

**ŻYCIE POWTÓRZONE  
O PISARSTWIE  
ZOFII ROMANOWICZOWEJ**

ANNA JAMROZEK-SOWA

**ŻYCIE POWTÓRZONE  
O PISARSTWIE  
ZOFII ROMANOWICZOWEJ**

Biblioteka *FRAZY*  
Rzeszów 2008

Odmowa w 1945 roku powrotu do kraju pozostającego pod politycznym wpływem Związku Radzieckiego postawiła Zofię Romanowiczową wobec problemów wyrastających przed każdym, w szczególności politycznym, emigrantem. Strategię przyjętą przez pisarkę określić można w sposób najbardziej chyba trafny jako realizację zasad „patriotyzmu otwartego”<sup>1</sup>. Oznacza to, że pisarka, zachowując polską tradycję narodową, biorąc udział w życiu literackim rodzinnego kraju, tworząc w języku polskim, w pełni akceptuje swój kraj osiedlenia.

Stanisław Bereś w następujący sposób podsumował charakter prozatorskich utworów Zofii Romanowiczowej:

Naturalnym kierunkiem rozwoju prozy Romanowiczowej jest ewolucja od form prostych i wyrazistych myślowo ku konstrukcjom coraz bardziej wyrafinowanym i zrelatywizowanym intelektualnie i formalnie. Redukcja akcji i rozbudowa planu psychologicznego, charakterystyczny model ujęcia losów bohaterów (tragicznych, trudnych do pełnego ogarnięcia, zagadkowych nawet dla samego podmiotu), specyficzna filozofia czasoprzestrzeni (spiralnej, rwanej i moltiplikowanej) oraz struktura powieściowa (mozaikowa, labiryntowa, wielopłaszczyznowa), intensyfikująca mroczną atmosferę z wolna odkrywanej tajemnicy<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Formułę tę wprowadził i odniósł do osoby Wacława Iwaniuka Jan Wolski. Zob.: J. Wolski, *Wacław Iwaniuk. Szkice do portretu emigracyjnego poety*, Toronto-Rzeszów 2002.

<sup>2</sup> S. Bereś, *Romanowiczowa Zofia* – hasło [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, tom II, Warszawa 2000, s. 107.

Zofia Romanowiczowa swoje zainteresowania zasygnalizowała już pierwszymi, powojennymi, publikowanymi w prasie emigracyjnej opowiadaniem. Pisarka stawiała i nadal stawia pytania o przyczyny negatywnego zdeterminowania losu człowieka, o to, kiedy i przez kogo został popełniony błąd skazujący wszystkie twórcze gesty człowieka na niepowodzenie, wreszcie – o cel Wielkiego Eksperymentu, któremu nieustannie poddawani są ludzie<sup>3</sup>. Romanowiczowa konsekwentnie rozważa właściwie jedną sytuację egzystencjalną – drażni psychikę człowieka rażonego nieszczęściem. Wiedzona tropem autobiograficznym, na bohatera często wybiera figurę „osmalonego”<sup>4</sup>, człowieka, który zmartwychwstał, podniósł się po ciosie porażającym ciało i psychikę.

Pisarstwo Romanowiczowej, reprezentujące model warsztatowy, lokuje się na obszarze pomiędzy powieścią „meta” i „story”<sup>5</sup>. W części książek, w szczególności w powieściach *Szklana kula* i *Ruchome schody* refleksja metatekstowa istnieje „na powierzchni” i niemożliwy jest odbiór utworu z pominięciem tej warstwy. Sytuacja narracyjna w *Szklanej kuli* jest wyraźnie zaznaczona i niezwykle istotna. Narratorka – konstruktorka tekstu, ostentacyjnie, na oczach czytelnika dobiera słowa i wyrażenia dogodne do opowiedzenia historii dziewczyny, z którą kiedyś, przed laty, na zaledwie jedną chwilę spotkała się wzrokiem. *Ruchome schody* są w dorobku Romanowiczowej momentem wyraźnej manifestacji warstwy „meta”. Narracja podporządkowana jest tokowi dygresyjnemu. Trzecioosobowy narrator przez kilka godzin trwania akcji „śledzi” protagonistkę, rejestruje jej procesy myślowe. Zapisuje

---

<sup>3</sup> Pisała o tym wyczerpująco E. Nowakowska, między innymi w: *Eksperymenty Zofii Romanowiczowej* „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 24.

<sup>4</sup> Tym terminem określiła ocalonych z Zagłady Irit Amiel. Por.: tejże, *Osmaleni*, Izabelin 1999.

<sup>5</sup> Posłużyłam się terminologią stosowaną przez Bogumiłę Kaniewską. Por. tejże, *Wędrówka po tytułach, czyli trzy modele świadomości powieściowej* oraz *Powieść czy tekst „meta”* [w:] tejże, *Śladami Tristrama Shandy*, Poznań 2000.

je w trakcie rodzenia się. W końcowych partiach tekstu porzuca, to znaczy zabija swój obiekt obserwacji i oddaje się spekulacjom na temat możliwych, wymyślanych na gorąco, zakończeń tekstowego życia postaci drugoplanowych. „Samświadoma narracja” obydwu wymienionych wyżej powieści wysuwa na pierwszy plan kwestię autorytetu narratora<sup>6</sup>.

W innych powieściach, a w szczególności w *Łagodnym oku błękitu*, *Skrytkach* i *Na wyspie* spójna fabuła góruje nad narracją, metarefleksja jest albo całkowicie utajona, albo objawia się rzadko i dyskretnie. Utwory te można odebrać tylko na zasadzie mimetyczności, nie dostrzegając warstwy „meta”.

Charakterystyczną cechą pisarstwa Romanowiczowej jest zmienność pisarskiego stylu. Autorka o ogromnej wrażliwości literackiej, bogato wyposażona kulturowo, szuka najodpowiedniejszego dla danego czasu sposobu przekazania czytelnikowi swoich myśli. Styl służy tutaj w dużej mierze aktualizowaniu sytuacji komunikacyjnej z odbiorcą.

Punktem wyjścia była dla Romanowiczowej proza eksperymentująca, antytradycjonalistyczne i awangardowe wzorce powieściowe. W szczególny sposób na kształtowanie się jej samodzielnego stylu wpłynęli Virginia Woolf, Katherine Mansfield, Henry James, pisarze egzystencjaliści, a także teoretycy *nouveau roman* – słowem eksperymentatorzy dwudziestowieczni. Wydaje się, że z tendencji reprezentowanych przez krytyczny realizm *nouveau roman* można między innymi wywieść u Romanowiczowej rejestrację sytuacji człowieka: „zagubionego, pomniejszonego, zredukowanego w swoim poczuciu istnienia do pozycji rzeczy wobec kosmosu”<sup>7</sup> jak i skupienie uwagi na akcie postrzegania, na zagadnieniu punktów widzenia podmiotu, relatywizacji aktu

---

<sup>6</sup> J. Culler, *Teoria literatury*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 103.

<sup>7</sup> T. Cieślukowska, *Kilka problemów współczesnej powieści. (Z dyskusji nad „nouveau roman”)* [w:] tejsze, *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*, Warszawa-Łódź 1995, s. 260.

poznania i jego wiarygodności. Także inne, sugerowane przez Zbigniewa Bieńkowskiego, osiągnięcia nowej powieści francuskiej przeniknęły tkankę prozy Romanowiczowej. Do powieści tej pisarki można odnieść ustalenia krytyka:

To, co nazywamy nową powieścią, mieści się (...) w całości, w faulknerowskim pojmowaniu zaangażowania literatury (...) Nowa powieść – myślę tu przede wszystkim o Michelu Butorze, Nathalie Sarraute i właśnie Claude Simonie – jest zstępowaniem, zgłębianiem, drążeniem. Nowość struktury tej powieści, jej osławiona „antypowieściowość” nie jest założeniem czysto formalnym, ale – i w tym właśnie zawiera się siła i trwałość jej propozycji formalnych – nieuniknioną koniecznością jej funkcji. Dotrzeć do źródeł postępowania ludzkiego, dotrzeć tam, gdzie się formują intencje, w ową przedświadomość będącą odbiciem głębi psychicznej i stamtąd wywieść je na powierzchnię. Nathalie Sarraute środkami egzystencjalizmu eksploruje tę samą dziedzinę, w której Faulkner wybił metafizyczne dno<sup>8</sup>.

Wpływem tak nowej francuskiej powieści, jak i upowszechnienia techniki „strumienia świadomości” wydaje się też być wyraźne u Romanowiczowej eksponowanie roli czasu w materii powieściowej.

Jan Galant, przyjmując założenia zachodniej krytyki uznania za postmodernistyczną literatury powstałej w Europie Zachodniej i Ameryce po 1955 roku, wyłożył cechy postawangardowej refleksji kształtujące się w opozycji do autotematyzmu modernistycznego:

W powieściach nowego typu (np. *nouveau roman*) nie występują zdania samoodnoszące się ani naruszające fikcjonalność świata przedstawionego komentarze. Samozwrotność zawiera się w wyborze konwencji narracyjnej, typie postaci, regule kompozycji. Autotematyczność tych zabiegów ujawnia się jed-

---

<sup>8</sup> Z. Bieńkowski, *Modelunki. Szkice literackie*, Warszawa 1966, s. 321.

nak dopiero dzięki dialogowi z normami tradycji literackiej, z innymi tekstami. Rzec by można, że fundamentem postmodernistycznej autorefleksyjności są zabiegi intertekstualne<sup>9</sup>.

Autor stwierdza, że obydwie odmiany autotematyzmu nie są zupełnie odrębnymi fazami rozwoju zjawiska, a współcześnie występują obok siebie, gdyż granice pomiędzy nimi przebiegają płynnie. Odmiany te mogą nawet naprzemiennie pojawiać się w kolejnych tekstach jednego pisarza<sup>10</sup>.

Intertekstualność będąca przejawem autotematyzmu jest zabiegiem stale stosowanym przez Romanowiczową. Wszelkierona kultura literacka pisarki owocuje między innymi całą siatką odniesień do zjawisk kultury<sup>11</sup>. Zabiegi intertekstualne podejmowane przez nią możemy uznać za realizację zasad rządzących transpozycją tematyczną<sup>12</sup>. Odnoszenie się do szeroko pojętej tradycji literackiej jest w pewnej mierze warunkowane przez fakt zamieszkiwania autorki poza krajem. Czesław Miłosz uważał, że emigracja z samej swej natury sprzyja rozwojowi gatunków i stylów związanych z symbo-

---

<sup>9</sup> J. Galant, *Polska proza lingwistyczna. Debiuty lat siedemdziesiątych*, Poznań 1998, s. 124.

<sup>10</sup> Tamże, s. 126.

<sup>11</sup> Do przekazanego Archiwum Emigracji rękopisu *Na wyspie* pisarka dołączyła luźne kartki zawierające cytaty i notatki sporządzane w języku francuskim i polskim. Są zapisaniem lektur, które prowadziły pisarkę ku ostatecznej wersji powieści. Można w nich odnaleźć cytaty z wiersza Karola Żery, który miał stać się mottem całości: „Gdy sen nic nie jest jak śmierć, a śmierć nic, jak spanie, toż im więcej śpię w życiu, tym mniej życia stanie.” Jako kontekst przywołane zostają *Księga Liczb, Zobar, Tora, 1-szy List do Koryntian, Ewangelia Mateusza, Kabaka*, Platona *Obrona Sokratesa i Fedon, Gwiazda zaranna* Oskara Miłosza, *Noc Listopadowa* Stanisława Wyspiańskiego, *Dżuma* Alberta Camus, *Latarnik* Henryka Sienkiewicza.

<sup>12</sup> Odnoszę się do ustaleń Stanisława Balbusa zawartych w książce *Między stylami*, Kraków 1996, s. 344: „(...) strategia kulturowej transpozycji tematycznej ustala relacje intersemiotyczne tekstu operując się na tekstualnych nawiązaniach zewnętrznych, które operują znakami „obcego pochodzenia”, o łatwo rozpoznawalnej proveniencji (wyrazistej funkcji indeksalnej), odciętymi na poziomie tekstu od swego własnego stylu („języka”), jawnie wyabstrahowanymi z pierwotnych całościowych kontekstów formalnych i ich semiotycznych regul.”

liczną transpozycją rzeczywistości<sup>13</sup>. Janusz Kryszak wskazywał zaś na charakterystyczną dla poetyki twórczości emigrantów kontekstowość, to znaczy równoczesne odnoszenie się piszących do dwóch kultur: narodowej i kraju osiedlenia<sup>14</sup>.

Powieści, które pisze Zofia Romanowiczowa można określić mianem psychologicznych. Rozwój tego gatunku literackiego od początku powiązany był z tendencjami reformatorskimi. Obecnie, jak zauważa Anna Sobolewska, gatunkowy wyznacznik powieści psychologicznej traci powoli rację bytu. Badaczka sugeruje rzecz następującą:

Wydaje się, że współcześnie rozróżnienia na powieść psychologiczną i niepsychologiczną ostatecznie straciły wartość. W prozie najnowszej w konstrukcji figur psychologicznych dominują ujęcia niepsychologiczne – autotematyczne, paraboliczne, mitologizujące<sup>15</sup>.

W tym duchu brzmi wypowiedź Janusza Detki, który sumując prozatorskie dokonania Romanowiczowej pisał, że chociaż autorka penetruje zakamarki dusz ludzkich, to jednak jej pisarskie eksperymenty wiodą:

(...) ku refleksji nad kondycją człowieka, ku poszukiwaniu w chaosie świata analogii i uogólnień, ku metafizyce. Psychologiczna warstwa to powierzchnia, pod którą kryją się – raz wyraźniej, innym razem zaledwie szczątkowe – sensory paraboliczne<sup>16</sup>.

---

<sup>13</sup> Cz. Miłosz, *Noty o wygnaniu* [w:] tegoż, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 47.

<sup>14</sup> J. Kryszak, *Literatura złej chwili dziejowej. Szkice o drugiej emigracji*, [b.m.w.] 1995, s. 56.

<sup>15</sup> A. Sobolewska, *Psychologiczna problematyka w literaturze polskiej XX wieku, psychologizm* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, zespół redakcyjny: A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Wrocław 1992, s. 896.

<sup>16</sup> J. Detka, *Zofia Romanowiczowa* [w:] *Pisarze regionu świętokrzyskiego*, pod red. J. Paclawskiego, seria I, t. 6, Kielce 1997, s. 214.

Marta Wyka, recenzując w 1983 roku *Skrytki* nazwała je oryginalną powieścią psychologiczną złożoną z szeregu pytań, na które podmiot tego pisarstwa nie znajduje odpowiedzi. Badaczka pisała:

Światopogląd tej powieści rodzi się i utwierdza w atmosferze poznawczej niepewności, pesymizmu, niepokoju wewnętrznego, który czasem tylko rozświetlony być może błyskiem wiary. Los jednostkowy jest niepewny i ciemny, kieruje nim fatum, nie tylko boska ręka. (...) Stosując tryb pytający Romanowiczowa nadaje inny charakter jakościowy swej prozie. Ta znakomicie zrobiona powieść przynosi więc, w efekcie, porcję rozczarowania miłośnikom fabuły. Przy pełnym zaufaniu autorki do podejmowania takiej, a nie innej techniki<sup>17</sup>.

Pisarka operuje językiem wyrafinowanym, ze słów tka delikatną siatkę znaczeń. Szuka językowych ekwiwalentów doświadczenia ludzkiego. Język jej powieści jest silnie nacechowany poetycko. Liryzacja wypowiedzi ma po części źródło w autobiograficzności niektórych wątków, szczególnie odnoszących się do dzieciństwa przeżywanego w pejzażu radomskiej wsi. Chętnie sięga po symbole, które zastępują komentarz autorski<sup>18</sup>. Wykorzystuje formę narracji trzecio- i piewszosobowej. Ucieka się do mediatyzacji, subiektywizacji narracji, odnosi ją bez ustanku do przeżyć bohatera. Chętnie posługuje się mową pozornie zależną, monologiem asocjacyjnym, strumieniem świadomości. Jej proza ma charakter introspekcyjny, skierowana jest ku sferze zjawisk wewnętrznych. Romanowiczowa zapisuje drgania świadomości, śledzi mikroskopijne dramaty. Píše o terażniejszości jako krótkim

---

<sup>17</sup> M. Wyka, *Zapomniana sztuka fabuły* [w:] *też*, *Głosy różnych pokoleń*, Kraków 1989, s. 152, 153.

<sup>18</sup> Por. A. Sobolewska, *Polska proza psychologiczna (1945-1950)*, Wrocław 1979, s. 35.

momencie wieczności. Stąd bierze się często przez nią stosowany zabieg zakończenia otwartego. W tekstach jej autorstwa narracją rządzi wielokrotnie porządek emocji, a nie zdarzeń. Opowiadane historie rozwijają się w rytmie naprzemiennej dominacji sekwencji akcji współczesnej i refleksji. W prozie tej zanim cokolwiek się zdarzy, już to możliwe zdarzenie konfrontowane jest z przeszłymi wypadkami. Wszystkie bowiem zdarzenia łączy zasada korespondencji: bezpośrednich, realnych i symbolicznych. Antycypacja zdarzeń utożsamiana z ich motywacją jest cechą struktury tego świata<sup>19</sup>.

Prozą Romanowiczowej rządzi zasada powtarzalności tematów, motywów. Powracają frazy, sformułowania, typy postaci, modele relacji międzyludzkich. Ten zabieg persewercacji jest sygnałem zaistnienia sytuacji autobiograficznej<sup>20</sup>. Kolejne powieści stanowią ciąg wariacji na zadany jej kiedyś przez los wojenny temat. Ale dodać trzeba, że poprzez pisanie kolejnych książek autorka rozpatruje zawsze odmienny fragment doświadczenia człowieka, którego dosięgła przeemoc, a świat prywatny uległ zagładzie. Kształtowana przez nią wizja rzeczywistości jest w gruncie rzeczy tragiczna, ironia pisarki wypływa z wielkiej wrażliwości na objawianie się zła w świecie. Romanowiczowa pisze powieści, w których realizuje strategię odkrywania sensów ukrytych pod słowami i sytuacjami z pozoru banalnymi. Przy tym jej wiedza na temat natury ludzkiej jest niebagatelna. Cztery lata więzennego i lagrowego „stażu” dały Romanowiczowej znajomość esencji możliwych doznań ludzkich, jak też zdolność demaskowania wszelkich pozorów i wmówień. Deszyfracja stereo-

---

<sup>19</sup> Wykorzystałam ustalenia Ewy Frąckowiak-Wiegandtovej odnoszące się do reguł rządzących powieścią psychologiczną. Zob. tejeż, *Sztuka powieściopisarska Nałkowskiej (lata 1935-1954)*, Wrocław 1975, s. 91.

<sup>20</sup> Por. J. Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4, s. 88.

typu towarzyszy eksperymentom dokonywanym na planie wyrażania<sup>21</sup>.

Podstawową kwestią, która przewija się w prozie Zofii Romanowiczowej, jest wyobcowanie bohaterów powodowane tak przez wojenną traumę, jak i emigracyjne wykorzenienie. Ten problem stawiam w książce na naczelnym miejscu. Składa się ona z pięciu rozdziałów. Pierwszy, najobszerniejszy, poświęcony jest analizie literackich obrazów II wojny. Pojawiają się one na kartach wszystkich utworów pisarki i w literackim *universum* Romanowiczowej zajmują miejsce szczególne. Autorka omawianej tu prozy należała do rzeszy ludzi skazanych na śmierć, których powrót z miejsca cywilizacyjnego wygnania był „niepożądany”. Z tego właśnie powodu pojawiają się w tekście ustalenia odnoszące się do egzystencjalnej sytuacji ocalonych z Holocaustu. Ponieważ przedmiotem studium jest eksploracja świata ludzi wyobcowanych, skrzywdzonych, rażonych nieszczęściem, skazanych na zabicie, cudem ocalonych z II wojny, dlatego zasadne stało się odwołanie do prac Michała Borwicza<sup>22</sup>, Barbary Engelking<sup>23</sup>, L. L. Langer<sup>24</sup> oraz Terrence’a des Pres’a<sup>25</sup>. Książkę Michała Borwicza Czesław Miłosz uznał za pozycję niezwykle cenną dla badaczy literatury traktującej o okupacji<sup>26</sup>. Pisząc o „ocalonych” miałam w pamięci konstatację poety odnoszącą się do doświadczenia Holocaustu. Jego przemówienie noblowskie zawierało takie oto słowa:

---

<sup>21</sup> Wykorzystałam kategorię stworzoną przez Zofię Mitosek, *Literatura i stereotypy*, Wrocław 1974, s. 174-190.

<sup>22</sup> M. Borwicz, *Écrits des condamnés a mort sous l'occupation nazis*, Paris 1973.

<sup>23</sup> B. Engelking, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa 1994 i „Czas przestał dla mnie istnieć...” *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*, Warszawa 1996.

<sup>24</sup> L. L. Langer, *Holocaust Testimonies. The Ruins of Memory*, Yale University Press, New Haven and London, 1991.

<sup>25</sup> T. des Pres, *The Survivor. An Anatomy of Life in the Death Camps*, New York, 1976.

<sup>26</sup> Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Paryż 1979, s. 151.

Dla poety z „innej Europy” wydarzenia obejmowane nazwą „the Holocaust” są rzeczywistością tak bliską w czasie, że może on próbować uwolnić się od ich stałej obecności w jego wyobraźni chyba tylko tłumacząc *Psalmy Dawida*. Czuję jednak lęk, kiedy znaczenie tego wyrazu ulega stopniowo przekształceniom, tak, że wyraz ten zaczyna należeć tylko do historii Żydów, tak jakby ofiarą zbrodni nie padły także miliony Polaków, Rosjan, Ukraińców i więźniów innych narodowości. Czuję lęk dlatego, że jest w tym jakby zapowiedź być może niedalekiego jutra, kiedy z historii zostanie to tylko, co ukaże się na ekranie telewizji, natomiast prawda, jako zbyt skomplikowana, zostanie pogrzebana w archiwach, jeżeli w ogóle nie zostanie unicestwiona<sup>27</sup>.

Podjęłam w tej pracy próbę odnalezienia podobieństw i wykazania różnic w sposobie prezentacji świata na kartach Romanowiczowej i innych pisarzy, w twórczości których tematyka II wojny stanowi istotne zagadnienie.

Drugi rozdział poświęcony jest rozważaniom na temat zjawiska emigracji pojmowanego jako wyzwanie dla człowieka. Przedmiotem moich rozważań jest przede wszystkim proces odnajdywania przez bohatera „trzeciej wartości”<sup>28</sup>, to znaczy przezwyciężania emigracyjnego wyobcowania i wykozerzenia na drodze kontynuacji wartości odziedziczonych i przejętych z kraju osiedlenia.

W rozdziale trzecim temat opisu stanowią dramatyczne próby budowania tożsamości podejmowane przez bohaterów. Uwaga moja koncentruje się głównie na procesie tworzenia przez nich „sytuacji sobowótowych”. Od tych rozważań kieruję się ku opisowi fenomenu cielesności, stanowiącej w twórczości Romanowiczowej istotny „moment” objawiania się stosunku bohaterów do świata.

---

<sup>27</sup> Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 380.

<sup>28</sup> Odwołuję się do koncepcji opracowanej przez Danutę Mostwin. Por. teŹe, *Trzecia wartość. Wykorzerzenie i toŹsamość*, Lublin 1995.

W ostatnim rozdziale wkraczam w universum wyobraźni onirycznej stanowiącej ważny komponent prozy Zofii Romanowiczowej. Szczególną uwagę poświęcam zjawisku przenikania się świata jawy i snu jako sygnałowi psychicznego rozchwiania bohaterów.

W 2000 roku wydany został zbiór czterech szkiców Włodzimierza Wójcika noszący tytuł *W Polsce i na obczyźnie. O twórczości Zofii Romanowiczowej*<sup>29</sup>. Autor skupił się w głównej mierze na badaniu wojennych i emigracyjnych wątków obecnych w prozie interesującej nas pisarki. Twórczość Romanowiczowej stała się też przedmiotem kilku wnikliwych artykułów zamieszczonych w pracach zbiorowych oraz periodykach literackich. Na szczególną uwagę zasługują opracowania pióra Ewy Nowakowskiej, Wojciecha Wyskiela, Janusza Detki, Arkadiusza Morawca, Katarzyny Chmielewskiej oraz Doroty Mazurek.

Książka ta jest poprawioną wersją rozprawy doktorskiej, której promotorem i życzliwym opiekunem był prof. dr hab. Zbigniew Andres. Jemu oraz szanownym recenzentom pracy – prof. drowi hab. Jackowi Petelenzowi-Łukasiewiczowi i prof. drowi hab. Stanisławowi Uliaszowi składam podziękowania za pomoc i inspirujące uwagi, które miały wpływ na ostateczny kształt tekstu.

Dziękuję również panom Tadeuszowi i Jackowi Górskim za życzliwość oraz pomoc w sporządzeniu biogramu Zofii Romanowiczowej.

---

<sup>29</sup> W. Wójcik, *W Polsce i na obczyźnie. O twórczości Zofii Romanowiczowej*, Katowice 2000.

# I. Obrazy wojny

*Kochanie, niech pani żałuje – gdyby pani przeszła obóz, byłaby pani innym człowiekiem, pod warunkiem, że znalazłaby się pani w dobrym towarzystwie.*

Zofia Romanowiczowa  
w rozmowie z Renatą Gorczyńską

*Gdyby Łazarz, wskrzeszony, हुआ się choć przez chwilę, że tym samym jest i nieśmiertelny, zostałby jednym z apostołów. Ale on odmówił udziału. Jak stał w ciemnym kącie, tak siedział. Milczał i czekał. Nie miał nic do powiedzenia, nic do dania. Przeżył swoje.*

Zofia Romanowiczowa *Słońce dziesięciu linii*

## Wierność pamięci

Zofia Romanowiczowa odbierając w 1981 roku nagrodę literacką Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, przyznając jej za powieść *Skrytka*, nie kryjąc wzruszenia powiedziała:

(...) na ręce tej dziewczyny, którą kiedyś byłam, dzisiejszy honor składam. Ona by to dopiero umiała docenić, ona by dopiero była szczęśliwa, gdyby istniały przeczucia i gdyby wtedy, na ravenbrückim apelu rozrywanych odgłosami salw, gdyby mogła - no właśnie - gdyby mogła przeczuć, że nie tylko przeżyje, ale i że będzie pisała. W jej imieniu głównie dziękuję<sup>1</sup>.

Tymi słowami pisarka wyraziła przekonanie o istotności literackiego powołania.

„(...) nie wierzę w cudowne kuracje pamięci” – pisał w latach siedemdziesiątych Jan Józef Szczepański<sup>2</sup>. Miał na myśli niemoż-

<sup>1</sup> Zofia Romanowiczowa o sobie, „Kultura” 1981, nr 12 (411), s. 88.

<sup>2</sup> J. J. Szczepański, *Tapczan gestapowca* [w:] tegoż, *Rafa*, Warszawa 1983, s. 49.

ność wyrzucenia z pamięci śladów okrucieństw II wojny. Przeżycia o ogromnym stopniu intensywności (a w takie obfitowały lata 1939-1945) wyostrzają bowiem wrażliwość człowieka, składając do zachowywania w pamięci traumatycznych doznań i w związku z tym stosowania w dalszym życiu specjalnej hierarchii wartości. I aczkolwiek trudno żyć z takim duchowym balastem, to odtrącenie go, pozbycie się tego doświadczenia nie jest często możliwe.

Zofia Romanowiczowa pozostała wierna sprawom, o których mówiła za pośrednictwem wierszy układanych w kieleckim i pińczowskim więzieniu, w obozach Ravensbrück i Neu Rohlau. Nie zrzuciła z siebie duchowego ciężaru doświadczenia lagru. „Prywatność” pisarki manifestuje się w kolejnych wydawanych przez nią powieściach, wpływa na wybór tematów, motywów, na sposób konstruowania tekstów<sup>3</sup>. Od ponad pięćdziesięciu lat autorka *Szklanej kuli* tworzy rozmaite warianty życiorysów z wojną w tle. Przy tym w jej książkach odnajdziemy zdania mówiące, że najtrudniejszy los przypadł w udziale tym, którzy przeżyli. Na nich bowiem czyhała straszliwa egzystencjalna samotność „osmalonych”.

Zofia Romanowiczowa pisze prozę fikcjonalną opartą na prawdzie przeżycia. Fragmenty wywiedzione z pamięci wzmacniają literackość jej książek. Pisarka drąży tajemnice czasu rządzącego „innym światem” – dokonanego i zamkniętego, lecz nie przeszłego. Jej twórczość prozatorską, która nastąpiła

---

<sup>3</sup> Odwołuję się w tym miejscu do teoretycznych rozważań Edwarda Balcerzana i Włodzimierza Boleckiego zamieszczonych we wstępie do tomu poświęconego badaniom nad miejscem osoby (autora, czytelnika, egzegety) w dziełach literackich: „Słownictwo, metafory, modalności wypowiedzi, gatunki, sposoby przedstawiania świata, a nawet tematy i motywy utworów interesują nas coraz bardziej nie tyle jako skutek bezosobowych mechanizmów w sferze konwencji, procesów, stylów, epok czy szkół literackich, lecz przede wszystkim jako świadoma lub mimowiedna manifestacja rozmaicie definiowanej „prywatności” pisarzy”. *Od redaktorów* [w:] *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, praca zbiorowa pod redakcją E. Balcerzana i W. Boleckiego, Warszawa 2000, s. 6.

po wojennym poetyckim etapie, cechuje nieustające, ciągle odwoływanie się do doświadczeń zdobytych w czasie wojny. Świat lagru istnieje jako odniesienie i ostateczna perspektywa dla spraw jak najbardziej bieżących<sup>4</sup>.

Należy mieć na uwadze, że kolejne powieści Zofii Romanowiczowej są utworami samodzielnymi, opowiadającymi odrębne historie, odmiennie ukształtowanymi formalnie. Wszystkie natomiast charakteryzuje szczególnie ton wynikający z poznania dna tragedii ludzkiej. Wraz z upływem lat lagrowe przeżycia ulegają metaforyzacji, kondensują się i przemieniają we wpisana w tekst, doznana tragedię, która zmienia psychikę człowieka i powoduje jego ostateczny upadek. Przy tym, jak w przypadku powieści *Skrytki*, nie zawsze jest to uraz wywołany przez okoliczności wojenne. Fabuła książek Zofii Romanowiczowej jest nie tyle próbą rekapitulacji zdarzeń, co drażnieniem doświadczenia objawiającego się wyrażenie w czasie wojennym, zła i dobra. Pisarka przynależy do „generacji, która ponad katastrofą II wojny światowej przeniosła kluczowe pytania literatury lat trzydziestych: kim jest człowiek, co mu zagraża i jakie wartości stanowią trwałą podstawę kultury?”<sup>5</sup>

Zofia Romanowiczowa byłaby pisarką również w przypadku, gdyby nie została uwięziona i nie poznała lagrowego zniewolenia. Jej talent rozwinąłby się po prostu inaczej<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> W literaturze pisanej przez ludzi osobiście doświadczonych wojenną przemocą powraca problem niemożności oderwania się od „tamtych” przeżyć. Przytoczę słowa Eliego Wiesela: „Od zakończenia tamtego koszmaru zagląbam się w przeszłość, od której z pewnością nigdy się nie uwolnię. Boję się, ale nie ustaję w moim poszukiwaniu. Im bardziej posuwam się naprzód, tym mniej rozumiem. Być może nie ma tu nic do rozumienia”. Zob.: E. Wiesel, *W obronie pomordowanych*, [w:] tegoż, *Pieśń umarłych. Opowiadania*, tłum. M. Tomicka, Wrocław 1991, s. 168.

<sup>5</sup> O takich literackich propozycjach realizacji podjętego tematu pisał Włodzimierz Bolecki. Zob. tegoż, „*Emigracyjność*” - „*polityczność*” - *historia literatury*, „Teksty” 1999, nr 3 (56).

<sup>6</sup> Przeciw upraszczaniu świata powieściowego będącego kreacją interesującej nas pisarki żywo protestował m.in. Józef Bujnowski. Pisał on: „Dorobek ten [Zofii

Mówił o tym Józef Wittlin prezentując osobę autorki *Sono felice* w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku:

Zofia Romanowiczowa byłaby doskonałą powieściopisarką nawet wówczas, gdyby jako młodziutka Zosia Górską spędziła lata ostatniej wojny na wolności, w domu rodziców, w Radomiu, a nie w Ravensbrück oraz w innych kacetach. Podobnie jak Sołżenicyn byłby świetnym pisarzem nawet gdyby tyłu lat życia nie spędził w sowieckich łagrach. Nie każdy kacelnik czy łagiernik wychodzi z obozu pisarzem. Trzeba to od razu powiedzieć, żeby uniknąć nieporozumień. A nieporozumienia powstają z naszych skłonności do ułatwień<sup>7</sup>.

Wojciech Wyskiel pisał o paradoksie mylnego w dużej mierze odczytania książek Zofii Romanowiczowej przez najznakomitszych nieraz krytyków emigracji<sup>8</sup>. Tajemnica nie-

---

Romanowiczowej - dop. AJS] stanowi głównie powieściopisarstwo, zaliczane powierzchownie do tzw. literatury obozowej. Występują niewątpliwie w tej bogatej twórczości reminiscencje wojenne i obozowe o większym lub mniejszym natężeniu. Niektóre urastają do pełnych kompozycji książkowych stają się dokumentarnym przekazem autentycznych przeżyć. Niektóre biorą owe przeżycia tylko za punkt wyjścia lub margines. Ponad nimi wznosi się konstrukcja zagadnień ogólnoludzkich, wiecznych, ogarniających całą sztukę pisarską wszystkich czasów". Patrz: J. Bujnowski, *Niektóre uwagi o piśmiennictwie Zofii Romanowiczowej*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1989, s. 142.

<sup>7</sup> J. Wittlin, *Sono felice* [w:] tegoż, *Utwory rozproszone*, Warszawa 1995, s. 170.

<sup>8</sup> Wojciech Wyskiel tekst o twórczości Zofii Romanowiczowej skonstruował na zasadzie zaprzeczenia dotychczasowym opiniom wydawanym na temat pisarstwa tej autorki: „Cóż jednak robić, gdy prawdą jest, że przedstawione poniżej rozważania zrodziły się ze zdumienia, jakie opanowywało mnie każdorazowo, gdy powieści Zofii Romanowiczowej konfrontowałem z tym, co o nich napisano. Ukrywanie zatem, że tekst ten narodził się ze sprzeciwu wobec innych tekstów, byłoby fałszowaniem jego prawdziwej intencji. Ale właśnie - intencja ta kieruje się raczej przeciw nim wszystkim razem niż któremuś z nich z osobna. Wracam do tego doświadczenia nie po to, by natrząsać się z tego czy innego krytyka, ale po to, aby podjąć próbę zrozumienia całego tego zjawiska z zakresu patologii odbioru. U podstaw tej próby leży przekonanie, że istota sprawy nie daje się sprowadzić do niekompetencji poszczególnych komentatorów; zarówno w utworach Romanowiczowej, jak i w sytuacji literackiej, w której pojawiły się i funkcjonowały, musiało być coś takiego, co sprzyjało nawarstwianiu się nieporozumień.” Zob. tegoż, *Tematy Romanowiczowej*, „Ruch Literacki” R. XXVI, 1985, z. 1 (148), s. 15.

zrozumienia tkwiła w tym, że Romanowiczowa pisała książki nie takie, jakich oczekiwano od pozostałej na uchodźstwie byłej więźniarki *konzentrationslager*. Hipotetyczna w przypadku takiej biografii drapieżność ujęć przemocy zostałyby przez czytelników i krytyków zaakceptowana, tak jak to się stało w przypadku Tadeusza Nowakowskiego, Kazimierza Wóycickiego, Leo Lipskiego, czy Pawła Mayewskiego. Nie potrafią jednak przyjąć snutych przez Romanowiczową opowieści o skutkach doświadczenia sytuacji granicznych, o dewiacji, szaleństwie, związku erotyzmu i śmierci wpisanych w teksty przywołujące lagrową rzeczywistość.

O wojnie pisało wielu twórców. Mówili o niej na różne sposoby, stawiając sobie różnorodne cele i założenia. Jak robi to Zofia Romanowiczowa? Co stanowi o charakterze jej, nasyconych doświadczeniem wojny, powieści? Pomocne wydaje się przypomnienie, jak kultura, a w szczególności literatura, poradziła sobie z dziedzictwem II wojny. Przyniesione tu, oczywiście bardzo skrótowe, informacje mogą pomóc w rozpoznaniu literackich pokrewieństw interesującej nas pisarki, a także w przybliżeniu jej oryginalnego wkładu do naszej zbiorowej pamięci.

### **Literackie obrazy II wojny światowej**

W czasie II wojny życie osobiste, rodzinne uległo zawieszaniu i na każdym planie podporządkowane zostało polityce. Ogromne ciśnienie historii globalnej zredukowało historię partykularną, los osobisty stopił się z historycznym. Dla Polaków II wojna stanowi moment przełomowy tak w historii, jak kulturze. Cezura II wojny w świadomości Polaków, zarówno urodzonych przed, jak i po wojnie, to symboliczny i faktyczny koniec starego świata, a zarazem początek nowej

historii<sup>9</sup>. Dokonane w tamtym czasie wybory zdeterminowały bowiem miejsce i sposób życia kilku następnych pokoleń.

W powszechnym myśleniu Polaków o II wojnie dominuje mit bohaterski<sup>10</sup>. Postrzegana bywa ona w przeważającej mierze jako kolejny etap na męczeńskiej drodze narodu ku wolności. Sami naziści zresztą, niwelując podziały i traktując społeczeństwo polskie jako monolit, umacniali w podbitym narodzie poczucie wspólnoty.

Stało się tak, ponieważ już wkrótce po zakończeniu wojny doświadczenie najbardziej świadomych, patriotycznie nastawionych środowisk, przyswojone zostało przez całość społeczeństwa. W ten sposób wyselekcjonowane aspekty okupacyjnej martyrologii weszły do wojennego folkloru, stając się wyznaczonym przez władze PRL-u obszarem wolności.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych członkowie organizacji podziemnych oraz ich rodziny byli prześladowani, mordowani i więzieni. Tego typu praktyki przedstawicieli nowej władzy nie przeszkadzały im w organizowaniu „akademii ku czci”. Określenia „epoka pieców”, „czas pogardy” i „kamienny świat” weszły wkrótce do słownika komunałów.

Oczywiście, naturalne jest istnienie w obiegu kultury popularnej stereotypów. Ich wytworzenie ułatwia porządkowanie rzeczywistości, upowszechnia pożądane, cenne dla

---

<sup>9</sup> A. Czyżak, autorka *Życiorysów polskich 1944-1989* (Poznań 1997), książkę poświęconej badaniu współczesnej literatury przy pomocy narzędzi tzw. „metody życiorysowej”, pisze: „We współczesnej prozie polskiej dominuje organiczne powiązanie losów postaci z historią najnowszą. Najistotniejszymi dla wyborów życiowych wspólnymi determinantami okazują się wydarzenia historyczne – przede wszystkim różne oblicza II wojny światowej” (s. 73). Autorka przytacza potwierdzające te obserwacje wyniki badań socjologicznych. Przeciętny Polak końca XX wieku tradycję rodzinną ogranicza do martyrologii II wojny. W zdarzeniach i wyborach tamtych lat upatruje swoich korzeni, z premedytacją omijając dzieje wcześniejsze. (Na podstawie książki Anny Gیزی *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych*, Wrocław 1991)

<sup>10</sup> Por. „(...) Polacy czują się spadkobiercami żołnierzy i bojowników o wolność, a nie potomkami ofiar zagłady”. A. Czyżak, *Życiorysy polskie 1944-1989*, dz. cyt., s. 67.

danej grupy ludzi wartości. Mit bohaterski realizuje przecież obecny we wszystkich mitologiach schemat zmagania Dobra i Zła. Jednakże takie postawienie tematu okupacji stawia wyraźne ograniczenia, upraszcza relacje, a także uniemożliwia pogłębione sondowania stanu społeczeństwa „w trakcie” i „po” katastrofie. Niebezpieczeństwo tkwi bowiem w przekształceniu schematów w prawdy absolutne, których pod groźbą nagany moralnej nie można podważyć. Znamienna jest historyczna reakcja, z jaką spotkały się publikacje negujących mit bohaterski opowiadań *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat* Tadeusza Borowskiego, tomu *Buty* Jana Józefa Szczepańskiego, *Pamiętnika z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego, czy wreszcie rozpraw krytycznych zawartych w tomie *Literatura wobec wojny i okupacji*<sup>11</sup>. O teź manipulacji tradycją wojenną pisała w tomie pt. *Placz generała* Maria Janion<sup>12</sup>.

Patetyczna deformacja historii miała między innymi pokryć nakazaną niepamięć o ofiarach stalinowskiego totalitaryzmu. Ta udawana amnezja pomnażała jeszcze stan nierzeczywistości, w jakiej tkwił kraj. Krzyczało się o „zwyrodniałych” Niemcach i Oświęcimiu. O łagrach i „zwyrodniałych” funkcjonariuszach komunistycznych nie mówiło się wcale. O Holokauście zaś – unikając rozpatrywania stosunków polsko-żydowskich.

Nie odbyła się po wojnie, gdyż głównie ze względów politycznych odbyć się nie mogła, ogólnospołeczna debata na temat zachowań ludzkich, sposobów przeżycia okupacji, dokonanych wyborów, wreszcie stanu ducha i wiary po kataklizmie<sup>13</sup>. Stracona została wówczas również szansa na

---

<sup>11</sup> *Literatura wobec wojny i okupacji*, red. M. Głowiński, J. Sławiński. Warszawa 1976.

<sup>12</sup> M. Janion, *Placz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998, s. 296.

<sup>13</sup> Literacki wyraz poczuciu utraconej szansy dał między innymi J. J. Szczepański, który w opowiadaniu *Tapczan gestapowca* pisał: „W nowym świecie, który okazał się odpowiedzią na świat naszych ojców i dziadków, pytano nas co najwyżej, co

przedstawienie świata prawdy o tym, jak wygląda życie codzienne w *realnym totalitaryzmie*<sup>14</sup>.

Maria Janion, powołując się na opinię znawcy faszyzmu, Franciszka Ryszki, pisała o niepodjęciu przez polską literaturę dyskursu na temat mechanizmów totalitarnego zniewolenia:

Mając najbardziej dojmujące doświadczenie eksperymentu, jaki faszyzm niemiecki przeprowadził najwcześniej, najokrutniej i najszerzej właśnie w obrębie społeczeństwa polskiego, nie stworzyliśmy dostatecznie wszechstronnej historycznej i teoretycznej wiedzy na ten temat. „Opisywaliśmy naszą martyrologię i walkę, rzadziej wyprowadzaliśmy wnioski teoretyczne – ważne dla całej humanistyki światowej, bardzo rzadko zabieraliśmy głos o ogólnych cechach systemów faszystowskich”<sup>15</sup>.

A przecież II wojna w Polsce przybrała postać szczególną. Kraj padł ofiarą „bliźniąt” totalitarnych, komunizmu i nazizmu<sup>16</sup>. Na tym społeczeństwie dokonywano eksperymentów mających na celu opracowanie wzorów nowoczesnego nie-

---

robiliśmy i co posiadaliśmy przed wojną. Zdobyte doświadczenia pozostawiono nam do prywatnego użytku. Najpraktyczniej było utopić je w zapomnieniu. Nie sądzę jednak, aby przypadły one bez śladu. Trudno tylko ocenić korzyści tej nauki, które może przyjdzie nam zabrać do grobu, bez możliwości podzielenia się nimi.” [w:] tegoż, *Rafa*, s. 32-33.

<sup>14</sup> O specyfice „polskiego” doświadczania dziejów i powojennym, programowym odrzuceniu poczucia ciągłości historycznej pisał E. J. Czerwiński: „Życie w takich krajach, jak Czechosłowacja czy Polska (...) nie ma swojej naturalnej ciągłości, więc trudno tam cokolwiek przewidywać: kiedy upada przywódca czy reżim, razem z nim znika część historycznej prawdy. Przeszłość zostaje całkowicie odrzucona, bez jakiegokolwiek szansy na analizę czy interpretację. Liczy się tylko przejście z mroków przeszłości w jasną teraźniejszość. Artyści i pisarze wrzuceni w taką próżnię, muszą sobie stworzyć ze strzępów pamięci własny *Weltanschauung*” *The Slavic Theatre of the Absurd, 1956-1968*, [w:] *Contributions to 7th International Congress of Slavists*. Hague 1973, vol. 2, s. 82. Podaje za: M. Sugiera, *Dramaturgia Skawomira Mrożka*, Kraków 1996, s. 43.

<sup>15</sup> M. Janion, *Placz generała*, dz. cyt., s. 147.

<sup>16</sup> Określenie *gemelli totalitari*, czyli *bliźnięta totalitarne* ukute zostało przez G. Herlinga-Grudzińskiego, który opowiadał się za uznaniem bliskiego pokrewieństwa nazizmu i komunizmu. Por. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą. Neapol, 27 lipca 1999*, +Plus -Minus” (dod. „Rzeczypospolita”) 11-12 września 1999, nr 37 (350).

wolnictwa, masowych deportacji, uśmiercania przez pracę, a także zagłady całych narodów. Absolutnym *novum* w historii ludzkości była idea utworzenia obozów zagłady, których jedynym celem było zorganizowanie mordowania całych narodów, w pierwszej kolejności Żydów i Romów.

Radzieccy komuniści, dysponujący ogromnymi terenami słabo zaludnionej ziemi o zabójczym klimacie, tam zsyłali swoje ofiary. Hitlerowcy obozy zagłady lokowali na terenie Polski. Czynie tak najprawdopodobniej ze względu na największą liczbę mieszkających tu Żydów (ponad trzy miliony ludzi, czyli tyle, co w pozostałych krajach Europy łącznie, nie licząc Związku Radzieckiego). Na terenach innych państw okupowanych istniały jedynie obozy pracy. Fakt istnienia tego rodzaju instytucji masowego mordowania naziści woleli jak najdłużej utrzymać w tajemnicy, tak przed własnym społeczeństwem, jak i resztą świata. Obozy, tak zresztą jak i getta, stanowiły doświadczalne „retorty” służące opracowaniu formuły społeczeństwa przyszłości odrzucającego jako zbędny i szkodliwy bagaż kultury judeochrześcijańskiej. Ideą przewodnią tych zmilitaryzowanych instytucji było stworzenie człowieka odartego z człowieczeństwa, oddanego całkowicie we władzę instynktu oraz drugiego człowieka.

Hannah Arendt, znawczyni tematu faszyzmu, uważała obozy za laboratoria, w których aparat totalitarny wypróbowywał podstawową tezę ustroju, to znaczy, możliwość absolutnego przeformowania człowieka na istotę reagującą w sposób przewidziany i kierowany<sup>17</sup>.

Doświadczeniem nowym, zrealizowanym w trakcie II wojny było zjawisko śmierci masowej, bezimiennej, odzierającej ofiary z godności człowieka. Rytuały towarzyszące umieraniu,

---

<sup>17</sup> Podają za: K. Godorowski, *Psychologia i psychopatologia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Próba analizy postaw i zachowań w warunkach ekstremalnych obciążień*, Warszawa 1985, s. 46.

ceremonie pogrzebowe, treści religijne, metafizyczna perspektywa, wreszcie obecność rodziny i bliskich – to wszystko w perspektywie „masowego przemiału ciał” miało okazać się anachronizmem. Nobilitowana kulturowo wojenna śmierć z bronią w ręku została zamieniona na duszenie gazem, wieszanie, rozstrzeliwanie, wrzucanie do dołów setek zmasakrowanych, bezimiennych ciał. Utrwalone w tradycji rodzaje wojennej śmierci można było uzasadniać, motywować. Cyniczni autorzy programu masowego mordowania nie zostawiali ofiarom szansy znalezienia jakiegokolwiek racji dla swojego umierania.

Zygmunt Ziątek, opisując gnębiący ludzi głód prawdy o realności totalitarnej wojny, odnotowywał:

Polska podzielona na dwie okupacje, kilka emigracji, konspirację, zsyłki i wywózki, zabudowana gettami, obozami śmierci i obozami pracy biła pod tym względem z pewnością wszelkie ponure rekordy. Relacja świadka-uczestnika wydarzeń – sankcjonująca cząstkowość, fragmentaryczność, przypadkowość obserwacji, potwierdzająca niewiarygodny charakter wydarzeń wiarygodnością przeżycia – stała się w tej sytuacji podstawowym sposobem informowania świata oraz komunikowania się podzielonego społeczeństwa o swoim losie<sup>18</sup>.

Zastosowana w Polsce totalność metod eliminacji ras i narodów była nieznaną mieszkańcom Europy Zachodniej. Należało więc o niebezpiecznym i niemoralnym z gruntu doświadczeniu ludobójstwa opowiedzieć światu. Trudność polegała nie tylko na skłonieniu adresata do przyjęcia przerażającej wiedzy, ale i na znalezieniu odpowiedniej konwencji przystającej do ciężaru gatunkowego treści wypowiedzi. Szukano jej po omacku, metodą prób i błędów, zastanawiając się, jak wyrazić swoje myśli.

---

<sup>18</sup> Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 49.

W tym czasie wszelkie pisane narracje: inskrypcje na murach, ścianach więzień, raporty ze śledztw, sprawozdania, pisemne pożegnania zaliczone zostały w poczet dokumentów kultury<sup>19</sup>. Ze zrozumiałych względów wojna, jej skutki i rodzące się związane z nią dylematy zdominowały w Polsce powojenny rynek wydawniczy, aby ze zmiennym nasileniem acz konsekwentnie przez kilka dziesięcioleci absorbować uwagę twórców i czytelników. Już wówczas dały o sobie znać dwie strategie radzenia sobie z doświadczeniem wojny. Jedni opowiadali o swych przeżyciach chętnie, inni milczeli, by opisać „swoją wojnę” dopiero czterdzieści lat później, jak pokazuje przykład Mariana Pankowskiego, Wilhelma Dichtera, Michała Głowińskiego, Bohdana Korzeniewskiego, czy Irit Amiel<sup>20</sup>.

Doświadczane tuż po wojnie poczucie alienacji i niemożności wyrażenia swego zagubienia, następującymi słowami opisywał narrator opowiadania Tadeusz Różewicza:

Człowiek, który stoi na krawężniku, na krawędzi chodnika, nie ma nic do powiedzenia innym ludziom. Nie mówi nawet do siebie. Znajduje się na bezludnej wyspie<sup>21</sup>.

Badając językowe przedstawienia traumatycznych doświadczeń historycznych Frank R. Ankersmit posłużył się metaforą

---

<sup>19</sup> O fenomenie pisemnych świadectw pozostawianych przez ludzi bezpośrednio zagrożonych śmiercią w trakcie II wojny pisał J. Jedlicki w artykule *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978. Obszerną pracę badani tych pisanych śladów poświęcił J. Leociak: *Tekst wobec zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997.

<sup>20</sup> B. Korzeniewski np. pisał w 1993 roku: „Po wojnie nie czułem potrzeby, żeby się zwierzać z przeżyć upadających, do jakich zmusza każde niewolnictwo. Opowiadałem o nich urywkami ludziom bliskim, właściwie nie wiedzieć dlaczego. Może po to, żeby dać im dowód zaufania”. Zob. tegoż, *Książki i ludzie*, Warszawa 1993, s. 8. Podobnie brzmią wypowiedzi innych przywołanych tu przeze mnie pisarzy.

<sup>21</sup> T. Różewicz, *W najpiękniejszym mieście świata* [w:] tegoż, *Proza*, t. 1. Kraków 1990, s. 166-167.

kamienia. Uważał on, że w momencie doznawania krzywdy ofiara nie posiada zdolności wyrażenia swego bólu. Niewyjaśnione doświadczenie „kamienieje”. Dopiero przy podejmowaniu kolejnych „terapeutycznych” prób wypowiedzenia go dochodzi do jego „sproszkowania” i usunięcia<sup>22</sup>.

Narrator jednego z opowiadań Władysława Szalamowa zauważa, że jedynie wyrzucenie z siebie prawdy o obozach i spotkaniach tam ludzi czyni możliwym dalsze życie. Mówi:

Choć wydrukować się nie da, to w każdym razie ulga, jak się napisze. Napisze się – i można zapomnieć<sup>23</sup>.

Zaraz po wojnie władze Polski Ludowej we własnym interesie sekundowały eksploatowaniu niegodziwości pełniących przez hitlerowców. Już w 1945 roku ukazywać się zaczęły książki stanowiące faktograficzny zapis wydarzeń autentycznych, znanych autorom z autopsji. Twórcami literatury „widzenia bliskiego” byli na równi pisarze uznani, debiutujący, jak i amatorzy<sup>24</sup>. Literatura ta zawierała w sobie ogromny ładunek emocjonalny wzmagany jeszcze przez „surowość” faktury i sposób opisu odwołujący się wciąż do prawdy naocznego świadka.

Lata 1945-1949 to w krajowej literaturze polskiej czas „kariery autentyku”<sup>25</sup>. Powodem takiego stanu rzeczy było czytel-

<sup>22</sup> Por. F. R. Ankersmit, *Język a doświadczenie historyczne*, tłum. S. Sikora, „Konteksty” 1997, nr 1-2.

<sup>23</sup> W. Szalamow, *Pierwszy ząb*, przeł. A. Pomorski [w:] tegoż, *Procurator Judei i inne utwory*, wyboru dokonał: L. Budrecki, przełożyli: M. Kotowska, Z. Podgórzec, A. Pomorski, Warszawa 1991, s. 23.

<sup>24</sup> Terminem „widzenie dalekie” oraz przeciwstawnym „widzenie bliskie” posłużyła się w szkicu noszącym tytuł *Zwierzenia*, a pochodzącym z 1947 roku, Zofia Nałkowska. Pierwszy z nich określał literaturę będącą owocem spojrzenia porządkującego, ogarniającego całość przedstawianego zjawiska, drugi odnosił się do subiektywnego, bezpośredniego sposobu oglądu świata. Wspomniany szkic nie wywołał wielkich dyskusji, chociaż wskazał przecież na podstawowy dylemat literatury wojennej.

<sup>25</sup> Sformułowanie „kariery autentyku” zaczerpnęłam z książki autorstwa

nicze oczekiwanie na literaturę dokumentarną, wyrastającą z osobistego doświadczenia piszącego i respektującą autentyczne realia. Waga doświadczeń była w przekonaniu ówczesnych tak wielka, że tworzenie fikcyjnych światów literackich w powszechnym odczuciu stało się zbędne. Autentyzm zdawał się odporny na fałsz i manipulację. Szczególną rolę przypisywano poznawczej funkcji dzieła oraz wpisaniem w narrację, przesłaniu etycznemu. Prawdziwym problemem gnębiącym środowisko literackie była, odczuwana powszechnie w momentach przyspieszonego biegu historii, zbędność utworów fikcyjnych. Wątpiono nawet w możliwości literatury, w sens tworzenia fikcyjnych narracji. Z wydawanymi beletryzowanymi wspomnieniami przeplatały się więc pamiętniki, kroniki, reportaże, dzienniki, zapisy itp. Okazać się jednak miało, że – jak pisze Filip Mazurkiewicz – „tylko literatura, w przeciwieństwie do pozostałych dyskursów humanistyki, świadoma swej literackości, potrafiąca uczynić z niej narzędzie do poszukiwania prawdy, posiada możliwości, aby generalizować, zachowując jednocześnie nieusuwalną ważność partykularnego ludzkiego wymiaru tamtego doświadczenia”<sup>26</sup>. Wojenne świadectwa okazały się więc ważnym źródłem prozy beletrystycznej.

Autorzy wojennych narracji zmagali się z pytaniem, czy możliwe jest takie opisanie prawdy „tamtego świata”, żeby uwierzyli w nią ludzie, którzy nie zaznali tej grozy. Piszący mieli świadomość istnienia bariery przekazu, a także możliwości odpowiedniego przyjęcia przez odbiorców rzeczy nadmiernie drastycznych. O skuteczności prób porozumienia decydowało bowiem wyważenie, ostatecznie powstrzymanie

---

J. Jarzębskiego, *Kariera „autentyku”* [w:] tegoż, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984.

<sup>26</sup> Patrz: F. Mazurkiewicz, *Psychoanaliza i literackość*. (O „Formach pamięci” Marka Zaleskiego i „Czarnych sezonach” Michała Głowińskiego), „Teksty Drugie” 1999, nr 1/2 (54/55), s. 131.

się przed przekroczeniem granicy między świadectwem a milczeniem o rzeczach niemożliwych do wyrażenia bez naruszenia tabu kultury humanistycznej. Niepowodzenia w procesie komunikacji prawdy zagłady prowadziły nawet do samobójstwa. Znamienne są przykłady śmierci Primo Leviego, Piotra Rawicza czy Tadeusza Borowskiego. Elie Wiesel dociekając tajemnicy „skazy” tkwiącej w ocalonych, a przejawiającej się w niemożności prowadzenia normalnego życia, domniemywał, iż przyczyną tego zjawiska może być niepowodzenie w komunikacji społecznej. Pisał:

Może myśleli, że źle dzieje się dlatego, iż oni są temu winni, ponieważ z ich winy, nieumiejętnego poszukiwania języka przekazu, daremna okazała się próba wstrząśnięcia życiem współczesnych ludzi (...) A może dlatego, że mówienie o tamtych wydarzeniach okazało się trudniejsze od przejścia przez nie. Nic nie czyni życia ocalonych tak beznadziejnym, jak poczucie, że jest się bezużytecznym w swej roli świadka, że przeszłość nie stanie się lekcją dla następnych pokoleń. Może zapragnęli powrócić do świata śmierci, gdyż żyjący nie chcieli słuchać? <sup>27</sup>

Primo Levi natomiast odnotowywał zjawisko zespołowej podświadomości przyjmującej opowieść o rzeczywistości obozu jako niewiarygodną:

W obozie miewałem często taki sen: oto wracam do domu, do mojej rodziny, opowiadam, ale nikt mnie nie słucha. Ktoś, kto jest przede mną, odwraca się i odchodzi. Opowiedziałem o tym śnie swojemu kolegom w obozie, a oni na to: „Nam też się przytrafia”<sup>28</sup>.

Po wojnie odczuwano brak form adekwatnych do nazwania ekstremalnych stanów, w jakie popadał człowiek w sy-

<sup>27</sup> E. Wiesel, *And the Sea is Never Full*, Random House, 1999.

<sup>28</sup> F. Camon, *Rozmowa z Primo Levim*, tłum. E. Kabatc, Oświęcim 1997, s. 41.

tuacjach granicznych. Dużą rolę odgrywało również niezrozumienie fenomenu przemiany „zwykłych ludzi” w „bestie systemu”<sup>29</sup>. Trzeba było wielu lat na myślowe przepracowanie totalitaryzmu dwudziestowiecznego.

Uprzywilejowanymi zagadnieniami z kręgu tematyki okupacyjnej były: obóz, getto, ruch oporu, partyzantka. Szczególną uwagę zwracano na opis doświadczeń obozowych, stanowiących *novum* w historii ludzkości<sup>30</sup>. Autorzy próbujący opisu *świata koncentracyjnego* tworzyli encyklopedię wiedzy o tym universum<sup>31</sup>. Narracja kronikarska, detaliczna, którą się posługiwali, pozwalała na wyliczanie godzin snu i pracy, norm żywnościowych, czasu trwania apeli, liczby śpiących w jednym baraku osób, zasad leczenia, lokalizacji miejsca pracy, wiodącej do niej trasy, temperatury zimą i latem, i wielu jeszcze innych rzeczy. Znamienne było rów-

<sup>29</sup> Najbardziej wnikliwą próbą psychologicznego zgłębienia tajników duszy urzędnika systemu okazało się w polskiej literaturze opowiadanie Jana Józefa Szczepańskiego pt. *Tapczan gestapowca*. Takie przekonanie wyraża M. Janion. Por. tejsze, *Placz generała*, dz. cyt., s. 146-147.

<sup>30</sup> Andrzej Józef Kamiński, badacz obozów koncentracyjnych, pierwszych tego typu instytucji upatruje w organizowanych dla zbuntowanych przeciw kolonizatorom mieszkańców Kuby „*campos de concentration*”. Hiszpański gubernator, Valeriano Weyler y Nicolau w 1896 roku „(...) „rekoncentrował” w ten sposób około 400 tysięcy starców, kobiet i dzieci (...) liczba ofiar śmiertelnych nie jest znana.” (s. 33) Smutną sławę zyskały brytyjskie „concentration camps” w Południowej Afryce: „Kiedy w połowie roku 1900 pokonani w regularnej wojnie Burowie (...) przeszli do wojny partyzanckiej - przez co niektórzy z nich złamali złożoną wcześniej przysięgę neutralności - wojska brytyjskie jęły stosować taktykę spalonej ziemi. Liczne farmy Burów zostały zburzone i spalone, a pozostałe bez dachu nad głową kobiety i dzieci buruskie skierowano do utworzonych naprędce «concentration camps», do namiotów i baraków”. Prażące słońce, głód i choroby, sprawiły, że spośród stłoczonych 120 do 160 tysięcy ludzi, zmarło 20 tysięcy (s. 34). Pomysłodawcami zaś pierwszych „europejskich” obozów koncentracyjnych byli Włodzimierz Lenin oraz Lew Trocki, którzy już w 1918 roku pragnęli osadzić w nich rodziny, żony i dzieci oficerów Armii Czerwonej, aby w ten sposób zmobilizować tych ostatnich do zachowania wierności „rewolucji” (s. 71). Patrz: A. Kamiński, *Koszmar niewolnictwa. Obozy koncentracyjne od 1896 do dziś, analiza*, tłum. H. Zarychta i autor, Warszawa 1990.

<sup>31</sup> Termin „l'univers concentrationnaire” został upowszechniony przez pracę francuskiego pisarza Davida Rousseta, autora książki o takim właśnie tytule, wydanej w Paryżu w 1946 roku.

nież używanie języka łagrowego, tak zwanej, *lagersprache* pozwalającej na trafne odzwierciedlenie sytuacji obozowej<sup>32</sup>. Te z pozoru neutralne słowa wprowadzały w sedno łagrowej egzystencji. Narracji geograficznej, leksykograficznej i numerycznej towarzyszyła często analizująca i syntetyzująca narracja traktatowa. Ta sama zasada obowiązywała w wydawanych na emigracji książkach opisujących doświadczenia łagrowe.

Jak już wspominałam, charakterystyczne jest dla literatury tużpowojennej przykładanie szczególnej wagi do poznawczej i etycznej funkcji dzieła. Dlatego bardzo cenną, nowoczesną formę wypowiedzi stanowiły świadectwa, będące swoistym komunikatem historycznym, ukazującym uwikłanie człowieka w historię, sprzężenia losu osobistego z historycznym. Świadectwa będące wynikiem osobistego przeżycia zbiorowego doświadczenia aż do dwudziestego wieku miały postać relacji z wojen, wypraw, odkryć<sup>33</sup>. Zdaniem Philippa Aries'a odmienność dwudziestowiecznej formy świadectwa zasadza się na niespotykanym dotąd na taką skalę „wchłonięciu” pojedynczego człowieka przez „wielką” historię. Badacz konstatuje:

Człowiek, który jeszcze żyje wewnątrz swej historii partykularnej, choćby nawet był wrażliwy na pulsowanie wielkiej historii, ma poczucie bezpieczeństwa czy spokoju; może on zostać pokonany – nie ma w nim jednak niepokoju i lęk nie zmusza go do tego, aby jego świadectwo było krzykiem, apelem<sup>34</sup>.

Potrzeba dawania świadectwa nękająca „depozytariuszy pamięci” okazywała się niezwykle silna. Wewnętrzny nakaz zapisania, potwierdzania własnego istnienia poprzez słowo ob-

<sup>32</sup> Do zjawiska *lagersprache* jedynego słusznego w przypadku prób zgłębiania fenomenu obozów odwołuje się m. in. M. Pankowski w napisanej w 1997 roku książce: „Niemieckość Auszvicu to również gwałt języka esesmanów i kapów; stąd też jego ślady w niniejszym utworze”. Por. M. Pankowski, *Z Auszvicu do Belsen. Przygody*, Warszawa 2000, s. 5.

<sup>33</sup> Patrz: Z. Ziątek, *Wiek dokumentu*, dz. cyt., s. 12.

<sup>34</sup> P. Ariès, *Czas historii*, przekł. B. Szwarcman-Czarnota, Gdańsk-Warszawa 1996, s. 79.

jawił obecną w człowieku wolę życia. Gwarantował możliwość przetrwania w opowieści. Spełniając rolę terapeutyczną, stanowił zarazem ostrzeżenie dla innych i dawał świadectwo złu, którego zaznali pokrzywdzeni. Słowo pisane przedłużało życie umarłym, bowiem duchowa komunikacja między ludźmi znosi prawa śmierci tworząc wspólnotę pokoleń.

Michał Borwicz, autor monografii poświęconej piśmiennictwu ludzi skazanych przez nazistów na śmierć, podkreślał znaczenie mowy dającej szansę pozostawienia własnego śladu na Ziemi. Badacz przyjmował słuszność następującej tezy:

(...) człowiek doprowadzony do ostatecznych granic swojej kondycji znalazł raz jeszcze ostatnią obronę przeciwko samotnej zagładzie. Słowo jego, wyszukane czy niezręczne, rytmiczne czy bezładne, wyrażało wolę przekazania prawdy<sup>35</sup>.

Primo Levi, były więzień obozu w Auschwitz, w sumującej doświadczenie swego życia książce *The Drowned and the Saved*, wyliczył trzy najważniejsze powody, dla których, jego zdaniem, ci, którzy przeżyli, podejmują się opowiadania o traumatycznych wydarzeniach. Pierwszym powodem jest fakt, że wojna stanowiła doświadczenie najistotniejsze w życiu, stawiała wobec najtrudniejszych wyborów i na stałe odmieniała dalszą egzystencję. Ocaleni czują również ciężką na nich powinność upamiętnienia ofiar i ostrzeżenia innych ludzi. Ponadto część świadków lubi sytuację mówienia o przeszłych, mrozących krew w żyłach, doświadczeniach. Dzieje się tak, gdyż, jak pisał Primo Levi:

(...) kłopoty są dobre do opowiadania, (...) przyjemnie jest siedzieć w ciepłe, przy jedzeniu i przy winie i przypominać

---

<sup>35</sup> M. Borwicz, *Écrits des condamnés a mort sous l'occupation nazi*, dz. cyt., s. 355. Ten cytat podaję za: R. Lów, *Znak obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich*, Kraków 1995, s. 113.

## I. Obrazy wojny

sobie i innym o zmęczeniu, zimnie i głodzie. Opowiada się wtedy, często przesadzając, jak chępliwi żołnierze, o strachu i odwadze, pułapkach i potyczkach, porażkach i zwycięstwach. Opowiadając tak odróżnia się siebie od «tamtych», potwierdza własną przynależność do wspólnoty i umacnia swój prestiż<sup>36</sup>.

Polska proza okupacyjna powstająca w kraju do 1949 roku generalnie sytuowała wojnę w porządku moralnym, ujmowała ją jako doświadczenie negatywne, koniec pewnego świata, apokalipsę, zniszczenie humanistycznych wartości, zagładę wizerunku dobrego ze swej istoty człowieka. Przy tym zło tego doświadczenia wyrażali głównie twórcy pokolenia debiutującego. Wojna nie okazała się bowiem dla pokolenia urodzonych w latach dwudziestych jednym z wielu tematów twórczości. Tym ludziom przypadła w udziale rola doświadczenia najtrudniejszej lekcji moralności, jakiej kiedykolwiek historia udzieliła Polakom<sup>37</sup>.

Analizując literackie pokłosie wojny, Jan Błoński w następujący sposób pisał o swoistości doświadczenia, jakie zdobyło pokolenie wojenne:

Borowski, Różewicz, Białoszewski przeżyli najsilniej i najlepiej wyrazili zderzenie kulturalnego wzorca z chaosem społecznych zachowań, które okupacja wyrwca i przetasowuje. Zetknięcie

---

<sup>36</sup> Przytoczone tu spostrzeżenie podaję za Barbarą Engelking, autorką książki *Zagłada i pamięć*, dz. cyt., s. 295. P. Levi zsumował swe przemyślenia na temat przeżyć granicznych, które stały się udziałem ofiar obozów koncentracyjnych w ostatniej swej książce zatytułowanej *The Drowned and the Saved*, New York 1986, s. 149 (fragment w tłumaczeniu Barbary Engelking).

<sup>37</sup> O konieczności przeprowadzenia wnikliwych badań nad twórczością „pokolenia wojennego” przekonywał Zbigniew Bienkowski: „Na literaturę pokolenia Kolumbów krytyka nie spojrziała jeszcze dostatecznie sprawiedliwie. W każdym razie nie usiłowała dojrzeć jej wymuszonej przez historię powagi etycznej i jej skali duchowej. Zbyt wiele uwagi skoncentrowano na rozrachunkowości, na konfliktach doraźnie politycznych, stanowiących także jej współczynnik. Nie docierano jednak do podglebia tej literatury. A jej podglebie to poddane najsurowszym próbom samo człowieczeństwo”. Patrz: Z. Bienkowski, *Przyszłość przeszłości. Eseje*, Wrocław 1996, s. 186-187.

z gołą przemocą było nawet mniej ważne niż utrata zaufania do ideału wychowawczego (...) Dla ludzi dojrzałych, ukształtowanych, Pigionia czy Kossak-Szczuckiej, obóz koncentracyjny był miejscem śmierci lub cudownego ocalenia: jako taki nie stawiał żadnych społecznych problemów. Tymczasem Oświęcim Borowski, partyzantka Różewicza to modele społecznych właśnie przystosowań Jednostka nie jest już tam podmiotem swego losu, ponosi raczej – zasłużenie? niezasłużenie? – odpowiedzialność za cząstkowe lub całkowite znieprawienie cywilizacji jako całości<sup>38</sup>.

To doświadczenie codzienności osadzonej na przemocę zaowocowało wykształceniem się nowej formy społecznie akceptowanej i szanowanej moralności, której wartością naczelną była, jak odnotowuje Jan Błoński, „zdolność przystosowania i umiejętność przetrwania w każdych okolicznościach”<sup>39</sup>.

Dla Polaków szczególnie trudny był do zaakceptowania fakt, że oni, sprzymierzeńcy Aliantów, wojny nie wygrali, lecz przegrali. Przyjąć musieli decyzję o kolejnym pomniejszeniu granic oraz poddaniu się całkowitej dominacji politycznej Związku Radzieckiego. Prognozy i wyrażane oficjalnie nadzieje rządu emigracyjnego w Londynie i dowództwa Polski Podziemnej, dotyczące powojennego kształtu wolnego i demokratycznego państwa, okazały się chybione. Klęska powstania warszawskiego i akcji „Burza”, aresztowanie przywódców podziemia oraz skazanie ich w moskiewskim „procesie szesnastu”, umacnianie się agenturalnej władzy komunistycznej oraz szeroko stosowane represje wobec przeciwników tej władzy położyły kres nadziejom Polaków. Naród w swej większości poczuł się oszukany i pozbawiony możliwości stanowienia o sobie samym.

„Poczucie zmęczenia” powodowane przez sytuację polityczną wzmagane było przez uświadomienie sobie rozmiaru

---

<sup>38</sup> J. Błoński, *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985, s. 65 i 92.

<sup>39</sup> Tamże, s. 68.

strat moralnych i materialnych jakie przyniosła wojna<sup>40</sup>. Masowe, przymusowe, pół-dobrowolne i dobrowolne przesiedlenia, poszukiwanie bliskich, których niejednokrotnie nie było już wśród żywych pozwoliły dopiero po wojnie na pełną ocenę nieszczęść. Ze zrozumiałych powodów autentycznie oddająca ducha czasów literatura tużpowojenna miała wydźwięk pacyfistyczny<sup>41</sup>.

Doświadczenie zmasowanego okrucieństwa i systemowej zagłady było wyzwaniem wobec dotychczasowych sposobów myślenia o człowieku i jego moralności. W środowiskach literackich ostro dyskutowano modele pisania o wojnie. Kazimierz Wyka opowiadał się za techniką realistyczną w prozie, odrzucając jako niewystarczające i niewiarygodne kategorie groteski i tragizmu<sup>42</sup>. Ludzie pióra wykorzystywali ugruntowane w tradycji pacyfistyczne schematy ekspresjonistycznego widzenia wojny jako kataklizmu. Aprobując odnosili się również do konwencji westernowej traktującej wojnę jako przygodę<sup>43</sup>.

Literatura ofiarowała zresztą szereg możliwości ujęcia wojny. Dotychczas, odnosząc się do przeżyć I wojny światowej, ujmowano jej doświadczenie w czterech konwencjach stylistyczno-narracyjnych: patetyczno-heroicznej, przygodowej, biologiczno-metafizycznej i dokumentarnej odheroizowania<sup>44</sup>.

---

<sup>40</sup> Syndrom powojennego „zmęczenia” oraz skutki wynikające z takiego odczuwania świata opisał Włodzimierz Maciąg w książce *Nasz wiek XX. Przewodnie idee literatury polskiej 1918-1980*, Wrocław 1992, s. 233-237.

<sup>41</sup> „Jak Pan wie, literatura pacyfistyczna powstaje przede wszystkim u tych, którzy przegrywają, a nie u tych, którzy świętują, fetują i rozdają sobie ordery z okazji wygranej wojny.” - wspomina nastroj powojennych lat Tadeusz Konwicki. Patrz: S. Nowicki (S. Beres), *Pół wieku czyszcza. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, Londyn 1986, s. 30.

<sup>42</sup> K. Wyka, *Tragiczność, drwina i realizm* [w:] tegoż, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1989, s. 7-31.

<sup>43</sup> S. Barańczak, *Ironia i harmonia. Szkice o najnowszej literaturze polskiej*, Warszawa 1973, s. 202-204.

Wojenny reporter, Melchior Wańkiewicz wyliczył aż dwa-  
naście sposobów stylistycznego opracowania wojennej te-  
matyki: „styl demaskatorski”, „styl analizy”, „styl Grand  
Guignol”, „styl Pif-Paf”, „styl rodzącej się żółtej prasy”, „styl  
Churchilla”, „styl zgorzkniałej bezsily”, „styl khaki”, „styl Mar-  
sylianki”, „styl zrywu”, „styl *human story*”, „styl heroicznego  
monumentalizmu”<sup>45</sup>.

W latach trzydziestych, gdy literaturę obarczono koniecz-  
nością epistemologicznego oglądu wojny i gdy wyczerpały  
się już możliwości ekspresjonistycznych jej przedstawień  
w Polsce zaczęto poszukiwać nowych dróg wyrażenia tego,  
co dotychczas okazywało się „niemożliwe do wyrażenia”.  
Mirosław Lalak, analizując aspekty doświadczania wojny nie-  
przedstawione w literackich obrazach I wojny światowej,  
odnotowywał przypadające na lata trzydzieste zjawisko po-  
szerzenia pola literackiej artykulacji. Badacz dowodził, że:

W tej sytuacji, w którą literatura sama się wmanewrowała,  
pielęgnując swe społeczne funkcje, określane przez romantyczny  
paradygmat, rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie formy  
języka opisu, który rozszerzyłoby pole literackiej artykulacji  
pozwalającej inaczej i coś więcej niż dotąd o wojnie powiedzieć.  
Proces ten, swoista ekspresja „niewyraźności”, rozpoczął się od  
ruchów w obrębie pola zagospodarowanego przez funkcjonujące  
konwencje opisu, od ich modyfikowania, zderzania, wprowadzania  
– w latach trzydziestych – w stan wzajemnego podejrzenia<sup>46</sup>.

Po II wojnie wiele z aspektów dotąd „niewyraźnych”,  
jak np. dosłowność przedstawień przemocy i wizja człowieka

---

<sup>44</sup> M. Lalak, *Proza lat 1914-1939 wobec wojny i sposobów jej wyrażania* [w:] *Literatura wobec niewyraźnego*, praca zbiorowa pod redakcją W. Boleckiego i E. Kuźmy, Warszawa 1999, s. 187-199.

<sup>45</sup> M. Wańkiewicz, *Wojna i pióro*, przy współpracy A. Horodyskiego, Warszawa 1974.

<sup>46</sup> M. Lalak, *Proza lat 1914-1939 wobec wojny i sposobów jej wyrażania*, dz. cyt., s. 199.

zreifikowanego, uwewnętrzniającego nihilizm oprawców, okazało się w pełni „wyrażalnymi”. Rozgorzał namiętny spór między „strażnikami tradycji”, odwołującymi się do humanistycznego dziedzictwa człowieka, a zbuntowanymi rzecznikami koncepcji tak zwanego „kamiennego świata”. Autorzy literatury „solidarnej pamięci” odrzucili wyrażane głównie przez byłych kacetowców przekonanie o absolutnej odmienności doświadczenia minionych kilku lat<sup>47</sup>.

Literatura powstająca na emigracji, w pierwszej jej fazie rozwoju, więc w latach 1945-1951, miała wyraźnie dokumentarny charakter. Wyrastała częstokroć z pasji publicystycznej. Anatol Krakowiecki, autor *Książki o Kołymie*, tak sumował swe pisarskie dokonanie:

Książka była pisana w zdenerwowaniu, aby nie użyć bardziej emocjonalnych określeń: w gniewie i męce, z pogardą i obrzydzeniem. Nie ma żadnej kompozycji. Jest wyrzuconym z duszy ciężarem<sup>48</sup>.

Utworki traktujące o łagrach miały ujawnić Aliantom prawdziwe oblicze Kraju Rad. Początkowo, jeszcze w trakcie trwania wojny, brytyjska cenzura wojskowa blokowała rozpowszechnianie relacji z łagrów i *posiołków*, gdyż Alianci chcieli uniknąć ewentualnego konfliktu z radzieckim sprzymierzeńcem. Również później, po zakończeniu wojny, niechętnie przyjmowano w Europie Zachodniej informacje o zbrodniach dziejących się za „żelazną kurtyną”.

Literatura powstająca na emigracji w przeważającej mierze poświęcona była wspomnieniom z łagrów oraz relacjom żołnierzy polskich walczących na froncie zachodnim. Przy tym wspomnienia żołnierskie miały tu, odmiennie niż w Pol-

---

<sup>47</sup> Autorem sformułowania „twórcy solidarnej pamięci” jest Kazimierz Wyka. Patrz: K. Wyka, *Pograniczne powieści*, dz. cyt., s. 152-172.

<sup>48</sup> A. Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, Londyn 1987, s. 245.

sce, wzniosły charakter. Ich autorami byli przecież walczący w regularnych oddziałach sprzymierzeńcy aliantów, a nie ukrywający się w lasach, brudni, zawszeni partyzanci, których udziałem stała się „wojna włóczęgowska, policyjna i egzekucyjna”<sup>49</sup>.

Dominujące w perspektywie krótkiej, literackie widzenie okupacji jako apokalipsy zmieniało się z biegiem lat w literaturę dokumentującą zmianę perspektywy spojrzenia na wojnę. To spojrzenie zależało w dużej mierze od czynników politycznych, ale też socjologicznych i psychologicznych, a także od naturalnego zacierania się zdarzeń w pamięci.

Uwidoczniała się dwojakiego rodzaju reakcja na wydarzenia wojenne. Można było o tych doświadczeniach opowiadać w sposób literalny albo też poddawać je artystycznej transformacji, dokonując transpozycji na odległe nawet obszary wyobraźni. Świadectwem czasu wojny były zarówno liryki Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, podążające w rejony dalekiego od rzeczywistości obrazowania, jak i dokumentarne, policzone w poczet zeznań Procesu Norymberskiego, *Dymy nad Birkenau*, Seweryny Szmaglewskiej.

O tych dwóch, popularnych w tamtych czasach, sposobach widzenia wojny, bądź w optyce „lirycznej subiektywnej stylizacji”, bądź w stylistyce „neorealisticznej ociążałości”,

---

<sup>49</sup> Tadeusz Konwicki w rozmowie ze Stanisławem Beresiem (Stanisławem Nowickim) podkreśla tragiczność doświadczenia wojny partyzanckiej, okrucieństwo jej indywidualnego wymiaru związanego z koniecznością wykonywania wyroków, rekwiracji, stawiania twarzą w twarz z naznaczoną ofiarą: „Wojna oczywiście zawsze jest gwałtem, jednakże działania wojskowe mają już pewną tradycję i człowiek jest z nią jakby bardziej oswojony. Partyzantkę w dzisiejszym tego słowa znaczeniu wymyślono nie tak dawno, bo gdzieś za czasów Napoleona. Jest to gwałt oraz przemoc wykonywana na najbliższej odległości. To pozostawia niezatarte ślady oraz głębokie blizny w ludzkiej świadomości (...) W sumie więc partyzantka posiada zupełnie odmienne oblicze i inny charakter. Wytwarza ona kompleksy i pozostawia ślady w psychice, których nie wynosi się z normalnego wojska”. Patrz: S. Nowicki, *Pół wieku czystości...*, dz. cyt., s. 44.

„obiektywnej, obrzydliwej nagości turpido” pisał krytyk paryskich *Horyzontów*, Witold Olszewski<sup>50</sup>.

Jacek Łukasiewicz posłużył się metaforą snu opisując sposoby radzenia sobie z tematem wojny. Pisał:

Męczący koszmar wojny stanowił wezwanie, na które możliwe były dwie odpowiedzi: albo się obudzić, albo zapaść w jeszcze głębszy sen<sup>51</sup>.

W 1949 roku, w kraju, w sposób gwałtowny został przerwany proces rozliczenia się z doświadczeniem wojny. Stało się to za przyczyną narzucenia literaturze więzów realizmu socjalistycznego. Poezja i powieść socrealistyczna zajęły się głównie chwilą obecną, a przeszłość – kierując się kryterium politycznym – poddały rewizji. Stworzono wówczas fikcyjny, papierowy świat frontowych przyjaźni polsko-radzieckich, bohaterskich działaczy PPR oraz dla kontrastu, nikczemnych bandytów z Narodowych Sił Zbrojnych. Ze szczególnym upodobaniem eksponowano, powodowany przez tych ostatnich, powojenny chaos.

W tym czasie na emigracji temat wojenny nie napotkał oczywiście podobnych przeszkód i rozwijał się nieprzerwanie, skupiając się głównie na opisach znanej autorom z autopsji sowieckiej rzeczywistości.

Po odwilży 1956 roku temat II wojny znów zagościł w literaturze krajowej. Zmienił się jednak istotnie sposób jego ujęcia. Prozaicy skupili się na prezentacji ludzkiego zagubienia, daremności wysiłków i wyborów moralnych w obliczu wojennego chaosu. Na kartach ich książek historia objawiała swój absurd. Okazywała się molochem niszczącym

---

<sup>50</sup> W. Olszewski, *Zofia Romanowiczowa, Łagodne oko błękitu*, „Horyzonty” (Londyn) 1968, nr 142, s. 49.

<sup>51</sup> J. Łukasiewicz, *Szmaciarze i bohaterowie*, Kraków 1963, s. 28-29.

życie prywatne i osobiste. Do zestawu możliwych do literackiego opracowania tematów dołączyło powstanie warszawskie. Wprawdzie nadal odsądzano od czci i wiary dowództwo, ale dozwolone już było mówienie o bohaterstwie szeregowych powstańców.

W latach sześćdziesiątych po temat wojenny sięgano chętnie. Poza upowszechnionym już nurtem antybohaterskim zdarzyło się w literaturze tego tematu coś nowego. Wojenne doświadczenia zdążyły już zejść w podświadomość. Okazało się też, że wojnę można rozpatrywać jako doświadczenie egzystencjalne. Traktowana jest ona wówczas jako zdarzenie traumatyczne, w którym upatrywać należy źródła teraźniejszych lęków i niedostosowania. W tej optyce człowiek, który przeżył, naznaczony zostaje piętnem ofiary. Dlatego sondowano spustoszenia, do których doszło w sferze etyki i świadomości. Pokolenie „Współczesności” spojrzało na okupację zdziwionymi oczyma dziecka i ujrzało w niej nonsensowną, niewiarygodną, okrutną baśń.

Podczas gdy literatura wysoka drążyła los jednostkowy, w świadomości powszechnej rozrósł się cierpiętniczy model patriotyzmu. W końcu lat sześćdziesiątych władze Polski Ludowej zaczęły propagować wśród obywateli stereotyp patriotyczny wyrosły na szowinizmie, ksenofobii i kompleksie niższości. Środowisko polityczne Władysława Gomułki starało się w ten sposób odżegnać od jednoczącego kraj mitu odwilżowego. Po wojennej i socrealistycznej rewizji tradycji ugrupowanie związane z generałem Mieczysławem Moczarrem próbowało przekonać naród do kolejnej zmiany sposobu myślenia i zapragnęło utworzyć nową płaszczyznę porozumienia ze społeczeństwem. Zwróciło się więc po bliskie wszystkim doświadczenie drugiej wojny.

Różnorodne przeżycia Polaków zostały wówczas zbanalizowane i wtłoczone w cierpiętniczy schemat. Twórcy, głównie drugorzędni, podejmując chętnie wyzwanie władz, przypo-

minali i wyliczali krzywdy narodu, gruntowali wizję złego do szpiku kości Niemca oraz absolutyzowali rangę komuni-  
zującego ruchu oporu. Charakterystyczne dla tego okresu  
było też pomijanie swoistości wojennego doświadczenia ży-  
dowskiego. Posłużyło to, niestety, budowaniu wzajemnego  
niezrozumienia między obu tymi narodami.

Jacek Łukasiewicz, diagnostyk stanu polskiej kultury i du-  
cha, w następujący sposób opisuje ówczesną rzeczywistość:

Druga wojna była jeszcze blisko, także blisko tego pokolenia,  
które ją przeżyło jako dzieci, poznawszy okropności obu  
okupacji. Widziana była w tragizmie, a nie w splendorze. Po-  
przez konflikty moralne, a nie wszystko jednoczącą legendę.  
Tak też widzieli ją „starsi bracia”: Baczyński, Borowski, Róże-  
wicz, później Konwicki, bliżsi nam ze swoimi dylematami niż  
Pruszyński czy Żukrowski w *Lotnej*. Nie naszą były lekturą  
wznowione wtedy *Kamienie na szaniec*. Pytano: jaki sens miał  
ten szaniec? A obok powstawały wtedy *Tren*, *Sennik współczu-  
sny*, *Kartoteka*, książki-porachunki z własnym udziałem w woj-  
nie (...) Później pojawił się generał [Moczar – dop. AJS] (...) A wokół niego formowała się ideologia: „po pierwsze – narodo-  
wo-polska, wojskowo-kombatancka i oficjalnie zwrócona prze-  
ciw tak zwanemu nihilizmowi narodowemu”. Piosenki wojenne  
znakomicie nadawały się do wytwarzania aury emocjonalnej  
wokół generała. Gdy mnie jeszcze kojarzyły się one z ogniskami  
z roku 1947, gdzie trzy lata po Powstaniu śpiewali je młodsiutcy  
harcerze-żołnierze, a przy tych samych ogniskach urządzano  
apele poległych, to dla wielu młodszych, którzy znali je  
z programu Kanickiego *Dziś do ciebie przyjść nie mogę* - były to  
piosenki nakazane i niemal „marcowe”. Na czołgu jechało  
czterech pancernych i pies, a kapitan Kloss (...) wyprowadzał  
w pole tępego gestapowca Brunnera<sup>52</sup>.

<sup>52</sup> J. Łukasiewicz, *Mundur* [w:] tegoż, *Rytm, czyli powinność. Szkice o książkach i ludziach po roku 1980*, Wrocław 1993, s. 64-65.

## I. Obrazy wojny

Do załamania się tej podniosłej moralistyki wojennej przyczynił się w sposób skuteczny, acz niezamierzony, dopiero stan wojenny, obnażając fałsz napuszonej retoryki prokombatanczej<sup>53</sup>.

W latach siedemdziesiątych po temat wojenny sięgano równie chętnie co i w poprzedniej dekadzie. Okupacja kusiła bogactwem łatwych do literackiego opracowania fabuł i jako wymarzone wprost universum dla rozpatrywania moralnych zachowań człowieka. Dojść więc musiało niechybnie do znużenia poetyką wojenną. W dwudziestą piątą rocznicę zakończenia wojny Andrzej Kijowski zapowiadał poszerzenie się narodowej tradycji polskiej o nowy mit – mit drugiej wojny określony przez krytyka ironicznym mianem „naszej wojny trojańskiej”. Swoje przewidywania Kijowski przedstawiał w następujący sposób:

Wojna zstąpi w podświadomość poetów, którzy będą na jej temat coraz więcej i coraz śmieiej fantazjować. Objawi nam się ona w nowych postaciach, rozpoznamy ją w różnych symbolach i alegoriach, i coraz cudowniejsze jej wersje będziemy czytać w powieściach i poematach. Literatura stworzy z niej jeden z tych wielkich mitów historycznych, które na wieki całe służą wyobraźni poetów za pole formowania się opowieści o człowieku próbującym swych sił w zetknięciu z nieprzyjaznym światem<sup>54</sup>.

Mitologiczny komunał mógł zostać pokonany jedynie poprzez niezmistyfikowany konkret. Powstałą w literaturze sytuację „wyczerpania” zmieniły utwory proponujące nowy, subiektywny punkt spojrzenia na wojnę. Apokaliptyczna

---

<sup>53</sup> „Dziś podniosła moralistyka wojenna jest słabo czytelna, szczególnie dla młodego pokolenia. Myślę, że zaważył na tym w dużym stopniu stan wojenny, który - niechcący - zdemaskował retorykę prokombatanczą”. M. Janion, *Plącz generała*. dz. cyt., s. 298.

<sup>54</sup> A. Kijowski, *Nasza wojna trojańska* [w:] tegoż, *Gdybym był królem*, Poznań 1988, s. 26.

wizja końca świata na kresach zawarta w *Zasypie wszystko, zawieje...* Włodzimierza Odojewskiego, *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego oraz *A jak królem, a jak katem będziesz* Tadeusza Nowaka nieodwołalnie zmieniły jednostajny przez ostatni okres literacki obraz wojny.

Pojawiać się zaczęły książki w całości poświęcone Zagładzie i ocalałym z niej Żydom. Szczególne miejsce w literaturze zajął Henryk Grynberg, strażnik pamięci ofiar holokaustu, który wyraźnie (tak, jak czyni to we Francji Elie Wiesel) opowiadał się za uznaniem wyjątkowości żydowskiego doświadczenia wojny.

Wraz z rokiem 1989, a więc z końcem komunistycznej władzy i zniesieniem cenzury, ujawniło się ogromne zainteresowanie literaturą łagrową. Przechowana w tekstach pamięć o wojennej tułaczce Polaków w ZSRR i na Bliskim Wschodzie wypełniła brakującą część historii. Już w latach osiemdziesiątych podziemne oficyny wydawnicze „drugiego obiegu” systematycznie zaznajamiały Polaków żyjących w kraju z twórczością zsyłkową pisaną w przeważającej mierze przez emigrantów. Nadmienić należy, że aż do połowy lat sześćdziesiątych teksty o łagrach były pisane przez emigrantów – kresowiaków, byłych więźniów obozów i zesłańców, którzy opuścili Rosję w 1942 roku wraz z wojskiem generała Władysława Andersa. Karty wielu z tych książek przesycone są tęsknotą za kresami utraconymi, na zawsze i nieodwołalnie. Później powstawać zaczęły utwory autorstwa ludzi żyjących w kraju, dla których łagry były wstępem do życia w państwie totalitarnym<sup>55</sup>.

O swoje prawa silnie upominać się zaczęli Polacy pochodzenia żydowskiego. Ich twórczość przybrała formę „wypominkową”. W licznie powstających wspomnieniach pisali

---

<sup>55</sup> I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie Gułagu. Literatura łagrowa 1939-1989*, Kraków 1995, s. 12.

o spustoszeniu świata, w którym nagle zabrakło ich rodzin, sąsiadów, całych miast i dzielnic żydowskich. Wyrażali przekonanie o nieprzekazywalności cierpienia, przy czym często bardziej nawet, niż nad nazistowskim bezprawiem, boleli nad obojętnością aryjskich współmieszkańców.

Proces przełamywania wzajemnej niechęci zainicjowało wystąpienie Jana Błońskiego na łamach „Tygodnika Powszechnego”<sup>56</sup>. W eseju noszącym znaczący tytuł *Biedni Polacy patrzą na getto* wskazywał on wówczas na konieczność przemyślenia sprawy holokaustu i sugerował, że Polacy nie przeżyli wojny moralnie czysti. To odważne twierdzenie spotkało się z niezwykle emocjonalnym odbiorem u obydwu stron i wywołało burzliwą dyskusję.

W latach dziewięćdziesiątych temat wojenny powrócił w dosyć znaczący sposób. Wzmogło się społeczne zainteresowanie II wojną wynikiem z odkrywania faktów dotąd z powodów politycznych utajnionych. W literaturze kolejny raz dał o sobie znać żywioł autobiograficzny. Zabrali głos ludzie, którzy do tej pory milczeli. Przełamanie społecznego tabu, nieuchronne starzenie się, a także pokonanie w sobie „zapór milczenia” pozwoliły na wypowiedzenie się tym, którzy wojnę przeżyli jako dzieci. Szczególnie duża okazała się liczba świadków żydowskiego doświadczenia holokaustu. Co charakterystyczne, ich obsesyjnie wierne zapamiętanym szczegółom relacje okazały się niezwykle literackie.

Oprócz „świadków” po temat wojny sięgnęli ci, którzy odkryli ją jako skarbnicę niecodziennych fabuł, zawirowań, kaprysów losu i przypadków cudownych ocalań. Pisarzom starszego pokolenia, którzy jej doświadczyli osobiście, jawiła się ona w perspektywie życiorysu jako m. in. stręczycielka kojarząca niemożliwe, wojenne miłości (*Biała noc miłości* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, *Trzecie królestwo* Andrzeja

<sup>56</sup> J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 2.

Brauna). Pisarzy młodszego pokolenia, urodzonych już po jej zakończeniu, zaintrygowały psychologiczne zachowania ludzi w sytuacjach granicznych, postawionych wobec wyzwań egzystencjalnych. Wzmoczona literackość pisarskich ujęć wojennych zaowocowała książkami podejmującymi dialog ze stylistycznymi konwencjami dotychczasowego pisania o niej (np. *Antologia twórczości postnatalnej* Cezarego K. Kędera). Pojawiły się nawet teksty traktujące o wojnie z perspektywy „biorących w niej udział” przedmiotów (*Hitleriada* Andrzeja Szymańskiego).

W ramach osuwania lęków, a także duchowego obejmowania terenów zamieszkiwanych do 1945 roku przez Niemców, powstały książki o tych ostatnich, prezentowanych jako ofiary wojny. Przeżywają oni apokalipsę swojego świata – zagładę rodzinnych miast. Ich literackie portrety są diametralnie odmienne od stereotypowych ujęć literatury polskiej prezentujących ich jako bestie lub głupców.

W perspektywie pisania lat dziewięćdziesiątych zło objawia się poprzez historię, wojna przynosi ofiary wśród wszystkich zaplątanych w nią ludzi. Powstającym w tym czasie tekstom patronuje duch Mirona Białoszewskiego. Wojna widziana jest z perspektywy cywilnej, prywatnej. Piszący odżegnują się od prezentacji scen batalistycznych, wszędzie dostrzegają różnorodne psychiczne okaleczenie powodowane przez wojnę. Jej masowość przekładają na historie pojedynczych ludzi. Indywidualizacja zdarzeń spotykających pojedynczego bohatera staje się znakiem sprzeciwu wobec wszelkiej masowości. Podkreślona zostaje wartość życia.

Ciekawą rzeczą jest też poddanie przez Marię Janion pod dyskusję możliwości przewartościowania dotychczasowych sądów na temat literackiego postrzegania fenomenu II wojny<sup>57</sup>. Badaczka doszła do wniosku, że publikacja *Uwag* Karola

<sup>57</sup> M. Janion, *Placz generała*, dz. cyt., s. 273 i 274.

Ludwika Koniańskiego, dziennika Leopolda Buczkowskiego, *Legend nowoczesności* Czesława Miłosa, a także nieocenzurowanych dzienników Zofii Nałkowskiej, pozwoli na wyznaczenie nowej mapy historii literatury. Okazać się może bowiem, że pisanie o przeżyciach okupacyjnych z perspektywy pisarskich indywidualności da nową, odmienną, perspektywę spojrzenia.

### Wariacje na temat wojenny

Zanim przejdę do szczegółowego przedstawienia wizji wojny uobecniającej się na kartach powieści Zofii Romanowiczowej, odnotuję kilka generalnych prawideł rządzących literackim światem tej pisarki.

Każda z książek Romanowiczowej jest utworem w pełni samodzielnym. Zmienia się konwencja, w jakiej autorka kształtuje fabułę, regularnie powtarza się jednak paradygmat opowieści o utraconej niewinności. W literackim świecie kreowanym przez Romanowiczową spoza pozornie zwyczajnej teraźniejszości wyłaniają się i straszą upiory wojennej przeszłości, które uniemożliwiają bohaterom prowadzenie normalnej egzystencji.

Obejmująca trzynaście powieści i tomów opowiadań prozatorska twórczość autorki kształtuje się w całość o pewnych charakterystycznych i niezmiennych komponentach. Śledząc motyw kreacji wpisany w teksty Romanowiczowej, Ewa R. Nowakowska zwróciła uwagę na to, że:

Lekturze kolejnych utworów Zofii Romanowiczowej towarzyszy od pewnego momentu uczucie szczególnego czytelniczego *déjà vu* – przekonanie, że „to” już skądś znam, ten motyw już spotkałem, ta postać kogoś mi przypomina. Wszystko to sprawia, że każdy nowy tekst nie tyle „dodaje” się do już istniejących, ile raczej stanowi kolejny nawrót do raz już gdzieś

## I. Obrazy wojny

podjętego problemu; zamiast po linii ciąglej poruszamy się więc po okręgu z jego wiecznymi powrotami<sup>58</sup>.

Pewne sformułowania, słowa, myśli, motywy i wzory kształtowania świata przedstawionego zostają powtórzone i przekształcone w kolejnych tekstach. Pisząc o pochodzącej z 1968 roku powieści *Łagodne oko błękitu*, Ewa R. Nowakowska odnajduje w niej mozaikę: „układaną wciąż na nowo z atomów własnej traumatycznej pamięci pisarki oraz nurtujących ją obsesji”<sup>59</sup>.

Pojawiające się „wątki wtrącone”, stające się centralnymi tematami powieści późniejszych, stanowią kolejne warianty tej samej sytuacji egzystencjalnej. „Wariacyjność” jest więc w przypadku pisarstwa Romanowiczowej świadectwem procesu twórczego. Autorka „myśli” o świecie za pośrednictwem swych tekstów. Rozbudowuje i modeluje światy możliwe, posługując się stałymi komponentami stworzonego przez siebie uniwersum znaczeń<sup>60</sup>. Przy tym wątki, które pojawiły się w opowiadaniach, przekształcone, umieszczone w różnych kontekstach, nabierały w kolejnych powieściach odmiennych znaczeń. Właściwie w każdym napisanym przez siebie tekście pisarka rozpatruje inny, możliwy aspekt doświadczenia egzystencjalnego sprowokowanego przez wojnę. Autorka *Baški i Barbary*, jak najbardziej świadoma istnienia w swej twórczości autonomicznych tematów, a nawet sformułowań i fraz, w taki oto sposób wypowiada się na temat presji powtarzania, powracania i przerabiania:

To jest wewnętrzny przymus! W tej chwili na przykład piszę nowa książkę i gdzieś na marginesie zapisałam sobie polecenie, by sprawdzić, czy nie opisałam już pewnego szczegółu w któ-

---

<sup>58</sup> E. R. Nowakowska, *O gościu kreacyjnym w twórczości Zofii Romanowiczowej*, „Ruch Literacki” R. XXX, 1989, z. 6 (177), s. 449.

<sup>59</sup> E. R. Nowakowska, *Eksperymenty Zofii Romanowiczowej*, dz. cyt.

rejs z poprzednich powieści. Nie mam zresztą z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Kiedy buduje się nowy dom, to ze starego zawsze może się przydać jakaś belka, cegła, czy zwyczajny bibelot (...). Gdybym słuchała Wańkowicza, musiałabym na wieki zastosować się do jego innego przepisu, który głosił: „Gospodaruj materiałami, nie ładuj wszystkiego do jednego tekstu”. Nie posłuchałam tego nigdy, ale dopiero później zorientowałam się, iż pisząc wszystko pakuje do jednej powieści. Wychodzę z założenia, że później będzie, co Bóg da. Nie „gospodaruję”<sup>61</sup>.

W książce *Na wyspie* umieściła Zofia Romanowiczowa uzasadnienie dla wybranego przez siebie mechanizmu poetyki twórczej, czyniącej z jej powieści „system naczyń połączonych”. Pisarka uznała, że:

Wielki teatr życia ma ograniczony repertuar, występują w nim wciąż te same postaci, ścierając się w paru zasadniczych konfliktach. (NW, s. 8)

Powracanie do najistotniejszych momentów życia, sondowanie możliwych wariantów zachowań ofiarowuje autorce szansę przebadania, która z dróg niewybranych, ale możliwych, byłaby tą najwłaściwszą. A powroty takie są możliwe dzięki wyobraźni, snom i sztuce<sup>62</sup>.

---

<sup>60</sup> O wypływającej z autobiograficznego kontekstu wariacyjności charakterystycznej dla poetyki tekstów Czesława Miłosza pisał W. Bolecki. Por. *Wariacje tekstowe* [w:] tegoż, *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 1998, s. 188-193.

<sup>61</sup> *Fakty czasu. Z Zofią Romanowiczową rozmawia Stanisław Beres*, (cz. 2), „Odra” 1990, nr 2, s. 24; (cz. 1), nr 1, s. 16.

<sup>62</sup> Możliwość powrotu do przeszłości i powtórzenia się najistotniejszych momentów życia, wypróbowania różnorodnych zachowań, daje bohaterkom Romanowiczowej szansę ocalenia duchowej niepodległości. W tym zabiegu cyklicznego powracania do przeszłości upatruje Marek Zieliński fenomenowi pisarstwa Romanowiczowej. Pisze on w szkicu *Podróż bez powrotu*: „Zofia Romanowiczowa wierzy w zbawienie przez sztukę. Jest przekonana o możliwości zatrzymania czasu, którą artyści otrzymali w spadku po profetach i kapłanach. I dlatego nieustannie

Cytowana już wyżej Ewa R. Nowakowska dostrzega w prozie Romanowiczowej nieustanne dążenie do znalezienia bądź stworzenia planu, według którego ukształtowany został własny los autorki. Badaczka uważa, że „autorskie indywidualium” tej pisarki odczuwa prezentowaną we wszystkich kolejnych powieściach, niemożność ogarnięcia świata rozumem. Nowakowska uznaje, że autorka *Szklanej kuli*:

W ciągłym balansie pomiędzy tym, co stałe, a tym, co zmienne, szuka modelu losu jednostkowego. Nazywa – więc kreuje i ten gest tworzenia pełni rolę kompensacyjną w sytuacji egzystencjalnej, która wyraża postawę tyleż aktywną („ja tworzę”), co i pasywną („jestem tworzona”). Nasuwa się pytanie: po co to wszystko? – Aby poznać prawdę (jeśli ta prawda istnieje) albo ją s t w o r z y ć. Tworzenie prawdy jest gestem kreacyjnym równym boskiemu<sup>63</sup>.

Pierwsze, młodzieńcze próby pisarskie, zarówno poetyckie, jak i prozatorskie zamieszczała Zofia Romanowiczowa (wówczas jeszcze Górską) w piśmie „Głosy Sztubackie”. Za swój oficjalny, dojrzały debiut uważa opowiadanie *Tomuś* zamieszczone w piśmie 2-go Korpusu, „Orle Białym”. Miała wówczas dwadzieścia trzy lata, z których cztery spędziła w więzieniach i lagrach, a także sławę jednej z najlepszych poetek obozu w Ravensbrück. Po wojnie nie wróciła do uprawiania poezji. Wybrała prozę. Sekretarzując Melchiorowi Wańkowiczowi przy pisaniu *Szkiców spod Monte Cassino*, usłyszała od niego, że dla wojennego świadectwa najbar-

---

wyrusza w podróż ku przeszłości. Jej dzieło pisarskie przenika nieziszczalna pokusa przekroczenia historii, rozpoczęcia na nowo dziejów świata, wyboru dla człowieka innego miejsca niż to, które mu przypadło w udziale. Uznać, że nic się nie dzieje ostatecznie i że wszystko można zmienić, wypełnić swój los aż po kres z nadzieją, że lepiej nie było można - to przekonanie jest fundamentem siły pisarskiej Romanowiczowej”. „Więź” 1985, nr 10/12, s. 155.

<sup>63</sup> E. R. Nowakowska, *O geście kreacyjnym...*, dz. cyt., s. 461.

dziej odpowiednim środkiem wyrazu jest proza. Swego mistrza przysłała pisarka spotkała w Rzymie, w 1945 roku. Polacy skupieni wokół 2-go Korpusu, mieli często „wpisane” w życiorysy lata przeżyte pod okupacją sowiecką. W rozmowie ze Stanisławem Beresiem Romanowiczowa w następujący sposób opisuje spotkanie z Wańkowiczem:

Oni wszyscy mieli za sobą sowieckie łagry, Kazachstany i GUŁ-agi, więc byłam dla nich powiewem nowości, jaskółką z niemieckiego obozu koncentracyjnego. Wprawdzie spotykali już wcześniej różnych niemieckich żołdatów, najczęściej Ślązaków, którzy zdezerterowali (...), ale to nie było to samo. Dlatego właśnie Wańkowicz, rasowy reporter, z miejsca zastrzygł uchem, gdy usłyszał, skąd przybywam<sup>64</sup>. Wańkowicz przejrzał moje wiersze i powiedział: „Ty pisz takie rzeczy, o których my tu jeszcze nic nie wiemy. Powinnaś wszystko opisać prozą” (...) W tamtych czasach o obozach nie wiedziało się jeszcze prawie nic. I dał mi maszynę do pisania! Uczył mnie wszystkiego od zera: akapitów, interlinii (...) Nauczył mnie techniki pisania prozą<sup>65</sup>.

Wańkowiczowi zawdzięcza również Romanowiczowa wskazanie na korzyści płynące z robienia notatek, czyli „zbierania krajobrazów”. Dokładność, wiarygodność tła ściśle wskazanego, uchwycenie jego „prawdy wewnętrznej”, stały się później ważnym komponentem jej stylu pisarskiego.

„Nawiedzające” bohaterkę wojenne tematy po raz pierwszy były eksplorowane na kartach najwcześniejszych utworów – opowiadań. Wyrastają z osobistego doświadczenia autorki<sup>66</sup>. Pierwszą opublikowaną nowelę zatytułowaną *To-*

---

<sup>64</sup> *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Z Zofią Romanowiczową rozmawia Stanisław Beres, „Fraza” 2000, nr 3 (29), s. 109.*

<sup>65</sup> *Fakty czasu*, dz. cyt., cz. I, s. 16.

<sup>66</sup> Zofia Kozarynowa, recenzując tom *Próby i zamiary*, wskazywała na zdradliwość literackich dróg obieranych przez tych, którzy zdają się naiwnie wierzyć, że sama natura opisywanego zdarzenia zdecydować może o sukcesie literackiego przedsta-

muś, Zofia Romanowiczowa napisała we Włoszech. Kolejne krótkie utwory drukowała na łamach czasopism emigracyjnych.: m.in. W „Życiu” i „Wiadomościach”. Część spośród nich pisarka zebrała później w tom noszący nazwę *Próby i zamiary* i wydała nakładem Polskiej Fundacji Kultury w 1965 roku w Londynie. Za tom *Próby i zamiary*, w połowie poświęcony opisowi świata hitlerowskiego więzienia i obozu koncentracyjnego, przyznano Zofii Romanowiczowej Nagrodę „Wiadomości” za rok 1965. Dodać należy, że nominowane do tej nagrody były już trzy poprzednie powieści autorki: za rok 1960 - *Przejsie przez Morze Czerwone*, za 1963 – *Słońce dziesięciu linii*, za 1964 – *Szklana kula*.

Podczas dyskusji jury nagrody „Wiadomości” Kazimierz Wierzyński uzasadniał wybór utworu Romanowiczowej precyzją słowa, „ekonomią” cechującą jej sposób pisanie. Emocje tkwiące w treści nie przechodzą w krzyk, gdyż hamuje je zamysł autorki „sączenia” opowieści kropelkami beznamiętnych z pozorów słów. Te walory stylu Romanowiczowej uznał Wierzyński za niezwykle rzadkie w literaturze tworzonej na emigracji, więc w sposób szczególnie cenne, argumentując:

Fragmentaryczne, można by powiedzieć, miniaturowe utwory Romanowiczowej, to jakby postrzępione nerwy nieszczęścia ludzkiego w kłębowisku ledwie dyszącego życia, martwiejące szczątki słów, uczuć, nadziei (...) Wobec *Przejsia przez Morze Czerwone* książeczka Romanowiczowej jest mikrokosmosem, ale kondensacja tragedii ma siłę niebywałą. W niektórych

---

wienia. Kozarynowa dowodziła: „W czasie wojny i bezpośrednio po niej trwało przeświadczenie, że rzeczywistość jest w trakcie gromadzenia nieprzebranego bogactwa tematów, które na długo nasycą literaturę. Wkrótce okazało się, że są to tematy dla pamiętnikarzy i sprawozdawców (...) Ale temat wybujał ponad literaturę w ścisłym rozumieniu, która już nie znosi autentycznych przeżyć opisywanych z kronikarską ciągłością. Stało się oczywiste, że z tematyki wojennej można wybierać momenty, fragmenty – i to z naciskiem na reakcję, nie na fakty – podchodząc do nich oględnie i broń Boże nie jak do skarbnicy efektów”. Zob. *Krótkie utwory Zofii Romanowiczowej*, „Na Antenie” (Wiadomości) 1966, nr 38, s. VII.

miejskach nawet większą niż w powieściach. W skrótach tych tym jaśniej wyraża się także wielki, mistrzowski artyzm pisarski Romanowiczowej, prawdziwa ozdoba naszej, nieco zaniedbanej pod tym względem prozy<sup>67</sup>.

Inny z jurorów, Tadeusz Nowakowski, szczególnie wysoko ocenił cechującą prozę Romanowiczowej zdolność „mikrospojrzenia”. Jego zdaniem, analizy pojedynczych zdarzeń wydają się bardziej owocne w opowiadaniu o czasach masowych mordów, aniżeli próby ujęcia tych wydarzeń w ramy szerokiej epickiej narracji. Dowodził:

Wczytując się w kartki tego nabrzmiałego powściągliwym wzruszeniem almanachu relacji o krzywdzie ludzkiej, raz jeszcze spostrzegamy, że pisarze poszukujący prawdy o swym czasie i świecie łatwiej się do niego przybliżają, przekazując obserwacje i doświadczenia związane z własnym mikrokosmosem, zaczerpnięte z kręgu spraw najbliższych, niż wypuszczając się na zamasytę konstrukcje epickich makiet. Po cóż te wielkie i ambitne panoramy zbiorowego losu? Albo te próby spętania autobiograficznego wątku manierą nowego fetysza naszych czasów: „obiektywizacji”, skoro świat cały dojrzeć można nieraz w okrucieństwie sztucznej zwierciadła, w kropli deszczu równie ważnej jak głębokie oceany, a w przypadku Romanowiczowej – w kropli łzy na czas powstrzymanej nad losem dziewcząt okradzionych z młodości<sup>68</sup>.

W tym miejscu myśl Tadeusza Nowakowskiego, krytyka i pisarza, spotyka się z sądem literaturoznawcy, Zygmunta Ziątka, który czterdzieści lat później, w opisanu jednostkowego doświadczenia wojny, odnajdywał możliwość dostąpienia przez czytelnika *katharsis*:

---

<sup>67</sup> *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1958-1990*, oprac. i przedmowa S. Kossowska, postscriptum T. Nowakowski. Londyn 1993, s. 130.

<sup>68</sup> Tamże, s. 124.

## I. Obrazy wojny

Jednostkowa, prywatna odpowiedzialność za rodzaj głoszonej prawdy umożliwiła też podjęcie intelektualnego rozrachunku z wojennym doświadczeniem. Odpowiadało to bowiem świadomości, że doświadczeniom totalnej wojny, masowej zagłady, zbiorowej odpowiedzialności, triumfom cynizmu politycznego na nieznaną skalę przeciwstawić się może tylko jednostka, zaświadczonej osobistym oporem moralnym i jasnością intelektualnego rozpoznania – pragnieniu i szansie powrotu wolności<sup>69</sup>.

Juliusz Sakowski, kolejny juror konkursu „Wiadomości” wysoko ocenił umiar i precyzyjną, wyczelowaną prostotę opowiadań Romanowiczowej. Jego zdaniem w *Próbach i zamiarach*:

(...) krótkich kilkustronicowych opowiadaniach – teraz suchych, oszczędnych relacjach – jest spokój spraw i rzeczy ostatecznych. Mówi się o nich w opanowanym dojrzałym skrócie, z sugestywną siłą, świetnym językiem, tonem przejmująco stłumionym (...) Jest [w opowiadaniach – dop. AJS] prostota, nie przemyślnie wyszukana i wypracowana, ale prostota odkrywczą, sięgającą szczytów nastroju i będąca przywilejem tylko prawdziwej sztuki pisarskiej<sup>70</sup>.

W *Próbach i zamiarach*, poruszając się w „przestrzeni autobiograficznej”, Zofia Romanowiczowa przetworzyła zdarzenia, których była świadkiem i bohaterem<sup>71</sup>. Wykorzystując znajomość realiów, wbudowała w nie sytuacje i bohaterów należących do świata literatury.

Na tom składa się siedemnaście krótkich opowiadań. Pierwszych dziewięć jest wspomnieniem poświęconym wydarzeniom, które miały miejsce podczas pobytu narratorki w więzieniu, obozie, jak i tuż po wyzwoleniu. Dziesiąte,

<sup>69</sup> Z. Ziątek, *Wiek dokumentu*, dz. cyt., s. 49.

<sup>70</sup> *Od Herberta do Herberta*, dz. cyt., s.127-128.

<sup>71</sup> Termin „przestrzeń autobiograficzna” rozumiem według wskazań P. Lejeune’a, *Paki autobiograficzne*, „Teksty” 1975, nr 5, s. 31-49.

zatytułowane *Myszka*, to studium relacji łączących dziewięcioletnią dziewczynkę z jej okaleczonym podczas wojny psychicznie i fizycznie, słabym i zgorzkniałym, żyjącym głównie przeszłością, ojcem. Na następne opowiadania składają się utwory – impresje utrwalające momenty z pierwszych miesięcy pobytu bohaterki we Francji, kraju emigracji, odwiedziny u żyjącej w Polsce rodziny, wreszcie portrety małżonków-emigrantów oraz zapis fragmentów kształtowania się, dojrzewania ich dziecka.

Są więc *Próby i zamiary* projektem życiorysu, portretem kilku, utrwalonych w pamięci, chwil stanowiących kondensację etapów życia człowieka urodzonego w Europie, w pierwszej połowie XX wieku. Autorka świadomie skonstruowała całość, dokonując wyboru spośród krótkich tekstów publikowanych wcześniej w czasopismach. Nadała zbiorowi tytuł, który sugerować może pisarską samowiedzę na temat niedoskonałości, zaledwie szkicowości pomieszczonych w tym tomie krótkich form narracyjnych<sup>72</sup>. Stanowią one bowiem zbiór części opowiadań powstałych między 1945 a 1956 rokiem, a więc w okresie „przedpowieściowym” w literackiej biografii Zofii Romanowiczowej. Ale tytuł *Próby i zamiary* można też odczytać w kontekście tkwiącej już w samej materii zjawiska niemożności wyrażenia pewnych treści, do których można jedynie się przybliżyć.

Teksty zebrane w tom *Próby i zamiary* realizują strukturę gatunkową opowiadania. Sytuacja narracyjna jest w nich wyraźnie zarysowana, uwidacznia się tendencja do upodmiotowienia i liryzacji wypowiedzi. Zdarzenia następują po sobie luźno, w tekstach pojawiają się dygresje, fragmenty opisowe

---

<sup>72</sup> Takiego zdania są wnikliwi badacze twórczości Zofii Romanowiczowej: E. R. Nowakowska, *O gościu kreacyjnym w twórczości Z. Romanowiczowej*, dz. cyt., s. 449 oraz J. Detka, *Zofia Romanowiczowa* [w:] *Pisarze regionu świętokrzyskiego*, pod red. J. Paclawskiego. Seria I, t. 6. Kielce 1997, s. 188-195.

i refleksyjne. Wyraźnie zaznaczony koniec utworu silnie eksponuje stanowisko narratora<sup>73</sup>.

W opowiadaniach, tak zresztą jak i we wcześniej i później drukowanych powieściach, narracja prowadzona jest z punktu widzenia kobiety, która przenosi na rzeczywistość utworu swoje emocje i mentalność<sup>74</sup>. Jest to narracja pierwszoosobowa bądź trzecioosobowa, personalna. W warstwie formalnej opowiadań przeplatają się: mowa pozornie zależna, tradycyjny opis i, jak to się dzieje w przypadku *Parawanu*, soliloquium.

Narrator „wojennych” opowiadań, znajdując się w tym samym środowisku co bohaterowie, przyjmuje rolę uczestnika i świadka, więc obserwatora-reportera. Posiada przewagę nad portretowanymi, gdyż przeżył, a w związku z tym, znając dalszy ciąg relacjonowanych historii, wypowiada się z innej perspektywy, jako reprezentant „ocalonych”. Opis poszczególnych bohaterów dokonywany jest z punktu widzenia narratora-postaci. Skupia się więc głównie na mechanizmach zachowań więźniów. Notacja, zapis zewnętrznych reakcji odsyła do emocji, sugeruje myśli bohaterów. Ten behaviorizm współlistnieje w tekście z wyraźną metaforyzacją rzeczywistości. Konkretnie zachowania wybranego bohatera wpisywane są w kontekst egzystencjalnego doświadczenia człowieka, jego reakcji w obliczu zaistnienia „situacji granicznych”. W ten sposób opowiadania przybierają formę przypowieści. Charakteryzuje je spokojny, rzeczowy ton. Narrator oszczędnie przekazuje uczucia, hamuje tkwiące

---

<sup>73</sup> Por. T. Cieslikowska, *Opowiadanie*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1961, t. IV, z. 1, s. 228-232; S. Żak, *Nowela - opowiadanie (ewolucja gatunku)* [w:] *Nowela - opowiadanie (ewolucja gatunku)*, pod red. S. Żaka, Kielce 1994, s. 5-22. Posłużyłam się również ustaleniami A. Morawca, *Poetyka opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Autentyzm - dyskursywność - paraboliczność*, Kraków 2000, s. 55-70.

<sup>74</sup> Tę zasadę złamała autorka np. w opowiadaniu *Grota Beatryczy* opublikowanym w 455/456 numerze „Wiadomości”, gdzie narracja prowadzona jest z perspektywy mężczyzny. Opowiadania tego Romanowiczowa nie włączyła do tomu *Próby i zamiary*.

w nim emocje. Świat wyłaniający się z tych tekstów jest „klarowniejszy”, aniżeli ten, który rozwinie się później w powieściach. Brak w nim dewiacji charakterologicznej bohaterów, rozedrgania emocjonalnego. Smutek, odczucie wzniosłości cechujące świat przedstawiony, znosi wrażenie realności świata, prowadzi w kierunku metaforyzacji. Wpisany w tekst, nostalgiczny z ducha, rodzaj oglądu świata, przywołuje przeszłość jako wartość pozytywną. Według Marka Zaleskiego, nostalgiczność jest cechą nie przedmiotu, lecz rodzajem percepcji, oglądu świata<sup>75</sup>. Przeszłość przywoływana przez narratorki opowiadań to, paradoksalnie, kojarzone z kresem humanizmu, totalitarne więzienia i obozy. Ze zderzenia prawdy obiektywnej i subiektywnej bierze się zagubienie bohaterek, lokujących swe najpierwsze, więc najwartościowsze doznania przyjaźni, solidarności, miłości, nawet piękna, w obozie i więzieniu. Ale, zgodnie z estetyką nostalgii, dla wspominających liczy się nie wspomniany przedmiot, lecz uczucia związane z przywoływaniem tejże przeszłości. Nostalgia jest wyrazem niezadomowienia się bohaterek w świecie terażniejszym. Rodzi się jako owoc niechęci wobec nieprzyjaznego dzisiaj. Związane jest z nią nierozzerwalnie uczucie melancholii i bólu powodowanego utratą. Lokowanie w przeszłości cennych zdarzeń, momentów autentycznego życia rodzi „negatywną rozkosz”.

Bogumiła Kaniewska odnalazła w literaturze współczesnej zjawisko określone mianem *mimesis nostalgiczna*, za którego wyznacznik uznała skłonność do przetwarzania przeszłej rzeczywistości przez emocjonalną i kulturową osobowość podmiotu mówiącego. Badaczka definiowała wprowadzony przez siebie termin:

---

<sup>75</sup> O nostalgii, jako rodzaju wrażliwości szczególnie często pojawiającej się w literaturze współczesnej, pisał M. Zaleski w studium *Świat powtórzony. Patrz tegoż, Formy pamięci. O przedstawieniu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 11- 68.

## I. Obrazy wojny

Mimesis nostalgiczna polega więc nie tyle na naśladowaniu rzeczywistości, jaką była, ile na kreowaniu jej zgodnie ze wspomnieniami, wyobrażeniami, ocalałymi okruciami minionego czasu<sup>76</sup>.

Nie będzie bezzasadne ulokowanie pewnych fragmentów prozy Zofii Romanowiczowej w kręgu oddziaływania tejże *mimesis*. „Filtr” nostalgii nałożony został przez autorkę na te momenty przeszłości, w których narratorki „były kochane”, to znaczy przynależały do wspólnoty bliskich sobie ludzi<sup>77</sup>.

Świat uobecniający się na kartach *Prób i zamiarów* to rzeczywistość już przecierpiana, opłakana. Z czasowego odalenia, mając za sobą doświadczenie dalszych etapów życia, narratorki przypominają sobie szczegóły zachowań, tłumaczą niewtajemniczonemu czytelnikowi sens i porządek „tamtego świata”. Czynią to z dystansu gorzkiej wiedzy o tym, że po wyzwoleniu oczekiwany przez więźniarki utopijny „raj”, nigdy nie stał się realnością. Taki sposób oglądu świata pozwala myśleć o wpisaniu w strukturę opowieści zasad literatury pastoralnej i tropu idylli niewinności<sup>78</sup>.

Zanotowane w pamięci narratora wydarzenia składają się na zeznanie, protokół obozowej codzienności. Narratorki poszczególnych opowiadań tomu mówią powoli i jakby ze wstydem. Dobierają słowa uważnie, z precyzją badacza. Powoli poszukują sedna rzeczy. Wynika to z sumienności i przenikliwości ocalonych. Tadeusz Nowakowski, również jeden z „ocaleniów” z niemieckich obozów, przekonywał czytelników, że:

---

<sup>76</sup> B. Kaniewska, *Śladami Tristrama Shandy*, dz. cyt., s. 142.

<sup>77</sup> Wyrażenie „była kochana”, określające główną bohaterkę, powtarza się w powieści *Szklana kula*.

<sup>78</sup> O idei niewinności stanowiącej fundament literatury pastoralnej pisał R. Poggioli, *Wierzbowa fujiarka*, przeł. F. Jarzyna, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1960, t. 3, z. 1, s. 67.

(...) ocaleni z pożogi wynoszą nieraz spod gruzów zdobyczą niepospolitą: iście roentgenowskie spojrzenie na rzeczywistość, zmysł konfrontacji przeszłości z teraźniejszością, swoisty aparat do wykrywania kłamstw, błogosławioną alergię na punkcie „wielkich słów”<sup>79</sup>.

Polski badacz KZ-syndromu, na który zapadła część byłych więźniów obozów koncentracyjnych, kładł nacisk na niemożliwe do zniesienia obciążenie psychiki ludzi zlagrowanych. Pisał on, że w obozie:

(...) rozpiętość między przeciwstawnymi kolorami życia była już szokująca; nie były to kontrasty zwykłego życia, ale prawdziwe piekło i niebo. Maski spadały, człowiek był nagi. Był to naprawdę eksperyment psychiatryczny. Odsłaniało się w człowieku to, co normalnie jest ukrywane, jego zbrodniczość i jego świętość (...) Dlatego też byli więźniowie są na ogół uczuleni na autentyczność kontaktów z ludźmi; czują się najlepiej wśród swoich, gdyż tylko z nimi mają wspólny język, innym ludziom trochę nie dowierzają. Zmiany osobowości obserwowane u byłych więźniów przypominają więc trochę zmiany występujące po psychozie, zwłaszcza typu schizofrenicznego. I jedni, i drudzy po tym, co przeżyli, nie mogą jakby zejść z powrotem na ziemię. Rozpiętość ich przeżyć była zbyt wielka, by mogli zmieścić się w przeciętnym kolorystyce normalnego życia<sup>80</sup>.

W recenzji z *Prób i zamiarów* Zofia Kozarynowa poruszyła zagadnienie trwałej przemiany psychiki „ocalonych”. Posłużyła się metaforą niezabliźnionej psychicznej rany spowodowanej obozem. Recenzentka pisała:

(...) pisarka chodzi między ludźmi z taką raną. Ten pulsujący ból zaostrza zmysły, każe widzieć i słyszeć niezauważalną dla

---

<sup>79</sup> T. Nowakowski, *Przejsie przez Morze Biało-Czerwone. O Zofii Romanowiczowej* [w:] tegoż, *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968, s. 341.

<sup>80</sup> A. Kępiński, *KZ-syndrom* [w:] tegoż, *Rytm życia*, Kraków 1994, s.113.

## I. Obrazy wojny

innych istotę rzeczy (...) Opowieść *Myszka* nie ma nic wspólnego z obozem, ale spojrzenie autorki obnażające prawdę zrodziło się i dojrzało w mękach obozowych. To samo spojrzenie zwraca się ku wnętrzom domów, ku konfliktom rodzinnym, dociera do żywej tkanki uczucia, rozrywa misterne zasłony kryjące fałsz<sup>81</sup>.

Stanisław Zieliński widział w opowiadaniach klucz do zrozumienia całej twórczości Romanowiczowej, jak też oryginalny wkład autorki w kształtowanie literackiego obrazu wojennego świata<sup>82</sup>. Zdaniem krytyka, temat, zbytnio spopularyzowany i spłycony przez niektórych pisarzy wykorzystujących społeczne sentymenty, pod piórem tej pisarki przybrał formę jak najbardziej poważną. Uznał, że ponieważ tylko połowa opowiadań wywodzi swą tematykę bezpośrednio z wojny, w związku z tym interpretować je należy wspólnie z opowiadaniem obrazującym świat powojenny „osaczony przez zmory i kompleksy obozowe”<sup>83</sup>. Taki sposób kształtowania świata przedstawionego, uzależniający i wiążący wojenny i powojenny etap życia bohaterów, zapowiada powieści tej pisarki. Opowiadania spełniły funkcję *katharsis*, oczyściły pamięć z „wbitych” w nią sytuacji związanych z wojenną przemocą. Tak więc *Próby i zamiary* są efektem zabiegu dokonanego na pamięci. Wyrastają z dokumentu, są w pewnym sensie rejestrem obrazów nawiedzających autorkę, świadectwem doświadczenia domagającego się zaistnienia w świecie.

---

<sup>81</sup> Z. Kozarynowa, *Krótkie utwory Zofii Romanowiczowej*, „Na Antenie” („Wiadomości”) 1966 nr 38, s. VII.

<sup>82</sup> S. Zieliński, *W perspektywie ulicy św. Ludwika*, „Kultura” 1967, nr 19, z dnia 7 V.

<sup>83</sup> Tamże.

## Sceny wojenne

Zofia Romanowiczowa bardzo wiele miejsca, tak w powieściach, jak i opowiadaniach, poświęciła eksploracji świata ogarniętego wojną i sytuacji człowieka „wrzuconego” w ten świat. Rzeczywistość wojenna znajdująca eksplikację na kartach jej prozy wydaje się poddawać klasyfikacji według trzech kategorii. Pierwszy krąg wojennych motywów budują sytuacje będące literackim świadectwem doświadczenia bycia obywatelem podbitego kraju, poznania rzeczywistości nazi-stowskiego więzienia, obozu koncentracyjnego oraz opisem zdarzeń rozgrywających się w pierwszym dniu wolności.

### A. Wizerunek mieszkańca podbitego kraju

Sytuacja bycia obywatelem podbitego, okupowanego kraju, znalazła eksplorację w dwóch powieściach: *Szklana kula* i *Na wyspie*. Pełniejszy obraz cywilnej, wojennej egzystencji znajdziemy w pierwszej z nich. W *Szklanej kuli* centralną postacią literackiego oglądu autorka uczyniła kilkunastoletnią, śmiertelnie chorą radomiankę<sup>84</sup>. Wojna w perspektywie narracji tej książki ma charakter przemożnej, zewnętrznej siły niszczącej prywatny świat bohaterki. W odczuciu narratorki, los Haliny został zdeterminowany i podzielony na siedmio-

---

<sup>84</sup> Emigracyjny krytyk, Witold Olszewski, w następujący sposób pisał o tej książce: „Historia surowa, patetyczna, choć opowiedziana w uformowanym już wyraźnie stylu Romanowiczowej: z żarliwym liryzmem, pokrytym wszakże pozorami spokojnego dystansu, bez uniesienia. Pozory te stwarza swoista struktura, łamiąca czas na kawałki różnych rozmiarów. Znajdujemy te kawałki porozrzucane na pozór niedbale, jakby z nonszalancją, a przecież świadomie i ze znanstwem efektu. Otóż ta świadoma manipulacja, tak charakterystyczna dla twórczości Romanowiczowej, maskuje jej liryzm, stwarza osłonę dla wielkiej wrażliwości pisarki. Premedytacja, kunsztowność w operowaniu czasem sprzeciwia się spontaniczności odczuć. I to jest typowy dla Romanowiczowej dystans między dojmującymi przeżyciami bohaterów a współczuciem autorki. Stwarza to efekt powściągliwości, efekt bardzo typowy dla liryzmu naszej epoki”. Zob. *Szklana kula*, „Horyzonty” 1965, nr 104, s. 59.

letnie etapy odczuwania przez nią bądź nieodczuwania miłości. W tekście *Szklanej kuli* jak refren powtarza się stwierdzenie narratorki o tym, że bohaterka czuła się, albo się nie czuła, kochana. Poczucie bycia kochaną budowało sferę bezpieczeństwa Haliny. Położenie nacisku na tę dziedzinę doznań człowieka w procesie narracyjnego kształtowania biografii bohaterki w pełni uzasadnić mogą raczej psychologiczne. Otóż, jak twierdzi ocalała z holokaustu Barbara Schwartz Lee, psychoanalityk, osobom, których dzieciństwo przebiegało pod znakiem miłości ze strony otoczenia, łatwiej było znaleźć w sobie siłę umożliwiającą obronę psychiki przed destrukcyjnym wpływem sytuacji traumatycznych<sup>85</sup>. Istnienie takiej reguły potwierdzała też rozmówczyni Barbary Engelking, więźniarka Auschwitz, Krystyna Żywulska:

Często się zastanawiałam, co mi dało tę siłę, kto mi dał tę siłę do przetrwania tych wszystkich historii. Doszłam do wniosku, że to moje dzieciństwo. Pamiętam, że byłam otoczona niezwykle miłością, że czułam, jak jestem kochana. I to zaważyło absolutnie na wszystkim<sup>86</sup>.

Na przedwojenne dzieciństwo przeżyte w atmosferze bezpieczeństwa zamkniętego wiejskiego świata, jako na źródło różnorodnych cennych wartości, także wyobraźni indywidualnej twórców, wskazywał Konstanty Jeleński<sup>87</sup>.

Istotnym zabiegiem konstrukcyjnym tekstu *Szklanej kuli* jest połączenie w czasie dwóch „końców świata”: życia boha-

---

<sup>85</sup> Podaję za: B. Engelking, *Zagłada i pamięć*, dz. cyt., s. 237.

<sup>86</sup> Tamże, s. 237.

<sup>87</sup> „Ludzie urodzeni przed ostatnią wojną mają, niezależnie niemal od narodowości i środowiska, wspólnotę tych pierwszych lat, ubogich w doświadczenia, często samotnych, w których potencjał ich wyobraźni rozwijał się intensywnie wokół zwierząt, roślin, przedmiotów codziennego użytku, starych rycin i roczników ilustrowanych pism”. Zob. K. Jeleński, *O "Ziemi Ulro" po dwóch latach* [w:] tegoż, *Szkice*, wybór: Wojciech Karpiński, Kraków 1990, s. 108.

terki i końca universum dostępnego wiedzy i wyobrażeniom narratorki. Dzieje się tak dlatego, ponieważ pomiędzy postacią narratora i bohatera istnieje więź sobowtórowa. Sygnałem zagrożenia indywidualnego świata Haliny jest nalot niemieckich samolotów na podradomską wioskę we wrześniu 1939 roku. Pośępnym obrazom biednego, okupacyjnego Radomia, sytuacji wypędzenia żydowskich sąsiadów z kamienicy towarzyszą klęski spadające na rodzinę głównej bohaterki: śmierć braciśka i ciężarnej matki, aresztowanie ojca. Przeczcucie rychnego zgonu, z którego zwierza się Halinie jej żydowska przyjaciółka, Ryfka, nadaje słowom dziewczyny symboliczne znaczenie.

W *Szklanej kuli* bardzo wyraźnie postawione zostało zagadnienie cierpienia przeżywanego w wymiarze duchowym. Max Scheler określał pomijanie tego aspektu doświadczenia człowieka mianem metafizycznej lekkomyślności<sup>88</sup>.

W trakcie trwania okupacji uległ destrukcji cały świat bohaterki: realny i psychiczny, będący projekcją jej potrzeb. Zagłada ma swoją antycypację w przeczcuciu apokalipsy osaczającym Halinę po ujrzeniu hitlerowskiego strażnika granicznego. Absolutna obojętność żołnierza, jego odczłowieczenie, wyzwała w dziewczynie irracjonalny strach przed anonimową siłą, która jest zdolna zniszczyć każdy świat. Samotność Haliny w momencie konfrontacji z nazistą, spowodowana chwilowym odłączeniem się od grupy wycieczkowej radomskich gimnazjalistek, staje się znakiem całej egzystencji dziewczyny. Śpiewane przez wycieczkowiczów dumne, patriotyczne piosenki należące do szkolnego kanonu dwudziestolecia, w perspektywie ukazanej później, militarnej klęski Polski, okazują się żałosne. W tym większym stopniu heroicznego wymiaru nabiera samoofiarowanie się Haliny w zamian za ocalenie świata. Jej gest jest jak najbardziej autentyczny,

<sup>88</sup> Podaję za Barbarą Engelking: *Zagłada i pamięć*, dz. cyt., s. 239.

wynika bowiem z dogłębnego przeczcucia tragizmu. Okazuje się jednak śmieszny i niepotrzebny. Historia miażdży bowiem wszystkich i wszystko. Ostatecznie Halinie odebrane zostało zdrowie, jak też i ukochany wiejski dom, a później, kolejno: mały braciszek, ojciec, matka, babcia, a także jej własne życie. W końcowej partii powieści, gdy dusza dziewczyny opuszcza będzie jej rozkładające się, gnijące ciało, na ulice Radomia wjeżdżać będą żołnierze o skośnych oczach, „mali, dziwnie niskiego wzrostu (...), krępi, okutani w burobrązowe płaszcze” (SK, s. 177).

Zgodnie z zasadą analogii wewnątrztekstowej, mające miejsce tuż przed wojną zetknięcie się Haliny z niemieckim żołnierzem, powtórzone zostanie w Radomiu, w wojennym etapie życia dziewczyny. Wówczas nabierze ono cech groteskowych i zwiastować będzie koniec nazistowskich triumfów wojennych. Upadek żołnierza na oblodzonym chodniku okaże się antycypacją rychłej zamiany prześladowców w prześladowanych. W scenie przedstawiającej wkroczenie do Radomia radzieckich żołnierzy, jeden z byłych okupantów ukazany zostaje jako bezsilna ofiara wojny. Czytamy: „szedł (...) w mundurze, bez płaszcza, bez pasa, z podniesionymi do góry rękami. Miał twarz „naszą” (...) Była to twarz człowieka pokonanego, który śmiertelnie się boi” (SK, s. 169). Obrazy wyzwalanego miasta ewokują atmosferę trwożnego oczekiwania mieszkańców na dalszy bieg wypadków:

Ulicą ciągnęły na zachód samochody niemieckich uciekinierów, w odwrotnym kierunku, ale w takim samym bezładzie i panice, co kiedyś polscy uciekinierzy, pomiędzy nimi Halina z rodziną. Co prawda samochodami, a nie na wozach zaprzężonych w konie (...) Płonęły podpalone przez wojsko magazyny i wielu mieszkańców wygłodniałego miasta rzuciło się rabować składy i pocztę, gdzie było wiele paczek. (SK, s. 167-168)

## I. Obrazy wojny

Narratorka nie odnotowuje żadnych sygnałów radości wśród Polaków ukrywających się w piwnicach. Świat pogrążony jest w bezruchu:

Dzień wstawał bardzo powoli, przyprószony śniegiem, ale z przebijającą od spodu zgniłą zielenią niedawnej odwilży (...) I już. Stało się. Miasto było po drugiej stronie frontu, w innym świecie. Nie było wybuchów radości w piwnicy na tę wiadomość. Wywlekali przez małe drzwiczki swoje klamoty, uspokajali zaspane, mażące się dzieci. (SK, s. 169-170)

Narratorka podejmuje próbę zrozumienia sytuacji śmiertelnie chorej bohaterki, poprzez przywołanie biblijnych postaci Baltazara i Hioba. Porównuje także Halinę z legendarną Krystyną, która ofiarą ze swego życia ocaliła przed Tatarami sandomierski gród. Halina, jak starotestamentowy Hiob, traci rodzinę, dom, zdrowie. Jest jednak Hiobem, który nie śmie się skarżyć. Jak Baltazar, szuka Dzieciątka i nie jest pewna, czy je odnajdzie oraz czy jej ofiara godna jest, by być przedstawiona Bogu. W realiach współczesnej wojny, prześlągalna ofiara Haliny ze zdrowia staje się nietrafiona i zbędna. Dziewczyna nie została dwudziestowieczną heroiną. Radomia w 1941 roku nikt nie mógł ocalić. Wobec tępej siły historii bezradne okazują się nawet klasyczne wzorce kultury. Ale czymś innym jeszcze, poza przekonaniem o niwelującej sile historii, można tłumaczyć sytuację nawiązań do kulturowych znaków. One mianowicie budują duchowy świat bohaterki. Ofiarowują się młodej dziewczynie jako wzory możliwych odpowiedzi na stawiane jej przez życie pytania. Stanowią dostępny dla niej teren wyboru najlepszego, najbardziej trafnego zachowania. Modyfikowane, są więc indywidualną odpowiedzią na sytuację nową, nieznaną, przerastającą psychiczną wytrzymałość człowieka, w szczególności bardzo młodego. Chociaż w perspektywie historii powszechnej samoofiarowanie się Haliny pozbawione zostało racji, to

jednak w perspektywie jej indywidualnej historii nabrało innego wymiaru. Ekstaza, w której trwała konająca Halina, przemawia za uznaniem ostatecznego triumfu dziewczyny. Świadczą o tym następujące zdania tekstu:

(...) Halina, gdy tak leży w swoim zniszczonym, a tak ślicznym ciele, wcale nie nasuwa mi porównania z Hiobem. Ona ma uśmiech króla Baltazara, kiedy po długiej wędrówce klęczy przed stajenką i wie, że dobrze trafił, że go nie oszukała gwiazda i że dar, który podaje Dzieciątku na wyciągniętej dłoni, jest przyjęty z miłością. (SK, s. 177)

Halinie zostało zwrócone wszystko to, co wcześniej zostało jej odebrane. Umierając, paradoksalnie, odzyskała swój, już teraz niezmiennie bezpieczny świat. Jest to wyraźne stwierdzenie narratorki, która, przyjmując postawę autobiograficzną, wyraża przekonanie, iż to ona sama, czyli ta, która przeżyła, w rzeczywistości utraciła całość, jedność świata przed apokalipsy:

Ten świat Halinie został zwrócony w całości, gdy dla mnie czas zaciera go, zamyka szarą płachtę, w której szparze zobaczyłam go kiedyś w jednym błysku, po raz ostatni, gdy ciężarówka skręcała na szosę. (SK, s. 176)

W takiej perspektywie śmierć okazuje się wybawieniem człowieka. Podobne zdania, mówiące o lepszej części, która przypadła zabitym w czasie wojny, a nie tym, którzy przeżyli, wielokrotnie powtarzają się w powieściach Romanowiczowej.

O ile w *Szklanej kuli* Romanowiczowa przedstawiła projekt jednego z możliwych okupacyjnych życiorysów, to w innym z utworów, w powieści *Na wyspie*, ograniczyła się do przywołania wybranego tylko aspektu wojennej egzystencji.

Bohaterką powieści uczyniła bardzo młodą dziewczynę – szeregowego członka podziemnej organizacji działającej w prowincjonalnym miasteczku. Ceremoniał przyjęcia Marii do tejże organizacji dokonał się w Grottgerowskim z ducha *entourage*. Narrator eksponował „teatralność”, konwencjonalność opisywanej sceny poprzez odniesienie jej do popularnej wizji polskiej XIX-wiecznej działalności spiskowej. Patos towarzyszący ceremonii zderzony został z ironią bohaterki bogatszej o wiedzę następnych czterdziestu lat:

(...) ojciec uroczyście zaprzysiągł całą trójkę. Wzorców do tego rodzaju ceremonii nie brakło, sam je odziedziczył a pewno także zapamiętał z równie konspiracyjnych lat własnej młodości. Zasunięte firanki, krucyfiks zdjęty ze ściany, Grottger *redivivus*. Zostali członkami Organizacji. Jakiej? Nieważne. Tajnej, bojowej. Zostali pasowani na rycerzy. Formułę przysięgi może zaimprovizował, a może była ustalona. Po kolei kładli palce na krzyżu i ślubowali. W obliczu Boga Wszchemogącego i Najświętszej Marii Panny, królowej Korony Polskiej, kładę ręce na ten święty krzyż znak męki i zbawienia i przysięgam, że będę walczyć o wyzwolenie Ojczyzny z niewoli, ze wszystkich sił moich, aż do ofiary życia. Wszelkich rozkazów będę bezwzględnie słuchać, zaś tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie miało spotkać. Tak mi dopomóż Bóg! Nie dopomógł. A przysięgała z takim przejęciem, tak szczerze! Nawet Andrzej, światowiec, bywalec, sceptyk, był wzruszony. Halinie łamał się głos. Z patriotycznym entuzjazmem wsuwali się w dziedziczone role, jeden Kmicic, dwie Emilie Plater, łączniczki Komendanta. Brakowało osiodłanych koni gryzących wędzidła u wrót i trąbki wzywającej do boju, brakowało białych sukien i jakiegoś Chopina czy choćby mazura. Podejrzana cisza wiała od drzewi, z pokoju zarekwirowanego przez Volksdojczów. Na dziurce od klucza zawiesił ojciec swój kapelusz, wszystko odbywało się teatralnym szeptem, przy blasku świec. (NW, s. 134)

Szczególny efekt ironii powstaje ze zderzenia podniosłej atmosfery przysięgi z nieporadnością zachowania areszto-

wanej, przerażonej, dobrowolnie zeznającej przed gestapo, dziewczyny. Gdy niemieccy żołnierze wtargnęli nocą do mieszkania, by aresztować ojca, to nie on, lecz kilkunastoletnia Maria wykazała się wielką odwagą i opanowaniem. Widząc słabość i bezsilność bitego ojca, przejęła na siebie ciężar uratowania jego życia. Potem, już w więzieniu, spotkanie ze skatowanym, wleczonym przez korytarz ojcem, całkowicie odebrało Marii nadzieję. Jego skierowane do córki słowa „Przeżyjemy... powrócimy...” nie mogły dodać jej otuchy. Obraz słabego, poniżonego ojca, a także rozbudzony strach przed torturami skłonił ją do natychmiastowego złożenia zeznań obciążających najbliższych współpracowników z organizacji.

W *Na wyspie* akcentowany jest też rozdźwięk pomiędzy patriotycznym wzorcem edukacji, rozpowszechnionym w okresie dwudziestolecia międzywojennego, a nieprzygotowaniem społeczeństwa na zderzenie z brutalnym obliczem wojny totalitarnej. Ówczesny model polskiego kształcenia patriotycznego czerpał z doświadczeń okresu rozbiorów. Wobec szybko zmieniającego się w dwudziestym wieku politycznego oblicza świata, bazujący na emocjach romantyczny wzorzec działalności niepodległościowej powodował, że heroiczne, lecz nieprzemysłane zachowanie narażało członków organizacji podziemnych na aresztowanie, tortury, śmierć. Represje dotyczyły również rodzin działaczy. W przypadku aresztowania bojowca, opowieść o ”pięknej śmierci za ojczyznę” przybierała realne kształty masakrowania ciała, torturowania go na różne sposoby, głodzenia i pozbawiania snu. Przy okazji recenzowania *Szklanej kuli* o tej nieadekwatności kulturowego wzorca patriotyzmu względem rzeczywistości nowoczesnej wojny dwudziestowiecznej pisał Konstanty Jeleński<sup>89</sup>.

---

<sup>89</sup> K. Jeleński zwrócił uwagę na sporządzony przez Z. Romanowiczową cenny

## I. Obrazy wojny

Przytoczone powyżej przykłady składają się na pewien, w specyficzny sposób nacechowany obraz okupowanej Polski. W *Szklanej kuli* oraz *Na wyspie* wojenny świat widziany jest od wewnątrz, z perspektywy zagubionych w jego rzeczywistości nastolatek. Halina i Maria są zupełnie bezbronne wobec naporu historii. Nie rozumieją siły, która nieodwracalnie zmienia ich życie. Dla obydwu wojna oznacza apokalipsę bezpiecznego świata dzieciństwa.

### B. Więzienie

Rzeczywistość hitlerowskiego więzienia opisana została przez Romanowiczową w kilku opowiadaniach oraz, szczególnie szeroko, w powieści *Łagodne oko błękitu*. Aby uchwycić specyfikę jej literackich przedstawień świata więzień, warto bliżej przyjrzeć się poszczególnym utworom, gdyż wydobywają one odmienne aspekty doświadczenia życia w zamknięciu, oczekiwania na tortury i wyrok.

Świat więzienny stał się tematem pierwszego powojennego utworu prozatorskiego. Już początkowe zdanie opowiadania noszącego tytuł *Tomuś* stanowi eksplikację sytuacji budującej fabułę całego opowiadania. Tomuś jako centralna postać opowieści zostaje jednoznacznie scharakteryzowany. Narratorka podkreśla niezwykłość osoby Tomusia, wynikającą już z samego faktu urodzenia się w celi śledczej, miejscu,

---

portret środowiska prowincjonalnej polskiej inteligencji dwudziestolecia międzywojennego. Zestawiał go z diagnozą postawioną przez Cz. Miłosza. Pisał: „W »Dwustronnych porachunkach« Miłosz zwraca uwagę na potrzebę analiz konsekwencji, jakie w 20-leciu 1918-1939 miała sakralizacja Polski do rządu bóstwa za czasów rozbiorowych. Zaduszki na kwaterze poległych, aktualnych »bohaterów« - „na cmentarz gdzie spoczywał Dionizy Czachowski wozilo się kwiaty jak na grób kogoś z rodziny» - pogrzeb i kopiec Piłsudskiego, patriotyczne nauczycielki z „podwalinami państwa polskiego” na ustach - wszystkie te elementy „Szklanej kuli” są nowym materiałem do tej analizy”. Por: K. Jeleński, *Dwie szklane kule*, „Na Antenie” 1964, nr 10.

w którym życie było odbierane, a nie przekazywane. Przyjrzyjmy się początkowemu fragmentowi tekstu:

Tomuś nie był takim sobie zwyczajnym dzieckiem, o którym wcale nie wiadomo póki nie przyjdzie na świat, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka. Myśmy od razu wiedziały, że to będzie Tomuś – właśnie on. Jeszcze zanim się urodził, wszystko przeżywał z nami i wszystkim przeżyciom nadawał specjalny, swój charakter. (PiZ, s. 5)

Koleje losu tytułowego bohatera – niemowlaka urodzonego w więzieniu – poznajemy za pośrednictwem narracji jednej z więźniarek politycznych przetrzymywanych w kieleckim areszcie. Mówiąc, używa ona zaimka pierwszej osoby liczby mnogiej: „my”. Czuje się częścią społeczności celi objętej wspólnym oczekiwaniem na niewiadome jutro. Jest to grupa kilkunastu przypadkowo zgromadzonych, różniących się właściwie wszystkim, prócz narodowości, kobiet. Nie znają one swoich wyroków, nie wiedzą, jaka przyszłość je czeka: zwolnienie do domu, wywózka do innego więzienia, do obozu, czy rozstrzelanie.

Opowiadana historia rozgrywa się na dwóch planach. Pierwszy z nich to relacje pomiędzy więźniarkami, w których gronie znalazła się młoda ciężarna mężatka Janeczka. Narratorka, powiernica matki Tomusia, opowiada o dramatycznym czasie oczekiwania na poród, a później o symbiozie, solidarności, w jakiej z dzieckiem połączyli się więźniowie, funkcjonariusze więzienni, mieszkańcy miasta.

W tle Tomusiowej historii pojawiają się groźne słowa: egzekucja, sąd, sygnały ze świata historii światowej niwelującej prywatne plany więźniarek. To właśnie jest druga płaszczyzna fabuły *Tomusia*.

O samym Tomusiu czytelnik otrzymuje niewiele informacji. Wiadomo, że chłopiec porusza się w brzuchu matki zadając kłam przekonaniu współwięźniarek o niemożności urodze-

nia zdrowego dziecka przez przesłuchiwaną, bitą, zamkniętą w ciasnej celi, nędznie odżywiana Janeczkę. Tomuś rodzi się zdrowy i dobrze się rozwija. Bólem brzuszka i płaczem, jak normalne dziecko, reaguje na więzienny wikt matki. Przyzwyczajają się do noszenia go na rękach i ciągle domaga się tej pieczy. Jest więc najnormalniejszym niemowlakiem na świecie. A raczej byłby, gdyby urodził się w normalnym miejscu na Ziemi. Tymczasem Tomuś faktem swych narodzin przeczy samej idei więzienia, zabijania, redukcji człowieka. Tomuś narzuca więzieniu wymiar ludzki. Fakt jego szczęśliwych narodzin i dalszy prawidłowy rozwój chłopca budzi nadzieje na szczęśliwe zakończenie więziennej historii. Już pierwszy sygnał życia odebrany od poruszającego się w łonie dziecka wywołuje entuzjazm. Jego pojawienie się na świecie rodzi odruchy dobra wśród więziennej załogi, nawet szczególnie okrutnych oprawców i zastraszonego volksdeutscha. Tomuś jest jak aniołek, promyczek dobra odmieńający zły świat. Jego historia brzmi niczym bajka opowiadająca o zwycięstwie dobra nad złem.

Rzeczowość tonu narratora uprawomocnia historię, nadaje status prawdy i wiarygodności. W partiach poświęconych zabiegom czynionym wokół dziecka odmalowany zostaje świat sielanki. Narratorka wyznaje:

Było nam dobrze, nie wymagałyśmy niczego więcej, naprawdę. Tomuś nam rósł, uśmiechał się. (PiZ, s. 9)

Już w tym pierwszym opowiadaniu pojawia się zdanie będące znamienym sygnałem kształtowania się w świadomości Romanowiczowej samodzielnej wizji tematu wojennego. Autorka wkłada w usta narratorki bezpośredni komentarz podsumowujący przeżywanie przez nią sytuacji uwięzienia. Przeczy on temu, co, karmieni wojennymi lekturami i opowieściami, przywykliśmy uważać za oczywiste. Ta, która

„dożyła do przeżycia”, mówi o czasie spędzonym w bliskości Tomusia:

I co ja na to poradzę, że wracam do tego okresu jak do najbardziej przyjemnego w moim życiu. (PiZ, s. 9)

Zofia Romanowiczowa napisała te słowa w 1945 roku, więc tuż po najstraszniejszej z wszystkich wojen w historii ludzkości. Zdaniem recenzenta tomu, Stanisława Zielińskiego, to jedno zdanie nakazuje inaczej, aniżeli wskazywałaby przyjęta konwencja interpretacji utworów o wojnie, odczytać pisarstwo Romanowiczowej. Krytyk wskazuje możliwą interpretację opowiadania, przestrzegając przed zbyt płytkim rozumieniem intencji autorki:

Nie posądzajmy Romanowiczowej o pensjonarski sentymentalizm i tandetną ckliwość. Człowiek ciężko doświadczony szuka w koszarnej przeszłości punktów zaczepienia. Jeśli nie znajdzie nic, gotów wyskoczyć oknem lub otworzyć gaz<sup>90</sup>.

Pomimo optymistycznie brzmiących relacji opowiadającej, wróżb i nadziei żywionych przez więźniarki, historia chłopca kończy się źle. Podskórny niepokój wtopiony w całą strukturę opowieści, a realizujący się we wspomnieniach o rozstrzelaniach i wywózkach, realizuje się w końcowej scenie nagłego wtargnięcia do celi plutonu egzekucyjnego.

Tragiczny finał zostaje zapowiedziany przez narratorkę, która widzi tylko pośpieszne oddalanie się otoczonych przez gestapowców pięciu kobiet. Powolny tok opowiadania w ostatnim, krótkim fragmencie utworu zagęszcza się i przyspiesza. Wszystko dzieje się szybko i nieodwołalnie. Gestapowcy mają twarze jak z książek „Remarque’a – trupia czaszka wyzierająca spod hełmu” (PiZ, s. 11).

---

<sup>90</sup> S. Zieliński, *W perspektywie ulicy św. Ludwika*, „Kultura” 1967, nr 19, dz. cyt.

Narratorka *Tomusia* określając twarz oprawcy, odrzuciła realistyczną deskrypcję i posłużyła się opisem-aluzją do znanego graficznego przedstawienia niemieckich żołnierzy na obwolutach antynazistowskich powieści Ericha Remarque'a. Dzięki zastosowaniu paraboli zaakcentowała emocjonalny stosunek do opisywanej sytuacji. Pisząc o twarzach esesmanów, odwołała się autorka do znaku „nagiej” ludzkiej twarzy, odzwierciedlającej wewnątrz człowieka. Fenomen twarzy ludzkiej zajmował w sposób szczególny dwudziestowiecznych filozofów. Podczas rozmów z Emanuelem Levinasem, fenomenologiem, Philipp Nemo zadał pytanie o znaczenie twarzy ludzkiej w spotkaniu z drugim człowiekiem, zauważając jednocześnie, że: „opowiadania z czasów wojny mówią nam o tym, że trudno jest zabić kogoś, kto patrzy nam w twarz”.

Levinas odpowiedział, tłumacząc kluczowe dla humanizmu „znaczenie” twarzy w następujący sposób:

Twarz jest wystawiona, zagrożona, jak gdyby zapraszała nas do przemocy. Równocześnie jednak twarz jest tym, co zabrania nam zabijać (...) „Nie zabijaj” jest pierwszym słowem twarzy. Jest to rozkaz. W objawieniu się twarzy jest pewne przykazanie, tak jak gdyby mówił do mnie jakiś mistrz<sup>91</sup>.

Podobnie sens „nagiej” twarzy drugiego człowieka odczytywał psychiatra, humanista, Antoni Kępiński, nota bene, więzień obozu koncentracyjnego w Hiszpanii, a później lekarz wielu z tych, którzy lagry przeżyli. Kępiński wyrażał przekonanie, że:

W stosunkach międzyludzkich w przeciwieństwie do reszty ciała twarz pozostaje zawsze „naga” (...) Żywej twarzy nie można

---

<sup>91</sup> E. Lévinas, *Etyka i nieskończoność. Rozmowy z Philippem Nemo*, przekł. B. Opolska-Kokoszka, Kraków 1991, s. 49, 51.

oglądać jako „rzeczy w sobie” niezależnej od obserwatora. Twarz zawsze odbija patrzącego. Patrząc na kogoś, widzimy jednocześnie siebie, swoje odbicie społeczne, tj. widzimy, jak dana osoba nas odbiera, z lekceważeniem, lękiem, podziwem, pogardą itp. Każda więc twarz ma coś z aspektu sędziowskiego, w jej wyrazie mimicznym zawarty jest wyrok na patrzącego<sup>92</sup>.

W kontekście powyższych słów szczególnej wymowy nabierają rysunki zamieszczone w wydanej tuż po wojnie, w 1946 roku w Szwajcarii, książce o Ravensbrück<sup>93</sup>. Otóż wszystkie, portretowane w różnych sytuacjach, więźniarki pozbawione są twarzy. Rysujący uchwycił moment, w którym kobiety pochylają się, odwracają. Jeżeli nawet postać uchwycona jest *en face*, to wówczas w miejscu twarzy poznaczona jest biała plama. Z rysunku możemy odczytać sugestię autora, że autentyczne spotkanie, twarzą w twarz, z więźniarkami obozu koncentracyjnego nie jest możliwe. Naziści zapragnęli pozbawić je substancjalności, to znaczy pozbawić je twarzy. Wydawany do tej pory dwumiesięcznik ADIR-u (Byłych Deportowanych i Internowanych Francuskich) nosi znamieny tytuł: „Voix et Visages” („Głosy i Twarze”).

Twarz postrzegana jako medium osoby ludzkiej powraca w wielu literackich obrazach z czasu wojny kreślonych piórem Zofii Romanowiczowej. Nic w tym dziwnego, gdy weźmie się pod uwagę pasję autorki do tropienia i analizowania międzyludzkich relacji<sup>94</sup>. Spojrzenie oczu zastępuje wypowiedź. „Zbliżenia” twarzy ludzkich ujawniających stopień dramatyzmu są częste w literaturze o wojnie. Przy tym metoda twórcza interesującej nas pisarki polega na odsyłaniu do całości poprzez jeden symbol, znak. Dla kontrastu pokażę, jak twarz

<sup>92</sup> A. Kępiński, *Twarz i ręka*, „Teksty” 1977, nr 2, s. 10, 12.

<sup>93</sup> *Ravensbrück*, Éditions de la Baconnière - Neuchâtel, 1946.

<sup>94</sup> Wyczerpująco na ten temat pisała E. R. Nowakowska, w szkicu pt. „Skrytki” *Zofii Romanowiczowej: powieść o relacjach* [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki i W. Wyskiel, Kraków 1985, s. 157-168.

opisuje Bohdan Korzeniewski. Ten autor, nastawiony na relację interpretującą, dokonuje takiej oto bezpośredniej deskrypcji:

Ten esesman (...) chciał zabić. Oczy utkwione we mnie były ślepe z nienawiści. Nie wiem, czy mnie widział. Zwrot „oczy ślepe z nienawiści” przyjmowałem dotąd jako utarte wyrażenie literackie i zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, jak rozległe doświadczenie wyniesione z widoku ludzi mordujących potwierdza prawdę tych słów. Nieruchome, ogromne, wysadzone na wierzch gałki oczne tego człowieka były jakby zawleczone dymem, który przysłonił źrenice<sup>95</sup>.

Cechą charakterystyczną świata budowanego przez autorkę *Prób i zamiarów*, widoczną już w pierwszym opowiadaniu, jest absolutna, wzajemna alienacja świata prześladowców i ofiar. Osobami psychodramy są zawsze współnicy w nieszczęściu<sup>96</sup>. Świat niemieckich funkcjonariuszy leży poza uniwersum dostępnym percepcyjnym możliwościom więźniarek. Skutkiem świadomego wyboru takiej strategii postępowania oprawcy mają zwykle jedno obce, groźne, zastygłe, nieme oblicze.

W końcowych partiach opowiadania *Tomuś* narratorka skupia swą uwagę na Janeczce. Tylko ją obserwuje. Gestopowcy zespalają się w pozbawiony podmiotowości zbiór urzędników przemocy. Narratorka wyodrębnia ofiary, nadaje im imiona, a hitlerowcom nadaje status „onych”. Jest to jak najbardziej naturalna, motywowana sytuacyjnie, perspektywa odbioru.

<sup>95</sup> B. Korzeniewski, *Książki i ludzie*, dz. cyt., s. 40-41.

<sup>96</sup> W recenzji z powieści *Przejsie przez Morze Czerwone* Maria Czapska pisała: „Nie ma podziału na złych i dobrych, na ofiary i katów, nie ma nienawiści, ani mściwych porachunków, nie ma nawet Niemców, ani razu chyba niewymienionych i jakby włączonych do ofiar tej samej przemocy (...) Nawet aufseherka zagarniająca połami czarnej peleryny wywoływane na śmierć „numery” nie jest zbrodniarką, a jakby tylko wykonawcą losu”. Zob.: M. Czapska, *Do samego dna doznań*, „Tydzień Polski” (Londyn), 1961, nr 13, s. 4.

## I. Obrazy wojny

Paweł Rodak, badacz kulturowej wyobraźni pokolenia wojennego, wskazywał na właściwą temu pokoleniu tendencję do opuszczania literackich przedstawień okupanta – agresora i skupianiu się na wewnętrznym „przepracowaniu” objawiającego się zła. Dowodził:

W bardzo niewielu tekstach pokolenia wojennego „Niemiec” czy „hitlerowiec” będzie przedstawiany bezpośrednio jako przeciwnik, z którym się walczy. W poezji Gajcego „nie pojawia się wcale – wróg, inny człowiek, czyhający na nasze życie”. Prawie wcale nie pojawia się również w poezji Baczyńskiego i Borowskiego. Czytając *Pamiętniki* Trzebińskiego, nie sposób znaleźć w nim słów takich, jak „hitlerowiec”, „Niemiec”, „okupant”, co, jak sądzę, tylko w niewielkim stopniu tłumaczone jest koniecznością posługiwania się szyfrem konspiracji. Piszący wiele lat po wojnie swoje *Próby świadectwa* Jan Strzelecki też nie będzie używał słowa „hitlerowcy”. Będzie pisał „oni”. „Oni” to po prostu ludzie, inni ludzie – oprawcy, choć jednocześnie tacy sami, jak „my” – ofiary<sup>97</sup>.

Ostatnie zdania opowiadania *Tomus* zawierają informację o egzekucji matki niemowlęcia. Odnotowane przez narratorkę odruchowe podtrzymanie przez niemieckiego żołnierza mdlejącej ze strachu więźniarki potęguje nierealność sytuacji. Staroświecki w swej galanterii gest pomocy udzielonej kobiecie przynależy do zgoła innej rzeczywistości, aniżeli brudna, ciasna cela.

Janka, z powodu nieobecności Tomusia, staje się najważniejszą osobą finałowej sceny. Niebieski sweterek okrywający ramiona Janki to jedyny wymieniony szczegół wyglądu dziewczyny, jedyna też wspomniana przez narratorkę barwna plama w monochromatycznym świecie celi. Taką strategię literackiej prezentacji tłumaczyć można zamiarem oddania

---

<sup>97</sup> P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, Wrocław 2000, s. 129.

sposobu percypowania świata w momentach zagrożenia, jak i funkcjonowaniem mechanizmu pamięci. Wybiórcza pamięć człowieka notuje szczegóły, które stają się później znakiem wywoławczym obrazu.

Zakończenie opowiadania jest otwarte. Narratorka widzi szybko oddalającą się grupę pięciu więźniarek eskortowanych przez gestapowców. Autorka pozostawia miejsce na pracę wyobraźni czytelnika, jego znajomość historii i realiów okupacyjnych, ograniczając się do następującej konstatacji:

Pluton egzekucyjny otaczał je ze wszystkich stron. Szli szybko, prawie biegiem.” (PiZ, s. 11)

Tendencja do zawieszania finału dominuje w całej prozie Zofii Romanowiczowej. Niedookreślenie sugeruje wynikające z nadmiaru emocji uwięźnięcie głosu w gardle, eksponuje tragiczność zdarzenia. Sygnalizować też może niepełną wiedzę narratora, ograniczoną jego możliwości obserwacji wynikłą z niemożności opuszczenia celi.

W ostatnim fragmencie opowiadania narratorka przyjmuje perspektywę kogoś z zewnątrz, osoby wyłączonej ze wspólnoty skazanych na śmierć. Rejestrując to, co widzi, buduje poczucie obcości pomiędzy światem teraźniejszym, w którym jako ocalona żyje współcześnie, a tym, który wyłania się z jej opowieści, którego częścią ona sama kiedyś była.

Zastosowany przez narratorkę tego opowiadania (a także następnych: *Zguby*, *Mojej siostry Marty*) zabieg „mówienia przez innych” należy do poetyki tekstów więziennych. Opisanie współwięźnia pełni funkcję zastępczą przed zbyt angażującym emocje zabiegiem prezentowania samego siebie, swojego „przypadku”. Jak pisał Jerzy Madejski, rekonstruowanie biografii współwięźnia jest sposobem oswojenia własnej izolacji, strachu i samotności<sup>98</sup>.

Recenzująca *Próby i zamiary* Zofia Kozarynowa akcentowała duchową niewinność, dziecięcą powagę, z jaką wepchnięta w brutalne życie narratorka *Tomusia*, młodziutka maturzystka, przyjmuje stające przed nią wyzwanie otoczenia opieką jeszcze bardziej potrzebującej – ciężarnej kobiety, potem – jej dziecka<sup>98</sup>. Cały tom jest zresztą świadectwem wymuszonego przez historię, przyspieszonego dojrzewania wojennego pokolenia. Młodziutkie dziewczęta, nieledwie gimnazjalistki, wrzucone w skrajnie trudne warunki więzienia i obozu koncentracyjnego dorastają od razu do rzeczy najtrudniejszych, ostatecznych.

O wymuszonej, zbyt wczesnej inicjacji wojennego pokolenia pisał Paweł Rodak. Zastanawiał się on nad dysonansem pomiędzy notorycznie powtarzającymi się w pismach pokolenia wojennego terminami „młodość”, „młodzi”, a przyspieszonym dorastaniem ówczesnej młodzieży. Autor *Wizji kultury pokolenia wojennego* powołuje się nawet na bardzo szybko następujące zmiany fizjonomii twarzy upamiętnionych na zdjęciach. Jego obserwacje prowadzą do następujących wniosków:

Oświecim był wśród okupacyjnych doświadczeń czymś wyjątkowym, ale i te poprzednie doświadczenia – głód, zimno, utrata podstawowych praw, terror okupanta, konspiracja – powodowały przyspieszone wchodzenie w dorosłość (...) Baczyński na zdjęciach z lat 1943-1944 to zupełnie inny człowiek niż na zdjęciach o cztery, pięć lat wcześniejszych. Podobnie Stroiński z okresu sprzed aresztowania i po zwolnieniu z Pawiaka; również Trzebiński z pierwszych lat okupacji i ostatnich miesięcy przed śmiercią. Kontury twarzy stają się wyraziste, oczy ostro patrzące przed siebie, stanowcze, czasami z wyrazem lekcewa-

<sup>98</sup> J. Madejski, „Po obiedzie znowu opowiadanie...!” *Poetyka relacji więziennych* [w:] *Literatura wobec niewyrażalnego*, dz. cyt., s. 217.

<sup>99</sup> Z. Kozarynowa, *Krótkie utwory Zofii Romanowiczowej*, „Na Antenie” („Wiadomości”) 1966, nr 38, s. VII.

żenia lub pogardy, brwi zmarszczone, usta zaciśnięte, u niektórych kilkudniowy zarost lub wąsy dodatkowo dodające powagi. Tak wyglądają okupacyjne oblicza młodości, które są zarazem „obliczami dojrzałości”<sup>100</sup>.

Inne z opowiadań tomu *Próby i zamiary* stanowi studium uczucia miłości rozwijającej się w sytuacji uwięzienia. Małgorzata Czermińska w następujący sposób pisała o uwiecznionym przez Jana Józefa Szczepańskiego zjawisku zderzenia miłości ze śmiercią w biografii pokolenia wojennego:

Problematyka etyczna tak istotna dla tego pisarza (...) wywodzi się w znacznej mierze z tego spojrzenia na wojnę jako niezwykle brutalną próbę inicjacyjną. Kolejne polskie pokolenie zostało wtajemniczone w śmierć wcześniej niż w miłość, albo w śmierć zamiast miłości<sup>101</sup>.

O miłości jako wyborze strategii radzenia sobie bardzo młodych ludzi z przemocą pisała Anna Pawełczyńska. II wojna przerwała im okres dojrzewania psychicznego, emocjonalnego, duchowego, czas największego napięcia pierwszych uczuć. Tęsknota za bliskością psychiczną i fizyczną powodowała, że odnalezienie obiektu uczuć izolowało doznającego miłości od otoczenia. Kochający pogrążał się w miłości jak w narkotycznym śnie. Badaczka pisze:

Uczucia świeże, niezniszczone jeszcze przez próby życia, konflikty, trudne sytuacje życiowe funkcjonowały jako żywe legendy doskonałości. Wyobraźnia lokowała w tym jednym człowieku całe dobro i piękno świata. W samoocenie więźnia na daleki plan schodziły jego obozowe upokorzenia – wartość nadawała mu tajemnica miłości. Niezależnie od okoliczności

---

<sup>100</sup> P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, dz. cyt., s. 31.

<sup>101</sup> M. Czermińska, *Autobiografia i powieść czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987, s. 135.

zewewnętrznych, od przebiegu obozowego życia i obozowej śmierci najważniejszą więź ze światem stanowiła więź uczuć<sup>102</sup>.

Michał Borwicz śledząc teksty pisane przez skazanych na śmierć, wśród najczęściej pojawiających się problemów odnajdywał uświęcony przez tradycję temat miłości. W literaturze pisanej przez ludzi skazanych na śmierć ulegał on specyficznym przemianom. Borwicz uznawał, że ukazana miłość:

Zazwyczaj jest tylko soczewką, która opisując uczucia, sporządza „szkic” rzeczywistości. Nieliczne teksty obrazujące narodziny miłości są bardzo dalekie od zwykłej w takich okolicznościach, wzniosłości. Zestawienie fenomenu miłości z makabrycznymi szczegółami czyni koszmar rzeczywistości jeszcze bardziej bolesnym<sup>103</sup>.

Zderzenie nieludzkości warunków z fenomenem najpiękniejszego z ludzkich uczuć w sposób szczególny wydobywa okrucieństwo nazistowskiego świata.

W opowiadaniu Romanowiczowej opisane uczucie miłości jest jednostronne. Związek ma charakter tylko i wyłącznie życzeniowy, nierealny. Miłość Romea i Julii nie zaistniała w tym utworze jako fakt obiektywny, lecz jedynie jako wytwór wyobraźni zakochanej dziewczyny. Niedoszły Romeo, jako niemiecki strażnik, należy do odrębnego kręgu ludzi i nie jest świadomy uczucia, którym darzy go skrycie Gienia. Już tytuł *Sentymentalna edukacja* wskazuje na możliwość ujęcia historii w konwencji relacji o uczuciu egzaltowanej panienki wyrosłym z sentymentalnych lektur. Autorka dla osiągnięcia pożądanego efektu wzięła opowiadaną historię

---

<sup>102</sup> A. Pawelczyńska, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Warszawa 1995, s. 93.

<sup>103</sup> M. Borwicz, *Écrits des condamnés à mort sous l'occupation nazie*, dz. cyt., s. 226 [tłum. własne - AJS].

w nawias ironii, każąc narratorkę przyjąć pozornie zdroworozsądkowy punkt widzenia osoby trzeźwo patrzącej na świat. Zderzenie naiwności, ale zarazem czystości pierwszego uczucia młodziutkiej dziewczyny z bezdusnością opisywanego świata rodzi wzruszenie. Ironia służy wydobyciu nie-ludzkości tego świata. Znaczące jest tu degradujące osobę bohaterki przesunięcie tonu narracji z podniosłej, tragicznej, na ironiczną. Ironia, z którą narratorka wypowiada się na temat więziennej Julietty – Aldony, pozornie pozbawia dziewczynę i żywione przez nią uczucie pierwiastka romantyzmu. Narratorka na każdym kroku podkreśla indolencję, nieporadność swojej bohaterki. Pokazuje ją w momencie „przepoczwarczania” z dziecka w kobietę. Gienia przeżywająca metamorfozę jest mało atrakcyjna fizycznie, gapowata, śmieszna. Brak jej wdzięku Julii Capuleti. Czytamy:

Stało sobie toto śmieszne i krępe cały dzień pod oknem, w przykrótkiej spódnicy z rozlezionymi plisami, z pończochami w obwarzankach na grubawych łydkach podlotka. (PiZ, s. 37)

Strategia obrona przez narratorkę polega na pozornym eksponowaniu naiwności Gieni. W stosunku do Szekspirowskiej Julii zachodzi analogia odwrócona. Poprzez pozorny dystans narratora wobec postaci literackiej podmiot opowiadania ukrywa współczucie względem dziewczyny.

Gienia staje się nawet ofiarą sztyderstwa współmieszkanek celi, surowo oceniających jej zbyt wolne postępy w szorowaniu misek i podłogi. Prozaiczność więziennej codzienności: ciasnota, brzydota, brud, kontrastuje z marzycielstwem dziewczyny, jej skłonnością do zamyśleń. Chwilami trzecioosobowy narrator przyjmuje perspektywę patrzenia na świat bohaterki. „Wyłapuje” miejsca i czas pojawiania się Berenca w zasięgu oka Gieni. „Oko” narratora spoczywa kolejno na możliwych miejscach „objawienia” się strażnika.

Wplecenie historii nieprzeżytej miłości w rzeczywistość wojennego więzienia dla „politycznych” nadaje podanej opowieści jeszcze jeden wymiar. W kontekście wojennej śmierci śmieszność XX-wiecznej Julietty i jej niezrealizowanego uczucia nabiera tragicznego wymiaru. Jak najprawdziwsza bowiem okazuje się śmierć protagonistki. Animoszje pokłóconych włoskich rodów Capulettich i Montecchich zmieniają się w opowiadaniu w nieprzekraczalne ze względów rasowych światy zabijających i zabijanych.

Wpisane w zakończenie utworu, towarzyszące informacji o śmierci protagonistki, apostrofy do świętych Małgorzaty, Katarzyny i Joanny d'Arc, wprowadzają czytelnika w krąg odniesień religijnych. Formuły litanijne przywołują osoby wielkich świętych kobiet-wizjonerek. Na ich tle, nawet najbardziej autentyczna śmierć Gieni okazuje się mało efektywna, a przez to nie w pełni zadowalająca. Rodzi się jednak pytanie. Nie w pełni zadowalająca kogo? Do spełnienia jakich to zadań niegotowa okazała się Gienia? Czytelnikowi opowiadań Romanowiczowej nasuwa się odpowiedź, że tym nieosiągniętym celem okazało się konwencjonalne wyobrażenie wojennego bohaterstwa.

W więzieniu brutalnie została odsłonięta przed Gienią fizyczna strona miłości. Wulgarnie rysunki i napisy na ścianach, gesty czynione przez przechodzących pod oknami mężczyzn, wieczorne opowieści współtowarzyszek celi i nocne „konszachty” jednej z nich ze strażnikami kałały idealną miłość dziewczyny.

Znaczący jest wybór Romea, którym nie staje się polski więzień, lecz niemiecki nadzorca. Zabieg ten jest wszakże motywowany psychologicznie. Strażnicy, polscy i niemieccy byli właściwie jedynymi mężczyznami, którzy regularnie stykali się z uwięzionymi kobietami. Naziści programowo wykluczali możliwość jakiegokolwiek kontaktu o podłożu erotycznym pomiędzy własnymi funkcjonariuszami a przedstawicielami

podbitych narodów. Stąd zakochanie Gieni ma w sobie pierwiastek niemożliwości i czystości. „Chłopięcość” wyglądu Berenca odbiera śledztwu, więzieniu i niepewności jutra moc nieodwołalności. W tekście odnajdujemy taką oto charakterystykę Niemca:

Wiatr rozwiewał mu poły płaszcz, karabin zwisał niedbale z ramienia, wyglądał tak, jakby ten mundur, ta funkcja, ta kupa strachów na wróble, które prowadził (więźniów – dop. AJS) to był tylko żart, chwilowa maskarada i że to wszystko skończy się dobrze i szybko. (PiZ, s. 37)

Pierwsze zdanie opowiadania brało historię dziewczyny w nawias konwencji tragifarsy. Realność więzienia w spojrzeniu Gieni zyskuje status zaledwie dekoracji do rozgrywanego się dramatu miłości. Dostrzegając znaki cywilnej dezynwoltury strażnika Berenca wmawia sobie, że żołnierz jest w rzeczywistości konspiratorem wydelegowanym przez podziemną organizację do opieki nad politycznymi więźniarkami. Ta patriotyczna motywacja rozbudza jej uczucie i znosi niebezpieczeństwo „narodowej” zdrady.

Anachroniczny, nierespektujący nowości sytuacji więziennej list od matki niweczy sięć porozumienia Gieni z przeszłym życiem. Dziewczyna ratuje się w sytuacji osaczenia naiwną i bezgraniczną miłością do domniemanego opiekuna skrytego pod niemieckim mundurem. Broni się ucieczką w wymagowany świat bohaterów lektur szkolnych i dziewczęcych opowieści. Głosy słyszane przez wielkie święte kobiety zostają skonfrontowane przez narratorkę z pamiętanymi przez dziewczynę tekstami szlagierów i z postaciami gwiazdorów kina.

W optyce patrzenia Gieni miłość do Berenca unieważnia brzydotę więziennego świata. Dowiedziona „zdrada” Berenca przywraca światu szary kolor. Gienia dostrzega inne oblicze celi:

## I. Obrazy wojny

Zupa była śmierdząca, pływały w niej kawałki rozpuchłych końskich płuc (...) W celi był tłok i wrzask, i smród. (PiZ, s. 43)

W obliczu śmierci traci ważność świat marzeń Gieni. Żadna z tworzonych w obronnym geście iluzji nie jest w stanie zmienić rzeczywistości. Wzory akceptowanych kulturowo, przebiegających we wzniosłej atmosferze rytuałów agonii wielkich świętych w realiach przepełnionego więzienia hitlerowskiego okazują swą nieprzydatność. Prośba narratora o pomoc dla jego bohaterki pozostaje bez odpowiedzi. Szesnastoletnia dziewczyna, poslušna i skromna, nie podążyła śladem Joanny D'Arc. Jak mówi narrator, darowany przez Boga miecz nie został podjęty przez dwudziestowieczną kandydatkę na bohatera. Narrator kolejny raz wykazuje nietrafność wyboru Gieni do roli wielkiej kochanki i heroiny. W końcowej partii opowiadania zdania stylizowane na lament nad śmiercią bohatera zderzone zostają z oszczędnymi informacjami na temat przebiegu pozbawionej elementu widowiskowego egzekucji dziewczyny. Śmierć skromna, bez „specjalnych efektów” pieczętuje ostatecznie życiorys „chybionej Joanny, niedoszłej Juliety”:

Głosów wciąż nie było. O święta Małgorzato, święta Katarzyno, zaśpiewajciez jej chórem! Z obłoków wysuwa się ręka anioła z mieczem, niepodjęta (...) A ona szła poslušnie, niezgrabnie, tak jakby myła podłogę, nie mając czasu ani bać się ani dziwić. Była w niej głucha cisza dopraszająca się o jakąś interwencję. Tę śmierć przeznaczono pewnie dla kogoś większego? Wyrwana, jak przed tablicę, Gienia nie była na dziś przygotowana, milczała tępo. O, święta Małgorzato, święta Katarzyno, podpowiedzcie temu dziecku pierwszą nutę! Lecz już zapuszczono motory. Zagłuszyły salwę. Zabolalo mniej niż myślała. Po prostu otwarło się dno pod stopami. A mała Gienia, szesnaście lat, chybiona Joanna, niedoszła Julieta, osunęła się weń skwapliwie, jakby to z bólu pękło jej serce. (PiZ, s. 43-44)

Do tematu więziennej egzystencji Romanowiczowa powróciła w książce *Łagodne oko błękitu*. Świat przedstawiony poznajemy za pośrednictwem losów jedynej z politycznych więźniarek, tej, która przeżyła wojnę. Jest ona narratorem aktywnym, współuczestniczącym, relacjonującym. Przybiera ton nieco mentorski, tak z racji swego nauczycielskiego zawodu, jak i dlatego, że z czasowego dystansu opowiada historię zamkniętą, skończoną. Narracja jest więc w pewnym stopniu formą rozliczenia się narratorki z postawy, jaką przyjmowała wobec życia „w ogóle”, nie tylko w „etapie więziennym”. Stąd biorą się powroty pamięci panny Dominiki do czasu przedwojennego.

Mikrokosmos więziennej celi prezentowanej przez narratorkę jest wizją społeczności kobiet przejętej troską o biologiczne przetrwanie. „Cela” Romanowiczowej daleka jest od romantycznego wzoru. Brak jest wszelkich przejawów politycznych zainteresowań nurtujących chociażby lwowskie więźniarki z powieści *Sprawa Józefa Mosta* Herminii Naglerowej, czy biorącej za temat warszawską „Serbię” – *Kraty* Poli Gojawiczyńskiej.

Narratorka, panna Dominika, opisuje różnorodne fizjologiczne dolegliwości i przypadłości współmieszkanek. Jej opowieść układa katalog przypadków dysfunkcji bitych i utrzymywanych w ciągłym głodzie ciał aresztowanych, staje się kroniką etapów niszczenia zdrowia biologicznego i psychicznego. W swej „turpistycznej” szczerości przypomina dzienniki intymne<sup>104</sup>.

---

<sup>104</sup> N. Taylor pisała o charakterystycznym fizjologizmie relacji łagrowych. Wydaje się, że słowa te można odnieść również do relacji więziennych: „Jako rodzaj «journal intime» ujawniają bez pruderii dokładny stan ropijącego ciała. Następuje pewna nobilitacja, czy chociażby akceptacja turpizmu. Pisząc o swoich wrzodach, wszach, wydzielinach i puchliznach, autor nie przestawał występować jako świadek przemawiający w imieniu całej społeczności, zabierał świadomie głos w imieniu milczących, przemilczanych i pominiętych milczeniem (...) W licytacji okropności każdy podmiot ma zadatki jeśli nie na świętego, to na męczennika, relacja z życia

O ile w relacjach z obozów koncentracyjnych powtarza się obraz ludzi zunifikowanych, w relacjach więziennych więźniowie prezentują odmienne typy osobowościowe. Narratorka prezentuje galerie postaci uchwyconych szkicowo, ale bardzo wyraziście. Ekspozuje ludzki wymiar sytuacji uwięzienia, oczekiwania na wyrok. Pokazuje, jak w celi poszczególne osoby zaczynają przejmować rolę wyznaczone im przez grupę. Z perspektywy postrzegania narratorki widzimy, jak grupa przypadkowych kobiet zaczyna tworzyć wspólnotę. Zacieśniają się związki między więźniarkami. Dzielone między sobą wspomnienia osiągają niezwykłą intensywność. Opisy odnoszące się do rzeczywistości sprzed aresztowania są szczegółowe, intensyfikują odbiór. Michał Borwicz w następujący sposób charakteryzował tego typu narracje krążące wokół sfery życia prywatnego:

Czas przedwojenny jawi się jako nierealny, rodem z legendy. Rzeczywistość ewokowana w wyobraźni ma charakter wybitnie prywatny. Powracające obrazy nie są nigdy tworem abstrakcyjnym, lecz rekapitulacją rzeczy doznanych, widzianych. Z tego powodu przybierają formę wyobrażeń konkretnych, upostaciowanych, plastycznych, ikonicznych znaków<sup>105</sup>.

W celi panny Dominiki trwają rytuały wspólnych modlitw o przywrócenie do życia przed katastrofą aresztowania. Jednocześnie wybuchają animozje i awantury. Narratorka po zdarzeniach towarzyszących śmierci Wernera, w których jej napięcie emocjonalne osiągnęło apogeum, przeżywa okres wyciszenia aktywności zmysłów i apatii. Swoje wyłączenie ze wspólnoty celi podkreśla doбором słów używanych na

---

łagrowego zaczyna przypominać żywoty męczenników. Mimowolnie autobiografia zahacza o autohagiografię". Por. *Proza zsyłkowa* [w:] *Literatura emigracyjna 1939-1989*, Katowice 1984, t. 1, s. 270.

<sup>105</sup> M. Borwicz, *Écrits des condamnés a mort sous l'occupation nazi*, dz. cyt., s. 230 [tłum. własne AJS].

określenie zgromadzonych. Animizuje kobiety, widzi celę jako klatkę pełną zamkniętych w niej małp. Jednocześnie deklaruje brak wstępu i obrzydzenia względem owych animalnych istot. (ŁOB, s. 127)

Konspiracja, w której uczestniczy narratorka i którą poznajemy z jej perspektywy, ma charakter zbyt amatorski w porównaniu ze sprawną machiną wojenną wroga. Działalność podziemna przypomina raczej harcerskie podchody, w które bawią się dorośli lub udające dorosłych dzieci, aniżeli respektujące groźbę totalitarnych założeń, bohaterskie działanie członków dobrze przygotowanych jednostek wojskowych. Rozstrzelanie Wernera, niepowodzenie akcji oswobodzenia więźniarek i ich śmierć okazują się być skutkiem szkolnego lenistwa jednego z młodych konspiratorów, który w sfalszowanym niemieckim dokumencie zrobił błąd ortograficzny. Sama narratorka przyłącza się do akcji tajnego nauczania przede wszystkim po to, by czuć wspólnotę z ludźmi. Dla innej z aresztowanych konspiracja jest okazją do łatwych flirtów.

Podmiot autorski *Łagodnego oka błękitu* szczególnie nacisk kładzie na zagadnienie istnienia miłosiernego Boga. Pytanie o „puste niebo” rozciągające się nad obozem dyskretnie sugerowane było już w opowiadaniach, w *Przejściu przez Morze Czerwone, w Słońcu dziesięciu linii*. Szczególnego znaczenia nabrało w *Szklanej kuli*. W *Łagodnym oku błękitu* Bóg wyobrażony jest jako figura Wielkiego Eksperymentatora w beznamiętny sposób obserwującego „krzątanicę” ludzi. Ten Bóg wydaje się nie angażować w dzieje świata. W obliczu przemocy wojennej okazuje się bezsilny, tak jak i jego symbole: żydowskie i chrześcijańskie.

Może oderwał od framugi drzwi rurkę z błogosławieństwem? – myśli narratorka – Nic mu za to nie grozi, nie miała mocy dobrej ani złej, żadna modlitwa, żadne zaklęcie nie miało mocy,

Zygmunt miał rację. Oko błękitu nad nami nie było ani srogie, ani łagodne, było puste [podkr. moje – AJS]. I zrobiło mi się głupio na myśl, że z taką żarliwością nawoływałam dopiero co o wieczny odpoczynek i światłość wiekuistą. (ŁOB, s. 52)

W *Łagodnym oku błękitu*, w trakcie trwania śledztwa, nad zamienioną w celę szkolną salą, „czuwa” gołe oko żarówki. Więźniarki są wciąż śledzone, obserwowane<sup>106</sup>. Poczucie bycia poddawany bezustannej inwigilacji nie opuszcza też bohaterów wszystkich późniejszych powieści Zofii Romanowiczowej. Zawsze obserwuje ich milczący Bóg, podglądają wścibscy sąsiedzi. Voyeryzm pasterza owiec nie pozwala bohaterom *Skrytek* nawet podczas górskich spacerów czuć się swobodnie.

Narratorka *Łagodnego oka błękitu*, pod wpływem nauczyciela biologii, Zygmunta, częściowo aprobeuje wizję Boga, jako Stwórcy i Prawodawcy okrutnego świata przyrody. Naczelną zasadą tego universum jest wzajemne pożeranie się gatunków i przedstawicieli pokoleń form żywych. Konieczność walki gatunku o przetrwanie sprawia, że naturze świata obce są prawa i wzory zachowań moralnych. Śledząc tok narracji panny Dominiki, można wywnioskować, że taka wizja Boga pozwalającego na niszczenie form biologicznie słabszych jest konstrukcją powstałą *a posteriori*. Na podstawie mechanizmów funkcjonujących w świecie zwierząt scjentyista Zygmunt wybudował gmach teorii teologicznych. Narratorka poddaje go uwadze czytelników jako jedną z propozycji oglądu świata. Osoba Zygmunta pełni tu funkcję zastępczą; jest pośrednikiem w relacjach z adresatem wypowiedzi. W ten sposób panna Dominika unika konieczności bezpo-

<sup>106</sup> Włodzimierz Wójcik poświęcił temu problemowi szkic „Okno” i „oko”. Badacz skupił się na odnalezieniu różnorodnych przykładów czynności obserwowania, śledzenia i patrzenia, wpisanych przez Romanowiczową w tekst *Łagodnego oka błękitu*. Zob.: W. Wójcik, „Okno” i „oko” [w:] tegoż: *W Polsce i na obczyźnie*, dz. cyt., s. 41-52.

średniej deklaracji. Każąc mówić komuś innemu, uchyla się od odpowiedzialności za wyrażane sądy. Skupiając się na drobnych grzeszkach voyeryzmu, ucieka przed występkiem herezji.

Odwołując się do tekstu *Łagodnego oka błękitu*, prześledźmy przedstawiony przez narratorkę tok rozumowania Zygmunta:

Ten świat nie był światem kolorowych motyli. Modliszki stworzyły Boga na swoje podobieństwo. W czasie sobotnich herbatek nasłuchiwałam się historii o okrutnych obyczajach godowych, o potwornych narzędziach tortur, w jakie natura wyposażyła owady, i o tym, jak życie przechodzi obojętnie z jednego ciała w drugie, z jednej formy w drugą, z tą samą rozrzutnością płodząc i mordując. – Umierać musi, co ma żyć – mówił poeta, brzmiało to pięknie i mistycznie, lecz gdy Zygmunt dodawał: ale tymczasem musi zgnić, á propos epopei owadów zwanych grabarzami, nie było miejsca na żadną metafizykę. (ŁOB, s. 53)

Stan szczęścia w perspektywie spojrzenia narratorki nie jest nigdy człowiekowi dany bezwarunkowo i bezterminowo. Życie to tymczasowe odroczenie wyroku śmierci, chwila oczekiwania na cierpienie. Wszelki ład jest chwilowy i niepewny. Szczęście istnieje po to, by okrutniejszym uczynić moment jego zakończenia. Narratorka szyderczo podsumowuje gest złożenia kwiatów pod wiejską kapliczką przez spacerującą urodziwą i szczęśliwą dziewczynę. Własne przekonania przyporządkowuje Magdzie. Każe jej myśleć:

Frasobliwy Chrystusik martwił się za siebie, za nich, za nas, za cały świat, cóż szkodziło złożyć dar temu biednemu Bogu, gdy nagle jest się szczęśliwym i wobec tego tyle ma się nagle do stracenia? (ŁOB, s. 54)

Michał Borwicz, czytając listy więźniów obozów koncentracyjnych, zauważył, że ofiary lagrów wielokrotnie zadawały

sobie pytanie o sens wiary. O ile w normalnych więzieniach nie zmieniało się zwykle nastawienie ludzi do religii, o tyle infernalna codzienność obozowa, uczestnictwo w masowych egzekucjach, mogły wstrząsnąć dotychczasowym światopoglądem człowieka. Borwicz wskazał na istnienie następującej prawidłowości:

W środowisku permanentnych cierpień, jakimi były getta i obozy, dochodziło do sytuacji zatrważających każdego człowieka. Dlatego ludzie zaczęli na nowo rozpatrywać problem sensu własnego istnienia, zagadnienia dobra i zła. Istnienie sprawiedliwego Boga mogło okazać się zagadnieniem nierozwiązalnym<sup>107</sup>.

Jan Błoński, pisząc o precyzyjnym mechanizmie postępowania opracowanym przez totalitaryzm, wskazywał na istotność narzucenia ofiarom założenia, że miłosierny Bóg nie istnieje, że „niebo jest puste”, a więc że nie ma żadnej ostatecznej instancji, do której odwołać mógłby się krzywdzony. Krytyk dowodził:

Oryginalnością totalizmu jest bowiem to, że nie może on spocząć, dopóki nie odniesie moralnego, nie tylko fizycznego zwycięstwa nad ofiarą. Musi sprawić, aby zgodziła się wewnętrznie na nowy, nikczemny świat. Kat nie chce, aby przejęła jego wartości. Takowych przecież ani nie posiada, ani nie rozumie. Ofiara powinna raczej uznać brak wartości. Jest on bowiem oczywistym dowodem na konieczność ulegania sile. Niebo musi stać się puste, zaś możliwość pomyślenia prawa moralnego – niewyobrażalna [podkr. moje – AJS]. Pozostają tylko stosunki siły. Zrodzą one – prędzej czy później – rozsądne stwierdzenie, że „nic nie da się zrobić”<sup>108</sup>.

---

<sup>107</sup> M. Borwicz, *Écrits des condamnés a mort sous l'occupation nazi*, dz. cyt., s. 236-237 [tłum. własne AJS].

<sup>108</sup> J. Błoński, *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985 s. 128-129.

W *Łagodnym oku błękitu* poruszony zostaje motyw holokaustu. Przejawia się on w odnotowanym zjawisku ubywania ludzi należących do żydowskiej społeczności, którzy do tej pory żyli i funkcjonowali w określonych miejscach miasta. Żydzi pokazani są jako ludzie skazani przez samą już genetykę. Naznaczeni semickimi rysami, wyselekcjonowani przez naturę, stają się łatwym łupem uporządkowanej maszyny wojennej nazistów. Grupa wyznaczona, przeznaczona do unicestwienia, nie ucieknie przed swoim przeznaczeniem. W takiej optyce zaprezentowana została historia nauczycielki języka niemieckiego. Innym „momentem” spotkania z „żydowskością” jest motyw zajęcia przez narratorkę pożydowskiego mieszkania. Wykwaterowana z własnego, eleganckiego mieszkania zajmuje pokój w pożydowskiej kamienicy, gdzie wywiezieni do getta biedacy pozostawili ślady swojej bytności<sup>109</sup>.

Zgodnie z przyjętą zasadą wariacyjności, autorka wpisuje w tekst powieści nie tylko pomysł fabuły, ale nawet poszczególne zdania z opowiadań *Tomuś* i *Sentymentalna edukacja*. Motyw więziennej miłości, teraz już obustronnej, został wyeksponowany przez uczynienie postaci Misi osobą otwierającą i zamykającą narrację. Narratorka starała się nawet zwieść czytelnika i zasugerować mu, że to Werner i Misi, a nie ona, są głównymi bohaterami opowieści<sup>110</sup>.

Porównanie Misi i Wenera do kochanków z Werony wpływa na sposób lektury. Lokuje ich miłość w przestrzeni

---

<sup>109</sup> Węgierski poeta, Janos Pilinszky, poruszył sprawę „męczeńskiej” drogi, jaką w trakcie II wojny przeszły wspólnie z ludźmi należące do nich przedmioty: „W świetle obozów koncentracyjnych wydarzyło się coś zupełnie niewiarygodnego. Nawet przedmioty przeszły drogę krzyżową, mękę, a to niezwykle rzadkie w historii. Każda niemal rzecz z naszej codziennej kultury w tym uczestniczyła: walizki, koce, blaszane łyżki, menażki, manierki - mógłbym wymienić właściwie wszystkie przedmioty. I przez to zostały jakoś tragicznie ogołocone, a zarazem tragicznie wzbogacone. Podobnie jak w symbolice chrześcijańskiej krzyż, gwóźdź, gąbka, włócznia...”. Podaję za: P. Matywiecki, *Kamień graniczny*, Warszawa 1994, s. 16.

<sup>110</sup> Rozszyfrowywaniu znaczeń *Łagodnego oka błękitu* poświęciła wnikliwy artykuł E. Nowakowska. Zob. *Eksperymenty Zofii Romanowiczowej*, dz. cyt.

znaczeń tragicznych. Skazuje na niepowodzenie i zapowiada śmierć kochanków. Poprzez wybór motto pochodzącego z wiersza Norwida wprowadzony został dodatkowo kontekst polskiego romantyzmu. Jak pisze Włodzimierz Wójcik:

W mikropowieści *Łagodne oko błękitu* schodzą się: Szekspir, Norwid, Romanowiczowa. Splata się tu w jedną całość europejska i polska tradycja literacka z surową, proweniencji autobiograficznej, materią dwudziestowiecznej rzeczywistości totalitarnej<sup>111</sup>.

Historie tragicznych miłości rozwijających się pomiędzy obywatelami III Rzeszy i narodów podbitych stały się tematem różnych powieści. Rolf Hochhuth na przykład w "protokolarnej" powieści *Miłość w Niemczech* przedstawił tragiczny w skutkach romans młodego polskiego robotnika rolnego z jego germańską pracodawczynią<sup>112</sup>. Heinrich Böll w powieści *Gdzie byłeś Adamie?* upamiętnił wzajemne zafascynowanie sobą niemieckiego żołnierza i węgierskiej Żydówki<sup>113</sup>. Ten sam autor w książce *Portret grupowy z damą* związał uczuciem gorącej miłości rosyjskiego jeńca i pracującą z nim, niemiecką kobietę<sup>114</sup>. Marian Pankowski w opowiadaniu *Moja SS Rottenführer Johanna* opisał historię erotycznego związku więźnia Auschwitz i dozoruującej go rottenführer<sup>115</sup>. W przypadku wszystkich tych tekstów już w samym założeniu tkwi przekonanie o tragicznym finale miłosnej historii. Siła ciężenia polityki i historii rugowała optymistyczne scenariusze. Miłość w tak spolaryzowanym politycznie świecie traciła możliwość spełnienia. W pewien sposób realizowało się w tych czasach przekonanie wyrażone przez Żydówkę Ilonę,

<sup>111</sup> W. Wójcik, *W Polsce i na obczyźnie*, dz. cyt., s. 41.

<sup>112</sup> Do tej książki nawiązuje w recenzji *Łagodnego oka błękitu* Grzegorz Kozera: *Zofii Romanowiczowej „powieść tragiczna”* „Nowe Książki” 1988, nr 4.

<sup>113</sup> H. Böll, *Gdzie byłeś Adamie?*, przeł. W. Kragen, Warszawa 1973.

<sup>114</sup> H. Böll, *Portret grupowy z damą*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 1993.

<sup>115</sup> M. Pankowski, *Moja SS Rottenführer Johanna*, „Fraza” 1997, nr 18.

kierującą do zakochanego w niej nazistowskiego żołnierza słowa: „*Bo miłości nie ma... Chyba na chwilę...*”<sup>116</sup>.

W perspektywie spojrzenia narratorki *Łagodnego oka błękitu* miłość Misi i Wenera, acz występna i zakończona tragicznie, okazuje się przeżyciem waloryzowanym dodatnio<sup>117</sup>. Wojenna śmierć uniemożliwiła młodym ludziom osunięcie się w nudę przeciętnego szczęścia, co zdarzyło się innej parze, którą panna Dominika zafascynowana była przed wojną. Śmierć na zawsze zachowała Misie i Wenera pięknymi i wzniosłymi. Harmonia mikrokosmosu ich uczuć zlała się z ładem całego wszechświata. W wymiarze prywatnym, jakby na życzenie panny Dominiki, spełniona została zasada jednoczenia, tworzenia pełni z oderwanych fragmentów. Z tekstu wyczytać możemy następującą konstatację bohaterki:

Ale najważniejsze zostało im dane, to najważniejsze, które sprawia, że bez dotyku, bez słów, samą siłą spojrzenia, samą siłą istnienia, dwa osobne, zamknięte w osobnych więzieniach z kości i mięsa światy zlewają się w jedno na podstawie tego samego prawa, tego samego cudu, który powołuje do życia nowe gwiazdy. (ŁOB, s. 57)

W utworze poruszone zostaje też zagadnienie przekazywania świadectwa o wojennych perypetiach kobiet zamkniętych w jednej celi. W kontekście „oczyszczenia” Izajasza przed przyjęciem przez niego posłannictwa proroka postawiona

<sup>116</sup> H. Böll, *Gdzie byłeś Adamie?*, dz. cyt., s. 100.

<sup>117</sup> Tamara Karren w artykule opisującym przyjęcie przez francuską krytykę *Łagodnego oka błękitu* nadmieniła: „Osobiście nie otrząsnęłam się jeszcze z urazów antyniemieckich, czy przynajmniej antyniemieckich z okresu hitlerizmu, a mimo to historia miłości tych wojennych Romea i Julii wzbudziła we mnie tylko uczucie litości i pragnienie pomocy obojgu nieszczęsnym skazańcom. Ten motyw zresztą przemówił najbardziej do współczesnego czytelnika europejskiego. To właśnie kazało jednemu z francuskich krytyków napisać, że lektura „*Łagodnego oka błękitu*” to jakby powrót do prazródła, z którego bije wielkość człowieka, jego godność i jego prostota, źródła, w które dzięki Romanowiczowej tak dobrze jest móc się zanurzyć.” Zob.: T. Karren, *Książka polska i wszechludzka*, „Tydzień Polski” 1971, nr 29.

zostaje postać narratorki, która nie przeżywa stosownego dla tak wzniosłego tematu cierpienia i śmierci momentu metamorfozy. Ponieważ ciało i duch człowieka zostały zdegradowane i poniżone, należy zdecydować o wyborze konwencji opowiadania o wojennych faktach. Zasada *decorum* wydaje się nie przystawać do świata reifikacji ludzi i ekspozowania ich mizერიi cielesnej. Zobaczmy, jak wygląda to w tekście Romanowiczowej:

Oczyść serce moje i usta moje, Wszchemogący Boże, któryś usta Izajasza proroka oczyścił kamieniem ognistym... Obracałam chwilę ten obraz, to zdanie w sercu, w ustach – nie paliło, nie rozwiązywało języka. Zresztą do kogo chciałabym zacząć przemawiać, po co? Kogo będą obchodzić te sprawy, nawet jeśli przeżyję, nawet jeśli zapragnę kiedyś dać im świadectwo? (ŁOB, s. 128-129)

W perspektywie oglądu Romanowiczowej więzienie to przedsiónek piekła – obozu koncentracyjnego. Należy ono jeszcze do porządku ludzkiego. Możliwa jest w nim nadal romantyczna miłość pomiędzy dziewczyną z podbitego narodu i „panem świata” – niemieckim strażnikiem. W więzieniu opisywanym przez Romanowiczową ludzie są bytami indywidualnymi, mają jeszcze „twarze”, przynależą do różnych grup społecznych. Wnoszą do więziennej celi własne, prywatne „ceremoniały” zachowań. Romanowiczowa prezentuje „katalog” możliwych życiorysów i przypadków, które zaprowadziły ludzi do nazistowskiego więzienia. Cela uobecniająca się na kartach *Łagodnego oka błękitu* czy *Sentymentalnej edukacji* wydaje się być owocem spojrzenia socjologa i fizjologa. Narrator tej prozy bacznie obserwuje interakcje zachodzące w izolowanej grupie społecznej. Notuje różnorodność szykan, jak i niedomagań cielesnych. W więzieniu opisanym przez Romanowiczową patriotyzm wydaje się być kwestią biologicznego przetrwania. Pomimo tortur, dozna-

wanych tam cierpień fizycznych i psychicznych, więzienne uniwersum nosi jeszcze cechy ludzkie. Porządek „innego świata” zaistnieje dopiero w obozie koncentracyjnym.

### C. Obóz koncentracyjny

W prozie Romanowiczowej obóz koncentracyjny jest miejscem najintensywniejszego doznawania świata. Zanurzając bohaterów w obozowej rzeczywistości, autorka obdarza ich znajomością zła i dobra. Wszystko, co stanie się ich udziałem *p o t e m*, będzie już tylko surogatem prawdziwego życia.

Zofia Romanowiczowa wielokrotnie wypowiada się na temat takiego sposobu budowania świata literackiego. Uchyła się od zarzutu jednostajności tematycznej, wskazując na poznawcze profity wypływające z kształtowanego przez siebie typu postaci. Tłumaczy, że przeżycie w obozie licznych szykan fizycznych i psychicznych zmienia więźnia, czyni świadomym różnorodności stanów psychicznych, jakim podlega człowiek, pogłębia wrażliwość i rozszerza możliwości percepcyjne. Daje poznać zło w niespotykanym gdzie indziej wymiarze, ale i pozwala na silne odczucie przejawów życzliwości innych ludzi. Jest to багаż straszliwy, lecz w ludzkiej gestii leży to, jak się wykorzystyła to duchowe doświadczenie. W rozmowie ze Stanisławem Beresiem Romanowiczowa wyznała:

(...) obóz był koncentratem wszystkiego, co nieustannie powtarza się w historii. I w ogóle w życiu. Zmieniają się środki techniczne i szczegóły wykonania, lecz esencja jest wciąż ta sama (...) Gdybym miała żyć sto, tysiąc lat, nie nauczyłabym się tego, co w obozie. Tam można się było dowiedzieć wszystkiego. O życiu, o człowieku. To był właśnie koncentrat wszystkiego: od fizjologii po psychologię. Tam można się było dowiedzieć, czym jest i czym może być człowiek, czym być pragnie i czym być musi. Albo nie musi (...) Czy życie w świecie, gdzie zło było

tak jasno odgródzone od dobra, nie było wielką szansą samopoznania? Takich sytuacji w normalnym świecie nie ma (...) Zawsze idzie się na jakieś ugody, przeczy się samemu sobie, nie jest w pełni na „tak” i na „nie”. W obozie było to grosso modo jasne<sup>118</sup>.

Kilka lat później, w kolejnym wywiadzie ze Stanisławem Beresiem, jeszcze raz potwierdziła, że obóz był miejscem jej najprawdziwszej edukacji:

(...) aby nauczyć się tego, co poznałam w ciągu czterech lat obozu, musiałabym żyć chyba sto pięćdziesiąt lat. Tam była sama esencja<sup>119</sup>.

Podobnie brzmiące wyznanie o *skondensowanym* doświadczeniu świata poprzez więźniów obozów odnaleźć można w książce psychiatry, Victora Frankla zatytułowanej *Psycholog w obozie koncentracyjnym*. Autor tego świadectwa pokazuje, jak sytuacje graniczne, skrajne, intensyfikują doznania, potęgują ich wymiar, warunkują błyskawiczną naukę zasad obowiązujących w relacjach międzyludzkich. Posłużmy się odpowiednim fragmentem tekstu:

Zawsze byłem zdania, że zwykle dopiero po pięciu czy nawet dziesięciu latach człowiek przekonuje się, do czego coś tam mogło mu w życiu się przydać. Obóz koncentracyjny nauczył mnie czegoś więcej; już po pięciu czy dziesięciu minutach dowiadaliśmy się, do czego coś mogło się przydać<sup>120</sup>.

Zgodę na duchowe przyjęcie doświadczenia obozu zawarł również w swoich książkach włoski pisarz Primo Levi.

---

<sup>118</sup> *Fakty czasu*, dz. cyt., s. 20.

<sup>119</sup> *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Z Zofią Romanowiczową rozmawia Stanisław Beres*, dz. cyt.

<sup>120</sup> V. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa 1962., s. 60-61.

Jego świadectwo noszące tytuł *Czy to jest człowiek?*, będące emblematycznym dziełem literatury obozowej, zawiera wiele przemyśleń analogicznych do sądów wydawanych przez Zofię Romanowiczową. W przedśmiertnej rozmowie z Ferdinando Camonem, Primo Levi mówił:

Oświęcim zostawił swój ślad, nie tylko negatywny, wiele mnie też nauczył (...) Myślę, że tam dojrzałem, mając to szczęście, że przeżyłem (...) Przeżycia obozowe były najważniejsze. Oczywiście, nie chciałbym tam wrócić, ale muszę stwierdzić, że obok całej grozy tych przeżyć, wyciągnąłem z nich również wnioski pozytywne. Tam, jak sądzę, nauczyłem się poznawać ludzkie sprawy. Mam taką dobrą znajomą, nazywa się Lidia Rolfi, jest nauczycielką i powiada, że obóz w Ravensbrück był dla niej uniwersytetem [podkreślenie moje – AJS] (...) i dla mnie prawdziwym uniwersytetem był Oświęcim. Mam wrażenie, że jakoś się tam wzbogaciłem wewnątrz, toteż książkę *Czy to jest człowiek?* napisałem w ciągu zaledwie kilku miesięcy i pamiętam, że pisałem nie mając żadnych wątpliwości ani zahamowań<sup>121</sup>.

Sądy o podobnej wymowie, sprzeczne z tendencją spłaszczania duchowego wymiaru doświadczenia kacetowców poprzez redukcję ich osobowości do kategorii tylko i wyłącznie ofiar przemocy, przedstawia Barbara Engelking w pracy poświęconej badaniu relacji autobiograficznych ocalałych z holokaustu. Wypowiedź jednego z rozmówców brzmi następująco:

Myślę, że w dużym stopniu wojna mnie ukształtowała, wpłynęła na mój stosunek do otoczenia (...) Mam pewien dystans, pewne poczucie względności. Wielu ludzi denerwuje się mniej lub bardziej ważnymi drobiazgami, z których składa się codzienne życie. Ja często przechodzę ponad tymi drobiazgami. Łatwiej mi zrozumieć ludzi, potrafię z nimi rozmawiać. Staram się przejść

---

<sup>121</sup> F. Camon, *Rozmowa z Primo Levim*, dz. cyt., s. 60-61 i 54.

do porządku dziennego nad ich ułomnościami. Wiem, że jestem ofiarą wojny, ale ja się nie czuję ofiarą, bo uważam, że to mnie wzbogaciło. Chociaż strasznym kosztem, ale mnie to na pewno wzbogaciło. Chociaż straciłem całą rodzinę, przeżyłem koszmar, straciłem kilka najważniejszych lat mojego życia... Ale ja na siebie nie patrzę w kategoriach bycia ofiarą, chociaż wiem, że obiektywnie nią jestem<sup>122</sup>.

Inny z rozmówców Barbary Engelking tak sumuje swoje doświadczenie:

Coś wygrałem, coś przegrałem, w jakiś sposób moje życie się wzbogaciło. Musisz to dobrze zrozumieć – to bardzo pięknie brzmi, że to mnie wzbogaciło. Każdy normalny człowiek wolałby uniknąć takich rzeczy. Ale skoro one już się stały, to trzeba powiedzieć, jaki owoc po sobie zostawiły. Bo przecież mnie zostawiły tak: z gruźlicą, z utratą ludzi bliskich i przede wszystkim z tym, że na moich oczach działy się rzeczy, które przewartościowały wszystko, co tylko można, w moim życiu. Ale to, że zobaczyłem, jak byli leczeni chorzy w getcie, uczyniło ze mnie lepszego lekarza. Zobaczyłem jak wielkie znaczenie ma strach. Strach przed śmiercią, przed chorobą<sup>123</sup>.

Powyższe wyznania są świadectwem poszukiwań pozytywnego dziedzictwa wyrastającego z tragicznych doświadczeń<sup>124</sup>.

---

<sup>122</sup> Barbara Engelking, *Zagłada i pamięć*, dz. cyt., s. 239.

<sup>123</sup> Tamże, s. 240.

<sup>124</sup> Svetlana Broz w książce *Dobrzy ludzie w czasach zła* zebrała dziewięćdziesiąt relacji mieszkańców Bośni pogrążonej w latach 1992-1996 w wojnie. Jej rozmówcy – Bośniacy, Chorwaci i Serbowie mówili o tym, co dobrego spotkało ich w latach wojny ze strony ludzi należących do innego narodu. Intencją, która przyświecała autorce tomu było upamiętnienie bohaterstwa, ofiarności i przyzwoitości ludzi, którzy nie dali się ponieść się fali nienawiści i zdobyli się na bezinteresowny wysiłek pomocy człowiekowi zagrożonemu śmiercią. W przedmowie do książki autorka pisała: „(...) nawet kiedy stykamy się z największym złem, istnieje też dobro (...) W czasach zła, w których od moralnych i etycznych norm poszczególnych ludzi często zależy czyjeś przetrwanie, a formuła *Homo bomini lupus est* przestaje być tylko frazą literacką – otóż dopiero wtedy, w obliczu grozy, gotowość, by samemu stać się ofiarą, ratując kogoś innego, okazuje się perłą wśród ziaren psasku, wyciągniętą z muszli na dnie

Potwierdzają je też ustalenia badacza postaw ludzkich w warunkach ekstremalnych obciążeń, Kazimierza Godorowskiego, mówiące o tym, że większości więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych udało się uniknąć negatywnych, trwałych i nieodwracalnych zmian osobowości<sup>125</sup>.

Wizja obozu zawarta w prozie Zofii Romanowiczowej została wywiedziona z autopsji, z prywatnego doświadczenia autorki. Dlatego w jej wypowiedziach pojawiają się myśli wyłamujące się z uznanego sposobu mówienia o "światach koncentracyjnych". Przypatrzmy się jednej z nich:

Być polską więźniarką polityczną w Ravensbrück, to była wielka sprawa. Istniało hrcestwo, komplety maturalne, odczuwało się patriotyczno-moralny nacisk kobiet, które były jakimś autorytetem<sup>126</sup> (...) Zawsze powtarzam, że zachowałam bardzo miłe wspomnienia z obozów. Miałam tam tyłu przyjaciół!<sup>127</sup>

O pozytywnych przeżyciach obozowych mówiła też Zofia Romanowiczowa podczas spotkań z francuskimi czytelnikami swej powieści *Le chandail bleu* (*Łagodne oko błękitu*). Tamara Karren relacjonowała dla londyńskiego „Dziennika Polskiego” wypowiedzi pisarki:

---

morza. Ktoś musiał zanurkować po te perły i zrobić z nich naszyjnik. Gdyby tak się nie stało, opary zbrodni popełnionych przez jednostki - ilekroć ich było - pochłonięłyby wszystkich nas (...) Pytanie, czy doczekają się satysfakcji za swoją dobroć i odwagę ci, którym słusznie to się należy? (...) Taka dobroć to bohaterstwo, ale bohaterowie są bezimienni (...) Żadna ulica ani plac nie zostaną nazwane ich imieniem, a ich nazwiska będą żywe tylko tak długo, jak długo żywa pozostanie pamięć tych, którym uratowali życie, i być może także ich dzieci. Przyszłe pokolenia muszą wiedzieć, że byli i są tacy ludzie.” Zob.: S. Broz, *Dobrzy ludzie w czasach zła. Uczestnicy i świadkowie*, przeł. D. J. Cirlic, Wołowiec 2002, s. 7, 9.

<sup>125</sup> K. Godorowski, *Psychologia i psychopatologia hitlerowskich ...*, dz. cyt., s. 154-155.

<sup>126</sup> *Fakty czasu*, dz. cyt., cz. I, s. 17.

<sup>127</sup> *Z ziemi włoskiej do Francji. Zofia i Kazimierz Romanowiczowie* [w:] R. Gorczyńska, *Portrety paryskie*, Kraków 1999, s. 70-71.

Nie należy się zasklepiać w swoim własnym muzeum okropności zaznanych w godzinie koszmaru. Przeżyła w nich i chwile piękna (...) Romanowiczowa zaznała przyjaźni najszlachetniejszej, spotkała ludzi najwartościowszych. Obok cierpienia i bólu została obdarzona upominkiem najcenniejszym: połową zmarzniętego kartofla<sup>128</sup>.

W wywiadzie z 1990 roku, odpowiadając na pytanie o stosunek wobec literackiej tradycji obozowych przedstawień, wyznaczonej z jednej strony przez nazwisko Tadeusza Borowskiego, z drugiej zaś – Zofii Kossak-Szczuckiej, Romanowiczowa uchyliła się od jednoznacznych i klasyfikujących odpowiedzi, mówiąc:

To bardzo trudne pytanie. Każdy miał swój obóz. O obozach męskich mówić nie mogę. Sama przesłama przez dwa kobiece i każdy był inny (...) Obóz, obozy przeżyłam bez specjalnych szkód moralnych zapewne dlatego, że czuwały nade mną starsze koleżanki. Nawet były odczyty, więc miałam okazję się podksztalić (...) Byłyśmy po stronie dobra i wierzyłyśmy, że nawet jeśli nie przeżyjemy, to ono zwycięży. Chciałyśmy przeżyć, ale nie za każdą cenę, nie za cenę przełamania w nas tego, co uczciwe i moralne (...) Musi pan wiedzieć, że wszystko jest indywidualne (...) Każdy więc miał swój obóz<sup>129</sup>.

W napisanej dziewięć lat później wstrząsającej prozie wspomnieniowej poświęconej osobie Piotra Rawicza, „Oświęcimiaka”, autora francuskiego bestselleru *Le sang du ciel*<sup>130</sup>, zmarłego samobójczą śmiercią, Zofia Romanowiczowa potwierdza stwierdzenie o możliwym, różnorodnym doświadczeniu lagru, zauważając:

<sup>128</sup> T. Karren, *Książka polska i wszechhudzka*, „Dziennik Polski” (Londyn), 1971, nr 29.

<sup>129</sup> *Fakty czasu*, dz. cyt., cz I, s. 16-17.

<sup>130</sup> P. Rawicz, *Le sang du ciel*, Paris 1961 (polskie wydanie: P. Rawicz, *Krew nieba*, przekład A. Socha, Kraków 2003).

Nic się nie zmienia tak szybko jak obozy. Wystarczy, żeby ktoś na chwilę wyszedł na wolność, i znowu został złapany, nie poznaje swojego. Sporo było Ravensbrücków i sporo Oświęcimów. Kolejnych. Każdy trochę inny. Opowiadając o przeżyciach łagrowych, należy zawsze precyzować, kiedy to było, w którym roku. Inaczej nic się nie zgadza. Obozy mają swoje roczniki. Jak wino...<sup>131</sup>.

Szczególnie ważne, wymagające podkreślenia jest to, że Zofia Romanowiczowa została osadzona w więzieniu, a potem w obozie, z powodów politycznych, w trakcie aresztowań przeprowadzanych wśród działaczy podziemia w Radomiu w 1941 roku. Istniała więc pewna motywacja, którą uwięziona mogła uzasadniać doznane cierpienia. W kulturze wojna zajmuje swoje miejsce, jako „czas święty”. Tak chciał ją widzieć Roger Caillois<sup>132</sup>. Archetyp wojny zakładał możliwość zaistnienia wartości pozytywnych, dostąpienia *katharsis*, ostatecznie, doświadczenia „pięknej śmierci”, która miała głęboki, odkupieńczy, sens. Barbara Engelking badając fenomen odartej z jakiegokolwiek wzniosłości, tak zwanej „żydowskiej wojny” i „żydowskiej śmierci”, pisała:

Warunkiem pewnych pozytywnych doświadczeń czasu wojny jest istnienie jakiegoś „my”, grupy zintegrowanej istnieniem wspólnego wroga czy wspólnym celem. Właśnie owo silne poczucie wspólnoty, które stwarza wojna - jest jej pozytywnym społecznym efektem; tym, co pozostaje we wspomnieniach jej uczestników (...) Polacy niewątpliwie przeżywali w czasie wojny poczucie wspólnoty, braterstwa. Oczywiście nie całość społeczeństwa, ale jego najbardziej świadome, najbardziej patriotycznie nastawione środowiska (...) Ta wojna była dla Polaków kolejnym wcieleniem archetypu, że „pięknie jest umierać za Ojczyznę”<sup>133</sup>.

---

<sup>131</sup> Z. Romanowiczowa, *Czy istnieje życie poobozowe?* „Kultura” 1999, nr 1/2, s. 28.

<sup>132</sup> R. Caillois, *Żywioł i ład*, wybór A. Osęka, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973.

<sup>133</sup> B. Engelking, *Zagłada i pamięć*, dz. cyt., s. 28-29.

W przypadku tekstów traktujących tak o lagrach, jak i o łagrach, wysoko waloryzowana, zarówno przez krytykę, jak i czytelników, była wierność obozowym realiom. Swoiste *imprimatur* na podejmowanie tematyki obozowej otrzymywali w szczególności ci, którzy znali ją z autopsji. W odczuciu społecznym osobiste przeżycie dawało gwarancje niezafalszowania obrazu, a autorowi - moralne prawo do wydawania sądów. Stwierdzenie „byłem tam i widziałem” stanowiło rozstrzygający argument w dyskusji o literackiej wizji obozów koncentracyjnych. Ten pakt zawarty między autorem i czytelnikiem był niezwykle konsekwentnie przestrzegany. Liczyła się bowiem referencyjna i poznawcza funkcja dzieła. Symptomatyczne jest wrogie przyjęcie, z jakim spotkała się w środowisku polskiej emigracji powieść Wiliama Styrona pt. *Wybór Zofii*. Dramatyczny ton wypowiedzi zapisanych m.in. w „Wiadomościach”, świadczy o emocjonalnym zaangażowaniu w dyskusję. Polaków bolało przedstawienie rodaka – przedwojennego profesora, jako antypatycznego antysemitę, jak i zahaczający o erotyczną dewiację akt „odkupienie win” wobec narodu żydowskiego dokonany przez tytułową bohaterkę. Najbardziej wzburzyły polskich czytelników sceny rozgrywające się w Auschwitz, w całości wywiedzione z wyobraźni amerykańskiego pisarza. Zarzut historycznego i psychologicznego kłamstwa był podstawowym argumentem przeciwko pisaniu książek przez osoby nieznaące prawdy historycznej i niepotrafiące dochować jej wierności. Nie godzi się używać lagrów do zabaw literackich, chociażby najambitniejszych – głosił werdykt polskiej opinii społecznej.

Po wojnie często chciano czytać literaturę zamiast dokumentów<sup>134</sup>. Uważano, że posłannictwo świadka totalitary-

---

<sup>134</sup> O horyzoncie oczekiwań czytelniczych nastawionych na poszukiwanie w dziełach literackich elementów „prawdziwościowych” pisali m.in. T. Bujnicki,

zmów XX wieku musi realizować się poprzez troskę o realia, a wzniosłość tematu wymusza autobiograficzność.

Wierność przeżyciom wojennym bardzo cenił w twórczości Zofii Romanowiczowej Tadeusz Nowakowski, również eks-kacetowiec. Jego stwierdzenie nabiera wagi ze względu na znajomość opisanego materiału. W kontekście cenzurki wystawianej młodym adeptom sztuki pisarskiej, których oskarżał o płytkość zainteresowań, jako wzór godny naśladowania stawiał powieść interesującej nas pisarki, *Przejście przez Morze Czerwone*, argumentując w następujący sposób:

Romanowiczowa z pewnością nie miałaby ochoty na roztrząsanie koszmaru człowieka uwięzionego w wannie i osaczonego wizją tysiąca rur wodociągowych. Takich czkawkę po Kafce wymyślać nie potrzebuje. Widziała i przeżyła prawdziwe piekło (...) Rzadko oddała się od kręgu spraw znanych sobie najlepiej, bo przecierpianych, Zeznaje prosto i szczerze, przy czym szczerść ta znajduje swój wyraz w prawdzie psychologicznej i artystycznej utworów, będących w tym samym stopniu świadectwem tamtego, nieludzkiego czasu, co osiągnięciem pisarskim<sup>135</sup>.

Określenie „tematyka obozowa” automatycznie lokuje utwory interesującej nas pisarki w kręgu licznie w Polsce reprezentowanej literatury poświęconej opisaniu *świata koncentracyjnego*. Zastanowić należy się więc, jak wobec innych tekstów prezentują się książki Romanowiczowej, a także, w jakim stopniu na kształtowaniu się jej wizji artystycznej *l' univers concentrationnaire* zaciążyło miejsce zamieszkania pisarki.

---

Obrazy „innego świata”. (Losy Polaków w latach 1939-1945 na terytorium ZSRR w emigracyjnej prozie literackiej) „Przegląd Humanistyczny” 1990, nr 4; H. Grynberg, *Prawda nieartystyczna*. Warszawa 1994; Z. Ziątek, *Wiek dokumentu*, dz. cyt.; I. Sariusz-Skąpska *Polscy świadkowie Gulagu*, dz. cyt.

<sup>135</sup> T. Nowakowski, *Przejście przez Morze Białe-Czerwone. O Zofii Romanowiczowej*, dz. cyt., s. 340.

Które z pisanych wojennych narracji mogły być dostępne Polakom zamieszkającym we Francji? Oczywiście, pozycje wydawane na Zachodzie, jak i część publikowanych w kraju. W Polsce wydano szereg tomów poddających nazistowskie obozy, jako manifestację zła w XX wieku, szczegółowemu oglądowi.

Ograniczając się do pozycji najbardziej reprezentatywnych, przypomnę tylko plasujące się w kręgu tak zwanej „literatury martyrologicznej” utwory Krystyny Żywulskiej *Przeżyłam Oświęcim* (1946) oraz Stanisława Pigionia *Wspominki z obozu Sachsenhausen 1939-1940* (1960); zaliczane do nurtu „solidarnej pamięci” utwory Seweryny Szmaglewskiej *Dymy nad Birkenau* (1945), Jerzego Andrzejewskiego *Noc* (1945), Zofii Nałkowskiej *Medaliony* (1946), Adolfa Rudnickiego *Szekspir* (1948), Kornela Filipowicza *Krajobraz niewzruszony* (1947), a także budujące wyobrażenia świata zarażonego złem opowiadania Tadeusza Borowskiego *Pożegnanie z Marią* (1948) i *Kamienny świat* (1948)<sup>136</sup>.

Szczególnego wymiaru nabrały wówczas literackie wypowiedzi Tadeusza Borowskiego, który sprzeciwiając się dokonywanej przez niemal wszystkich piszących partykularyzacji zła, to znaczy zupełnego rozdzielenia świata ofiar i świata katów, skonstruował obraz obozu jako zaczątku nowej cywilizacji, w których tą samą filozofią przemocy kierują się więźniowie i nadzorcy.

„Po tej wojnie wszyscy jesteśmy podejrzani. (...) Wszyscy zostali zatruci”. To dramatyczne credo zwolenników koncepcji „kamiennego świata” wypowiedział autor *Nowej szkoły filozoficznej*, Tadeusz Różewicz<sup>137</sup>.

---

<sup>136</sup> Powołuję się na ustalenia Lidii Burskiej [w:] *Słownik Literatury Polskiej XX wieku*, zespół redakcyjny A. Brodzka [i in.], Wrocław - Warszawa - Kraków 1992, s. 740-746.

<sup>137</sup> T. Różewicz, *Nowa szkoła filozoficzna* [w:] tegoż, *Proza* t. 1, Kraków 1990, s. 118.

Niezwykle dramatyczną wizję lagrów przedstawił też Tadeusz Nowakowski, który po zakończeniu wojny pozostał na emigracji i tam wydawał swoje książki. Jego *Szopa za jaśminami* (1948) oraz *Obóz Wszystkich Świętych* (1957) brzmią podobnym tonem, co relacja innego byłego „kacetowca” – emigranta, Stefana Wóycickiego zatytułowana *Stońce świeci tak samo* (1958). Obydwaj ci autorzy wiele miejsca poświęcali przedstawieniu anatomii społeczności dipisów. Papienburg Nowakowskiego i Fischberg Wóycickiego stały się na kartach powieści miejscem socjologicznych eksperymentów. Zarówno Nowakowskiego, jak Wóycickiego interesowały skomplikowane relacje międzyludzkie wytwarzające się pomiędzy byłymi ofiarami: zamkniętymi ponownie w obozach, pozbawionymi psychologicznej pomocy ze strony aliantów, niepewnymi, co do wyboru powrotu do ojczyzny bądź pozostania na emigracji.

Z oczywistych względów, już po ustaniu cenzury brytyjskiej, literatura emigracyjna zaczęła rozrastać się i wzbogacać o rozliczne świadectwa łagrowe. Niemieckie obozy koncentracyjne, ze względu na to, że duża część byłych więźniów powróciła do kraju, były na emigracji terenem w o wiele mniejszym stopniu rozpoznany. Istnieją literackie świadectwa zetknięcia się na emigracji ofiar obydwu totalitaryzmów, swoistego konfliktu między nimi, wynikającego z głębokiego psychologicznego zranienia poszkodowanych i niewiedzy na temat przeszłych cierpień „drugiej strony”. Do tych świadectw zaliczyć można opowiadanie Janiny Kowalewskiej *Moje uniwersytety*. Jego narratorka opis powojennego życia w Anglii przeplata następującymi refleksjami:

„Niemieckie”, na ogół starsze od nas, starają się nas zgłębić opisami łapanek, publicznych egzekucji i wspomnieniami krewnych spalonych w Majdankach. Nawiązując do własnej osoby, mało która potrafi sobie odmówić bohaterskiego udziału w Powstaniu, choć na ogół orientujemy się, kto kłamie (...) Te, które

## I. Obrazy wojny

naprawdę były w Powstaniu na ogół się tym nie szastają, bo po co bronić faktów? Na początku element w szkole był bardzo różny, a słownictwo zdumiewające. Mimo sowieckiego przeszkolenia nie wszystko rozumiemy i wytrzeszczamy oczy, zarażając na pogardliwy epitet: „dzieciaki”. Trudno o spokój i przyjaźń, choć teraz łączą nas wspólne bolączki, gdy jedna strona stara się zgębnić drugą „na cierpienia”. Te turnieje pokazują jednak, że nosimy w sobie zadatki na rasowych Polaków, skłóconych o byle co i starających się imponować nawet tym, co do tak zbożnego celu wcale się nie nadaje<sup>138</sup>.

Danuta Irena Bieńkowska pisała o antagonizmie rodzącym się pomiędzy ofiarami czerwonego i czarnego totalitaryzmu, doprowadzającym do swoistej „licytacji” na bohaterstwo. Proceder ten, absurdalny i krzywdzący dla obu stron, wynikał z braku wiedzy i niezrozumienia odmienności obydwu okupacji. Deportowani na Wschód znieść musieli innego rodzaju szykany i cierpienia, aniżeli ci, którzy żyli pod okupacją hitlerowską. Ci ostatni doświadczali zresztą też różnych losów; Bieńkowska każe mówić swej bohaterce:

Nie będę się z tobą licytować na cierpienia. Polacy zawsze lubią się licytować: komu było gorzej, kto więcej wycierpiał, kto więcej dokonał, kto więcej zniósł. Myśmy nie byli w partyzantce, ani w tej „właściwej”, ani tej „niewłaściwej”. Myśmy nie rzucali butelek z benzyną. Nas nie wywożono na Pawiak, nas nie torturowano w Oświęcimiu. W pewnym sensie można powiedzieć, żeśmy nie doświadczyli nic (...) W warunkach śmiertelnego zagrożenia wyście się zdobywali na wysoką postawę moralną. Z nami było wręcz odwrotnie. Na każdym etapie można było obserwować coraz dalej idące upodlenie. I przecież był to ciągle ten sam naród. Nikt mi nie wytłumaczy, że gorsi ludzie pojechali do Rosji, a lepsi zostali w kraju. Taka selekcja byłaby niemożliwa<sup>139</sup>.

<sup>138</sup> J. Kowalewska, *Moje uniwersytety*, „Wiadomości” 1970, nr 6/1245.

<sup>139</sup> D. I. Bieńkowska, *Licytacja* [w:] *Między brzegami. Poezja i proza*, Londyn 1979, s. 280-281.

Oczywiście przedstawiona sytuacja „współzawodnictwa w cierpieniu” nie była jedyną możliwą formą dyskusji o rzeczywistości łagrów i łagrow. Zupełnie inne treści, akcentujące wspólnotę w cierpieniu, przekazane zostały przez Anatola Krakowieckiego w pisanej w latach 1945-1947 *Książce o Kołymie*. W zakończeniu swojego świadectwa umieszczał on tak oto brzmiące refleksje:

– Oświęcim – Kołyma! Dwa konary ludzkiej tragedii, pień ten sam: cierpienie bez granic! Dwa przeciwne światy. Dwa przeciwległe bieguny, system ten sam. „Dymy nad Birkenau” i dymy nad tajgą. Błyskawiczna, potworna śmierć: gaz! – powolne gnicie i ciało odpadające od kości; cynga! Czerwone krematorium i białe! (...) Z Kołymy też się nie wraca. Kołyma też jest taką samą tajemnicą systemu, jaką był swego czasu Oświęcim! „Lager” i „łagier”. Druty kolczaste! Zdegenerowane oprychy: „kapo” i „starosta”, „Sonderkomando” i „specjzomotor”. Tu i tam „Strafkommando” i „sztrafkomandirówka” – ta sama nazwa. Ta sama istota rzeczy... „Muzułmany” w Oświęcimiu i „dochodiagi” na Kołymie”. Mnożą się, mnożą zestawienia, porównania, analogie. – Już nic gorszego nie może być niż Oświęcim – mówię do siebie. – A Kołyma? – zapytuję po chwili<sup>140</sup>.

Izabela Sariusz-Skąpska w książce poświęconej badaniu literackich zapisów doświadczenia sowieckich obozów zwróciła uwagę na istniejące, pomimo oczywistych różnic obydwu totalitaryzmów, podobieństwa w mechanizmie funkcjonowaniu łagrow i łagrow. W świadectwach pochodzących z obozów radzieckich i niemieckich odnaleźć można wspólną poetykę, obrazowanie, opis analogicznych aktów przemocy fizycznej i psychicznej stosowanej wobec więźniów.

W tonie relacji z „kamiennego świata” utrzymane są traktujące o łagrach utwory *Dzień i noc* (1957) Leo Lipskiego, *Rzeka* (wyd. w języku polskim 1960) Pawła Mayewskiego, czy też po

<sup>140</sup> A. Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, dz. cyt., s. 248.

części *Książka o Kołymie* (1945) Anatola Krakowieckiego oraz *Inny świat* (1953) Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Natomiast powieści Marty Rudzkiej (pseud. Beaty Ober-tyńskiej) *W domu niewoli* (1946), Wacława Grubińskiego *Między młotem a sierpem* (1947) realizują koncepcję literatury martyrologicznej na równi z wydanymi w Rzymie, a opowiadającymi o kacetach, utworami Zofii Kossak-Szczuckiej *Z otchłani* (1946) czy *Listami spod morwy* (1945) oraz *Listami z mojego Rzymu* (1946) Gustawa Morcinka.

Konstruując w tej chwili obraz dostępnej Polakom na emigracji literatury związanej tematycznie z obozami, nie mogą pominąć emblematycznych pozycji literatury światowej. Podczas gdy dla obywateli Europy Zachodniej źródłem wiedzy o świecie radzieckich łagrów były przede wszystkim książki Aleksandra Sołżenicyna i Wałama Szalamowa, a także *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, obraz świata łagrów budowały przede wszystkim trzy utwory: *L'univers concentrationnaire* (1945) Davida Rousseta, *L'espece humaine* (1949) Roberta Antelme oraz *Se questo e un uomo?* (1958) Primo Leviego (polskie wydanie *Czy to jest człowiek?* 1962). Autorzy tych książek akcentowali nowość fenomenu łagrów w cywilizacji budowanej przez człowieka.

David Rousset, spisując swe relacje już w sierpniu 1945 roku, tłumaczył „anatomie” obozów posiłkując się językiem Biblii. Jego zdaniem twórcy „świata koncentracyjnego” zapragnęli dokonać kreacji analogicznej do Boskiego gestu stworzenia świata. Stąd tytuły poszczególnych rozdziałów książki *L'univers concentrationnaire* np.: *Bóg oddzielił dzień od nocy*, *W domu Ojca jest mieszkań wiele*, itp. Ale twór człowieka okazał się chybiony. Nowi kreatorzy rzeczywistości zorganizowali królestwo absolutnej przemocy, cywilizację króla Ubu. Realność obozu pokazana przez Rousseta, to rzeczywistość z koszmaru Kafki. Upodrzednienie, urzeczowienie człowieka jest celem istnienia tej cywilizacji.

Książka Roberta Antelme, *L'espece humaine* stanowiła studium psychiki najważniejszego i najbardziej przerażającego tworu cywilizacji obozów: człowieka zdegradowanego poprzez reifikację.

Primo Levi natomiast buduje swą wersję opowieści o czasach masowego mordowania poprzez zabieg przywołania motywu wędrówki Wergilego. Nowoczesnym piekłem zbudowanym na Ziemi był Oświęcim, gdzie potępieni doznawali różnorodnych, wymyślnych tortur duchowych i fizycznych<sup>141</sup>. Levi odwołuje się również do innych lektur kształtujących duchowe dziedzictwo człowieka. Jego dialog z tradycją przybiera formę konfrontacji respektowanych przez kulturę humanistycznych wartości z narzuconymi przez nazistów antywartościami. Znakiem odsyłającym do tradycji literackiej są wprowadzone

---

<sup>141</sup> Wyobrażenie Oświęcimia jako XX-wiecznego piekła stało się powszechnym przekonaniem. Przyjęciu tej, zbytnio upraszczającej rzeczywistość definicji, sprzeciwiał się Martin Walser, który w kontekście procesu sądowego Rudolfa Hessa, pisał: „Porównanie Oświęcimia z *Piekłem* Dantego jest prawie beczelnością, gdyby nie uwzględnić niewiedzy jako okoliczności łagodzącej. W końcu w „Piekło” „grzesznicy” odpokutowują swoje „grzechy” (...) Gdyby wędrujący Dante zapytał ludzi w Oświęcimiu o grzechy, za które tak cierpią, stanęliby oni przed pytaniem straszliwie przerastającym ich zdolność pojmowania (...) Co jednak skłania do tego, że esesmanów uważa się za „diabłów”, „bestie”, a męczarnie ludzi opisuje się przywołując Dantego, a więc z Oświęcimia czyni się „piekło”? (...) Sytuacja takiego absolutnego bezprawia jest dla nas po prostu niewyobrażalna. Ponieważ więc nie potrafimy się wczuć w położenie „więźniów”, ponieważ rozmiar ich cierpień przechodzi wszelkie dotychczasowe pojęcia i, ponieważ nie potrafimy wyobrazić sobie bezpośrednich sprawców w ludzkim wymiarze - Oświęcim nazywa się piekłem, a sprawców diabłami (...) Tylko że Oświęcim nie był piekłem, lecz niemieckim obozem koncentracyjnym (...) Niedostatek naszego doświadczenia oraz bezmiar zbrodni powodują z całą pewnością to, że takimi określeniami oddalamy od siebie Oświęcim. Po prostu kapituluje się przed nadmiarem „nieludzkości” (...) Wydzielamy z kontekstu same potworności i robimy Dantego mistrzem scen przemocy; tym samym staje się on przydatny do opisanego okropności Oświęcimia, które jawią się nam jako okropności same w sobie, jako czysta brutalność. Lecz skoro już plądrujemy i fałszujemy Dantego i chrześcijańskie piekło jedynie dla samych tylko efektów, to jednak powinniśmy być nieco dokładniejsi, jeśli chodzi o Oświęcim”. Patrz: M. Walser, *Nasz Oświęcim*. [w:] *Po upadku Trzeciej Rzeszy. Niemieccy intelektualiści a tradycja narodowa*, wybrali i wstępem opatrzyli: J. W. Borejsza, S. H. Kaszyński, przełożyli: D. Borkowska, K. Górniak, E. Kaźmierczk, K. Piesowicz, M. Świątek, E. Wachowiak, Warszawa 1981, s. 288-290.

przez Leviego tytuły rozdziałów: *Poza dobrem i złem, Śpiew Ulissesa, Na dnie, Potępieni i zbawieni*.

Definicje obozowych sytuacji formułowane przez autorów przypomnianych powyżej książek stały się idiomem ofiarującym się i narzucającym każdemu, kto wypowiadał się na temat obozów koncentracyjnych. W ich perspektywie lokowała swoje teksty również Zofia Romanowiczowa.

Charakterystyczną cechą pisania Zofii Romanowiczowej jest odsuwanie w sferę niewyraźnego aktów przemocy tkwiących w pamięci narratorów opowiadań. Ta rezygnacja jest świadectwem wrażliwości autorki, świadomym wyborem opuszczenia szczegółów prezentujących brutalność. Coś innego zaprzęta uwagę autora. Romanowiczowa w swej twórczości konsekwentnie buduje wizerunek osoby, której konstrukcja psychiczna ulega złamaniu na skutek traumatycznego doznania. Jednocześnie autorka czyni zniszczone, zdegradowane „ja” bohaterów niemożliwym do pełnego, całkowitego objęcia myślą.

Romanowiczowa zastępuje drastyczność opisu silnym ładunkiem dramatyzmu. Czyni tak zgodnie z przekonaniem, że eksponowanie scen okrucieństwa doprowadza do banalizacji składanego świadectwa bądź do niebezpiecznej fascynacji złem. W wyborze przyjętej strategii obrazowania znaczenie ma też najpewniej płeć autorki. Bohdan Korzeniewski czy Tadeusz Nowakowski, notują w pamięci gladiatorskie popisy „funkcyjnych”. Męski sposób patrzenia na świat wyławia bowiem elementy prezentacji siły fizycznej budującej estetykę okrucieństwa<sup>142</sup>. U Romanowiczowej nie napotkamy nigdy

---

<sup>142</sup> B. Korzeniewski, jako autor świadectwa *Książki i ludzie*, zamieszcza np. opis procedury zabijania, który szczególnie upodobał sobie jeden z funkcyjnych obozu:

„Piękny kapo zatopiony w marzeniach zabił siedmiu więźniów ze swojego komando (...) Prosił mianowicie niezręcznego więźnia głosem łagodnym i życzliwym, żeby położył się na ziemi z szeroko rozrzuconymi ramionami (...) Po czym stawał

na podobne fragmenty. Autorka *Prób i zamiarów* uchyla się od opisu okrucieństwa, ucieka w rekapitulację zdarzeń poprzedzających bolesny finał, w opowieść o tle, odpychając od siebie szczegóły przemocy. Jej domeną jest eksploracja przejawów życia, spotkanie z Drugim, w Buberowskim tego słowa znaczeniu.

Anna Pawełczyńska, badacz socjologii świata lagrów, zgodnie z podobną zasadą dokonuje eksplikacji obozowej rzeczywistości. Tłumacząc powody obrania takiej strategii, pisze:

Świadomie unikam „makabry”, gdyż jestem głęboko przekonana, że kolportowanie naturalistycznych opisów okrucieństwa może zaszkodzić tym, którzy mieli szczęście nie zetknąć się z obozową rzeczywistością<sup>143</sup>.

Jednemu z aspektów doświadczenia lagrowego poświęciła Romanowiczowa opowiadanie o tytule *Zguba*. Zgubą jest zeszytek, w którym, pomimo grożącej za jego posiadanie kary śmierci, więźniarki zapisywały obozowe wiersze. Otóż w pierwszych godzinach po odzyskaniu wolności, przez nieuwagę bohaterki, traci swój skarb. Tak zaczyna się opowiadanie, od stwierdzenia braku zeszytu i rozważenia okoliczności jego utraty.

Czytelnik już w pierwszych słowach włączony zostaje w szybki rytm opowiadania. Narrator nie dopowiada zna-

---

w rozkroku na tych rozciągniętych rękach i zaostrzoną laskę, jaką się dotąd wciąż bawił, opierał sztorcem na grdyce karanego. Wyszukiwał tchawicę lekkimi dotknięciami i albo naciskał krtań tak gwałtownie, że od razu przebijał gardło, albo też robił to stopniowo zwalniając parokrotnie ucisk w chwili, kiedy źrenice skazańca uciekały już pod górną powiekę. Przez cały czas egzekucji wpatrywał się uważnie w twarz ofiary, w jego oczy naprzód błagające o litość, potem wytrzeszczone z przerażenia i wreszcie zachodzące mgłą śmierci (...) Wiedział dobrze, kiedy ciało wypręży się łukiem na piętach wbitych w trawę, a kiedy szamoce się i kopie ziemię, jakby umierający usiłował zerwać się do ucieczki”. Zob. B. Korzeniewski, *Książki i ludzie*, dz. cyt., s. 23-24.

<sup>143</sup> A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc*, dz. cyt., s. 8.

czeń do końca, opuszcza część informacji skupiając się na wybranych fragmentach zdarzenia, które zarysowują i sumują zarazem plan całego wydarzenia. Stosując zasadę *pars pro toto* intensyfikuje wymowę utworu:

Ręce nam drżały z pośpiechu. Z dołu, od drogi, słychać było psy, jak zanoszą się od myśliwskiego ujadania (...) W małej budce na leśnej porębie pachniało mocno świeżymi tarcicami. Deski, zbite niedbale, bębniły pod gwałtownością deszczu. Nieco niżej, gdyby dojrzeć można, ścieżka zsuwała się ku miasteczku. Chyba byliśmy ocalone. (PiZ, s. 12)

Domyślamy się, że kobiety, o których mówiąc, narratorka używa zaimka „my”, uciekły z obozu i starają się umknąć pogoni. Wprowadzone przez narratorkę zdania minimalne sugerują niemożliwość nadążenia słowem, a nawet odczuciem, za tempem wypadków, jak też dynamizują relację z etapów „postrzeżenia”<sup>144</sup>.

Włączone w tekst przypuszczenia: „chyba”, „może”, „gdyby dojrzeć można” wywołują uczucie niepewności, zagadkowość tego, co nastąpi. Po skreśleniu tym zdyszczanym tempem zarysu sytuacji narratorka przystaje, by w kilku zdaniach scharakteryzować wygląd otoczenia. Czytelnik domyśla się, że zmęczone marszem więźniarki zatrzymują się, by zaczerpnąć oddechu i odnaleźć w terenie drogę wiodącą ku światu ludzi wolnych.

Następuje teraz kilkuzdaniowy, subiektywny opis. Słowa relacjonują proces widzenia, skupiamy się na elementach dostrzeganych przez narratora. Bogumiła Kaniewska żartobliwie nazwała ten typ „detailednego” sposobu postrzegania świata – „metodą zagapienia”. Obserwujący zatrzymuje się

---

<sup>144</sup> O intencjach, w jakich twórcy współcześni posługują się „zdaniami minimalnymi” pisze Anna Pajdzińska w artykule: *Funkcje „zdań minimalnych” w wybranych utworach współczesnych prozaików* [w:] *O języku literatury*, pod redakcją J. Bubaka i A. Wilkonia, Katowice 1981, s. 191-205.

wówczas na kolejnych przedmiotach, zjawiskach, dźwiękach, zapachach<sup>145</sup>.

Zapada noc, wiosenny rześisty deszcz uderza w dach leśnej budki. Napięta uwaga tropionych wyławia zapachy świeżości. Zgodnie z zasadą synestezji, jednostajny dźwięk uderzających kropli potęguje wrażenia wizualne. Wybiórczość spostrzeżeń jest równoważona przez odczucie prawdziwości pierwszego wrażenia.

Z ubrań, których pośpiesznie pozbyły się więźniarki, wysunął się zeszytik. Odzież trzeba było porzucić, gdyż piętnowała noszącego. W optyce widzenia narratorki zagubienie notatnika zyskuje wymiar symboliczny. Po wyjściu z obozu poezja tam tworzona straciła swój wymiar terapeutyczny, motywujący pisanie.

Prawem skojarzeń, narrator przechodzi do rekapitulacji dziejów notatnika. Momentem inicjującym zapisywanie wierszy było odnalezienie zeszytiku w płaszczu jednej z rozstrzelanych, „politycznych” więźniarek. Dziewczyna, sama bezpośrednio zagrożona śmiercią, analizuje sposób zabicia współtowarzyszek, myśląc: „Na kołnierzach zakrzepła ciemna ciecz. A więc strzelano do nich z tyłu” (PiZ, s. 12). Opowiadając, narratorka posługuje się skrótem, parabolą. Zakłada oczywistość rzeczy, o których mówi, jak też pewną wiedzę czytelników na temat realiów obozowych. Zresztą autorka we wszystkich „wojennych” opowiadaniach, należących do omawianego tomu, przyjmuje, że mówi do kogoś, kto stara się zrozumieć i dowiedzieć, kto chce usłyszeć jedną z historii z „tamtego świata”. A także do tego, kto zgodzi się na współpracę w rozmowie, przyjmie skrótową konwencję mówionej relacji świadka.

Natura widziana oczyma bohaterki Romanowiczowej jest bytem obdarzonym treścią. Zewnętrzność narratora wzglę-

<sup>145</sup> B. Kaniewska, *Śladami Tristrama Shandy*, dz. cyt., s. 128.

dem „świata koncentracyjnego” przejawia się między innymi w dostrzeganiu autonomiczności przyrody, w patrzeniu na nią oczyma człowieka wolnego. Świadczą o tym chociażby takie oto myśli nawiedzające narratorkę w trakcie trwania egzekucji:

Słyszałyśmy tę salwę podczas apelu. Na wydmach piaszczystych za murem słońce topiło się, jak ruda bryła miodu. Wieczór był jesienny, rozanielony. (PiZ, s. 12)

Opisy przyrody pojawiające się w prozie Romanowiczowej są zmysłowe, bogate w szczegóły, eksponują nasycenie barw, intensywność zapachów<sup>146</sup>. Autonomia i piękno przyrody kierują myśli więźniów ku metafizycznym rejonom. Są też dla uwięzionych gwarantem i znakiem istnienia świata niepodległego przemocy.

Taki sposób widzenia przyrody przeczy stereotypom wpisany w literaturę „świata koncentracyjnego”, gdzie natura stała po stronie oprawców, objawiała swe groźne, ekspresjonistyczne oblicze<sup>147</sup>. Bardzo częste w twórczości łagrowej opisy przyrody portretują naturę wrogą, obcą Europejczykowi, skrojoną nie na europejską miarę. Jednostajny koloryt rozległych, zatracających kontury obszarów, przygnębia, powoduje, że człowiek indywidualny zatracą swą tożsamość. Ogromne lodowe i śnieżne przestrzenie, nieruchome oparzeliska, niezmierzone błota są tak samo zabójcze dla więźnia łagru, czy zesłanego do *posiołtku*, jak i palące słońce nad pustynią, kazachstańskim stepem czy niekończącym się polem bawełny.

---

<sup>146</sup> Podobnie kształtuje obrazy przyrody G. Herling-Grudziński. Por. W. Bolecki, „*Inny świat*” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Warszawa 1997, s. 84-88.

<sup>147</sup> I. Sariusz-Skąpska, przeciwstawiając się generalnie równaniu i ujednocnianiu czerwonego i brunatnego totalitaryzmu, wskazuje na zbieżne w obu przypadkach, niszczące doświadczenie przestrzeni. Patrz: *też*, *Polscy świadkowie Gulagu*, dz. cyt., s. 31.

## I. Obrazy wojny

W literaturze lagrów akcentuje się częściej brak bądź niedostatek dostępu do przyrody. Natura jest również „ekranem” odbijającym psychiczną sytuację więźniów. Przykładem wymownym, wybranym z wielu może być fragment *Listów z mojego Rzymu* Gustawa Morcinka:

U nas każda wiosna zatrzymywała się przed drutami kolczastymi i tam konała w tym samym pohańbieniu i nędzy, co „człowiek w obozie”<sup>148</sup>.

Wizję pejzażu utrzymanego w podobnej konwencji prezentuje powieść *Obóz Wszystkich Świętych* Tadeusza Nowakowskiego<sup>149</sup>. Należy dodać, że taki ogląd nie wynikał tylko z subiektywnego odczucia więźniów. Obozy określane jako *anus mundi*, czyli „odbyt świata”, lokowane były na terenach jak najbardziej nieprzychylnych człowiekowi. Zofia Posmysz, autorka książki *Pasażerka*, każe Niemce, członkini załogi obozu, myśleć:

„Auschwitz” to bagno, które urąga dobrym wzorom niemieckich obozów koncentracyjnych (...) I to bagno... cuchnęło. Na pół kilometra przed obozem czuło się odór. Na trzydzieści tysięcy ludzi dwie latryny... Cały obóz stał się latryną. Śmierdzące, rzadkie błoto. Było wszędzie. W barakach bez podłóg, na Lagerstrasse, na placach apelowych. Walały się w nim trupy. Smugi czarnego kału na nogach wskazywały na chorobę. Durchfall. To... to było ohydne. Ponad wszelkie pojęcie. Łapało za gardło, wywracało żołądek. Przełożeni ostrzegali przed litością. Niepotrzebnie. Nie było na nią miejsca... Wszystko... wszystko wypełniał wstręt<sup>150</sup>.

Amerykański literaturoznawca, Terrence des Pres, badając anatomię życia w lagrach i łagrach, pisał o gwałcie dokony-

<sup>148</sup> G. Morcinek, *Listy z mojego Rzymu*, Rzym 1946, s. 101.

<sup>149</sup> T. Nowakowski, *Obóz Wszystkich Świętych*, Warszawa 1990.

<sup>150</sup> Z. Posmysz, *Pasażerka*, Warszawa 1964, s. 45.

wanym na nowoprzybyłym więźniu, poprzez zetknięcie go z ohydą obozu. Des Pres użył nawet metafory „najazd, inwazja ekskrementów” (excremental assault), by przybliżyć natężenie brzydoty ludzi i przedmiotów, z jaką musiał poradzić sobie Zugang. Wejście do obozu równało się z inicjacją w życie toczące się w ekstremalnych warunkach. Łamane były wszelkie kulturowe tabu. Wszystkie zmysły więźniów każdego dnia atakowane były przez samą esencję ohydy. Gwałt na fizjologii odbijał się na psychice. Brzydota odbierała godność ludzką, rodziła wstręt do siebie, innych ludzi, natury, całego świata<sup>151</sup>.

Jednak w tekstach pisanych przez Romanowiczową słońce ogrzewa, a nie parzy bezlitośnie, wiatr chłodzi, a nie zabija. Przyroda daje wytchnienie, karmi opierającego się przemocy ducha, pozwala na oderwanie myśli od złej teraźniejszości obozu.

Ciekawym jest, że podobne pozytywne aspekty spotkania z naturą przekazuje w swoich wspomnieniach inna więźniarka Ravensbrück, Francuzka, Genevieve de Gaulle. W jej narracji obraz przyrody iskrzącej się barwami kontrastuje z monochromatycznym pejzażem obozu:

Maria wzięła mnie za rękę i wspólnie wyszliśmy na ulicę lagrową. Kobiety – szare figury - powracały z pracy: znużone, wyczerpane. „Jakże piękne jest niebo” – powiedziała Maria. „Wydaje się, że to luna ogromnego pożaru ponad murami. Gdy dzisiaj szłam do pracy na bagnach, widziałam to zdumiewające purpurowe światło odbite w tafli jeziora. Jutro będzie mgła, mewy powrócą na wydmy i możliwe, że słychać będzie syreny statków szukających we mgle drogi ku Bałtykowi”<sup>152</sup>.

<sup>151</sup> T. des Pres, *The Survivor*, dz. cyt., s. 51-71.

<sup>152</sup> G. de Gaulle, *Rencontre avec la vieille Maria* [w:] *Ravensbrück*. Editions de la Baconniere-Neuchatel 1946, s. 162.

## I. Obrazy wojny

Pamiętajmy o tym, że Immanuel Kant uważał, iż zdolność dostrzegania i kontemplacji piękna czyni życie człowieka intensywniejszym<sup>153</sup>.

Victor Frankl, uwięziony przez nazistów lekarz psychiatra, pisał o zaskakującym, wydawałoby się, w kontekście straszliwych obozowych warunków, wyczerpaniu dużej części więźniów na piękno. Tłumaczył on taką reakcję spotęgowanym życiem wewnętrznym rozwijającym się jako obrona ludzkiego ducha przed fizyczną i psychiczną przemocą:

Już sam fakt, że w obozie koncentracyjnym można było przeżywać piękno natury czy doznawać wrażeń artystycznych, jest dla osób postronnych dość dziwny (...) Owa skłonność niektórych więźniów do życia wewnętrznego prowadziła do intensywniejszego przeżywania sztuki lub piękna natury, gdy nadarzyła się ku temu sposobność. A intensywność takich przeżyć pozwalała na całkowite zapomnienie o otoczeniu i całej straszliwej sytuacji. Kto by widział nasze zachwycone twarze, gdy w drodze z Oświęcimia do Bawarii patrzyliśmy przez zakratowane okna wagonów na salzburskie góry oblane łuną zachodzącego słońca, nie uwierzyłby nigdy, że są to twarze ludzi, którzy właściwie skończyli już z życiem. Mimo to – a może właśnie dlatego – porywało nas piękno natury, którego lata całe byliśmy pozbawieni. Zdarzało się w obozie czy przy pracy, że więzień zwracał uwagę pracującego obok niego towarzysza na jakiś wspaniały widok – na przykład na zachodzące słońce, które gdzieś wśród bawarskiego lasu (...) tak prześwietlało wysokie pnie drzew, jak na znanej akwareli Dürera<sup>154</sup>.

Można przyjąć wniosek, że pozytywnie nacechowane obrazy przyrody pojawiają się u pisarzy akcentujących obronę więźniów przed próbami zredukowania ich do biologicznych mechanizmów.

---

<sup>153</sup> Por. „Pięknemu towarzyszy bezpośrednio poczucie intensywniejszego życia” [w:] I. Kant, *Krytyka władzy sądzenia*, przeł. J. Gałęcki, Warszawa 1986, s. 131.

<sup>154</sup> V. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, dz. cyt. s. 49 i 45-46.

W pamiętniku pisanym przez czternastoletnią, ukrywającą się przed nazistami, Annę Frank możemy znaleźć zdania mówiące o terapeutycznym znaczeniu kontaktu człowieka z naturą. Dziewczyna, pozostająca przez miesiące w zamknięciu, pisała:

Czy dzieje się tak dlatego, że już od tak dawna nie mogę wystawić nosa na świeże powietrze, że tak zaczęłam uwielbiać wszystko, co jest naturą? Pamiętam jeszcze bardzo dobrze, że błękitne niebo, ćwierkające ptaki, światło księżyca i kwitnące kwiaty nie zdołały wcześniej na długo zatrzymać mojej uwagi (...) To nie jest fantazjowanie, że widok nieba, chmur, księżyca i gwiazd uspokaja mnie i wycisza. Ten środek jest o wiele lepszy niż waleriana czy brom, natura sprawia, że staję się mała i gotowa odważnie przyjąć każdy cios! (...) Natura jest jedyną rzeczą, która rzeczywiście nie może znieść żadnej namiastki<sup>155</sup>!

W książkach Zofii Romanowiczowej powtarza się wzór kobiety, której nadwrażliwość przejawia się w niezwykle intensywnym odbiorze bodźców atakujących wszystkie jej zmysły. Bohaterkę powieści *Słońce dziesięciu linii* przeszywa np. silny, jesienny wiatr, wprost w mózg wwierca się dźwięk wyjącej syreny. W *Sono felice* dopiero co wyswobodzona z obozu Teresa odczuwa wprost „najazd” natury na każdy z jej zmysłów. Rejestruje dobiegające ją odgłosy, barwy, zapachy, smaki. Wydaje jej się, że natura urządziła koncert na jej cześć, pyszniąc się swym bogactwem:

(...) pamięć notowała, każdy ze zmysłów dyktował jej osobno, wdech odłożył dla siebie ową mieszankę zapachów, wzrok czarno-złote malowidło, clair-obscur, placyk oświetlony skąpo, powojennie, szczodre dekolty kobiet, kolczyki, korale, białe, nieskazitelne koszule mężczyzn. Słuch na własnej taśmie nagrał

---

<sup>155</sup> A. Frank, *Dziennik (Oficyna). 12 czerwca 1942 - 1 sierpnia 1944*, zestawione przez O. Franka i M. Pressler, przekł. A. Dehue-Oczko, Kraków 2000, s. 294-295.

## I. Obrazy wojny

ton tamtego wieczoru, muzykę i śpiewy, amor, amor i oczywiście *Jalousie*, ciężki poszum bliskiej rzeki w podkładzie, a po wierzchu gwar, złożony z tych samych sylab, co strofy poety. (SF, s. 49)

W opowiadaniu *Zguba* opis pięknego zachodu występuje w sytuacyjnym kontekście rozstrzelania młodziutkich dziewcząt. Autorka kreśli taki oto szkic zdarzenia, wybiórczy i reprezentatywny zarazem:

– Achtung! – wrzasnęła chrapliwym, męskim głosem blokowa. Lakierowane buty dozorczyńni odbierającej apel zachrzęciły po żwirze. I wtedy powietrzem zatrząś huk. Najpierw jedna, silna detonacja. Potem pojedyncze strzały. Raz... dwa... trzy...cztery... pięć...sześć. Sześć zabrano ich tego ranka. (PiZ, s. 13)

Opowiadanie dochowuje wierności szczegółom. Narrator przedstawia to, czego był świadkiem. Jego świadomość odpowiada wiedzy stojącego na apelu *häftlinga*, któremu nie wolno podnieść wzroku na funkcjonariuszy obozu. Wszelkiego rodzaju osobiste kontakty pomiędzy więźniami a nadzorcami, z samego założenia, ograniczane były do minimum. Rozkazy miały być wypełniane automatycznie. Stojący na apelu więźniowie dostrzegać mogli tylko obuwie nadzorcy, stąd w opowiadaniu informacja o lakierowanych butach dozorczyńni. Narratorka odnotowuje odgłosy egzekucji, wylicza padające strzały. Wielokropek oznacza czas oczekiwania na kolejny strzał, czyli śmierć następnej koleżanki<sup>156</sup>.

Drogą skojarzeń historia notatnika przekształca się w tym momencie w mikrobiografię młodziutkiej dziewczyny – Ireny.

---

<sup>156</sup> W kobiecym obozie Ravensbrück pomiędzy kwietniem 1942 roku a 5 styczniem 1945 roku rozstrzelano ponad sto sześćdziesiąt Polek - więźniarek politycznych. Pochodziły one w przeważającej mierze z Generalnej Guberni, z Warszawy, Lublina oraz dystryktu radomskiego. Por. W. Kiedrzyńska, *Ravensbrück - kobiecy obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965.

Narratorka przeskakuje myślą cztery dni, które upłynęły od egzekucji i mówi o znalezionym w jednym z płaszczy ołówku i skrawku papieru. Te ukrywane pod groźbą śmierci skarby dawały możliwość wysłania grypsu, czyli skontaktowania się ze światem spoza obozu. Irena, czekając w bunkrze na rozstrzelanie, zapragnęła pożegnać się z matką. Nie znalazwszy odpowiednich własnych, prywatnych słów wypowiedziała się językiem patriotycznej deklamacji młodziutkiego obrońcy Lwowa.

W tekście, jako zupełnie naturalne dla opowiadającej, zapisane są informacje o solidarności więźniarek. Praczkii przekazały znalezisko współtowarzyszkom zabitej, które list kreślony ręką Ireny przemyślnie i z narażeniem życia ukrywały, z nadzieją, że kiedyś dotrze on do matki zabitej.

List-wiersz stał się też zawiązkiem „antologii” obozowej poezji. Narratorka, świadoma nikłej literackiej wartości tamtych „autentyków”, uwypukla ich rolę terapeutyczną, tkwiącą w nich moc ocalania wewnętrznej wolności człowieka. Zofia Romanowiczowa była jedną z najbardziej znanych poetek w obozie w Ravensbrück, pisała wiersze, które ratowały przed zwątpieniem i dodawały sił do przetrwania kobietom prześladowanym i męczonym, poddanych nieprzerwanej, straszliwej presji. W szkicu napisanym wiele lat później dokonała eksplikacji sensu zapisywanych na tych skrawkach papieru tekstów. Zastanawiała się, co kierowało więźniarkami, każąc im z narażeniem życia pisać, wysłuchiwać i rozpowszechniać poezję. Było kilka powodów. Perspektywa zajęcia myśli czymś pozytywnym umożliwiła wytworzenie psychicznego dystansu wobec obozu. Wychowane w patriotycznej aurze harcerstwa, ideałach wolnościowych wpajanych przez szkołę, młodziutkie więźniarki czuły powinność obrony człowieka przed złem lagrowej filozofii i praktyki, a także pragnęły poczucia wspólnoty i nazywania wspólnych uczuć. A to niweczyło plany nazistów wy-

produkcji poprzez przemoc rasy ludzi wyalienowanych, wrogich sobie, walczących między sobą o środki do przeżycia. Wiersze były również świadectwem przeznaczonym dla ludzi z zewnątrz, jak i ucieleśnieniem piękna. Rym, rytm umożliwiał szybkie uczenie się całych zwrotek, „dzielenie” się poezją.

Niespełna czterdzieści lat po wojnie, uciekając się do konwencji autowywiadu, Zofia Romanowiczowa tłumaczy sens fenomenu poezji obozowej, pisanej i powielanej z narażeniem życia, w perspektywie bliskiej i nieuchronnej śmierci przez skrajnie fizycznie wyczerpane więźniarki. Mówi w imieniu swoim oraz innych poetek, w tym zabitej w obozie Grażyny Chrostowskiej. Romanowiczowa pisze o romantycznym pojmowaniu poezji jako posłannictwa. Buduje obozowy dekalog poetycki na zasadzie kontrpunktu wobec artystowskich deklaracji nestora poezji, byłego jeńca wojennego, Patrica de la Tour du Pina. Francuski poeta deklarował niechęć wobec innych więźniów, przejawiającą się w chociażby takich słowach: „...Byłem własnym moim centrum...”, bądź: „...a reszta, biedna reszta, czyż trzeba nią gardzić?”. (s. 14)

Tymczasem w Ravensbrück polityczne więźniarki dzieliły się między sobą poezją jak chlebem. Tak rozumiały sens strof:

To coś, co ktoś potrafi ująć w słowa, a reszta dzieli. Wypowiada w imieniu reszty. To jest słowo, które pomaga przeżyć. Zbiorkowe. Do rymu i pod rytm, jak najbardziej, bo ułatwiają zapamiętywanie, przekazanie z bloku na blok i za druty. Żeby dowiedział się świat, gdy my zgnijemy. Rytm i rym zatem, dla urody, ale głównie ze względów mnemotechnicznych, jak na początku, jak za - powiedzmy - wajdelotów. Poezja to coś, co się powtarza jak najmniej poruszając wargami podczas wielogodzinnych stójek na karnych apelach. Skraca czas. Poezja to coś

co pomaga stać prosto, w szeregu, gdy zza muru dochodzą odgłosy salw, a miejsce obok jeszcze ciepłe, już puste<sup>157</sup>.

Podobnym tonem brzmi wypowiedź francuskiej prozaiczki, także ravenśbruczanki, która w obozie układała wiersze. Micheline Maurel w książce *Un camp tres ordinaire* wyznała, iż siły moralne czerpała tam z poezji<sup>158</sup>.

Analogiczne sytuacje miały miejsce w łagrach. Tam również poezja ratowała przed szaleństwem i zwątpieniem. Wiktoria Kraśniewska (pseudonim Barbary Skargi) pisała w książce *Po wyzwoleniu*:

Leżałam na górnej kojce w obawie przed złodziejami i recytowałam „Beniowskiego” zakochanej w polskiej poezji Litwince<sup>159</sup>.

Odkrycie racji konieczności zachowania życia decydowało o znalezieniu psychicznych sił do ocalenia własnego istnienia. Marian Pankowski wyznawał, że przeżył obóz „w imię języka”, czyli dzięki poczuciu konieczności opisanego kiedyś tego, co ujrzał na „planecie Auszvic”<sup>160</sup>.

Dla Wandy Jakubowskiej, reżysera filmu *Ostatni etap*, takim „parasolem ochronnym” było pragnienie nakręcenia filmu o obozie. Wspomina ona rzecz następującą:

Chęć zrobienia tego filmu uchroniła mnie przed nadmiernie osobistym przejmowaniem się Oświęciamiem. Wszystko, co mnie otaczało, traktowałam jako szczególny sposób zbierania dokumentacji (...) Zorganizowałam sobie ogromny wywiad; dziew-

---

<sup>157</sup> Z. Romanowiczowa, *Listy odnalezione*, „Wiadomości” 1981, nr 3/1816, s. 14.

<sup>158</sup> To wyznanie, jako kontekst do poetyckiej pauzy w twórczości Romanowiczowej, odnotowuje J. Bielatowicz. Patrz: *Zosia i Zofia [w:] tegoż, Literatura na emigracji*, Londyn 1970, s. 100. Na opinię Micheline Maurel powołuje się też m. z., *Nagroda literacka im. Zygmunta Hertza: Zofia Romanowiczowa*, „Kultura” 1986 nr 1/460-2/461, s. 194.

<sup>159</sup> W. Kraśniewska (B. Skarga), *Po wyzwoleniu ... (1944-1956)*, Paryż 1985, s. 49.

<sup>160</sup> M. Pankowski, *Z Auszvicu do Belsen. Przygody*, Warszawa 2000.

## I. Obrazy wojny

czyny przynosiły mi wieści z całego obozu, o wszystkim, co się wydarzyło. Zachowywałam te wiadomości w pamięci i już zaczynałam kombinować, jak ten przysły film ma wyglądać. Szukałam więc materiałów pod pewnym kątem. Przede wszystkim starałam się dobrze poznać postaci, zrozumieć motywy ich postępowania. Usiłowałam też poznać mechanikę kierowania obozem. Większości wydarzeń, jakie umieściłam w ostatecznej wersji scenariusza (...) sama osobiście nie widziałam, znałam je jedynie z opowiadań świadków<sup>161</sup>.

Narratorka opowiadania *Zguba* mówi o żywionej przez więźniarki głębokiej wierze w ozdrowieńczą moc poezji. Sentymentalizm, operowanie schematami i kontrastami, odwoływanie się do uczuć, nostalgia, ułatwiające zapamiętanie, rymy – to wszystko, będąc w obozie zaletą, odłączone od kontekstu, okazało się przerysowanym wierszem okolicznościowym. Stąd komentarz wyrosły z doświadczenia osoby, która przeżywszy, przekonała się o tym, że „ich” poezja straciła wartość. Nie tylko wiersze zresztą. Świat tych, którzy byli w obozie, od świata tych, którzy mieli szczęście go uniknąć, oddziela niemożność wzajemnego porozumienia. Zdobyta przez narratorkę gorzka samoświadomość zmusza ją do przyjęcia sądów weryfikujących istotność okazjonalnej sztuki, która w obozie ocalała ludziom życie, zaś po wyzwoleniu utraciła rację bytu.

Rozważania nad ocalającą rolą poezji stają się dla narratorki pretekstem do zaprezentowania sylwetki rozstrzelanej w obozie harcerki ze Spały, miłośniczki wierszy. W lagrowym pejzażu, po kwarantannie, podczas pierwszego roboczego apelu, gdy przestraszeni więźniowie „wystawieni na sprzedaż na ulicy lagrowej” oczekiwali na przydzielenie ich do komand, los, wbrew wszelkim oczekiwaniom, podarował zugangom

---

<sup>161</sup> *Dwa debiuty oddzielone w czasie. Rozmowa Tadeusza Lubelskiego z Wandą Jakubowską* [w:] *Debiuty polskiego kina*, tom zbiorowy pod redakcją prof. M. Hendrykowskiego, Konin 1998, s. 17-18.

jedno popołudnie szczęścia – pracę przy pieleniu marchwi. Z przygnębiającego świata bez kolorów, opowiada narratorka, dziewczęta dostały się do...ogródka.

„Był sobie taki ogródek pod Frauenkonzentrationslager Ravensbrück, nie wiadomo czyj” – te słowa narratora wyraźnie nawiązują do konwencji bajki o dobrym, lecz nieprawdziwym świecie. A w tym ogródku, jak Zosia Adama Mickiewicza, mówi narratorka, stała Irena z Ravensbrück zachwycając się aromatami i kolorami, tym intensywniej je odbierając, że miała za sobą długi, więzienny „staż” monochromatycznej szarości ludzi i murów. Narratorka opowiada o ogródku w sposób precyzyjny, jak też intensyfikujący odbiór, patrząc się nań oczyma Ireny. Tak więc świat opisywany jest poprzez doznania Ireny, a sposób odczuwania pośrednio charakteryzuje ją samą. Widoczne jest to w tym oto fragmencie opowiadania:

Pachniały soki w trawach, ziemia miękła słodko wygrzewając się w słońcu a z gumowego węża tryskała w górę woda sypko, diamentowo. Na dodatek z daleka wiatr powiał hojnie zapachem rozgrzanej sośniny (...) Czerwieni było najmniej jakoś, ale po co, gdy zieleń demonstrowała wszystkie swoje odcienie, od najmłodszych liści, żółtawych jak kurczęta, po ciemną barwę kasztanów, po szmaragd trawnika, po eteryczną srebrnawość płaczących wierzb. Bratki na klombach mrugały rozmaitymi oczami, a rozrzutność swoją posuwały tak daleko, że każdy płatek był innego koloru. Pod płotem widać było liliowe kaskady bżów. Kazano nam plec marchew. Tylko tyle. (PiZ, s. 15,16)

Gustaw Herling-Grudziński doceniając terapeutyczną moc przyrody, nazwał podobne momenty kontemplacji natury, „leczeniem krajobrazem”<sup>162</sup>.

<sup>162</sup> G. Herling-Grudziński użył tej metafory za Albertem Camusem. Patr.: W. Bolecki, „*Inny świat*” *Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, dz. cyt., s. 88.

Irenę nazajutrz popędzono do innej pracy, do taczek, piachu, cegieł. Musiała podjąć znów walkę z własnym, słabym ciałem, zastanawiając się, „czy podoła, czy nie przeszkodzi w powrocie?”. Ale ta troska nie była długo konieczna, gdyż jak podaje narratorka, Irenę rozstrzelano razem z innymi, których powrót do domu nie był, mówiąc językiem obozowej administracji, „pożądany.” Opowiadanie kończy apostrofa, wezwanie do współtowarzyszek niewoli, mówiące o konieczności powrotu pamięcią do doświadczenia obozu. Brzmi ono następująco:

Nie odwracajmy głowy. Wyszarpnijmy się wspomnieniom. Później, kiedyś, po latach, znajdziemy może dość siły, by pochylić się nad zeszykiem zgubionym w lesie. (PiZ, s. 16)

Trzeba odsunąć moment opowieści, podpowiada narratorka. Musi minąć czas, zanim można będzie zacząć nazywać obce normalnym ludziom rzeczy, których doświadczyło się w obozie. Zniknięcie zeszytu z wierszami urasta w opowiadaniu Romanowiczowej do symbolu końca „tamtego świata”, jak i języka ówczesnej poezji, realizującej martyrologiczny paradygmat. Poezję, która miała tłumaczyć, wyjaśniać, być mostem łączącym świat wolnych i świat uwięzionych, rozmyły krople deszczu.

Dodać należy, że istotny w tym opowiadaniu opis ogródka, jak zawsze w przypadku prozy Romanowiczowej, spełnia funkcję fabułowtrząca. Narrator rejestruje wrażenia wzrokowe, a jednocześnie stwarza poczucie nierealności całej sytuacji, dystansując się w stosunku do rzeczywistości, uciekając przed przyjęciem całej prawdy obozu. W ten sposób autor tworzy zamierzony „model” postrzegania świata. Sielankowa scena, krańcowo odmienna od codzienności obozu, a naturalna w świecie normalnym, wskazywała na nienormalność świata koncentracyjnego. Jeden z mechanizmów obronnych zakodowanych w psychice człowieka każe mu odrealniać

zmasowane siły zagrażające jego bytowi. Tak, jak przed koszmarem bronimy się, mówiąc sobie, że jest to sen, analogicznie więźniowie obozu wywoływali w sobie poczucie iluzji teraźniejszości lagrowej<sup>163</sup>.

Poczucie iluzji świata bezpośrednio doświadczanego przeznika tkankę małych form zebranych w tom *Próby i zamiary*. Objawia się ono np. w poczuciu, że realność, której jest się świadkiem, to tylko jakiś spektakl. Zabieg „uteatralniania” rzeczywistości powtarza się w całym zbiorze.

W konwencję teatralną wpisuje narrator *Sentymentalnej edukacji* historię miłości młodziutkiej Gieni do strażnika Berenca. Stwierdza:

Noc zapuszczała kurtynę, dzień ją podnosił. Dekoracje nie ulegały zmianie. (PiZ s.35)

Michał Borwicz, analizując teksty pisane podczas II wojny przez ludzi bezpośrednio zagrożonych śmiercią ze strony nazistów, wskazywał na powtarzający się w teź twórczości obraz przyrody niemej, obojętnej wobec rozgrywającej się na pierwszym planie tragedii ludzi. Piękno natury potęguje odczucie osamotnienia żywione przez krzywdzonego człowieka. „Nieczułość natury w obliczu popełnianych zbrodni pozwala dostrzec w pięknie pejzażu sztuczny twór, bezduszną dekorację” – zauważał Borwicz<sup>164</sup>.

Krajobraz, będący niemym świadkiem „spektaklu” apeli, wywołuje z pamięci narratorka opowiadania *Moja siostra Marta*. Z bolesną ironią mówi o wychowanych w duchu pa-

---

<sup>163</sup> Por. (...) „jak przed koszmarem snu broni się czasem śniący myślą, że jest to tylko sen, tak przed koszmarem obozowym obroną było poczucie derealizacji, niereczywistości tego, co otacza. Zdaniem Teutscha, występowało ono rzadko (w 5% zbadanych przez niego byłych więźniów), zdaniem innych - miało być dość typowe”. Zob. A. Kępiński, *Koszmar* [w:] tegoż, *Rytm życia*, dz. cyt., s.15.

<sup>164</sup> M. Borwicz, *Écrits des condamnés a mort sous l'occupation nazi*, dz. cyt., s. 232 [tłum. własne AJS].

triotyzmu dziewczętach, którym do śmierci niezbędny był odpowiedni *entourage* – natura wolna, piękna i podniosła. Idealem było kroczyć na rozstrzelanie dumnie, z zachowaniem wyniosłej pozy. Takie teatralne zejście ze sceny, śmierć w apoteozie męczeństwa, przy towarzyszeniu niemalże chórów i trąb anielskich, było jedyną pociechą więźniarek. W świecie, który konsekwentnie pozbawiał możliwości dokonywania wyborów, wybór stylu umierania stanowił jeden z nielicznych sposobów manifestowania się wolności człowieka. Narratorka stwierdza:

(...) ono [niebo – dop. AJS] zostawało nam, równie solenne nad bunkrem i rewirem, co nad jeziorem i lasem. Wieczorami, gdy czerwieniało, obóz ze swymi barakami i szeroką aleją wysypaną czarnym żużlem wydawał się dekoracją do zbiorowych uniesień. [podkreślenie moje – AJS] Tło było bardzo ważne w tym pierwszym, bohaterskim okresie. Nie sposób pominąć tła. Zobowiązywało. Pewien gatunek żwiru, który zależnie od pory albo parzył, albo mroził bosc stopy, miał swoje znaczenie. Pewien rodzaj światła, rano akwarelowo płaski, pod wieczór olejny, oliwny. Właśnie owo niebo, dręczone bliskością morza, na które o zachodzie spływały chmury w biblijną apoteozę. Nie sposób pominąć faktu, że każdego dnia, nasłuchując salwy, miałyśmy przed oczami, ponad zgniło-zielonymi dachami rewiru, ponad murem owitym koncertiną, właśnie tę, a nie inną wydnię, a na niej sylwetkę tej brzozy. (PiZ, s. 21-22)

Elie Wiesel przywołał wypowiedź jednego ze współwięźniów Auschwitz, określającego scenę swego nocnego przybycia do obozu jako „przerażająco piękne przedstawienie”<sup>165</sup>.

Skojarzenia rzeczywistości obozu z rozgrywającym się spektaklem odnaleźć możemy np. w książce *Szopa za ja-*

---

<sup>165</sup> E. Wiesel, *W obronie pomordowanych* [w:] tegoż, *Pieści umarłych*, tłum. M. Tomicka, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1991, s. 153.

*śminami*. Tyle, że ironia Tadeusza Nowakowskiego każe mu pisać nie o teatrze, lecz o zdegradowanej formie rozrywki, „makabrycznym lunaparku.”<sup>166</sup> Role gwiazd w tej „rewii” zarezerwowane są dla gestapowców, jak i funkcjonariuszy pomniejszego rządu. Mając za widownię tłum ludzi przypominających szkielety, prezentują zdolności umięśnionych, wypielęgowanych ciał. W tekście odnajdujemy taką oto „sytuację”:

Jak ten „Kwiat Hawaju” pięknie bije! Sztukę bicia doprowadził do sportowej perfekcji! To nie jest bicie laika, to nie jest bicie stosowane i wyrobnicze, to jest sztuka dla sztuki, czysta sztuka, to jest balet! Jak zgrabnie śmiga batem w tanecznych podskokach! To się czai jak do skoku wzwyż, to się zamierza, to się wspina na czubki palców jak do tenisowego serwu, to nagle podskoczy i niespodziewanie śmignie, zasmeczuje, zetnie, jak piłkę przy siatkówce, to zwija się, owija wokół siebie jakąś serpentyną i spiralą jak w piruecie na łyżwach. Chłopak wpada w trans, w obłęd i katalepsję, podziw Sturmführera upija go i rozpala do białości, dwoi się i troi, przerasta sam siebie!...Piękna czupryna tańczy mu czarnymi frędzlami na spoconym czole i sztylet dynda się w takt razów na pasku<sup>167</sup>.

Zwyczajem pisarskim Zofii Romanowiczowej jest bezpośrednio wkraczanie w akcję. Autorka wrzuca czytelnika w rozpętany już świat wydarzeń. W pierwszych słowach odbija się idea całego utworu, jego sens podstawowy. Później dopiero poznajemy szczegóły sytuacji, z których, jak z puzzli, budujemy naszą wizję świata przedstawionego. Dla przykładu podaję pierwsze zdania kilku opowiadań. Brzmiały one następująco:

„Wracajmy! Las skończył się prędzej, niż można się było spodziewać” – (*Moja siostra Marta*) – tak zaczyna się opo-

<sup>166</sup> T. Nowakowski, *Szopa za jaśminami*, Londyn 1948, s. 54.

<sup>167</sup> Tamże, s. 51.

wiadanie o ostatnim dniu życia dziewczyny, którą narratorka zmusiła do porzucenia zamiaru ucieczki z obozu; „Gdy tylko las zgęstniał, przycupnęliśmy w zaroślach, aby przepakować tobołki i pozbyć się wszystkiego, co nosiło piętno stamtąd” – brzmi pierwsze zdanie opowiadania *Zguba*;

„Już koło południa poznałyśmy pierwsze radości zagospodarowywania się. Radość rozpalonego ognia. Gotującej się zupy” (*Początek*) – tymi słowami rozpoczyna się opowiadanie o pierwszym dniu wolności *häftlingów*.

„Nie wiadomo, kto pierwszy spojrział przez okno i zawołał, że brama obozu otwarta” – tak rozpoczyna się opowiadanie *Placki kartoflane*, będące opowieścią o ”kaprysie losu”, który dał więźniom obietnicę wolności, by zaraz ją odebrać.

Czytelnik wrzucony zostaje więc w samo sedno wydarzeń, mało mając czasu na oswojenie się w powieściowym świecie. W dodatku pozbawiony zostaje jasnego i pewnego rozwiązania. Struktura powieści budowana jest bowiem na niedopowiedzeniach i niedookreśleniach. Marta Wyka mówiła wprost o poetyce pytań swoistej dla stylu piśmiennictwa Zofii Romanowiczowej<sup>168</sup>.

Obozowa tematyka znajduje realizację na kartach innych jeszcze opowiadań Romanowiczowej. Utwór *Moja siostra Marta* stanowi na przykład studium postaci napotkanych w więzieniu i w obozie. Narratorka, jako ta, która przeżyła, kreśli portret z pamięci. Wysuplując zdarzenia z przeszłości, ocala je od zapomnienia. Za jej sprawą, z mroku historii wyłaniają się twarze umarłych<sup>169</sup>. „Wracajmy!” – brzmi pierwsze słowo tekstu będącego rekapitulacją obozowej przyjaźni

<sup>168</sup> M. Wyka, *Zapomniana sztuka fabuły*, dz. cyt., s. 149-153.

<sup>169</sup> W tekstach-świadczeniach pisanych przez ludzi, którzy powrócili z *innego świata* łagrów, ale też i łagrów, ogromną rolę odgrywa proces zapisywania w pamięci, upamiętniania ludzi napotkanych w świecie obozów. Najwyraźniej to pragnienie uwidacznia się w książce Grażyny Lipińskiej *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988, w której autorka odnotowuje setki zakodowanych w pamięci autentycznych imion i nazwisk współtowarzyszy katorgi.

dwóch młodych dziewcząt. Zofia Romanowiczowa rozpoczyna opowiadanie od przedstawienia momentu zawahania się narratorki w obliczu otwierającej się przed przyjaciółkami szansy ucieczki z obozu. W świecie obozów podjęcie takiej próby było decyzją ostateczną, pociągającą za sobą możliwość ocalenia bądź utraty życia w przypadku, gdy zostało się złapanym. Oczywiście, szansa pomyślnego zakończenia była nikła. Już pierwsze słowo utworu jest sygnałem odrzucenia przez narratorkę darowanej przez los możliwości. W świetle wiedzy, którą zyskujemy po lekturze całego opowiadania, okazuje się, że taka decyzja stała się wyrokiem skazującym przyjaciółkę na śmierć. Podczas wieczornego apelu Marta została rozstrzelana. Poniekąd więc to narratorka skazała przyjaciółkę, odebrała jej ostatnią szansę ocalenia życia. Dlatego właśnie z pozycji osoby winnej przywołuje historię swego symbiotycznego związku z Martą. Myśl o ofiarującym się wówczas innym losie, pytanie o ewentualne rozstrzygnięcie, pozostaje w zawieszeniu. Ale zaraz pojawia się komentarz osoby znającej realia obozowe. Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że swą odmowną decyzją odbierze przyjaciółce szansę przeżycia. Ale, co charakterystyczne dla pisarstwa Romanowiczowej, narratorka wycofuje się ze sformułowanych przed momentem sądów, rozważa słuszność swych decyzji, jeszcze raz nawraca do przeszłości, inaczej ją oceniając. Kilka wierszy niżej, po stwierdzeniu absolutnej niemożliwości udanej ucieczki, stara się odpowiedzieć sobie:

Co by się stało, gdybyśmy poszły jednak tamtą ścieżką dalej? (...)  
Pośrodku tej ścieżki, przygotowany, czekał inny los. Szosa była pusta. Miałymy z godzinę czasu przed sobą, zanim zaczęliby nas szukać. – Wracajmy! – powtórzyłam wtedy i odciągnęłam Martę za rękę. Byłam pewna, że przeze mnie przemawia głos rozsądku. A to był pewno zwyczajny bezwład, lęk przestrzeni.  
(PiZ, s. 17)

Narratorka koryguje ówczesne własne sądy, uwypukla ignorancję i niepewność. W ten sposób podkreśla swoją nieporadność, a także przypadkowość swego ocalenia. Wiele mówiąca jest, przyjęta przez narratorkę, strategia konsekwentnego umniejszania własnych zasług w walce o przeżycie. To podaje w wątpliwość zasadność i sprawiedliwość policzenia jej między ocalonych.

Poprzez wybór tytułu autorka głównym tematem opowiadania czyni psychiczną symbiozę, jaka wytworzyła się w obozie pomiędzy dwoma bardzo młodymi kobietami. To wspólnota nadała sens ich życiu w obozie. „Siostrzaność”, oprócz korzyści psychologicznych, ułatwiła im przeżycie w wymiarze jak najbardziej użytkowym, technicznym: podziału obowiązków. W rzeczywistości nie były siostrami ani krewnymi. Przed wojną zaledwie się znały z widzenia. Ale wyróżniła i połączyła je wspólna przeszłość, wspólne „przedtem” normalnego życia, znajomość tych samych krajobrazów, miasta, szkoły. To te wspomnienia, a także odrzucona za obopólną zgodą wiedza o zagładzie ich przedwojennej egzystencji, o śmierci dotykającej znajomych z konspiracji, „tabu tej łąki za radiostacją” – gdzie wisiały ciała kolegów, posłużyły za podwaliny niezwykle intensywnego związku przyjacielskiego. Oprócz duchowego pokrewieństwa, łączyło je również pewne podobieństwo fizyczne. Czytamy:

Miałyśmy z Martą podobne czoła, uszy, zarys karku. To decydowało o naszym mitycznym pokrewieństwie. Po kilku tygodniach głowę jej obsypał jasny puszek. Moje włosy odrastały wolniej, były ciemne i proste. Ale podobieństwo zostało, póki byliśmy razem. (PiZ, s. 18)

Odróżniał je odmienny typ reakcji na sytuację zamknięcia. Gdy Marta szukała wszelkimi sposobami możliwości ucieczki, narratorka chroniła się w przystosowanie, w oswojenie nawet najpodlejszego baraku. Narratorka staje się we własnej narracji

reprezentantem modelu zaradnej gospodyni wyszukującej bezpiecznej „niszy”, cofającej się instynktownie przed ryzykiem, ale i możliwym szczęśliwym darem losu – wolnością. Nikt nigdy nie udzieli jej odpowiedzi na pytanie, dlaczego jej, a nie komu innemu, ofiarowany został dar przeżycia.

Do zawarcia przyjaźni między dziewczętami doszło w sytuacji granicznej, w momencie przywiezienia ich do obozu koncentracyjnego. Literatura świadectwa obozowego czyni moment inicjacji lagrowej jednym z naczelných tematów. Wówczas bowiem, nieraz w ciągu zaledwie minut, ulegało unieważnieniu to, co budowało do tej pory cały świat wyobrażeniowy przywożonych do lagru ludzi. W ciągu minut decydował się przyszły los więźnia: natychmiastowa śmierć bądź czasowe jej odroczenie. Więzień rozpoczynał swoją grę o przeżycie. Przeciwnikami w tej walce byli funkcjonariusze, reguł gry należało szybko się nauczyć. Działo się tak, jak pisał Gustaw Herling-Grudziński, w omówieniu opowiadań Tadeusza Borowskiego:

W obozach niemieckich wytworzyła się pomiędzy więźniami i oprawcami swego rodzaju zgodność poglądów na wartość, wytrzymałość i przebiegłość ciała ludzkiego. Więzień rozumował podobnie jak jego prześladowca, z tą różnicą, że swoje „doświadczenie w sprawach ludzkich” oddawał na usługi zachowania własnego, a nie zniszczenie cudzego życia<sup>170</sup>.

Pierwsze spotkanie z lagrowym pejzażem i przede wszystkim lagrowymi stosunkami międzyludzkimi miało ofiarować Zugangowi edukację w pigułce, kwintesencję wszystkiego, czego będzie musiał później, w trakcie długiego bądź krótkiego lagrowego stażu, doświadczyć. Ceremoniał przyjęcia miał szybko wdrożyć więźniów w model społeczeństwa to-

---

<sup>170</sup> G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1973-1979*, Warszawa 1990, s. 140.

talitarnego, a także, poprzez swą drastyczność, od razu zła-  
mac najślabszych psychicznie.

Bohdan Korzeniowski dokonując rekapitulacji przeżyć z Auschwitz, podkreśla wstrząs przewidzianej w protokole obozowym ceremonii inicjacji. Wydobywa z pamięci taki obraz:

(...) drzwi wagonu otworzyły się gwałtownie z obu stron, aby wpuścić oszalałą, podnieconą alkoholem bandę esesmanów, tłukących kijami po głowach i osłaniających je rękach, wymierzających kopniaki w sposób bardzo umiejętny, bo godzące w podbrzusze. Przy ich dzikich wrzaskach: - Los, los nieder! Du Schweinehund!, wyskakiwaliśmy z wagonu wprost pod razy pałek, między psy podskakujące do gardła. Takie powitanie oczekiwało wszystkich więźniów przybywających do obozu, czyli zugangów. Należało do wypróbowanych środków narzucania posłuchu. Stosowali je od wieków pasterze bydła, kiedy zapędzali ogromne stada do zagród. Oszalała ze strachu gromada ludzka mało się różniła od stada zwierzęcego. Wypchnięci z wagonów mężczyźni tłoczyli się, popychali, zbijali w drgającą masę, niemal tratowali się wzajemnie, byle znaleźć się najdalej od brzegu, gdzie wciąż wznosiły się pałki i wspinały się na smyczach ujadające psy. Kiedy całe to kłębowisko miotające się między rzędami żołnierzy wpadło na plac apelowy i ostatni z pędzonych minęli bramę z uśmiechającymi się drwiąco wartownikami po obu jej stronach, esesmani ucichli nagle, sprawnie ustawili się w czwórki i odmaszerowali ze swoim wesołym: - Hola-hi, hola-la! Dopiero wtedy można było ze zdumieniem dostrzec, że cały oddział nie liczył więcej niż trzydziestu paru ludzi i sześć psów<sup>171</sup>.

Primo Levi buduje obraz ludzi zdegradowanych do masy ciał wyzbytych indywidualności poprzez odebranie im wszystkich atrybutów człowieczeństwa, z imieniem i nazwiskiem włącznie. W jego świadectwie czytamy:

---

<sup>171</sup> B. Korzeniewski, *Książki i ludzie*, dz. cyt., s. 8-9.

## I. Obrazy wojny

Gdy skończyliśmy się ubierać, staliśmy każdy w swoim kącie i nie mieliśmy odwagi spojrzeć jeden na drugiego. Nie ma się w czym przejrzeć, ale każdy z nas ma swój obraz przed sobą odbity w setce sinych twarzy, w setce nędznych i brudnych marionetek. Oto już przemieniliśmy się w widma (...) Wówczas po raz pierwszy zdaliśmy sobie sprawę, że w naszym języku nie ma słów na wyrażenie tej zniewagi, tego zniszczenia człowieka. W jednym momencie w przybliżeniu proroczej niemal intuicji objawiła nam się rzeczywistość: zesliśmy na dno. Niżej już zejść nie można, nędzniejsze bytowanie ludzkie nie istnieje, jest nie do pomyślenia. Nie mamy już nic swojego: zabrano nam ubrania, buty, nawet włosy; jeżeli coś powiemy, nie będą nas słuchali, a gdyby nawet słuchali, nie zrozumieliby nas. Odbiorą nam też i imię: chcąc je zachować, będziemy musieli znaleźć siłę w samych sobie, aby poza imieniem zostało jeszcze coś z nas takich, jakimi byliśmy<sup>172</sup>.

Narratorka opowiadania Romanowiczowej wywołuje z pamięci moment przyjazdu do obozu, zestawiając apokaliptyczne sceny mające miejsce po przybyciu, ze swoim, odczucym wówczas wyraźnie, dystansem wobec tegoż *infernum*. Narratorka znajduje ocalenie w odniesieniu się do sfery transcendencji, do Boga, a także, w perspektywie ziemskiej, ratuje się poprzez rozpoznanie w tłumie kobiet przyszłej „siostry” Marty. Wątek ten powróci w wersji o wiele bardziej dramatycznej, w powieści z 1960 roku, *Przejściu przez Morze Czerwone*.

W opowiadaniu *Moja siostra Marta* zostają wyłożone psychologiczne przyczyny rozwinięcia się silnego związku pomiędzy protagonistkami. Autorzy artykułu zamieszczonego w serii tak zwanych „zeszytów oświęcimskich” „Przeglądu Lekarskiego” poświęcili uwagę socjologicznemu opisowi fenomenowi przyjaźni obozowych. Omawiając różnorodne aspekty definiowanego zjawiska, podkreślali siłę związków

---

<sup>172</sup> P. Levi, *Czy to jest człowiek*, przeł. H. Wiśniewska, przedmową opatrzył I. Gutman, Kraków 1978, s. 23.

wytwarzających się w pierwszym okresie pobytu pomiędzy młodymi ludźmi znajdującymi się ze szkoły, studiów bądź harcerstwa. Badacze problemu stwierdzają:

Stąd wywodzącą się przyjaźń cechowały szczególna bezinteresowność, gotowość udzielania pomocy i poświęcenie wzajemne. Miały w tych przypadkach znaczenie – oprócz znanych czynników – młodzieńcze ideały, jednolitość oddziaływania wychowawczego szkoły, drużyny harcerskiej oraz niejednokrotnie wspólnie, niezapomniane przeżycia z dzieciństwa i młodości<sup>173</sup>.

Ekspłorator świata psychiki byłych kacetowców, Antoni Kępiński, uważał odnalezienie wśród więźniów przyjaciela – „anioła obozowego”, za wstrząs psychiczny o sile, którą porównać można tylko z obozowym szokiem inicjacyjnym. Pisał:

(...) musiał on [więzień - dop. AJS] znaleźć w piekle obozu swego „anioła”, tj. człowieka lub grupę ludzi, którzy zachowywali wobec niego ludzką postawę, pozwalając ocalić resztkę dawnego świata (...) Był to wstrząs o znaczeniu dodatnim: „niebo” w piekle obozu (...) Gdy wali się dotychczasowy świat, człowiek czuje się zagubiony, ogarnia go lęk, nie może rzutować się w przyszłość; stąd poczucie beznadziejności. W tej sytuacji uśmiech drugiego człowieka, życzliwe słowo, nieraz drobna pomoc stawały się skrawkiem nieba, otwierały perspektywy na przyszłość, przywracały wiarę w człowieczeństwo własne i innych ludzi. I od tego momentu żaden kontakt z człowiekiem ani przedobozowy, ani poobozowy, nie dorównywał temu swoistemu olśnieniu, jakim było spotkanie się z człowiekiem w obozowym piekle<sup>174</sup>.

Izabela Sariusz-Skąpska, czytając teksty literatury łagrowej, odnajdywała w nich niezatarte ślady spotkania z człowiekiem,

---

<sup>173</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Przyjaźnie oświęcimskie*, „Przegląd Lekarski”, 1978, nr 1, s. 37.

<sup>174</sup> A. Kępiński, *KZ-syndrom* [w:] tegoż: *Rytm życia*, dz. cyt., s. 112-113.

z Drugim: „Nagle pojawienie się Drugiego rozwiało widma – bowiem każde spotkanie Ty ma moc uzdrawiającą z jakiegoś dna niewiary i gorzkiej rozpaczycy, w którym pogrąża się Ja”<sup>175</sup>.

Podobny pogląd zamieścił w cytowanej już przeze mnie książce *Czy to jest człowiek*, Primo Levi. Uznał on, że cud ocalenia mógł mu się przytrafić tylko dzięki spotkaniu przyjaciela Lorenza. Pisał, że:

O ile może mieć jakieś znaczenie chęć sprecyzowania przyczyny, z której właśnie moje życie, spośród tysiąca innych takich samych, zdołało ocaleć, wierzę głęboko, że właśnie jemu, Lorenzowi, zawdzięczam, iż żyję dotąd; i nie tyle ze względu na jego pomoc materialną, ile dlatego, że samą swoją obecnością, swoim tak prostym i delikatnym sposobem okazywania dobroci przypominał mi stale, iż poza naszym światem istnieje jeszcze świat sprawiedliwy, żyje jeszcze coś i ktoś czysty i nieskalany, nie zdeprawowany i zdziczały, nieznanący nienawiści i strachu; istnieje coś bardzo trudnego do zdefiniowania, jakaś nieuchwytna możliwość dobroci, dla której warto jednak utrzymać się przy życiu<sup>176</sup>.

Mówiąc o Marcie, narratorka opowiadania Zofii Romanowiczowej przywołuje wizualne wspomnienie więźniów: masy ludzi o ogolonych głowach, odzianych w "pasiaki". Szarość, unifikacja wywoływały skojarzenia ludzi z owadami. Narratorka rysuje następujący obraz istot zlagrowanych:

Z zewnątrz wydawałyśmy się pewno ludziom rojem dwunożnych owadów o wystrzyżonych pałkach głów i sztywnych odwłokach w pasy. Pewnie dlatego dzieci rzucały w nas kamieniami z tym samym beztróskim okrucieństwem i bezkarnością, z jakim rozgniatałyby sunące ścieżką żuki (...). W łaźni było ciemno od pary i gęsto od nagich ciał, karykaturalnych i bezbronnych jak larwy (...) Kulistogłowe owady upychały garściami sienniki,

<sup>175</sup> I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie Gulagu*, dz. cyt., s. 260.

<sup>176</sup> P. Levi, *Czy to jest człowiek*, dz. cyt., s. 134-135.

gnieździły się we wnękach piętrowych łóżek, jakby na całą wieczność, walcząc o każdy wiór wełny drzewnej. (PiZ, s. 18, 20, 22)

W perspektywie nazistów ta animalizacja miała na celu ostateczne odebranie więźniom podmiotowości. Obozowe doświadczenie odrażającego tłumu odartych z godności ludzi powtarza się w bardzo licznych przekazach obozowych. Wanda Jakubowska, reżyser filmu *Ostatni etap*, mówiła o sposobie, w jaki można było przybliżyć widzom prawdę o Auschwitz:

Oczywiście, tak do końca to Oświęcim nie był już możliwy do odtworzenia; choćby z tego względu, że w parę lat po wojnie nie było już ludzi tak wyglądających, jak tamci więźniowie. Zresztą, gdyby nawet byli, to żaden widz nise zniósłby ich widoku. Żaden widz kinowy na świecie nie zniósłby widoku autentycznego Oświęcimia. Autentyczny Oświęcim to były ludzkie szkielety, zwały trupów, wszy, szczyry i przeróżne obrzydliwe choroby. To wszystko ukazane na ekranie wzbudziłoby niewątpliwie grozę, ale zarazem odraze<sup>177</sup>.

We fragmentach poświęconych opisowi osób Romanowiczowa pozostaje na stopniu ogólności, odnotowuje np. tylko szarość twarzy. Jednocześnie, z monochromatycznej masy ciał wydobywa elementy identyfikujące poszczególne osoby, nadające status indywidualności. Patrząc się oczyma młodziutkiej więźniarki, w kobiecie z przyklejonym plastrem odswszawiającym widzi istotę egzotyczną, w innej oporną na obozową metamorfozę, „babinę z Pińczowskiego”.

Narratorce i jej przyjaciółce przydarzyła się w obozie dobra rzecz. Marta, wiedzona instynktem, znalazła bezpieczne oparcie w mechanizmie przetwarzania koszmaru w anegdotę. Postawa obrony śmiechem jest niezwykle skuteczna, gdyż

---

<sup>177</sup> Dwa debiuty oddzielone w czasie. Rozmowa z Wandą Jakubowską, dz. cyt., s. 25.

buduje dystans, a wzięcie doznawanej, bolesnej rzeczywistości w nawias ironii ratuje przed rozpaczą. Narratorka wspomina:

Kiedy po pierwszym, krótkim pozdrowieniu z daleka, odnalazliśmy się drugiego dnia na kwarantannie, miałyśmy do wyboru: śmiać się albo płakać. Mały braciszek zakonny o odstaających uszach natychmiast wybuchnął śmiechem. Śmiał się ze mnie, oczywiście, i z siebie. (PiZ, s. 19)

Podany w tonie groteski komentarz do faktów z kręgu obozowego *infernum* pojawia się w wielu wypowiedziach Zofii Romanowiczowej, która anegdota odczynia urok „okamienienia”. W późniejszej o kilka dekad powieści autorka ta każe myśleć swojemu bohaterowi:

(...) przecież i tam, na miejscu, nieraz zbiorowo rechotali. Śmiech jest samoobroną. Jest bronią. Odczynia strach. Śmiech od-upokarza. Odgina. Wiedzą o tym od zarania dziejów wszyscy niewolnicy i poddani. (RS, s. 292)

Zaznaczyć należy, że protagonistki to zazwyczaj uczennice wychowane na kanonie patriotycznych lektur, dziewczęta nienawykłe do zachowań agresywnych. Ich duchowa niewinność musi stawić czoła rzeczywistości zdegradowanej, konieczności walki o przeżycie, wreszcie – śmierci odroczonej tylko na pewien czas. W instynkcie samoobrony eliminują z dostępnej im sfery zjawisk te negatywne. Najistotniejszą sprawą jest dla nich zachowanie postawy honorowej w momencie wyczytania ich numerów podczas apelu. Widzą się aktorkami, którym przypadła rola więźniarek bohatersko kroczących na rozstrzelanie. Ich uwaga ogniskuje się wokół konieczności psychicznego udźwignięcia nałożonego na siebie obowiązku dzielnego przyjęcia wyroku i spokojnego przemarszu za mur – na miejsce egzekucji. Zasłona milczenia pokrywa reakcje tych, które nie zdołały udźwignąć tej roli.

Narratorka relacjonuje obozowe sceny z perspektywy czasowej, bogatsza o przykrą dla niej wiedzę o anachroniczności takich zachowań w obliczu opracowanego przez nazistów programu masowej likwidacji ludzi-numerów, przekreślającą, zdawałoby się, nawet możliwość zaistnienia jakichkolwiek pozytywnych relacji między ludźmi.

Opowiadanie *Moja siostra Marta* jest podziękowaniem złożonym Drugiemu za darowane poczucie wspólnoty:

Uczepione samej krawędzi człowieczeństwa, walczące z ciężeniem ciała w dół, jedna dla drugiej byłyśmy odroczeniem najgorszego. (PiZ, s. 20-21)

Zofia Romanowiczowa dedykowała to opowiadanie współwięźniarce Ravensbrück, chrzestnej matce swej jedynej córki, Barbary. Wanda Szczawińska, aresztowana w Radomiu, bohaterka Ravensbrück, była osobą niosąca pomoc wszystkim, komu tylko pomoc była w stanie, tak w obozie, jak i całym swoim poobozowym życiu<sup>178</sup>.

Inny jeszcze aspekt obozowego doświadczenia rozpatruje Romanowiczowa w opowiadaniu *Kukułka*. Dotyka w nim problemu tak zwanej „turystyki obozowej”, a także fenomenu kombatantstwa<sup>179</sup>. Pierwszoosobowa narratorka *Kukułki* eksponuje zawodność strategii upamiętniania zjawiska obozu

---

<sup>178</sup> Por. *Ravensbrückanki. Wanda Szczawińska*, (artykuł wspomnieniowy autorstwa Z. Romanowiczowej) „Odra” 1990, nr 9 (348), s. 33-36.

<sup>179</sup> „(...) na wschód od Łaby panuje kult kombatantstwa. Wszyscy tak obwieszani orderami i medalami, że aż strach cokolwiek mówić (...) Mnie irytują bataliści i kombatanci. Moje doświadczenie uczy mnie, że wszystkie ruchy kombatanckie na całym świecie, nie tylko w Polsce, są reakcyjne. Jest coś nieprzyzwoitego w tym, że człowiek, który w młodości zachował się jak należy i uznał, że musi wziąć udział w walce z czymś ciemnym i okropnym, z faszyzmem, z bezprawiem czy gwałtem, pragnie do końca życia świecić wszystkim, a szczególnie następnym pokoleniom, które nie widziały tego na własne oczy, swym aktem bezinteresowności, szlachetności i waleczności. Należy poczekać, aż następne pokolenia same się do tego dokopią i powiedzą: »Zachował się pan świetnie, jesteście panu wdzięczni«. Ale ten proceder

koncentracyjnego poprzez upowszechnianie fałszywych wyobrażeń o nim. Podkreśla swoją postawę rezerwy wobec akcji obchodów rocznic w duchu martyrologii. Świat przedstawiony układa na zasadzie kontrastu pomiędzy prawdą przeszłości a apokryficzną wersją podawaną do wierzenia młodszemu pokoleniu, tutaj – dziecku zabitej w obozie młodej kobiety. Ostateczny wydzźwięk opowiadania jest pesymistyczny. Syn niczego nie zrozumiał z egzystencjalnego, obozowego doświadczenia kochającej go, zabitej w bardzo młodym wieku, matki.

Izabela Sariusz-Skąpska przedstawiła skazany już z góry na niepowodzenie mechanizm „odpamiętywania” obozowej przestrzeni i czasu. Niemożliwość tkwi w samej niemożności dobrowolnego, „turystycznego” powtórzenia drogi męczeństwa. Świat obozów zniknął z chwilą opuszczenia go przez więźniów<sup>180</sup>.

Dokonujące się w trakcie „cofanie czasu” wywołuje ingerencję, przemieszanie w przestrzeni i czasie. Wizytowanie byłych obozów nie wywołuje u byłych kacetowców refleksji nad przemijaniem, tylko uświadamia ciągłe trwanie w sobie pamięci i czasu obozu, jak też pokazuje trudność przekazania prawdy o nim ludziom, którzy nie byli nigdy zugangami.

Sceny mające miejsce w obozie koncentracyjnym zobrażowała także Romanowiczowa w pierwszej wydanej książce – *Baśce i Barbarze*. Pojawiają się one na zasadzie dygresji i mają umotywowanie w akcji współczesnej. Wynikają z troski matki, byłej więźniarki obozu koncentracyjnego, o uniknięcie przekazania dziecku nieufności i strachu przed złym światem, przed oprawcami, którzy w książce są nazywani zgodnie z prawdą historyczną, Niemcami. W kolejnych prozatorskich

kombatantstwa, gdy zwoluje się dzieci i każe im podziwiać bohatera, jest wstrętny”. Patrz: Stanisław Nowicki (pseudonim Stanisława Beresia) *Pół wieku czystości*, dz. cyt., s. 31.

<sup>180</sup> I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie Gulagu*, dz. cyt., s. 126.

utworach Romanowiczowej termin Niemcy zostanie zastąpiony uniwersalizującym rzeczyniwością zaimkiem „Oni”.

Jak twierdzi Antoni Kępiński, bezpośredniość powiązania matki z dzieckiem w środowisku macierzyńskim powoduje przenoszenie się pogotowia lękowego na małego człowieka:

(...) w tym najwcześniejszym okresie, gdy zawiązuje się pierwsze związki ze światem otaczającym, bliższe siebie są głębsze warstwy psychiki, gdyż właśnie one tworzą pierwszą fazę metabolizmu informacyjnego. Czyli dziecko najpierw odbiera podświadome warstwy psychiki swej matki, a warstwy świadome dopiero w późniejszej fazie życia<sup>181</sup>.

W *Baſce i Barbarze* wspomnienie wojenne zostaje wywołane poprzez skojarzenie bawiących się w parku niemieckich dzieci z analogiczną sytuacją, która zdarzyła się przed dzieſięcioma laty w obozie. Wówczas, postępując wbrew regulaminowi, narratorka i jej przyjaciółka wspólnie przyglądały się dzieciom lagrowych funkcjonariuszy grającym na gazonie przyobozowego osiedla. Pamięć narratorki na zawsze zakodowała furję, dziką nienawiść i agresję zachowania małych Niemców, którzy zauważyli, że podglądają ich „podludzie”. Sielankowość porządnego niemieckiego świata, oglądanego przez narratorkę i jej córkę podczas powojennych, szczęśliwych wakacji, zderza się z przechowaną w głębokiej pamięci wizją porządných ludzi przepoczwarzonych dla potrzeby chwili i z woli charyzmatycznego przywódcy w morderców. Narratorkę dręczy myśl o tym, że powojenny, „ogródkowy” ład niemieckiego kraju może okazać się tylko pozorem. Refleksja Romanowiczowej zbiega się z szeroko dyskutowanym w Zachodniej Europie i opisanym między innymi przez Hannah Arendt fenomenem „porządnego urzędnika zbrodni”<sup>182</sup>.

<sup>181</sup> A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1977, s. 149.

<sup>182</sup> Por. H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 1998.

Opowieść o cudzie posiadania dziecka, jaką jest *Baska i Barbara*, przynosi też realizację mitu triumfu życia nad śmiercią. Kobieta skazana przez III Rzeszę na śmierć, ta, która nie powinna w ogóle przeżyć wojny, ocalała i w dodatku urodziła dziecko, przedłużając w ten sposób łańcuch życia.

Jeszcze jedna sytuacja w tekście książki nawiązuje bezpośrednio do wojny. Jest to, prezentująca zjawisko „pamięci ciała”, scena w bibliotece. Automatyzm zachowania byłej ofiary, która na dźwięk niemieckiej mowy, sparaliżowana strachem, chowa książkę, objawia głębokie, niezatarte „rysy” pozostałe w osobowości byłych więźniów obozów (BB s. 129-142).

Na bardzo wiele scen „lagrowych” napotyka czytelnik w wydanej w 1960 roku powieści *Przejsście przez Morze Czerwone*. Obrazy wojny pojawiają się tam na prawach retrospekcji. Przeszłość przywołuje pierwszoosobowa narratorka, która z racji przyjazdu obozowej towarzyszkii dokonuje rekapitulacji swego symbiotycznego związku z przybywającą Lucyną. Przywoływana przez narratorkę wojenna rzeczywistość ogranicza się do kilku zdarzeń. Monolog wewnętrzny prowadzony przez narratorkę, przechodzący chwilami w strumień świadomości, bierze początek i zarazem ogniskuje się na kilku punktach obozowej przeszłości. Co istotne, począwszy od omawianej powieści, w kolejnych tekstach Romanowiczowej materiał wspomnieniowy dotyczący wojny będzie konsekwentnie ograniczany do wybranych dramatycznych momentów okaleczających bohaterów w sensie duchowym. Myślenie obrazami sygnalizuje sama narratorka omawianej powieści, odnotowująca swój stan szaleństwa powodowanego rozdzierającymi ją sprzecznymi uczuciami i właśnie, obrazami. W *Przejsciu przez Morze Czerwone* „reflektor” pamięci narratorki wydobywa przeszłość, która dla niej jest jak najbardziej aktualna, bardziej, aniżeli nieciekawa

współczesność. Zdarzeniem, które przerywa tamę czasu, jest powtórzenie się snu, który w obozie nawiedził narratorkę. Na skutek tego powrotu rzeczywistość realna zaczyna przypominać bieg zdarzeń w przerażającym śnie. Protagonistka powieści zachowuje się niczym somnambulik. Narracja jest do tego stopnia nacechowana emocjonalnie, że, jak zauważył recenzent, Witold Olszewski, jedynym momentem wytchnienia dla czytającego są, paradoksalnie, sceny rozgrywające się obozie:

Atmosfera powieści jest duszna. Może najwięcej oddechu zaczerpnąć nam pozwalają – gorzka ironio – niektóre reminiscencje z obozu. Jest w nich przestrzeń, jest środowisko, a nie klinika chorej duszy bohaterki<sup>183</sup>.

Wydarzenia „stężale” w czasie mają cechy wzniosłych, podanych ze spokojem, zdarzeń antycznej tragedii. Krytyka, oprócz nowatorskiej realizacji tematyki, podkreślała wyjątkową urodę stylu tej książki.

W *Przejściu przez Morze Czerwone* autorka unika wszelkich, konkretyzujących miejsce i czas zdarzeń, uwag. Dąży do uniwersalizacji jednostkowego doświadczenia. Jedynie Paryż jako miejsce powojennego zamieszkania bohaterki można rozpoznać na podstawie kilku przytoczonych informacji. Pozbawiona ankiety personalnej pozostaje również bohaterka, jak i inne dwie osoby pojawiające się na kartach powieści – Lucyna i Paul.

W powieści w pełni objawia się, prowadzony konsekwentnie przez Romanowiczową, proceder gry ze stereotypem. Nie dosyć, że protagonistka uznaje lata obozowe za najszcześniejszy czas swojego życia, to na dodatek jeszcze źródło jej dewiacji lokuje się nie w wojennej przeszłości, lecz w poprzedzających wrzesień 1939 roku latach gimnazjalnych, w poczuciu egzystencjalnego osamotnienia dora-

<sup>183</sup> W. Olszewski, *Przejście przez Morze Czerwone*, „Horyzonty” 1961, nr 58, s. 60.

stającej dziewczyny. Oznacza to, że skaza istniała przed wojną. Wojna odebrała jednakże możliwość naturalnego dorostania. Postawiła zadania niemożliwe do spełnienia przez nastolatkę. Podsunęła warunki do nieprawidłowego rozwoju pewnych emocji tkwiących już w nadwrażliwej protagonistce. Narratorka pragnie bowiem powrotu do obozowej wspólnoty z Lucyną<sup>184</sup>.

W strukturze narracji sytuacje wojenne zajmują stosunkowo dużo miejsca, około jednej czwartej tekstu. Akcja współczesna, czyli spotkanie przyjaciółek po latach w Paryżu, rytmicznie przerywana jest powrotami pamięci protagonistki do analogicznych spotkań sprzed lat. Początkowo wywołane wróżebnym snem wspomnienia układają się w porządku chronologicznym. Później ten tok zostaje zaburzony i cała narracja skupi się na omówieniu tylko wzajemnych obozowych relacji Lucyny i bohaterki. Pierwszą scenę wojenną buduje opis tłoku panującego w wagonie wiozącym kobiety do obozu. Kobieta uważa Lucynę za osobę, która uratowała ją przed samobójstwem. Trująca tabletką wszyta w rękaw płaszcza wywołuje wspomnienie sprasowanych ciał kobiecych wtłoczonych w wagon. Wyobrażenie własnego, bezbronnego, gdyż nieżywego już ciała uwięzionego w tłumie oddaliło wtedy od niej myśl o połknięciu tabletki. Przy tym, co charakterystyczne dla narracji Romanowiczowej, narratorka podaje w wątpliwość, oczywiście z perspektywy współczesnej, tak fakt autentyczności trucizny, jak i dostatek odwagi dziewczyny do odebrania sobie życia. Drugim momentem ocalającym kobietę było ujrzenie na leśnej stacji Lucyny,

---

<sup>184</sup> „Zwracano już wiele razy uwagę na paradoksalne pragnienie pewnej grupy byłych więźniów, o szczególnie nasilonych trudnościach adaptacyjnych do warunków poobozowego życia, pragnienie powrotu do obozu i śmierci w nim, a nie życia w poobozowej rzeczywistości. Podkreślano też, że jest to bodajże najbardziej tragiczny skutek pobytu w obozie, nieprzewidziany nawet przez ideologów obozowego systemu masowej zagłady.” Z. Ryn, S. Kłodziński, *Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych*, „Przegląd Lekarski” 1976 (33) nr 1, s. 41.

znajomej z przedwojennych lat. Obozowa „ceremonia” powitalna zostaje tu skondensowana do kilku spostrzeżeń, głównie krzyku i chaosu. Narratorka odnotowuje własny strach, ale też zagubienie obozowych strażników. Wszystkie obecne wówczas postaci zlewają się w oczach protagonistki w jedną masę. Wyróżnione zostają tylko dwie osoby: ona i Lucyna. Do wspomnień protagonistka dodaje własne komentarze wyrosłe z wiedzy wynikającej z kilkuletniego dystansu wobec tamtych wydarzeń, np. przekonanie o tym, że one obydwie dla siebie nawzajem były dowodem na istnienie przedwojennego, normalnego świata. Przez narratorkę Lucyna była i jest postrzegana obecnie, co wynika z narracji, jako anioł stróż i siostra opatrnościowa. Pominę szerszą charakterystykę wzajemnych relacji tych dwóch kobiet, zajmę się nią bowiem przy okazji omawiania postaci literackiej. Nadmienię tylko, że w stosunku do tematu przyjaźni obozowej znaczącemu przewartościowaniu uległa warstwa uzasadniająca rozwinięcie się symbiotycznego związku. To, co w przypadku opowiadania *Moja siostra Marta* było przejawem naturalnie pozytywnych, „harcerskich” zachowań, w *Przejszciu przez Morze Czerwone* przybrało groźne oblicze dewiacji. Momentem ostatecznie warunkującym dalsze wydarzenia stało się pójście za nagą Lucyną przekraczającą drzwi obozowej łaźni. Wówczas bowiem, z pełną świadomością odrzuciła ona płaszcz z zaszytą w rękawie tabletką dającą możliwość humanitarnej śmierci, jak też osobny los. Poprzez stylizowanie opowieści zdarzenie nabiera znaczenia metaforycznego. Drzwi do obozowej łaźni urastają do wymiaru wrót piekielnych. Naga Lucyna zaś wiedzie bohaterkę nie ku ocaleniu, lecz ku potępieniu. Jak uważał Wojciech Wysocki, scena ta może być również kojarzona z przekraczaniem progu komnaty miłosnej przez kochanków<sup>185</sup>.

<sup>185</sup> W. Wysocki, *Tematy Romanowiczowej*, dz. cyt., s. 22.

Jeszcze inne spośród wywoływanych z pamięci fragmentów rzeczywistości obozowej mają charakter erotyczny. Michalina karmiąca bohaterkę chlebem wywołuje temat miłości homoseksualnej. Potępione przez Lucynę potajemne kontakty narratorki z kobietą wynagradzającą chlebem lesbijskie uczucia ściągają na bohaterkę „karę” w postaci ciężkiej egzemy. Z pamięci narratorki wydobywa się również obraz apelu i jego inferalnej atmosfery oczekiwania na odczytanie numerów kobiet skazanych na rozstrzelanie. Powraca obraz szarych, porośniętych głodowym mchem, trójkątnych twarzy Zugangów, wychudłych sylwetek, bosych stóp na żwirze lagrowego placu. Kobieta przywołuje również wspomnienie obozowego autyzmu, który stał się postawą obronną Lucyny i jej, a także nagłe osunięcie się narratorki w „muzułmanizm” i bójkę o zgniłą brukiew. Generalnie wszystkie powracające myśli krążą wokół wspólnej walki dwóch kobiet o przetrwanie. Przy tym przybiera ona formę walki z własną słabością, nie otoczeniem. Momentem szczególnego objawiania się tej troski jest wspomnienie obozowych przeprowadzek i strachu przed rozdzieleniem. Osobne miejsce poświęcone zostaje instynktownemu udomowieniu przestrzeni pryczy poprzez rozpostarcie słomy i położenie prześcieradła. Wszystkim tym gestom, czynionym przez siebie w obozie, nadaje narratorka metaforyczne znaczenie. Wydobywa z mroku przeszłości tylko sylwetkę Lucyny i swoją. Michalina dostaje się do opowieści na zasadzie upostaciowania grzechu sprzeniewierzenia się danej obietnicy. Dwie kobiety postanowiły wówczas, że będą się nawzajem wspierać w powstrzymywaniu się przed przekroczeniem granicy ludzkiej godności. Rozkaz: „puść palce”, oznaczający rezygnację z zabiegania o życie za wszelką cenę, pojawia się w tekście kilkakrotnie. Jest on przejawem pracy duchowej przyjaciółek, doskonalenia się, a w przypadku narratorki formą dojrzałości wymuszoną przez ekstremalne warunki. Obydwu bohaterkom naziści nie zdołali

odebrać odpowiedzialności za własne życie. Nocna praca w baraku kuśnierskim przy krojeniu futer należących do zabitych więźniów przywoływana jest przez narratorkę jako czas zupełnego poddania się woli Lucyny, która wówczas projektowała przyszłe ubiory młodszej koleżanki. Gestem analogicznym do finalnego skręcenia kierownicy pędzącego samochodu jest eksponowany przez narratorkę ruch wyszarpięcia z kolumny ewakuacyjnej bliskiej śmierci przyjaciółki.

Cudowne ocalenie przywołuje motyw błądzenia po lesie w poszukiwaniu gwarancji odzyskania wolności i bezpiecznego schronienia. Te fragmenty tekstu autorka zapożyczyła z opowiadań *Zguba*, *Początek*, *Przeprawa przez Styks*. Również motyw dojścia do opuszczonego obozu i asysty przy agonii anonimowego więźnia odnaleźć można w tym ostatnim opowiadaniu. Zaś w narratorce *Przejścia przez Morze Czerwone* wyraziście rysują się cechy emocjonalne prezentowane wcześniej w postaci autorki „wyznania” zawartego w opowiadaniu *Parawan*. Nadmienić należy, że spełniony przez bohaterki rytuał pogrzebowy stanowi w kulturze moment przejścia, tak dla zmarłego, jak i dla biorących w nim udział, żywych<sup>186</sup>.

Tokiem narracji *Przejścia przez Morze Czerwone* rządzi struktura myślenia kontrfaktycznego. Bohaterka jest jedną z postaci galerii ocalonych tworzonej przez Romanowiczową. Prowadzi egzystencję widma. Prawdziwe życie pozostało w otchłani czasu lagrowego. Mamy poczucie, że główna bohaterka przestała żyć, w sensie aktywnego oddziaływania na rzeczywistość. *Nie byłam nawet żywa* – mówi o powojennym etapie swego życia (PPMC, s. 116). Inna z tworzonych przez Romanowiczową postaci kobiecych, Maria z powieści

---

<sup>186</sup> J. Maisonneuve, *Rytuały dawne i współczesne*, przeł. M Mroczek, Gdańsk 1995, s. 37.

*Na wyspie* stwierdza, że nie mogła zdecydować się na posiadanie dziecka, ponieważ, żyła tylko połowicznie. Jej pełna egzystencja zakończyła się w momencie wepchnięcia jej do niemieckiej ciężarówki wiozącej aresztowanych do więzienia. Maria postrzega siebie jako upiora krążącego po świecie za karę zdrady kolegów z organizacji podziemnej.

Podobne sądy wygłasza ocalona z holokaustu bohaterka opowiadania Jadwigi Maurer *Nie ma Sieglindy*, która postrzega siebie jako ducha. Narratorka *Przejścia przez Morze Czerwone* każe myśleć o swoim życiu jako dodatku tylko do wojennego cudu ocalenia (s. 179).

Elie Wiesel, po samobójczej śmierci kolejnego z "ocalonych" pisarzy, wspominał o nekającym ich poczuciu utraty podmiotowości. „A może ja już nie żyję, tylko o tym nie wiem?” – przytacza znamienne słowa przyjaciela.

Barbara Engelking opisywała sytuację ocalonych przed śmiercią poprzez odwołanie się do pojęcia *abyss* – otchłań. Tym terminem określała ona graniczne doświadczenie dane człowiekowi jako istocie gatunkowej<sup>187</sup>. Pisała:

Ocaleni są w nowym świecie bezdomni, często czują się w nim obco i samotnie (...) Doświadczenie abisalne trudno jest wkomponować we własne życie, zaakceptować, że należy ono do biegu naszego życia. Czy była to przerwa w życiorysie, przerwa w istnieniu? Czyż nie była to otchłań, w którą wpadliśmy?<sup>188</sup>

Tymi słowami można chyba opisać lękowy i obsesyjny sposób przeżywania świata przez narratorkę *Przejścia przez Morze Czerwone*. Jej życie jest trwaniem pozbawionym poczucia istnienia.

<sup>187</sup> B. Engelking odwoływała się do sądów J. Strzeleckiego, który sytuację graniczną rozumiał jako istnienie w kręgu ostatecznych doznań ludzkiego losu, jakby na granicach doświadczeń przypadających człowiekowi jako gatunkowej istocie. Por. tegoż: *Próby świadectwa*, Warszawa 1971, s. 39.

<sup>188</sup> B. Engelking, „Czas przestał dla mnie istnieć...”, dz. cyt., s. 240.

Dyskurs na temat powojennego życia ocalonych literatura podejmowała niezbyt chętnie. Część tylko piszących prezentowała strategie podejmowane przez oswobodzonych. Podobną w pewnych punktach do zamieszczonej w *Przejściu przez Morze Czerwone* sytuację odmiennej od oczekiwanej reakcji na fakt odzyskania wolności odnaleźć można na kartach powieści Halszki Guilley-Chmielowskiej *Spotkania na galerii*. Jedna z więźniarek następujące słowa kieruje do głównej bohaterki:

Ja puszczam wszystko kantem. To, cośmy tu przeżyły, to tylko epizod. Trzeba się zdobyć na to, by to wszystko zostawić za sobą: pluskwy, przyjaźnie, strach, miłość i nawet zmęczenie. Rozumiesz, wszystko. Przeciąć więzy i nie oglądać się (s. 57).

W powieści Remarque'a odnajdziemy dialog pomiędzy ocalonymi z obozu, ratującymi się przed popadnięciem w „syndrom Eurydyki”:

– Powinniśmy się spotkać znowu. Po tym wszystkim, co przeżyliśmy tutaj. Kiedyś. – Nie (...) Nie – powtórzył Berger. Nie powinniśmy zapomnieć o tym, ale też nie możemy robić z tego kultu. Bo wtedy zawsze będziemy pozostawać w cieniu tych przeklętych wieżyczek<sup>189</sup>.

W *Przejściu przez Morze Czerwone* bardzo wyraziście poruszony został temat odmiennego od naturalnego psychologicznego i biologicznego przeżywania czasu przez człowieka, który zaznał sytuacji ekstremalnej. Bohaterka odczuwa swoje zanurzenie w czasie zgęstniałym, zintensyfikowanym. Czas w jej postrzeganiu staje się niejednorodny, tworzy fałdy, przyspiesza i zwalnia swój bieg. Paweł Rodak, opisując poetycki świat Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, używał określenia:

<sup>189</sup> E. M. Remarque, *Iskra życia*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 1998, s. 320.

„apokalipsa czasu”<sup>190</sup>. Wyrażenie to można odnieść do sposobu przeżywania czasu przez narratorkę *Przejścia przez Morze Czerwone*. W jej odczuciu „próżnia czasu” przemienia się w czas skłębiony, zintensyfikowany. Odnotowuje rzecz następującą:

Te ostatnie godziny, te ostatnie minuty wydłużały mi się na sposób spirali, coraz ostrzej skręconej, coraz ciasniej zatem spowijającej mnie, tak, że mimo przyjemnego na zewnątrz podniecenia, krzątania, czułam jak w sobie tężeję, nieruchomieję, literalnie krępowana czekaniem, wiązana nim, gdy coraz nowe węzły dzierzgały się i zaciągały. (PPMC, s. 31)

Uczucia świadomości zmian zachodzących w linearnej strukturze czasu doznaje narratorka *Podwójnego życia*, opowiadania autorstwa wspomianej już Jadwigi Maurer. Odnotowuje ona następujący fakt:

Czas odpoczywał sobie, przyczał się gdzieś, był nieosiągalny. Było to tak jakby wyczerpał się z wojną i katastrofą i nie poczuwał się już do odpowiedzialności za swój bieg. Zaciął się i tyle<sup>191</sup>.

W świetle fabuły *Przejścia przez Morze Czerwone* istotnym zabiegiem okazuje się powiązanie bardzo młodego wieku narratorki z intensywnością odbierania przez nią w obozie oznak sympatii, życzliwości i miłości drugiego człowieka. Anna Pawełczyńska pisała o specyfice sytuacji życiowej tych, którym obóz przerwał okres najwyższego napięcia pierwszych uczuć. Młodzieńcza nadwrażliwość aresztowanych była powodem izolowania się w zamknięte kręgi własnych uczuć. Badaczka zauważa:

---

<sup>190</sup> P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, dz. cyt., s. 67.

<sup>191</sup> J. Maurer, *Liga ocalałych*, Londyn 1970, s. 77.

## I. Obrazy wojny

W wieku pierwszej miłości życie w obozie wypełniała tęsknota za bliskością fizyczną i psychiczną. Tęsknota ta izolowała od otoczenia (...) Uczucie świeże, niezniszczone jeszcze przez próby życia, konflikty, trudne sytuacje życiowe funkcjonowały jako żywa legenda doskonałości. Wyobraźnia lokowała w tym jednym człowieku całe dobro i piękno świata. W samoocenie więźnia na daleki plan schodziły jego obozowe upokorzenia - wartość nadawała mu tajemnica miłości<sup>192</sup>.

Tadeusz Różewicz przedstawił intensywność doznań obozu jako pewnego rodzaju perwersję sadomasochistycznego powrotu do natężenia pierwszych uczuć. „Fiszel po obiedzie wspominał o obozie i o tym wszystkim, jak o pierwszej miłości” – mówi narrator o jednym z mieszkających w Paryżu ekskacetowców<sup>193</sup>.

Kolejne pytanie rodzące się w trakcie lektury *Przejścia przez Morze Czerwone* odnosi się do zjawiska tak zwanego „wdrukowania śmierci”<sup>194</sup>. W przypadku osoby, której psychika została „przenicowana” obrazami przemocy, automatyzm zadawania śmierci może stać się jedynym wyjściem z trudnej, naznaczonej niewiadomą, sytuacji. Człowiek, który wielokrotnie otarł się o śmierć, może pokusić się o ostateczny akt woli, równy boskiemu – odebranie komuś życia<sup>195</sup>. Narzucona ciału reakcja – gest skręcenia kierownicy pędzącego samochodu – powoduje śmierć tych, którzy nie chcą uznać reguł narratorki *Przejścia przez Morze Czerwone*. Szaleńczy czyn kobiety może wykazywać dalekie pokrewieństwo z absurdalnym zabójstwem dokonany przez bohatera *Obcego*

<sup>192</sup> A. Pawelczyńska, *Wartości a przemoc*, dz. cyt., s. 93.

<sup>193</sup> T. Różewicz, *W najpiękniejszym mieście świata*, dz. cyt., s. 170.

<sup>194</sup> Tym terminem posługuje się B. Engelking: *Zagłada i pamięć*, dz. cyt., s. 226.

<sup>195</sup> Do pewnego stopnia podobną sytuację „powojennego” zabójstwa czyni przedmiotem powieści *Ziemia pojona gniewem*, Stefania Zahorska. Autorka skupia się na drażeniu psychiki człowieka, którego osobowość została zdeformowana głównie przez przeżycia mające miejsce w łagrze. Zob.: S. Zahorska, *Ziemia pojona gniewem*, Londyn 1961

Alberta Camusa. Thomas Merton tłumaczył acedię Meursaulta zadziałaniem socjotechnicznych zabiegów opisanych przez Frantza Fanona. Kolonialne władze francuskie dążąc do „produkcji ludzi skazanych przez innych na potępienie” stosowały wobec ludności arabskiej przemoc, tak fizyczną, jak i psychiczną. Ludzie o wyjąłowionych, „pustych” osobowościach mieli stać się automatami zdolnymi do bezrefleksyjnych czynów<sup>196</sup>. „Wyprodukowanie” takiego właśnie, „wyjąłowego” z uczuć i refleksji, człowieka było celem obozów koncentracyjnych.

Tematyka obozowa przewija się w większości utworów Romanowiczowej. Świat lagru dominuje również rzeczywistość przedstawioną powieści *Ruchome schody*. Pobyt w obozie w Oświęcimiu stanowi cezurę w życiu przyrodniego brata głównej bohaterki. Przywołuje ona wybiórcze, syntetyzujące tamtą rzeczywistość wspomnienia brata dotyczące pracy przy „rozładowaniu” przyjeżdżających do obozu „transportów” ludzi, wielogodzinnych apeli i, szczególnie wówczas dotkliwie odczuwanego, chłodu. W swoich opowieściach na smutne obozowe realia Grzegorz „nakładał filtr” wisielczego, czarnego humoru. Zabieg ten stanowił formę oporu powszechnie w obozie kulturowaną. Rzeczywistość ośmieszona traciła bowiem swój demoniczny charakter. Takie były powody powstawania między innymi zapamiętanych przez Grzegorza inskrypcji na murze celi:

Z powodu braku chleba, mam wszystko w d... i idę do nieba.

Bohaterka obdarza brata mianem Kandyda, jego wrywkowo przytaczanym dziejom nadaje formę oświeceniowej przypowieści.

---

<sup>196</sup> T. Merton, *Obcy: Ubóstwo antybohatera* [w:] tegoż: *Siedem esejów o Albercie Camus, przekł. R. Kreml, dodatek: Cz. Miłosz, Bydgoszcz 1996, s. 204-205.*

W kontekście okupacji bohaterka przywołuje również postać niemieckiego arystokraty jako dziecko osadzonego w obozie. Powodem jego aresztowania był udział ojca w nieudanym zamachu na Adolfa Hitlera. Cierpiący na depresję Georg wiele lat po wojnie nadal panicznie bał się wilczurów, które przypominały mu obozowe psy szkolone do zabijania więźniów. Jak mawiał Grzegorz, jego „przyboczny esesman” nigdy nie otrząsnął się z obozowej traumy. Postać Georga „wywołuje” również temat „moralnej kwarantanny”, przez którą przeszła pewna część społeczeństwa niemieckiego po II wojnie. Jak zauważa bohaterka, Georga należało wprost powstrzymać przez nieustannym kajaniem się z powodu obciążającej jego naród winy ludobójstwa, przed „padaniem na kolana i biciem się w piersi” (RS, s. 190).

Rzeczywistość lagru pojawiła się też w narracji powieści *Na wyspie*. Bohaterka tego utworu wielokrotnie powraca we wspomnieniach do czasów, gdy pracowała w obozowym komandzie kuśnierskim. Podczas nocnej „waczy” odurzał ją zapach perfum bijący od futer należących do kobiet spalonych w krematoriach. Inny, „zastygły” w jej pamięci „obraz lagrowy” przybliżył scenę nalotu alianckich samolotów na przyfabryczne komando. Więźniarki zamykano wówczas w pustych, zimnych piecach służących do wypalania ceramiki. Duszące się, sparaliżowane strachem więźniarki intonowały głośne modlitwy, zanosiły się szlochem, błagały Boga o litość. Do analogicznych sytuacji Barbara Engelking odnosiła termin „abisalna” i rozumiała je jako „martwe trwanie bez istnienia”<sup>197</sup>.

Wraz z upływem lat w swoich książkach Zofia Romanowiczowa pokazuje coraz to bardziej kontrowersyjne wersje

---

<sup>197</sup> B. Engelking, *Czas przestał dla mnie istnieć...*, dz. cyt., s. 226.

możliwych doświadczeń wojennych. Jako przykład może posłużyć nam ostatnia powieść nosząca tytuł *Trybulacje proboszcza P. Ina*, były „ravensbrücki królik doświadczalny”, opowiadając o mających miejsce w obozie egzekucjach wykonywanych na więźniarkach politycznych wyjawia wstydliwie dotąd ukrywaną prawdę o uldze spływającej na te z nich, którym jeszcze raz udało się uratować życie. Ocalone ogarnia euforia, gdyż tym razem ktoś inny został rzucony na żer śmierci:

(...) tego wieczoru wyprowadzili nas cztery przez Bramę. Pod ten Mur. Mogłam być ta piąta... (...) Poprzedniej nocy spałyśmy obok siebie, na tej samej pryczy, na tej samej słomie. Stałyśmy na tym samym apelu, rano. Ta sama poranna syrena wyrwała nas ze snu. Miałyśmy w żołądkach tę samą, żołądźkową kawę, tą samą chochlą nalaną z kotła (...) I nagle wyczytali ich numery. Cztery numery (...) I zaraz po tej salwie, (...) syrena na rozejście. Triumfalne jej wycie. Przez cały obóz wyczekiwane. Rozbiegłyśmy się na wyjściu, by ustawić się w kolejce do zupy (...) Na naszym Bloku, tym doświadczalnym, tym, którego ta egzekucja dotyczyła, zrobiło się nagle wesoło! Mnie też! Nikt się nie kłócił w kolejce o zupę, o jej dolewkę. O pajdkę chleba. Jeśli któraś miała jeszcze zaoszczędzony kawałek z dziennego przydziału, drobilo się go do zupy i to było bardzo smaczne. Zupa wydawała nam się gęstsza, lepsza niż kiedykolwiek. Niektóre podśpiewywały przy myciu (...) Zabrałyśmy się ochoczo do łowienia wszy. Żartując, podśpiewując. Aż do nocnej syreny. Blokowa musiała nas uciszać... To była normalna reakcja. Rozładowanie napięcia. One ginąc, wyręczyły nas, zastąpiły nas w kolejce do śmierci. My, póki co, żyłyśmy... (TPP, s. 154-156)

W pewnym sensie podobną sytuację uzyskiwania odroczenia własnej śmierci poprzez śmierć innych opisywał Paweł Mayewski. W prozie tego autora rytuał odżegnywania śmierci ma oblicze o wiele bardziej brutalne, lokuje się na granicy człowieczeństwa i bestialstwa. Autor przedstawił postać oszalałego łagrowego więźnia zwanego Babuszką Leninem,

który, chcąc zagłuszyć nękającą go nieustannie trwogę przed śmiercią, podejmuje pojedynek z polskim więźniem, zamierając złożyć go w ofierze przebłągalnej, w zamian za ocalenie własnego życia<sup>198</sup>.

W *Trybulacjach proboszcza P.*, okaleczona noga, boląca, zatruwająca mikrobami cały organizm, nie jest jedynym, obok poczucia winy wobec umarłych, sygnałem „pamięci wojny” żyjącym w Inie. Ostentacyjnie demonstrowany optymizm kobiety znajduje przeciwwagę w momentach objawiania się egzystencjalnego smutku w chwili, gdy Ina deprecjonuje wagę cudu ocalenia, który jej się przytrafił. W kontekście choroby trawiącej jej okaleczoną „wszczepionym koncentracyjnym rakiem” nogę, Ina wypowiada obrazoburcze słowa o losie swoim i zabitych: „(...) te dziewczęta miały szczęście, nie mając możliwości wyboru. Kula? Lancet? (...) Właściwie to czasem im zazdroszczę. Moim rozstrzelanym...” (TPP, s. 178-9).

W powieści Romanowiczowa dotyka też problemu spływania doświadczenia II wojny przez władze PRL-u. Narratorka książki, przygotowując się do wywiadu z „ravensbrückim królikiem”, nie oczekiwała niczego ciekawego, ponieważ – co wyczytać możemy w tekście – wychowała się w powojennej Polsce, gdzie peerelowska cenzura narzuciła temu tematowi wielkie ograniczenia i wtłoczyła w okowy stereotypu. Ten schemat mówienia i myślenia był tak silny, że objął nawet środowiska rodzinne. Narratorka w następujący sposób sprecyzowała stan swojej wiedzy o II wojnie przed przyjazdem do Iny:

Mało o tym wiedziałam, choć włączona w to była moja rodzina i rodziny moich kolegów i koleżanek. Była o tym mowa na lekcjach, były akademie i obchody rocznicowe, wszystko nudne, nakazane i spreparowane. W domu o tym ani słowa. (s. 16)

---

<sup>198</sup> P. Mayewski, *Komary* [w:] tegoż, *Rzeka*, przeł. J. Kempka, przedmowę napisał J. Wittlin, Londyn 1960, s. 15-29.

Potem, po wejściu w świat opowieści, Iny, Proboszcza i "Tutejszych" narratorka zarzuciła paryskie obowiązki, by całkowicie dać się pochłoniąć studiowaniu wojennych losów ludzkich.

Z przytoczonych powyżej przykładów lagrowej rzeczywistości zobrazowanej na kartach poszczególnych opowiadań i powieści Romanowiczowej wyrasta obraz obozu koncentracyjnego jako szkoły życia, miejsca doświadczenia ogromu zła, ale i objawiania się dobra. Szczególnym darem dla ludzi „sponiewieranych” w swym człowieczeństwie była możliwość przeżycia wspólnoty z drugim człowiekiem. Ona to dawała szansę na przeżycie i ocalenie godności osoby ludzkiej.

### D. Pierwszy dzień wolności

W opowiadaniach *Przeprawa przez Styks*, *Początek* i *Placki kartoflane*, a także powieściach *Sono felice*, *Na wyspie* i *Trybulacje proboszcza P.*, Romanowiczowa podejmuje temat problemów wyłaniających się przed więźniami obozów w momencie końca wojny.

Opowiadanie *Przeprawa przez Styks* stanowi rekapitulację sytuacji doświadczanej bezpośrednio przez narratorkę. Relacjonuje ona samotną wędrówkę w poszukiwaniu pomocy. Narzuca się jej poczucie dwoistości świata podzielonego granicą na domenę zła i drugą – normalności, która jest dobrem. Mówiący operuje pojęciami przynależnymi do porządku baśni i dziecięcej wyobraźni, gdzie zło znajduje odpowiedniki w postaciach czarownicy i wilkołaka, a los tłumaczy się rzuconą klątwą. Niesamowitość świata zostaje doznana bezpośrednio. Narratorka jest poddana próbom, rzucona w las, w którym jeży się od niebezpieczeństw. Animalizacja obejmuje cały świat przedstawiony. Wojna w narracji staje się podrygującym w ostatnich konwulsjach „cielskiem”, czołgi pełzną, dezertjerzy przemieniają się w dzikie bestie.

Narratorką kieruje uczucie zaciekawienia, które dominuje wszystkie pozostałe emocje. Jest oszołomiona. Podobne odczucie totalnej, wprost porażającej wolności, towarzyszącej ludziom po wojnie, opisał Jan Józef Szczepański w opowiadaniu *Tapczan gestapowca*:

Nikt nie wiedział, co będzie jutro, i nikt nie troszczył się o to nadmiernie (...) Doświadczalem uczucia swobody, które trudno mi dzisiaj określić. Było ono dalekie od radosnej euforii, nie jaśniało blaskiem osobistych nadziei. Miało w sobie chłód wielkiej, otwartej przestrzeni. Jak gdybym (...) został wyluskany z mojej własnej komory w rafie. Jak gdybym poprzez jej rozbite sklepienie mógł sobie obrać bez przeszkód jakikolwiek inny kierunek, zagłębić się w cudze korytarze lub nawet kontemplować beznamiętnie, z zewnątrz, całość struktury - połyskliwe atole i zielone archipelagi, rozkołysane nieskończonym oddechem nieba. Ale... w jakim celu? Owo raz rozbudzone łakomstwo świata staje się udręką, staje się obowiązkiem, któremu nigdy nie można sprostać i który nie wiadomo właściwie czemu służy. Jeżeli uda mi się przeżyć cudze losy, a na własny spoglądać spoza siebie, czy zbliży mnie to choćby o krok do rozwiązania zagadki?<sup>199</sup>

Narratorka wspomnianego opowiadania Zofii Romanowiczowej wkracza w zakłète kręgi świata złej baśni. Każde zdarzenie urasta do rangi symbolicznej. Przeżywa dwa znaczące spotkania z ludźmi. Od pierwszego człowieka doznaje pomocy, drugiemu – sama jej udziela, wzbogacona o dobroć okazaną jej przez pierwszego mężczyznę. On bowiem podał jej, głodnej, chleb. Napotkany miejscowy rolnik o dłoniach spracowanych i ubrudzonych ziemią, oddał bohaterce swój chleb, czyniąc to w sposób, jakim oswaja się dzikie zwierzęta. Dla oswobodzonej więźniarki zdarzenie to stanowiło doświadczenie egzystencjalne o niebywałej wadze.

---

<sup>199</sup> J. J. Szczepański, *Tapczan gestapowca*, dz. cyt., s. 32-33.

Zagadnienie zaufania żywionego względem drugiego człowieka było najczęściej dyskutowanym aspektem doświadczenia II wojny. Osobiste, dobre lub złe wspomnienie decydowało o nastawieniu do świata, w bliskiej i dalekiej przyszłości. Jerzy Jedlicki w pracy poświęconej literaturze świadectw II wojny, nawiązując do modelu sytuacji granicznej, wskazywał na konsekwencje wynikające ze spotkania w ekstremalnych warunkach Drugiego. Doznana w momencie próby dobroć lub zło decydowały o kształcie przyszłych stosunków ze światem. Badacz wyjaśniał:

Sytuacje graniczne na tym między innymi polegają, że cały gmach świata zależy od pierwszego spotkanego człowieka: od tego, czy ten człowiek da przenocować, czy minie obojętnie lub z szyderstwem, czy obrabuje i wyda na śmierć. Ten pierwszy napotkany w jednej chwili rozstrzyga najważniejsze filozoficzne i antropologiczne dylematy kultury europejskiej: dylemat samotności i wspólnoty, atomizacji i więzi społecznej, absolutu moralnego i relatywizmu wartości, posłuszeństwa i sprzeciwu, a także kwestię podziału na swoich i obcych. W sytuacjach granicznych rozstrzygnięcia te są typu „albo – albo”<sup>200</sup>.

Zofia Romanowiczowa koncentruje się na oddaniu stanu skupienia, w którym trwa bohaterka i na prezentacji „wyciszenia” pierwszego dnia po zakończeniu wojny. Autorka prezentuje „otwieranie” się bohaterki na świat, „zaczepnięcie” oddechu wolności, chłonięcie rzeczywistości wszystkimi zmysłami. Zaznaczona zostaje sytuacja narracyjna: czujna obserwacja otoczenia przez osobę na nowo poznającą świat. Ze względu na wybór narracji pierwszoosobowej, świat zewnętrzny istnieje tylko i wyłącznie poprzez relację narratorki, która przedstawia to, co dostrzega, a raczej chłonie zmysłami. Fragmenty opisowe czynią wyraźną tendencję autorki do

---

<sup>200</sup> J. Jedlicki, *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone*, dz. cyt., s. 363.

liryzacji wypowiedzi. Opisy oddają atmosferę skupienia, są odpowiednikiem emocji przeżywanych przez bohaterkę. Jednocześnie, pomiędzy światem a narratorką istnieje nieprzekraczalna granica, na kształt szklanej tafli, uniemożliwiającej autentyczny kontakt ze światem. Opis u Romanowiczowej rodzi się „w wyniku” spojrzenia konkretnej narratorki, z konkretnego punktu obserwacji. Stan świata nie jest dany raz na zawsze. Tworzy się „w trakcie”, pod spojrzeniem obserwującego. Świat dostrzegany podlega interpretacji dopiero w momencie rejestracji. Cechy i właściwości wyławianych „obiektów”, „przylegają” do rzeczy. Pomiedzy narratorem a światem zewnętrznym rodzi się napięcie. W ten sposób świat zewnętrzny okazuje się autonomiczny, nie w pełni poznawalny, zaskakujący. Jego opisywanie jest zarazem próbą poznania, przybliżenia się do jego istoty. Wskazany sposób konstruowania opisu każe myśleć o powinowactwie stylu pisarskiego Romanowiczowej z poszukiwaniami nowych środków czynionymi w latach pięćdziesiątych przez twórców i teoretyków *nouveau roman*<sup>201</sup>.

W powstających kolejno powieściach Romanowiczowej powtarza się troska pisarki o wierność realiom, dbałość o skrzętne odnotowanie szczegółu. Nawet, gdy obraz całości jest zamazany, niedookreślony, narrator, wybiórczo wyłapujący detale, skupia się na opisaniu ich istoty. Poprzez bliskie przyjrzenie się – zgłębia ich znaczenie. Wypowiadając się na temat powieści Romanowiczowej z 1972 roku – *Grobów Napoleona*, Konstanty A. Jeleński pisał o sugestywnym realizmie tej prozy:

To najbardziej „realistyczna” z Twoich książek - realistyczna w najgłębszym sensie - uchwycenia prawdy życia w strumieniu „realii”. Życie złożone z oderwanych chwil, pełnych przedmio-

---

<sup>201</sup> M. Głowiński, »*Nouveau roman*« - *problemy teoretyczne* [w:] tegoż, *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*, Warszawa 1968, s. 35-89.

tów, obecności, spojrzeń, odczuć zmysłowych (...) Gdyby to nie było tak „modne” (i gdyby nie to, że przekazujesz ten aspekt jako artystka, „nieświadomie”) powiedziałbym, że jest to powieść „strukturalna” – jej „czas” jest synchroniczny, nie diachroniczny (...) Trzy ostatnie rozdziały są mniej tajemnicze, czy rozzdzierające (czy mniej właśnie „realistyczne” – widzisz, czego oczekują od realizmu)<sup>202</sup>.

Szukając literackich powinowactw z takim rozumieniem realizmu, odnieść się można do koncepcji konstruowanej przez twórców *nouveau roman*. Alain Robbe-Grillet, prozaik i teoretyk, uznawał możliwość i zasadność odnoszenia pojęcia realizmu nawet do opisanego rzeczywistości wewnętrznej. Język realizmu – jego zdaniem – jest odpowiedni nawet do oddania biegu myśli szaleńca<sup>203</sup>. Nathalie Sarraute poszukiwała realizmu, lokując tekst jak „najbliżej” rzeczywistości rzeczy i zjawisk oraz odrzucając utarte techniki opisu świata. Odróżniała poszukujących nowej formy wypowiedzi – „realistów” od podążających utartymi ścieżkami konwencji literackiej – „formalistów”<sup>204</sup>. Generalnie mówiąc, nowa powieść francuska ujmowała rzeczywistość jako pochodną aktów percepcyjnych podmiotu.

W *Przeprawie przez Styks*, oprócz spotkania z człowiekiem ofiarującym chleb, drugim znaczącym zdarzeniem inicjacyjnej wędrówki po świecie ludzi wolnych jest zetknięcie z konającą więźniarką leśnego komanda. Narratorka, idąc przed siebie, dochodzi do jednego z opuszczonych, małych obozów. Wywołuje to w niej paroksyzm strachu. Do przekroczenia granicy wyznaczonej przez wieże strażnicze zmusza ją jednak błagalny jęk potrzebującej pomocy kobiety. W poświęceniu księżycy topografia obozu staje się nierealna. W narracji

<sup>202</sup> J. S. Witkiewicz, *Listy do Zofii Romanowiczowej od Aleksandra Janty i Konstantego A. Jeleńskiego*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1988, t. 12, s. 110-113.

<sup>203</sup> A. Robbe-Grillet, *Du réalisme et la réalité* [w:] *Pour un nouveau roman*, Paris 1963.

<sup>204</sup> M. Głowiński, „*Nouveau roman*” - *problemy teoretyczne*, dz. cyt., s. 85.

bohaterki przedmioty ulegają biologizacji. Zabieg ten okazuje swoją wyrazistość w następujących fragmentach:

(...) czekał na mnie znajomy, rozkraczony „bocian” strażniczy wieży obozu koncentracyjnego. Mokre kolce drutów połyskiwały jak oblane szklivem (...) dwa czarne pająki zaciągały swoje sieci i czekały tutaj spokojnie, aż wpadnę w nie sama. (PiZ, s. 30);

Koło mnie, we mgle, unosiły się zjawy przedmiotów. Fragment baruku podpłynął na chwilę, potem wieża strażnicza na swoich szczudłach. Posłanie z umarłą wyrastało pośrodku lagrowej w niebotyczny sarkofag. (PiZ, s. 33)

Narratorce, podążającej za głosem umierającej, wydaje się, że wkroczyła w dziedzinę snu. Automatycznie, znając doskonale obozową topografię, idzie mimo ciemności w kierunku wołającej o pomoc. Atmosfera budowana poprzez sposób prowadzenia opowieści podkreśla agonalny stan odnalezionej kobiety:

Ciemny kształt leżący na ziemi poruszył się. Ludzka ręka wyciągnęła się w moją stronę i znów opadła miętko, nienaturalnie, jak ręka kukły ze szmat. (PiZ, s. 31)

Narratorka nie jest w stanie zatamować krwotoku rannej. Uspokaja ją słowami o końcu wojny. Wydawać by się mogło, że jest on gwarantem przeżycia. Stąd bierze się mocno uwypuklany przez narratorkę paradoks śmierci w pierwszym dniu wolności. W perspektywie widzenia więźniów życie stawało się tym cenniejsze, im bliższy zdawał się termin wyzwolenia. W opowiadaniach kilkakrotnie napotykamy się na takie oto zdania wyrażające napięcie ostatnich dni przed wyzwoleniem:

## I. Obrazy wojny

Tak wiele miałam do stracenia od kilku godzin. Wolność, kruchotka jeszcze i przez nikogo niepotwierdzona, była mi droższa niż wszystko. Życie stało się bez ceny. (PiZ, s. 29);

Czyż śmierć wchodziła w rachubę, skoro już było po wojnie? (PiZ, s. 32)

Narratorka, zasypiając obok rannej, przeoczyła sam moment zgonu. Rodzi to w niej nieznośne poczucie zdrady i winy. Po nocnej asyście przy ceremonii śmierci przychodzi dzień. Narratorka przenosi umarłą poza druty w trosce o to, by chociaż po śmierci jej ciało spoczęło na ziemi nieograniczonej drutami. Sama, obciążona tą śmiercią, rusza na spotkanie ludziom. Wczorajszą euforię pierwszego dnia wolności zastępuje uczucie znużenia. Śmierci nie uda się odpędzić, chociaż wojna już minęła. W gorączkowej malignie bohaterka stara się dojść do ludzi wolnych.

Ważnym aspektem pierwszego dnia wróconej wolności jest wypełnienie przez bohaterkę rytuałów związanych ze śmiercią. Po latach obowiązywania nakazu masowego przetwarzania zdesakralizowanych ludzkich ciał, powrót do świata ludzkiego znaczy spotkanie z człowiekiem dającym chleb oraz wywiązanie się z obowiązku oddania ostatniej posługi umierającemu i szacunku wobec zwłok ludzkich.

W tytule opowiadania autorka odwołuje się do kulturowego wyobrażenia śmierci utrwalonego w mitologii. Starożytni Grecy wierzyli, że w drodze do Królestwa Cieni umarły musi pokonać największą z podziemnych rzek – Styks. Zanurzenie się w wodach tejże rzeki czyniło człowieka żywego odpornym na rany. W opowiadaniu Romanowiczowej inicjacyjna wędrówka ocalonej wiedzy przez górskie pustkowia. Bohaterka bezpośrednio styka się ze śmiercią, która tym razem sięga jeszcze nie po nią, lecz innego człowieka. Udzieliwszy pomocy rannej, pomagając jej w przeprawie do królestwa zmarłych, sama metaforycznie przekracza rzekę

śmierci, zanurza się w niej, by rankiem podążyć w stronę ludzi żywych.

We wszystkie trzy wspomniane wyżej opowiadania autorka wpisuje odczuwane intensywnie przez bohaterów uczucie „niereczywistości” pierwszego dnia wolności. To ostatnie wyrażenie traktuję przenośnie i odnoszę do pierwszych tygodni, a nawet miesięcy powojennego życia. Wielokrotnie już cytowany przeze mnie psychiatra, pisarz Victor Frankl następującymi słowami tłumaczył doznawane po wojnie uczucie odrealnienia rzeczywistości:

Z psychologicznego punktu widzenia można określić uczucia uwolnionych jako wyraźną depersonalizację. Wszystko wydaje się nierealne, nieprawdopodobne, niby sen. Nie można jeszcze uwierzyć.<sup>205</sup>

Trudy fizycznego i psychologicznego przyjęcia upragnionej wolności doczekały się literackiej eksplikacji tylko w części tekstów opisujących schyłek wojny. Reakcje niepewności, odczucie „zawieszenia” rzeczywistości nie były szczególnie często i chętnie opisywane. Działo się tak najpewniej dlatego, że pierwsze odruchy ludzi przez lata dręczonych odbiegały nierzadko od powszechnego wyobrażenia o ich „szczęściu”. Marian Pankowski tłumaczył wiele lat później „tużpowojenny” stan umysłu i psychiki w następujący sposób:

Pytasz, Cóрко, o pierwszy dzień wolności... dziwne... ale przez tyle lat nikogo to nie zainteresowało... to wyjście z lat przymusu na świat uwolniony z więziennej dyscypliny... to poczucie godzin czasu rozluźnionego... jakby naraz stanął przed tobą ogromny kupiec z dalekich krain i... oddech ci na swoją miarę bezmierny zaofiarował...<sup>206</sup>

---

<sup>205</sup> V. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, dz. cyt., s. 101.

<sup>206</sup> M. Pankowski, *Moja SS Rottenführer Jobanna „Fraza”* 1997, nr 18, s. 25.

Znająca radzieckie więzienia i niemieckie obozy z autopsji Halszka Guilley-Chmielowska następujące słowa włożyła w usta bohaterki powieści *Spotkania na galerii*:

Wojska amerykańskie uwolniły miasteczko, uwolniły fabrykę i łager i nas. Myślisz pewnie żeśmy szaleli z radości?... Tak by się zdawało. Tak może nawet lepiej mówić. Ale dla nas po koszmarze niewoli przyszedł tylko koszmar wolności (...). Z niewolą wiadomo było jak sobie radzić, niewola była swego rodzaju porządkiem, jakimś stanem rzeczy. Z wolnością nie wiadomo było co robić. Wolność była nagłym chaosem, wytrąceniem z regularnego trybu. Wobec wolności znaleźliśmy się nagle bezradni, bierni, naraz zmęczeni i pozbawieni wszelkiej decyzji<sup>207</sup>.

Część wyzwolonych z obozów długo ukrywało tajemnicę niepewności pierwszego dnia wolności, który stawał się dla więźniów dniem powtórnego stworzenia. Wstrząs spowodowany „wolnościową” utratą dotychczasowej pozycji w obozie opisał pięćdziesiąt lat po wojnie Marian Pankowski:

Pierwsza noc po wyzwoleniu. Czym jest dla mnie „odzyskanie wolności”? Jak na razie... końcem trzyletniej rzeczywistości, utratą wszystkiego, co osiągnąłem, ja, zdolny häftling, podniesiony do rangi obrońców tradycji kacetowej, przyjęty między tych, co mnie nauczyli pełną pierśią śpiewać: In Esterweeeegen waaar ich zwaar... Wtenczas wiedziałem i czułem, że należę do brygady straceńców, a dziś, kiedy umilkła kanonada i przystanęły czołgi, znalazłem się na rumowisku Historii<sup>208</sup>.

Po darowaniu więźniom upragnionej przez nich wolności, następował u tych ostatnich niebezpieczny odpływ mobilizowanych przez długie lata i miesiące sił fizycznych i duchowych. Waga koniecznych do podjęcia decyzji przy-

<sup>207</sup> H. Guilley-Chmielowska, *Spotkania na galerii*, Paryż 1960, s. 53.

<sup>208</sup> M. Pankowski, *Z Auszvicu do Belsen*. dz. cyt., s. 69.

gniatała ocalonych. W przypadku więźniów polskiego pochodzenia zmiana statusu polskiego państwa okazywała się kolejnym ciosem dla ich nadwreżonych sił psychicznych.

W obozach gromadzących dipisów wyraziście objawiły się psychologiczne skutki długoterminowego fizycznego i psychicznego maltretowania więźniów, podłość niektórych z nich. Pokazywali to pisanych przez siebie tekstach Tadeusz Borowski, Stefan Wóycicki, Tadeusz Nowakowski. Niektórzy z ocalonych poddawali się manii niszczenia, pragnienia odwetu na oprawcach i Niemcach w ogóle. Infernum świata „po”: chaos, gwałty na więźniarkach, pijaństwo i grabieże, „polowania” na cywilów niemieckich, pijackie rozboje byłych więźniów pokazuje Halszka Guilley-Chmielowska w powieści *Spotkania na galerii*. Stefan Wóycicki w prozie *Słońce świeci tak samo* akcentuje momenty szczególnej agresji wobec rzeczy należących do Niemców. Prezentowany przez tego autora nieudany pierwszy dzień zemsty pokazuje, jak kilkuletnie upokorzenia häftlingów zostają odreagowane w aktach bezładnej agresji prowadzących do paradoksalnego powtórnego uwięzienia ekskacetowców, tym razem przez alianckich żołnierzy.

Apokaliptyczne wizje wyzwolonej, walczącej między sobą o jedzenie społeczności lagrowej zamieszcza Kornel Filipowicz w opowiadaniu *Wóz pełen chleba*. Obraz ten ma w sobie nie-realność i intensywność koszmarów:

(...) zesunąłem się z platformy po czyichś głowach, plecach, rękach, szarpany, przytrzymywany za ubranie, wśród krzyków, przekleństw, złorzeczeń, płaczu. Jakieś staruchy w pasiakach, o małych okrągłych główkach porośniętych siwą szczecina, rzuciły się na mnie, chciały mnie przewrócić, zerwać ze mnie plecak, rozszarpać go, rozdrapać między siebie mój chleb. Tarzałem się w błocie, deptano po mnie (...) Zleciała mi z głowy czapka, moja głowa porośnięta krótkim płowym mchem, podobna była do głów tych staruszek. Udało mi się

## I. Obrazy wojny

strząsnąć z siebie kobiety w pasiakach. Uciekałem na czworakach (...) Harpie w pasiakach czepiały się znowu wozu z chlebem, usiłowały wspiąć się na niego. Spychano je i odtrącano<sup>209</sup>.

Jako objawienie się fenomenu przemocy, spotykającej tak Niemców, jak i więźniów ze strony żołnierzy Armii Czerwonej, opisuje tużpowojenny czas Zofia Posmysz, która po pięćdziesięciu latach po wojnie dopiero zdołała rozwiązać „suły pamięci” w książce *Do wolności, do śmierci, do życia*<sup>210</sup>.

Ocalonych w pierwsze dni wolności ogarniała podbudowana łękiem chęć użycia świata, maksymalnego nasycenia wszystkich zmysłów. Życie podczas tych pierwszych dni zdawało się być zwielokrotnione. Narrator innego opowiadania Kornela Filipowicza następującymi słowami definiuje duchową kondycję ludzi wyzwolonych:

Widziało się ludzi, którzy zachowywali się w tych pierwszych dniach wolności tak, jakby życie dla nich nie zaczynało się od nowa - ale kończyło się. Śpieszyli się ze zdobywaniem i z trwonieniem wszystkiego: rzeczy i doznań, a nawet własnego i cudzego życia<sup>211</sup>.

Inną możliwą reakcją na odzyskanie wolności było też odnalezienie w sobie nowego człowieka, przedstawiciela rasy ludzi, którzy „przeszli przez śmierć” i ocalili. Ten człowiek musiał przejść proces powtórnego wyodrębniania osobowości z tłumu ponumerowanych ciał, którego część stanowił do tej pory.

Bohaterowie książki Remarque’a *Iskra życia*, więźniowie uwolnieni z obozu w Malern, zobaczyli w sobie takich właśnie

---

<sup>209</sup> K. Filipowicz, *Wóz pełen chleba* [w:] tegoż, *Krajobraz, który przeżył śmierć*, Kraków-Wrocław 1986, s. 462-463.

<sup>210</sup> Z. Posmysz, *Do wolności, do śmierci, do życia*, Warszawa 1996.

<sup>211</sup> K. Filipowicz, *Trzy kobiety z obozu* [w:] tegoż, *Krajobraz, który przeżył śmierć*, dz. cyt., s. 245.

„pierwszych ludzi” mających szansę doznania i doceniania szczęścia, które może w wolnym życiu stać się ich udziałem<sup>212</sup>.

Pierwszy dzień wolności stał się też tematem innych utworów Romanowiczowej. Opowiadania *Początek* i *Placki kartoflane* przynoszą „nieapokaliptyczny” obraz końca II wojny. Ich tematem jest zachowanie ludzi w obliczu darowanej im wolności. Nie zawierają obrazów triumfalnych manifestacji zwycięstwa ani, z drugiej strony, bestialstwa. Zapisują raczej doznanie zadziwienia nierealnością sytuacji. Zbyt długo oczekiwane wyzwolenie niesie ze sobą wiele goryczy.

Opowiadaniu *Początek* narratorka nadaje formę zapisu czynności wypełniających pierwszy dzień wolności. Zogniskowane są one wokół przygotowania posiłku. Uwolnione więźniarki nie wiedząc, co mają uczynić z darowaną wolnością, powracają do obozu. Obejmują jego przestrzeń we władanie. Dosłownie i przenośnie:

My zaś wracałyśmy tu po dwie, po trzy, jak wracają duchy i gnieżdżą się w martwym czerepie. Kształt, pozór tamtego życia, choć znieawidzony, choć w rozkładzie, był nam konieczny, ratował przed rozplnięciem się w nierealności świata. (PiZ, s. 45)

Nie ma mowy o Niemcach, o aliantach. Więźniarki istnieją w świecie „poza światem”, w przestrzeni samotności. Szczególne uczucie połączonej ulgi i grozy opanowuje kobiety, gdy po nocnym, męczącym błakaniu się po „labiryncie” gór, dochodzą znów do swojego obozu. W opisie ulega on odrealnieniu:

(...) las urwał się nagle w pół zbocza - pisze narratorka - i spomiędzy ostatnich drzew spojrzwały w dół, na obóz. Mgła wylała sobą wszystkie wgłębienia doliny. Sam płaski szczyt

---

<sup>212</sup> E. M. Remarque, *Iskra życia*, przeł. R. Wojnakowski, dz. cyt., s. 323-324

pagórka, jak pływająca tratwa, unosił na sobie baraki i wieże. (PiZ, s. 45)

Nierealność sytuacji staje się poczuciem dominującym wszelkie inne doznania. Tak, jak w poprzednich opowiadaniach, Romanowiczowa odwołuje się do animalnych metafor. W więźniach widzi owady pogrążone we frenetycznym tańcu. Ten koszmarny balet odbywa się w obozie-mrowisku. Zwierzęca nieufność to, zdaniem narratora, wspólna cecha ocalonych. Wizualne obrazy obozu dominują nad wszystkimi opisami. Idące więźniarki widzą obóz pod różnym kątem. Stanowi on centrum oglądanego świata. Dochodzi do tego, że narratorka, animalizując ludzi, personifikuje obóz. Ze szczególną uwagą pochyła się nad bramą, strażniczką świata zniewolenia. W narracji staje się ona figurą człowieka pokonanego:

Brama, wywichnięta z zawiasów, otwierała ramiona wpośleżąc jak ktoś, kogo śmierć zaskoczyła w momencie, kiedy chciał zagrozić drogę sobą. (PiZ, s. 45)

Kobiety powracające do komanda to w optyce widzenia narratora Robinsonowie XX wieku, obejmujący we władanie nieludzki ład koncentracyjnego świata. Brak w opowiadaniu zapisu wybuchów euforii, o których tyle czytało się w popularnych wojennych narracjach. W opowiadaniu Romanowiczowej w pierwszy dzień wolności czas ulega zawieszeniu. Nieznajomość przyszłości każe ludziom, zwierzętom i rzeczom przyczać się w oczekiwaniu:

(...) tego pierwszego dnia cały świat zdawał się wstrzymywać oddech, naśladować bezruch śmierci, jakby w tej mimikrze widział jedyną szansę ocalenia (...) Fabryka była tuż, widoczna jak na dłoni. Ona także udawała trupa (...) Na bocznicy kolejowej samotny wagon osiadł tak martwo, jakby to był kres jego podróży na całą wieczność. (PiZ, s. 46)

Romanowiczowa pokazuje inicjowany przez kobiety zabieg powtórnego stwarzania świata. Ogólną martwość przerywa podjęta przez nie krzątania przy przygotowaniu posiłku. Zaplanowane na następny dzień czynności rozpalenia ognia i gotowania stawy urastają do rangi gwaranta stałości odzyskanego świata. Rozpoczyna się powolna odbudowa psychiki ocalonych.

Opowiadanie *Placki kartoflane* można odczytać jako przypowieść o obozowej bramie. Taka jest zresztą intencja narratorki nieustannie eksponującej fakt otwarcia bramy odzielającej świat wolny od zniewolonego.

Narratorka ujmuje świat w konwencji baśni. Przestrzeń zyskuje wartość magiczną. Więźniarki zostają zniewolone siłą czaru obozu, która nie pozwala im oddalić się od siebie. Kobiety zbudzone nienormalną ranną ciszą zastają otwartą bramę. Ociągają się jednak z ucieczką. Zaczajone, pozostają w obrębie obozu, czyli w kręgu zniewolenia. Oznacza to, że długo wyczekiwana „Mickiewiczowska”, jak mówi narrator, wiosna nie zdoła przełamać narzuconej więźniom izolacji.

Opisując analogiczną sytuację wyzwolenia obozu koncentracyjnego, autor opowiadania *Cheleb oddany*, Kornel Filipowicz, odniósł się do strachu paraliżującego ocalonych. Podobnie, jak Romanowiczowa, odnalazł u tych ostatnich instynktowny lęk przed „nieprzewidywalnością” wolności. Stworzony przez niego bohater mówi:

(...) lęk przed wolnością, przed czymś, co przestało już być znane. Uczucie, które każe zwierzętom wypuszczonym z zamknięcia pozostawać długi czas w pobliżu swego więzienia, jakby niewola była nie tylko materialnym zamknięciem, lecz stwarzała jeszcze jakieś ograniczenia w mięśniowym poczuciu wolnej przestrzeni<sup>213</sup>.

---

<sup>213</sup> K. Filipowicz, *Cheleb oddany* [w:] tegoż, *Krajobraz, który przeżył śmierć*, dz. cyt., s. 137.

W podobnym tonie utrzymana jest narracja powieści Halszki Guilley-Chmielowskiej, tak oto opisującej pierwszy dzień wolności:

Gdzie się ruszyć – bestialstwo, chaos i rozpusta. A brama przecież była otwarta. Wacha nie istniała. Tylko, w którą stronę iść? Dotychczas była stąd tylko jedna droga - ta do fabryki. Teraz, jeśli się za nią wyjdzie, trzeba wybrać kierunek. I to na długi dystans<sup>214</sup>.

W tekst opowiadania Romanowiczowej wpisane są obrazy – refleksy niedalekiej przeszłości. Są to, bardzo rzadkie w przypadku prozy tej pisarki, zdania mówiące bezpośrednio o przyjeżdżających na bocznicę zaplombowanych wagonach, w których konają ludzie, o wywlekaniu trupów, dobijaniu jeszcze żyjących.

Narrator wspomina psychiczne napięcie ostatnich miesięcy wojny. Uwięzieni fizycznie odczuwali powolny upływ bardzo skondensowanego czasu. Brali bowiem udział w wyścigu o przeżycie, stąd pochodziło ich inne psychologiczne przeżycie czasu. „Dni wydłużały się w nieskończoność od rannej kawy do wieczornej zupy, coraz rzadszej” (PiZ, s. 49) – zauważa narrator opowiadania.

Kornel Filipowicz opisuje podobny imperatyw walki o zachowanie życia odczuwany w przededniu wyzwolenia. Wspomniane powyżej opowiadanie *Chleb oddany*, rozpoczyna od następującego zdania:

Były to czasy najgorsze. „W równym stopniu trzeba być przygotowanym na wyzwolenie jak na śmierć”. Tak przynajmniej opiewała więźniarska racja stanu (...) Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że nadchodzi pora, w której nasze życie nabierze ceny, zbliżaliśmy się bowiem do chwili, kiedy je będzie

---

<sup>214</sup> H. Guilley-Chmielowska, *Spotkania na galerii*, dz. cyt., s. 55.

## I. Obrazy wojny

można ocalić lub ostatecznie stracić (...) Staliśmy na ostatniej granicy ludzkiego wyczerpania (...).<sup>215</sup>

Szok odzyskania wolności, symbolizowanej przez otwarcie bramy, pozbawia więźniarki poczucia rzeczywistości. Używana przez narratorkę metafora Wielkanocy, triumfu zmartwychwstania obozu, wywołuje w kobietach pierwszy odruch – wybuch emocji manifestujący się łzami radości, całowaniem się. Później ocalone skupiają całą swą uwagę na zaspokojeniu głodu. Gdy stojąca otworem brama zapraszała do przekroczenia granicy wolnego świata, więźniarki piekły placki kartoflane. By uczynić swe siedlisko bezpiecznym, będą chciały nawet zamknąć bramę od wewnątrz. Pozbawione siły indywidualnego oporu, nie rozpierchną się po lasach, lecz ukryją w znanej im przestrzeni ograniczanej bramą.

Generalna próba pierwszego dnia wolności zakończy się powrotem obozowej załogi i powtórnym uwięzieniem kobiet. Do końca wojny pozostało jeszcze kilka tygodni. Narratorka kończy opowiadanie odwołaniem się do modlitewnej formuły błogosławieństwa:

Szczęśliwi, którzy zdążyli najeść się przynajmniej placków kartoflanych. (PiZ, s. 52)

Narrator opowiadania eksponuje uniwersalizm sytuacji. Duże litery używane w określeniach Kobiety Piekące Placki Kartoflane, Wiosna, przenoszą konkretną opowieść na płaszczyznę przypowieści. Kontekstem metaforyzującym rzeczową opowieść jest fakt pieczenia normalnych placków ziemniaczanych w tak nienormalnej chwili, gdy sam instynkt powinien podpowiadać więźniarkom ucieczkę z miejsca zniewolenia. Autorka podaje w wątpliwość sensowność traktowania opowieści jako paraboli. Negowanie sugerowanych wcześniej

<sup>215</sup> K. Filipowicz, *Chleb oddany*, dz. cyt., s. 127.

czytelnikowi sensów jest ulubioną strategią postępowania Romanowiczowej. Takie kształtowanie świata literackiego wynika z podjętego przez autorkę proceduru deszyfracji stereotypów.

Paraboliczność prozy Romanowiczowej ujawnia się na każdym poziomie tekstu: graficznym (wielkie litery), stylistycznym (porównania, metafory), kompozycyjnym (analogie wewnątrztekstowe, symbolika), metatekstowym (tytuł, motto, komentarz), szeroko pojętym międzytekstowym (analogia w postaci odniesień intertekstualnych, intersemiotycznych oraz odniesień do określonych modeli kulturowych)<sup>216</sup>. Dla Romanowiczowej parabola jest środkiem umożliwiającym dotarcie do prawdy ostatecznej, niedostępnej zarówno dla zmysłów, jak i rozumu, do której można tylko przybliżyć się metodą porównań, zestawień, poprzez użycie symboli. Romanowiczowa posługuje się formą parabol w jej wersji dwudziestowiecznej, akceptującej indywidualizację przedmiotów. Dzięki takiemu poszerzeniu możliwości funkcjonowania parabola nie znosi poczucia autentyczności świata przedstawionego, powodując jednocześnie uniwersalizację opowieści.

Fenomenowi zachowania ludzi po „otwarcu” obozów koncentracyjnych kolejny raz przyjrzała się Romanowiczowa w powieść *Sono felice*. Zobrazowała tym razem doświadczenie tużpowojennej „martwoty”, stanu „zawieszenia”, w którym pogrążyli się ludzie wyzwoleni z obozów koncentracyjnych i jenieckich. Główna bohaterka, Teresa, przypomina sobie, że pomimo „otwarcia bram”, to znaczy formalnego darowania wolności i prawa do samostanowienia, wobec zmieniającego się układu sił politycznych w Europie, więźniowie wielokrotnie nie byli w stanie podjąć decyzji o swoim dalszym losie.

<sup>216</sup> Wykorzystuję ustalenia A. Morawca na temat parabol zamieszczone w jego książce: *Poetyka opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Autentyzm - dyskursywność - paraboliczność*, dz. cyt., s. 127-174.

Niemówność ta była psychologicznym skutkiem wieloletniego wykluczenia kacetowców ze społeczności normalnych ludzi. Dipisi samym swoim istnieniem przeszkadzali wyzwoliciełom, którzy wprawdzie żywili ich, organizowali dla nich obozy przejściowe, ale nie ułatwiali powrotu do normalności.

Narracja Teresy, bohaterki *Sono felice* nie zawiera sformułowanych wprost oskarżeń pod adresem aliantów, jak dzieje się to w prozie Tadeusza Borowskiego czy Tadeusza Nowakowskiego<sup>217</sup>. Bohaterka skupia się na eksplikacji zagubienia i bezradności ekskacetowców oraz, odmiennej od oczekiwanej, „wersji” ich wyzwolenia. W marzeniach snutych przez häftlingów miało ono bowiem oblicze idylliczne. Stąd emocjami dotkliwie odczuwanymi przez oswobodzonych było rozczarowanie oraz poczucie bycia przedmiotem a nie podmiotem politycznych działań aliantów. W tekście powieści czytamy:

Uwolnieni nie kwapili się na wolność. Niepodobną zresztą do wyczekiwanej, niejednoznaczną. Rozważali: wracać? Nie wracać? Wojna już skończona, czy jeszcze nie? A jeśli skończona, to właściwie jak? Zwycęstwem, klęską? Ani tym, ani tamtym i to było najgorsze. Kłopotliwym sprzymierzeńcom alianci przydzielali póki co konserwy i papierosy. Gdzieś tam, ponad wszystkimi głowami, kładły się podpisy pod traktatami, przesuwwały granice, przesądzały losy. Już były przesądzone. Wolni jeńcy snuli się po koszarowym dziedzińcu, pobierali corned-beefy, camele i skondensowane mleko. Czas mijał, mijały czyścicowe, majowe dni, jakże inne od tych, o których latach się im śniło. Nagle ktoś sam, albo z jakąś grupką, decydował się i przekraczał bramę. Na wschód, do siebie. Albo na Zachód. Czyli na południe. Do swoich. Do swojego wojska. Czekać razem na coś, na nie wiadomo co. (SF, s. 69-70)

---

<sup>217</sup> T. Borowski np. opowiadania: *Bitwa pod Grunwaldem*, *Koniec wojny*, *„Independence Day”*; powieści T. Nowakowskiego: *Szopa za jaśminami*, dz. cyt. i *Obóz wszystkich świętych*, dz. cyt.

Śmierć, która spotyka człowieka w ostatni dzień wojny, stała się jednym z tematów powieści *Na wyspie*. Przewija się w niej motyw zastrzelenia w sudeckim lesie francuskiej dziewczyny. Scena ta odtwarzana jest z perspektywy spojrzenia Marii, której wcześniej udało się szczęśliwie zbiec z transportu ewakuacyjnego. Obserwuje ona nieracjonalne, nieostrożne postępowanie dziewczyny w lagrowej sukience, która obrała zły kierunek ucieczki, wspinała się pod zbyt stromą górę i nazbyt długo pozostawała na celowniku niemieckiego strażnika. Bohaterka śledzi każde drgnienie żołnierza, który z ironią obserwuje niezdarne poczynienia niedoszłej uciekinierki, powoli odbezpiecza karabin i długo celuje, zanim strzeli do Francuzki. W relacje bohaterki wplecione są jej, w duchu tylko wypowiedziane, słowa prośby skierowanej do strażnika o zaniechanie zabijania w przeddzień końca wojny. Błaganie o litość Maria popiera argumentem młodego wieku obu osób biorących udział w tej „pantomimie”, sugestią, iż za parę dni, już na wolności, mogliby ze sobą umówić się na randkę, jak normalny chłopak z normalną dziewczyną.

Narrator prezentuje zdarzenie ucieczki z „kolumny śmierci” poprzez eksplorację przypadku zabitej Francuzki, a nie samej bohaterki. Ucieczka z transportu ewakuacyjnego stanowiła ogromny wyczyn. Wycieńczeni, bezpośrednio zagrożeni śmiercią więźniowie stawiali wszystko na jedną kartę. Decyzja o podjęciu ucieczki mogła być impulsem. W taki sposób przedstawiała ją bohaterka *Przejęcia przez Morze Czerwone*. Dużą rolę odgrywały przesłanki emocjonalne, chociaż niektóre ucieczki były wyraźnie przemyślane. Jak ustalił badacz historii II wojny światowej, Zygmunt Zonik, z transportów z powodzeniem zdołało zbiec kilkanaście tysięcy więźniów. Kilku dalszym tysiącom próby nie powiodły się, z wiadomym skutkiem<sup>218</sup>.

<sup>218</sup> Z. Zonik, *Anus belli. Ewakuacja i wyzwolenie hitlerowskich obozów kon-*

Ważnym eksperymentem Zofii Romanowiczowej z trwałością stereotypu martyrologicznego jest, zamieszczona w *Trybulacjach proboszcza P.*, a odtworzona przez narratorkę, scena ucieczki Iny z kolumny śmierci. Gdy tropiące Inę psy miały już dopaść ofiary, wówczas, zgodnie z "wyższym jakimś planem", spadła bomba, zabijając wszystkich ścigających. Przy życiu pozostała tylko Ina. Tymczasem, po nagłej śmierci Iny, narratorka odnalazła w skrytce biurka listy pisane po niemiecku i zdjęcia przystojnego, młodego blondyna w niemieckim mundurze wojskowym. Grypsy kierowane do Iny zawierały słowa mówiące o konieczności życia, czekania, zapomnienia strasznej przeszłości. Po ich lekturze narratorka zrozumiała, że Ina - „ravensbrücki królik”, świadek w procesie norymberskim, przez całe życie była związana silnym, platonicznym uczuciem miłości z nazistowskim żołnierzem, który zbiegł z Europy, zmieniał wielokrotnie personalia i tożsamość, przeszedł operację plastyczną i w końcu dorobił się ogromnego majątku. Paradoksalnie, do końca życia tylko Christoph, z oddalenia tysięcy kilometrów, roztaczał opiekę nad Iną.

Jak widać z przytoczonych wyżej przykładów, w świecie książek Romanowiczowej pierwszy dzień wolności nie jest czasem triumfu i beztronski. Ci, którzy dożyli go, postrzegają go jako czas trudnego, powtórnego formowania własnej osobowości. Czują, że otwiera się przed nimi świat najeżony niebezpieczeństwami. Nie do końca dowierzają szczęściu „ocalenia”, które stało się ich udziałem. Zastygają w trwożnym oczekiwaniu na dalszy bieg wypadków. Szczególnym paradoksem wydaje się śmierć spotykająca ludzi w ostatnich dniach wojny.

---

*centracyjnych*, Warszawa 1988, s. 246. O przeżyciach więźniów transportów ewakuacyjnych traktuje między innymi opowiadanie *Droga powrotna* Kornela Filipowicza z tomu *Krajobraz niewzruszony* [w:] tegoż, *Krajobraz, który przeżył śmierć*, dz. cyt., s. 170-181.

## Trauma

Po wojnie niechętnie podnoszono zagadnienie samotności „osmalonych”. „Niezarażonym śmiercią” instynkt podpowiadał ucieczkę przed tym tematem. Ludzie, którzy otarli się o śmierć, budzili podświadomy lęk pozostałych. Dwudziestowieczny Tristan – bohater powieści Zofii Kuncewiczowej następującymi słowami tłumaczył ten społeczny lęk:

(...) zacząłem gościom opowiadać, jak to się w Warszawie w powstaniu kanałami po brodę w g... spacerowało (...) Ludzie nie chcą wiedzieć, że w życiu dolna granica nie istnieje. Ludzie nie chcą, żeby taką rzecz można było przeżyć, a potem iść z kobietą do łóżka. Cywilizacja na to nie pozwala, rozumiesz?<sup>219</sup>

Narrator opowiadania Włodzimierza Odojewskiego starał się wytłumaczyć rozmówcy własną niemożność zaspokojenia ciekawości innych odnośnie przeżyć w łagrze:

(...) nawet ona [żona - dop. AJS] nie rozumiałaby, może nie uwierzyła wcale, gdyby zaś jednak uwierzyła, zawałiłoby to pewnie ten cały gmach pojęć etycznych, z którymi wyrosła, którymi się kieruje<sup>220</sup>.

Część normalnego, powojennego życia ocalonych była „zapisem” tego, co działo się w więzieniach czy obozach. Pamięć przeszłych tortur warunkowała aktualny kierunek egzystencji człowieka. Badacz świadectw pozostawianych przez ludzi doświadczonych przez holokaust, L.L. Langer określał stan psychiczny, w który popadała część byłych ofiar eksterminacji, jako „moralną kwarantannę”<sup>221</sup>. Uznał on, że

---

<sup>219</sup> Z. Kuncewiczowa, *Tristan 1946*, Warszawa 1988, s. 353-354.

<sup>220</sup> W. Odojewski, *List [w:] Zabezpieczanie śladów*, Warszawa 1990, s. 29.

<sup>221</sup> L.L. Langer, *Holocaust Testimonies*, dz. cyt., s. Xii.

człowiek wrzucony w sytuację absolutnej przemocy i powszechnej śmierci wypracowuje struktury pamięci warunkujące przyszłe zachowanie. L.L. Langer stworzył pojemne formuły sumujące etapy niszczenia osobowości przez pamięć wpisaną w strukturę „ja”. Pamięć długofalowych tortur fizycznych i psychicznych rodzi różne, zniekształcające tożsamość, sądy na własny temat. Langer posłużył się metaforami i stworzył następujące rodzaje stanu struktur pamięci wytworzonych w umyśle „byłej ofiary”: głęboka, udręczona, upokorzona, skażona, nieheroiczna (deep, anguished, humiliated, tainted, unheroic memory).

Te zmodyfikowane wersje pamięci powodują weryfikację tożsamości i powstanie warstw degradującej modyfikacji „ja”: „pogrzebanego”, „rozproszonego”, „obłączonego”, „zaimprovizowanego”, wreszcie - „pomniejszonego” (the buried self, the divided self, the besieged self, the impromptu self, the diminished self)<sup>222</sup>.

Do szeregu problemów dotyczących ocalonych dochodzi też dojmujące poczucie osamotnienia. Dotykająca tych ludzi samotność egzystencjalna przybiera trzy postacie: samotności fizycznej, psychicznej i duchowej. Ta ostatnia przejawia się osamotnieniem wobec Boga, wobec innych ludzi, wreszcie, bezradnością wobec pytania o sens wojennego doświadczenia<sup>223</sup>. Cierpienie metafizyczne i samotność duchowa w ogromnym stopniu wpływają na kształtowanie się negatywnej wizji życia. Langer przytacza powojenną wypowiedź jednej z ofiar holokaustu:

(...) po wyzwoleniu cierpiałem z powodu samotności i odizolowania bardziej niż podczas trwania holokaustu. Przypuszczam, że ma to związek z faktem, że życie wokół ciebie wydaje się normalne, ale TY jesteś nienormalny. Przeżyłem – ale co z tego...<sup>224</sup>.

<sup>222</sup> Tamże.

<sup>223</sup> Klasyfikację tę podaję za B. Engelking: *Zagłada i pamięć*, dz. cyt., s. 241.

<sup>224</sup> L.L. Langer, *Holocaust Testimonies*, dz. cyt., s. 23.

Brak zadowolenia w świecie eksponuje inny ze „świadków”, mówiąc:

(...) mam dwie wizje życia. Żyłem na dwóch planetach. Wydaje mi się, że Hitler odrąbał część wszechświata i utworzył strefy zagłady, tortur i rzezi. To tak, jakby Ziemia została przerąbana na dwie: normalną, tak zwana normalną; nasze życie w świecie nie jest normalne - i tę drugą, na którą wypędzono nas z tej części. Gdy przepędzono nas z powrotem, okazało się, że nie mamy z tą planetą już nic wspólnego<sup>225</sup>.

Powracając na obszary literatury pięknej, w charakterze kontekstu można przywołać postać Samuela z opowiadania Tadeusza Różewicza *W najpiękniejszym mieście świata*. Bezcynność bohatera, jego niechęć wobec Paryża, apatia, namiętna skłonność do obnażania pozorów, zdzierania masek wynikają z przekonania, że jest nierozumiany przez ludzi, którzy mieli szczęście uniknąć widoku zmasowanej śmierci. Narrator buduje mur niezrozumienia poprzez wyliczanie braków świadomości tych „szczęśliwców”. Brak porozumienia jest tak głęboki, że uniemożliwia kontakt, odnosi się bowiem do rzeczy i zjawisk podstawowych. Odwołajmy się do stosownego fragmentu opowiadania:

Nic nie wiedzą. Nie wiedzą, co to jest woda. Nie wiedzą, co to jest powietrze. Nie wiedzą, co to jest chleb. Zupa. Nie wiedzą, co to jest łóżko, stół, cebula. Nie wiedzą, co to jest ciało, śpiew, kwiat, dziecko. Nic nie wiedzą i nie będą wiedzieli. Śmieją się, że czekam na telefon, bo nie widzą, że to jest dla mnie zbawienie, nie mam innego nieba (...) Umarłem, a oni tego nie widzą. Nigdy nie będą wiedzieli, co to jest załoga śmierci<sup>226</sup>.

---

<sup>225</sup> Tamże, s. 53.

<sup>226</sup> T. Różewicz, *W najpiękniejszym mieście świata* [w:] tegoż, *Proza*, t. 1, Kraków 1990, s. 178-179.

O zmęczeniu „osmalonych” pisał również Jan Józef Szczepański. Eksponował on stan oszołomienia ludzi, z których zdjęto brzemię uniemożliwiające im życie. Nierealność stanu pozbawienia ich dotychczasowych obciążeń nie wprowadza uratowanych w euforię, lecz wytraca ze stanu równowagi:

Wojna wyrzuciła nas na brzeg – tak obolałych i słabych, że nie starczyło nam sił nawet na radość z ocalenia. Cudzoziemcy dziwili się naszym uśmiechom – roztargnionym i księżycowo bladym. Był to odbłask nabytej na dnie mądrości, która wkrótce miała pójść w zapomnienie. Mądrość polegała na nauce hierarchii ważności spraw. Kolejno rezygnowaliśmy z mienia, z przyzwyczajień i nazwisk dla ratowania życia. Życie poświęcaliśmy w obronie ludzkiej godności. Każdego czekała ostateczna próba prawdy w obliczu tortur, komór gazowych i egzekucyjnych plutonów. Przez szereg lat byliśmy przedmiotem eksperymentu bezlitosnej moralnej redukcji. Wydawało nam się, że po takiej lekcji sama natura świata musi ulec zasadniczej przemianie i – jak uczniowie, niepewni wyników przebytego egzaminu – czekaliśmy na otwarcie drzwi Wspaniałego Jutra. Ale egzamin nie został zaliczony<sup>227</sup>.

Ważnym krokiem na drodze wiodącej ku eksploracji stanu umysłu i ducha „ocalonego” jest opowiadanie *Parawan*. Romanowiczowa nadała mu formę wyznania – soliloquium. Kobieta demaskuje swoją grę prowadzoną z kochankiem. Powodem jej nieszczeroci wobec bliskiego mężczyzny jest niemożność wytłumaczenia mu swojej przeszłości „królika doświadczalnego” w obozie koncentracyjnym. Prawda, którą zna mężczyzna, jest zbanalizowaną formą sentymentalnych opowieści o obozach. Wewnętrzna perspektywa spojrzenia kobiety sprawia, że jej narracja ma charakter samopoznania. Opowiadanie jest też studium samotności człowieka szczęśliwie ocalonego z wojny. Tym, co stanowi centrum opowieści,

<sup>227</sup> J. J. Szczepański, *Tapczan gestapowca*, dz. cyt., s. 29.

jest kontrast pomiędzy oczekiwaną radością cudem ocalonej a milczącą rozpaczą pustki, w której jest ona pogrążona. Obozowe doświadczenie zła powraca do niej falami. Narratorka zestawia powroty paraliżujących ją wspomnień z okresowym nasilaniem się choroby trawiącej operowaną nogę. Nawroty bólu uniemożliwiają bohaterce normalne życie. Kobieta ukrywa swój defekt, jak i prawdziwy charakter zdarzeń w obozie. Obawia się, że wyjawienie degradujących człowieka w obozie zdarzeń wzbudziłoby w kochanku odrazę dla jej zbrukania. Opowiadanie *Parawan* jest prefiguracją przyszłych powieści Romanowiczowej. Przynosi pierwszy portret konsekwentnie konstruowanej przez tę autorkę galerii osób, które żyją w świecie z niemożliwym do udźwignięcia bagażem traumatycznych doznań i które, co istotne, nie są w stanie przerwać kręgu izolacji, w którym zostały zamknięte<sup>228</sup>.

---

<sup>228</sup> Szukając literackich analogii dla wizji świata kreowanej przez Zofię Romanowiczową, należy zatrzymać się przy twórczości Jadwigi Maurer. Kresząc koleje losu dziewczyny ocalonej z zagłady, autorka tomu opowiadań *Liga ocalałych*, kształtuje sposób widzenia i odczuwania świata w wielu punktach zbieżny z modelem emocjonalnym bohaterek Romanowiczowej. Maurer skupia się na opisie przeżyć młodych, rzuconych przez los do Niemiec, osmalonych. Postaci stworzone przez obie pisarki łączy pokrewieństwo poczucia wyłączenia ze świata. Ich protagonistki, cudem ocalałe, czuły oddech śmierci na swoich plecach. W związku z czym nigdy już nie będą prowadzić przeciętnego, uporządkowanego życia. Pomiędzy nimi a światem, pojawiła się nieprzenikalna szyba. Jedynym sposobem na przerwanie kręgu obcości jest porozumienie się z innym człowiekiem. Przenikliwość spojrzenia ocalonych wynika z bezpośredniego doświadczania zła. Nie można odzyskać beztrójki, powrócić do konwenansów i pobieżnych kontaktów z ludźmi, gdy ktoś poznał życie w całej rozpiętości dobra i zła. Bohaterki kreowane przez Jadwigę Maurer podejrzliwie traktują idee jednoczące ludzi. Cechuje je rzeczowość w kontaktach, surowość, rezerwa uczuciowa. Odczuwają instynktowną niechęć względem angażowania się w życie innych ludzi. Apatia jednych nakłada się na nadmierny witalizm cechujący innych ocalonych. O ile bohaterki Jadwigi Maurer czują wewnętrzną niechęć względem bliskich kontaktów z ludźmi, o tyle bohaterki tworzone przez Romanowiczową nie są w stanie wytworzyć prawidłowych relacji z innymi. Te pierwsze, obciążone wiedzą o śmierci ich narodu, nie chcą normalnego życia, te drugie nie potrafią normalnie żyć. Obydwu pamięć głęboka nie zezwala na przeciętne szczęście. Zob. J. Maurer, *Liga ocalałych*, dz. cyt.

Inną stworzoną przez Romanowiczową postacią „ocalonej” jest Nina z powieści *Słońce dziesięciu linii*. W tym utworze obraz II wojny ograniczony został do jednej sceny, w dużym stopniu determinującej powojenne życie narratorki. Jest nią wspomnienie z przeszłości przybierające formę sceny filmowej. W trakcie wojny Nina jako pół-Żydówka padła ofiarą szabrownika. Życie uratował jej „samarytanin” przejeżdżający saniami przez las. Szczątkowa, wojenna fabuła przybiera w książce następujący kształt:

Chwilami przystawałam, nie oglądając się, czekałam. Słyszałam te kroki. Śnieg skrzypiał w biorącym mrozie, cień idącego za mną człowieka, niebieski zbliżał się do mojego niebieskiego cienia, stapał z nim w jeden syjamski cień. Czubki palców, w których ściszałam moje fatalne zawiniątko z pierścionkami, kaleczyły mi igiełki mrozu. Wreszcie poczułam za uchem ukąszenie lufy. I więcej nic. Już padając, zobaczyłam osuwający się z gałęzi choiny od huku wystrzału suty, mięsisty płat śniegu (...) (SDL, s. 92)

Budzę się pod białym świerkiem i moja krew, dokoła mej głowy, wytapia lepkie kraterzyki w grudniowym śniegu, zamarza mi w warkoczach. (SDL, s. 84)

W powieści wyeksponowany został motyw seksualnego aspektu przemocy. Etapy erotycznego wtajemniczenia bohaterki zawsze znaczone są zagrożeniem przemocą, śmiercią. Kochający się w dziecinnej jeszcze gimnazjalistce student Witold, latem 1939 roku, nieomal dusi ją w pożądanym zatrzymaniu jej osoby wyłącznie dla siebie. Paryski kochanek daruje jej „gałązkę cierniową o spazmatycznej, powyginanej formie”, srebrny bibelocik z kolcem boleśnie raniącym dłoń protagonistki. Potem, w momencie miłostkowego zbliżenia, policzkuje Ninę.

Ukrywana przez narratorkę blizna za uchem jest dla niej widowym znakiem i przypomnieniem zbrukania śmiercią<sup>229</sup>.

<sup>229</sup> (...) jesteśmy dziś tylko biedni, sponiewierani Żydzi. Zbrodnia określa ofiarę,

Jako „zmarłychwstała”, staje się człowiekiem, który, w dosłownym tego słowa znaczeniu, przeszedł przez śmierć. „Próżnia czasu” zagarnia całą jej egzystencję. Próżnia ta rodzi się z wielokrotnego doznania różnych etapów umierania. Śmierć staje się obsesją Niny, „oblepia” jej egzystencję. Zrasta się z jej ciałem<sup>230</sup>. Ponieważ jednak Nina otrzymuje dar tymczasowego odroczenia śmierci, na jej żer rzucony zostaje kochanek kobiety – Anzelm.

Ireneusz Kania egzystencjalną sytuację umierania odnosił do całego życia człowieka:

Umieranie w szerszym sensie zdarza się nam przecież za życia, i to wcale nierzadko. Każda sytuacja graniczna, implikująca jakiś zasadniczy wybór, zwrot egzystencjalny, sytuacja „upadku”, doświadczenie „dna istnienia”, niepewności, zawieszenia - nosi cechy śmierci („starego człowieka” i możliwość narodzin „nowego” - powiedziałby św. Paweł)<sup>231</sup>.

Ze względu na kluczowe dla tej powieści zagadnienie życia ocalonego w bliskości śmierci, nadmienić należy, że, Terrence des Pres wysunął hipotezę, głoszącą, iż ocaleni są pierwszymi ludźmi, którzy żyją poza lękiem przed śmiercią. Do tej pory ten lęk był wyciszany przez zadawanie śmierci, administrowanie nią, jak i uporczywe twierdzenie, że życie jest bez wartości<sup>232</sup>. Ocaleni wnoszą nowe jakości w doświadczenie ludzkie. Terrence des Pres uważa, że:

---

rozumiesz? (...) Którego zepchnięto w rynsztok, leżał w tym rynsztoku niezależnie od tego, czy z niego później wyłaził, czy nie. Zostaliśmy określani”- mówi o powojennym „klubie sponiewieranych” bohater powieści B. Toporskiej, *Siostry*, Paryż 1966, s. 70.

<sup>230</sup> „Śmierć człowieka ogarnia, jest się w niej zanurzonym, tak jak w nocy i wojnie. „Uwięzienie w śmierci” nie jest jednakże równoznaczne z nieuchronnością bliskiej śmierci fizycznej, ale raczej z niemożnością ucieczki od śmierci jako doświadczenia egzystencjalnego.” - pisał P. Rodak, tegoż, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, dz. cyt., s. 60.

<sup>231</sup> *Tybetańska Księga Umarłych*, przeł. i opracował I. Kania, Kraków 1993, s. 38.

<sup>232</sup> T. des Pres, dz. cyt., s. 206.

Esencją, podstawowym znaczeniem przeżycia jest przejście przez śmierć; ta sentencja jest metaforą tylko dla nas, nie dla ocalonych. Oczywiście mężczyzna lub kobieta wyczołgując się z grobu, nie myśli o „odrodzeniu”, może nigdy nie rozmawiali oni według tych kategorii. Ci, którzy ocalili z okopów i masowych grobów, odczuwają przede wszystkim dojmujący, niedający się wyrazić, ból. Wciąż są świadomi tego, że byli martwi i zostali przywrócenii do życia, dlatego „obiektywne okoliczności” ich straszliwych doświadczeń nie są tylko symbolicznym ujęciem pewnych treści, czy wywiedzioną z wyobraźni, opowieścią (...) Dla nas obozy są tylko hasłami słownikowymi. Tymczasem w rzeczywistości są wcielonymi w życie pojęciami wiecznej ofiary i wiecznie triumfującego zła.. Tak, jesteśmy katami. I jesteśmy ofiarami (...) Ale jesteśmy również tymi, którzy ocalili<sup>233</sup>.

Ocaleni potrafią docenić wartość życia, znając skalę możliwej jego degradacji. Nina opisuje fizyczne odczucie piękna i bujności świata, „smakowanie życia” po zakończeniu wojny.

Osaczona przez pamięć wojennej traumy jest też bohaterka innej powieści Zofii Romanowiczowej, noszącej tytuł *Słońce dziesięciu linii*. Wandę nawiedza wspomnienie gwałtu dokonanego na niej, ekswięźniarce lagru, przez radzieckich żołnierzy. Porzuconej w rowie dziewczynie pomógł wyzwolony z obozu Francuz. Życzliwość okazana przez mężczyznę, Raymonda, uwieczniona została wspólnym przedostaniem się do Francji oraz zawarciem małżeństwa przez dwoje „ocalieńców”.

W *Słońcu dziesięciu linii* Romanowiczowa szkicuje wizerunek kobiety, której trauma gwałtu przemodelowała psychikę. Raz oszukana, odruchem mimikry, przystosowała się do otoczenia, odgradzając się jednocześnie murem obojętności od ewentualnej, przewidywanej ingerencji świata zewnętrznego. Wanda pozytywne uczucia ulokowała w pierworodnej

---

<sup>233</sup> Tamże, s. 176.

córcę. Dowodem tego dobrowolnego zamknięcia się w dwuosobowej wspólnocie stało się usunięcie kolejnej ciąży, pomimo iż ojcem dziecka był mężczyzna kochany przez bohaterkę, godny zaufania.

Wpisaną w strukturę osobowości Wandy niemożność podjęcia decyzji i działania, uciążliwą w normalnym życiu, wyjaśnić mogą słowa psychiatry Victora Frankla. Badacz psychiki ludzi zlagrowanych wysunął przypuszczenie, że ponieważ w obozie nie istniały żadne przesłanki gwarantujące słuszność wyboru, dlatego więźniowie uchylali się niejednokrotnie od podejmowania decyzji, które w tamtych warunkach, często przesądzały o utracie bądź zachowaniu życia. Namacalność grożącej w każdej chwili śmierci, jej zależność od błyskawicznego w sytuacjach granicznych, wyboru, sprawiała, że więzień unikał podejmowania jakiegokolwiek inicjatywy i powstrzymywał się od wpływania na własny los, pozwalając dokonywać się przeznaczeniu. W przypadku niektórych katechów intensywność doznań lagrowych wyjałowiła siły psychiczne i duchowe do tego stopnia, że w fazie życia poobozowego powtarzali oni stereotypy zachowań lagrowych i, między innymi, powstrzymywali się od podejmowania decyzji wpływających istotnie na ich życie. Nie wpływali na swój los, nie przeciwstawiali się mu. Nadal czuli się, jak pisze Frankl, „piłką w ręku przeznaczenia”<sup>234</sup>.

W przypadku Wandy na traumę gwałtu nałożyło się dodatkowo trudne doświadczenie odrzucenia jej – „przybłądy” przez francuską rodzinę „wybawiciela”. Pogarda staroświeckiej, osiadłej na prowincji ciotki Raymonda względem „zbrukanej” narzeczonej wychowanka przeważała szalę psychicznej wytrzymałości młodzianki Polki.

Jeszcze raz posłużę się słowami Frankla, by uzasadnić taką kreację postaci bohaterki:

<sup>234</sup> V. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, dz. cyt., s. 64.

Wszyscy w obozie wiedzieliśmy, i powtarzaliśmy sobie nawzajem, że żadne szczęście na świecie nie może być rekompensatą za to, co my cierpimy. Zresztą nie myśleliśmy o szczęściu (...) A jednak na nieszczęście nie byliśmy przygotowani. Rozczarowanie spotykające niejednego więźnia w jego nowej wolności było ciosem, po którym ludzie dźwigali się z największym trudem<sup>235</sup>.

Podobną do zaprezentowanej w *Grobach Napoleona*, możliwą wersję ocalenia opisała w książce *Spotkania na galerii* Halszka Guilley-Chmielowska. „Byłam obca” – konstatuje bohaterka tej powieści po bezpośredniej konfrontacji z robotniczą, francuską rodziną poznanego po wyzwoleniu obozu ekswięźnia. „To przecież tylko pomyłka” – mówi matka mężczyzny, który wyprowadził bohaterkę z obozu, ochronił przed brutalnością i okrucieństwem chaosu ogarniającego świat po wyzwoleniu. „Byłam obca” – oznaczało ostateczne wykluczenie ze wspólnoty ludzi żyjących w normalnym, nie-totalitarnym, świecie.

Traumatyczne doświadczenia negatywnie zdeterminowały też życie dwojga bohaterów innej powieści Romanowiczowej, *Sono felice*. U podstaw nieudanego, trwającego wiele lat związku „ocalonych”, legło niefortunne, tużpowojenne spotkanie młodego więźnia oflagu i dziewczyny-ekskacetowca<sup>236</sup>. Zachowując, pomimo upływu wielu lat, żywą pamięć ów-

---

<sup>235</sup> Tamże, s. 102.

<sup>236</sup> Karol, były jeńiec oflagu, cierpiący najpewniej na opisaną już po I wojnie chorobę „drutów kolczastych”, uczynił gest zachęcający napotkaną wówczas Teresę, jak sądził, Niemkę, do bliższego zapoznania się. Nawiązał rozmowę z opalającą się samotnie na zboczu góry kobietą. Polski żołnierz wyraził więc intencję nawiązania romansu z kimś, kto należy do narodu oprawców. Paradoks takiego zachowania wynika z pięcioletniego odizolowania jeńców wojennych od kobiet. Utrzymana w historycznym tonie reakcja Teresy kulminująca się w akcie spoliczkowania oficera, stała się podwaliną wzajemnego, wieloletniego braku porozumienia przyszłych małżonków. W przytaczanej historii istotne wydaje się też celowe opóźnienie „rozpoznania” przez kobietę, której intencją było poniżenie mężczyzny, przy

czesnego, poniżającego dla obydwu stron, zdarzenia, Teresa i Karol „zahibernowali” się w poobozowej traumie. Jako „wieczni dipisi”, trzydzieści lat po wojnie, nadal egzystują na obrzeżach życia realnego. Wojenna przeszłość warunkuje, ogranicza i zubaża ich wzajemne relacje. Podmiot powieści kreuje rzeczywistość, w której analogię dla pary bohaterów stanowią wygnani z Raju, Adam i Ewa. Bohaterka śledziła wizerunki biblijnej, rażonej nieszczęściem pary „dipisów” na tryptykach włoskich *duomo* i katedry Notre Dame w Paryżu. Jej obecna samotność, poczucie braku porozumienia z mężem i innymi ludźmi skontrastowane zostały z bogactwem różnorodnych, pozytywnych uczuć doznawanych tuż po wojnie, w gronie uczennic włoskiej, przyklasztornej szkoły. Teresa odczuwała tam przynależność do grupy koleżeńskiej. Szkolną wspólnotę bohaterka zestawia z obozową. Za pozytywny aspekt obu tych przynależności Teresa uznaje rozmycie własnej „osobności”, rozpoznanie swego miejsca w przyjaźnie do niej nastawionej grupie. Świadectwem dodatniej waloryzacji obozowego i klasztornej koleżeństwa są te oto słowa tekstu:

Gdy przekroczyła bramę (...) chwilę tylko, idąc skrzypiącą aleją pod górę, miała uczucie, że coś się za nią zamyka (...) Ale tam było już dla niej przewidziane, przydzielone miejsce, łóżko polowe, szafka na książki, a na sąsiednich łóżkach udrapowanych moskitierami dziewczęta w jej wieku i o podobnych biografiach. I zaraz gwar, śmiech, zaraz koleżeństwo. Prawie jak w obozie. Albo w willi Hrabiny. (SF, s. 97)

Włodzimierz Maciąg zauważał, że zaświadczone w polskiej literaturze wojennej sytuacji „zrzekania” się części własnej indywidualności na rzecz interesu zbiorowego podbitego narodu paradoksalnie prowadziło nieraz nie tyle do „zubo-

---

jednoczesnym, automatycznym utrzymaniu się w schemacie zachowań przystających polskiej patriotce.

żenia”, co do wzmocnienia podmiotowości pojedynczego człowieka. Działo się tak w przypadku, gdy „wcześniej „ja” czuło się „rozmyte”, wymykające się sobie samemu, nie miało pewności swej egzystencji”<sup>237</sup>. Po doznaniu pozytywnej bliskości w wojennej wspólnocie mogło, zdaniem badacza, dojść do umocnienia „ja”, uwolnienia się od stanu „mglistości” podmiotowej, intensyfikacji doznania rzeczy. Maciąg zakłada, że:

(...) wspólnota oporu w obliczu okupacyjnego bezprawia nie oznacza „przeniesienia źródła aktów wewnętrznych poza siebie”, nie oznacza „oddania się” żadnej doktrynie, (...) rodzi się ze skupienia indywidualnych decyzji, spiętrza niejako jednostkowe projekty i umożliwia ich urzeczywistnienie (...) Intensyfikuje poczucie „posiadania siebie”, uczestnictwo w niej wzmacnia podmiotowość<sup>238</sup>.

Paryskich przyjaciół męża Teresa postrzega jako ludzi naznaczonych piętnem II wojny. Mimo upływu wielu lat żyją oni wciąż w cieniu „koncentracyjnej” przeszłości. Z masochistycznym zacięciem kultywują własne nieszczęście. Bohaterka uważa, że są to: byli, ale wciąż jeszcze jeńcy czy kacetowcy (SF, s. 42).

Inny wizerunek „człowieka uratowanego przed śmiercią”, żyjącego w cieniu wojennej traumy skonstruowała Romanowiczowa w powieści *Na wyspie*. Autorka przedstawiła postać kobiety ukrywającej się pod cudzymi personaliami. Jest nią pięćdziesięcioletnia Polka, mieszkanka „enklawy” Ile St. Louise w Paryżu. Kobieta, „rozpoznana” przez pracownika Służby Bezpieczeństwa, jest zmuszona przyznać się przed nim do swej mistyfikacji. Jej źródła tkwiły w niedotrzymaniu podczas wojny wierności przysiędze konspiracyjnej. Przesłu-

<sup>237</sup> W. Maciąg, *Nasz wiek XX*, dz. cyt., s. 220.

<sup>238</sup> Tamże, s. 220.

chiwana przez gestapo młodzietka gimnazjalistka złożyła zeznania obciążające innych członków organizacji, co, jak przypuszczała, było przyczyną śmierci jej ojca, przyjaciela-adoratora i najbliższej koleżanki. Za ten czyn Maria ukarała samą siebie porzuceniem własnej tożsamości i "podjęciem" życia innej osoby – Francuzki śmiertelnie ranionej w trakcie ucieczki z kolumny ewakuacyjnej.

Eksploracji zła objawionego w trakcie wojny, przez lata determinującego życie byłych ofiar poświęciła Romanowiczowa wiele miejsca w powieści *Ruchome schody*. Rzeczywistość okupacyjną poznajemy za pośrednictwem starszej wiekiem bohaterki, która dokonuje rekapitulacji swego życia. W perspektywie jej osobistego doświadczenia wspomnienia wojenne ograniczają się do jednej tylko „kliszy” pamięci: sceny pożaru domu w Polsce, w którym spędziła dzieciństwo. Więcej na „temat wojenny” dowiadujemy się za sprawą przyrodniego brata protagonistki. W przytaczanych przez kobietę słowach Grzegorza pojawiają się informacje o codziennym życiu ekskacetowców, na przykład o comiesięcznej rencie wypłacanej przez niemiecki rząd. Mowa też jest o zjawisku „przywłaszczania” sobie przez niektórych fałszywych kombatantów „obozowej przeszłości” i czerpania z tego „procederu” moralnych bądź materialnych korzyści:

(...) dobrze było mieć taki epizod w wojennej biografii i, jak Grzegorz podkpiwał, właściwie więcej powróciło, niż było wywiezionych w niektórych krajach. Ktoś, kto mógł się wyróżnić owym numerem, na ogół nie dawał długo się prosić i podwijał rękaw koszuli czy bluzki z satysfakcją, a z czasem nawet i nostalgią, typową dla wszystkich byłych kombatantów (...) Z adresami i pobytami przymusowymi, z transportami w siną dal, pod warunkiem, oczywiście, że udało się wychrobotać przed końcem z wagonu, łączyły się także renty, odszkodowania i darmowe jazdy pociągami. (RS, s. 190-191)

W perspektywie doświadczeń II wojny lokuje się osoba towarzyszkii życia Grzegorza – Leny. W trakcie wojny, jako więźniarka obozu, poddawana była eksperymentom medycznym. Na Lenie powtórnie dokonano medycznego eksperymentu, innego oczywiście już rodzaju, wiele lat po wojnie. Za zgodą Grzegorza śmiertelnie chorej kobiecie zaaplikowano lek testowany dotąd tylko na zwierzętach. Ból i rozpacz Grzegorza po śmierci Leny stały się powodem jego samobójczej śmierci, przy czym desperacja mężczyzny wpływała w dużej mierze z przyzwolenia na kolejne „doświadczanie” bezbronnej kobiety. W perspektywie obozowej przeszłości dodatkowego, tragicznego wymiaru nabiera przedśmiertne życzenie Grzegorza poddania go kremacji i rozrucenia jego prochów nad Sekwaną. We wspomnieniach bohaterki kremacji zwłok Leny i Grzegorza, dwudziestowiecznych Orfeusza i Eurydyki, towarzyszą „krematoryjne” odgłosy wydawane przez palone ciała.

W tekście pojawiają się stwierdzenia dotyczące problemu „nieba” obojętnego na niezmiennie do wieków cierpienie ludzkie. Słowo „niebo” obejmuje swoim znaczeniem Boga. Jak czytamy w tekście, podczas przedłużających się, okrytych złą sławą oświęcimskich apeli, Grzegorz:

Popatrywał w niebo, niebo zaś popatrywało sobie wszystkimi gwiazdami na obozowe stanie. Trudno, żeby Oriony odpasywały miecze konstatując, że na odległej o ileś milionów świetlnych kilometrów planecie istnieją jakieś Oświęcimie. Z taką samą olimpijską obojętnością zachowywały się przecież i wobec piramid egipskich, to znaczy ich budowania, azteckich wyrzywań serc, pędzeń w jasyr albo innych rzezi niewiniątek. Na Golgotę, owszem, zareagowały. Podobno. Nie tyle gwiazdy, co słońce, które się przyćmiło. No, w Golgotę niebo było osobiście zaangażowane. W Oświęcimy najwyraźniej nie. (RS, s. 242)

Powyższe słowa są dowodem na bolesne borykanie się podmiotu powieści z fenomenem dobrego Boga przyzwalającego na czasowy chociażby triumf zła na ziemi<sup>239</sup>. Szczególnie przykrym dla Grzegorza doświadczeniem ironii losu okazało się jego niespodziewane spotkanie z Leną na Pont des Artes. Grzegorz, który zobaczył w tym zdarzeniu cud będący dowodem na istnienie Boga, wkrótce musiał udźwignąć wiadomość o śmiertelnej chorobie kobiety.

Elie Wiesel, we wspomnieniu o zmarłym samobójczą śmiercią przyjacielu Primo Levim, tłumaczył, jakie są źródła siły, która każe ocalałym z holokaustu, „zabijać własne życie”. Redukowanie bólu tych ludzi do skutków chwilowych załamań nerwowych jest skrajnym nieporozumieniem, wynikiem ignorancji, gdyż, jak o sobie i innych ocalałych pisze Wiesel:

Jako świadkowie objawiającego się egzystencjalnego zła, całe życie nosimy w sercu promieniującą bólem ranę. Inni ocaleni są jak złodzieje czasu, wnikają przez dziurki od klucza, szpary i wywlekają na zewnątrz wspomnienia, nie pozostawiając nawet śladu swojej bytności<sup>240</sup>.

---

<sup>239</sup> Zgłębianiem tego problemu zajmuje się teodycea. Zgodnie z definicją teodycea „(...) oznacza usprawiedliwianie Boga, jego dobroci i wszechmocy w kontekście ludzkiego doświadczenia cierpienia. Pytanie, jak można pogodzić wszechmoc i dobroć Boga z doświadczeniem cierpienia i nieszczęścia w przyrodzie i w społeczeństwie, nie jest bynajmniej odwiecznym pytaniem ludzkości. Będąc szczególną formą interpretacji cierpienia, wiąże się ono raczej z historycznymi uwarunkowaniami, które sprawiają, że doświadczenie cierpienia staje się problemem teodycei (...) Warunkiem problemu teodycealnego jest postrzeganie siebie, jednostki albo zbiorowości, jako podmiotu przed Bogiem (choćby zagrożonego), na podstawie świadomości tej podmiotowości przyjęcie roli oskarżyciela (...) problem teodycealny właśnie w obszarze żydowsko-chrześcijańskim nabiera szczególnej ostrości, ponieważ w nim historiozbowcwe doświadczenie, będące objawieniem się samego Boga, zostaje w sposób wyrazisty skonfrontowane z formami indywidualnego i społecznego cierpienia.” Zob.: *Leksykon religii. Zjawiska - dzieje - idee*. Z inicjatywy Franza Königa przy współpracy wielu uczonych wydał Hans Waldenfels. Przekład opracował i bibliografię polską sporządził Paweł Pachciarek, Warszawa 1997, s. 478.

<sup>240</sup> E. Wiesel, *And the Sea is Never Full*, Random House, 1999.

Przytoczone powyżej fragmenty książek Zofii Romanowiczowej pozwalają stwierdzić, że pisarka ta konsekwentnie konstruuje świat przedstawiony, w którym wojenna przeszłość określa i warunkuje teraźniejsze życie bohaterów. „Ocaleni” przez wiele lat po wyzwoleniu trwają w „moralnej kwarantannie<sup>241</sup>”. Osamotnienie, niemożność odnalezienia własnego miejsca w życiu okazuje się być psychologicznym skutkiem drugowojennych zdarzeń<sup>242</sup>. Traumatyczne doznanie deformuje ich psychikę, powoduje powstanie psychopatologicznych zmian w strukturze osobowości. Bohaterów dręczy niemożność odrzucenia pamięci przeszłości. Nie odnajdują oni, ani w sobie, ani świecie źródeł sił mogących stać się przeciwwagą dla bolesnej pamięci, która nieprzerwanie ożywa i uniemożliwia szczęście, ubezwłasnowolnia bohaterów, czyni ich niewytrzymałymi na zwyczajne, codzienne, przykre doznania. Co ciekawe, Romanowiczowa pokazuje, że już przed wojną w bohaterach tkwiła jakaś psychiczna „zadra”. Wojna poczyniła spustoszenia w psychice ludzi nadwrażliwych.

### Wojna powszechna

Innym sposobem realizacji tematu wojny jest ujęcie jej w kategoriach uniwersalnych. Podmiot interesującej nas twórczości w przerażeniu konstatuje, że immanentnym pra-

---

<sup>241</sup> Jest to określenie użyte przez L. L. Langerę w cytowanej już książce *Holocaust Testimonies...*, dz. cyt., s. XII.

<sup>242</sup> „Ocaleni” czują się w szczególny sposób samotni. Powojenna rzeczywistość, którą zmuszeni byli zaakceptować, „podsyciła” ich wyobcowanie. Według słów L. L. Langerę, nie mogą się oni uwolnić z uścisku „pamięci przytoczonej żalobą” (s. 34). Jeden z „osmalonych” używa następujących słów do opisanego stanu swego ducha: „Samotność ma różne oblicza. Pamiętam, że po wyzwoleniu cierpiałem z powodu samotności i wyizolowania bardziej niż podczas trwania Holokaustu. Przypuszczam, że ma to związek z faktem, że życie wokół ciebie wydaje się normalne, ale TY jesteś nienormalny (...) Ciągłe towarzyszy ci uczucie: „Tak, przeżyłem - i co z tego?””. Tamże, s. 23.

wem regulującym historię ludzkości jest przemoc stosowana przez silniejszych względem słabszych. Romanowiczową w szczególności porusza zagadnienie wojen religijnych, pretekstem rozpoczęcia których jest wiara w Boga. Rozważa fenomen jego „obojętności” odczuwanej przez część cierpiących. Szuka powodu takiego stanu rzeczy w samej naturze świata. Odwołuje się do mitów kosmogonicznych, do Boskiego aktu kreacji człowieka, do tajemnicy grzechu pierwotnego. Zajmuje ją też problem wstydu odczuwanego przez ofiary. Jej myśleniem o historii kieruje zasada analogii. Z upodobaniem zestawia figury ludzi, którzy z racji rozpoczętej wojny stali się wrogami. Doszukuje się „okrucich” dobroci nawet u oprawców. W powieści *Baśka i Barbara* przytacza historię okrutnej, ciężarnej funkcjonariuszki obozowej, którą od zadania śmiertelnego ciosu jednej z więźniarek powstrzymuje poruszenie się dziecka w brzuchu. W powieści *Na wyspie* eksponuje podobieństwo zmęczenia paraliżującego wszystkich idących w „kolumnie śmierci” – zarówno „gnanych”, jak i „gnających”.

Powołana przez Romanowiczową do tekstowego życia bohaterka książki *Sono felice* po wojnie doznaje uczucia „wspólnoty” krzywdy z innymi ofiarami wojny, z ludźmi „wydziedziczonymi”. Na szczególną uwagę zasługuje jej poczucie solidarności z niemiecką Hrabinią, żoną nazisty. Po wyzwoleniu alianci wyrzucili ją z willi, w której zakwaterowali kobiety ocalone z obozu koncentracyjnego. Teresa w Hrabinie dostrzegła figurę człowieka-ofiary, wysiedlonego, pozbawionego domu. W tekście czytamy o analogii:

(...) którą Teresa wyczuwała pomiędzy sobą a Hrabinią. Po wierzchu ich losy były różne, ale pod spodem? Stary szkielet wysiedlony prawnym bezprawiem, nieusprawiedliwioną sprawiedliwością (...) i ona, Teresa, też przecież nie na swoim miejscu. Być tu, wewnątrz i patrzeć na straszącego u furtki

upiora właścicielki, czy patrzeć z zewnątrz, zza płotu, jak w utraconym domu ktoś się szarogęsi, czy to nie równoległe jakoś i wymienne? Rodzinny dom Teresy też komuś kiedyś Hrabiowie przydzielili, teraz też z pewnością pustką nie stoi, więc, gdyby wróciła, może stałaby tak pod płotem i nie miała prawa pchnąć furtki? (SF, s. 53)

Jedną z postaci sportretowanych w *Baśce i Barbarze* jest psychicznie chora kobieta, znana już czytelnikom z opowiadania *Panna Julia*. Figura oszalałej po śmierci młodszych braci – żołnierzy I wojny, zyskuje w tekście wymiar symboliczny. Staje się ona bolejącą Matką Francuzką. Uchwycona przez autorkę, „korespondencja” krzywd jej i panny Julii, buduje nić porozumienia pomiędzy narratorką a krajem osiedlenia.

W *Sono felice* Romanowiczowa konstruuje groteskową scenę rozmowy młodzietki, oswobodzonej z obozu więźniarki i paryskiego apasza, który kreuje się na patriotę, twierdząc, że podczas okupacji okradał i mordował tylko zdrajców ojczyzny. Teresa żartobliwie nazywa go „kolegą” z podziemia.

Ironicznym tonem pobrzmiwa też opowieść o pożegnanim wieczorku tanecznym urządzonym w niemieckim pensjonacie. Zaledwie kilka lat po wojnie narratorka – były häftling, zostaje poproszona do tańca przez niemieckiego, również byłego, żołnierza. Groteskową scenę wspólnych „płasów” narratorka oddaje następująco:

(...) Herr Hausrat, cierpiacy na bezsenność po swoich dziesięciu latach sowieckiej niewoli (...) Co to za scena, bogata w symbole! Otwieramy zabawę Cóż za para! Herr Hausrat, przedtem więźniowie sowiecki, przedtem Bóg go tam raczy wiedzieć kto zacz, otwiera *Tanzabend w Grasecku* ze mną, byłym... (...) Kolega, rzecz można, po fachu, kamrat... (...) A gdyby tak czas cofnął się nagle, mały psikus (...) I tańczymy, a tu na mnie pasiaki

## I. Obrazy wojny

przebijają spod sukni jak trąd, a na moim tancerzu... Lepiej nie myśleć jaki na nim mundur, jakie odznaki<sup>243</sup>

Niemcy, bohaterowie opowiadania *Tanzabend w Grasecku*, skarżą się narratorce, że po wojnie doznali wielu krzywd od aliantów. Zostali wysiedleni z Wrocławia, a ich berlińskie mieszkania zajęli Żydzi.

W tle opowieści o ocalonej z holokaustu Ninie ze *Słońca dziesięciu linii* pojawiają się sygnały zamieszek algierskiej ludności w Paryżu. Choć autorka powstrzymuje się od wszelkich ścisłych informacji, dysponując danymi historycznymi, można domyślić się nawet dnia opisanych zająć – jest nim najprawdopodobniej 18 października 1961 roku. Autorka zestawia sytuację zagrożenia chwili obecnej i sprzed lat. W ten sposób atmosfera strachu w Paryżu wydobywa z podświadomości Niny ślady starszego, wojennego strachu. Dramatyczność potężnej demonstracji obywateli Maghrebu zostaje oddana przez wyeksponowanie grozy sytuacji: padają strzały ze strony policji, są zabici, wielu ludzi jest rannych, płaczą dzieci, kobiety wyciem wyrażają swą rozpacz. „Nie byłam przygotowana, tego dnia, że spojrzę na mnie nagle moje własne oczy” – myśli narratorka po ujrzeniu młodego, przestraszonego Algierczyka, jednego z tysiąca wyłapywanych wówczas przez paryską policję, ze względu na kolor skóry (SDL, s. 50).

W sposób szczególnie mocny przekonanie o wojnie jako stałym elemencie ludzkiego świata Romanowiczowa wyraziła w dwóch ostatnich powieściach: *Skrytkach* i *Trybulacjach proboszcza P.*

---

<sup>243</sup> Z. Romanowiczowa, *Tanzabend w Grasecku*, „Wiadomości” 1958, nr 13 (626), s. 1.

*Skrytki* są jedyną książką Romanowiczowej, w której autorka nie sprecyzowała, czy powołana przez nią do tekstowego życia para głównych bohaterów ma w swojej biografii tragiczne wojenne doznania. Kontekst II wojny wprowadzony został do świata powieściowego przez osobę męża opiekunki autystycznego dziecka, mieszkającego na normandzkiej wsi stolarza Konika. Mężczyzna ten, okazujący upośledzonym dzieciom, podopiecznym żony, dużo serca, umiera na raka. Jak domniema główna bohaterka, ten niezwykle dobry i skromny, milczący człowiek podjął decyzję o nieposiadaniu dzieci ze względu na ujrzenie w obozie zła świata.

Żołnierską, wojenną przeszłość ma wpisaną w swój życiorys również inny bohater drugoplanowy – gospodarz, u którego małżeństwo głównych bohaterów spędza letni urlop. Jan, Francuz, należał podczas wojny do sewenolskiej partyzantki. Skutkiem jego patriotycznego zaangażowania okazała się śmierć pierwszej żony – Marii, zastrzelonej przez hitlerowców.

Chociaż, jak pisałam, w porównaniu z innymi książkami tej autorki, w *Skrytkach* nie ma wiele bezpośrednich odniesień do wydarzeń II wojny, to jednak cały tekst przepojony jest myślą o fenomenie wojny jako zjawisku wpisanym w strukturę świata. Snując rozważania o upośledzonym umysłowo mężczyźnie, bohaterka domniemywa, że w jego mózgu odbywa się odwieczna walka dobra ze złem. Swoim rutynowym, dziwacznym zachowaniem odracza więc on (oczywiście we własnym tylko mniemaniu) apokalipsę grożącą światu. Dostrzec możemy więc w powieści Romanowiczowej wyrażone wprost przekonanie, że „apokalipsa jest figurą ludzkiego losu<sup>244</sup>”.

---

<sup>244</sup> To określenie odnosi Paweł Rodak do „stanu ducha” pokolenia wojennego. Zob.: P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, dz. cyt., s. 322.

Jednym z celów twórczości Romanowiczowej jest opisanie świata, w którym od zarania wieków słychać jęk torturowanego człowieka. W tej intencji należy szukać przyczyn odnotowania przez autorkę wydarzeń związanych z wojnami obronnymi prowadzonymi przez kamizardów, z męczeństwem oślepionego przez Inkwizycję templariusza Roberta de Belleyme, czy wieloletnim cierpieniem uwięzionej w wieży hugenockiej bohaterki Konstancji:

(...) świadczenie prawdy wobec ślepej Temidy w imię kto wie jaki wzrok mającej Historii, jakie i jak często zmieniającej okulary? Kto to, kiedy, wczoraj czy parę setek lat temu powiedział: Tak, przyznałem się do tych zbrodni, ale to było na skutek tortur<sup>245</sup>.

<sup>245</sup> Słowa te tradycja przypisuje ostatniemu Wielkiemu Mistrzowi zakonu Templariuszy, Jacquesowi de Molay. Na skutek knońki króla Francji, Filipa Pięknego, uważanego za prototyp europejskiego autarchy, (zresztą wnuka Ludwika IX) z jego rozkazu, 13 października 1307 roku aresztowani zostali we Francji wszyscy Templariusze. Oficjalnie zarzucono im herezję. Jak czytamy w eseju Zbigniewa Herberta *Obrona Templariuszy*: „Obwiniętych stawia się wobec alternatywy: albo przyznają się do zarzuconych im przestępstw i zostaną ułaskawieni, albo zginą na stosie (...) Jacques de Molay wobec przedstawicieli Kościoła, teologii i uniwersytetu paryskiego wyznał publicznie, jakoby od dłuższego czasu panował w Zakonie zwyczaj, iż w czasie ceremonii przyjmowania nowych rycerzy-mnichów zapierali się oni Chrystusa i pluli na krzyż (...) Po owym fatalnym, wymuszonym pierwszym przyznaniu się do winy Wielkiego Mistrza istniała tylko jedna nadzieja dla Templariuszy, ta mianowicie, że zostaną przekazani jurysdykcji kościelnej, ściślej, że będą sądzeni przez samego papieża. I rzeczywiście, pod koniec 1307 roku król wyraża zgodę na przekazanie więźniów Klemensowi V. Na wiadomość o tym Templariusze masowo odwołują swoje zeznania. Według tradycji Jacques de Molay uczynił to przed tłumem zgromadzonym w kościele, ukazując rozdarte torturami ciało (...) Przeglądając akta procesu łatwo zauważyć, jak często ci sami przesłuchiwanym odwołują swoje zeznania, by po kilku dniach powracać do najcięższych samooskarżeń. Nie można tego inaczej wytłumaczyć, niż używaniem w stosunku do oskarżonych ognia, kotła, estrapady, żelaznych trzewików i dławiących obręczy (...) Sentencja wyroku skazującego Jacquesa de Molay i Geoffroya de Charney odczytana została w katedrze Notre-Dame. Wielki tłum słuchał jej w ciszy, ale zanim doczytano do końca, obaj przywódcy - być może, że podzielał tutaj patetyczny gotyk Notre-Dame - zwrócili się do ludu, krzycząc, że zarzucanie Zakonowi zbrodni i herezji jest fałszem, że reguła Templariuszy „była zawsze święta, słuszna i katolicka”. (...) Filip Piękny zarządził spalenie na stosie, i to tego samego dnia (...) Czas i miejsce kaźni: 18 marca 1314 roku, mała wysepka na Sekwanie w obrębie Paryża. Jedyna łaska, jaką

## I. Obrazy wojny

Przyznawali się więc, odwoływali zeznania gdy ich odwiązywano z koła łamiącego kości, gdy odsuwano od oczu ścinającą białko pochodnię, a i tak ich popalono. Nie pierwsze całopalenie. Nie ostatnie. Za zgodą, a nawet przy aplauzie świata. Po niewczesnych potem, jak zwykle, tego świata żalach, kompleksach winy, przeczucaniach się winą, umywaniu rąk. Czy Bóg „rozpoznał swoich”, jak na to beztrósko liczył Simon de Monfort, każąc palić żywcem kościoł w Beziers, choć to nie była żadna synagoga?<sup>246</sup> Przecież i Mojżesz, według Pisma, zgładził tylko dwadzieścia dwa tysiące bałwochwalców, nie pytając o zdanie Aarona, mimo że ten wyznaczony został przez samego Jehowę na Wielkiego Kapłana. Ale Mojżesz miał bezpośrednie i uprzywilejowane połączenie z Bogiem. Czerwony telefon. Więc... Więc zaraz po słowie: „Stań się!” padło - musiało paść - słowo: „Girí”. Czemu więc przejmować się przekleństwem Wielkiego Mistrza Templariuszy, zamienionego w żywą pochodnię na wysepce już wówczas zwanej Żydowską? (S, s. 99);

Niemcy czy dragoni paryskiego króla, ukrywanie się i konspirowanie w imię Wolnej Francji czy w imię Jehowy, to było we krwi, w tradycji tutejszych (...) No a galernicy? Nie zsyłano wtedy do łagrów ani do łagrów, w modzie były galery (...) Maria mogła być legendarną Konstancją z wieży (...) w marwym, zamulonym porcie, z którego kiedyś król i krzyżowiec,

---

przyznano skazańcom: pozwolono im umierać z twarzą zwróconą ku białym wieżom Notre-Dame Ostatnie słowa: „Ciała należą do króla Francji, ale dusze do Boga”. [w:] Z. Herbert, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Wrocław 1995, s. 219, 223, 225.

<sup>246</sup> Podczas wyprawy krzyżowej przeciw albigensom krzyżowcy dokonali masakry w mieście Béziers. Jak podaje znawca problematyki ruchu katarów, Ferdynand Niel, ofiarą rzezi padali tak heretycy, jaki i katolicy: „Zdezorientowani mieszkańcy chronili się po kościołach, księża przywdziewali szaty liturgiczne, dzwoniły dzwony, lecz nic nie było w stanie powstrzymać furii krzyżowców. W samym kościele św. Magdaleny wyrżnięto siedem tysięcy osób. Po rzezi nastąpiła grabież, po grabieży podpalenie. Miasto płonęło dwa dni. Nie ma wzmianki, by ktokolwiek ocalał. Heretycy, katolicy, kobiety, dzieci, wszyscy zostali zrównani w gigantycznej rzezi przypominającej słynne dni barbarzyńskich najazdów (...) Gdy zapytano opata Cîteaux, w jaki sposób można odróżnić heretyków od katolików, by oszczędzić tych ostatnich, Arnold-Amalryk odpowiedział: «Zabijcie wszystkich, Bóg swoich rozpozna» (...) Większość historyków uważa je za apokryf”. [w:] F. Niel, *Albigensi i katarzy*, przeł. M. Żerańska, Warszawa 1995, s. 63.

nawet potem święty, wyruszył całą flotyllą, by wyzwolić Grób<sup>247</sup>. (S, s. 133)

Ale morze tego kontynuować nie chciało, wycofało się, zatkało port piachem i już więcej nie było mowy o fregatach z krzyżem na żaglach. (...) Który z tych świeżą trociną pachnących kufrów zsunie się do morza, który zagrzebie w piaskach Świętej Ziemi? (...) Port Martwych Wód nie musiał cieszyć się przychylnością Ducha Świętego. Może inny duch brał tam górę? Zasoliło się w nim później Burgundczyków, w takiej ilości zarżniętych, że trzeba było uciec się do tego kulinarnego sposobu, żeby smród rozkładającego się mięsa nie przeszkadzał zbytnio i żeby zeń nie wylęgła się jaka zaraza. Później, w tejże ludwikowej wieży – czujce, gnili żywcem Templariusze. Po nich hugenoci (...) Udało się z niej zbiec Abrahamowi Mazel. Istny hrabia Monte Christo (...) Po dziś dzień stosowanym sposobem Abraham Mazel wysliznął się przez okienko wieży i zsunął po związanych węzłami kocach. Prześcieradeł w Martwych Wodach nie było, dawali jednak koce. Kiedy to było? Pięćset, dwieście, sto, dwadzieścia lat temu? Dziś? Wczoraj? Jutro? (S, s. 133-134)

(...) po Marii Durand z wieży Constance, która tam przesiedziała trzydzieści siedem lat? Jakaż by jej się za to należała renta byłych deportowanych! Jakie krzyże i jakie wstążeczki! Nie załamata się, przeciwnie, pomagała współwięźniarkom w niezalamywaniu się, gdy trzydziestu siedmiu latami słońce piekło jej kości, trzydziestu siedmiu zimami przenikały do kości mistrale i gdy nigdy niezmieniane suknie - a pasiaki jednak czasem zmieniano, odwszawiwszy - spadały z nich strzępami i roily się od zżerającego ich starzejące się ciała robactwa. Wieża Constance w Aigues-Mortes,

---

<sup>247</sup> W biografii Ludwika IX opracowanej przez Jacquesa Le Goffa czytamy: „Król, jego rodzina i większa część wojsk wstąpił więc na pokład w Aigues-Mortes 25 sierpnia 1248 r., w dniu, który dwadzieścia dwa lata później miał być dniem śmierci Ludwika podczas drugiej krucjaty. Cisza morską opóźniła wypłynięcie królewskiej floty, która w końcu opuściła Aigues-Mortes 28 sierpnia”. Port Aigues-Mortes wybudowany został z rozkazu króla Ludwika IX, który pragnął odpłynąć na wyprawę z portu należącego do królestwa Francji. Podaję za J. Le Goff, *Święty Ludwik*, przeł. K. Marczevska, A. Kędzierzawska, B. Szczepańska i M. Czajka, Warszawa 2001, s. 152. „Duch”, o którym mówi narrator, to herezja katarów, która rozprzestrzeniła się w krainie d’Oc.

## I. Obrazy wojny

czy wieża Temple w ich dzielnicy, czy owa normandzko-angielska, w której dogorywał oslepiiony Smok spadły z nieba (...) Niepraktycznie mieć zbyt odporny organizm, przeżywa się to, czego by się nie miało ochoty przeżyć. (S, s. 135)

Zdaniem narratorki, w Sewenach pamięć wojen prowadzonych w przeszłości jest wciąż bardzo żywa. II wojna wplata się w ciąg prześladowań od wieków dotyczących Langwedocję. W partii tekstu, której akcja rozgrywa się w Paryżu, narrator snuje refleksje na temat sił życiowych społeczności chasydzkiej zamieszkującej jedną z dzielnic powojennego Paryża. W jego rozważaniach pojawia się metafora zagłady jako Wielkiego Pielenia:

A ulica Różana, rue des Rosiers (...) radykalne wyludnienie z nie dość francuskich Francuzów? Odszczurzenie? Dziwne, im więcej ludzi wybijać, tym bardziej się mnożą. Nigdzie tak nie podsłakuje krzywa statystycznego wzrostu ludności, jak w stronach spustoszonych przez wojny, rewolucje, pogromy, czystki, trzęsienia ziemi (...) Nic Hiroszimy, nic Oświęcim! Na ulicy Róż tłum jak gdyby nigdy nic, liczny, bardziej niż kiedykolwiek koszerny, starozakonny. Zmartwychwstali? Obrodzili na gdzieś tam rozsypanych wokół krematoriów, wiatrem tu przyniesionych popiołach? Nadal inni, nadal podkreślający ową inność, choć ona ich kiedyś wyznaczyła na zagładę? (S, s. 96)

Do sytuacji człowieka współczesnego podmiot *Skrytek* odnosi wydarzenia stojące u początku dziejów, zapisane w Księdze Rodzaju. Wypędzenie Adama i Ewy z raju nazywa „wysiedleniem”, „deportacją”. Świat wyodrębniony z enklawy szczęścia postrzega jako obóz koncentracyjny. Sługa Boży, anioł, staje się w jego wyobrażeniu „protoplastą strażników z karabinami maszynowymi” (S, s. 97).

W powieści *Skrytki*, tak jak działo się to w poprzednich książkach Romanowiczowej, pojawia się problem relacji między Bogiem a doświadczanym cierpieniem człowiekiem.

Bohaterowie *Skrytek* cierpią niewinnie i wstydzą się swego cierpienia. Przygniata ich smutek wynikający z poczucia bycia osobą z nieznanymi powodów doświadczaną przez Boga. Bohaterka poszukując wyjaśnienia sensu próby, której wraz z mężem jest poddawana, odwołuje się do biblijnych mitów apokryficznych zawartych w pismach heretyckich, przede wszystkim do tematu wygnania z raju<sup>248</sup>. Swoje poczucie zawstydzenia zestawia ze wstydem odczuwanym przez pierwszych ludzi ukaranych przez Boga. Poszukując powodu kary, domniema, iż jej powodem mógł być grzech pychy objawiającej się pragnieniem przedłużenia własnego istnienia w akcie kreacji nowego życia. Ten ostatni jest prawem zarezerwowanym wyłącznie dla Boga.

Piotr Matywiecki w kontekście doświadczenia holokaustu pisał o rodzajach wstydu odczuwanych przez postaci biblijne. W książce jego autorstwa, noszącej tytuł *Kamień graniczny*, odnaleźć możemy następujące sądy:

Biblijna wiedza wstydu rozpamiętuje trzy pierwotne wydarzenia, widzi i rozważa ich typ w wydarzeniach późniejszych, a za pośrednictwem uczonych w piśmie tropi cień wlokący się aż po dni wczorajsze. Pierwszy był wstyd Adama i Ewy po rajskim grzechu<sup>249</sup>

Drugi rodzaj wstydu związany jest z grzechem Kaina. Trzeci, odczuwany przez Hioba i psalmistów, zdaniem Matywieckiego, nadaje twarzom tych ostatnich:

(...) wyraz swoistego udręczenia, po którym ich poznajemy: cierpią niezasłużenie i są swoim cierpieniem zhańbieni w oczach

---

<sup>248</sup> J. Abramowska za rzecz znamioną uważa charakterystyczny dla kultury dwudziestowiecznej proces laicyzacji wątków biblijnych: „(...) wcześniej pozostające w sferze sacrum, w literaturze XX wieku ulegają laicyzacji, traktowane są także (bo nie tylko) na równi z antycznymi jako „mity apokryficzne”, czyli oderwane od religii uniwersalne paradygmaty postaw i sytuacji ludzkich.” Zob. *Serie tematyczne [w:] tejsze: Poutórzzenia i wybory. Studia z tematologii i poetyki historycznej*, Poznań 1995, s. 41.

<sup>249</sup> P. Matywiecki, *Kamień graniczny*, Warszawa 1984, s. 32-33.

## I. Obrazy wojny

ludzi. Otoczenie osądza cierpiącego, trudno mu dopuścić jego niewinność, dopatruje się zasłużonej kary. On sam niejednokrotnie patrzy na siebie oczami innych, nie dowierza swojej bezwinie. A w każdym razie odczuwa jeszcze jeden wstyd cierpienia: ból izoluje go od możliwości działania wśród ludzi, czyni go nieużytecznym. Pozostaje mu Bóg. A czemu Bóg dotyka go cierpieniem?<sup>250</sup>

Jak dzieje się w innych książkach tej autorki<sup>251</sup>, również i w *Skrytkach* narrator ujawnia fakt, że bohaterowie ciągle obserwowani są przez czujne oko Opatrzności. Ta nieustająca „inwigilacja” jest nacechowana negatywnie. Postrzegana jest przez podmiot powieści jako nadzór, a nie opieka. Z przykrą świadomością bycia śledzonym idzie w parze poczucie nieważności osoby ludzkiej względem całego wszechświata:

(...) niebo jest wielką lazurą soczewką, nim jesteśmy wiecznie objęci i z jego pola widzenia umknąć nie sposób. Tyle, żeśmy za drobnymi, za mało ważnymi, by z tego widzenia coś wynikało. Patrzymy na ścieżkę, pod nogi i nie dostrzegamy przecież każdej mrówki, która pada pod ciężarem sosnowej iglicy. Iluż Syzyfów rozdeptujemy, nie wiedząc o tym? Soczewka niebios, wielki klosz na muchy, przesuwa się razem z nami i na najdalszych wyprawach, nie ma przed nią skrytki. (S, s. 76)

W świetle południowego słońca Langwedocji wydarzenia opisane w *Skrytkach* nabierają antycznej wyrazistości. Żar bezlitosnego słońca obnaża, zdaniem narratora, pierwotne namiętności człowieka. Dlatego między innymi, przed kulminacyjnym momentem akcji, bohaterowie błądzą zagubieni na sewenolskiej pustyni pod promieniami porażającego, stojącego w zenicie słońca<sup>252</sup>.

<sup>250</sup> Tamże, s. 40.

<sup>251</sup> W szczególności w powieściach: *Szklana kula*, *Łagodne oko błękitu*, *Sono felice*, *Ruchome schody*, *Trybulacje proboszcza P.*

<sup>252</sup> Znaczący kultury antycznej, Tadeusz Kubiak, pisał o uwidaczniającej się

Przekonanie o wojnie jako zjawisku uniwersalnym, wciągającym w swoje tryby ludzi na przestrzeni wieków i gmatwającym ich losy w szczególnie sposób wyrażone zostało w najnowszej książce Zofii Romanowiczowej, *Trybulacjach proboszcza P.* Romanowiczowa wykorzystała w niej stylistykę narracji szkatułkowej. Pierwszoosobowa narratorka redaguje drugowojenne wspomnienia „królika doświadczalnego” z Ravensbrück, relacjonuje wypadki bieżące mające miejsce w Corconie w dziewięćdziesiątych latach XX wieku, odkrywa przed swą rozmówczynią sekrety własnego życia z lat osiemdziesiątych, a także wplata w narrację dwa gotowe, stare, autentyczne teksty: pamiętnik proboszcza langwedockiej parafii z początku przełomu XVIII i XIX wieku oraz kronikę protestanckiej gminy prowadzoną przez jej członków począwszy od 1702 roku. Tekst „obcy”, czyli pamiętnik „Tutejszych” oraz *Proboszcza* jest graficznie wydzielony za pomocą czcionki, ale niekiedy narracja poszczególnych tekstów zażębia się, nakłada, objawia jako komentarz do pytania postawionego w innym wymiarze czasowym. Wszystkie teksty *Trybulacji proboszcza P.* wchodzą ze sobą w dyskurs, uzupełniają się i wzajemnie komentują. Podejmują bowiem wspólną dla wszystkich ich bohaterów tematykę postawy człowieka wobec zła panoszącego się w wojenny czas, zagadnienie odwagi i tchórzostwa, ambiwalencji uczuć przebaczenia i pragnienia zemsty, wreszcie względności przekonania o słuszności i prawdzie zdarzeń. Harmonia osób prowadzących opowieść rozpisana na kilka głosów materializuje się

---

w blasku słońca południa prawdziwej naturze rzeczy: „Gdy myślę o krajach śródziemnomorskich, pierwszą rzeczą, jaką we wspomnieniach widzę, jest samo światło. Inne niż na północy, niektórzy mówią: bezlitosne, światło przenikające niejaskrawą zielenią i szare albo bure kamienie. Wszystkie rzeczy w tym świetle wydają się konieczne. Nie ma żadnej niejasności, żadnego rozchwiania konturów, żadnych wybiegów.” Zob. *Ogrody watykańskie, światło, tajemnica* [w:] tegoż: *Przestrzeń dzieł wiekowych. Eseje o tradycji kultury śródziemnomorskiej* Kraków 1993, s. 136 i 138.

w wyobrażeniach i snach narratorki. Ekspozycja w książce analogiczność zdarzeń rozgrywających się w różnym planie czasowym jest sygnałem paraboliczności. Romanowiczowa, dążąc do uniwersalizacji wojennych doświadczeń egzystencjalnych, nadaje zdarzeniom znaczenie metaforyczne.

Wyraźnie zaznaczona w książce sytuacja odczytywania tekstu jest jednocześnie procesem odkrywania, dochodzenia do zrozumienia znaczeń ukrytych dotąd przed czytającą. Konwencja brulionu, niegotowość, przerzucanie się od jednego tekstu do drugiego, fragmentaryczne ich czytanie, podkreśla poznawczą niepewność atmosfery świata przedstawionego.

Tematem, który zawsze zajmował Romanowiczową i obecnie się także w tekście *Trybulacji proboszcza P.*, jest zapytanie o Boga czuwającego nad światem szarpanym wojnami, objawiającym nieskończone pokłady zła. „On jest naszym Stworzycielem. On jest naszym Mordercą...” (s. 247) – myśli, w kontekście śmierci Iny, narratorka. Za pośrednictwem pism „Tutejszych”, w tekście *Trybulacji* pojawiają się strofy z Psalmu 73, zawierające „skargę niewinnego na powodzenie grzeszników”, słowa Eklezjasty mówiące o tym, że „czas i przypadek rządzi wszystkim” (11,9), jak też rozpaczliwe wołanie do Boga człowieka powalonego nieszczęściem. Poprzez tekst *Trybulacji proboszcza P.* językiem Eklezjasty, przemawia krzywdzony człowiek:

Powiem Bogu wprost:  
Wyznaj, co masz przeciwko mnie?  
Czyżbyś oglądał mnie oczami ciała?  
Czyżbyś ludzkimi patrzył na mnie oczami?  
Dopatrujesz się we mnie zbrodni?  
Prowadzisz śledztwo, by mi je udowodnić? (s. 196)

W *Trybulacjach*, metafizyczny niepokój podmiotu twórczości Romanowiczowej ujawnił się też w przytoczeniu „teorii cudów”, jako dowodu na istnienie miłosiernego Boga. Pisarz

epoki oświecenia, Jan Potocki, zawarł ją w *Pamiętniku znalezionym w Saragossie*. Romanowiczowa każe myśleć swojej narratorce w następujący sposób: „My z Iną, jak i Proboszcz P., żyliśmy, żyjemy od jednego cudu do drugiego. Niechący, przypadkiem. Samo życie, przeżycie jest cudem. I przypadkiem” (TPP, s. 277). Tropioną w lesie przez esesmana i psy Inę ocaliła jedyna bomba zrzucona na las:

(...) musiał stać się cud! (...)Dobrze celował ten przypadek, albo cud boski, albo święty (...) Rąbnęło w nich! Obok! A mnie tylko przysypała ziemia, kamienie, jakieś wywalone z korzeniami – od podmuchu – drzewo. (TPP, s. 67).

Proboszcz P. wydaje się być wybrańcem Boga. Narratorka wielokrotnie powtarza ową myśl. Zawiera ona niewypowiedziany wprost przez narratora, ale zasugerowany kontekst. Według zasady równowagi, aby zaistnieli szczęśliwi wybrańcy losu, muszą też istnieć ci, którzy nimi nie są. W czasach wojennych „łowów”, aby ktoś mógł zostać ocalony, inny musi zostać złapany, zabity, zamęczony. Zasada *constans* wymaga obecności obu tych stron. Narratorka *Trybulacji proboszcza P.*, świadoma tego prawa i wiedzona sympatią dla tropionego księdza, powstrzymuje się od rozwinięcia myśli o koniecznych ofiarach. W następujący sposób podsumowuje przeczytaną historię:

Co za szczęściarz z tego człowieka! Seria cudów boskich! (...) Jak to jest, że dla niektórych powtarza się cud za cudem, na lwa srogiego mogą bez obawy wsiadać i na ogromnych smokach jeżdżą, choć strachu nieraz się najedzą. Gdy inni... (TPP, s. 124)

Uwidoczniona w *Trybulacjach proboszcza P.* analogiczność zdarzeń przedstawionych pozwala też myśleć o bliskiej „teorii cudów” Potockiego, „theory of coincidence” głoszonej przez Konstantego Jeleńskiego. Zakładał on głębsze, metafizyczne

uzasadnienie „zbiegów okoliczności”, rzekomych przypadków, wyznaczających bieg życia człowieka<sup>253</sup>.

Z wojną związany jest też temat zemsty. Podnoszony w kronikach członków protestanckiej gminy „Tutejszych”, wielokrotnie rozważany przez proboszcza P., w narracji Iny materializuje się przede wszystkim we wspomnieniu tużpóź wojennego spotkania z udającą cywila, okrutną blokową Bintz: „(...) dałam jej w mordę! I wydałam ją, znaczy »powierzyłam« przechodzącym żołdatom sowieckim. Zaraz ją gdzieś powlekli, nie patyczkując się!” (TPP, s. 98) Etyczny problem nienawiści żywionej względem krzywdziciela, pragnienia zemsty, oczekiwania słusznej kary mającej spotkać oprawców nie znajduje w *Trybulacjach* ostatecznego rozwiązania. Przemysław Czaplński ujmował nienawiść do wroga jako uniwersalny składnik patriotyzmu, a nie jego zanieczyszczenie:

(...) w kulturze polskiej nienawiść do zaborcy, ciemiężcy, wroga, okupanta, acz nieuprawniona z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, była uzasadniona - to znaczy rozumiała - w kontekście niewoli i funkcjonowała jako rewers patriotyzmu czy pożądaną wolności (...) Oto nienawiść wydaje się silnym współczynnikiem procesu indywidualizacji, odróżniania się, nabywania tożsamości tak jednostkowej, jak i zbiorowej<sup>254</sup>.

Wiele mówiące jest to, że przed wyjściem na niedzielną mszę zatrzymuje narratorkę wyczytany w kronice „Tutejszych”, fragment psalmu 69, zapisany niewprawną ręką walczących z dragonami katolickiego króla Ludwika XIV protestantów:

...Pomścij się na nich, Panie  
Nie przepuść im w gniewie Twoim,

<sup>253</sup> K. Jeleński, O „Ziemi Ulro” po dwóch latach [w:] tegoż, *Szkice*, dz. cyt., s. 102-104.

<sup>254</sup> P. Czaplński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 1997, s. 97, 104.

Ich domostwa niech się obróćą  
W pustynię i w miejsce żałoby... (TPP, s. 107)

W perspektywie wielopunktowej narracji pojawiło się w tekście *Trybulacji* zagadnienie względności podawanej do wierzenia prawdy. Wyraźne stało się jej, zmieniające się w miarę upływu czasu, oblicze. Ścigani stają się ścigającymi, prześladowani – prześladowcami. Wersje zdarzeń, które podawane są do wierzenia, również ulegają zmianie. Ina daje wyraz temu przekonaniu:

(...) czy po latach prawdziwa prawda nie ulega metamorfozie? Albo wietrzeje i jakoś ją się łąta, albo ją się - chcąc nie chcąc - przeinacza, udratycznia. Upieksza się własną rolę, albo przeciwnie, bagatelizuje się ją z fałszywej - lub prawdziwej - skromności. Wpływa na to i osoba słuchacza i moment, gdy to się dzieje. Nawet stan zdrowia, nawet to, co się akurat w tym momencie je i pije. Nie mówiąc o względach materialnych. (TPP, s. 50)

W *Trybulacjach proboszcza P. Romanowiczowa*, jak zawsze, pozostawia nad światem przedstawionym otwarty nawias zakończenia. „Światopogląd tej powieści rodzi się i utwierdza w atmosferze poznawczej niepewności, pesymizmu, niepokoju wewnętrznego (...) w poetce pytań rozwiązuje się powieść, kończą się jej fabuły”. Przytaczany wcześniej sąd Marty Wyki jak najśluszniej odnieść można i do tej powieści Zofii Romanowiczowej<sup>255</sup>.

Skomplikowanie planu wyrażania w *Trybulacjach proboszcza P.* posłużyło autorce do częściowego „przeniesienia” cech typowych dla jej bohaterki z postaci Iny na narratorkę. To ta ostatnia jest osobą wyizolowaną, skrętnie broniącą tajemnicy swej rany psychicznej. Poprzez „śledztwo”, które

---

<sup>255</sup> M. Wyka, *Zapomniana sztuka fabuły*, dz. cyt., s.152-153.

prowodzi w sprawie Iny, proboszcza P., Eliasza Kastratora czy „przekłętego Guibala”, przybliża się do rozwikłania zagadki własnej tożsamości.

Kto na mnie doniósł? Kto stale na mnie donosił? Jeszcze się nie ruszyłem, a Oni wszystko wiedzieli. A przecież moja Corcona, w której zapewne przyjdzie mi dokonać żywota, była w dużej większości katolicka (...) Otaczały mnie Judasze. Może im za to płacono? (TPP, s. 157)

- rozważania proboszcza P. brzmią podobnym tonem, co domysły narratorki wspominającej noc 13 grudnia 1981 roku:

Stróż, albo cieć. Mój prawie opiekun. Zaprzyjaźniony! Swój! Nie tylko ja, wszyscy lokatorzy mieli do niego zaufanie. No, trochę pił, ale kto u nas nie pije? Nieszkodliwie. Każdego bym się wystrzegąca, tylko nie jego! A przecież to on ich na mnie naprowadził! Żeby nie on, nie przyszliby do mnie. Nie było mnie na liście... (TPP, s. 69)

Dramatyczne historie odczytywane w brulionach sprzed dwustu i trzystu lat przenikają się w świadomości narratorki z narracją Iny. Słuchając opowieści rozmówczyni, w pewnym momencie odkrywa dziwną korespondencję zdarzeń. „Plagiat! To jest to samo! Ten sam las, te same jakieś chaszczce, kolczaste krzaki jeżyn! To samo ujadanie psów! Ta sama nagonka...” – stwierdza ona w pewnym momencie (TPP, s. 20).

Tkanek powieści przenika atmosfera zagadki kryminalnej. Już motto zaczerpnięte z prozy Henry’ego Jamesa, ewokuje nastrój poznawczej niepewności. Nocna lektura pism „Tutejszych” i proboszcza P., której oddaje się narratorka, przywołuje skojarzenia z zawartym w *Kleszczach lęku* rytuałem odczytywania pamiętnika guwernantki zmagającej się z nieznanymi nadnaturalnymi siłami zła objawiającego się w mrocznej scenografii położonego na uboczu starego, angielskiego domostwa.

Chociaż w Corconie praży śródziemnomorskie słońce, to zgodnie ze słowami Iny, na ziemi katarów i kamizardów wciąż żywe są wspomnienia ubiegłowiecznych krzywd. „Nie całkiem wywietrzała tamta krew” – przekonuje bohaterka (TPP, s. 58).

Wzniosłość przypisana jest w *Trybulacjach* hugenockim męczennikom – tropionym, zabijanym. Biblijna fraza, w której pisane są dzieje Tutejszych, oddaje podniosłe i straszliwe momenty ich zagrożonej egzystencji. Legenda o bohaterze zwanym Duchem – Espriteм podkreśla jego dumę, nawet w obliczu śmierci. Narratorka, za kroniką Tutejszych, przywołuje hagiograficzną wersję męczeńskiej śmierci Esprita. Surowość relacji, wyliczenie zadanych mu cierpień, lokuje tego hugenockiego męża wśród starotestamentowych męczenników:

Łamany kołem, skazany został na śmierć na stosie i obcięcie prawej ręki. Śpiewał psalmy w czasie swoich męczarni (...) Duch wyciągnął prawicę do katedra, a potem podał mu drugą, lewą, wołając: „Kanibalu! Pożryj i drugą!” Ale kat odparł, że wyrok opiewał tylko na prawicę. Źle obcięta, trzymała się jeszcze na zuchelku skóry. Duch obgryzł ją zębami. I sam rzucił w płomień. (TPP, s. 107-108)

Dla kontrastu, dla uniknięcia jednostajności stylu, w konwencji parodystycznej przedstawiona została postać narzeczonego narratorki, jego groteskowa metamorfoza z wzniosłego Konrada w odrażającego pijaka-gwałciciela. Do demaskacji patriotycznego kiczu dochodzi w, nie do końca wiadomo, czy autentycznej, czy tylko będącej projekcją wyobraźni narratorki, scenie pojmania kompletnie pijanych narratorki i narzeczonego-działacza. Opowiadająca skupia się na wydobyciu kontrastu między paradygmatem patriotycznym, a jego nieudaną, ośmieszoną, „realizacją”:

(...) miny innych aresztowanych, gdy czekaliśmy na sprawdzenie identyczności w komisariacie. Czcigodni, Dobrzy Polacy, Patrioci walczący ze złym ustrojem, Profesorowie, Autorzy, Dziennikarze i najlepsi ze Studentów! (...) zachowujący się jak Bóg przykazał, bo, jak by nie było, Bóg powierzył im honor Polaków. A tu nagle my, ja i "mój" chłopiec, tarzający się z przepicia, używający nieprzyzwoitych słów! Wyrodki... Żeby mogli, oni sami by nas skazali na śmierć, albo na deportację... (TPP, s. 93)

W anegdocie o rytuale nakręcania przez chłopaka rodzowego zegarka, poprzedzającym pierwszą nieudaną „noc miłości”, doszukać się można aluzji do wieloznacznej sytuacji nakręcania zegara przez ojca Tristrama Shandy'ego<sup>256</sup>.

Parabola, w swej odmianie dwudziestowiecznej, nie wymaga rezygnacji z indywidualizacji przedmiotów. Dlatego autorka, ciężąc ku metaforyzacji, skupia się jednocześnie na szczegółowym przedstawieniu wybranych detali, dba o autentyczność tak zwanych „krajobrazów”. W perspektywie jej spojrzenia prawdziwość realiów uwierzytelnia historię.

W *Trybulacjach* Romanowiczowa dokładnie lokuje miejsca wydarzeń, co sprawia, że powieść można czytać z mapą w rękę. Górski krajobraz Sewenów był już kiedyś tłem, na którym rozgrywała się fabuła *Skrytek*. W *Trybulacjach* poznajemy topografię Sewenów dokładniej, otrzymujemy nawet informacje na temat mentalności mieszkańców. Odwiedzamy Anduze, Joyeuse, Saint-Jean-du Garde, dziką plażę Morza Śródziemnego... Zgodnie z zasadą analogii, wraz z Iną i narratorką, „powtarzamy” trasy niekończących się ucieczek Proboszcza przed prześladowającymi go sympatykami rewolucji 1789 roku. Wiodą one wzdłuż niewidocznych śladów pozostawianych przez „Tutejszych” hugenotów tropionych

---

<sup>256</sup> L. Sterne, *Życie i myśli J. W. Pana Tristrama Shandy'ego*, tłum. K. Tarnowska, przejrzał i wstępem opatrzył W. Chwalewik, Warszawa 1974.

przez niszczących „heretycką” ziemię, dragonów Ludwika XVI. Hugenoci – nazwani przez historyków „animaux farouches” opisywali swą kondycję w kategoriach „la Peur” - „pierwotnego lęku przed zagładą”. Taką wizję świata narzuciły im krwawe wypadki rozgrywające się na ich ziemi, na której rozwinął się i zanikł kataryzm, później zaś miały miejsce „wściekłe dragonnades”, których celem było nawrócenie na katolicyzm tamtejszych protestantów.

*Trybulacje proboszcza P.* przynoszą zdefiniowane i zapisane przekonanie, że tekst zachowuje pamięć o ludziach, stanowi materialny ślad po tych, których nie ma już pomiędzy żywymi. W myśl tej zasady pisanie ma wartość kataraktyczną. Staje się też powinnością o charakterze religijnym. Podmiot odwołuje się do tradycji wyznaczonej przez proroków i psalmistów. Nakaz opisania rzeczy, których się doświadczyło jest jednym z najważniejszych zadań człowieka. Buduje bowiem pomost porozumienia między żywymi a umarłymi:

Komu powiedział niejaki Wiekuisty: napisz! Któremu z Proroków? Psalmistów? Nie rzekł: powiedz! Nie: opowiedz! Wyraźnie rzekł: napisz... (TPP, s. 132)

Wewnętrzne przekonanie o konieczności zapisania krzywd zadawanych niewinnym żywiło wielu świadków wojen i rewolucji. Jacek Leociak badający relacje z getta warszawskiego pisał o widocznym w opracowywanych przez siebie tekstach potężnym imperatywie świadczenia pismem o potwornościach holokaustu. Odwołując się do kategorii kulturowych zastosował wobec czytanych przez siebie tekstów formułę pisania natchnionego, mieszczącego się w obrębie szeroko pojmowanego profetyzmu. Autorzy relacji nie stanowią medium dla głosu Boga, nie prorokują. Otrzymują natomiast kategoriyczny nakaz świadczenia:

Autor działa w poczuciu wypełniania misji. Ma mówić w imieniu tych, którzy już mówić nie mogą. Ma przekazać prawdę, którą świat musi poznać. Imperatyw pisania jest tak silny i nieodparty, że jego źródłem nie może być li tylko samodzielna decyzja piszącego. Autor, odpowiadając na ów wewnętrzny głos, oddaje się w służbę i wypełnia zadania daleko wykraczające poza krąg jego prywatności. Kwestia ocalenia własnej osoby schodzi na dalszy plan wobec roli, jaką dane jest mu odegrać.<sup>257</sup>

W tekście *Trybulacji proboszcza P.* czytamy: „Napisz! – powiedział Duch do mojego Proboszcza. Więc napisał. Opisał. Podając „ściśle dane”. Cyfry... (TPP, s. 125)

Zapisanie imion, nazwisk, liczb jest również obowiązkiem względem wojennych męczenników, którzy przemówić mogą już tylko poprzez litery tekstu. To przekonanie o wielkiej wadze słowa pisanego staje się pisarskim *credo* Zofii Romanowiczowej. Podmiot tekstu wyraża też sąd na temat konieczności odniesienia się do paradygmatu cierpienia, złożenia w pewnych okolicznościach ofiary z prywatnego szczęścia, nawet życia. Budowanie pamięci o ofiarach wojen dawnych i współczesnych wydaje się być drogą doskonalenia się stanu duchowego współczesnych ludzi. Wobec zmieniających się układów sił politycznych zawodnym wyjściem byłoby tropienie winowajców. Jak pokazuje historia, krzywdzony nieraz stawał się katem i odwrotnie:

Powinny jednak być stworzone, zorganizowane jakieś Centralne Światowe Biura Rejestracji wszystkich Ofiar wszystkich kolejnych Wojen. I Rewolucji. Od początku świata do jego końca. A jeszcze powinna być stworzona Super Policja. Ale neutralna, w żadne polityki niezaangażowana. Nieprzekupna! Ona powinna by zapisywać okoliczności każdej straty, każdej śmierci. Nie śledząc, nie szukając winowajców. Winowajcy czasem też padają ofiarą. Kwestia zmiennej polityki i przypadku. Żadnych zemst!

---

<sup>257</sup> J. Leociak, *Tekst wobec zagłady*, dz. cyt., s. 101.

## I. Obrazy wojny

Żadnych porachunków! (...) Gdyby wszystko było tak dokładnie, tak niewątpliwie, tak czarno na białym dowiedzione, tak notarialnie obliczone, historycy, owszem, mieliby ułatwione zadanie. Jedna byłaby wersja przeszłości. Tylko co zrobić z Biblią? Co opiewaliby Psalmiści? (TPP, s. 125-126)

Opowiadając przypadki ludzi uwikłanych w różnorodne konflikty Romanowiczowa stwarza literacką wizję wojny jako stanu, w którym co pewien czas pogrąża się świat. Niejednokrotnie oprawcy stają się ofiarami. Zależnie od punktu widzenia, zmieniają się prawdy zaświadczone, podawane do wierzenia. Zawsze niezmiennie pozostają jednak ból, strach, cierpienie prześladowanego człowieka.

Zofia Romanowiczowa buduje świat literacki, w którym, paradoksalnie, najtrudniejszy los przypada w udziale tym, którzy przeżyli i ocalili, ale uwewnętrzznili wojnę i zagładę. Wyrasta więc z jej twórczości wizja skutków wojny groźniejszych aniżeli sama wojna przeżyta w aurze bliskości, wspólnoty z Innym (w Buberowskim tego słowa znaczeniu). Temat wojenny uobecnił się już na kartach jej pierwszych opowiadań, a powieści przyniosły jego odmienne opracowanie. Okazały się być efektem drażenia wybranego aspektu egzystencji wojennej, nacisku na pojedynczy, w kolejnych powieściach inny, punkt świadomości traumatycznego bohatera. Oprócz *Łagodnego oka błękitu* zawsze pojawi się w kontekście zdarzeń powojennych. Analizując wpisane w jej twórczość motywy wojenne dostrzegamy wyraźny związek tworzonych przez nią sytuacji z wizją świata prezentowaną przez ludzi, którzy doznali okupacyjnej traumy we wczesnej młodości. Paweł Rodak definiując profil wyobraźni wojennych dwudziestolatków za podstawowy jej komponent uznał przekonanie o zmienności, niestałości charakteru świata. Nieprzygotowane na klęskę i życie w poniżeniu, wychowane w kulcie państwowości polskiej („polskiego

mojarstwa”) i na kanonie lektur romantycznych, wojenne pokolenie porzuciło wiarę we wszelkie pewniki oraz podjęło się zadania kształtowania własnych charakterów. Rodak wysuwa następujące wnioski:

Przez doświadczenie „spełnionej Apokalipsy”, doświadczenie bycia na dnie wojny, historii, egzystencji, odsłania się przed pokoleniem wojennym prawda o ludzkim losie, o ludzkiej kondycji. Nie jest to prawda dowiedziona, lecz doświadczona, nie naukowa, lecz kulturowa, nie na teoretycznej spekulacji oparta, lecz na realnym przeżyciu (...) Doświadczona przez pokolenie wojenne prawda o ludzkiej kondycji przybiera więc ostatecznie postać wyobraźni apokaliptycznej. Dla tego rodzaju wyobraźni nic w ludzkim świecie nie jest po prostu dane, stałe i pewne, wszystko jest stwarzane, kruche, wciąż zagrożone rozpadem. Historia to skierowane w stronę człowieka wyzwanie, życie to wieczne zmaganie się z niepewnością, istnienie czegokolwiek - efekt wysiłku i wyrzeczenia<sup>258</sup>.

Terrence Des Pres, amerykański literaturoznawca, przekonywał, że literatura rodząca się w wyniku wstrząsu dwudziestowiecznych wojen objawia nowe tendencje w radzeniu sobie z oddaniem sytuacji ekstremalnych. Podstawową cechą literatury powstającej po dwóch wojnach jest jej dążenie w kierunku uniwersalizacji i mityzacji rzeczywistości, odnajdywanie w fikcji fabuł zawierających sytuacje archetypowe.<sup>259</sup>

Des Pres konstatuje, że masowa zagłada czasów wojen jest „fikcją”, która spełniła się w świecie realnym, fikcją urzeczywistnioną. Rzeczy, które działy się podczas II wojny były samą esencją, modelem zachowań. Dlatego stawały się od razu mitem. II wojna powodowała sytuacje, które kiedyś możliwe były tylko dzięki sztuce i snom. Wyrazistość sytuacji granicznych była tak wielka, że jedynym sposobem

---

<sup>258</sup> P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, dz. cyt., s. 94 i 95.

<sup>259</sup> T. des Pres, *The Survivor...*, dz. cyt., s. 174.

dającym wiarygodne rezultaty zdaje się być *archetypizacja* rzeczywistości, odnoszenie jej do prawd zawartych w najstarszych tekstach kultury. Pierwotność nagiego okrucieństwa totalitaryzmów może znaleźć przeciwwagę tylko w pierwotnych studiach na temat natury świata i człowieka. Ze względu na klarowność, „modelowość” sytuacji umiejętność przedstawienia sytuacji granicznych bez popadnięcia w stereotyp i po prostu kicz jest wśród pisarzy niezwykle cenna i rzadka. Des Pres dowodzi:

Literackie przedstawienia sytuacji ekstremalnych mogą rodzić sztukę pozbawioną wartości, ponieważ rzeczy dziejące się mają w zbyt oczywisty sposób wymiar symboliczny. Struktura wydarzenia jest tak jasna i kompletna, że wydaje się umyślnie stworzona, dla wyłożenia jakiejś prawdy. Jednakże przeważająca liczba tekstów pisanych przez ocalałych nie jest świadomie i celowo kształtowana pod względem formy. Ich „zeznania” nie są w żaden sposób „literackie”, chociaż metafory odnoszące się do rzeczy straszliwych, „wbite” są w opisywaną rzeczywistość. W pierwszym rzędzie jest to objawianie się piekła, potem również duchowego odczucia stanu czystości i zbrukania, fatum i zbawienia, śmierci i odrodzenia (...) Archetypy przeistaczały się w rzeczywistość poprzez sytuacje tak wyolbrzymione, tak melodramatyczne i jawnie symboliczne, że żaden poważny pisarz, wyłączając oczywiście posługującego się konwencją parodii, nie ośmieliłby się uczyńić z nich sztuki<sup>260</sup>.

Zawarta w opowiadaniach i powieściach Zofii Romanowiczowej różnorodność wojennych życiorysów łączy ze sobą odczucie teźże wojny jako apokalipsy dziejącej się ciągle, tak na zewnątrz, jak i wewnątrz człowieka. Taki ogład świata potwierdza przynależność autorki *Szklanej kuli* do formacji kulturowej wojennych dwudziestolatków. Troska o moralność człowieka i etykę postępowania przenika tkankę jej powieści.

<sup>260</sup> Tamże, s. 175 i 176.

Z rówieśnikami dzieli też ona wiarę w moc słowa. Świadectwem tego jest zdanie skierowane do Stanisława Beresia:

Należy pisać tak, jakby się miało za chwilę umrzeć. Z tym właśnie przeświadczeniem należy trwać i pisać tak, jakby się miało już nigdy więcej tego nie zapisać [po namyśle]. Czyli jak w obozie...<sup>261</sup>.

Romanowiczowa wpisuje w teksty swoich książek esencję doświadczenia niemieckiej okupacji. Pisząc przeciwstawia się złu, które objawiło się w trakcie trwania wojny. Kierują nią względy, o których kiedyś mówił do nowoprzybyłego jeden z doświadczonych więźniów obozu w Sachsenhausen:

Powiedziałem ci to wszystko, nie by cię przerazić, lecz aby cię umocnić... Teraz od ciebie zależy, czy wybierzesz świadomą decyzję walki o przetrwanie, czy rozpacz<sup>262</sup>.

Pisarka konsekwentnie wybiera drogę przewycięzania kryzysu powodowanego wojenną traumą. Powołuje do literackiego życia postaci „ocalonych”, którzy z trudem, ale uparcie dążą do odnalezienia własnego miejsca w świecie wartości humanistycznych.

---

<sup>261</sup> *Fakty czasu...*, dz. cyt., cz. II, s. 27.

<sup>262</sup> T. des Pres, *The Survivor...*, dz. cyt., s. 209.

## II. Emigracja jako wyzwanie

Zofia Romanowiczowa jest polską pisarką od 1946 roku na stałe mieszkającą we Francji, w Paryżu i Burgundii. Odwołując się do kryterium zaproponowanego przez Marka Pytasza, (który rozwinął koncepcję wysuniętą przez Wojciecha Wysockiego) można określić ją jako pisarkę-emigrantkę<sup>1</sup>. Oznacza to, że w jej twórczości dominuje egzystencjalne rozumienie wygnania. Eksploracja literacka uchodźstwa dokonywana na kartach jej powieści służy uogólnieniu tego doświadczenia.

Pojawiający się w jej utworach wątek emigracyjny wywołany jest poprzez kontekst autobiograficzny. Nie zajmuje on centralnego miejsca w twórczości tej pisarki. Ważną rolę odgrywa w najwcześniejszych utworach, potem jego ranga maleje. Deklarowane przez bohaterów poczucie wyobcowania<sup>2</sup>, będące pierwszym i najistotniejszym wyznacznikiem kondycji emigranta, wynika w równej mierze z bycia uchodźcą, jaki i „przejścia przez śmierć”, czyli doznania w czasie wojny sytuacji „abisalnej”, a także egzystencjalnej samotności czło-

---

<sup>1</sup> Zob. M. Pytasz, *Wygnanie-emigracja-diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika*, Katowice 1998, s. 19. Zob. też W. Wysocki, *Wstęp* [w:] „*Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny...*”. *Topika polskiej współczesnej poezji emigracyjnej*, studia pod redakcją W. Ligęzy i W. Wysockiego, Łódź 1995.

<sup>2</sup> „Wyobcowanie” jest jednym z terminów odnoszonych przez badaczy do określenia egzystencjalnej sytuacji emigrantów. Wojciech Wysocki posługiwał się terminem „wydziedziczenie”, które rozumiał jako „(...) pozbawienie jednostki tego wszystkiego, co wedle obowiązujących zasad przysługiwało jej przez sam fakt narodzin w danym miejscu, z tych właśnie rodziców i w tym właśnie czasie.” (zob. W. Wysocki, *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja* [w:] *Pisarz na obczyźnie*, praca zbiorowa pod red. T. Bujnickiego i W. Wysockiego, Wrocław 1985, s. 29). Inni badacze chętnie sięgają po termin „wykorzenie”. Problemowi „zakorzenia” i opozycyjnego wobec tego pojęcia - „wykorzenia”, wiele miejsca poświęciła Simone Weil. Zob.: S. Weil, *Zakorzenie* [w:] *Wybór pism*, przeł. Cz. Miłosz, Paryż 1958.

wieka XX wieku. W książkach autorki *Szklanej kuli* temat emigracyjny realizuje się poprzez eksplorację dwóch zagadnień. Pierwszym z nich jest ogląd emigrantów dokonywany z pozycji kogoś, kto myśli według kryteriów typowych dla Francuzów. Zewnętrzna perspektywa pozwala na wydobycie odmienności, różnic dzielących przybyszów z Polski od ludzi urodzonych i wychowanych w kulturze francuskiej. Drugi krąg problemowy dotyczy sprawy kształtowania tożsamości dzieci emigrantów. Podjęcie przez pisarkę powyższego tematu ma cel utylitarny, to znaczy, służy wypracowaniu formuły „emigracyjności” najkorzystniejszej dla wychodźcy. Przedstawienie różnych przypadków ludzkich ma służyć odnalezieniu najdoskonalszego z możliwych wzoru radzenia sobie w obcej rzeczywistości.

Temat emigracyjny szczególnej wagi nabiera w twórczości Romanowiczowej na kartach części opowiadań tomu *Próby i zamiary* oraz w powieściach *Baśka i Barbara*, *Na wyspie*, *Sono felice* i *Trybulacjach proboszcza P.* Generalnie, książki tej autorki opowiadają o ludziach, którzy żyją we Francji, kraju niebędącym miejscem ich urodzenia i wychowania<sup>3</sup>. Bohaterowie muszą więc wybudować nową tożsamość, mając do wyboru wzory własne i obce. Emigrowali po II wojnie światowej z przyczyn politycznych, jako dipisi wyzwoleni z obozu koncentracyjnego bądź z oflagu<sup>4</sup>. Jak twierdzą, pomiędzy nimi a ojczyzną „była śmierć”. Oznacza to, że kilku-

---

<sup>3</sup> Jak twierdzą francuscy historycy: „Mimo krążących opinii, że Francja jest ziemią gościnną, zgodnie z długą tradycją gościnności, wszystkie świadectwa dowodzą, że przeważająca część społeczeństwa była i pozostała wroga wobec cudzoziemców (...) Francuzi, bez względu na swą pozycję społeczną, zawsze tak naprawdę akceptowali tylko imigrantów „zasymilowanych”, to znaczy takich, którzy przestali być obcokrajowcami, stając się Francuzami (...)”. Zob. *Historia życia prywatnego*. T. 5 *Od I wojny światowej do naszych czasów*, pod red. A. Prosta i G. Vincenta, Wrocław-Warszawa-Kraków 2000, s. 517.

<sup>4</sup> Wspomniana we wstępie pracy Danuta Mostwin, socjolog zajmująca się problemami polskiej diaspory w USA, podkreśla, że decyzja wyboru emigracji nie jest nigdy aktem jednorazowym: „Nie możemy więc stwierdzić: „Wyjechałem ponieważ...”

letni pobyt w obozie koncentracyjnym poza granicami kraju wytworzył dystans pomiędzy nimi a pozostałą w Polsce rodziną. W żadnej powieści nie został poruszony problem dylematów związanych z ewentualnym powrotem do kraju urodzenia. Brak również bezpośrednio wyrażonego uczucia nostalgii za utraconym.

Miasto zamieszkiwane przez bohaterów powieści Romanowiczowej (zawsze jest to Paryż) przywołuje żywy w tradycji i kulturze polskiej etos Wielkiej Emigracji. Francję, kraj osiedlenia protagonistów, łączy z Polską wiele wspólnego. Płaszczyznę porozumienia pomiędzy dwoma narodami tworzy: jedna religia, historia niezakłócona żadną wojną, a także duże podobieństwa charakterologiczne obu nacji. Jak dowodzi Joanna Nowicki, stosunki polsko-francuskie mają charakter emocjonalny, co sprawia, że intensywnie odczuwane są wszelkie nieporozumienia pojawiające się we wzajemnych relacjach<sup>5</sup>. Oczekiwania Polaków wobec Francuzów zawsze przerastały zamiary polityki francuskiej. Badaczka skłania się ku przekonaniu, że dopiero po okresie dłuższego pobytu we Francji Polacy są w stanie dostrzec istotne różnice utrudniające im rzeczywiste porozumienie z autochtonami. Odmiennosc przedstawicieli obu tych nacji wynika z wpojonych przez wychowanie zasad postępowania. Polacy i Francuzi uczeni są w szkole odmiennego sposobu wyrażania myśli, co wpływa na odbiór rzeczywistości, na samo pojmowanie świata. Inny rodzaj prowadzonej edukacji w przypadku obu krajów wpływa na kształtowanie się odmiennego tożsamości ludzi.

---

albo: „Zostałem na emigracji, ponieważ...”. Aby ogarnąć całość motywów decyzji należałoby do „ponieważ” dołączyć plejadę faktów i krzyżujących się wektorów. I nawet wtedy trudno byłoby się doszukać początków decyzji.” Zob.: D. Mostwin, *Trzecia wartość*, dz. cyt., s. 189.

<sup>5</sup> J. Nowicki, *Polacy i Francuzi - miłość (prawie) doskonała*, przeł. U. Kropiwiac [w:] *Narody i stereotypy*, pod red. T. Walas, Kraków 1995, s. 165-176.

Jeden z pierwszych napisanych przez Romanowiczową utworów, opowiadanie *Niewidzialny ogród*, zawarte w tomie *Próby i zamiary* stanowi zapis „uczenia się” przez emigranta nowej dla niego rzeczywistości kulturowej kraju osiedlenia. „Edukacja” młodej dziewczyny przebiega na kilku planach naraz. Uczy się ona języka, poznaje topografię miasta, obserwuje zachowanie ludzi. Wojciech Lięża zauważał, że poeta przebywający na obczyźnie symbolicznie odczytuje przestrzeń. W jego oczach:

Każdy jej fragment posiada znaczenia ukryte, które podlegają próbom rozszyfrowania w porządku biografii, historii i losu ludzkiego<sup>6</sup>.

Spostrzeżenia te można też odnieść do zachowania Isi z *Niewidzialnego ogrodu*, jak i bohaterów powieści *Baska i Barbara*, *Słońce dziesięciu linii*, *Skrytki*, *Trybulacje proboszcza P. Teresa*, bohaterka powieści *Sono felice* przybywa do Francji, jako do kraju Ronsarda, więc bliskiego, gdyż zapoznanego za pośrednictwem literatury.

Richard Sennett, rozpatrując zmieniające się ciągu wieków pojmowanie przestrzeni miasta, doszedł do wniosku, że nowoczesne rozumienie miejsca zakłada, iż nie jest ono azylem, lecz „scenerią, w której człowiek ożywa, w której odsłania, akceptuje, wyszukuje dysonanse w sobie samym i w innych ludziach”<sup>7</sup>. Człowiek, przybywając do obcego miejsca, odnajduje się w nim poprzez odniesienie go do „repertuaru” obrazów przestrzeni, które kiedyś poznał. Sennett powołując się na sąd urbanisty Kevina Lyncha pisze:

Każdy mieszkaniec (...) nosi w pamięci wizerunek „swojego miejsca”, niczym fotografię, z którą zawsze porównuje nowe

<sup>6</sup> W. Lięża, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków, 1998, s. 23.

<sup>7</sup> R. Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przekł. M. Konikowska, Gdańsk 1996, s. 279.

otoczenie. Im mniej te dwa obrazy mają wspólnego, tym bardziej człowiek obojętnieje na nową okolicę<sup>8</sup>.

Nina ze *Słońca dziesięciu linii* rozpoznaje w przestrzeni paryskiego parku, po którym biegnie rozstawszy się z kochankiem Anzelmem, posągi opisane jej kiedyś w „przedwojennym” etapie życia przez zakochanego w niej wówczas Witolda.

Narratorka *Baśki i Barbary* prowadzi córkę na paryski cmentarz, na którym pochowani zostali dziewiętnastowieczni polscy emigranci. Obydwie, matka i córka, przeżywają „spotkanie” z twórcami znanymi z lektury ich tekstów.

Etap wrastania w kraj osiedlenia opisują też opowiadania Romanowiczowej pominięte w tomie *Próby i zamiary*, publikowane w „Życiu”: *Procesja w Saint-Romain*<sup>9</sup> oraz *Droga do Chartres*<sup>10</sup>. Stanowią one zapis podróży edukacyjnych. Opowiadania *Kot*, *Spacer*, a także drukowane tylko w „Wiadomościach”, „*Moje ty słońce...*”<sup>11</sup>, stanowią wiwisekcję egzystencjalnego smutku przeżywanego przez ludzi drugiej połowy XX wieku oraz niemożności porozumienia się z drugim człowiekiem. Smutek ten w przypadku bohaterów tych opowiadań dodatkowo potęgowany jest przez fakt przebywania w społeczeństwie odmiennie ukształtowanym kulturowo, o innej wrażliwości i potrzebach. Włodzimierz Odojewski w parze bohaterów wydanej w 1980 roku książki Zofii Romanowiczowej *Skrytki* dostrzegł lęk i samotność charakterystyczną dla emigrantów pozornie przywykłych do kraju osiedlenia<sup>12</sup>.

Na tle całej twórczości Romanowiczowej szczególnie gorzkiej wymowy nabierają słowa wypowiedziane przez młodą kobietę przyjeżdżającą w odwiedziny do pozostałych w kraju matki i brata. Wyprawie towarzyszy lęk przed komunistyczną

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 288.

<sup>9</sup> „Życie” (Londyn), 1951, nr 37, s. 5.

<sup>10</sup> „Życie” (Londyn), 1954, nr 25, s. 5.

<sup>11</sup> „Wiadomości” 1958, nr 9 (622).

<sup>12</sup> W. Odojewski, *Czy powieść o ludziach bez narodowości?*, „Orzeł Biały” 1981, nr 201.

władzą. Bohaterka odnajduje w mieszkańcach niewidzianego tylko przez kilka lat Radunia zagadkową, bolesną dla niej, obcość. Mijani ludzie są smutni, apatyczni. Narratorka konstatuje z przykrością i zdumieniem:

Ludzie mieli twarze obce i dziwnie egzotyczne. Skąd się wzięło tylu obcych ludzi w jej rodzinnym mieście? (PiZ, s. 115)

Kobieta odnajduje w sobie poczucie dystansu względem rodaków. Wie, że zmiany mentalne, które w niej zaszły w czasie, gdy była w obozie i potem, we Francji, nie pozwolą jej pozostać w Polsce. Zauważa w socjalistycznej rzeczywistości końca lat czterdziestych okupacyjną wprost biedę. Ubóstwo, szarzyzna, bylejakość to znaki rozpoznawcze tej rzeczywistości. Rodzina prowadzi egzystencję tymczasową, na granicy ubóstwa. Sąsiedzi, tak jak podczas wojny, tłoczą się w przybudówkach. Wszędzie panuje trudna do opisanego ciasnota. Ulice Radunia są brudne. Po zmierzchu niebezpiecznie jest opuszczać dom, gdyż po mieście chodzą pijani, agresywni mężczyźni. Naocznie stwierdzona negatywna przemiana domu rodzinnego i ojczystego pozbawia ją oparcia, które daje pamięć wyidealizowanej krainy „przed końcem świata”, jak i uświadamia adaptację do francuskiej rzeczywistości. W ten sposób wydobyte zostaje podwójne oblicze emigracji przynoszącej psychiczne cierpienie spowodowane wydziedziczeniem, ale dającej też szansę życia godniejszego niż w kraju urodzenia.

Narratorka powieści *Szklana kula* opuściła rodzinne miasto, a później kraj, na skutek aresztowania przez hitlerowców. Poczucie nieodwołalnej utraty części siebie, całego „etapu” życia sprzed obozu, napawa ją ogromnym smutkiem. Na skutek mijającego czasu zacierają się w jej pamięci osoby, miejsca, zdarzenia. *Tracę wszystko* – konstatuje ona z przeżeniem.

Jedną z bohaterek tworzonych przez Romanowiczową, Wandę z *Grobów Napoleona*, mieszkankę Francji, straszą „duchy przeszłości”. Wzbrania się przed odwiedzinami kraju urodzenia powodowana dwoma zdarzeniami. Pierwszym jest trauma gwałtu, którego ofiarą padła w pierwszy dzień po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego. Drugi powód leży w strachu przed odkryciem zmian, które zaszły w bezpiecznym świecie jej dzieciństwa i wczesnej młodości. Bohaterka doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że istnieje on już tylko i wyłącznie w pokładach jej pamięci. Wie też jednak i to, że naruszenie iluzji mogłoby zaburzyć jej z trudem osiągniętą równowagę psychiczną.

Temat wychowania dziecka emigrantów podnosi książkowy debiut Zofii Romanowiczowej, *Baska i Barbara*. Jak ważne było to zagadnienie dla Polaków mieszkających za granicą, świadczy niezwykle żywy odbiór tego utworu. Książka wzbudziła ogromne emocje. Czytano ją jako instruktaż prawidłowego, twórczego wychowania potomstwa. Zainicjowała nawet prasową batalię o zasadność kultywowania polskości poprzez nadawanie dzieciom imion o prasłowiańskim rodowodzie<sup>13</sup>.

W trakcie lektury *Baski i Barbary* okazuje się, że szczególnie status bohaterki jako emigrantki stwarza duże trudności w budowaniu tożsamości jej dziecka. Przynależność do mniejszości etnicznej stawia bowiem przed ludźmi dodatkowe zadanie pogodzenia modelu kultury przodków z wzorem swoistym dla kraju osiedlenia. Dodatkowo dwukulturowość, operowanie podwójnymi systemami językowymi sprzyja rodzeniu się pytań obejmujących całe doświadczenie człowieka. Narratorka *Baski i Barbary*, podtrzymując wartości odziedzi-

---

<sup>13</sup> Zob. *O polskie imiona*, „Wiadomości” 1956 nr 45 (553); „Niepolskie” imiona Polaków, „Wiadomości” 1956, nr 48 (555).

## II. Emigracja jako wyzwanie

zione, akceptuje swój status osoby osiedlonej we Francji, konsekwentnie zmierza ku wychowaniu dziecka dwukulturowego i dwujęzycznego<sup>14</sup>, które w przyszłości będzie mogło powiedzieć: „Jestem Barbara, mieszkam w Paryżu, moi rodzice są Polakami”. Słuszność drogi obranej przez matkę Basi potwierdziły późniejsze o dwadzieścia lat prace emigrantki, Danuty Mostwin. Pisarka ta<sup>15</sup>, będąca zarazem naukowcem-socjologiem, na podstawie wieloletnich badań nad społecznością polskich wychodźców w USA, opracowała teorię tak zwanej „trzeciej wartości”. Ustalenia te odnieść można oczywiście również do innych skupisk emigracyjnych. „Trzecia wartość” została określona przez nią jako miernik dojrzałości człowieka przeszczepionego z kultury rodzinnej do nowego otoczenia. Zdefiniowała ją w sposób następujący:

Wartość ta, rezultat konfrontacji dwu (lub więcej) przeciwstawnych wartości i wynikłego z tej konfrontacji kryzysu (lub kryzysów) może dzięki twórczej dynamice psychiki ludzkiej objawić się jako rezultat rozwiązanego kryzysu (kryzysów) pozwalając na spotkanie z samym sobą, uspokojenie, dojrzałość i samopoznanie<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Inne, możliwe do zrealizowania modele postawy językowej i kulturowej emigrantów realizują się poprzez przyjęcie postawy człowieka: monokulturowego dwujęzycznego, zasymilowanego dwujęzycznego oraz poprzez stan zawieszenia poczucia tożsamości (deprywację kulturową). Podaję za: K. Wróblewska-Pawlak, *Dwujęzyczność a dwukulturowość* [w:] *Komunikacja międzykulturowa. Zbliżenia i impresje*, pod red. A. Kapciak, L. Korporowicz i A. Tyszki, Warszawa 1995, s. 76.

<sup>15</sup> Jej dorobek obejmuje również wiele tomów prozy artystycznej, między innymi: *Dom starej lady* (1958), *Ameryko! Ameryko!* (1961), *Asteroidy* (1965), *Ołtvia* (1965), *Ja za wodą, ty za wodą...* (1972), *Odcłodzą moi synowie* (1977), *Odkrywanie Ameryki* (1992). Centrum jej literackich zainteresowań stanowią procesy psychiczne zachodzące u „przeszczepieńców”, asymilacja tych ostatnich do warunków kraju osiedlenia. Podobnie jak Zofię Romanowiczową, Danutę Mostwin zajmują zagadnienia utracenia przez emigrantów naturalnej tożsamości domu i rodziny. Obydwie pisarki opisują intymny świat ludzkiej codzienności, egzystencjalną i psychiczną potrzebę domu. Opisanu emigracyjnej bezdomności uobecniającej się w *Basce* i *Barbarze* Zofii Romanowiczowej oraz w *Domu starej lady* Danuty Mostwin poświęciła Monika Brzostowicz rozdział książki *Wizerunek rodziny w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1998, s. 44-50.

<sup>16</sup> D. Mostwin, *Trzecia wartość*, dz. cyt., s. 176.

Osiągnięcie „trzeciej wartości” umożliwi emigrantowi życie „pełne”, twórcze, bez kompleksów odczuwanych względem autochtonów. Oczywiście, osiągnięcie jej jest procesem długotrwałym, trudnym, znaczącym wieloma kryzysami osobowościowymi. Człowiek przyjeżdżający do obcego kraju, aby przetrwać, musi dostosować się do obowiązujących norm. Na skutek zadziałania mechanizmów przystosowawczych w strukturze jego osobowości zachodzą gwałtowne zmiany. Odcięcie od wartości odziedziczonych prowadzi do zaparcia się samego siebie, a to z kolei wywołuje poczucie winy. To stłumienie jest wyrazem odrzucenia kulturowego „bagażu” obniżającego status emigranta<sup>17</sup>.

Akcja książki *Baska i Barbara* obejmuje koniec lat czterdziestych i pierwszą połowę lat pięćdziesiątych. Ze względu na układ politycznych sił w Europie, dziecko narratorki wychowuje się w sytuacji odcięcia od kraju rodziców, niemożliwe jest naturalne nauczanie go polskości. W Paryżu skupiona jest dosyć liczna Polonia, a także ustalona tradycja Wielkiej Emigracji, istnieją wypracowane postawy, do których można się odnieść. Tyle, że okazują się one anachroniczne.

Mama Basi zauważa:

Romantyczna symbolika stroiła daleką ojczyznę w melancholię rzeczy skrzywdzonych i słabych. O Matko Polko! Żle twój syn się bawi! Małym synom wielkich emigrantów wciskano gwałtem do ręki drewniane krzyżyki, blaszane kajdany, jakby tyle tylko było potrzeba, żeby się z nich dochować mścicieli. Starzy płakali, trzęsły im się ręce, gdy z koperty wypadał na obrus biały opłatek. Więc czy można mieć do nich zaufanie, oprzeć się na nich? A tymczasem za oknem był świat silny i męski, gdzie żalobę się nosiło najwyżej rok, gwardia jechała na koniach, w szkole uczono dat czerwonych a nie czarnych, święcono

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 184-185.

## II. Emigracja jako wyzwanie

zwycięstwa, a nie klęski. A tymczasem w owym dalekim kraju rówieśnicy małych emigrantów biegali po rosie, słuchali kumkania żab, zaś opłatek przynosił do domu gruby proboszcz, któremu płatało się psie figle. Te psie figle, te żaby, ta rosa decydowały pewno o nich, gdy dorośli, bardziej niż jakaś smutna pani z obrazka. (BiB, s. 193-194)

Z punktu widzenia autorki, narzucenie dziecku trudnych, ukształtowanych jeszcze w dobie Romantyzmu, wzorców kultywowania polskości może spowodować wielkie szkody w formującej się dopiero osobowości. Trzeba pamiętać również, że dla powojennej emigracji, dziedzictwo polskości nie wiązało się ze splendorem, dumą z racji przynależności do ważnej grupy etnicznej, lecz było bagażem krzywdy, klęski, poczucia bycia ofiarą. Taka „spuścizna” narodowa stanowiła dodatkowe obciążenie dla ludzi z trudem rozpoczynających życie w krajach Zachodu, gdzie społecznie ceniony był sukces. Powołując się na ustalenia Joanny Nowicki, Barbara Olszewska-Dyoniziak, badaczka komunikacji międzykulturowej, pisała:

W społeczeństwach zachodnich, w tym także francuskim, niemal obowiązkiem każdego jest być szczęśliwym – ktoś, kto nie jest w stanie znaleźć powodu do szczęścia w swoim życiu jest źle postrzegany. Klóci się z tym słynna polska martyrologia – polski model edukacyjny opiera się na pojęciu obowiązku i cierpienia. A więc nie pojęcie szczęścia, lecz cierpienia ukształtowało sposób myślenia Polaków<sup>18</sup>.

Z kart *Baszki i Barbary* wyłania się negatywny wizerunek tamtejszej Polonii, ludzi „niedouczonej”, żyjących w dwóch

<sup>18</sup> B. Olszewska-Dyoniziak, *Oblicza kultury. Wstęp do antropologii międzykulturowej komunikacji*, Kraków 1998, s. 122. Badaczka odnosi się do ustaleń Joanny Nowicki zawartych w pracy o tytule *Czy Europejczycy ze wschodu i zachodu mówią tym samym językiem?* [w:] *Komunikacja międzykulturowa. Zderzenia i spotkania*, Warszawa 1996, s. 167.

„niedorzeczywistościach”<sup>19</sup>, śmiesznych, żalonych i odpychających. Ciągłe celebrowanie siebie z przeszłości, żenujące, niekończące się licytacje na ważność stanowisk, które się przed wojną piastowało, wyraziście rysujące się na tle obowiązujących we Francji norm zachowania: brak kultury osobistej, pijaństwo o „tysiącletnich korzeniach”, słowiańska brutalność wobec kobiet, brzydota fizyczna wynikła z biedy i zaniedbania, absolutna nieporadność kontrastująca z okazywaną butą, stanowią mieszankę przywar i wad niemożliwą do zaaprobowania. Polskość w taki sposób podjęta i kształtowana okazuje się jakimś okropnym, odpychającym folklorem. Narratorka zastanawia się nad tym, jak naprawdę wyglądała edukacja licznych dzieci Adama Mickiewicza. Na ile i na jak długo udało się zachować je dla polskiej kultury? Czy uniknęły kaleczących polski język „galicyzmów”, wymowy krtaniowego „r” i stawiania akcentu na ostatniej sylabie?

Brak gotowego pozytywnego wzorca etnicznego zmusił narratorkę *Baśki i Barbary* do wypracowania, złożenia z istniejących „cząstek” tradycji, nowego, użytecznego wzoru tożsamości emigranta i dziecka emigrantów. Zniechęcona anachronicznością wzoru paryskiej emigracyjności, wywodzącego się jeszcze z XIX wieku, odkryła ona, że jej autentyczna, polska przeszłość powraca, gdy czyta córce znane jej z własnego dzieciństwa bajki i legendy, uczy wierszyków i wylizanek. Powtarza też z córką świąteczne rytuały przygotowywania ozdób choinkowych, gwiazdy betlejemskiej, bierze udział w jasełkach. Narratorka prowadzi też córkę w centrum polskości odnalezionej w dzielnicy żydowskiej. Przy ulicy Saint-Paul bohaterka odnajduje powtórzenie dobrze jej znanego chasydzkiego świata radomskiej ulicy Wałowej. Domy zamordowanych Żydów z Paryża zajęli ocaleni Żydzi z Polski dublujący własne życie sprzed Holokaustu. Polskę

<sup>19</sup> Termin „niedorzeczywistość” zapożyczyłam od Janusza Kryszaka. Por. *Literatura złej chwili dziejowej. Szkice o drugiej emigracji*, Łódź [b.r.w.], s. 79.

rozpoznać tam można w zapachu makowców, śledzi, kiszonych ogórków. Ale rzucają się tam w oczy negatywne aspekty polskości, przed którymi matka chciałaby jak najdłużej ochronić córkę. Są to gardłowe wrzaski pijanych, odgłosy kłótni dobiegające z „wyszynku”, agresja młodego, nietrzeźwego mężczyzny względem idącej z nim dziewczyny.

Narratorka bacznie obserwuje rodaków, gdyż chce zobaczyć ich oczyma córki, dla której polskość ujawnia się w spotykanych, mówiących polskim językiem, osobach. Polskość przekazana Basi jest w pewnej mierze sztuczną konstrukcją. Dla mieszkających w kraju rodzinnym „zawiera” się w każdym elemencie otaczającego świata. Dla emigrantów stanowi pewną „enklawę”, o którą trzeba bardzo dbać. Jest tylko częścią codziennego życia. Oczywiście, w przypadku, gdy nie jest się zamkniętym w getcie mniejszości etnicznej. W przypadku polskiej emigracji są one zbyt małe i słabe, by mogły oferować szansę rozwoju i społecznego awansu w kraju osiedlenia.

Jak napisałam wcześniej, narratorka spogląda na rodaków oczyma autochtonów, dla których wartością wysoko waloryzowaną jest forma zachowania, manieri. Cytowana już Joanna Nowicki podkreślała, że Francuzów bardzo razi u Polaków „pospolitość”, obcesowy sposób wyrażania lekceważenia i sprzeciwu wobec przyjętych nad Sekwaną form obcowania międzyludzkiego<sup>20</sup>. Narratorka, świadoma tej różnicy kulturowej, z niechęcią odnotowuje niechlujność ubioru, zbyt hałaśliwe zachowanie w autobusie, prostactwo tłumu rodaków zebranych w Domu Polskim, wreszcie brutalność Słowian wobec kobiet. Scenki rodzajowe dotyczące polskiej emigracji w Paryżu przywodzą na myśl rzeczywistość opisaną przez Alinę Witkowską<sup>21</sup>. Uczucia, które względem rodaków żywi pod-

<sup>20</sup> J. Nowicki, *Polacy i Francuzi - miłość (prawie) doskonała*, dz. cyt., s. 170.

<sup>21</sup> A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.

miot powieści są ambiwalentne. Zawierają w sobie przyganę, ale też przede wszystkim dużą dozę współczucia dla oszukanych przez „historię”, wydziedziczonych z przeszłości, cierpiących biedę i upokorzenie w kraju osiedlenia. Narratorka gani ich, lecz jej krytycyzm w dużej mierze wynika z utożsamienia się ze wspólnotą polskich dwudziestowiecznych wygnańców.

Bohaterka *Baski i Barbary* poszukuje odpowiednich modeli edukacyjnych, które pomogą jej w kształtowaniu mocnej tożsamości córki. Troska narratorki o odpowiednie ukształtowanie „polskości” córki ma realne podstawy ze względu na silną indoktrynację, jakiej poddawane są dzieci we francuskiej szkole. Jak podają francuscy historycy, zamiarem ich rządu zawsze była asymilacja narodowa imigrantów poprzez szkołę<sup>22</sup>. Joanna Nowicki pisze, że we Francji tożsamość narodowa od zawsze wpajana była w szkole<sup>23</sup>. Dlatego narratorka tak wielką wagę przywiązuje do językowego kształcenia córki. Wbrew utartym opiniom wyrażanym przez innych emigrantów, uczy dziecka w domu, jako pierwszego, języka polskiego. Wpaja córce polską tożsamość. Dzieje się tak zgodnie z polską tradycją, w której to na rodzinie, w szczególności matce, spoczywał obowiązek narodowego kształtowania potomstwa. Narratorka nie zamyka Basi w getcie polskości. Ofiaruje jej dwie równoległe drogi rozwoju. Dostrzega zalety dwujęzyczności. Nie walczy z kulturą francuską, którą córka żyje poza domem.

<sup>22</sup> Cytowani już wcześniej historycy wskazywali na ogromną rolę szkoły w procesie bardzo szybkiej asymilacji dzieci emigrantów przybyłych do Francji: „(...) dzieci tych emigrantów, będące bardziej lub mniej obce w kraju osiedlenia, stały się Francuzami nie tylko poprzez obywatelstwo, lecz również poprzez kulturę, nawet jeżeli niektóre z nich nadal utrzymywały więzy uczuciowe z krajem pochodzenia rodziców (...) To właśnie szkole podstawowej: autorytarnej, często upośledzającej na skutek autorytaryzmu i ksenofobii nauczycieli (...), lecz skutecznej, należy zawdzięczać to szybkie dostosowanie się do nowej kultury dzieci emigrantów”. Zob. *Historia życia prywatnego*, dz. cyt., s. 530.

<sup>23</sup> J. Nowicki, *Polacy i Francuzi - miłość (prawie) doskonała*, dz. cyt., s. 171.

Niepowodzenie w procesie komunikacyjnym pomiędzy nastoletnią córką a matką-emigrantką stało się jedną z przyczyn kryzysu osobowościowego przeżywanego przez bohaterkę powieści *Groby Napoleona*<sup>24</sup>. „Nierozliczenie” się Wandy z własną, „polską” częścią biografii, wybudowało mur obcości pomiędzy nią a dążącą do samookreślenia córką.

Eksploracji negatywnie doznawanej emigracyjności poświęciła Romanowiczowa także dużo miejsca w powieści *Sono felice*. Na kartach tej książki polskość kultywowana przez emigrantów wrześniowych jest ukazana jako siła ograniczająca rozwój jednostki.

Główna bohaterka tej książki, Teresa, czuje się niespełniona, tak w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Skromna egzystencja, którą prowadzi, nie przystaje do ambitnych celów, jakie przed laty postawił przed nią jej mentor. Zamiast pisarką, Teresa została niskopłatną tłumaczką. Jej mąż, który w trakcie rozpoczętych po wojnie studiów utracił stypendium, musiał podjąć się wykonywania zawodu niespełniającego jego ambicji i popadł w apatię.

Teresa powraca pamięcią do trudnych, pierwszych lat przeżywanego na emigracji. Wspomina dziesiątki godzin poświęconych na naukę języka, ogromny strach przed niezdaniem egzaminu. Równało się to odebraniu stypendium, które powojennym imigrantom umożliwiałoby przeżycie i studiowanie. Te fragmenty jej wspomnień mają dużą dozę dramatyzmu. Pozbawione są w zupełności nuty ironii. Teresa dochodzi do wniosku, że Paryż jest miastem, w którym prze-

---

<sup>24</sup> Trudnemu zagadnieniu poszukiwania samookreślenia przez dzieci emigrantów Danuta Mostwin poświęciła osobny szkic. Zauważyła ona, że: „(...) wszystko, co w chwilach depresji nęka powojennego emigranta, z czym nauczył się już żyć, dawać sobie radę, stało się również - poprzez obserwację i procesy upodobniania się do rodziców - udziałem jego dzieci. A dzieci mniej odporne, nieznające ścieżek do zaczarowanego kraju lat dzieciennych rodziców, borykać się muszą same z własną innością i rozdwojeniem. Zaczyna się to najczęściej w okresie dojrzewania dziecka.”. Zob.: tejtze: *Trzecia wartość*, dz. cyt., s. 44.

żyć mogą tylko silni. Słabi zostają wyrzuceni na margines społeczeństwa i tracą rację swojego bytu.

Teresa z *Sono felice* nisko waloryzuje własne, swoje i męża, osiągnięcia. Nawet kupione przez nich na własność mieszkanie postrzega jako klatkę. Z ironią stwierdza:

(...) ich siódme piętro z widokiem na dachy i kominy. Tylko w dali, gdy wychylić się do pół ciała z drapiącego, ciasnego jak cementowa trumna balkonu, majaczył czubek wieży Eiffla, szydlercza igielka. To był jej Paryż. (SF, s. 8)

Żywym dowodem stanu zawieszenia tożsamości emigrantów, którzy nie zaakceptowali własnego statusu, są tak Teresa i Karol, jak i koledzy męża – nieudacznicy zapatrzeni w przeszłość, zatrudnieni na najniższych płatnych stanowiskach, byli oficerowie, „wieczni, w przyszłości” (jak pisze narrator) studenci, gubiący po drodze swoją dumę narodową. Bohalterka w następujący sposób postrzega gości odwiedzających ich podczas świąt:

Ich znajomi... choćby goście świąteczni, byli, ale wciąż jeszcze jeńcy czy kacetowcy, dokarmiani Karolowymi zupkami nie-drukowani poeci, niewystawiający malarze, wieczni studenci, już albo jeszcze nie stypendyści, te wszystkie rozkaszlane, zaciętrzewione, przez nikogo niesłuchane Kassandry... (SF, s. 42)

Heroizm, którym wykazali się koledzy Karola jako żołnierze w II wojnie, jest mało ceniony we francuskim społeczeństwie. Dzieje się tak dlatego, gdyż, jak pisze Joanna Nowicki, Francuzi nie przywiązują zbyt dużej wagi do takich tradycyjnie w Polsce poważanych męskich wartości, jak honor, odwaga, nieugiętość<sup>25</sup>. W dodatku część z tych mężczyzn spędziła wojnę nie na froncie, tylko w oflagu, co nadaje całej sytuacji znamiona groteski.

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 172.

Z wysoko waloryzowanymi przez Polaków „męskimi” wartościami związane jest inne, opisane przez Romanowiczową, zjawisko. Autorka kładzie nacisk na rażącą w paryskim środowisku brutalność Słowian względem kobiet. Męska frustracja emigrantów, którym się „nie powiodło”, przybiera formę agresji, słownej i fizycznej, wobec żon, towarzyszek życia. Bohaterka powieści *Na wyspie* jest świadkiem awantury, jaką w pełnym ludzi wagonie metra robi starszej wiekiem Francuzce najprawdopodobniej jej mąż – Polak. Jego wrzaski, przekleństwa, francuskie słowa wypowiedane z bardzo złym akcentem, widoczny, tak w zachowaniu, jak i stylu ubioru, absolutny brak kultury, staje się czymś niedopuszczalnym w perspektywie spojrzenia współtowarzyszy podróży.

Bohaterka *Skrytek* obserwuje emocjonalną niedojrzałość męża „stróżki” ich kamienicy. Słowiański temperament tego dobrego przez pięć dni w tygodniu Chorwata, każe mu każdego piątku, po wypłacie, upić się i zbić żonę oraz córkę. Jego rozpacz po odkryciu oszustwa brata, znajduje ujście w okaleczeniu kilkuletniej córki, która po pobiciu przez ojca doznała, co sugeruje narrator, trwałego upośledzenia umysłowego.

Chłopak narratorki *Trybulacji proboszcza P.*, działacz podziemny aresztowany 13 grudnia 1981 roku, przeżywa w więzieniu negatywną przemianę i po wyjściu na wolność gwałci i maltretuje kobietę, która zmuszona jest szukać ratunku u stróża – donosiciela Służby Bezpieczeństwa.

Trzeba dodać, że nie tylko słowiańscy mężczyźni stają się obiektem surowej oceny pisarki. W swej ostatniej powieści Romanowiczowa portretuje osobę sewenolskiego brutala, przystojnego „spadkobiercy” męskich cnót niezłomnych obrońców wolnej Langwedocji.

Scenki rodzajowe będące ilustracją atmosfery panującej w polskiej stołowiec przywodzą na myśl analogiczne fragmenty, mniej jednak ironiczne w tonie, zamieszczone w *Baśce i Bar-*

*barze*. Mama Basi patrzyła na klientów lokalu z troską, jako na ożywione alegorie polskości. Bohaterka *Sono felice* dokonuje rejestracji anomalii życia w narodowym getcie. Jednocześnie czuje swą przynależność do grona przegranych. Stąd bierze się sarkazm przejawiający się w sposobie formułowania wypowiedzi i w rodzaju stawianej diagnozy. Powtarzające się w charakterystyce postaci określenie „były”, eksponuje nie-dojrzałość emocjonalną tych osób, ich absolutną niemożność zaakceptowania własnej sytuacji jako imigrantów w kraju obecnego osiedlenia. Przypatrzmy się temu oto fragmentowi narracji poświęconej przedstawieniu rzeczywistości stołówki gromadzącej byłych obywateli byłej II Rzeczypospolitej:

Pączki łączyły ze sobą te wszystkie względy, choć zawsze ktoś westchnął, że to jednak nie to, co od Bliklego. Portrety wodzów wisiały na ścianach, orzeł zachował na głowie koronę, zaś usługujące hrabiny, pilnując, by im nie pospadały z głów niewidzialne korony, usługiwały z godnością i z łaski. W każdym razie przy barszczyku z uszkami i schabowym było się jak u siebie, choć Karol w domu sto razy lepiej to przyrządzał. Trzeba było jednak od czasu do czasu pokazać się, przypomnieć o sobie, no i pokazać, że się popiera. Do ich stolika dosiadali się awansujący na sucho, ale stale byli porucznicy z kompletowanym wciąż zestawem orderowych wstążeczek w butonierkach, a także jej i Karola byli koledzy z byłych studiów, już odciągnięci w jakieś tam zarobkowanie, albo ci bardziej uparci, łysiejący po bibliotekach, kolekcjonujący dla odmiany dyplomy i tytuły. Bywali tutaj także byli pisarze, hołdujący sobie nawzajem i nawzajem o sobie zawistni, poeci w wiatrem podszytych paletkach, zawsze gotowi do odczytania ostatniego utworu, o ile w ogóle nie znali go na pamięć. Czasami zaś jakiś inżynier czy architekt – to były fuchy! – pojawiał się, brzęcząc kluczykami od samochodu, z żoną w nowym futrze, też często nową, i kaprysił, że kotlet za zimny. Ten to na pewno miał już w portfelu francuską kartę identyczności – spryciarz budzący zazdrość i potępienie Rejtanów. (SF, s. 73)

Zgromadzeni Polacy tworzą społeczność zawężoną<sup>26</sup>, kulturę izolowaną<sup>27</sup>. Są głęboko przekonani, że muszą wytrwać przy polskości rozumianej jako kontynuacja życia prowadzonego przed wojną. Jednocześnie czują, że spoczywa na nich obowiązek realizowania wzorca emigracji wypracowanego przez literaturę Wielkiej Emigracji.

Obserwacje dotyczące tak zwanej emigracji solidarnościowej zawarła Romanowiczowa w powieści *Na wyspie*. Czynione są przez bohaterkę, która przejęła osobowość Francuzki – autochtonki. Separacja Marie od Polonii, zaprzeczenie swojej polskiej tożsamości, wyklucza ją z kręgu skupiających się wokół centrów emigracyjnej kultury, lokujących się między innymi w Bibliotece Polskiej. Ponieważ jednak bohaterka zamieszkała na wyspie św. Ludwika, miejscu tradycyjnego skupiania się polskiego życia kulturalnego, niemożliwe okazało się dla niej całkowite uniknięcie kontaktów z Polakami. Figurą polskiego powojennego emigranta staje się w tej powieści Pani z Wyspy. Ta drugoplanowa postać przedstawiona jest jako emisariuszka kultury, opiekunka Polaków przybywających do Paryża zza „żelaznej kurtyny”. W kawiarni Marie obserwuje impertynenckie zachowanie młodego polskiego literata wobec starszej pani. Napastliwość, megalomania młodego człowieka staje się znakiem postawy roszczeniowej, jaką prezentowała część ludzi emigrujących z Polski w latach osiemdziesiątych<sup>28</sup>. Narratorka zestawia postać trzydziestoletniego literata z osobą innego emigranta – Adama Mickiewicza.

<sup>26</sup> J. Wittlin, *Blaski i nędze wygnania* [w:] tegoż, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, wybór, oprac. i przedmowa J. Zieliński, Warszawa 1991, s. 318-332.

<sup>27</sup> J. Stradecki, *O „Wiadomościach” londyńskich* [w:] *Literatura Żle obecna. Rekonesans*, Londyn 1986, s. 25.

<sup>28</sup> Danuta Mostwin pisze: „Ostatnia emigracja, pokolenie Lecha Wałęsy, jest w swojej większości emigracją polityczną. Ich deportacja przypomina sytuację emigracji listopadowej, a przygotowanie zawodowe i wykształcenie zbliżone jest do emigracji wrześnieowej (...) Praca za wszelką cenę i odrzucenie pomocy społecznej nie jest wartością ostatniego emigranta. Uważa pomoc społeczną za rzecz naturalną i należną. Jego samoocena jest wysoka.”. W teście: *Trzecia wartość*, dz. cyt., s. 197.

Ironia wydobyta przez owe, niefortunne dla dwudziestowiecznego kandydata na wieszczka, porównanie, ujawnia pychę młodego mężczyzny. Pisane dużą litera słowa Pisarz, Poeta, obnażają megalomanię mężczyzny (NW, s. 109-110). Przy tym „posierpniowy” emigrant jest niezwykle praktyczny. Myśli o natychmiastowym wydaniu swojego Dzieła.

Marie, obserwując ludzi szukających pomocy u Pani z Wyspy, postrzega w nich osoby, których działaniem kierują niskie pobudki. Klasyfikuje ich w myślach:

Stolik Pani z Wyspy obsiadały nie tylko niecierpliwe orły, zdarzali się też zwyczajni ludzie. Ale albo ich było mniej, albo mniej rzucali się w oczy. Nieraz była pewna: ten to lis. W futrze męczennika. Albo płaz. O co mu chodzi? Na odległość wyczuwała i szacowała rodzaj i gatunek. (NW, s. 140-141)

Szacujący, ale jednocześnie współczujący wzrok Marie odnotowuje dbałość o wygląd spotykanych na Wyspie młodych przybyszów z Polski. Wypracowana elegancja nie może jednak ukryć materialnego ubóstwa tych kobiet, ujawniającego się poprzez marny gatunek noszonego przez nie obuwia, torebek, czy, co zaznacza narrator, rażąco zły stan uzębienia.

Ci, którym udało się wyrwać zza żelaznej kurtyny, żądają uznania i pomocy materialnej ze strony „zagospodarowanych” już w kapitalistycznej rzeczywistości emigrantów powojennych. Nie dostrzegają i nie doceniają trudnej drogi przebytej przez tych ostatnich. Ten stan świadomości buduje brak porozumienia pomiędzy spotykającymi się za granicą Polakami – emigrantami różnych pokoleń.

Inną, pozytywną wersję możliwego życiorysu emigranta posierpniowego zawarła Romanowiczowa w postaci narratorki *Trybulacji proboszcza P.* – stypendystki paryskiego uniwersytetu, pilnie studiującej, dorabiającej pisaniem reportaży dla warszawskich miesięczników. Trzydziestolatka, ciężko doświadczona przez los, akceptuje kraj, który ją przygarnął

ofiarowując pokój na poddaszu paryskiej kamienicy i możliwość uwolnienia się od warszawskiego narzeczonego – alkoholika. Postawę aprobującą okoliczności zewnętrzne przyjmuje też druga bohaterka wspomnianej książki, osoba starsza już wiekiem – Ina. Mieszka ona we Francji już wiele lat, od końca II wojny. Jako „królik doświadczalny” otrzymuje rentę od niemieckiego rządu. Ina wrosła w społeczność południowej Francji i zaakceptowała swój status emigrantki. Francja, kraj jej osiedlenia, stała się krajem wybranym. Szczałkowa biografia Iny pozwala nam domniemać, że droga do podjęcia takiej decyzji wiodła przez osiedlenie się na prowincji, w małym langwedockim miasteczku. Kobieta, zaaprobowana przez ludzi miejscowych, żyła w Corconie, wśród potomków katarów i hugenotów, jako „adoptowana Tutejsza”, gdyż uważała, że:

„(...) wszystkie ziemie są ojczyście. Ziemia to ziemia. Jeśli chce nas przyjąć... (TPP, s. 48).

Liczne, wpisane w narrację *Trybulacji proboszcza P.*, opisy dzikiej, górzyściej przestrzeni Sewenów, opatrzone zostały dodatkowym znakiem wartościującym<sup>29</sup>.

Wspominana już wyżej powieść *Na wyspie* przynosi eksplorację sytuacji porzucenia przez emigranta swojej dotychczasowej tożsamości. Wyzbycie się własnej przeszłości stawia przed człowiekiem ogromnie trudne do zrealizowania zadanie skonstruowania drugiej podmiotowości co, jak pokazuje przykład Marie, często jest niemożliwe<sup>30</sup>. Kluczem przynależ-

---

<sup>29</sup> Akceptacja kraju osiedlenia dokonująca się drogą odnalezienia pozytywnych aspektów rzeczywistości francuskiej prowincji, widoczna jest w twórczości Czesława Miłosza. Pisała o tym B. Tarnowska, *Geografia poetycka w powojennej twórczości Czesława Miłosza*, Olsztyn 1996, s. 133-136.

<sup>30</sup> Gioran pisał: „Kto wypiera się swego języka, by przyjąć inny, przybiera nową tożsamość, zmienia nawet jakość swych rozczarowań. Heroiczny apostata, odcina się

ności narodowej, w perspektywie spojrzenia podmiotu twórczości, wydaje się być pierwszy, wpojony w dzieciństwie, język. On określa osobę. Nie można go wymazać z pamięci, gdyż na nim zbudowane zostały wszystkie podstawowe pojęcia klasyfikujące otaczający świat. Takie przekonanie wyraża narrator powieści *Na wyspie*:

Pierwszy język jest bazą. Można na nim inny, inne zaszcześcić, można zapomnieć, odzwyczaić się, odrzucić, ale nie sposób całkiem go w sobie skasować, bo te inne z niego biorą soki. Nie można by ich się nauczyć, zaszcześcić ich w sobie, gdyby nie jego korzenie. Dwujęzyczność, nawet idealna, nie jest identycznością, któryś z języków sięga głębiej, ponieważ pierwszy zakiełkował. (NW, s. 130)

Jak widać z przytoczonych powyżej przykładów, mieszkające poza krajem urodzenia bohaterki prozy Zofii Romanowiczowej pragną nadać ciężar gatunkowy swej egzystencji, uciec przed życiem w dwóch niedorzeczywistościach<sup>31</sup>. Chcą uciec przed groźącym im poczuciem wyobcowania. Dlatego skupiają się na wypracowaniu pozytywnego wzoru emigracyjności. Wydaje się nim być akceptacja kraju osiedlenia połączona z dbałością o zachowanie i przekazanie potomstwu języka i polskiej kultury<sup>32</sup>.

---

od swoich wspomnień i, do pewnego stopnia, od siebie samego" [w:] É. Cioran, *O zaletach wygnania*, przełożył K. Zabłocki, „Literatura na Świecie” 1990, nr 11, s. 222.

<sup>31</sup> Agnieszka Czachowska recenzując ostatnią powieść Zofii Romanowiczowej w szczególnie sposób eksponuje pozytywny, konstruktywny „program życiowy”, którym kieruje się Ina: „Nie ma tu ani trochę fałszywej nostalgii, patriotyzmu na pokaz, ekshibicjonizmu cierpienia za Sprawę, beznadziejności wygnania, goryczy obcego chleba. Choć jest dużo bólu. Ale też dużo nadziei i pogody. Dużo... zwykłości.”. Por.: A. Czachowska, *Smak życia*, „Twórczość” 2002, nr 6, s. 147.

<sup>32</sup> Zofia Romanowiczowa w przemówieniu wygłaszanym z okazji otrzymania nagrody literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie precyzowała racje istnienia społeczności emigracyjnej w kulturze polskiej. Uznała, że: „Czynnikiem, podstawą, materią tego przetrwania jest język. Opuściliśmy ziemię, tak zdecydował los, pozostaliśmy w języku, w kulturze. Ta wspólnota ważniejsza jest od fizycznego obcowania.” *Zofia Romanowiczowa o sobie*, „Kultura” 1981, nr 12, s. 87.

### III. Bohaterowie w poszukiwaniu tożsamości

Zmiany perspektywy oglądu postaci w badaniach literackich Edward Kasperski podsumował następująco: „Postać literacka jest, najkrócej mówiąc, dyskursem i artystyczną antropologią”<sup>1</sup>.

Zofia Romanowiczowa, czy to pisząc językiem *nouveau roman*, czy wykorzystując formę przypowieści egzystencjalnej, czy też poruszając się w szeroko rozbudowanej przestrzeni intertekstualnych odniesień – zawsze czyni bohaterów najistotniejszym elementem budowanego przez siebie literackiego świata, nośnikami sensu, depozytariuszami tajemnicy. Postaci, które powołuje do tekstowego życia na przestrzeni niemal pięćdziesięciu lat, mają wiele cech wspólnych. Autorka, podejmując „dyskurs kobiecy”, pierwszoosobowymi narratorami, a także pierwszoplanowymi bohaterami jedenastu prozatorskich utworów, czyni tylko i wyłącznie kobiety. Choć na obrzeżach świata przedstawionego pojawiają się mężczyźni, to są oni wobec wyrazistych żeńskich postaci figurami pełniącymi funkcje służebne<sup>2</sup>. Ich jedynym zadaniem jest objawienie możliwych relacji nawiązywanych przez kobietę z mężczyzną. Podmiotem pisarstwa Romanowiczowej jest kobieta.

<sup>1</sup> E. Kasperski, *Między poetyką i antropologią postaci. Szkic zagadnień* [w:] *Postać literacka. Teoria i historia*, redaktor naukowy E. Kasperski. Współredakcja B. Pawłowska-Jądrzyk, Warszawa 1998, s. 40.

<sup>2</sup> Tamara Karren, krytyk przez lata „towarzyszający” twórczości Zofii Romanowiczowej, w recenzji z *Prób i zamiarów* zaznacza: „(...) umiejętność przekazywania żywych, prawdziwych postaci w twórczości Romanowiczowej dotyczy tylko kobiet. I dzieci. Charakterystyczne to dla niej – i wymagałoby specjalnego przestudiowania, dlaczego postacie męskie są zawsze drugoplanowe, bez ostrych konturów, jakby poruszające się we mgle, trochę nierealne, jakby wyśnzione (...) Oprócz ojca. To jedyna postać męska, którą żyje, którą znamy, o której los się niepokoinmy, której pamięć zostaje z nami na zawsze.”. Zob.: *Pamiętnik ludzkiego cierpienia*, „Dziennik Polski” (Londyn), 1965, nr 50.

Odnotowane przez Ewę Nowakowską obsesyjne dążenie kobiet Romanowiczowej do kreacji, jak też nieustające sytuowania się „wobec” ludzi, wchodzenia z nimi w różnorakie relacje, konsekwentnie odbiera tymże kobietom stabilność osobowościową<sup>3</sup>. Autorka obdarza postaci szczątkową jedynie biografią. Prezentuje w wybranym aspekcie życia, w jednej aktywności. Skąpi informacji na temat wieku, narodowości, wyglądu, zawodu, rodzinnych koligacji, słowem wszystkiego, co budowało postaci zaludniające karty powieści realistycznej. Nawet, a dzieje się tak w przypadku *Baśki i Barbary, Przejścia przez Morze Czerwone, Skrytek i Trybulacji proboszcza P.*, pozbawia bohaterki własnego imienia. Ta eliminacja cech dystynktywnych jest znamienna. Utajnienie imienia, zastąpienie go formą zaimka osobowego, odbiera postaci indywidualność, czyni ją figurą *everymana* ze średniowiecznych moralitetów. Degradacja bohatera w powieści dwudziestowiecznej realizowała się w dwojaki sposób. Ewa Frąckowiak-Wiegandtowa, zauważa, że atomizacja postaci mogła być sygnalizowana przez zastosowanie monologu wewnętrznego i strumienia świadomości, jak też poprzez konstruowanie postaci ucieleśniającej jeden wypreparowany problem psychologiczny<sup>4</sup>. Obydwie te metody znajdują realizację w tekstach Zofii Romanowiczowej.

Postaci Romanowiczowej z reguły napotykają ogromną trudność w budowaniu pozytywnych relacji z ludźmi. Mają świadomość tkwiącej w nich samej skazy, jak też popełnienia nieokreślonej bliżej winy metafizycznej, toteż jako w pewnym sensie słuszną odbierają karę utraty możliwego, pozostającego przez pewien czas w zasięgu ręki, szczęścia.

---

<sup>3</sup> Zob. E. R. Nowakowska, *O geście kreacyjnym w twórczości Zofii Romanowiczowej*, dz. cyt.; E. R. Nowakowska, „*Skrytek*” Zofii Romanowiczowej: *powieść o relacjach*, dz. cyt., s. 157-168.

<sup>4</sup> E. Frąckowiak-Wiegandtowa, *Sztuka powieściopisarska Natkowskiej (lata 1935-1954)*, Wrocław, 1975, s. 30-31.

Ich skaza jest skutkiem sytuacji traumatycznej, która kiedyś, przed laty, stała się ich udziałem. Dodatkowo okalecza je sytuacja emigracyjnego wydziedziczenia.

Generalnie podstawową cechą wszystkich bohaterów Romanowiczowej, głównym komponentem ich modelowej struktury jest „nagość” pojmowana w sensie psychicznym. Stan owej „nagości” pojmują jako bezbronność struktury emocjonalnej, „odsonięcie” dla świata, „wystawienie” na działanie bodźców, tak zewnętrznych, jak i dochodzących z głębin własnego „ja”, odrzucenie wszystkich „masek”. Jeżeli potraktujemy bohaterów jako kreację „artystycznej antropologii”, nie będzie nadużyciem odwołanie się do wiedzy psychiatrów i psychologów na temat skutków przeżycia przez człowieka sytuacji abisalnej. Badacze tego zagadnienia w następujący sposób opisują trwałe zaburzenia osobowości następujące po doznaniu traumy:

Relacje ofiar na początku są stereotypowe, niezmiennie i pozornie beznamiętne. Nazywamy to przednarracyjną formą zapisu w pamięci. Nie rozwija się ona, nie postępuje w czasie i nie wyraża uczuć narratora ani jego interpretacji wydarzeń. Tworzy się podwójny obraz własnej osoby. Ja podmiotowe (czyli doświadczanie siebie, swoich myśli, uczuć) oddziela się od Ja przedmiotowego (czyli wiedzy o sobie). Skutki tego pokawałkowania obrazu własnej osoby odzwierciedlają się m.in. w: sferze świadomości i uniemożliwiają integrację myśli, wspomnień, emocji oraz doznań cielesnych; nie pozwalają na budowanie poczucia własnej tożsamości; utrudniają zachowanie poczucia niezależności w związkach z innymi. Traumatyczne przeżycia przechowywane są w specjalnego typu aktywnej pamięci, która ma tendencję do ciągłego, spontanicznego odtwarzania swej zawartości<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> E. Zdankiewicz-Ścigała, T. Maruszewski, *Twoje cierpiące Ja*, „Charaktery” 2000, nr 12 (47), s. 14.

Ponieważ wybuch wojny znoszącej całkowicie bezpieczeństwo świata przypadł na okres dorastania bohaterów, dlatego zatrzymali się oni na tym etapie rozwoju. Zostali zahibernowani w stanie psychicznej niedojrzałości. Przy tym, jak twierdzi Henryk Bereza, żywioł niedojrzałości w tekstach Romanowiczowej ma również wymiar pozytywny:

(...) mieści w sobie pełną świadomość, jedynie prawdziwą autentyczność, najgłębszy ludzki sens, prawdziwość bardziej prawdziwą niż wszystkie dojrzałe doświadczenia, urodę i piękno człowieka i życia w stopniu doskonałym i absolutnym<sup>6</sup>.

Wojciech Wyskiel tłumaczył istotę niedostosowania bohaterów Romanowiczowej w następujący sposób:

Bohaterki Romanowiczowej, pozbawione substancjalności i określane jedynie poprzez ich udział w pewnych zewnętrznych układach, wydają się nieuleczalnie bezbronne. Ale ten właśnie podstawowy brak rodzi w nich determinację, która staje się źródłem rozpaczliwej siły – czasem niebezpiecznej dla innych. Szukając swojej „strefy bezpieczeństwa”, kolejnego wcielenia szklanej kuli, bywają przerażająco egoistyczne (...) Pragną miłości erotycznej i powrotu do „świata szklanej kuli” [która jest synonimem bezpieczeństwa, szczęśliwego dzieciństwa, bycia obiektem bezwarunkowej miłości – dop. AJS]. Tymczasem ich powieściowym światem rządzi prawo wykluczające jednoczesną realizację obu pragnień (...) Rację swego istnienia uzyskują one od zewnątrz: roztopiając się w układzie, który zostaje im ofiarowany. Same natomiast nie potrafią ani ofiarowywać, ani nawet współtworzyć. Dlatego miłość ich jest zazwyczaj całkowicie bezsilna<sup>7</sup>.

Postaci Romanowiczowej podejmują próby definiowania siebie, poszukują własnej tożsamości. Zawsze prowadzą

<sup>6</sup> H. Bereza, *Słownik polskich pisarzy współczesnych: Zofia Romanowiczowa*, „Tygodnik Kulturalny” 1964, nr 28.

<sup>7</sup> W. Wyskiel, *Tematy Romanowiczowej*, dz. cyt., s. 27, 28, 29.

śledztwo w sprawie pewnej niewiadomej. Ma ono wartość kataraktyczną. Proceder tropienia, poszukiwania prawdy, jak i powtarzający się w niemal każdym tekście motyw śmierci któregoś z bohaterów, każe myśleć o wpisaniu w narrację struktury powieści kryminalnej<sup>8</sup>.

Romanowiczowa, dążąc do parabolizacji opowiadanych historii, odwołuje się najczęściej do zabiegu analogii wewnątrz- i zewnątrztekstowej. Dubluje sytuacje, modeluje pary bohaterów symbiotycznie ze sobą związanych, powtarzających pewien wzór zachowań. Wskazuje tym samym na istnienie w świecie jakiejś ogólniejszej zasady porządkującej rzeczywistość. Odwołując się do ustaleń Małgorzaty Czermińskiej, można uznać, że Romanowiczowa tworzy postaci sobowótrowe, podejmując w ten sposób dyskusję na temat Bytu i statusu człowieka. Poprzez sytuacje sobowótrowe pokazuje niepokój osoby ludzkiej, konieczność określania się, definiowania, dochodzenia swojej natury, a poprzez obserwację własnego mikrokosmosu, wejście w naturę Bytu<sup>9</sup>. Monografista literackiego zjawiska „drugiej jaźni”, C.F. Keppler, odnajduje w opowieściach o drugim „ja” realizację idei powieści rozwojowej:

<sup>8</sup> Por. ustalenia Teresy Cieślukowskiej na temat symbiozy powieści kryminalnej z eksperymentującym powieściopisarstwem współczesnym: „Jeśli naprawdę powieści kryminalne oddziałują na odbiorców kompensacyjnie i jeśli doświadczenia takie mają wartość kataraktyczną swoistego purgatorium, to w tym sensie powieść kryminalna zdaje się przejmować rolę pełnioną niegdyś przez starożytną tragedię, przystosowaną do potrzeb i możliwości epoki kultury homogenizowanej.”. Zob. *Struktura powieści kryminalnej na tle współczesnego powieściopisarstwa* [w:] tejsze, *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*, Warszawa-Łódź 1995, s. 69.

<sup>9</sup> Por. „Wspólnym układem odniesienia zarówno dla fantastycznej, jak tylko psychologicznej wersji opowieści sobowótrowych okazuje się niepokój metafizyczny związany z pytaniem o tożsamość osoby ludzkiej, jej właściwości, ograniczenia, odniesienia do innych osób i do Bytu w ogóle. Wszystko to odnosi się w całej rozciągłości również do sytuacji, w których mamy do czynienia nie z parą bohaterów, ale z wewnętrznym rozdwojeniem jedynego bohatera, przeżywającego konflikt wewnętrzny z taką intensywnością, jakby doznawał rozdzielenia się na dwie różne osoby.”. Zob. M. Czermińska, *Autobiografia i powieść czyli Pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987, s. 59.

W powieści nowożytnej drugie Ja (zarówno złe, o którym tak wiele napisano, jak dobre) okazuje się narzędziem samopoznania, samorealizacji. Sprzeciwia się samooszukiwaniu czy maskowaniu, jest czynnikiem rozwoju, ekspansji osobowości, a nie pomniejszenia i uszczuplenia<sup>10</sup>.

Nie ryzykując chyba zbytznego uogólnienia, można odnotować, iż Romanowiczowa konstruuje kilka typów par bohaterów: matki i córki, dwóch przyjaciółek, brata i siostry, pary kochanków oraz żony i męża. W kolejnych powieściach poddaje szczegółowej wiwisekcji odmienne realizacje modelu postaci „ze skazą”.

#### **Figura matki**

Szczególne znaczenie w literackim świecie budowanym przez autorkę *Skrytek* zyskuje symbiotyczna relacja rozwijająca się pomiędzy matką i córką. W krytyce feministycznej związek ten jest niezwykle wysoko waloryzowany. Dotyka bowiem bardzo ważnego fenomenu procesu „powielania się” kobiety poprzez córkę, wzajemnego dopełnienia, „odbicia” matki w córce, ale także córki w matce. Zagadnienie to znajduje odzwierciedlenie już u samych początków naszej cywilizacji, w archaicznym micie o Demeter i Persefonie. Zygmunt Kubiak, odnotowując zespolenie figury matki i córki w kulturze antycznej, pisał, iż Demeter:

(...) jest tak ściśle połączona ze swoją córką, zwaną Kore („Dziewczyna”), że będzie się o nich mówiło jako o „dwóch boginiach” po prostu, w liczbie podwójnej: *megala thea*, „dwie wielkie boginie”, albo *to theo*, „dwa bóstwa”. Można by pomyśleć, iż Kore wyłoniła się niegdyś z Demeter jako jej sobowtór: bogini mocy ukrytej w ziarnie z bogini płodności gleby przyjmującej to ziarno<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Zob.: tamże, s. 55.

Carl Gustav Jung, zajmując się psychologicznymi aspektami Kory, stwierdzał:

Postać odpowiadająca Korze u kobiety jest zazwyczaj podwójna, np. matka i panna, co oznacza, że raz pojawia się jako jedna, a kiedy indziej jako druga (...) Każda matka zawiera w sobie córkę, a każda córka matkę i że każda kobieta wychyla się wstecz do swojej matki i do przodu, do własnej córki<sup>12</sup>.

Podobne rozumienie relacji między matką a córką odnaleźć możemy na kartach powieści interesującej nas pisarki. Związek matki z córką widziany z perspektywy pierwszej z nich wydaje się pełnić szczególną rolę w literackim universum Romanowiczowej. Jako motyw znajduje najpełniejszą realizację na kartach książki *Baska i Barbara* i powieści *Groby Napoleona*. W obu tych przypadkach autorka kładzie nacisk na odmienne aspekty macierzyństwa.

Pierwszy z serii utworów prozatorskich Romanowiczowej, lokujący się pomiędzy powieścią a cyklem opowiadań, tom *Baska i Barbara*, wydany w Paryżu w 1956 roku, podnosi temat metaforycznego i dosłownego osadzania się dziecka w świecie. Pierwszoosobowa narratorka opowiada o badawczej wyprawie w życie podjętej instynktownie przez noworodka i świadomie, przez matkę nowo narodzonej. Narracja prowadzona jest z punktu widzenia jednej osoby, kobiety-matki. Przyjęta przez nią strategia wysuwa na pierwszy plan kwestię dojrzewania fizycznego, emocjonalnego i społecznego córki. Wobec niej, dla niej, snuta jest opowieść. Pisarka poruszając się w "przestrzeni autobiograficznej" nadaje powieściowej dziewczynce imię własnej córki, Barbary<sup>13</sup>. Autorka wchodzi w otwarty dialog z adresatką swojej narracji.

<sup>11</sup> Z. Kubiak, *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 1998, s. 209-210.

<sup>12</sup> C. G. Jung, *O naturze kobiety*, wybrał i przeł. M. Starski, Poznań 1992, s. 53 i 58.

<sup>13</sup> Wykorzystuję definicję autorstwa P. Lejeune'a. Por. P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, „Teksty” 1975, nr 5, s. 31-49.

Użycie drugiej osoby liczby pojedynczej służy tutaj większej szczerości narratorki. Tekst nabiera charakteru wyznania, a taka forma, jak pisała Małgorzata Czermińska, sprzyja powstawaniu konstrukcji sobowtórów<sup>14</sup>. W córce narratorka odnajduje bowiem obraz siebie samej, siebie – drugą. Narratorka funkcjonuje tylko i wyłącznie jako figura matki. Poczęcie dziecka zaburza horyzont jej świata, dosłownie i w przenośni. Czuje, iż zawiera w sobie niepokojącą obcość. Cięża momentami przybiera w jej odczuciu formę ataku ze strony własnego dziecka, jak i pomnażającego się w niej gatunku. Narratorka mówi:

(...) życie na stopie wojennej, wbrew woli, z nieznanym nieprzyjacielem, wśród kompletnej anarchii praw ciąży i równowagi, w świecie zmaconych konturów, oglądanych jakby przez szybę akwarium, wśród łatwych łez, rozpaczy i pierwotnych lęków (...) W swojej niecierpliwości istnienia to, co nie było jeszcze zdolne samo żyć, wolało mi wydzierać siłą co byłam gotowa ofiarować z miłości (...) Wszystko działo się tak, jakby bunt rodził się sam, we mnie, nieodzowny, po to, żeby była walka i gwałt (BiB, s. 12)

Szczęśliwa z racji swej brzemienności, odczuwa jednak niepokój, gdy w lustrach sklepowych wystaw spostrzega odbicie własnego, zdeformowanego ciężą, ciała, obawia się „takiej identyczności”. Ponieważ nie chce rozpoznać siebie w tej oszpecającej metamorfozie, ucieka przed własnym odbiciem. Oddziela swoje „ja” od „osoby” z lustra, myśli o „tamtej” kobiecie, jako kimś obcym. Uczucie rozdwojenia znajduje egzemplifikację w słowach:

Osoba z lustra chodziła teraz kiwając się z boku na bok po prostu jak kaczka, nazbyt już obarczona (...) Sama w sobie

<sup>14</sup> M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000, s. 23.

zepchnięta w ciasne kąty dusiła się od wewnątrz, płuca nie miały miejsca, by się napęlić powietrzem, serce nie miało jak kurczyć i rozkurczać zdławionych komór. (BiB, s. 17)

Macierzyństwo stanowi dla kobiety sytuację zwiększającą lęk. Antoni Kępiński tłumaczył taką reakcję niespotykaną w żadnym innym momencie egzystencji bezpośredniością powiązania matki z dzieckiem:

W samym złączeniu z drugą istotą tkwi mrok niepewności i lęku. Trzeba bowiem wtedy stanąć w bezpośrednim kontakcie z tajemnicą drugiej osoby, z tym, co w niej najgłębsze i najskrytsze, bo tu już nie ma zwykłych osłonek i masek (...) Bezpośredniość kontaktu, jaką stwarza macierzyństwo, jest więc źródłem lęku dlatego, że przeciwstawia się dążeniu wszystkich żywych istot do ekspansji w świat otaczający i do wytwarzania własnej indywidualności<sup>15</sup>.

Narratorka powodowana podświadomym lękiem przed nieznanym, odrobiną wstępu, dokonuje myślowej eksterioryzacji własnego ciała, mówiąc o sobie „ona”. Poród zapamiętuje jako wyodrębnienie kawałka własnej, ale zarazem już nie-własnej, materii.

Przekazanie życia ma w kontekście biografii bohaterki całej niemal prozy Romanowiczowej charakter objawienia się triumfu nad śmiercią, jak i akceptacji świata<sup>16</sup>. Dla ocalonych przekazanie życia zyskuje specjalny wymiar, staje się potwierdzeniem własnego istnienia, gładem do królestwa żywych. Poprzez osobę Basi narratorka czuje się podwojona. To zdublowanie rodzi, w perspektywie spojrzenia, jej – świadka i ofiary nazistowskiego programu degradacji człowieka, stan podwójnego zagrożenia. Własne macierzyństwo

---

<sup>15</sup> A. Kępiński, *Lęk*, dz. cyt., s. 149.

<sup>16</sup> J. Brach-Czaina pisze: „Rodzenie jest świadectwem zgody, aktem bezwzględnie optyjącym za wartością istnienia. Wyrazem ufności w otwarty horyzont sensu.”. Zob. tejsze, *Szczelny istnienia*, Kraków 1999, s. 47.

wyczula ją na cierpienia innych krzywdzonych przez wojnę. Ta nadwrażliwość każe jej utożsamiać się z inną matką – koreańską kobietą pędzoną przez żołnierzy. Uchwycone przez reportera spojrzenie przerażonej skośnookiej kobiety budzi demony śpiące w podświadomości narratorki. Dlatego chce ubiec wszelkie niebezpieczeństwa i postanawia, że jeżeli już nie może dla swego dziecka zmienić świata, to chociaż z góry przygotowuje pełną i jak najlepszą odpowiedź na wszystkie, nawet najtrudniejsze pytania. Narratorka całą swą uwagę skupia na dziecku. Ono ją zawłaszcza, od okresu prenatalnego, aż do przekroczenia progu szóstego roku życia, czyli momentu zakończenia narracji. Kolejne rozdziały *Baśki i Barbary* to klisze z pamięci narratorki. Czytelnikom ukazuje się Baśka zatrzymana u progu kolejnych inicjacji: w życie, w świat mowy, żywioł polskiego języka, później francuskiej kultury. Baśka, która staje wobec świata rzeczy i innych ludzi. Baśka szukająca siebie samej. Zarazem Basia wciąż ucieka przed „rozpoznaniem”. Narratorka odkrywa, że dziewczynka bez pomocy ich – opiekunów i nadzorców, sama przekroczyła kolejny próg rozwoju, przeszła kolejną metamorfozę, okazała własną autonomiczność. W perspektywie narracji Zofii Romanowiczowej drugi człowiek pozostaje zawsze niepoznawalny. Dla bohaterki – matki nieprzenikniona pozostaje osoba jej najbliższa – dziecko, sfera jego emocji, uczuć. Przebiegający w nim proces zmian, tkwiące w dziecku instynkty fascynują ją i przerażają zarazem:

Więc co się stało właściwie z dziewczynką podobną do niej, tylko bardziej pyzată, która się tak bała? (...) Nielatwo jest znać kogoś, kogo się kocha i kto na dodatek co dzień kielkuje, pączkuje, zrzuca kolejne skóry, przeobraża się, gdy nam się wydaje, że my go wychowujemy. (BiB, s. 122)

Narratorkę nurtuje proces wyodrębniania się „ja” nowego człowieka z chaosu otaczających go bodźców, a także spo-

sób psychicznego oddzielania się dziecka od matki. Cytowany już Antoni Kępiński, psychiatra-humanista, zwracał uwagę na fundamentalną dla osobowości człowieka więź matki i dziecka w prenatalnym okresie jego życia. Związek ten ma dla dziecka cechy nieskończoności, tajemniczości i wszechmocy<sup>17</sup>. Sama narratorka, będąc mentorką córki, przez nią uczy się na nowo świata. Musi przemyśleć i przyjąć podstawowe prawa obowiązujące w życiu człowieka, zaakceptować stan świata jako takiego. Za pośrednictwem córki powtarza też etapy własnego rozwoju, staje się powtórnie dzieckiem. Odkrywa, że pamięć małej dziewczynki z blond warkoczami wciąż w niej mieszka, czasem ucieleśnia się w Basi, objawia w gestach tej ostatniej, uśmiechu. Ona sama sprzed laty i Basia scalają się czasami w jeden byt. Negocjacje z obrażoną córką przywodzą jej na myśl swoją własną rozpacz, gdy czuła się nierozumiana i niekochana:

Podchodzę ku niej, ostrożnie, a właściwie nie do niej, a do dziewczynki, która, kiedyś, zalewała łzami dywanik pomiędzy łózkami i była taka nieszczęśliwa. (BiB, s. 127)

Narratorka czuje się pomnożona i zarazem podzielona w swojej tożsamości:

Lubię słuchać, jak Baśka czyta, pracowicie, przeciągając sylaby (...) Słucham i aż poruszam wargami bez głosu, tak jak kiedy dawno już, w pierwszych latach, karmiąc przełykałam ślinę. (BiB, s. 171)

Kobieta ma wrażenie, że w ich domu pojawiła się osoba trzecia: ona sama z czasów, gdy były równolatką Basi. Poprzez fakt bycia emigrantką, osobą „przeszczepioną” do innego kraju, traci poczucie rzeczywistości własnego dzieciństwa.

---

<sup>17</sup> A. Kępiński, *Lęk*, dz. cyt., s. 151.

Mała dziewczynka, którą kiedyś była, oddziela się, wyrasta na samodzielny byt. W kierowanym do Basi opowiadaniu powraca wspomnienie wymyślonej kiedyś przez narratorkę – kilkulatkę sobowtórowej dziewczynki. Ta zatrzymana w czasie, wciąż pięciolatka, staje się znakiem tajemnego porozumienia, pieczęcią łączności między mamą i córką, upostaciowaniem zadzierzgniętego związku. Narratorka starając się przeniknąć myśli Basi, konsekwentnie „pożycza” osoby córki dla rozwikłania gnębiących ją samą zagadnień egzystencjalnych. W tekście następuje przemieszanie pytań zadawanych przez dziecko i matkę. „Umiera? Co to znaczy? Dlaczego? To mała pyta, nie ja” – tego typu sformułowania pojawiają się wielokrotnie.

W perspektywie spojrzenia podmiotu pisarstwa Romanowiczowej podobieństwo rodziców i dzieci, ta swoista powtarzalność, ma sens pozytywny i jest przejawem budowania łańcucha życia.

W opowiadaniu noszącym tytuł *Dwa skrzydła nocy* pojawił się motyw strachu dziecka obawiającego się zbyt bliskiego kontaktu z rodzicielką. Matka, chora najprawdopodobniej na depresję, przygotowuje się do popełnienia samobójstwa. Do zdezorientowanej kilkuletniej córki kieruje kwestię, która napawa dziecko przerażeniem: „Nie powinnam jej była rodzić (...) Ach, gdybym tak mogła połknąć ją z powrotem!”.

W wyobrażeniu dziewczynki matka staje się potworem usiłującym zniwelować oddzielność ich osób, doprowadzić do powtórnego wchłonięcia dziecka w siebie. Bohaterka wyznaje:

Nigdy jeszcze nie zdawałam sobie tak jasno sprawy z mojej przynależności do matki, z mojego od niej pochodzenia, ale nigdy też świadomość ta nie przepełniła mnie takim lękiem, taką instynktowną odrazą. Wyobraziłam sobie, że jej chude ciało w czarnym kostiumie pochłania mnie, zamyka mnie w sobie, że się zatrzaskują wokół mnie jakby dwie połówki nocy, nieprzeni-

kliwe jajo (...) A teraz znowu matka zapragnęła z niewiadomych przyczyn cofnąć mnie w siebie, sprawić, żeby mnie z powrotem nie było, tylko ona<sup>18</sup>.

Podobny, negatywny aspekt macierzyństwa poruszony został w powieści *Grobby Napoleona*. Tym razem jednak narracja służy obnażeniu negatywnej strony ścisłego zespolenia osoby matki i córki, wykluczającego z woli tej pierwszej autentyczną bliskość, a nawet obecność jakiegokolwiek osoby trzeciej, mężczyzny czy kolejnego dziecka. Autorka *Grobów Napoleona* pokazała dobrowolne zamknięcie się bohaterki tylko w jednej funkcji: macierzyństwie. Obraz wyrastający z opowieści prowadzonej tylko i wyłącznie z perspektywy matki (choć narracja jest trzecioosobowa) może budzić skojarzenia z atmosferą wybudowaną wokół figury matki poprzez twórców psychoanalizy. Obarczyli oni kobietę wyłączną odpowiedzialnością za kształt osobowości dziecka, głównie, za wszystkie jego możliwe niepowodzenia<sup>19</sup>. Autentyczny, szczerzy związek został napiętnowany skazą. Krytyka feministyczna, zauważając wszystkie trudy macierzyństwa, jak i „córkostwa”, czy „synostwa”, dążyła do przywrócenia tym zjawiskom pozytywnej wartości. Jako szczególnie twórczy, posiadający głębokie pokłady różnorodnych treści, postraktowała związek matki i córki. Matka i córka muszą wytrzymać swoją bliskość, a później dorosnąć do wzajemnego porzucenia. Jak pisała Adrienne Rich, największą tragedią spotykającą kobiety jest utrata matki przez córkę i córki przez matkę. Jak głęboko sięgają korzenie tego związku, niech świadczy to, że dostępne tylko dla wtajemniczonych, oparte na micie Demeter i Kory religijne misterium w Eleuzis stanowiło podstawę duchowego życia Greków antycznych

---

<sup>18</sup> Z. Romanowiczowa, *Dwa skrzydła nocy*, „Wiadomości” 1959, nr 16 - opowiadanie to nie zostało włączone do zbioru *Próby i zamiary*.

<sup>19</sup> Por. E. Badinter, *Historia miłości macierzyńskiej*, przeł. K. Chojński, Warszawa 1998.

przez dwa tysiące lat<sup>20</sup>. Luce Irigary, francuska filozofka zajmująca się opuszczonym we freudowskiej teorii zagadnieniem relacji matki i córki, podjęła się opisanie związku tych dwóch kobiet oraz procesu indywiduacji młodszej. Z perspektywy córki, pisała:

Oto ta, którą będę, czy którą byłam, czy którą chciałabym być – czy nie było to twoje wołanie o moje narodzenie? Co zostaje mi jako przestrzeń, aby przyjść na świat? W którym miejscu rozpocząć mój poród poza ciebie? Ty zatrzymałaś mnie poza sobą ciągle w tobie.

Z twoim mlekiem, moja matko, dałaś mi lód. I jeśli odchodzę, ty tracisz obraz życia, twojego życia. A jeśli zostaję, czyż nie jestem depozytem twojej śmierci? Jednej i drugiej brakuje swego przedstawienia. Jej twarzy, ruchom całego ciała czegoś brakuje. I jedna nosi żałobę po drugiej (...) Czyż odchodząc, nie utrwalam twojego wygnania? <sup>21</sup>

W *Grobach Napoleona* Romanowiczowa podejmuje też temat konsekwencji doświadczeń wojennych w drugim pokoleniu, kompleks dzieci „ocaleniów” naznaczonych lękiem. Matka podświadomie przekazuje córce swój strach, sączy w nią nieufność wobec ludzi. Jej życiowy program jest przede wszystkim skutkiem brutalnego gwałtu dokonanego na niej przez radzieckich żołnierzy, gdy jako uciekinierka z kolumny śmierci, tuż po wojnie, ufnie oddała się im pod opiekę. Od tamtej pory Wanda zerwała wszystkie więzy z krajem urodzenia, osiedliła się we Francji. Bohaterka, dokonując rekapitulacji kształtu swojego macierzyństwa, powraca do chwili szczególnej wspólnoty z Moną, gdy malutka

---

<sup>20</sup> A. Rich, *Zrodzone z kobiety: macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja*, przeł. J. Mizielińska, Warszawa 2000, s. 326.

<sup>21</sup> L. Irigary, *I jedna nie ruszy bez drugiej* (przeł. A. Araszkiewicz) [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie - antologia szkiców*, pod redakcją A. Nasiliowskiej, Warszawa 2001, s. 289.

córeczka chciała być nią, gdy naśladowała gesty i zachowanie mamy. Obecnie ona, Wanda, „powtarza” sobie Monę, chcąc ją, nawet tylko symbolicznie, zatrzymać przy sobie, by ocalić przed złem tkwiącym w świecie. Wanda, paradoksalnie, odnotowuje obecność od zawsze autonomię córki względem biologicznych rodziców. Odnajduje w niej powtórzenie pewnych własnych cech, ale też kontrastowość wobec obrazu siebie i Raymonda. Dopiero połączenie tych przeciwstawień daje prawdziwy obraz Mony.

Akcja właściwa powieści obejmuje jedną dobę oczekiwania na niewracającą z Polski córkę. W kontekście zdarzeń czytelną staje się decyzja Mony, która wbrew woli matki wyjechała, by podjąć los matki przerwany w sudeckim lesie. W wieku osiemnastu lat, jak matka „wtedy”, bliźniaczo do niej podobna, powraca do „źródeł”, do „wersji” matki sprzed Francji. Czyni to po to, by uratować matkę i siebie. Najprawdopodobniej pragnie tym gestem wzmocnić matkę, przerwać jej bytowanie jako części kolejnych, wiążących się z nią mężczyzn. Generalną próbą tego symbolicznego odejścia było asystowanie przy śmierci ostatniego towarzysza życia Wandy. Mona trzymała dłoń konającego, w zastępstwie matki, która, porażona strachem, uciekła z mieszkania Piotra.

W perspektywie spojrzenia Wandy Mona okazuje się jej doskonalszą „wersją”, upostaciowaniem lepszej strony jej osobowości. Wanda, myśląc o córce, w rzeczywistości analizuje siebie. W noc trwogi o Monę i oczekiwania na nią, bohaterka przygląda się zmieniającemu się wizerunkowi swojej twarzy<sup>22</sup>. Podchodzi do różnych luster czując, że kolejno wydobywają z niej inną część jej osobowości.

---

<sup>22</sup> „Zwierciadło w rękach młodej kobiety jest także znakiem kulturowym – oznacza często złudę urody, jej krótkotrwałość i kobiecy lęk przed przemijaniem.” – pisze Bożena Witosz w książce *Kobieta w literaturze. Tekstowe wizualizacje od Fin de siècle’u do końca XX wieku*, Katowice 2001, s. 168.

Pojawienie się w utworze motywu lustrzanego odbicia jest ugruntowanym w tradycji znakiem zaistnienia sytuacji sobotwórowej<sup>23</sup>. Spotkanie to wywołuje kryzys tożsamości i, co za tym idzie, wyzwala pragnienie zmiany. Wanda odczuwa odkrytą poprzez sytuację kryzysową możliwość zdefiniowania siebie. Potwierdzeniem tego stają się następujące słowa:

Lustro w pokoju Mony srogo otaksowało podsiniałe oczy, popękane wargi. Odbicie, którego nie było przed chwilą i które, gdy zgasić światło, zniknie, nasuwało także jakieś skojarzenia. Prawda była tuż, tuż, pod jego taflą kryło się coś, co gdyby dało się ująć słowami, mogłoby stanowić klucz. Nazwać, więc pojąć. Ale czas nie był też i księgą napisaną w obcym alfabecie, czekającą na odcyfrowanie. Niezależny od naszego w nim i w sobie mijania, naszego w nim i sobie odbijania się, czas był nami. (GN, s. 73-74)

Wanda podświadomie czuje, że utraciła własną substancjalność. Jej podmiotowość modyfikowana jest poprzez otoczenie. Kobieta może się określić tylko jako byt wobec kogoś: wobec kolejnych mężczyzn, z którymi wiązała się i, przede wszystkim, wobec Mony. Bohaterka czuje, że córka zredukowała jej osobę. Odczuwany stan depersonalizacji powoduje podważenie realności własnego istnienia. W tekście przybiera ono formę absolutyzującego rzeczywistość pytania: „Strząsnęła z siebie wszystko, co nie było Moną. Jest? Czy jej nie ma?”. (GN, s. 172)

W patrzącej rodzi się poczucie obcości względem „tamtej”, wyłaniającej się z lustra, kobiety. Konfrontacja ma jednak ostatecznie wartość pozytywną, gdyż daje okazję do samopoznania. W przypadku Wandy szczególnie ważne spotkanie „siebie” w lustrze miało miejsce tego wieczoru, którego Mona

---

<sup>23</sup> M. Czermińska, *Autobiografia i powieść czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987, s. 60.

wyraziła otwarcie swoją niechęć wobec osuwającej się w depresję matki. Córka zadeklarowała wówczas nadzieję stania się różną, inną od Wandy. Tymi słowami przekreśliła swoją identyczność z matką. Bunt Mony, widok siebie „odbitej”, spowodował w bohaterce postanowienie przekroczenia progu inicjacji w odkrycie siebie samej, w dojrzałość, w odpowiedzialne macierzyństwo, w uznanie autonomii osoby córki.

Żegnając Monę w kawiarni, odbita w lustrze, odkrywa tkwiące w niej wciąż możliwości rozwoju, a także doświadcza swej atrakcyjności jako kobieta. Uchwyczone spojrzenia mężczyzny na lotnisku, potem aprobujący wzrok Stefana, przywracają Wandzie utraconą kobiecość, a poprzez to napawają nadzieją. Dzieje się tak w myśl zasady obowiązującej w świecie tworzoną przez Romanowiczową, w którym człowiek zaczyna myśleć, a także działać, gdy dostaje się pod spojrzenie drugiego człowieka<sup>24</sup>.

---

<sup>24</sup> Motyw spotkania lustrzanego odbicia jako wyzwoliciela procesów zmiany w życiu wielokrotnie powtarza się w prozie Romanowiczowej. W *Słońcu dziesięciu linii* „powielenie” Niny przez kawiarniane lustro sprawia, że poddaje się ona śmiertelnie niebezpiecznej miłości do kreteńskiego malarza. Stylizacja bohaterki na „sturękie bóstwo” wprowadza kontekst mitologiczny, nadający całej książce symboliczne znaczenie. Krwawa Dafne (takim imieniem między innymi określana jest bohaterka) oplótszy mężczyznę swym pragnieniem, sprowadzi na niego śmierć. Warto przywołać tu charakterystyczne ujęcie: „Podniosłam rękę (...) Natychmiast lustra, lustrami wyłożone ściany małej kawiarnianej sali podchwyciły ten gest pod rozmaitymi kątami i rozsunęły go w cały wachlarz odbitek, w całą serię oszukiwanych perspektyw, robiąc ze mnie jakiegoś sturękiego, stęsknionego bóstwa. Nikogo nie było tam właściwie oprócz mnie, zrobiło się mnie pełno. Ze wszystkich stron naraz, setkami rąk, setkami ramion sięgałam w jego stronę, pragnąc przywołać go i pochwyć (...) Serce moje, do tej pory jeszcze spokojne, jeszcze nie całkiem zaangażowane, wezbrało nagle i rozmożyło się w wiele sprzecznych serc, w wiele skłóconych porywów, które w jednej chwili zburzyły wszystko, co sobie postanowiłam, wszystkie rozsądne plany, rezerwy i spokoju. Radość i popłoch, triumf i poddanie, szczęście i ten jakiś ból, to jakieś ukłucie przeszły jednocześnie, w jednym przyspieszonym oddechu, to moje serce nieposłuszne i zwielokrotnione”. (SDL, s. 98-99) Również lustrzane odbicie sobowótora kochanka Teresy z powieści *Sono Felice*, obnaży bohaterce fałsz związku z Mikołuszem. To „zwierciadlane” spotkanie będzie znaczącym krokiem w rozpoznaniu własnych pragnień przez Teresę. Zabieg przywołania przez narratorkę odbicia w lustrze służy też często poinformowaniu czytelnika o wieku i wyglądzie bohaterek. Narracja prowadzona z ich punktu widzenia czyni fałszywą

Ewa Nowakowska, pisząc o kreacyjnych możliwościach bohaterów Romanowiczowej, odnajduje w *Grobach Napoleona* realizację idei macierzyństwa rozumianego jako rozszczepienie.

Sposób, w jaki Wanda mówi o córce, jak ją „przeżywa”, świadczy najwyraźniej o tym, że Mona jest nią samą, ale odrębna. Inaczej: jest kimś obcym w samej Wandzie; mielibyśmy zatem koncepcję macierzyństwa jako rozszczepienia. Wanda kręci Monę z siebie, tworzy ją jako coś obcego, co jest nią, ale zarazem wcale nie jest. Więcej – to „coś” staje się wrogiem Wandy, występuje przeciwko niej<sup>25</sup>.

Sumując powyższe ustalenia można uznać, że podmiot twórczości Romanowiczowej w dwojaki sposób pojmuje macierzyństwo. Odnajduje w nim szansę powielenia, pomnożenia osoby, ale zauważa też niebezpieczeństwo rozszczepienia „ja”, groźbę zawłaszczenia części osobowości matki przez dziecko.

## Siostrzany związek

Symbiotyczny związek matki i córki nie jest jedyną odmianą sytuacji sobowtórowej uobecniającej się na kartach powieści Zofii Romanowiczowej. Rozchwianie tożsamości bohatera ujawnia się także poprzez konstruowanie postaci

---

bezpośrednią charakterystykę. Motyw opisywania osoby na podstawie lustrzanego wizerunku jasno tłumaczy się w przypadku narracji pierwszoosobowej, gdy dla prezentacji fizyczności mówiącego niezbędne są pewne uzasadnienia. Jak uważa bowiem Marcin Wołk: „Paradoksalnie, do obszarów rzeczywistości, które są narracji pierwszoosobowej najtrudniej dostępne, należy cielesność samego opowiadacza. Mówienie o sobie, zwłaszcza zaś o swojej fizyczności, często wymaga specjalnego uzasadnienia”. Zob.: tegoż, *Opowiadanie i narracja w prozie pierwszoosobowej* [w:] *Praktyki opowiadania*, redakcja: B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 56.

<sup>25</sup> E. R. Nowakowska, *O gościu kreacyjnym w twórczości Zofii Romanowiczowej*, dz. cyt., s. 458.

kobiet poszukujących zdublowania w osobie innej kobiety towarzyszącej im w pewnym etapie życia. Tego typu „siostrzana” relacja znajduje najpełniejszą realizację w powieści *Przejsście przez Morze Czerwone*. Książka ta, wysoko oceniana przez krytykę, tłumaczona na wiele języków, przynosi pierwsze pełne wcielenie typu „postaci ze skazą” zapowiedzianej w opowiadaniu *Parawan*. Jej narratorka z dystansu czasowego opowiada historię swego związku z kilka lat starszą dziewczyną z tego samego, małego polskiego miasta. Jej monolog nosi wszystkie znamiona racjonalności. Krytycznie ocenia stan, w którym była pogrążona. Ekspozuje ówczesny, zmieniony chorobą, sposób postrzegania rzeczywistości i zawieszenie zdroworozsądkowego kryterium.

Czego dowiadujemy się z opowieści bohaterki *Przejsścia przez Morze Czerwone*? Tego mianowicie, że żyje ona w pełnej izolacji. Cała jej teraźniejsza osobowość nosi właściwie tylko jeden rys – szaleństwa. Nienormalnie szybkie i chaotyczne poruszanie się po mieście i lotnisku, przybierającym w jej oczach znamiona labiryntu, staje się prologiem katastrofy. Przyłot ze Stanów Zjednoczonych przyjaciółki otwiera przed kobietą świat koszmarnych powtórzeń. Ceremonia inicjacji obozowej Zugangów, chwile największego z dostępnych człowiekowi stanów napięcia nerwowego sprzyjały wytwarzaniu się silnych związków pomiędzy niektórymi, szczególnie młodymi, więźniami. W przypadku narratorki rzeczywistym ujawnionym powodem zadzierzgnięcia więzów było pragnienie duchowego przyłączenia się do związku młodych małżonków. Ujrzany kiedyś w parku ekstatyczny wzrok całującej się dziewczyny na stałe związał narratorkę z tamtą parą. Scena ta objawiła bohaterce realność i możliwość osiągnięcia szczęścia, równocześnie w dotkliwy sposób uświadomiła wykluczenie jej z kręgu miłości. Okazuje się więc, że psychopatyczne skłonności tkwiły w narratorkie od zawsze, ale rozwinęły się w wyniku negatywnego emocjo-

nalnego wstrząsu obozowego. Uczuciowa pustka, która otaczała bohaterkę w dzieciństwie, wypaczyła jej stosunek do ludzi i sprawiła, że izolując się, jednocześnie zaczęła poszukiwać ciepła rodzinnego u innych ludzi. Narratorka, przywierając w obozie do starszej, doświadczonej koleżanki, włączyła się w przestrzeń miłości małżonków. Będąc w ścisłym związku, straciła autonomię własnej osoby, ale w zamian, poza wymiernymi korzyściami, zaspokajała swoje potrzeby emocjonalne. Perspektywa bliskości z zazdrośnie podziwianą kiedyś kobietą prowadzi narratorkę do aprobaty ekstremalnych warunków, które spowodowały stan zacieśnienia więzów między ludźmi. Narratorka wyznaje nawet, że wobec tak intymnego zbliżenia z Lucyną obojętne stały się jej zewnętrzne okoliczności.

Specyficznym modyfikowały tę obozową przyjaźń, nie do końca uświadomione sobie przez narratorkę, homoseksualne treści. „Siostrzano” do siebie podobne, młodzieńskie absolwentki tego samego gimnazjum były dla siebie wzajemnie ratunkiem. Ich przyjaźń odraczała śmierć, była gwarantem zachowania godności, poza którą życie traciło już sens. W lagrze istniały jako byt podwójny. To zwielokrotnienie powielalo możliwości ochrony własnego życia. Emblematyczne zjednoczenie dwóch kobiet następuje w momencie, gdy stają one zwrócone do siebie twarzami:

Przestałam myśleć: ja. Pomyślałam: my. Stałyśmy blisko, twarzą w twarz (PPMC, s. 36)

Zgodnie z zasadą „starszeństwa”, Lucyna miała głos decydujący w kształtowaniu wizerunku narratorki, która przyjęła dominację, gdyż nie dysponowała wówczas mocną, wykształconą osobowością.

„Konfrontację” z Lucyną przyjeżdżającą do Paryża poprzedza rytuał przeglądania się narratorki w lustrze, gdy na jej odbicie nakłada się, wydobyty z pamięci, wizerunek wychu-

dzonej twarzy z lagru, nie własnej jednak, tylko przyjaciółki. Realnie tłumaczącej się niepamięci własnej twarzy z lat wojny, oczywistej ze względu na brak w obozie koncentracyjnym luster, narratorka nadaje dodatkowe znaczenie. Chce odnaleźć w swej twarzy rysy przyjaciółki, a poprzez ten zabieg zespolenia własnego lustrzanego odbicia i zapamiętanego wizerunku Lucyny przeżyć powtórne, analogiczne do lagrowego, stopienie swej osobowości z osobowością starszej koleżanki. Pragnie dwóch sprzecznych rzeczy: „rozpłynąć” się w podmiotowości Lucyny i jednocześnie „zagarnąć” ją w siebie. Czułość względem wydobytego z pamięci obrazu cierpiącego ciała przyjaciółki objawia się w zwrotach deminiutywnych:

(...) trójkątny chudy pyszczyk, cały w oczach, zasnuty już po trochu tą pleśnią, tym mchem i taki obecny, taki mi bliski (...). (PPMC, s. 31)

Przyjaźń dwóch kobiet w lagrze osiągnęła apogeum po spełnieniu się proroczego snu poprzedzającego wiadomość o śmierci męża przyjaciółki. Leszek pojawił się w śnie nie Lucyny, lecz narratorki. Związek dziewcząt dodatkowo wzmocniło wtajemniczenie w sprawy miłości erotycznej. Inicjacja dokonała się więc poprzez słowa przyjaciółki i w dodatku w szczególnej sytuacji, w przeddzień wywózki z obozu:

Drżałam, szczękałam zębami, kiedy mówiła mi to wszystko (...) słuchając na pół przytomnie, wyczulona na to, co się pod wpływem tych słów budziło we mnie, co się wydobywało, a co pewno by inaczej nigdy się nie wydobyło, a w każdym razie nigdy nie utrwaliło w formie tak wymagającej, tak nieustępliwej. (PPMC, s. 79)

Rozmowa, która do reszty pogrążyła narratorkę we „współ-obcowaniu” z małżonkami, dla Lucyny była symbolicznym pożegnaniem z przedwojenną przeszłością.

W perspektywie narracji narratorki przeżyte wspólnie z Lucyną przejście inicjacyjne w świat ludzi wolnych traci sens wobec faktu porzucenia jej przez przyjaciółkę. Narratorka skupia się na przywołaniu faktów wspólnoty z obozu. Nie interesują jej zdarzenia życia bieżącego. Psychotyczne zaburzenia procesów zmienności uniemożliwiły bowiem narratorkę adaptację w nowym dla niej środowisku Paryża. Silne pobudzenie emocjonalne o znaku ujemnym zatrzymało rozwój osobowości dziewczyny. Dzieje się tak zgodnie z prawem, o którym pisał Antoni Kępiński W sytuacji nowej, trudnej, z wielu możliwych form zachowania, zawsze wybrana zostaje ta, która została najmocniej ugruntowana<sup>26</sup>. Dlatego bohaterka wrzucona w obcy jej i językowo, i kulturowo świat dużego miasta, uporczywie trzymała się stereotypowych reakcji zaszczeplonych jej w lagrze. Dlatego też ze zgrozą odkryła metamorfozę Lucyny, przybranie przez tę ostatnią maski atrakcyjnej kobiety, w której jedynym śladem obozu pozostała zniszczona egzema dłoni. Cieleśna „mizéria” Lucyny, obozowe „upodrzędzenie” jako znak wspólnoty, było jej o wiele droższe, aniżeli pomyślna adaptacja przyjaciółki do amerykańskiej rzeczywistości. Realna Lucyna zniweczyła wykreowany, przykrojony do potrzeb narratorki, psychiczny wizerunek przyjaciółki. „Naświetlanie pamięci” dawało możliwość manewrowania rzeczywistością. Fakt wyklucza iluzję. Lucyna, w obozie bliźniaczo podobna do narratorki, obecnie okazała się jej przeciwieństwem. W źrenicach eleganckiej Amerykanki podkreślającej ubiorem swą seksualność, odbija się wykrzywiona grymasem niechęci twarz oszalałej Paryżanki, która miała zamiar złożyć „całopalenie” z siebie samej. Spojrzenie koleżanki budzi w narratorkę demony. Stara się znów zespolic z Amerykanką, żąda od niej pomocy. Pragnie zdradzić sekrety swojego związku miłosnego z mężczyzną i błagać

---

<sup>26</sup> Antoni Kępiński, *Psychopatie*, Warszawa 1988, s. 137.

o przebaczenie za sprzeniewierzenie się w taki sposób lagrowej symbiozie. Lęk wzbudza w niej niemożność zrozumienia przemiany Lucyny. W pewnym momencie jasne staje się dla niej, że już tylko w niej żyje obecność potrójnego, lagrowego zespolenia. Sygnałem „oślnienia” narratorki staje się konstatacja: „To tylko ja na zawsze złączyłam ich w sobie, to tylko dla mnie konieczne było, żeby byli razem, a ja z nimi” (PPMC, s. 83). Po dokonaniu tego odkrycia według narzuconej struktury uporządkowała ona świat realny. Zdarzenia dalekie i bliskie w czasie zostały ze sobą połączone łańcuchem przyczynowo-skutkowym. Wszystko, poza urojenową konstrukcją, przestało być dla narratorki ważne.

Narratorką zawładnęła idea zachowania lagrowej symbiozy. Wówczas postępowanie jej zaczyna cechować infantylny despotyzm. Przyjaciółka nie zgadza się jednak na przyjęcie nieracjonalnej obozowej perspektywy traktowania rzeczywistości i na koncepcję życia jako przedłużenia lagru. Narratorka obserwując flirt kochanka z przyjaciółką, by zapobiec absolutnej metamorfozie tej ostatniej, zabija ją. W ten sposób symbolicznie zabija tkwiące w niej samej pokusy sprzeniewierzenia się absolutnie czystemu, idealnemu związkowi z lagru. Upostaciowaniem swej zdrady czyni kochanka. Impulsem wywołującym chęć morderstwa staje się powtórzenie przez Paula sytuacji ich pierwszej randki: zaproszenie obu tym razem kobiet do tej samej, co przy pierwszym ich spotkaniu, restauracji, powtarzanie przez niego tych samych gestów kierowanych tym razem do przyjaciółki, to samo menu wybrane przez niego do obiadu. W szaleńczej opowieści narratorka gubi poczucie odrębności własnego „ja”. Myli swoją osobę z osobą koleżanki, płacze się, próbując uporządkować myślowo te relacje. Wyłapanie przez nią wzrokiem, odbite w samochodowym lusterku, spojrzenie Paula, inicjuje akt destrukcji. Fragmentaryczne postrzeganie rzeczywistości przez narratorkę, „skłębienie” myśli, ustawiczna

oscylacja pomiędzy realnie istniejącymi osobami przyjaciółki i kochanka, a ich sobowtórami z obozu, objawia się charakterystycznym „pokawałkowaniem” toku narracji. W końcowej partii książki przybiera ona formę zapisu niekontrolowanego „strumienia” myśli:

(...) w moim zmaconym do reszty umyśle, perpetuując w nieskończoność obraz tych dwojga, którzy byli jedno moim ratunkiem, drugie moją zgubą, jedno moją racją, drugie moją winą i którzy porozumiawszy się, gdy mieli się wykluczyć, sprzymierzili się ze sobą, a więc przeciwko mnie (...) gdy moja głowa, nie moja, Lucyny, opadła przyzwalająco na to ramię, przejmowała mój los (...) Drugi więc raz w życiu, ale jakby dopiero pierwszy raz naprawdę siedziałam znowu przy stoliku (...), przysłuchiwałam się naszej z Paulem sprzed lat rozmowie, ich rozmowie, kiedy tymi samymi słowami, tymi samymi spojrzeniami zwracał się do niej ledwie skrępowany moją obecnością (...) widząc, że Lucyna luzuje mnie, zamiast uwolnić, że zajmuje moje miejsce, zamiast wyszarpnąć mnie za rękę, przeciągnąć na drugi brzeg i że ten pierwszy wieczór z Paulem, jedyny dobry wieczór, o którym miałam zamiar przede wszystkim jej opowiedzieć, martwiąc się tylko, czy dobrze dobiore słowa, czy dobrze opiszę jej, dam jej odczuć pierwsze wrażenie moje, pierwsze wzruszenie wyłowionego rozbitka (...) to wszystko zamiast być w opowiadaniu moim przytoczone tylko, przekazane, teraz realizowało się dla niej, przez nią w niewybaczalnej parodii. (PPMC, s. 183, 181, 182)

Końcowe zdania powieści uwieczniają obraz bohaterki ostatecznie zespolonej z przyjaciółką i kochankiem we wraku rozbitego samochodu.

Narratorka, absolutnie niezdolna do rozwinięcia dojrzałej, samodzielnej, pełnej osobowości, odnalazła wyjście z sytuacji przerastającej jej psychiczną wytrzymałość. Stało się nim odebrania życia sobowtórowi.

### Ucieczka przed własnym „ja”

Wielu z bohaterów kreowanych przez Romanowiczową odczuwa głęboką niechęć względem własnej osoby bądź pewnych cech swojej osobowości. Postaci te rozpaczliwie poszukują rozwiązania przykrego dla nich stanu rzeczy. Często budują związki, w których mogą „rozmyć” swoją osobowość. Stwarzają sobie sobowtóry, które w ich zastępstwie rozwiązują najtrudniejsze problemy egzystencji.

W przypadku narratorki *Łagodnego oka błękitu* takim problemem jest niemożność doświadczania miłości w partnerskim związku. Zaznaczyć należy, że książka ta jest jedynym utworem Romanowiczowej, w którym akcja przypada na lata II wojny. Tym razem więc nie został podniesiony problem wojennego traumatycznego doświadczenia pozostawiającego w osobowości bohatera sączącą przez lata ranę pamięci.

*Łagodne oko błękitu* ma bardzo precyzyjnie obmyślony szkielec kompozycyjny. Narrator pozornie całą uwagę skupia na perypetiach wojennej miłości Romea z Wehrmachtu i Julii z polskiej organizacji podziemnej. Strategii dezorientacji czytelnika służyć ma też tytuł, motto książki i inne szekspirowskie odniesienia. Tymczasem prawdziwym tematem jest dziwność osoby – nauczycielki, pierwszoosobowej narratorki snującej opowieść-wyznanie na tematy więzienne, w razie potrzeby sięgającej pamięcią do czasów przedwojennych. Skaza panny Dominiki jest immanentnie wpisana w strukturę podmiotowości, jest wadą genetyczną. Rozdzwięk pomiędzy opinią sumiennej nauczycielki, szczerzej patriotki, którą (jak sugeruje narratorka i co czytelnik sam może zauważyć na podstawie otrzymywanych informacji) cieszy się, a ukrytymi intencjami mówiącej, jest ogromny. Narratorka – nauczycielka robi czytelnikowi wykład na temat siebie samej. Jak pisała Ewa Nowakowska, sama ze sobą prowadzi też dyskurs na temat słuszności drogi wybranej przez wykorzystywane

przez nią dwie pary zakochanych. Panna Dominika jest szczerą, ujawnia prawdziwe intencje udzielanego przez nią ludziom wsparcia. Została nauczycielką po to, by wpływać na młode umysły, skłaniać uczniów do wytworzenia wspólnoty z uczącą, aby mieć okazję do wciskania się w międzyludzkie „pomiedzy”, wtajemniczenia w niedostępne jej rejony międzyludzkiego „obcowania” myślą i duchem.

Patrząc z takiej perspektywy, dostrzec można, że wojna otwierała przed panną Dominiką dwie możliwości. Można było poddać się, odejść z zawodu, albo – przeciwnie, poprzez wspólną tajemnicę konspiracyjnego nauczania, ryzykując życie, jeszcze bardziej zbliżyć się do młodych ludzi. Nietrudno domyślić się, którą drogę wybrała. Panna Dominika postarała się, aby jeszcze jedno „my” zawarło ją w sobie.

Pragnienie zaznania ludzkiej wspólnoty każe Dominice łamać społeczne *tabu*. Niegdyś pomagała rozwinąć się zakazanej miłości nauczyciela i gimnazjalistki. Organizując zakochanym schadzki, „modelowała” ich związek, przystosowywała do własnych wyobrażeń o miłości. Kochała oboje kochanków. Biologiczną potrzebę miłości zrealizowała poprzez, w gruncie mało dla niej ważny, niezobowiązujący romans z kolegą. Stwierdziwszy, że bycie „przy” związku Magdy i Zygmunta nie przynosi jej nowych profitów i że nie potrafi czerpać sił do życia ze świata odbieranego za ich pośrednictwem, narratorka odwraca się od pary przyjaciół. A ponieważ nie znosi pustki, musi wyhodować inną pożywkę dla swego głodu wspólnoty. Po aresztowaniu, w więzieniu urzędowym *ad hoc* w byłej szkole, nauczycielka może spokojnie i metodycznie doskonalić umiejętności manipulowania ludźmi. Tak jak przed wojną żerowała na niedojrzałej psychice młodzieży (w tym momencie nasuwa się obraz instytucji i strategii szkolnej „gry” międzyludzkiej z *Ferdydurke* Gombrowicza), teraz polem jej eksperymentów stała się zachwiana przez traumę uwięzienia psychika dorosłych. Pannie Dominice

trafiła się wspaniała okazja – może obserwować i nawet podjąć działania w sprawie uczucia rozkwitającego pomiędzy dwojgiem bardzo wrażliwych, młodych ludzi: aresztowanej, zaprzeczającej więziennemu światu Misi i Wenera, niemieckiego strażnika odcinającego się od nazistowskiej ideologii.

Ostracyzm społeczności celi względem Misi skłaniał narratorkę do jeszcze bardziej gorliwego sekundowania uczuciu tych dwojga. Niepodejrzewana przez nikogo o złe intencje, troskliwa panna Dominika w zastępczy sposób doznaje satysfakcji erotycznej. O szczególnym rodzaju „pomocy” udzielanej Misi świadczyć może ten fragment tekstu:

Zacisnęłam palce, aż mi zatrzęszczało w stawach. Zza przykniętych drzwi dochodziły mnie odgłosy, co do których nie mogłam mieć żadnych wątpliwości. Werner i Misia żegnali się w jedyny dostępny kochankom sposób (...) Nie miałam sobie niczego za złe (...) Ja także miałam prawo pożegnać się z miłością, pożegnać się z życiem i choć to było pożegnanie z drugiej ręki, nikt mi go nie miał prawa zakwestionować, nikt mi go nie mógł odebrać, nikt mi go nie mógł pożałować, nawet Misia, gdyby mogła domyśleć się, jaka jestem naprawdę. (ŁOB, s. 104-105)

Jako taką właśnie, demoniczną osobę, wampira uczuciowego, chce siebie samą przedstawić narratorka. Ekshibicjonizm ten budzi jednak w pewnym momencie wątpliwości co do prawdziwości tego wyznania, będącego w gruncie rzeczy wyzwaniem rzuconym wyobrażeniu nauczyciela – przyjaciela młodzieży, jak też stereotypowi altruistycznego działacza podziemia.

Życie cudzym życiem, w dosłownym tego słowa znaczeniu, staje się udziałem bohaterki innej powieści Romanowiczowej, *Na wyspie* (1984). Maria mylnie uznała, że w czasie wojny, za przyczyną jej, złożonych w trakcie przesłuchania, zeznań,

zginął ojciec i koledzy z organizacji. Obciążona winą zdrady przejmując personalia Francuzki zabitej za próbę ucieczki z kolumny śmierci. Polka Maria, asystując przy agonii ranionej dziewczyny, sama cudownie ocalona, poddaje się symbolicznej transfuzji. Krew, wypływająca z umierającej, płami i oblewa leżącą Marię, wsącza się w ziemię. Aby prawidłowo zinterpretować metamorfozę dziewczyny, pamiętać należy, że tradycja judaistyczna lokuje duszę człowieka w krwi. Krew dziewczyny – sugeruje narratorka:

(...) może wcale nie wsiąkała w szmaty, w ziemię, tylko przepływała w jej żyły? Rodzaj rytualnej transfuzji, pół na jawie, pół we śnie (...) Zdjęła z jej szyi woreczek (...) Zawiesiła go sobie na szyję, wsunęła go pod suknię, jak tamta. Jeszcze ciepły (...) twarz zabitej była repliką jej własnej twarzy (...) Jej dokładna replika leżała obok. Przez moment pomyślała głupio, że jest duszą i widzi własne zwłoki. (NW, s. 36, 67,53)

Powstanie, powtórne narodziny Marii jako Marie, dokonuje się w czasie snu na ziemi. Zdarzenie to przywołuje praobraz rodzącej ludzi Matki-Ziemi – Terra Mater<sup>27</sup>.

Po leśnej metamorfozie i przedostaniu się do Francji w celu odnalezienia matki zmarłej dziewczyny, a potem mimowolnym właściwie, „urzędowym” wsunięciu się w biografię tej ostatniej, Maria, jako Paryżanka, prowadzi życie „wampira doskonałego”. Przejęła bowiem nie tylko personalia zabitej, jej język, narodowość, ale nawet zawód. Zawłaszczając cudze życie i cudze prawa, złożyła zarazem ofiarę z siebie samej – z wszystkiego, co ją tworzyło w Polsce:

Wykrwawiona w lesie sudeckim jej francuska rówieśnica, gdyby jakimś cudem zmartwychwstała, nie musiałaby retuszować

<sup>27</sup> Takie, ugruntowane w kulturze wyobrażenie opisuje Mircea Eliade w książce *Sacrum - mit - historia. Wybór esejów*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył M. Czerwiński, przeł. A. Tatariewicz, Warszawa 1974, s. 141.

charakteryzacji swojej zastępczyni. Byłoby to spotkanie jak w lustrze, nie wiadomo, która której byłaby odbiciem. (NW, s. 11)

Ogromne natężenie poczucia winy wobec zdradzonych, a także porzuconej własnej tożsamości sprawia, że Marie prowadzi „niepełną” egzystencję osoby przeszczepionej. Świadomość własnej nieautentyczności odbiera jej poczucie bezpieczeństwa. Marie ucieka przed intensywnością życia w Paryżu w spokój, swoistą „prowincjonalność” położonej, paradoksalnie, w centrum miasta wyspy św. Ludwika. Kobieta, bezpiecznie ukryta, zapada w stan duchowej hibernacji. Amerykańska recenzentka omawianej powieści, Alice-Catherine Carls zobaczyła w wyobrażeniu bezpiecznej wyspy realizację marzenia o powtórnym schronieniu się w brzuchu matki<sup>28</sup>. Dążenie do ograniczenia ekspansywności własnej osoby i do powtórzenia prenatalnego etapu życia nasuwa myśl o śmierci. Antoni Kępiński wskazywał na jakościowe pokrewieństwo dwóch stanów: ścisłego zespolenia dziecka z matką w okresie prenatalnym i wyobrażenia o ostatecznym ukojeniu w śmierci. Włączył te wyobrażenia w następujący sposób:

Bezpieczeństwo środowiska macierzyńskiego ma w sobie coś ze spokoju śmierci, tu już zmiana nie grozi, już nic więcej stać się nie może. Tęsknota za śmiercią jest niejednokrotnie tęsknotą za powrotem do bezpieczeństwa najwcześniejszego okresu życia<sup>29</sup>.

Ukryta przeszłość Marie ulega sublimacji i uzewnętrznieniu poprzez chorobę – narkolepsję powodującą naprzemienne egzystowanie w świecie snu i rzeczywistości realnej. W snach kobiety powraca przekształcona w koszmar, niewyznana wina przeszłości. Alice-Catherine Carls uznała, że „samoosą-

<sup>28</sup> A. C. Carls, *World Literature in Review: Polish*, „World Literature Today”, 1985, n. 3, p. 455.

<sup>29</sup> A. Kępiński, *Lęk*, dz. cyt., s. 149.

dzenie” i „samoskazanie” nakłada na bohaterkę „pancerz męki” i wprowadza w świat kafkowskiej paraboli, w świat kary bez winy. Przypadek Marii-Marie można odczytać jako metaforę kulturowej sytuacji wyobcowania każdego emigranta noszącego w sobie dwie osobowości – człowieka podwojonego i podzielonego zarazem poprzez dwa kraje: rodzinny i zamieszkania.

Szczególny wizerunek bohaterki podwojonej, tym razem poprzez bardzo bliskiego mężczyznę – brata i małżonka – przynoszą powieści *Ruchome schody*, *Skrytki* i *Sono Felice*.

Dojrzała kobieta, będąca przez kilka godzin obiektem obserwacji narratora *Ruchomych schodów*, „kogituje”<sup>30</sup> na temat dwóch osób, które ostatnio ubyły z jej życia. Wspomniana wyżej Alice-Catherine Carls zobaczyła w *Ruchomych schodach* studium uczucia miłości uchwyconej, „odbitej w mikrokosmosie stanu rozdzielenia z kochanymi”<sup>31</sup>. Kilku-letni wnuczek bohaterki wyjechał z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Przyrodni brat zmarł śmiercią samobójczą. Osamotniona kobieta, z woli Wielkiego Scenarzysty, o czym informuje narrator – kreator tekstowego świata – ginie w trakcie nocnej burzy, rażona piorunem.

Związek bohaterki z niby-bratem ma charakter szczególny, zawarty bowiem został w wyjątkowym momencie. Jako kilkulatka uchwyciła spojrzenie nowonarodzonego przyrodniego brata. To spojrzenie było pierwszym i zarazem ostatecznym rozpoznaniem i zaakceptowaniem praw świata przez wyłaniającego się z chaosu. W tymże decydującym momencie doszło do zadzierzgnięcia więzów między nim a bohaterką, a także odkrycia jedności siebie i urodzonego. Indywiduacja

---

<sup>30</sup> Galicyzm „kogitacje” zastępujący słowo „rozmyślenia” używany jest przez narratora powieści.

<sup>31</sup> A. C. Carls, *World Literature in Review: Polish*, „World Literature Today”, 1997, January 01.

dziecka, wydobywanie się noworodka z chaosu wszechświata, zostało zauważone, jak też zaakceptowane przez przyrodnią siostrę. Znakiem nawiązanego porozumienia stało się zaciśnięcie „ptasiej łapki” dziecka na podanej, wyciągniętej w geście pomocy, dłoni bohaterki. Nieokreśloność Grzesia, według słów powieści: „to coś, ten ktoś”, przeradza się w samodzielny byt poprzez wsparcie drugiej osoby, siostry. Jednocześnie, poprzez dobór zwrotu uszczegółwiającego okoliczności zadzierzgnięcia wspólnoty: „na sztywno, agonijnym refleksem, zamarła i ona” (RS, s. 43), wprowadzony zostaje kontekst śmierci. Człowiek, rodząc się w jednej postaci, umiera w innej – wydaje się mówić podmiot powieści. Wobec wyeksponowanej w powieści nieobecności innych osób bliskich, związek tych dwojga nabiera wagi najistotniejszego zdarzenia egzystencji.

W interpretacji bohaterki więc ma charakter niesymetryczny. Walory intelektualne mężczyzny dostrzegają niemal wszyscy twórcy i znawcy kultury w Paryżu. Dla „satelitów”, czyli znajomych Grzegorza, jego „niby-siostra” istnieje tylko jako cień wybitnego brata – mało ważna, prowincjonalna, nieciekawa. Taki obraz siebie kreuje bohaterka. Podczas gdy ona zajmuje się przyziemnymi sprawami – karmi, piele, gotuje, werdykt Grzegorza decyduje o sukcesie bądź porażce paryskich artystów. Fizyczne tężyzna bohaterki kontrastuje z filigranowością, kruchością, chorowitością Grzegorza. On, Kandyd, zawsze ciężko doświadczany był przez życie, ona – zawsze mimowolnie, cudem umykała nieszczęściu. On przeżył piekło totalitarnego obozu – Oświęcimia. Dla niej nieszczęście wojenne ograniczyły się do trwałego śladu po pożarze, który strawił dom wspólnego dzieciństwa. Nie jest oczywiście przypadkiem, że blizna na ręce protagonistki powstała dokładnie w tym miejscu, w którym „grawerowano” numery więźniom Auschwitz-Birkenau. Bohaterka wobec brata pozostaje wieczną uczennicą, bardzo pilną zresztą. Za jego

pośrednictwem, poprzez jego opowieść, poznaje świat. Grzegorz „przeszczepia” w nią wspomnienia obozu, ingeruje w jej osobowość do tego stopnia, że staje się ona „honorową deportowaną”. Nieobecność doświadczenia lagru w biografii kobiety kładzie podwaliny pod mur obcości rozdzielający „niby-rodzeństwo”. Właśnie w kontekście braku obozowej przeszłości zaakcentowana zostaje w powieści wtórność i podrzędność bohaterki wobec mężczyzny. Kobieta tak szczegółowo wspomina i zastępczo przeżywa jedynie ten fragment życia brata. Odczuwa wewnętrzny przymus mentalnego zaznania wojennego męczeństwa brata. Postawiona wobec najistotniejszego zdarzenia egzystencji Grzegorza, może tylko za pośrednictwem imaginacji powtórzyć jego obozową drogę:

On to sprawił. Razem ich wywieźli w jednym transporcie, w tym samym bydlęcym wagonie i żadne z nich nie zdążyło wylupać w deskach wystarczającej dziury, żeby – oboje – wyskoczyć po drodze, na łeb, na szyję, niechby pod kule konwoju. Tak jemu, jak jej odrywali od tych desek ręce zastrachani towarzysze, mało ich za to nie linczując. Ten sam numer mieli wypalony na przegubie, ta sama tępa maszynka wygolila im głowy na glące. Spali na wszystkich kolejnych pryczach i przestali bok w bok wszystkie apele. Cały czas. (RS, s. 56)

Grzegorz, snując opowieści, specjalnie dla siostry modyfikuje rzeczywistość. Kreuje dla niej tylko przeznaczoną, do jej wymagań przykrojoną, wersję świata. Nierówny układ sił nie niweczy wspólnoty. Niby-brat i niby-siostra są dwiema idealnie do siebie pasującymi częstkami jednej pełni. Inaczej aniżeli bohaterka hołdująca umysłowym zaletom brata postrzega rozdział sił w ich wspólnocie sam Grzegorz. Twierdzi, że to ona właśnie dostrzega i prawidłowo interpretuje najistotniejsze zdarzenia egzystencji:

Ty jesteś kimś, kim chciałbym być. Co niemożliwe (...) Jesteś kimś, komu lepsza częśćka przypadła. Moja częśćka? Może i moja. Po prostu ty spostrzegasz w porę i nie przechodzisz mimo. A ja nic, tylko wymijam. Nawet wymiguję się. (...) Ty – to ty, a ja – to ja. A że ty plus ja to jednak w pewnym stopniu my, więc dzięki tobie bywam czasem tym, kim mógłbym być, ale nie zauważyłem w porę, że mogę... (RS, s. 37)

Grzegorz nie tylko pomnaża siostrę w sensie pozytywnym. On też poprzez to, że sam cierpi, sączy w nią ból. Ponieważ są dwiema częściami jednego owocu, jedno za drugie cierpi i doznaje szczęścia. Dopiero ingerencja osób trzecich, Leny z jednej strony, Tomusia z drugiej, ogranicza intensywność tych kontaktów, zabija sferę intymnych relacji, oddala od siebie.

Ze względu na prawa biologii w świecie zachodzi wielki proces metamorfozy życia, którego natrętna świadomość nieraz już dochodziła do głosu w poprzednich powieściach Romanowiczowej. Wymiana w łańcuchu życia, dając wnuka, zabiera brata. Tomuś zaprzął uwagę babci – nauczycielki życia do tego stopnia, że zapomniała ona o swoim niby-bracie, a przez to i o sobie samej również. Na ruchomych schodach życia, z woli narratora, spotkali się i wyminęli babcia, Grzegorz i Tomuś. W Tomusiu nadal żyć będą ci pierwsi, chociaż Wielki Scenarzysta (a takie imię nadaje narrator Bogu), zaprosił ich już do siebie.

Inną postacią z tworzonych przez Romanowiczową galerii bohaterów niepełnych, pozbawionych własnej substancjalności jest pochodząca z mieszanej, polsko-żydowskiej rodziny Nina ze *Słońca dziesięciu linii*. Autorka czyni ją figurą człowieka, który przeszedł przez śmierć, to znaczy, został w czasie wojny cudem ocalony. Upięte w kok włosy osłabiły śmiertelny w zamiarze strzał szabrownika czyhającego na jej życie i biżuterię. Od tamtej pory Nina czuje, że żyje darowanym, drugim „sobowtórowym” życiem. Świadomość ta rodzi rozpacz i depresję. Nina czuje się zhańbiona. Po krótkim okresie

powojennej euforii, darowane życie staje się jej wstrętne, dlatego kobieta podświadomie dąży do konfrontacji ze śmiercią. W akcie rozpaczy kusi ją, przyzywa. Śmierć, niczym odbicie, towarzyszy Ninie. W jej pamięci człowiek – zabójca istnieje jako cień zespolony z jej cieniem. (SDL, s. 92)

Przed wojną, jeszcze jako gimnazjalistka, podczas mszy szkolnych, prowokowała omdlenie przenoszące ją w sferę tymczasowej śmierci. Na skutek życiowych doświadczeń zdobytych jeszcze w Polsce, w związku z Witoldem, w jej wyobrażeniu śmierć łączy się z erotyką. Również po wojnie, w Paryżu, kochany mężczyzna wręcza Ninie upominek – bibelot raniący dłoń bohaterki, a także zadaje jej cios, w momencie największej z możliwych bliskości. Algolagnia kochanka w kontekście biografii bohaterki zyskuje wymiar metafizyczny. Zbrukanie śmiercią izoluje Ninę od innych. Ze względu na nie Ninę opuszcza mężczyzna, bez którego może ona istnieć tylko połowicznie. Kobieta traci w swym mniemaniu substancjalność. Własnej podmiotowości próbuje szukać poprzez miłość<sup>32</sup>. Charakter związku Niny i Anzelma odsyła do androgynicznego mitu romantycznej miłości uobecnionego w legendzie o Tristanie i Izoldzie. Element kobiecy w tym micie jest aktywny w nie mniejszym stopniu, aniżeli męski<sup>33</sup>. Nina, ugodzona i odrzucona przez kochanka, dotkliwie odczuwa niemożność zdefiniowania siebie w chwili obecnej. Czuje, że jest bytem zmieniającym się w czasie, a te metamorfozy, narzucone przez świat zewnętrzny, odbierają jej wszystko, nawet siebie samą, jako wyodrębniony byt. Zmienność, będąca funkcją czasu, dokonuje fragmentaryzacji jej osoby. „Sama sobie byłam obca.” (SDL, s. 20) – definiuje swą absolutną alienację. Bohaterka szuka siebie, określa

<sup>32</sup> O różnych drogach poszukiwania podmiotowości przez człowieka w XX wieku, między innymi, poprzez miłość, pisał W. Maciąg: *Nasz wiek XX*, dz. cyt.

<sup>33</sup> Por. B. Umińska, *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w polskiej literaturze od końca XIX wieku do 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 55.

swój obecny status przez zestawienie z postaciami mitycznymi i literackimi. Użycza sobie imion: Hero, Dafne, Czarnej Rachel z *Wesela*, Ofelii, Izoldy, aby określić i uzasadnić własną sytuację i zarazem projektować dalsze losy swoje i otoczenia. Zestawia swoją osobę ocalonej z postacią starotestamentowego króla Ezechiasza, któremu Bóg darował piętnaście lat życia, cofając wskazówki Abchazowego zegara o dziesięć linii. Nina odnajduje w swej twarzy profil Paryżanki z malowidła pałacu Knossos. Przy tym porusza się w strefie znaczeń mrocznych, ocierających się o śmierć. Kochanka nazywa imieniem Leandra, Draca, Guilhema Orańskiego, Minotaura, Tristana. Leander zatonął w falach Hellospontu, gdy podążał do swojej ukochanej, Hero, która nie mogła połączyć się ze swoim ukochanym, gdyż była kapłanką Afrodyty. Zakochany Drac – bóg-smok gnieźdzący się w podwodnych grotach Rhône, uprowadził Anglorę, zatopił ją falami, by na wieki spoczęła z nim na dnie rzeki. Guilhelm Orański, bohater starofrancuskich *chansons de geste* był kochankiem szczęśliwym tylko w śmierci, tylko jako pokonujący śmiertelnie niebezpiecznych wrogów, mógł być pożądanym przez Witburge<sup>34</sup>. O Dafne natomiast tak pisze Robert Graves:

Imię jej jest skrótem słowa „Daphoene” – „krwawa”, bogini w nastroju orgiastycznym, której kapłanki, menady, żuły liście lauru jako środek podniecający i od czasu do czasu biegały przy pełni księżyca, napadały na nieostrożnych podróżników i rozszarpały dzieci i młode zwierzęta. Laur zawiera cyjanek potasu<sup>35</sup>.

Czytelnym odniesieniem do mitu w kontekście tych słów okazuje się zderzenie pędzącej w szalonym zapamiętaniu Niny z dzieckiem biegającym po parku.

<sup>34</sup> A. Drzewicka, *Starofrancuska epopeja rycerska. Szkice*, Warszawa 1979.

<sup>35</sup> Cytat podaję za: J. Łukasiewicz, *Laur i ciało*, Warszawa 1971, s. 54.

Nina, uderzona w twarz po wyznaniu tajemnicy wstydliwie ukrywanej blizny, zostaje odrzucona przez kochanka. Mitycznym mieczem okazuje się więc być brak pragnienia ze strony mężczyzny. Następuje symboliczna metamorfoza Niny z pożądaną Izoldy o Białych Włosach w znieważoną brakiem pragnienia Izoldę o Białych Dłoniach. Anzelm, paryski dwudziestowieczny Tristan, uświadomiony, że jego cios poprzedziły już wcześniejsze, śmiertelne, zadawane przez innych mężczyzn, przeżywa przemianę, która prowadzi go do samobójstwa. Miłosny napój – wino pite z jednego kielicha podczas wakacji w Awignon, sprowadziło na tych dwoje fatalną, bo nieuchronnie zmierzającą ku śmierci, miłość. Kontekst fatalizmu wprowadzają słowa narratorki:

Od pierwszego słowa, od pierwszego dotknięcia nic między nami nie mogło już być na czas. Urodziliśmy się oboje do tej kłęski i od zawsze nosiliśmy ją w sobie. (SDL, s. 12)

Rozpatrując różnorodne treści zawarte w micie tristanicznym, Denis de Rougemont pisał o ukrywanej, ale przemożnej, obsesyjnej „miłości śmierci” bohaterów tego mitu. „Zmysłowe pożądanie” w opowieści o Tristanie i Izoldzie zostało pokonane przez „namiętą miłość”:

Miłość grała więc rolę próby oczyszczającej, można by niemal powiedzieć: pokuty w służbie śmierci, która ją przeistoczy (...) Dążenie ku śmierci! Ale ku śmierci miłosnej, ku śmierci dobrowolnej u kresu szeregu prób, z których Tristan wyjdzie oczyszczony, ku śmierci, która staje się przeistoczeniem, a nie brutalnym przypadkiem. Chodzi o to, by sprowadzić zewnętrzny fatalizm do fatalizmu wewnętrznego, dobrowolnie przyjętego przez kochanków (...) Miłość samej miłości maskowała o wiele straszliwszą namiętność (...) – która mogła wyjawic się tylko poprzez takie symbole jak nagi miecz lub czystość kryjąca w sobie niebezpieczeństwa. Nie zdając sobie z tego sprawy, kochankowie pragnęli zawsze tylko śmierci! Nie uświadamiając

sobie tego, oszukując się, szukali tylko odkupienia i odwetu za to, czego doznawali, a więc za miłość wznieconą przez napój. W głębi najintymniejszej ich serc istniało pragnienie śmierci, aktywna, namiętna żądza Nocy i to dyktowało im fatalne decyzje (...) Stanowi to wykupienie się z mocy przeznaczenia, wypełniają je bowiem umierając za sprawą miłości. Biorą odwet na magicznym napoju (...) Źródłem ich nieszczęścia jest więc fałszywy pozór wzajemności, maska podwójnego narcyzmu<sup>36</sup>.

Odniesienie bohaterów do postaci Tristana i Izoldy, immanentna niemożliwość szczęścia tych dwojga, a także metafora rozdzielającego kochanków miecza, pojawia się też w innych książkach Romanowiczowej. Odwołując się do mitu tristanicznego, Romanowiczowa wydobywa wątek fatalnej namiętności i finalnego nieszczęścia. Izolda stanowi typ kobiety, której nie można pojąć za żonę, gdyż przestaje być ona wówczas tą, którą jest. Tak metaforycznie można tłumaczyć tragedię kończącą miłość Karola i Teresy z *Sono Felice*. Sprzecznością w samym już załączku jest twierdzenie Teresy, że mogli być z Karolem szczęśliwi, będąc prawdziwie Adamem i Ewą, Tristanem i Iseult. Ponieważ los ich zetknął, potem „niezręczny, tępy, splatał i rozplatał ścieżki, zwoływał ich na nowe próby (...) I już nie było rady” (SF, s. 69), wszystkie ich działania prowadzą ku śmiertelnemu przeznaczeniu. Autentyczność ich wspólnego przeznaczenia skonfrontowana zostaje z odmienną, również tragiczną, lecz pozbawioną personalnego oblicza, namiętnością wiarołomnego związku Teresy z Mikloszem. Miklosz triumfujący pragnął nie Teresy, lecz kobiety „w ogóle”:

Wciąż przedzierał się ku innej istocie, wciąż pragnął, on, mężczyzna doskonały, Adam z żebrem zawadzającym i jątrzącym, w sobie, wiecznie spragniony, nigdy mu nie było dość

<sup>36</sup> D. de Rougemont, *Miłość a świat kultury zachodniej*, przełożył L. Eustachiewicz, Warszawa 1999, s. 34,35, 34, 39.

### III. Bohaterowie w poszukiwaniu tożsamości

wcielonej żeńskiej komplementarności. Nie osoby. Ewy. Ew. Wciąż nowych i wciąż innych. (SF, s. 68)

„Nagi miecz” rozdzielający bohaterów *Skrytek* jest metaforą wspólnie dzielonego nieszczęścia.

Powróćmy jednak do *Słońca dziesięciu linii*. Losem Niny, o czym ona sama dobrze wie, rządzi zasada powtarzalności. Wskazuje to na istnienie jakiegoś Planu, według którego Demiurg kieruje losem ludzi. W takiej perspektywie zdarzenia zyskują wymiar symboliczny. Każdy aspekt zaistniałej sytuacji nawiązuje do doświadczenia, wzoru „wpisanego” kiedyś w życie psychiczne bohaterki. Wytwarza się więc sytuacja swoistego *déjà vu*. (SDL, s. 23) Park, w którym rozgrywa się część akcji książki, znany jest już Ninie z opowieści jej pierwszego ukochanego – Witolda.

W szalonym biegu przez Paryż Nina utożsamia się kolejno z napotykanymi ludźmi. Czuje, że zawiera się w niej każdy cierpiący człowiek: młoda kobieta o ciele zdeformowanym przebytą ciężą, oslepiły staruszek. Odnajduje swój obraz nawet w zeschniętym, miotanym przez wiatr, liściu. Przerażona przechodzącym w skowyt krzykiem starej, oszalałej kobiety, ulega intensywności jej głosu. Czuje „pączkujący” w gardle, analogiczny skowyt. Odnoszące się do kolejno napotykanym wzrokiem obiektów anafory „to ja”, dodatkowo ekspozują stan zwielokrotnienia (SDL, s. 26-32). W tym wypadku „pomnożenie” osoby nie sprzyja umocnieniu, lecz przeciwnie, zwielokrotnia możliwość doznawania bólu. Jest też ucieczką przed odrzucaną własną osobowością. Nina przeczuwa, że jest ważna, więcej, że istnieje tylko wtedy, gdy zauważy, czyli stworzy ją inny człowiek. Biegąc przez park, napotyka staruszka, w którego oczach odbije się jej sylwetka. Poraża ją myśl o destrukcji własnej osoby poprzez odbicie w „gałkach sklerotycznych oczu”(…) „moja postać, zniekształcona, wywrócona, przedefiniowała i znikła. Przestałam być dla niego.

Dla kogo byłam na tym świecie, do jakiego stopnia jeszcze byłam?” (SDL, s. 26).

W opisaney powyżej formie obecności poprzez innych odnaleźć można wykładnię egzystencjalistycznej myśli Sartre’a. Francuski filozof uznawał miłość za najbardziej niebezpieczną formę ingerencji „innego” w podmiotowość człowieka. Zakochanie postrzegał on jako „uwiedzenie” cudzej wolności; obnażenie (a jako „obnażoną” postrzega się Nina) – jako wydanie się na pastwę spojrzeń innych<sup>37</sup>. Miłosna namiętność, jak głosili egzystencjaliści, przynosi w konsekwencji obrzydzenie, gdyż powoduje odkrycie „przedmiotowości” innego. Krystyna Starczewska w następujący sposób sumowała obserwacje dotyczące fenomenu miłości w myśli egzystencjalistów:

„Absolut miłość”, marzenie o „doskonałej jedności” zastąpione zostaje brutalnie przez narzucający się konkret cudzej egzystencji, której nieunikniona i niedająca się przekroczyć odrębność przeciwstawia się wrogo miłosnemu dążeniu. Tak więc masochizm i sadyzm rodzi się z nieuchronnego niepowodzenia, jakie musi być konsekwencją pragnień miłosnych, z niemożliwości zrealizowania „absolutu miłości”, który jest nieosiągalnym projektem „bycia Bogiem”<sup>38</sup>.

Do odkrycia „przedmiotowości” drugiego doszło podczas próby miłosnego zbliżenia pomiędzy Anzelmem i Niną. Obnażenie Niny było otwarciem się w celu „przedłużenia” własnej istoty poza nią samą. Taki projekt mistycznego przełamania nieciągłości i odrębności bytów zakładał Georges Bataille<sup>39</sup>. Zbliżenie erotyczne otwiera warstwy psychiki, które normalnie pozostają ukryte. Przekroczenie sfery intymności drugiego człowieka powoduje napięcie lękowe<sup>40</sup>. Ufność i nagość

<sup>37</sup> K. Starczewska, *Wzory miłości w kulturze Zachodu*, Warszawa 1975, s. 330-331.

<sup>38</sup> Tamże, s. 333.

<sup>39</sup> G. Bataille, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999, s. 18-27.

<sup>40</sup> A. Kępiński, *Lęk*, dz. cyt., s. 150.

Niny względem kochanka, tak fizyczna, jak i psychiczna, nie została przez niego przyjęta. Sam, będąc wypełnionym metafizycznym lękiem (w jego żyłach płynęła krew Minosów i Atrydów – jak pisze narratorka), nie był w stanie przyjąć odpowiedzialności za skrzywdzoną kobietę.

Nina, ze względu na ujawnione przez nią „wampiryczne” skłonności, przywołuje modernistyczny mit kobiety fatalnej. Konstanty Jeleński uznał omawianą powieść za jedną z rzadkich, „poważnie erotycznych” książek w polskiej literaturze współczesnej<sup>41</sup>.

Małgorzata Czermińska pisała o sytuacji sobowtórowej, której sygnałem zaistnienia jest obecność w świecie powieściowym portretów i fotografii bohaterów oraz rzeźb i posągów. Następujące uwagi badaczki odnieść można do rzeczywistości *Słońca dziesięciu linii*:

(...) kontemplowane przez bohatera lub przedstawione w utworze jako zdradzające szczególne podobieństwo do modelu albo nawet przypadkowej osoby, która nie miała z ich powstaniem nic wspólnego<sup>42</sup>.

W prozie Romanowiczowej wielokrotnie powtarza się motyw porównania losów bohaterów do postaci znanych z tradycji kultury. Teresa z *Sono felice* odnajduje obraz swojego związku z Karolem w zdobiącej fronton katedry Notre-Dame „skamieniałej” parze wygnanych z rajy Adama i Ewy. Mając w pamięci wiele analogicznych scen opuszczenia rajy upamiętnionych przez artystów w przeróżny sposób w dziesiątkach włoskich *duomo*, tylko w paryskiej „interpretacji” biblijnych *displaced persons*, znajduje bohaterka realizację swojego z mężem wspólnego wygnania.

<sup>41</sup> Konstanty A. Jeleński, *Dwie szklane kule*, „Na Antenie” 1964, nr 10.

<sup>42</sup> M. Czermińska, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, dz. cyt., s. 60-61.

Narratorka *Przejęcia przez Morze Czerwone* przetworzoną plastycznie summę swojego charakteru i losu widzi w obrazie przedstawiającym ociąganie się jednego z Żydów w trakcie ucieczki narodu wybranego z Egiptu. Bohaterka *Ruchomych schodów* symbolicznego wyobrażenia własnej sytuacji egzystencjalnej upatruje w obrazie Marcela Duchampa przedstawiającym nagą kobietę schodzącą po schodach. Figurka przebijanego grotami strzał świętego męczennika staje się w oczach Wandy z *Grobów Napoleona* wyabstrahowanym modelem człowieka doświadczanego przez Boga. Rzeźba św. Sebastiana zakupiona przez śmiertelnie chorego Piotra, przeniesiona przez nią do jej wiejskiego domu, staje się dla bohaterki znakiem symbolicznej obecności kochanego zmarłego.

Powróćmy jednak do tematu głównego. Kolejna, odmienna od przedstawionych wcześniej, sytuacja sobowtórawa znajduje realizację na kartach powieści *Szklana kula*. Jej narratorka nosi pewne cechy autorki, Zofii Romanowiczowej. Bohaterka, rówieśnica narratorki, realizuje z woli piszącej odmienny wariant możliwego wojennego życiorysu nastoletniej radomianki. Zespolenie duchowe obydwu dziewcząt, przy jednoczesnym rozdzieleniu ich losu, następuje w momencie zetknięcia się spojrzeń wywożonej z miasta narratorki i pozostającej, by wkrótce umrzeć w miejscu urodzenia, bohaterki. Moment jedynego spotkania przywołany został przez narratorkę poprzez kilkakrotne powtórzenie sytuacji zetknięcia się spojrzeń obu dziewcząt. W tym momencie wyraźnie ujawnił się kontekst autobiograficzny opowieści. Narratorka przez moment utożsamia swoją osobę z Haliną, kilkakrotnie posługując się formułą: „jakbym to ja, nie Halina”. W dodatku sugeruje, że stworzona przez nią postać literacka, Halina, stanowi realizację możliwej odmiany losu jej, autorki opowieści. Kluczowa sytuacja spotkania realizuje się w sposób następujący:

### III. Bohaterowie w poszukiwaniu tożsamości

To miasto opuściłam, gdy Halina w nim pozostała, i to ona za mnie podzieliła jego los do końca (...) pozostało mi jej spojrzenie na jedną chwilę splecione z moim, gdy ja opuszczałam miasto na zawsze, gdy ona w nim na zawsze pozostawała(...) (SK, s. 41, 43); Do momentu, w którym ciężarówka skręciła na szosę i wiatr odwiął płachtę, wszystko, co opowiadałam o Halinie, jest z pierwszej niejako ręki (...) Jakbym nigdy stamtąd nie była wywieziona, jakbym to ja, nie Halina, pozostała na ulicy zasypanej śniegiem w kożuszkach, przytupując butami o wysokich, wojennych cholewkach (...) A potem jakby moje, a nie jej ciało, ofiarowane w niebacznym, właściwie prowokującym ślubie, to ciało odrzucone, nasze ciało zaczęło najpierw powoli, a potem z przerażającą szybkością psuć się i odpadać od kości. (SK, s. 150-151)

Istotne wydaje się to, że Halina realizuje bardzo „prywatną” wersję możliwego życiorysu pokolenia wojennego. Złożona z dziecięcą gorliwością ofiara ze zdrowia jest, pozornie oczywiście, dyskredytowana poprzez eksponowanie strachu bohaterki. Narrator stwarza sytuację dystansu pomiędzy sobą – opowiadającym, a bohaterem. Deprecjonuje osobę Haliny, pomniejsza jej heroizm:

(...) patriotyczne i romantyczne wychowanie chybiało zdaje się celu – o ile było celowe, w co wątpię – w wypadku Haliny. Nie czuła dumy, nie miała nic wspólnego z bohaterami (...) Bała się macek historii przerastającej jej życie i życie miasta. Trudno ukrywać, Halina była małym, wyrodnym tchórzem (SK, s. 57)

Budowaniu dystansu służy ironia, która pozornie pomniejsza czyn bohaterki. W rzeczywistości ironia ma pokryć współczucie narratorki, jak i świadomość „wzniosłości” ofiary Haliny.

Narratorka *Szklanej kuli* rozbicie bezpiecznego świata przedstawia poprzez metaforę „pęknięcia” osobowości. Rysa ta powstała w chwili końca bezpiecznego świata – zbombardowania przez niemieckie samoloty sielankowego ogrodu

dzieciństwa. Psychicznemu „pęknięciu” w planie realnym odpowiada rysa powstała w ścianie domu.

Swoistą sytuację sobowtóra cząstkowego odnaleźć można na kartach ostatniej powieści Zofii Romanowiczowej, noszącej tytuł *Trybulacje proboszcza P.* Światem tej książki rządzi prawo powtórzeń. Wpisane jest w nią przekonanie o istnieniu Demiurga, wyższej struktury kształtującej bieg życia ludzi rozdzielonych czasem i przestrzenią. Figura człowieka prześladowanego, tropionego, targanego sprzecznymi uczuciami, okazuje się uniwersalnym modelem ludzkości. Narratorka powieści, dziennikarka, odkrywa, że dotyczące II wojny zdarzenia opowiedziane przez jej rozmówczynię, starszą wiekiem kobietę oraz wyczytane w pochodzących sprzed dwustu i trzystu lat pamiętnikach, jak też przeżyte przez nią samą, łączy dziwna siatka analogii i powtórzeń. „Plagiat! To jest samo!” – wykrzykuje, gdy opowieść Iny, „powtarza” zdarzenia wyczytane przed momentem w diariuszu Proboszcza P. – „Ten sam las, te same jakieś chaszczce, kolczaste krzaki jeżyn! To samo ujadanie psów! Ta sama nagonka!” (TPP, s. 20)

Symboliczne „zjednoczenie” się narratorki z „Tutejszymi”, czyli langwedockimi, hugenockimi męczennikami za wiarę, odbywa się poprzez przyłożenie dłoni do zarysu dłoni widniejącego na karcie pamiętnika. Autor rozdziału, kreslący historię męczeńskiej śmierci Esprita, „pieczęcią” własnej dłoni zaświadczał autentyczność opisywanego zdarzenia, jak też zadeklarował wierność dziedzictwu religijnemu protestantyzmu. Narratorka, obrysowując czerwonym flamastrem zarys własnej dłoni, potwierdzała swoją solidarność z cierpiącym, krzywdzonym człowiekiem (TPP, s. 108).

Istotnym momentem fabuły jest emblematyczne „powtórzenie” śmierci starszej przyjaciółki, Iny. Po zgonie kobiety narratorka, śniąc koszmar o leżeniu w ciasnej grocie, osuwa się na podłogę, by zbudzić się w takiej pozycji, w jakiej

odnalazła rażoną apopleksją Inę. Opuszczając Seweny, młoda narratorka czuje, że zabiera „w siebie” zmarłą kobietę. Wzbo-gacona przekazaną przez Inę wiedzę odbudowuje swoją tożsamość. Wyjeżdżając do Paryża, zabiera ze sobą „cząstkę” także innych osób, które wpłynęły na przemianę jej osobowości. „Znakami” osób są tworzone przez nie teksty oraz rzeczy pełniące w ich życiu istotną rolę: pamiętniki pisane ręką Pro-boszcza P., autentyczna kronika gminy hugenotów, grypsy Christopha oraz woreczek zawierający obozowe pamiętki Iny.

W podobny, bardzo wyraźny sposób eksponowana jest sytuacja powtórzeń we wcześniejszej powieści *Sono Felice*. Tymon Terlecki nazwał tę książkę „powieścią lustrzaną” ze względu na zachodzący w niej proces nieustannych, wzajemnych „odbić kłębowisk” zdarzeń i bohaterów<sup>45</sup>. Dublowanie sytuacji, szansa drugiej próby wpisane są w plan Wielkiego Scenarzysty. Teresa i Karol zostają małżeństwem, ponieważ to los połączył ich, kilkakrotnie skrzyżował ich drogi, chociaż już pierwsze spotkanie antycypowało ostateczną katastrofę. Narrator tłumaczy bierność partnerów zawisłym nad ich losem fatum:

Los, niezręczny, tępy, splatał i rozplatał ścieżki, zwoływał ich na nowe próby. Nic go nie zrażało. Po bawarskiej łące, po italskim balu, po adriatyckiej plaży, jeszcze raz popchnął ich z Karolem ku sobie w Paryżu (...) Coś ich jeszcze raz postawiło twarzą w twarz, oko w oko. I już nie było rady. (SF, s. 69)

#### **Tabu miłości erotycznej**

W prozie Romanowiczowej mężczyźni dopełniają osobowość kobiety, wypełniając zaistniałe luki w jej psychicznej kondycji. Personalna narracja przekazująca stan świata widziany oczyma bohaterki pozwala im zaistnieć, gdy pojawi

<sup>45</sup>T. Terlecki, *Zofii Romanowiczowej proza czysta*, „Wiadomości” 1978 nr 13-14, s. 3-4.

się taka potrzeba. Mężczyźni są tacy, jakimi pozwolą im być partnerki. Teresa z *Sono felice* na przykład zdaje sobie sprawę, że Miklosz – jej kochanek uosabia wszystkie pozytywne cechy, których zabrakło jej mężowi. Jednocześnie przyznaje, że to ona przede wszystkim odebrała Karolowi możliwość stania się bohaterem na wzór Miklosza.

Kobiety Romanowiczowej cierpiąc wykorzystują mężczyzn. Ci ostatni służą do spłodzenia dzieci ewentualnie dołożenia na ich utrzymanie. Mężczyzna, partner zawsze w tym świecie musi umrzeć, jak pokazuje przykład Piotra z *Grobów Napoleona*. Żaden nie może stać się ojcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Nina, Kochając Piotra, poddaje się zabiegowi usunięcia jego dziecka, by nie pomniejszyć intensywności więzów z córką Moną. Mężczyźni kreowani przez Romanowiczową są zbyt słabi, by dać oparcie kobiecie kiedyś, przez kogoś, skrzywdzonej. Piotr nie zdecyduje się na małżeństwo z Niną. Raymond umrze po spłodzeniu dziecka, wcześniej nie zdolałszy doprowadzić do zaakceptowania ekswięźniarki przez szacowną, francuską, prowincjonalną rodzinę.

Kobiety z kart książek Romanowiczowej nie mogą znaleźć swego dopełnienia, „drugiej połówki”. Koncepcja miłości rozumianej jako poszukiwanie i osiągnięcie pełni w związku z mężczyzną, czyni zasadnym przywołanie motywu androgyna. Wizja androgyniczna prowadzi do odkrycia romantycznego aspektu miłości. Równie ważnym sygnałem zaistnienia w planie treści androgyna są postaci sobowtórów, jak i motyw lustrzanych odbić. Zdaniem Mircei Eliadego motyw androgyniczności objawia konieczność spojrzenia na świat, ludzi, jako na *coincidentia oppositorum*, istnienia sprzeczne w samej swej istocie. Mity i symbole zawierające *coincidentia oppositorum* ujawniają, zdaniem Eliadego, głębokie niezadowolenie człowieka z kondycji ludzkiej:

Człowiek czuje, że jest rozdarty i oddzielony od czegoś. Czasami trudno mu zdać sobie sprawę z natury tego rozłączenia, ponieważ raz ma wrażenie, że jest oddzielony od „czegoś” potężnego, całkowicie odeń innego, innym znów razem czuje się oddzielony od niedającego się bliżej określić „stanu” ponadczasowego, z którego nie ma żadnych konkretnych wspomnień, który jednak pamięta w głębi swego jestestwa: od stanu pierwotnego, którym cieszył się przed nastaniem Czasu, przed nastaniem Historii. To rozłączenie jest niczym jakieś rozdarcie (rozerwanie) w człowieku i w świecie razem<sup>44</sup>.

W *Grobach Napoleona* bohaterka przypomina sobie słowa zmarłego mężczyzny, w którym, jak jej się wydawało, odnalazła brakującą „częstkę” siebie. Brzmiały one następująco:

Nie można być czymś w sposób doskonały, nie będąc równocześnie tego przeciwieństwem. Nie będąc wszystkimi naraz przeciwieństwami... (GN, s. 88)

Androgyn, jako wzór pełnego człowieka, zdolny jest pokonać nawet śmierć. Mircea Eliade przytacza opowieść pochodzącą z heretyckiej Ewangelii Filipa, według której „moment rozdziału płci – stworzenie Ewy oderwanej od ciała Adama – był zapoczątkowaniem śmierci”<sup>45</sup> Jakże znajomo brzmią w tym kontekście zdania formułowane przez wspomnianego Piotra z *Grobów Napoleona*:

„Stworzenie Ewy oddzielonej od ciała Adama stało się zasadą śmierci” (GN, s. 89)

W świecie książek Romanowiczowej, bardzo precyzyjnie obmyślanym przez autorkę, podejmowana przez „postaci ze skazą” miłość erotyczna wyklucza szczęście, więcej – spro-

---

<sup>44</sup> M. Eliade, *Mefistofeles i Androgyn*, przełożył B. Kupis, opracował R. Reszke, Warszawa 1994, s. 127.

<sup>45</sup> Tamże, s. 110.

wadza śmierć. Bohaterowie *Skrytek* myślą o sobie jako „parze skażonych motyli, którym należałoby zakazać godów”, gdyż mogą wydać na świat, czyli wykreować, tylko twór chybiony. Nasuwa się w tym miejscu nieuchronne skojarzenie z Battalilowskim uznaniem nierozzerwalności Erosa i Thanatosa. Akt erotyczny i możliwy jako jego skutek, akt kreacji nowego życia są w perspektywie praw obowiązujących w tymże świecie surowo karane. Szansa szczęścia, możliwość rozwoju, dostępne są tylko ludziom żyjącym w bliskich, lecz nie miłosnych relacjach. Są to wówczas, do pewnego oczywiście stopnia, osoby tożsame. Taki, twórczy, budujący sferę bezpieczeństwa, jest związek oswobodzonej z kacetu, młodzietkiej Teresy i jej mentora – Szymona, zobrazowany w *Sono felice*, jak i bratersko-siostrzany związek Grzegorza i protagonistki *Ruchomych schodów*. Ci ostatni, związani już poprzez pierwsze zetknięcie się spojrzeń, „wzajemnie adoptowani”, czują, że stanowią dwie części jednego owocu; kontrastowo różni, wzajemnie się dopełniają. Związanie się Grzegorza z inną kobietą, Leną, sprowadza na niego śmierć, która w krótkim czasie zabierze również osieroconą w ten sposób, „nibysiostrę”. Także „pograżenie” się bohaterki *Sono felice* w sferę miłości cielesnej wprowadza ją w krąg nieszczęścia i wspólnego później z mężem, przez lata, egzystowania w poniżającym obydwójce związku. Samobójstwo popełnia kochanek Niny ze *Słońca dziesięciu linii*. Umierają dwaj towarzysze życia Wandy z *Grobów Napoleona*. Narratorka *Przejścia przez Morze Czerwone* zabija kochanka. Samobójstwo popełnia Jan ze *Skrytek* (1980). Umiera także drugi z męskich bohaterów tejże książki, Konik. Miłość Teresy i Karola z *Sono Felice*, którzy przez lata egzystowali, jak pisze autorka: „razem sami”, ostatecznie zakończy się teatralnym zabiciem niewiernej żony przez zdradzonego męża<sup>46</sup>.

<sup>46</sup> Wszystkie zabójstwa i samobójstwa, bardzo częste w utworach Zofii Romani-

„Syjamsko” dopasowane małżeństwo głównych bohaterów *Skrytek* spotyka nieszczęście determinujące ich życie – autyzm jedyne dziecko. Zastygnięcie w ścisłym związku chroni pewien wypracowany, obronny układ kobiety i mężczyzny poddanych niezwykle trudnej próbie miłości rodzicielskiej. Wszystko, co robią, czynią tylko i wyłącznie dla dziecka. Ono ich ogranicza i warunkuje. Istnieją tylko w jednej funkcji – jako rodzice chorego chłopca. Stan zamknięcia, w którym egzystuje syn, wymusza na nich wytworzenie swoistej mikroprzestrzeni, szczególnej jedności – izolacji we wspólnym, dwuosobowym kręgu. Bohaterowie egzystują jako dwie osoby, ale jedna osobowość:

Tylko dzięki temu Nawzajem bez słów, jedno dzięki drugiemu, wspólnie z drugim, ów kamień, wspólnie dźwigany, nie pociągnął ich dotąd na dno.” (S, s. 56);

I tak minęły lata, jemu, im, osobno, równoległe. (S, s. 147);

Znowu byli sami. Razem. (S, s. 13);

Razem myśleli – po co aż mówić?– czemu tamci tak długo marudzą na schodach? (S, s. 9);

Czyby i sny dzielili, tak jak dzielą jawę? (S, s. 60);

Dawniej zastanawili się, sygnalizując sobie sobie od czasu do czasu wspólne zamiary jednym słowem, czyby nie zaadoptować jakiegoś dziecka? (S, s. 82);

Całą noc byli umówieni bez słów. (S, s. 100)

Umieszczenie w tekście terminu medycznego odsyłającego do istniejącej choroby jest sygnałem konkretnego zamysłu

---

nowiczej, są uzasadnione tylko przez odbiegający od normalnego, subiektywny sposób postrzegania rzeczywistości przez bohaterów.

twórczego. Drogą skojarzeń pomyśleć można nawet (oczywiście w kontekście pozostałych książek Romanowiczowej) o opisanym przez Bruno Bettelheima autyzmie obozowym jako reakcji obronnej na sytuację ekstremalną. Fachowa literatura psychologiczna traktująca o autyzmie dziecięcym zwraca uwagę na niebezpieczeństwa grożące w takich przypadkach rodzicom chorych. Wskazuje na ich zagubienie przybierające formę wielopiętrową, obejmujące zagubienie: w przestrzeni, czasie, relacjach z innymi (dzieckiem, bliskimi, obcymi), wreszcie – w sobie<sup>47</sup>. Autyzm dziecka wyzwala w rodzicach reakcje typowe dla doznawania sytuacji ekstremalnej. Może spowodować zmiany obrazu „ja” obojga rodziców, wyzwolić mechanizmy obronne przejawiające się między innymi wytworzeniem sztywnych reguł postępowania<sup>48</sup>. Może zasklepić ich w poczuciu absolutnego osamotnienia i, wyodrębniając, związać ich intensywnymi, „syjamskimi” więzami. Jak widać, wyraźnym zamiarem autorki było ugruntowywanie metafizycznych lęków i niepokoїв egzystencjalnych bohaterów *Skrytek* w kontekście rzeczywistości i faktów naukowo udokumentowanych.

Nasuwa się jeszcze jeden wniosek. Dzieci autystyczne poprzez swoją „nieobecność” komunikują lęk i niemożność nawiązania kontaktu ze światem<sup>49</sup>. Ogromnie trudno jest im stworzyć obraz samych siebie. Potrzebują drugiego człowieka, który stałby się „pomostem” pomiędzy nimi a niepokojącym,

---

<sup>47</sup> J. Kamińska-Reyman, *Rodzice zagubieni w rzeczywistości* [w:] *Doświadczenie kryzysu - szansa rozwoju czy ryzyko zaburzeń?*, pod red. I. Heszen-Niejodek, Katowice, 1995, s. 26-42.

<sup>48</sup> J. Kruk-Lasocka, *Obraz siebie rodziców dzieci autystycznych a ich postawa wobec dziecka* [w:] *Z problematyki autyzmu*, pod red. J. Kruk-Lasockiej, Wrocław 1994, s. 99-109.

<sup>49</sup> J. Kruk-Lasocka, M. Skórczyńska, *Dlaczego nieobecne...? W poszukiwaniu przyczyn autyzmu i możliwości „spotkania się” z dzieckiem autystycznym* [w:] *Kultura i terapia: przegląd problematyki*, pod red. D. Zalewskiej, Wrocław 1992, 91-92.

obcym otoczeniem. „Spotkać się „ z dzieckiem autystycznym, „uobecnić” je mogą tylko osoby dysponujące ogromną siłą charakteru, twórcze, otwarte, jakimi na pewno nie są „zrośnięci” ze sobą protagoniści *Skrytek*. Ich starania są więc z góry skazane na niepowodzenie. Wydaje się więc, że Romanowiczowa porusza temat autyzmu w celu wyeksponowania alienacji bohaterów, ich niemożności (ze względów charakterologicznych) nawiązania kontaktu z innymi ludźmi.

Wojciech Wyskiel, odnotowując zabieg podwojenia bohatera traumatycznego w *Skrytkach*, klasyfikuje to zdublowanie jako „lustrzane odbicie jednej osoby” wytworzone pod presją nieszczęścia przewyższającego wytrzymałość jednego człowieka. Pisze:

Adam i Ewa – czemuż nie mieliby nosić tych właśnie imion? – odkryli, że Bóg i świat są im wrodzy czy przynajmniej obojętni. Ale zostali zrobieni z tego samego materiału, ona powstała przecież z jego żebra. Nie licząc więc na opiekę Boga, jedno troszczy się o drugie; wzajemne odbicia zastąpiły im świat. W ten sposób łagodzą swój ból i utrwalają go na zawsze<sup>50</sup>.

Następujące w finale książki chwilowe rozejście się „syjamskiej pary” sygnalizowane jest dopuszczeniem do głosu mężczyzny, który podważa niektóre sądy narratora personalnego przyjmującego do tego czasu punkt widzenia kobiety. Zabieg ten zrelatywizował, pod innym kątem oświetlił opowiedzianą historię. Co istotne, reakcje poróżnionych bohaterów mimowolnie wyjawiają istniejące w nich głębiej, pod maskami „rodziców”, nieuświadomione treści: „(...) odwrzasnęła, odwrzasnęło coś z jej środka babskim, pełnym bulgoczącej złości, głosem (...) Wszystko przez tę starą idiotkę – myślało mu się.” (S, s. 191). Ewa Nowakowska pisze o najistotniej-

---

<sup>50</sup> W. Wyskiel, *Tematy Romanowiczowej*, dz. cyt., s. 30-31.

szym dla poznawczej filozofii podmiotu powieści procederze zrywania masek:

Zanik tradycyjnego bohatera (...) prowadzi tu do wykreowania takiego modelu, w którym najważniejsze jest to, co rozgrywa się na obrzeżach jego elementów składowych, na ich styku: (...) nie dwie postaci scharakteryzowane mniej lub bardziej dokładnie, lecz to, co między nimi. Dwa przeciwne bieguny tej nieustannej oscylacji są wyraźnie nazwane słowami „razem” i „pomiędzy”. Napięcie semantyczne towarzyszące tym wyrazom zakreśla jednocześnie granicę roli, którą mają spełnić bohaterowie<sup>51</sup>.

Przejdźmy do wniosków ogólnych. W trakcie lektury powieści Zofii Romanowiczowej rodzi się przekonanie, że rozbijanie osobowości stosowane względem własnych bohaterów to objaw lęku przed przyjęciem, wcieleniem pozoru, to część batalii o autentyczność, wynikłą z prezentowanej przez tę autorkę przenikliwości skazanych kiedyś na śmierć i cudem ocalonych. Jest jeszcze tak, że bohaterki wobec całej przemocy świata zdobywają się na heroiczny wysiłek ocalenia w sobie najbardziej konstytutywnej cechy. Budują iluzoryczne światy i w ten sposób ocalają swoje istnienie<sup>52</sup>. I jeszcze jedna ważna uwaga. W świecie kreowanym przez Romanowiczową ludzie nie mogą nigdy czuć się bezpieczni. Oko surowego Demiurga wciąż spoczywa na Ziemi. Nie jest istotne, jak przejawia się ta czujność. Zawsze prawem Demiurga będzie unicestwienie szczęśliwego świata. Dlatego tworzone przez autorkę *Skrytek* postaci nieustannie drżą w lęku przed nieuchronną zmianą, która kiedyś i tak zniszczy ich bezpieczny świat. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Ewy Nowakowskiej, która za szczególnie ważny element

<sup>51</sup> E. Nowakowska, „*Skrytki*” Zofii Romanowiczowej: powieść o relacjach, dz. cyt., s. 160.

<sup>52</sup> Por. ustalenia W. Wyskiela: *Uwaga: światy zastępcze*, „Miesięcznik Literacki” 1985, nr 7.

świata powieści Romanowiczowej uznała dążenie bohaterów do zgłębienia przyczyn negatywnej determinacji losu człowieka. Badaczka tak sumowała swoje, dotyczące *Lagodnego oka błękitu*, przemyślenia:

(...) kto i dlaczego dokonuje na nas Wielkiego Eksperymentu, stawiając w sytuacjach bez wyjścia i zmuszając do gry w iluzje i pseudowybory. Czyja jest ta „olbrzymia dłoń”, na której Misia i Werner, ale przecież także i bohaterowie „Skrytek” (1980), i Nina ze „Słońca dziesięciu linii” (1963) – znaczą „tyle, co (...) szczepione ze sobą mrówki, nawet mniej, i która zaciska się z wolna w geście miażdżenia”? (s. 104) W którym momencie i przez k o g o popełniony został błąd – ciągle odtąd powielany – który sprawia, że twórcze gesty człowieka są chybione? I – co najważniejsze – czy można od tego uciec?<sup>53</sup>

Zofia Romanowiczowa buduje opowieści piętrząc pytania, pozostawia je nierozstrzygniętymi. Zaprasza czytelnika do świata, w którym panuje aura poznawczej niepewności, zawieszenia sądów<sup>54</sup>. Rezygnując z budowania „okrągłych charakterów”, stwarza „skurczone” osobowości, aż do osiągnięcia pożądanego efektu „niedookreślenia”<sup>55</sup>. Bohaterów „składa” z elementów, które w danym momencie chce ujawnić. Akcja właściwa powieści Romanowiczowej obejmuje najczęściej wydarzenia stanowiące drugą próbę – ofiarowaną przez los możliwość korekty nietrafnych decyzji i zachowań, które skazywały bohaterów na katastrofę. Co istotne, autorka najczęściej uśmierca swoich bohaterów bądź osoby będące prefiguracją losów tych ostatnich. Zasadniczą sytuacją egzystencjalną jest dla nich sytuacja cierpienia, spowodowana

<sup>53</sup> E. Nowakowska, *Eksperymenty Zofii Romanowiczowej*, dz. cyt.

<sup>54</sup> Por. M. Wyka, *Zapomniana sztuka fabuły*, dz. cyt., s. 149-153.

<sup>55</sup> Odwołuję się do ustaleń Mihály'ego Sükösa. Por. tegoż, *Wariacje na temat powieści*, przeł. A. Sieroszewski, Warszawa 1975.

przebytych wstrząsem psychicznym i, co za tym idzie, utratą bezpieczeństwa. Oddają się myśleniu kontrfaktycznemu, to znaczy roztrząsaniu możliwych, a niezrealizowanych wariantów własnego życiorysu. Pozwala im to na osiągnięcie istoty własnego doświadczenia, na ocenę własnej wersji życiorysu. Przy tym, wszelkie porównania wypadają zawsze negatywnie dla bohaterek. Postaci tworzone przez Romanowiczową realizują w pewnym stopniu wywiedzione z filozofii egzystencjalnej przekonanie o konstytutywnym dla człowieka byciu objawiającym się „w” i „poprzez” relacje z innymi. W ich przypadku charakterystyczne dla myślenia dwudziestowiecznego poczucie egzystencjalnej samotności, bolesnej izolacji od otoczenia, łączy się z wpisanym w biografię niemal wszystkich bohaterów doświadczeniem totalitarnego więzienia, obozu oraz emigracyjnego wydziedziczenia.

## IV. Ciało i egzystencja

Rozważając problem duchowej kondycji pokolenia wojennego Jan Strzelecki uznał, że jednym z najważniejszych nurtujących je zagadnień był stosunek ciała i osoby, „osoba ludzka, wierna wartościom wbrew wołaniu męczonego ciała”<sup>1</sup>. Z kolei Paweł Rodak zauważył, że wojna rozumiana jako apokalipsa stała się rzeczywistością, w której czas, przestrzeń i ciało przestały istnieć jako kategorie kultury, czyli wyznaczniki ludzkiego świata.

Ciało w czasie apokalipsy – pisze badacz – rozpada się więc tak jak i przestrzeń (...) Można by powiedzieć, że ludzkie ciało przeżywa swą własną apokalipsę.(...) Człowiek bez twarzy, bez głowy nie jest już człowiekiem. Traci zarówno swą pojedynczość, jak swą odrębność gatunkową. Następuje zamiana ludzkiego ciała w mięso (...) W świecie pomyślanym przez nazistów (...) ciała zabitych, tak samo jak ciała żywych, miały – wróciwszy od „antropologii do biologii” – stać się zlepkiem mięsa, kości i krwi. „Kłębowisko jelit syczących”, „płaty mięsa dymiace juchą”, „stosy planet utkanych z kości” – obrazy te pokazują nam, jak ciało, któremu odebrany zostaje wymiar kulturowy, traci swe wyróżnione w świecie materialnym miejsce. Takie ciało przestaje być „ludzką materią”; jest to już tylko „materiał ludzki”, organiczny surowiec, który można wykorzystać w produkcji. Tak oto ludzki świat traci swój wymiar. Gaśnie czas, rozpada się wszechświat, pękają ziemia i niebo, odpływa ojczyzna (...) wreszcie ciało ulega rozpadowi<sup>2</sup>.

W kontekście przytoczonych powyżej sądów w pełni uzasadnionym wydaje się rozpatrzenie funkcji, jaką w twór-

<sup>1</sup> J. Strzelecki, *Próby świadectwa*, dz. cyt., s. 29.

<sup>2</sup> P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, dz. cyt., s. 72-3.

czości Zofii Romanowiczowej pełnią wielokrotnie powracające słowa o obecności człowieka w świecie objawiającej się „poprzez” ciało. Sposób widzenia *somy* oraz przypisywanie jej odpowiednich cech i wartości wskazuje na stosunek do świata. Bohaterki Romanowiczowej doświadczają jej w sposób bardzo dotkliwy. Metaforyka cielesna służy autorce do wyrażenia niepokoju odczuwanego przez jej bohaterów. Narratorka *Basia i Barbary*, mówiąc o lęku przeżywanym przez małą córkę, odwołuje się do opisanego reakcji jej ciała: „Drobne ciało drży, jakby było nagie. W takie chwile Basia jest człowiekiem” (BiB, s. 57). Ciało objawia więc zagadkę egzystencji. Ten sposób widzenia świata nie jest odosobniony w kulturze XX wieku. Wprost przeciwnie. Fenomen cielesności człowieka okazał się być jednym z najważniejszych zagadnień egzystencjalnych. Wyraża w swej istocie troskę o kształt człowieczeństwa.

W XX wieku filozofowie wypracowali teorię ciała najzupełniej integralnego z „ja”. W ten sposób *soma* została uznana za konieczny warunek życia. Ciało stało się niezbędne w opisanie świata i, jako treść podstawowa, trudne w zrozumieniu i przedstawieniu. François Chirpaz, filozof fenomenolog pisał:

Moje ciało, nie będąc ani rzeczą, ani narzędziem, jest to moje Ja w świecie. Obecność musi więc do ciała dokładnie przylegać, doznawać siebie i doznawać swego ciała w sposób całościowy, niepodzielny<sup>3</sup>.

Motywy somatyczne znalazły różnorodną eksplikację literacką. Mimo oczywistych różnic narzucają się uwagę momenty wspólne w ich literackich portretach. Literatura dwudziestego wieku ukształtowała wizerunek ludzkiego ciała: śmiertelnego, słabego, lecz świadomego siebie, myślącego, mówiącego i cierpiącego. W cielesność wpisane są wartości pozytywne

<sup>3</sup> F. Chirpaz, *Ciało*, przełożył J. Migasiński, Warszawa 1998, s. 34.

i negatywne. Zależnie od intencji patrzącego, można w niej odnaleźć piękno lub brzydotę. I co ważne, nie jest to ciało „w ogóle”. Stajemy zawsze wobec konkretnego, indywidualnego ciała.

Wśród wielu tendencji rozwojowych literatury XX wieku zaznacza się wyraźnie skłonność do ukazywania świata poprzez opis doznania cielesnego. Obrazy kondycji cielesnej człowieka powoli zastępują wiwiskcję duszy. Ekspozowanie wrażeń z wielką intensywnością odbieranych za pomocą zmysłów zajmuje miejsce tradycyjnej prezentacji przeżycia wewnętrznego. Dzieje się tak, jakby jedynie poznanie cielesne przez swą bezpośredniość i dosłowność gwarantowało autentyczność kontaktu ze światem. Ciało nie jest fikcją, jest prawdziwe. To pewnik, punkt stały.

W myśleniu dwudziestowiecznym zachowane zostało znane od wieków rozszczepienie osoby ludzkiej na dwa przeciwstawne pierwiastki: ciało i ducha. W tym dualistycznym modelu ulega jednak zmianie status cielesności, której przypisuje się teraz cechy tradycyjnie przyporządkowywane duszy<sup>4</sup>. Tak przeniknięte ciało obdarzone zostaje nowym wymiarem. Najdobitniej wyraził ten stan Marcel Proust posługując się metaforą „pamięci ciała”, która na stałe zagościła w literaturze. Od czasów Prousta wielu twórców, za pośrednictwem tego właśnie terminu, wyraża moment odczucia „ciała rozumiejącego, zagarniającego w siebie świat”.

W sztuce współczesnej: malarstwie, rzeźbie, ale również i w poezji, ciało ulega deformacji i fragmentaryzacji. Jest pokawałkowane i pokiereszowane. Pojedyncze członki zaczynają istnieć i znaczyć oddzielnie. Osobna egzystencja rąk, nóg, korpusu, głowy odsyła bowiem do innych wartości,

---

<sup>4</sup> Pisze o tym m. in., analizując wiersze poetów Nowej Fali, Dorota Pilar w szkicu: *Poetyckie kreacje cielesności w wybranych utworach poezji współczesnej* [w:] *Kreowanie świata w tekstach*, pod. red. A. M. Lewickiego i innych, Lublin 1995, s. 120.

aniżeli całość. Obraz ciała zatowizowanego niweluje poczucie zadowolenia w świecie i zaprzecza istnieniu faktycznego pewnika, jakim zdawało się być fizyczne ciało. Ciało przepoczwarczone, „spotworniałe” rodzi przerażenie tkwiącymi w osobie ludzkiej możliwościami destrukcji. Francis Bacon koncentruje swoją uwagę na przedstawieniu figury ciała ludzkiego (początkowo okaleczonego, później wyalienowanego z otoczenia) po to, by powiedzieć o apokalipsie, która już się dokonała.

W kulturze XX wieku zadowoili się też przerażające wyobrażenie ciała zdegradowanego, uprzedmiotowionego, obojętnego – tragiczne dziedzictwo totalitaryzmów. Decyduje to o mocno odczuwanej czasem prawdziwości twierdzenia o materii stanowiącej najbardziej przeraźliwą tajemnicę Boga<sup>5</sup>. Ciało określane bywa jako źródło najsilniejszego w całym wszechświecie bólu<sup>6</sup>. Dzieje się tak, ponieważ u ludzi gnębionych długotrwałymi niepokojami duchowymi rodzi się irytacja materią. Wówczas jako przekleństwo zaczyna być odczytywane to, co stanowi o swoistości egzystencji. Postawa taka jest więc w gruncie rzeczy fantazją ludzi niepokodzonych z daną im formą życia<sup>7</sup>.

W swej istocie zmagania człowieka z własną somatyczną obecnością w świecie mają na celu przewyciężenie obojętności materialnego świata i w konsekwencji przywrócenie poczucia doskonałej jedności własnego ja<sup>8</sup>. Nie jest to jednak

---

<sup>5</sup> R. Przybylski, *Pustelnicy i demony*, Kraków 1994, s. 22. Książka ta traktuje o duchowości wczesnochrześcijańskich pustelników i mnichów. Przynosi ciekawy obraz człowieka, który Ryszard Przybylski wywiódł z metafory Osipa Mandelsztama, ukazującej osobę ludzką jako myślące ciało.

<sup>6</sup> Zob. K. Kerényi, *Trzeba poczekać aż ludzkość sama się otrzeźwi*, przeł. G. Kerényi, „Tygodnik Powszechny” 1972, s. 21.

<sup>7</sup> R. Przybylski, *Pustelnicy i demony*, dz. cyt., s. 25.

<sup>8</sup> Zob.: L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Wrocław 1994, s. 81. Autor w bólu fizycznym dotykającym człowieka upatruje uobecnienia się fenomenowi obojętności świata. To objawienie obojętności i obcości świata jest, według Kołakowskiego, jednym z fundamentalnych doświadczeń człowieczeństwa.

łatwe, bowiem człowiek XX wieku odczuwa boleśnie nienasylenie własnym ciałem. „Mięśność” ludzkiego ciała, stanowiąca elementarny sens istnienia i gwarantująca „dogłębność” odczucia, odczytywana może być jako ostateczne usprawiedliwienie istnienia<sup>9</sup>. Taki sposób patrzenia otwiera przed człowiekiem perspektywę pozytywnego przeżycia ciała – współuczestnictwa w wielkiej przemianie życia.

W kulturze końca XX wieku obowiązują dwie, biegunowo odmienne strategie prezentacji ciała kobiety w mediach. Obok bałwochwalczych obrazów kobiet o gibkich sylwetkach, prezentujących świeżość swego naskórka, pojawiają się w sztuce spod znaku feminizmu wizje ciała „umęczonego” przez fizjologię, ciętego, operowanego. Porody i fotele ginekologiczne, *soma* we władzy hormonów stają się odpowiedzią na erotyczną ikonografię<sup>10</sup>.

Znak ciała ludzkiego jest bardzo często wykorzystywany przez twórców kultury masowej. Skupiają się oni na procesie estetyzacji ciała, to znaczy, prezentują je jako wyodrębniony mechanizm, nieodsyłający do niczego poza sobą samym, czyli faktem biologicznym. Dochodzi do degradującej reifikacji ciała. Odrzucone zostaje zupełnie pojęcie wstydu będącego do niedawna dowodem na istnienie ludzkiej godności i przejawem prawa do intymności<sup>11</sup>. Fascynacja ciałem splata się z przerażeniem wywoływanym przez jego namacalny biologizm. Siła popędów przeraża. W sztuce XX wieku ciało rzadko bywa adorowane. Raczej maltretuje się je na wiele sposobów. Erotyka przybiera formę wymyślnej tortury. Ciało ciekawi i niepokoi. Wiele mówiąca jest ogromna popularność książek

---

<sup>9</sup> Termin „mięśność” zapożyczyłam z książki Jolanty Brach-Czajny, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 161-183.

<sup>10</sup> A. Pitrus, *Deziluzje ciała kobiecego*, [w:] *Metamorfozy ciała. Świadectwa i interpretacje*, red. i wstęp D. Czaja, Warszawa 1999, s. 75-82.

<sup>11</sup> Zob. Krzysztof Piśiewicz: *o wstydzie i nagości* [w:] *Rozmowy na koniec wieku. Prowadzą Katarzyna Janowska, Piotr Mucharski*, Kraków 1997, s. 55-67.

– autentyków łączących niemalże medyczny opis dysfunkcji ciała połączonych z psychologiczną, kulturową i filozoficzną ich interpretacją.

Zofia Romanowiczowa wydaje się być w szczególności sposób uwrażliwiona na objawianie się ludzkiej cielesności. Chętnie sięga po metaforykę cielesną. Każde bohaterom przyglądać się swoim ciałom, kontemplować oznaki ich niszczalności. W optyce jej spojrzenia ciało „zamyka” bohaterów, wyodrębnia, alienuje od otoczenia. Konstytuuje ich „ja”, ale również eksponuje ich wyobcowanie. Ciało przedstawiane przez Zofię Romanowiczową okazuje się być bytem obdarzonym treścią. Jest to ciało „myślące, cierpiące, kochające”<sup>12</sup>.

Zanim przejdziemy do szczegółowej analizy wątku „cielesności” realizującego się na kartach powieści Romanowiczowej, powróćmy jeszcze do pytania o to, czym jest dla człowieka jego ciało? Kultura i tradycja ofiarowuje różnorakie możliwe odpowiedzi, w zależności od intencji pytającego.

Czym będzie ciało dla moralisty? Zagrożeniem i przeszkodą na drodze do realizacji wartości. Miejscem narodzin namiętności i popędów. Czymś, co trzeba pokonywać, nie mogąc jednocześnie zanegować. Również metafizyka dualistyczna wywodząca się z orfizmu i gnostycyzmu traktowała i traktuje ciało podejrzliwie. Materia dla dualistów to miejsce wygnania, w którym dusza przebywać musi na skutek upadku. W obu przypadkach ciało jest rozumiane tylko i wyłącznie w odniesieniu do ducha. Zawsze jest odwrotnością, nie-duchem, czymś koniecznym, lecz gorszym. Nawet głoszący kult przyjemności i użycia ciała dokonują tylko biegunowego przesunięcia perspektywy sposobu patrzenia, a nie budują metafizyki ciała.

---

<sup>12</sup> Tymi terminami definiuje znaczenie cielesności cytowany już francuski filozof, François Chirpaz. Zob. *Ciało*, dz. cyt.

Wydaje się, że o ciele naprawdę można mówić tylko wtedy, gdy odniesie się je do kategorii egzystencjalnych. Ciało to przecież obecność człowieka w świecie, miejsce realizacji i aktualizowania się jego stosunków ze światem. To również „kształt” człowieczeństwa. Istnienie w świecie na sposób cielesny jest dla człowieka ogromnym problemem, ze względu na doświadczanie tej materialności bezpośrednio i nieustannie<sup>13</sup>. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że istnieje w świecie dzięki ciału. Moje ciało jest mną samym, jestem „rzeczywistością biologiczną zestrojoną w organizm i podporządkowaną jego funkcjom i ich specyficznym rytmom”<sup>14</sup>. Ciało wyodrębnia mnie jako tę właśnie, a nie inną osobę. Jednocześnie swoją cielesność wciąż przekraczam, ponieważ egzystuję w przestrzeni, którą otwiera przede mną umysł. Byt cielesny kształtuje mnie, ale istnieję jako byt ludzki dzięki temu, co otwiera mnie na świat, to znaczy, dzięki mowie, w której moja egzystencja osiąga pełnię. Dbam o swoje ciało, karmię je i zaspokajam jego potrzeby. Jednocześnie drzę z niepokoju, ponieważ czuję, że niszczone ciało nie jest mną całym, że ogranicza mnie i zagraża mojej obecności w świecie. Moja świadomość coraz to natyka się na obcość mojego ciała.

Spór o prymat w strukturze bytu człowieka toczący się pomiędzy świadomością a cielesnością stanowi o jego naturze. W przypadku, gdy centrum człowieczeństwa umieszczamy tylko w jednym z tych dwóch pierwiastków, wówczas zaburzamy nasze poczucie „ja” jako całości psycho-fizycznej, duchowo-cielesnej. Akcentowanie wagi świadomości prowadzi do pogardy wobec ciała. Z kolei wyodrębnianie *somy*,

---

<sup>13</sup> O cielesnej obecności człowieka w świecie i poszukiwaniu tej cielesności w ramach rzeczywistości ludzkiej traktuje cytowana już książka François Chirpaza. W dalszych moich rozważaniach o ludzkim ciele odwoływać się będę również do ustaleń Mieczysława J. Krąpca, autora monumentalnej pracy: *Ja-człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 1974.

<sup>14</sup> Tamże, s. 5.

jako odrębnego bytu, grozi degradacją obecności do poziomu kłębowiska instynktów bądź uporządkowanej struktury materialnej. Następstwem takiego podejścia do człowieka jest pojawienie się syndromu wyobcowania, samotności w niebezpiecznym, gdyż pozbawionym porządku, niedającym możliwości osadzenia się w nim, świecie<sup>15</sup>.

Objawiające się każdemu złożone, duchowo-cieleśne oblicze człowieka to problem, z którym w sposób swoisty boryka się kultura XX wieku. Pomimo swej pozornej oczywistości, podwójność natury człowieka stanowi niezgłębioną tajemnicę, bowiem objawia bezpośrednio samą istotę, zasadę bytu ludzkiego. Dlatego stanowi stały obiekt zainteresowania religii, filozofii, sztuki. Nieskończony spór o prymat jednej z tych sfer w strukturze człowieka angażuje wiele umysłów. Kiedy jesteśmy prawdziwsi? Problem w rzeczywistości dotyka każdego. Sztuka artykułuje te pytania. W XX wieku powracający temat cielesnej, gorszej, acz koniecznej sfery życia, decyduje o ateistycznej, ale i pokrewnej barokowi metafizyce literatury tego czasu<sup>16</sup>. Literatura poprzez ustawiczne drażnienie

<sup>15</sup> Jedną z pułapek ludzkiej myśli, która w nieprawdziwych proporcjach widzieć chce w XX wieku człowieka, jest przeświadczenie, że to, co w ludzkiej istocie „niższe”, jest bardziej autentyczne, niż to, co „wyższe”. Konstanty Jeleński sprzeciwia się takiej redukcyjnej koncepcji natury ludzkiej argumentując: „(...) jeśli natura ciągnie wilka do lasu, ta sama natura człowieka z lasu wygania. Stąd paradoksalny humanizm tych, którzy przedkładają instynkt i impulsy nad myśl racjonalną; przypadek nad przyczynowość i świadomą kompozycję; hałas nad słowo; „zwierzę” nad „człowieka”; ciało nad ducha.(...) Tak jakby wyraz ludzki najbardziej sublimowany, dzieło ludzkie najbardziej złożone, najmisterniej skomponowane mniej było naturalne niż ul czy mrowisko, równie przecież jak Sykstyna czy *Costi fan Tutte* tajemnicze”. Por.: K. Jeleński, *Lebenstein - mitotwórca ludzkiej natury* [w:] tegoż, *Zbięgi okoliczności*, Paryż 1982, s. 95. Natomiast filozof Leszek Kołakowski u schyłku XX wieku wyraża przekonanie, że konstytutywnym znamięm człowieczeństwa jest zdolność odniesienia się do własnego ciała jako rzeczy, co w efekcie daje możliwość odróżnienia ciała od siebie samego. Por.: L. Kołakowski, *Mimi wykłady o maxi sprawach. Seria druga*, Kraków 1999, s. 55

<sup>16</sup> W *Roku myślowego* (Kraków 1991, s. 63-65) Czesław Miłosz, komentując książkę Milana Kundery *Nieznosna lekkość bytu*, pisze: „(...) jest u Kundery coś innego: sama obsesja gorszą, wstydliwą stroną cielesności, w tej czy innej formie powracająca w literaturze XX wieku i przesądzająca o jej może ateistycznej, ale pokrewnej

wspomnianej podwójności istnienia oraz swój „dar dotyku rzeczy ostatecznych”, wyprzedza teraz w tych poszukiwaniach filozofię<sup>17</sup>.

Wyobrażenia na temat cielesno-duchowej natury obecności człowieka w świecie ulegały zmianom przez wieki. Antropodzy są zdania, że ludzie pierwotni pojęcie ciała wiąжали z otaczającą ich przyrodą. Nie wyodrębniali ciała indywidualnego i nie budowali na jego zrębie własnej tożsamości<sup>18</sup>. Ręka i głowa w tym samym stopniu, co drzewo, strumień, czy kamień tworzyły jedność bytową zagrażającą życiu człowieka pierwotnego. Niezdolność do odróżnienia zewnętrznego od wewnętrznego, duszy od ciała czy życia od śmierci, sprawiały, że człowiek obawiał się swego ciała tak samo, jak i przyrody. Człowiek ten odnosił siebie samego tylko do współplemieńców, dlatego nie podejrzewał istnienia w sobie pierwiastka niematerialnego. Pojęcie duszy narodziło się dopiero wskutek odniesienia człowieka do transcendencji,

---

barokowi metafizyce. Tematy, dokoła których krążyłem w moich wierszach i tylko częściowo coś się udawało. I nawet przygotowywałem się całe życie do zaatakowania tego węzła wprost, traktatem, w wierszu czy w prozie”.

W zapiskach z kolejnego dnia, 30 IX 1987 roku Miłosz kontynuuje te rozmyślenia: „Ludzie tworzą co dzień swoje społeczeństwo duchów. Mowa, zwyczaje, obrzędy, wymiana pieniędzy i dóbr, polityka, religia, sztuka i tak dalej - czyż nie dzieło duchów? Ale zarazem podejście; tylko udają, że są duchami. Bez ustanku biorą udział w teatralnym spektaklu, ukazują się na scenie w przepisanych kostiumach (moda) i wykonują przepisane gesty. Co chwila jednak muszą latać do wygodki, żeby wypróżnić pęcherz albo robić kaku, co raz to gardło albo płuca, albo brzuch wypowiadają im posłuszeństwo z powodu choroby, organizmy starzeją się i zaraz ich już nie ma, inni aktorzy zajmują ich miejsce”.

<sup>17</sup> Tamże, s. 71.

<sup>18</sup> Poruszane tu kwestie dotyczące się antropologicznego pojmowania fenomenu ludzkiego ciała podaje za Edwardem Bonieckim odwołującym się do pracy C. A. van Peursena, *Le corps-l'âme-l'esprit. Introduction a une anthropologie phénoménologique*, traduit du Néerlandais par M. Claes, Martinus Nijhoff Publishers, La Haye-Boston-Londres 1979, [w:] E. Boniecki, *Modernistyczny dramat ciała. Maria Komornicka*, Warszawa 1998, s. 19-21. W obszernym wstępie Boniecki przytacza w historycznym porządku antropologiczne i filozoficzne poglądy na temat ludzkiej natury i cielesność człowieka. Opisuje również ewolucję literackich obrazów cielesności, skupiając się w szczególności na poezji Paula Valéry'ego oraz na utworach poetów współczesnych.

Boga. Dusza jest bowiem częścią Boską „zatopioną” w człowieku<sup>19</sup>. Orficy uważali, że człowiek jest zbudowany z dwóch elementów: dionizyjskiego, czyli boskiego i tytanicznego – cielesnego. Ta podwójność natury człowieka wynika ze zbrodni, jakiej dopuścili się Tytani, mordując syna Zeusa, Dionysosa. Ludzie, którzy zrodzili się z prochów zgładzonych Tytanów noszą w sobie zarówno pierwiastek boski, jak i cielesny – tytaniczny. Fakt ten stanowi przyczynę ich moralnego rozdarcia oraz pragnienia wydostania się z więzów ciała.

Podział istnienia ludzkiego na materialne ciało i niematerialną duszę z myślenia religijnego przeniknął do filozofii. Aż do tej pory bowiem greccy filozofowie nie postrzegali dwoistości natury ludzkiej. W ich archaicznej myśli istniał wyłącznie dualizm myśli i czynu, uczucia i sądu, rzeczywistości religijnej i świeckiej, świata zewnętrznego i wewnętrznego. Od momentu wyodrębnienia się pojęcia nieśmiertelnej duszy można już mówić o trychotomii antropologicznej, która na wiele wieków wyznaczyła kierunek rozwoju filozofii kręgu śródziemnomorskiego. Trzeba pamiętać jednak o tym, że powstałe na gruncie religijnym rozszczepienie człowieka na trzy elementy: ducha, duszę i ciało – jest w gruncie rzeczy pozorne, bowiem człowiek zawsze pozostaje w obliczu Boga jednością<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Odwołuje się do ustaleń Mieczysława Krąpca zamieszczonych w przytaczanej już pracy: *Ja - człowiek ...*, dz. cyt., s. 6-35.

<sup>20</sup> W tradycji biblijnej człowiek nie „składa się” z duszy i ciała, lecz dusza pozostaje w trwałym związku z ciałem. Człowiek stanowi jedność w swym osobowym bycie. Z tekstów starotestamentowych nie możemy wysnuć wniosków co do wyższości duszy względem materii. Bóg nie tchnął duszy w ludzkie ciało, lecz poprzez tchnienie uczynił człowieka żyjącą duszą, czyli żywą istotą. Poprzez ciało (*basar*) człowiek może wyrażać się na zewnątrz. Termin *nefes*, tłumaczony jako dusza odnosi się zarówno do ożywionego duszą ciała, jak i do duszy, która to ciało przenika. Por. *Słownik teologii biblijnej*, dzieło zbiorowe, redaktor naczelny X. Leon-Dufour. Tłumaczył i opracował BP K. Romaniuk, Poznań 1990, s. 140-149; M. Filipiak, *Biblia o człowieku. Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu*, Lublin 1979, s. 29 oraz A. Świderkówna, *Rozmów o Biblii ciąg dalszy*, Warszawa 1996, s. 178. Wyznawcy chasydyzmu odwołując się właśnie do całościowego traktowania człowieka i do podstawowego pojęcia „*basar*” (oznaczającego całego człowieka w jego doczesności), głosili ideę

Chrześcijaństwo przyniosło nowe rozumienie *somy* jako „cierpiącego mięsa”, *sarks*<sup>21</sup>. Rozpad horyzontu religijnego spowodował załamanie się tej koncepcji człowieka. Duszy przypisane zostało pojęcie *sacrum*, ciało – *profanum*, zaś w duchu dopatrzono się istoty natury ludzkiej. W ten sposób zniszczono subtelną całość, jaką był człowiek. Kartezjusz zróżnicował byty na świadome i nieświadome, w człowieku zaś wyeksponował jaźń (ducha). Człowiek stał się tylko myślowo uporządkowaną strukturą.

Pozytywiści z kolei odebrali świadomości tę uprzywilejowaną pozycję w strukturze bytu i wyeksponowali znaczenie elementu materialnego – ciała. Było ono jednak pozbawione pierwiastka duchowego, pojmowane jako fragment materii podległy ewolucji.

Wcześniej, aniżeli filozofia, odrzuciła ten nieprawdziwy obraz człowieka literatura. To moderniści, poprzez negatywne przeżycie *somy*, zapoczątkowali jego spirytualizację. W literaturze polskiej Bolesław Leśmian był pierwszym, który odczuł i opisał jedność natury ludzkiej, poprzez co otworzył drogę dla rodzącego się w literaturze dwudziestowiecznej pojęcia człowieka pojmowanego jako ciało myślące, mówiące i cierpiące<sup>22</sup>.

---

materialności (*avodab bagaszmit*), jako drabiny ku Niewidzialnemu. Por.: B. L. Sherwin, *Duchowe dziedzictwo Żydów polskich*, przełożył W. Chrostowski, Warszawa 1995, s. 161-162

<sup>21</sup> „I to uzupełnienie, umiłowanie człowieka cierpiącego w swoim ciecie, i nawet, że samo bóstwo cierpi w ciecie swoim, takie uświęcenie ciała, to jest istotnie nową rzeczą w chrześcijaństwie.” Zob.: K. Kerényi, *Trzeba poczekać...*, dz. cyt. Literackim świadectwem takiego pojmowania ciała są fragmenty zapisków Alberta Camusa: „Najpiękniejsze bowiem twarze, jakie przydała tej religii tak troszczącej się o duszę, są wycięte w kamieniu na obraz ciała. I jej Bóg, jeśli wzrusza, to dzięki swej ludzkiej twarzy. Szczególne ograniczenie ludzkiego losu, które nie pozwala mu wyjść z tego, co ludzkie, i wygląd cielesny nadaje symbolom, mającym ciało zaprzeczyc. Przeczą mu w istocie, lecz ono użycza im swoich uroków. Tylko ciało jest wspaniałomyślne”. Zob.: A. Camus, *Notatniki 1935-1959*, wybór, przekł. i objaśnienia J. Guze, Warszawa 1994, s. 79

<sup>22</sup> Jarosław Marek Rymkiewicz pisze, że „(...) nie ma dla Leśmiana różnicy między tym, co duchowe, a tym co materialne, między istotą a zjawiskiem, między naturą

Rehabilitację ciała zdegradowanego przez naturalistów do roli biologicznego, bezdusznego mechanizmu, zapoczątkowali pod koniec XIX wieku moderniści. Chociaż sami go nie lubili, to jednak dokonali jego spirytualizacji. Modernistyczna filozofia życia, realizowana głównie przez myśl Bergsona i Nietschego obdarzyła ciało sensem<sup>23</sup>. I takim pozostało ono w XX wieku. Liczne w literaturze naszego wieku obrazy cielesności realizują już wyobrażenie *somy* danej człowiekowi jako znaku do odczytania, ciała, dzięki któremu zdolni jesteśmy do doświadczenia różnorodnych wartości.

W XX wieku w szczególny sposób istotą ludzkiej obecności w świecie zainteresowali się filozofowie ze szkoły fenomenologicznej. Oni też potrafili powiedzieć o ciele więcej, aniżeli ich poprzednicy. Sprzeciwiając się wielowiekowej tradycji monizmu spirytualistycznego i podążając za myślą Husserla, dokonali rehabilitacji ciała. Zaprzestali patrzenia na nie jako na tylko i wyłącznie więzienie duszy i ducha bądź skomplikowany, lecz czysto biologiczny, mechanizm. Uznali, że gdy daje się ono oddzielić od „ja”, traci swoją istotę i staje się trupem<sup>24</sup>.

Ogromne zasługi dla kształtowania się takiej wizji człowieka poczynił francuski filozof Maurice Merleau-Ponty, który wypracował definicję *somy* jako widzialnego kształtu intencji. Pisząc o pierwotnej tożsamości człowieka, który zarówno cały jest duszą, jak i cały jest ciałem, podkreślał znaczenie trzeciego elementu, rozumu (ducha), który wspomnianą jed-

---

a duszą natury (...) Natura u Leśmiana nie ma duszy i nie działa w niej żadna siła duchowa: jest sama w sobie, duchowa i materialna zarazem." Zob. "Odczłowieczając duszę". („Topielec” Bolesława Leśmiana na tle porównawczym) [w:] *Studia o Leśmianie*, pod red. M. Głowińskiego i J. Sławińskiego, Warszawa 1971, s. 217.

<sup>23</sup> Modernistycznemu wizerunkowi natury człowieka poświęcił obszerne studium Marian Stala. Autor zawarł w nim również wiele cennych uwag odnoszących się do sposobu funkcjonowania ciała w literaturze współczesnej. Zob. tegoż *Pejzaż człowieka. Młodopolskie myśli i wyobrażenia o duszy, duchu i ciele*, Kraków 1994.

<sup>24</sup> Zob. L. Robberechts, *Za Husserlem: moje ciało*. (Rozdział z książki autora pt. *Husserl*. Paris 1964, Editions Universitaires), „Teksty” 1977, nr 2, s. 187.

ność organizuje. Duch nie jest jednak czymś naddanym, gdyż to *soma* myśli siebie poprzez rozum. „Dusza stanowi niszę ciała, ciało jest wypełnieniem duszy. Dusza tak przystaje do ciała, jak do przedmiotów kultury przystaje ich znaczenie, będące ich rewersem lub drugą stroną.” – pisze filozof<sup>25</sup>. Tworzy pojęcie „żywego mięszu”<sup>26</sup>, „tkanki cielesności”, którą rozumie jako żywioł, przetworzoną wewnątrznie masę. Stara się sprecyzować znaczenie tego terminu: „(...) tkanka cielesności, o której mówimy, nie jest materią. Jest oplatanie się widzialnego na widzącym ciełe, dotykającego na ciełe dotykającym. (...) Należy myśleć tkankę cielesności nie przez substancje, ciało i umysł, bo wtedy byłaby ona jednością sprzeczności, ale (...) jako żywioł, konkretną realizację ogólnego sposobu bycia”<sup>27</sup>.

W innym miejscu wyjaśnia:

(...) moje ciało jest zrobione z tej samej tkanki cielesności, co świat (to znaczy to, co postrzegane) i co więcej, że w tej tkance cielesności mojego ciała świat uczestniczy, że on ją *odzwierciedla*, zachodzi na nią, a ona zachodzi na niego (to, co odczuwane, wypełnia zarazem subiektywność, jak i wypełnia materialność) że pozostają one w stosunku transgresji czy wzajemnego przekraczania – oznacza to ponadto: moje ciało nie jest jedynie tym, co postrzegane między postrzeganymi, jest ono miarą dla wszystkiego, Nullpunkt wszystkich wymiarów świata<sup>28</sup>.

---

<sup>25</sup> M. Merleau-Ponty, *Notatki robocze*, przeł. I. Lorenc [w:] *Widzialne i niewidzialne*, wstępem opatrzył, całość przekładu przejrzał i poprawił J. Migasiński, przełożyli: M. Kowalska, J. Migasiński, R. Lis, I. Lorenc, Warszawa 1996, s. 232.

<sup>26</sup> „Żywy miąższ” i „tkanka cielesności” to odmienne polskie tłumaczenia wyrażenia „la chair”. Por. C. Lefort, *Merleau-Ponty: Ciało, żywy miąższ*, przełożyli J. Skoczylas i S. Cichowicz. „Teksty” 1977, nr 2, s. 205 oraz M. Merleau-Ponty, *Widzialne i niewidzialne*, dz. cyt.

<sup>27</sup> M. Merleau-Ponty, *Splot - chiazma*, przełożyła M. Kowalska [w:] tegoż, *Widzialne i niewidzialne*, dz. cyt., s. 149 i 151.

<sup>28</sup> Tamże, s. 247.

Merleau-Ponty uważał, że Marcel Proust zdołał poprzez literaturę w sposób przekonujący opowiedzieć o związku widzialnej cielesnej tkanki oraz idei, którą cielesność odsłania i ukrywa zarazem<sup>29</sup>.

Pytanie o rolę ciała w strukturze personalności człowieka nabiera w prozie Zofii Romanowiczowej rangi zagadnienia filozoficznego. Poprzez takie poważne podejście do powyższego problem autorka wpisuje się w krąg twórców rozpatrujących jedno z podstawowych pytań stawianych światu: kim jest człowiek? Odwołując się do teorii patrzenia na ludzkie ciało opisanych przez Edwarda Balcerzana, należy stwierdzić, że Romanowiczowa realizuje strategię pacjenta, co oznacza, że *soma* jest dla niej znakiem ważnych i różnorodnych treści<sup>30</sup>. Bohaterowie jej prozy nieustannie „pasują” się ze swą cielesnością. W powieściach Romanowiczowej

---

<sup>29</sup> Inaczej niż Merleau-Ponty mówi o ciele amerykański hermeneuta J. D. Caputo. Akcentuje on podatność *somy* na cierpienie, jej kruchość i zniszczalność, zamknięcie w sobie. Filozof ten wprowadza dwa rozumienia ciała jako *body* i *flesh*. *Body* jako konstrukcja germańsko-grecka niesie za sobą treści pozytywne, jest intencją otwarcia się na zewnątrz. Natomiast figura ciała w myślenia hebrajsko-greckim takich autorów jak Kierkegaard, Derrida, Lévinas, Foucault czy Lyotard, nosi znamiona ciała zredukowanego, czyli *flesh*. Jak pisze badacz tego problemu, Jan Hudzik: „Jeśli hebrajsko-greckie ciało pachnie, to tylko w nieprzechodnim, czasownikowym znaczeniu tego słowa: jest to kneblujący usta zapach potu, niemytego, gnijącego, rozpadającego się w chorobie i śmierci ciała. Ciała portretowane przez autorów liryczno-filozoficznych dyskursów są więc tragediami”. Zob.: J. P. Hudzik, *Estetyka egzystencji. Szkice z pogranicza ponowoczesnej etyki i estetyki*, Lublin 1998, s. 51. Filozof Jolanta Brach-Czaina w charakterystycznym dla sztuki XX wieku zainteresowaniu brzydota, chorobliwymi zmianami *somy* zobaczyła możliwość przywrócenia należnej wagi ciału ludzkiemu, a przez to, samemu człowiekowi. Por.: J. Brach-Czaina, *Ciało współczesne*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 11, s. 3-10.

<sup>30</sup> Zob. E. Balcerzan, „*A capite ad calcem*”, „Teksty” 1977, nr 2, s. 7. Balcerzan wskazuje na trudności, które napotyka chcący opisać obrazy cielesności zawarte w literaturze. Zawsze bowiem narzucają mu się literackie metafory. Dzieje się tak z tego powodu, że temat od wieków obecny był w literaturze. Przecież w myśleniu o ciele zawarta jest cała filozofia, antropologia. Literatura zawłaszczyła też wszystkie języki, za pomocą których można mówić o cielesności, również i medyczny. *Mitologie i konwencje* Rolanda Barthesa, czy dramaty Witkacego i Witolda Gombrowicza, są tu wymownym przykładem. Balcerzan proponuje badaczom literatury dwa sposoby

ciało nigdy nie jest wyłącznie estetyczną dekoracją. Zawiera w sobie wiele możliwości. Pozwala na ucieczkę od alienacji i na spełnienie się miłości, uczucia najbardziej pożądanego przez bohaterów. Ale świat tej prozy ma oblicze Janusowe, jest w gruncie rzeczy groźny, paraliżujący. Dlatego zaraz za obrazem ciała zmysłowego, dającego rozkosz, będącego przedmiotem erotycznej fascynacji, pojawiają się wizje ciała jako źródła bólu, siedliska cierpienia, znaku wyobcowania. Ciało jest u Romanowiczowej konsekwentnie degradowane, ale też urasta w świadomości samych bohaterów do rangi ofiary składanej na przebłaganie Boga za zło świata. To ciało jest *nieprzezroczyste*, nasycone treścią. W nim objawia się skłócenie bohaterów ze światem. Pamiętajmy jednak, że jest ono przez nich uznawane za autentyczną przestrzeń egzystencji. *Soma* ujawnia i uobecnia okaleczonego ducha bohaterki. Poprzez ten zabieg ciało ulega *uduchowieniu*. Określenia tego używał Antoni Kępiński komunikując stan obronnego skupienia się organizmu na sobie samym<sup>31</sup>. Uczony, psychiatra i humanista uważał, że w chwilach wytrącenia z poczucia bezpieczeństwa ciało ogniskuje na sobie przemożną część uwagi człowieka. Gdy coś zagraża bowiem naszemu ciału, więc naszemu istnieniu, wówczas instynkt samozachowawczy każe trwożnie rozglądać się po świecie. Niebezpieczeństwo przywraca ważność *somie*, przypomina o podległości względem praw natury. Bohaterów interesujących nas książek poznamy zawsze w przełomowym momencie ich życia osobistego. Często, a dzieje się tak w przypadku *Przejsćia*

---

patrzenia na ciało. Historia Polski wymusiła bowiem na twórcach stosowanie dwóch strategii: „farmaceuty” bądź „pacjenta”. Pierwsza nakazywała lekceważenie dramatów indywidualnego ciała, widząc w tej formie skupienia materii tylko i wyłącznie siedlisko niemocy bądź rezerwar energii. Zwolennicy strategii „pacjenta” poprzez podjęcie tematów somatycznych nobilitowali sprawy cielesności, a okaleczenia moralne i duchowe łączyli z fizycznymi. W historii literatury polskiej te dwa nurty splatają się ze sobą nieustannie.

<sup>31</sup> A. Kępiński, *KZ-syndrom*, dz. cyt., s. 116-118.

przez Morze Czerwone, *Słońca dziesięciu linii*, *Grobów Napoleona* oraz *Sono felice* przybycie „posłańca przeszłości” uzmysławia bohaterom fałsz ich egzystencji. Wytrąceniu z rutyny, więc *uduchowieniu* ciał, sprzyjają też narodziny dziecka (*Baska i Barbara*), budowanie duchowej więzi z wnukiem (*Ruchome schody*), ze starszą przyjaciółką (*Trybunacja proboszcza P.*), ciężka choroba (*Szklana kula*, *Skrytki*), czy w końcu zamknięcie w więzieniu lub obozie koncentracyjnym (*Łagodne oko błękitu*, *Próby i zamiary*).

Bohaterki Romanowiczowej bardzo chcą, aby ciało było gwarantem, pieczęcią, pewnikiem. Wielokrotnie odwołują się do takiego stwierdzenia. Ale jak to u tej pisarki bywa, mimo zapewnień o solidności ciała, ono pierwsze zawodzi. W dodatku narratorzy najczęściej prezentują tylko fragmenty fizyczności: oczy, trójkąciki twarzy. W końcu okazuje się, że ciało jest właściwie tylko kłębkem „naprzężonych” aż do granic możliwości receptorów zmysłowych. Jeżeli uwzględnimy twierdzenie Mariana Stali, że literatura opisująca doznania zmysłowe w rzeczywistości krąży wokół zagadnienia psychiki, a nie *somy*, to poszukiwane przez nas znaczenie motywu cielesnego jeszcze bardziej się skomplikuje<sup>32</sup>. Marian Stala w następujący sposób uzasadniał postawioną przez siebie tezę:

Zmysłowe doświadczenie odbiera ciało status przedmiotu danego w bezpośrednim doświadczeniu (...) Niedowartościowanie ciała i nieuchwytność duszy rodzi skłonność do akcentowania pośredniej i rozmytej strefy doświadczenia zmysłowego – pozwalającej pokazać niekończący się przepływ wrażeń, uczuć

<sup>32</sup> Marian Stala pisze: „(...) w potocznym myśleniu związek między cielesnością człowieka a funkcjonowaniem jego zmysłów wydaje się oczywisty, a więc naturalne jest też przekonanie, iż akcentowanie doświadczenia zmysłowego jest równoznaczne z wysunięciem na plan pierwszy, czy nawet z absolutyzacją, cielesnego wymiaru egzystencji. A jednak: przekonanie to jest zbyt pospieszne, a nawet zwodnicze... bo intensywność doznań sensualnych może nie tylko wzmocnić, lecz także przesłonić przeżycie związku z własnym ciałem i doświadczenie cielesności innego człowieka.” Zob: *Pejzaż człowieka*, dz. cyt., s. 115-116.

i nastrojów – i zawiesić ostateczne rozstrzygnięcie dotyczące ontycznej struktury człowieka<sup>33</sup>.

Bohaterki prozy Zofii Romanowiczowej, naznaczone niezwykłą wrażliwością, muszą bronić się przed ingerencją świata w ich rozchwianą osobowość. Z tego właśnie powodu wiele w tych powieściach momentów będących rejestracją pracy zmysłów. Stąd zapis uważnego spojrzenia sparaliżowanego strachem, wyobcowanego, skrzywdzonego człowieka. Stąd też – opisy czynności przyglądania się, zagarniania wzrokiem.

Autorkę interesują głównie negatywne konotacje ciała. Odwołując się do typologii Bachtina, widoczne jest, że dla Romanowiczowej decydujące znaczenie w tworzeniu idei człowieka ma kategoria *ja*, co pociąga za sobą negatywną estetycznie ocenę ciała<sup>34</sup>.

Ze względu na zastosowanie w części powieści Romanowiczowej narracji pierwszoosobowej czytelnik nie otrzymuje pełnych portretów zewnętrznych bohaterów. Marcin Wołk odnotował, że w przypadku tego typu narracji, opis fizyczności opowiadającego musi być w specjalny sposób motywowany<sup>35</sup>. Bożena Witosz pisząc o tekstowej wizualizacji ciała kobiety w powieści realizmu psychologicznego zauważyła, że nie ma w niej miejsca na rozbudowane, drobiazgowo opisy zewnętrznego wyglądu osób, gdyż sprawą najistotniejszą nowego typu narracji stała się koncentracja wokół procesów wewnętrznych bohaterów<sup>36</sup>. Dodać należy, że część przedstawi-

<sup>33</sup> Tamże, s. 113 i 134.

<sup>34</sup> Odwołuję się do twierdzeń Michała Bachtina dotyczących różnic w postrzeganiu własnego ciała i ciała „innego”. Poświęcony jest temu zagadnieniu rozdział zatytułowany *Bohater w przestrzeni*. Zob.: M. Bachtin, *Estetyka twórczości słownej*, przełożyła D. Ulicka, opracowanie przekładu i wstęp E. Czaplejewicz, Warszawa 1986, s. 93.

<sup>35</sup> M. Wołk, *Opowiadanie i narracja w prozie pierwszoosobowej* [w:] *Praktyki opowiadania*, redakcja: B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 56.

<sup>36</sup> Zob.: B. Witosz, *Kobieta w literaturze*, dz.cyt., s. 85.

cieli psychologizmu, np. Michał Choromański, postrzegają człowieka jako *mechanizm mięsny* i przyjmowała, że *soma* włada emocjami oraz światem duchowym człowieka<sup>37</sup>.

Pomieszczone przeze mnie powyżej uwagi odnoszą się generalnie do wszystkich powieści autorki. Dla porządku, wyróżnię kilka modelowych sytuacji objawiania się w powieściach Zofii Romanowiczowej cielesnego aspektu egzystencji.

### 1.

Pierwsza z nich związana jest z pojawieniem się motywu ciężkiej, przewlekłej choroby, zmieniającej świat bohaterów. W obrazach dysfunkcji organizmu ujawnia się przynębiająca człowieka świadomość wyobcowania z ciała<sup>38</sup>. Jak piszą Anna Legeżyńska i Piotr Śliwiński, poprzez eksponowanie choroby „bytowanie jednostki nabiera cech istnienia pozornego, niby-egzystencji, śmierci za życia”<sup>39</sup>. Zgodnie z założeniami romantycznego toposu, dotyka ona wybranych, niepokodzonych ze światem. Zofia Romanowiczowa w materię powieściową wplata często historie osób ciężko i przewlekle chorych. W *Skrytkach* napotykamy autystycznego chłopca oraz dorosłego mężczyznę, ciężko upośledzonego umysłowo. Maria, drugoplanowa bohaterka tej powieści, choruje na raka. Ewa Kraskowska uznaje literackie przedstawienie tej choroby za metaforę. Badaczka pisze:

(...) raka z jego niejasną etiologią i towarzyszącą mu w naszej kulturze mroczną legendą również trzeba zaliczyć do rzędu owych chorób-metafor, które w twórczości kobiet oznaczają nie tyle ucieczkę od rzeczywistości, ile kryzys osobowościowy, najczęściej zresztą szczęśliwie przezwyciężany<sup>40</sup>.

<sup>37</sup> W. Maciąg, *Nasz wiek XX*, dz. cyt., s. 124-128.

<sup>38</sup> F. Chirpaz *Ciało*, dz. cyt., s. 34-36.

<sup>39</sup> A. Legeżyńska, P. Śliwiński, *Poezja polska po 1968 roku*, Warszawa 2000, s. 55.

<sup>40</sup> E. Kraskowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej* [w:] *Ciało i tekst*, dz. cyt.,

Inni bohaterowie *Skrytek* rozmawiają o chorobach, rozważają ich konsekwencje. W *Grobach Napoleona* pojawia się motyw ciężko chorego niemowlaka, dziecka francuskich sąsiadów. Powieść *Szklana kula* traktuje o losach dziewczyny umierającej z powodu reumatoidalnego zapalenia stawów. Lena z *Ruchomych schodów* choruje i umiera na raka. Sąsiad Teresy z *Sono felice* umiera po długoletnim niedomaganiu. Co charakterystyczne, autorka daje rzeczowe studia przypadków chorobowych, nie fantazjuje, nie upiększa poprzez dodanie wątków melodramatycznych<sup>41</sup>. „Relacja” bohaterki *Skrytek*, matki autystycznego chłopca, ze względu na dochowanie wierności objawom dysfunkcji organizmu, mogłaby zostać zamieszczona w tomie zawierającym wstrząsające listy rodziców dzieci dotkniętych tą chorobą<sup>42</sup>.

W świecie książek Romanowiczowej zmaganie się z psychiczną czy fizyczną niemożnością nie prowadzi do pozytywnej bądź negatywnej przemiany, jak dzieje się w przypadku tak zwanej literatury „klinicznej” czy „szpitalnej”<sup>43</sup>. Cierpienie nie uszlachetnia bohaterów. Czują się oni opuszczeni przez Boga. Według Leszka Kołakowskiego ból fizyczny wywołujący poczucie rozdwojenia człowieka, w jaskrawy sposób objawia jednostce obojętność świata:

Ból fizyczny jest paradoksalnym doświadczeniem, gdzie to ciało, którym jestem, staje się wobec mnie obojętne, stacza się na mnie niejako niczym rzecz obca, zmuszając do sytuacji nieznośnego

s. 243. Badaczka wykorzystuje wyrażenie „choroba-metafora” ukute przez Susan Sontag i użyte w znanym artykule-manifeście *Choroba jako metafora*, „Pismo Literacko-Artystyczne” 1989, nr 1, s. 96-110.

<sup>41</sup> W rozmowie ze Stanisławem Beresiem przyznaje, że przygotowując się do opisanego zachowania Marii chorującej na narkolepsję, dokładnie przestudiowała odpowiednią literaturę medyczną. Zob. *Fakty czasu*, dz. cyt.

<sup>42</sup> *Placz bez łez: listy rodziców dzieci autystycznych*, oprac. M. Grodzka, Gdańsk 1995.

<sup>43</sup> Takiej klasyfikacji literatury traktującej o chorobach dokonała B. Zielińska, *Głosy*, „Teksty” 1992, nr 6, s. 137-141; tematem literackich portretów choroby zajmował się też W. M. Rzepecki: *Literatura chorób „choroby literatury”*, „Życie Literackie” 1985, nr 43, s. 11.

dystansu względem samego siebie (...) W bólu fizycznym migoce dlatego nieustannie niewypowiedziane poczucie różnicy między mną i ciałem, którym przestałem władać. (...) Wszystkie nasze zmagania z nędzą cielesności ludzkiej są próbami przywrócenia tożsamości totalnej każdego z nas z jego ciałem; wszystkie mają znieść zobojętnienie ciała wobec „mnie” (...) a w końcu zapewnić poczucie koincydencji doskonałej. Wygasanie bólu jest doświadczeniem powrotu do ciała<sup>44</sup>.

Autyzm, gościec, narkolepsja opisane przez Romanowiczową, to choroby genetyczne, więc przypisane człowiekowi już u samego początku jego istnienia. Poprzez ich obecność w świecie powieściowym postawione zostaje pytanie o przeznaczenie i wolność człowieka. Aura tajemnicy budowana przez pojawienie się nierozpoznanych dotąd do końca zaburzeń funkcjonowania mikrokosmosu organizmu ludzkiego przenika całą rzeczywistość, w której egzystują bohaterowie tej prozy. Zwykle choroby spadają na bohaterów nagle i niespodziewanie. Eksponują podległość człowieka prawom biologii. Wskazanie na toczącą ciało i umysł chorobę, uwypuklenie fizjologii („wulgarnej” – według słów bohaterki powieści *Na wyspie*) czyni bohaterów bezbronnymi, medycznymi obiektami poddawanych drobiazgowej obserwacji narratora. Bohaterowie skrycie bronią tajemnicy swej fizjologii, wstydzą się jej.

Wpisane w tekst prozy Romanowiczowej słowa mówiące o kondycji człowieka brzmią często brutalnie. Matka autystycznego chłopca, przybita przerastającym ją cierpieniem, używa określeń degradujących człowieka. W jej ustach „fabrykacja” dzieci oznacza poczęcie, „hodowla pani Konikowej” to grupa dzieci umysłowo upośledzonych, zaś „niesprawne maszyny” – rodzice niepełnosprawnego chłopca. Szczególne znaczenie w perspektywie wszystkich powieści Romanowi-

---

<sup>44</sup> L. Kołakowski, *Obecność mitu*, dz.cyt., s. 81.

czowej zyskuje choroba dziecka głównych bohaterów *Skrytek* – autyzm. Jak poucza fachowa literatura medyczna, ujawniające się zaburzenia autystyczne są swoistym komunikatem, upostaciowaniem alienacji człowieka w świecie<sup>45</sup>. Dzieci autystyczne – postrzegane jako „piękne – nieobecne, dziwne ignorujące innych – poruszające się tak, jakby były jedynymi w świecie”<sup>46</sup> pojawiały się w literaturze już dawno. Jako „dzieci wrózek”, dzieci – *fada* stawały się bohaterami baśni (na przykład o Jasiu-Jeżu), w których eksponowano ich nagłą, negatywną przemianę psychiczną i zamknięcie się w swoim własnym świecie.

W prozie Romanowiczowej bohaterowie naznaczeni „skazą” charakterologiczną, noszą na swoim ciele „znak” choroby fizycznej. Ojciec Myszki z *Prób i zamiarów* kuleje. Ciało narratorki *Przejścia przez Morze Czerwone* toczy egzema. „Membrana” brzydkiej skóry zarasta ranę na głowie Niny. Na ręce narratorki *Ruchomych schodów* widnieje blizna po oparzeniu. Na nogach bohaterki *Trybulacji proboszcza P.* oraz opowiadania *Parawan* ropieją rany będące skutkiem doświadczeń, którym te kobiety poddano w obozie koncentracyjnym. Wszystkie te „znaki” w intencji podmiotu powieści stanowią biologiczną formę przejawiania się zła. Narratorka *Parawanu* wypowiada znaczące słowa:

(...) gdybym była wierząca, jak kiedyś, widziałabym jakiś mistyczny sens w tym co pewien czas manifestowaniu się poprzez moją osobę zła, które panowało nad światem. (PiZ, s. 57)

Upostaciowaniem triumfu fizjologii wydaje się też być wspomniana w *Skrytkach* postać brodatej kobiety, androgy-

<sup>45</sup> H. Jaklewicz, *Autyzm wczesnodziecięcy: diagnoza, przebieg, leczenie*, Gdańsk 1993.

<sup>46</sup> A. i F. Brauner, *Dziecko zagubione w rzeczywistości. Historia autyzmu od czasów baśni o wrózkach, fikcja literacka i rzeczywistość kliniczna*, tłum. T. Gałkowski, Warszawa 1988.

nicznej świętej Wilgefory. Narrator powieści spostrzega w jej, wywołanej gorliwą wiarą, metamorfozie, przede wszystkim skutek zaburzeń hormonalnych.

W świecie Romanowiczowej niedomaganiu ludzi towarzyszy kalectwo zwierząt. Narrator *Skrytek* opisuje np. chorobę genetyczną uniemożliwiającą rozmnażanie się sewenolskich jedwabników. Anomalia dotycząca owadów stanowi analogię do sugerowanej przez narratora niemożności spłodzenia zdrowego potomstwa przez parę głównych bohaterów.

## 2.

Drugim, obok choroby, ważnym momentem eksponowania się cielesnej strony istnienia jest fizyczna bliskość matki i małego dziecka. Macierzyństwo, ze względu na bezpośredniość kontaktu między rodzącą i urodzonym, doznawane jest jako wyraziste objawienie się *somy* własnej i drugiej osoby. Dziecko czyni wyrwę w ochronnej warstwie, broniącej matkę przed agresją świata zewnętrznego. W prozie Romanowiczowej cielesność widziana w perspektywie macierzyństwa ujawnia się trzykrotnie. Poza przypadkiem *Baśki i Barbary* ma wymowę negatywną i przybiera formę wstrętu odczuwanego względem nie własnego dziecka. Niemowlę w opisie narratorów staje się „strzępem materii”, uderzająco brzydkim „tworem”, nie do końca jeszcze ukształtowanym<sup>47</sup>. W *Grobach Napoleona* bohaterka, odkrywszy, że po porodzie przyniesiono jej do karmienia obce dziecko, odrzuca je ze wstrętem. Drastyczny sposób, w jaki Wanda wyraziła swoją niechęć wobec noworodka oddaje jej negatywne nastawienie do istnienia w świecie na sposób cielesny. Narrator przyjmujący perspektywę spojrzenia bohaterki, przy pomocy następujących słów opisuje zdarzenie:

---

<sup>47</sup> Takie postrzeganie małego dziecka rodzi analogie z wizją macierzyństwa zawartą w powieści Marii Kuncewiczowej, *Przymierze z dzieckiem* [w:] tejsze, *Twarz mężczyzny i trzy nowele*, Warszawa 1928.

Pielęgniarka weszła z pękiem larw o zwisających łebkach i jedną z nich położyła jej na łóżku. Dźwignęła się szybko, otworzyła koszulę, wsunęła spragnioną sutkę w szukające na oślep wargi, które natychmiast zwarły się na niej aż do bólu. I nagle zdała sobie sprawę, że to nie jest jej dziecko, że to nie Mona (...) A przecież było to takie samo dziecko, kilkudniowe, tak samo czerwone i tyse, o takich samych mętnie siwych oczach, w identycznej szpitalnej kołderce. Po czym poznała. Co w niej odrzuciło tak konwulsyjnie ów cudzy miot? (GN, s. 11)

Narratorka *Łagodnego oka błękitu* odczuwa wstręt wobec niemowlaka hołubionego przez stłoczone w celi więźniarki. Jej życzliwość okazywana ciężarnej Joannie nie zostaje przeniesiona na urodzone dziecko. Wprawdzie udziela ona wszelkiej pomocy matce, ale jednak unika bezpośredniego kontaktu z ciałem noworodka. Zastrzeżenia fizycznej natury ukrywają głębsze źródła niechęci. Noworodki wyłaniające się z chaosu są znakiem tajemnicy wszechświata. Swym narodzeniem objawiają metafizyczny wymiar osoby ludzkiej. Bezbronne dziecko wymaga akceptacji cielesnej, biologicznej sfery ludzkiej osoby, a na taki krok nie jest w stanie zdobyć się panna Dominika. Bohaterka ujawnia przyczyny swej niechęci wobec Tadzia:

To granoczyło ze wstrętem, tak, czułam coś jak gdyby wstręt do tej małej, niezgrabnie wywijającej kończynami larwy, do tego zalążkowego życia, które z takim uporem w wiecznie ponawianych próbach i wysiłkach torowało sobie drogę do świadomości. Zaczynało widzieć, co widziało? Przyciągało do bezzębnych ust, zaciskało w piąstkach grzechotkę, róg pieluszki, własne palce, palce dziewcząt ogromnie tym zachwyconych, ciemną sutkę matki, z której mleko tryskało tłustymi kroplami, smoktało, smakowało, uczyło się świata po kawałku całą powierzchnią swego ciała i wszystkimi wnętrzościami (...) Kiedyś wypadło mi jednak wziąć go na ręce (...) Byliśmy sami. Nasze oczy spotkały się, jego smętne, niezdecydowane jeszcze w barwie oczy noworodka o luźno sprzężonych mięśniami gałkach i moje, które tyle wiedziały i tyle widziały. Jakaś przeraźliwa tajemnica

przebijała się ku mnie z tego spojrzenia, jakaś nie całkiem jeszcze zatarta mądrość z innego świata, jakaś samotność. Tluste fałdki spoconej szyjki pachniały kwaśno, z bezzębnych ust ciekła ślina. To dziecko miało milion lat. Nagle Tadzio zazezował strasznie i cały posiniał od wrzasku. O mało nie upuściłam go na podłogę, tak się prężył (...) Wszystkim chciałabym być, ale matką nigdy. (ŁOB, s. 123–4)

Oprócz opisu fizyczności dzieci autorka odnotowuje również negatywne zmiany zachodzące w ciele matek. W *Słońcu dziesięciu linii* narratorka w spotkanej kobiecie widzi wypchaną formę, na zawsze zeszepeconą macierzyństwem, wykorzystaną przez płód. Podobnie brzmiące słowa o pustych, zdeformowanych, kobiecych „odwłokach” wielokrotnie padają w prozie Romanowiczowej. W ciele Wandy z *Grobów Napoleona* lekarz odkrywa guz wielkości głowy noworodka. To, wypowiedziane podczas badania, porównanie skłania bohaterkę do natychmiastowego poddania się operacji. Nasuwa jej również wspomnienie kobiet spotykanych na wsi, w Polsce, przed wojną, o brzuchach *wypchanych jałowym płodem*. Narratorka *Łagodnego oka błękitu* eksponuje animalność Joanny objawiającą się w sposób szczególny po odebraniu jej niemowlęcia:

Dotykałam jej głowy, jej twarzy z mieszaniną czułości i wstępu. Jej brzuch sterczał wypukło, nie wrócił do formy po porodzie, wydawało się, że znowu coś się w nim kluje, że znowu coś się nią od wewnątrz karmi, wysysa jej soki, przygotowując się do samodzielnego istnienia. (ŁOB, s. 129)

Przytoczone tu opisy cielesnej „mizerii” nie są czymś odosobnionym w literaturze. W twórczości kobiet fenomen negatywnie nacechowanej somatyczności zajmuje wiele miejsca<sup>46</sup>.

<sup>46</sup> E. Kraskowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej*, „Teksty” 1993, nr 4/5/6, s. 266-268.

W kontekście doświadczeń związanych z wojną opisy cielesności doznawanej intensywnie, w sposób przykry, pozostawiła Wanda Melcer. W książce *Wrzesień kobiety* zobrazowała ona niemożliwe do pokonania, fizyczne zmęczenie opuszczonej matki rozbrykanych dzieci oraz powodowane przez masowe przemieszczanie się ludzi niedogodności w zachowaniu higieny<sup>49</sup>. Bohaterka prozy Wandy Melcer akcentowała wymuszoną przez wojenną rzeczywistość, a raniącą poczucie godności osobistej, konieczność wyzbycia się wstydu. Analogiczne, upodlające człowieka sytuacje wywołane przez fizjologiczne funkcjonowanie organizmu opisała w *Łagodnym oku błękitu* Zofia Romanowiczowa.

Ciało chore, okaleczone, nękane bólem, więc ograniczające egzystencję, stało się przedmiotem wnikliwej obserwacji prozy Leo Lipskiego<sup>50</sup>. Podobne zainteresowanie ciałem bolejącym widoczne jest w *Szklanej kuli* Zofii Romanowiczowej.

Seksualność powiązana z płodzeniem dzieci ma w świecie części powieści Romanowiczowej negatywne konotacje. Po odkryciu autyzmu syna para głównych bohaterów *Skrytek* odrzuca myśl o posiadaniu innego potomstwa. W ich optyce urodzić znaczy wydać bezbronną istotę na pastwę złego świata. Mężczyzna i kobieta czują się winni urodzenia niepełnosprawnego dziecka. Nazywają siebie „poronionymi stworami”. Odmowę posiadania dzieci deklaruje też Grzegorz z *Ruchomych schodów*. Bezdietne pozostaje małżeństwo Koników oraz Jana i Marii ze *Skrytek*. Bohaterka *Grobów Napoleona* poddaje się zabiegowi usunięcia ciąży. We wszystkich tych przypadkach odmowa urodzenia jest wyrazem nieufności względem Demiurga „nadzorującego” świat.

<sup>49</sup> W. Melcer, *Wrzesień kobiety*, Łódź 1965, s. 27, 47, 63, 67, 65, 66.

<sup>50</sup> L. Lipski, *Śmierć i dziecięcyma. Opowiadania*, Lublin [b.r.w.].

3.

Wizja ludzkiego ciała jako tworu złego, toczonego przez chorobę, niechęć bohaterów do rodzenia dzieci, czyli przekazywania życia, eksponowanie brzydoty świata wskazują na zasadność odnalezienia w myślach postaci tej prozy „pokładów” gnostyckich. Dualizm jest możliwą odpowiedzią na pytanie o powód zła wpisanego w świat widzialny. W tej perspektywie widzenia zło wydaje się być bezużyteczne. Jego obecność trudno pogodzić z ideą nieskończonego dobrego Boga. W umysłach niektórych ludzi rodzi się więc pokusa zobaczenia ziarna zła immanentnie wpisanego w strukturę świata. Małżeńska para z powieści *Skrytki* w następujący sposób postrzega świat:

Nie ma już więc białych, zdrowych plam na mapie. Cały świat ziemski, jego kula, wydała im się zepsutym, stoczonym owocem. (S, s. 161); (...) w ciele Marii (...) już zakiełkowała, ba, już dojrzewała śmierć. W każdym ciele kiełkuje od pierwszej sekundy poczęcia, jednym ziarnem wraz z życiem zasiana. (S, s. 149)

Główna bohaterka *Skrytek* oddaje się rozważaniom na temat gnostyckiej kosmogonii i antropologii oraz mitów odnoszących się do stworzenia świata. Choroba syna odnosi do centralnego motywu gnostyckiej myśli – upadku pierwszego człowieka – Adama. Bohaterka odnajduje w otaczającym ją świecie i w historii różnorakie przejawy zła. Rozważa wzajemne relacje trzech pierwiastków składających się na podmiotowość człowieka: ducha, duszy i materii. Autorka odsyła czytelników do światopoglądu dualistycznego poprzez przytoczenie gnostyckich mitów oraz motto: „Można być wierzącym, a jednak stawiać sobie pytania, które wyglądają na heretyckie”<sup>51</sup>. W przypadku bohaterów prozy Zofii Romano-

<sup>51</sup> Cytat ten nakazuje powstrzymanie się przed jednoznacznym przypisaniem podmiotowi powieści światopoglądu heretyckiego. Najszuszniejszym wydaje się

wiczowej o ukształtowaniu się takiego gnostyckiego światopoglądu zdecydowały ciężkie doświadczenia egzystencjalne – wojenna trauma, choroba własna lub najbliższych.

Jean Duvernoy, autor klasycznego dzieła poświęconego fenomenowi kataryzmu, przytacza fragmenty autentycznych tekstów pisanych przez wyznawców tej religii, negatywnie waloryzujących ludzką seksualność. Katarzy uważali, że przekazywanie życia jest grzechem, gdyż poprzez narodziny człowieka dochodzi do uwięzienia w złej materii kolejnego fragmentu boskiej światłości.

Ciało – cytuje badacz katarskie pisma – będące wyłącznie dziełem złego pierwiastka, jest, podobnie jak inne elementy materialnego świata, skazane na przeminięcie i rozkład. „Wszelkie ciało jest dziełem diabła” (...) Bierze się ze spółkowania. To dlatego jest ono nieczyste”. Akt cielesny jest w najwyższym stopniu grzechem; grzechem, którego odór, zdaniem Bélibasté'a, „wnosi się aż do sklepienia niebieskiego, i rozprzestrzenia się na cały świat”<sup>52</sup>.

W prozie Romanowiczowej konsekwentnie powtarzają się wypowiedzi bohaterów wyrażające przekonanie o dualnym rozbiciu osoby ludzkiej. Przy tym to rozdarcie rozumiane jest jako z gruntu negatywne. „Ja” bohaterów lokowane jest przez nich samych w świadomości. Ciało natomiast nabiera znaczenia bytu samodzielnego. Drażny je „robak” rozkładu, choroby, starzenia się. W jego pięknych kształtach tkwi już zarodek śmierci. Ciało więc jawi się bohaterom jako niosące zagrożenie. Świadomość istnienia jako chybiony, źle połączony

---

przyjęcie, że rozważa on możliwe, ugruntowane w tradycji koncepcje ludzkiego losu. Pomocne może się w tym miejscu okazać twierdzenie Jana Błońskiego, że w materiale literatury „herezja tłumaczy się prościej, jako przypomnienie i ożywienie istniejących kiedyś lub gdzie indziej i zapomnianych możliwości duchowych chrześcijaństwa.”, Zob. J. Błoński, *Kilka myśli co nie nowe*, dz.cyt., s. 19.

<sup>52</sup> J. Duvernoy, *Religia Katarów*, tłum. i korekta naukowa J. Gorecka-Kalita, Kraków 2000, s. 70-71.

twór dwóch odrębnych części: duchowej i materialnej, wpływa z niezadowolenia bohaterów, ich poczucia nieprzystawalności warunków zewnętrznych (a znakiem tej zewnętrzności jest ciało) i ich wewnętrznych pragnień oraz potrzeb. Bunt wobec wykluczenia lokują więc oni na poziomie najbardziej elementarnym, cielesnym. Wyobcowanie z własnego ciała staje się funkcją rozpacz. Ten trop myślowy przewija się we wszystkich niemal utworach Romanowiczowej. Bolesne odczucie odrębności własnego ciała wobec „ja” zostaje wielokrotnie sprecyzowane przez bohaterów:

To nie znaczy, żebym miała tak całkiem w pogardzie to, co związane z ciałem, i uważała jego funkcje za coś niższego i wstydliwego rzędu. Ale upierałam się wciąż przy tym, że musi istnieć coś więcej, coś innego, coś ponad i poza, co jest ważniejsze. (ŁOB, s. 55);

(...) aby ciało nie wydało się nikomu czymś więcej niż naczynie i to liche naczynie, którego zawartość, odrobina tchnienia, za byle uszkodzeniem przepada. (PPMC, s. 173-174);

(...) zostawić im w rękach nasze ciała, wyschłe, puste po nas odwłoki, do których i my w końcu czułyśmy rodzaj pogardy i wstrętu i pójść, no właśnie, gdzieżby, do nieba. Co nam mogli zrobić? Czy zabijając nas byli w stanie zagrozić nam drogę? (PPMC, s. 127);

Piotr także wiedział, co mu jego ciało szykuje wtedy, kiedy uciekła od niego, zostawiając go sam na sam z zaczajonym lucznikiem. (GN, s. 12)

W partiach książek traktujących o lagrze bądź więzieniu temat ciała odrębnego od „ja” realizuje się głównie w przytoczeniach rozmyślań dziewcząt więzionych w obozach koncentracyjnych. Taki sposób widzenia ma jak najbardziej realne źródła. Fizyczne wyniszczenie organizmów ofiar szło

przecież w parze z unicestwianiem siły duchowej człowieka. Ciało w pierwszej kolejności wystawiane było na ataki zimna, głodu i przemocy. A ponieważ człowiek istnieje w świecie poprzez ciało, to ono, zagrożone, skupiało na sobie uwagę, stawało się obiektem troskliwej obserwacji więźniów.

Szczególny walor mają sytuacje, gdy ciało uzyskuje byt samodzielny i zaczyna w doświadczeniu bohaterki prowadzić żywot oderwany od doznającego go podmiotu. W takich sytuacjach rodzi się poczucie dwudzielności własnej osoby, rozbicia na pierwiastek świadomości oraz odrębne, materialne ciało. W narracji powtarzają się zdania o własnym ciele widzianym jakby z dystansu, od góry, z boku<sup>53</sup>. „Ja” lokuje się na zewnątrz doświadczanej *somy*, stąd stwierdzenia o ciele odrębnym. Przytoczone poniżej ujęcia stanowią eksplikację omawianego zabiegu rozbicia osoby ludzkiej na oddzielne pierwiastki:

(...) oszołomiona, znalazłam się w ciele zgwałconym gumowymi rurkami, przepłukana, przemyta na wylot, do mdłości. (SDL, s. 92);

(...) to ciało, różowiejące od wrzątka i szczotki, tarła je niemilosiernie, przedmiot do umycia, do oczyszczenia, jabłko, but, nie czując, że piecze (...) Poczwała wstręt do siebie, do tej niepotrzebnie gładkiej skóry, prześwitującej spod mydlanej piany.” (SF, s. 9);

---

<sup>53</sup> Czesław Miłosz każe nam widzieć podobne absolutne rozczłonkowanie *ja* i *somy* w poezji Anny Świrszczyńskiej. Zdaniem poety jest ono związane z dogłębnym i paraliżującym doświadczeniem wojny przez autorkę tomu *Budowałam barykadę*. Miłosz zauważa, że nie można takiego sposobu odczuwania odnaleźć u żadnej poetki polskiej, anglojęzycznej bądź tłumaczonej na język angielski. Rozdarcie to przybiera aż średniowieczny lub barokowy charakter. „Rzecz polega na tym, że Świrszczyńska przebywa na zewnątrz swego ciała. Jej rozdwojenie jest niemal średniowieczne (...) Dusza czy, jak dziś mówimy, świadomość jest u niej Arielem oglądającym poczynania Kalibana, z którego rozkoszami się identyfikuje, ale który nie jest nim, Arielem. Kobieta rozmawia ze swoim udem, a gdzie rozmowa, tam musi być dwoje. Właściwie całą osobistą poezję Świrszczyńskiej można by nazwać rozmową ze swoim ciałem”. Zob.: C. Miłosz, *Jakiegoż to gościa mieliśmy. O Annie Świrszczyńskiej*, Kraków 1996, s. 93.

#### IV. Ciało i egzystencja

---

Jak to się tutaj mówi, Raymond „nie wiedział siebie umierać”. Właściwie go przy tym nie było. (GN, s. 12);

Moje ciało, które wybrał, które zauważył, ów skrawek nagiej skóry odsłonięty letnią suknią bez rękawów, urodziło się, ożyło, nabrało dla mnie wartości. Byłam wdzięczna temu ciału za Anzelma. (SDL, 93);

Posłanie obok było puste – nie było na nim drugiego człowieka. Leżało tylko ciało, sztywne już, martwa rzecz (...) Przyjrzałam się sobie jak komuś obcemu. (PiZ, s. 33);

Z tej Niny najchętniej pragnęłabym wydostać się, zdjąć z siebie, gdzieś podziąć to ciało, które stało mi się zbędne i wstrętne, ponieważ zawiodło jego pragnienie. (SDL, s.45);

Ciało, porzucone, poruszające się jak automat, doskonale sobie dawało radę bez centralnego sterowania, nogi szły, ręce ścisnęły torebkę, torbę z zakupami. (NW, s. 29);

Ale dość długo byłam przytomna, by zdać sobie sprawę, by zasmakować upokorzenia: moje było to ciało, pokryte sińcami, nagie, sztywne ciało schwytanego zwierzęcia, rozkrzyżowane na przygodnym stole. (PiZ, s. 79)

W powieściach Romanowiczowej pojawiają się, deprecjujące znaczenie *somy*, słowa o „noszeniu” ciała jak ubrania. W *Sono felice* mowa jest wielokrotnie o „wcielaniu się”, rozumianym jako przybieraniu nowej maski, o „zagospodarowywaniu się” w ciele. Waldemar ze *Słońca dziesięciu linii* obsesyjnie boi się zmiany zewnętrznego wyglądu nastoletniej Wandy. Przemiana biologiczna zachodząca już na poziomie komórek wyprzedza i zapowiada jego zdaniem niemożliwe do powstrzymania zmiany mentalności. Lęk przed możliwościami metamorfoz fizyczności człowieka sygnalizuje też bohaterka powieści *Na wyspie*. Wspomina ona przerażenie, które ogarnęło ją na widok własnego, zmienionego przez światło, lustrzanego odbicia.

W prozie Romanowiczowej powtarza się motyw oglądania ciał. Są one postrzegane jako odrębne od „ja”. Moment obserwacji stanowi chwilę wyraźnego odczucia odrębności tkanki cielesnej od elementu stanowiącego centrum personalności. Bohaterowie Romanowiczowej z lubością oddają się czynności obserwacji ciał swoich i obcych. Ich wzrok jest badawczy, „przesuwa” się po obiekcie będącym przedmiotem oglądu. Patrzenie stanowi akt zawłaszczania. Jest momentem dominacji. Nie zawiera się w nim raczej pożądanie seksualne. Niemcy dokonujący „przeгляdu” ciał kobiet-zugan-gów (*Parawan*) odrzucają kategorię piękna jako kryterium i oceniają wyłącznie ich „wydajność”, przydatność do pracy fizycznej.

Inny „ogłądający” – paryski lekarz, już po wojnie, „tropi” bakterie wstrzyknięte w nogę „królika doświadczalnego” – narratorki opowiadania *Parawan*. Mężczyzna oddaje się bardzo dokładnemu studiowaniu tego zagadkowego „przypadku”. Kobieta czuje się upokorzona koniecznością poddawania się obdukcji. Myśli:

I zaraz odchyli koldrę i obnaży moją nogę. Może przyssany do niej wąż nareszcie wyjawi mi swoją tajemnicę? (...) Jego palce będą przebiegać wzdłuż szwu, który pęka, obmacywać nabrzmiały jadem mięsień, drżące od zawodowej ciekawości jak od pożądania (...) Robi notatki, zbiera dane, prześwietla i analizuje. (PiZ, s. 76-77);

W powieściach Romanowiczowej odnaleźć można zapisy aktów percepcji wzrokowej dokonywanej z odmiennych punktów widzenia, pod różnym kątem.

Leżałam bardzo dziwnie – stwierdza np. narratorka *Przejęcia przez Morze Czerwone* uwięziona we wraku rozbitego samochodu – bokiem jakoś, niewygodnie, tak, że otwarłszy oczy zobaczyłam najpierw w nienaturalnym powiększeniu mój wła-

sny profil, zarys czoła, nosa, jak coś osobnego i odłączonego ode mnie i zaraz obok żdzbla trawy, grube i sękaty, wysokie do nieba, pomiędzy którymi czaił się jak suchonoga sarna świerszcz. (PPMC, s. 185)

Proceder oglądania ciała wywołuje myśli o przemijaniu, starzeniu się, umieraniu. Narratorka *Szklanej kuli* zastanawia się:

I gdy patrzę na moje ciało, młode jeszcze i białe, na którym lata zaczynają nieznacznie zaciskać oczka swojej sieci, ogarnia mnie zabobonny ziąb i strach. Co mu sążone? Do jakiego stopnia jest wieczna jego tułaczka, skuteczna jego ucieczka? Kiedy jego fatalna niezniszczalność pryśnie i jakie będzie oblicze tego, co mi będzie nareszcie sążone? (SDL, 24);

Bohaterka powieści *Na wyspie*, kobieta w średnim wieku, „tropi” sygnały starzenia się skóry swojej i rówieśniczek. Odnotowuje na twarzach czesanych przez siebie kobiet popękane naczyńka krwionośne, fałdy skóry marszczącej się na ich obwisłych szyjach, brązowe plamy pokrywające dłonie.

Nina ze *Słońca dziesięciu linii* obserwuje w metrze starszą wiekiem kobietę:

Spod puszystego czepka widać było jej profil, załamujący się podbródek, oczy podkreślone grubą krechą gubiącą się w zmarszczce na skroni. Kunsztowny makijaż zsiadał się w zaduchu metra, odstawał, odsłaniał kraterzy rozszerzonych porów. Z każdą minutą wędła i starzała się bardziej. (SDL, s. 109)

O obserwacji własnego ciała poprzez ogląd ciała przyjaciółki-współwięźniarki, traktuje ten oto cytat zaczerpnięty z powieści *Przejście przez Morze Czerwone*.

Złożyło się więc tak, że właściwie nigdy nie widziałam tamtej siebie, nigdy nie widziałam, jaka byłam i tylko mogłam domyślać się, co się ze mną dzieje, widząc u innych, u Lucyny,

u Michaliny, jak zaostwiają się rysy, zapadają oczy i jak skóra, szara skóra w czarne placki od zimna, zwłaszcza pod koniec apelu, zwłaszcza gdy się przedłużał apel poranny po całonocnej pracy w kuźnierni, jak ta skóra gruzłowacieje i stroszy się jakby mchem, jakby puchem jakimś, co by chyba świadczyło o wielkiej podskórnej woli przeżycia. (PPMC, s.30)

#### 4.

W perspektywie spojrzenia Romanowiczowej specjalnego znaczenia nabierają momenty, w których człowiek objawia się w swojej nagości. „Nagi” oznacza dla autorki najczęściej – „autentyczny”. Teresa z *Sono felice* z przykrością stwierdza, że jej mąż nigdy tak naprawdę nie widział jej nagiej, więc prawdziwej, nieschowanej za którąś z masek. Niemożność zaaprobowania jej nagości przez partnera ujawnia w tym przypadku głęboko ukryty konflikt, u którego źródła stała się pierwsza, nieudana randka przyszłych małżonków.

Innym rodzajem epifanii ciała jest zobaczenie w nim kamiennego posągu i skojarzenie go z symboliką bieli. Skamieniałość, bezruch ciała staje się synonimem śmierci. Bohaterka *Słońca dziesięciu linii* kształtuje wizerunek kochanka jako antycznego posągu. Jej myśli antycypują samobójstwo mężczyzny:

Widzę nas, parę kamieniejących posągów, a pomiędzy nami ten miecz, który nas przedzielił (...) Byliśmy martwi oboje. Nagość nasza, zbyteczna i anachroniczna, stygła (...) Leżeliśmy, stygnący i nadzy, w gęstniejącym mroku, ledwie bielejąc, aż wreszcie noc całkiem by nas okryła. (SDL, s. 66, 65, 66);  
[Anzelm był – dop. AJS] – wyciągnięty, wspaniały, piękny. Jego ciało miało zaledwie jeden stopień białości więcej, jeden więcej stopień znieruchomienia. (SDL, s. 152)

W prozie Romanowiczowej zrównanie wyobrażenia nagości kobiety z pięknem zostaje zniweczone przez pamięć obozu, gdzie ciała były zunifikowane, urzeczowione i upodlone.

W kontekście lagru nagi oznacza odarty z godności człowieka, pozbawiony indywidualności, brzydki, wtłoczony w ludzką masę jednakowych ciał.

Narratorka opowiadania *Parawan* zauważa, że w obozie tylko raz widziała „nagość tryumfującą, alegorię miłości. (...) Jej nagie stopy zdawały się nie tykać czarnych żużli, którymi była wysypana aleja lagrowa. Szła na palcach. Piersi miała okrągłe i mocne, kołysanie w biodrach nie psuło harmonii jej chodu, który wyglądał na lot” (PiZ, s. 81).

Opisana więźniarka została przyłapana w trakcie, zakazanego w lagrze, miłosnego zbliżenia z inną kobietą.

#### 5.

W odczuciu bohaterek Romanowiczowej ciało zachowuje pamięć przeszłości<sup>54</sup>. Jest też strażnikiem prawdy przeżycia. Marie, bohaterka powieści *Na wyspie*, odkryła, że jej skóra zachowała pamięć dotknięcia ukochanego chłopca:

Pierwsze przeżycia erotyczne, choćby tak niewinne, choćby najgłębiej zepchnięte w niepamięć, mają zdumiewającą siłę sprzężenia zwrotnego. Można zapomnieć osobę, czyli tak zwanego partnera. Skóra pamięta jego dotknięcie (...) Muśnięcie zapamiętane przez jego wargi, jej naskórek. (NW, s. 87, 94).

Narratorka *Przejęcia przez Morze Czerwone* z przykrością, ale i neurotycznym zadowoleniem stwierdziła, że skóra przyjaciółki, wbrew pragnieniom tej ostatniej, zachowała na sobie piętno obozu:

(...) Lucyna w sobie samej, w swoim ciele nosiła pamiątkę tamtych czasów, moją pamiątkę, to była blizna po ranie, którą ja jej zadałam. (PPMC, s. 130)

---

<sup>54</sup> Marian Stala pisze: „(...) wiek XX przyniósł szczególne spojrzenie na ludzką cielesność, owocujące – by posłużyć się metaforą Prousta – dotkliwą i nieprzekazywalną do końca w słowie pamięcią ciała”. Zob. *Pejzaż człowieka*, dz. cyt., s. 222.

Upamiętniona w ciełe zostaje też krzywda wyrządzona „doświadczalnemu królikowi” z Ravensbrück – Inie. „Niestety, jej ciało było bardziej od niej pamiętliwe. Blizna ropiała na jej nodze. Po tylu latach! Niezagojona!” (TPP, s. 280) – zauważa narratorka *Trybulacji proboszcza P.*

Jan Kott pamięcią ciała nazwał „wiedzę wewnętrzną, komunikowaną przez ciało”<sup>55</sup>. Uznał on, że tego rodzaju uwewnętrznionej pamięci nie można oddzielić od samego siebie.

### 6.

Charakterystyczną dla prozy Romanowiczowej epifanię cielesności stanowi również motyw ciała postrzeganego we fragmentach<sup>56</sup>. „Niepełnemu” ciału odebrany zostaje status pewności. W ustępach poświęconych zdarzeniom wojennym najczęściej pojawiają się ekspresjonistyczne ujęcia oczu człowieka, w których spojrzeniu zawarł się ból i przerażenie<sup>57</sup>.

W książkach Romanowiczowej twarz wyodrębniająca indywidualnego człowieka z tłumu, będąca znakiem tożsamości,

<sup>55</sup> J. Kott, *Pamięć ciała* [w:] tegoż: *Kamienny Potok. Eseje*, Londyn 1986, s. 214-215.

<sup>56</sup> W cytowanej już książce Bożeny Witosz *Kobieta w literaturze* czytamy o obecnej w praktyce pisarskiej i zmieniającej się w czasie funkcji pełnionej przez obrazy „pokawałkowanego” ciała: „Całościowy wizerunek człowieka poddało próbie fragmentaryzacji najpierw malarstwo (por. już akt Courbeta ograniczony do erotycznych okolic ciała bez głowy, rak i nóg), a pod jego wpływem dopiero literatura. Jeśli wracamy ponownie do zjawiska, które zaznaczyło swą obecność w tekstach opisywanych już przed stu laty, to – po pierwsze – dlatego, iż „kawałkowanie” portretu jest w literaturze najnowszej inaczej niż dawniej motywowane, po wtóre zaś – eksponowane są dziś odmienne od prezentowanych wcześniej części anatomiczne ludzkiego ciała”. Dz. cyt., s. 138.

<sup>57</sup> Michał Komar w pisanej w latach dziewięćdziesiątych książce *Trzy* w narrację wplótł historię malarki, byłej więźniarki Auschwitz poddanej eksperymentom medycznym, której obsesją stało się malowanie oczu ludzkich. Czytamy: „Oczy bowiem, oczy pozabawione powiek i skazane na wyschnięcie, oczy wylupione, wykłute, spływające po zakrwawionych policzkach ku ustom otwartym w niemym krzyku (...). Malowała oczy, ponieważ – wedle jej przekonania – tylko one dadzą się uratować z ciał oznakowanych wytatuowanymi numerami. Włęcz oczy i numery.” Zob. *Trzy*, Warszawa 2000, s. 38.

najczęściej nie zostaje skonkretyzowana. Jest to zabieg celowego „zawężania” obserwacji, świadectwo ułomnego postrzeżenia świata przez bohaterki. W ten sposób podkreślona zostaje też nieważność osoby ludzkiej. Unifikacja obejmuje cały świat. Trójkąt twarzy, szarość cery, meszek głodowy pokrywający ciało to najczęstsze elementy zredukowanego opisu. Dzieje się tak wbrew tradycji europejskiego kręgu kulturowego, gdzie cielesna powłoka człowieka i jego wewnętrzne cechy były ze sobą nierozzerwalnie związane<sup>58</sup>.

Bohaterki Romanowiczowej dotyka czasem uczucie „nieciałości”, „pokawałkowania” własnej osoby. Wanda z *Grobów Napoleona* dokonuje w myślach anatomicznego „przeglądu” własnego ciała. „Rozdziela” je na pojedyncze organy. Tak postępując, odnajduje w sobie zapowiedź przyszłej śmierci. Obawą napawa ją ścierpięcie ręki. Paraliżuje ją lęk przed możliwością obumierania poszczególnych partii jej ciała:

Zmartwiałość ręki przeszła, został osad wstrętu i strachu. Tak wygląda paraliż (...) Jakieś tam gruczoły zanikają, rdzewieją stawy. Włosy i paznokcie, które można bezkarnie obcinać, to już coś na pograniczu. Nie mówiąc o zębach. Gdy się który wyrwie, trudno, ale na przykład gdy się usunie nerw. Martwy ząb w ustach. Już lepiej sztuczny. Tak, zęby najgorsze, kości na wierzchu. Grymas szkieletu różni się od żywego uśmiechu tylko tą odrobiną mięsa, która go przybiera. Olsniewający uśmiech Mony...Ostatni grymas Piotra... (GN, s. 43)

Tkwiąca w ludzkiej cielesności możliwość dezintegracji napawa bohaterki prozy Romanowiczowej lękiem metafizycznym. Analogiczne wątpliwości żywi badaczka plastycznych wizerunków ciała, Monika Bakke, która stwierdza:

<sup>58</sup> Temu zagadnieniu poświęca obszerny szkic Józef Bachórz, *Karta z dziejów zdrowego rozsądku, czyli o fizjonomice w literaturze*, „Teksty” 1976, nr 2. Autor analizuje zmienny sposób prezentacji postaci ludzkich w literaturze od czasów antyku, po XIX stulecie. Wskazuje, w jakim stopniu literackie portrety uzależnione były od fizjonomicznych zainteresowań poszczególnych epok.

Podmiot musi nieustannie podtrzymywać ten oddzielający go od otoczenia stan koherencji, który pozwala mu utrzymać jego autonomię. Dezintegracja cielesnego obrazu grozi natomiast podmiotowi powrotem do sfery sprzed porządku wyobrażeniowego, czyli do archaicznego ciała w częściach, nieskoordynowanego i nietożsamego z sobą (...) Lacan w fascynacji wizerunkami ludzkiego ciała (...) widzi wyraz pragnienia posiadania stałej i silnej tożsamości. Ten właśnie wizerunek, z którym podmiot chce ciągle obcować, utrwała jego pozycję w sferach wyobrażeniowej i symbolicznej wobec niebezpieczeństwa czyhającego w nim samym<sup>59</sup>.

#### 7.

W perspektywie dualistycznych przekonań podmiotu prozy Romanowiczowej specjalnego znaczenia nabierają momenty eksponowania *biologizmu* i rejestracja brzydoty materii. Zygmunt z *Łagodnego oka błękitu* delectuje się np. opisem okrutnych zalotów godowych modliszek. Witold ze *Słońca dziesięciu linii* roztacza przed Niną wizję zamierających i rodzących się komórek budujących organizm ludzki. Autorka wielokrotnie ucieka się do zabiegu animizacji ludzi. Narrator powieści *Ruchome schody* podkreśla „animalność” głównej bohaterki, jej, jak mówi, „dobre wcielenie”. Zauważa jej „małą zręczność” w szydełkowaniu. Wanda z *Grobów Napoleona* w zgromadzonych na lotnisku ludziach widzi „ul na wyroju”. Maria z *Na wyspie* uznaje, że życie to „wilgoć i ciepło”. Ona też jest autorką następujących słów:

W najtwardszym metalu też mnożą się i roją mikroby atomów, zębate, szponiaste, żeńskie i męskie, odpychające się i ciążące ku sobie, w nieustannym obrocie, tańcu, zjadaniu się i zwracaniu, ujarzmianiu i wyzwalananiu. W wojnie. W umieraniu i w rezurekcji. (NW, s. 94)

---

<sup>59</sup> M. Bakke, *Ciało otwarte. Filozoficzne reinterpretacje kulturowych wzgłędów cielesności*, Poznań 2000, s. 23 i 24.

Znakiem upodlenia człowieka jest powtarzający się w twórczości Romanowiczowej motyw stłoczenia. Algierczycy ze *Słońca dziesięciu linii* wypełniają masą swych ściśniętych ciał policyjne karetki, jak też wypełniają po brzegi podziemne, przepastne korytarze metra. Aresztowani zimową nocą radomianie, upamiętnieni w *Szklanej kuli*, upychani są do niemieckich wojskowych samochodów niczym bezwartościowe przedmioty. We wspomnieniach bohaterki powieści *Na wyspie* powtarza się sytuacja zamykania więźniarek w ciasnych, wygaszonych piecach w trakcie nalotów aliantów. Książki Romanowiczowej wielokrotnie przynoszą też obrazy ujednoczonej masy zmęczonych ludzi jadących paryskim metrem. W *Słońcu dziesięciu linii* odnaleźć możemy następujący obraz:

Ludzie stali ciasno, obok siebie, dotykali się, oddychali sobie prosto w twarz (...) To było ludzkie, to było zwierzęce. Byliśmy wszyscy ładunkiem jednakowych, potulnych zwierząt, razem wiezionych ciemnymi tunelami przez zawiłe wnętrza miasta (...) Uderzyła mnie raz jeszcze tego dnia, w tym wagonie, nieograniczona możliwość upychania ludzkich ciał (...) Formy dopasowywały się, zbijały w jednolitą masę. Gdyby otwarto drzwi i okna, ręce nasze i nogi wystawałyby na zewnątrz jak w autokarze policyjnym, który spotkałam na ulicy. Przypomniało mi to transporty wojenne, owe wagony towarowe na szesnaście koni i czterdzieści osób, do których ładowano osób czterysta. Inna rzecz, że to już nie były osoby. (SDL, s. 108, 111-112)

Charakterystyczne ujęcia „masy ciał” dają sceny przedstawiające rzeczywistość więzienia, szpitala i obozu. Obrazy te wyrażają współczucie i strach przez unifikacją degradującą człowieka. W opowiadaniu *Parawan* odnaleźć możemy następujące, antyestetyczne obrazy ciał kobiet kłębiących się w obozowej łaźni:

W łaźni było ciemno od pary, gęsto od ciał (...) Było to kłębowisko wzdętych i obwisłych piersi, brzuchów twardych

i płaskich lub sfałdowanych porodami, pośladek czarnych jeszcze od ostatniego przesłuchania, ramion zasłaniających wstydliwie kępki włosów podbrzusza, chwytających równowagę, broniących się przed ciosem. Wszystko to drgało, wykonując żabie susy i przysiady, piszcząc, jęcząc, stękając, wzywając Imienia Bożego nadaremno. Oblepły mnie ciała mokre i ciepłe do obrzydliwości. Byłam roztopiona, zwielokrotniona w anonimowej masie. (PiZ, s. 80)

Niska waloryzacja ciała ludzkiego ujawnia się też w przedstawianiu jego nietrwałości, w uświadamianiu, jak, martwe, szybko ulega destrukcji, rozpadowi (PiZ, s. 65). Strachem napawa bohaterów bezbronność ciała wobec fizycznych tortur. Narratorka powieści *Na wyspie* myśli:

(...) szacunek dla ludzkiego ciała nie od dziś jest anachronizmem. Gdyby Hunowie dopadli świętą Genowefę, ładnie by wyglądała. Rozebrać by ją, przegłodzić, wystrzyc „na glacę”, potorturować co nieco i też by się do wszystkiego przyznała i wszystkiego wyparła. (NW, s. 43-44)

W prozie Romanowiczowej bohaterowie wstydzą się swego upodlenia i urzeczowienia, tego, że zostali ofiarami. Brzydzą się też oni chorych części własnego ciała (PiZ, s. 82). Jak Halina ze *Szklanej kuli*, nasłuchują *obcego pulsowania* w obolałych ciałach.

Skrzywdzeni są brzydcy i godni politowania. Cechy groteskowego wynaturzenia nadaje autorka osobie ojca kilkuletniej Myszki. Inwalida wojenny, zapomniany przez otoczenie, cierpiący biedę, zostaje upokorzony poprzez dobór słów użytych do jego opisu:

Jego plecy trzęsą się, łysiejąca głowa złamana jest u nasady karku, jak u gałganiej lalki Krysi. Proteza odstaje sztywno w bok pod jakimś dziwnym, nienaturalnym kątem. (PiZ, s. 98)

W *Słońcu dziesięciu linii* przedstawiona jest, mająca miejsce w wagonie metra, scena wulgarnych „amorów” dziewczyny o twarzy prostytutki i młodego żołnierza. Narrator skupia jednak swą uwagę głównie na osobie „trzeciej”:

Złodziejskimi oczami śledził tę scenę człowiek bardziej od innych upośledzony. Zamiast nosa czerwieniała mu z twarzy jama z napiętą jak bęben błoną zabliznionej skóry (...) Wiedział, że wszyscy tylko to i najpierw to z niego widzą. Trupi profil przerażał chyba i jego samego, odwracał się z pośpiechem od szyby. (SDL, s. 112)

Brzydcy są nie tylko ludzie. Odpychający bywa cały świat. W więzieniu narratorka *Łagodnego oka błękitu* postrzega wiele elementów szpetoty:

(...) miska przy posłaniu młodej mężatki niewypróżniona, cuchnęła nieznośnie (...); Pierwsza zupa (...) korytarzowy Franek (...) zaczął nam ją rozlewać do zardzewiałych puszek po konserwach, z dziurami pozatykanymi śmierdzącymi tamponami ze szmat (...) Zupa była szara, pływało w niej kilka nieokreślonych krup i różowe kawałki jakby gumy, czegoś lekkiego i elastycznego, co, jak się dowiedzieliśmy później, było końskimi płucami. Pierwszej zupy nie tknęła żadna z nas, choćby ze względu na puszki. Z następnej wypiliśmy płyn, zostawiając na dnie kawałki jelit, śmierdzące puszki pozatykane cuchnącymi szmatami do jedzenia zupy z jelit i płuc. (ŁOB, s. 47, 60)

Ujemnie waloryzowane jest również miejskie otoczenie, w którym żyją bohaterowie. Sekwana w pobliżu miejsca zamieszkania Teresy z *Sono felice* jest „szara i cuchnąca upałem”, „lasek kasztanowcowy” – wydeptany, mieszkanie przypomina betonową klatkę, balkon – trumnę, meble są „wyłysiałe”, tapeta – wyliniąta.

Na podstawie przytoczonych przykładów można wysnuć wniosek, że obecne w tej twórczości „cielesne obrazowanie” jest wynikiem nałożenia się na siebie swoistej dla literatury kobiecej somatyczności oraz wizji ciała unieważnionego – przedmiotu będącego spuścizną doświadczenia totalitaryzmu dwudziestowiecznego. W powieści kobiecej, będącej gatunkową odmianą literatury pisanej przez kobiety, ciało bywa traktowane ambiwalentnie: jako dar natury i zarazem brzemień. Wyznacznikiem somatyzmu tej literatury są między innymi motywy choroby, starzenia się, odchodzenia urody<sup>60</sup>.

Romanowiczowa postrzega ciało jako znak dany człowiekowi do odczytania, zawierający w sobie pytanie o prawdę, grzech, winę. Wprowadzając cielesność w kontekst kultury, pisarka „uwzniośla” ją. Jednakowoż cały czas, w świadomości tworzących przez nią bohaterów, *soma* pozostaje zjawiskiem biologicznym, poddanym instynktom i prawom gatunku, zdegradowanym w czasach masowej zagłady.

---

<sup>60</sup> Odwołuję się do podziału zaproponowanego przez Ewę Kraskowską w pracy zatytułowanej: *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999. Autorka, posiłkując się pracami E. Showalter, wyodrębniła funkcjonujące synchronicznie trzy modele pisarstwa kobiecego: żeński, feministyczny i kobiecy.

## V. Rzeczywistość oniryczna

W literackim świecie konstruowanym przez Zofię Romanowiczową sen pełni bardzo ważną funkcję. Wprowadza do powieści tematykę religijną. Często staje się wyrazem psychicznego okaleczenia bohaterów. Oniryzm wydaje się być podstawową kategorią, przy pomocy której bohater poddany dramatowi życia, doświadczeniom ontologicznym i egzystencjalnym, prezentuje własną podświadomość, otaczający świat, powraca do okrutnej przeszłości, a także poszukuje terapii. „Wewnątrztekstowa egzystencja snów” obecnych w omawianej prozie realizuje się na kilka sposobów<sup>1</sup>. W książkach Zofii Romanowiczowej sen okazuje się być konwencją literacką kształtującą plan wyrażania, jak również anegdotą, „historią opowiedzianą w historii”. Staje się często tematem wypowiedzi. Sny opisane przez Romanowiczową noszą na sobie piętno autorskiej znajomości odkryć psychoanalityków: Zygmunta Freuda, C. G. Junga i ich następców<sup>2</sup>. Według Freuda, w śnie ujawniały się w sposób symboliczny zepchnięte w nieświadomość kompleksy z dzieciństwa, urazy tłumionej podświadomości<sup>3</sup>. Zdaniem psychoanalityka fabuły senne ujawniały i jednocześnie maskowały konflikty przeżywane przez człowieka.

---

<sup>1</sup> Odwołuję się do ustaleń A. Okopień-Sławińskiej – *Sny i poetyka*, „Teksty” 1973, z. 2 (8), s.7-23.

<sup>2</sup> Szeroko o problemie „narzucenia” literaturze pisanej w XX wieku psychoanalitycznego wzorca kształtowania motywu snu pisze Inga Iwasiów w artykule *Słownik nieświadomości. Sny literackie po psychoanalizie* [w:] *Oniryczne tematy i konwencje w literaturze polskiej w XX wieku*, praca zbiorowa pod redakcją I. Glatzel, J. Smulskiego i A. Sobolewskiej, Toruń 1999, s. 295-318.

<sup>3</sup> S. Freud, *Marzenia senne*, przeł. W. Szewczuk [w:] *Psychopatologia życia codziennego. Marzenia senne*, Warszawa 1998.

W powieść *Na wyspie* Romanowiczowa wplata aluzje sugerujące zasadność odczytania historii Marie w kontekście odkryć psychoanalizy. Żywione przez bohaterkę powieści poczucie winy, a także ambiwalentny stosunek wobec ojca są dodatkowymi wskazaniem na zasadność „freudowskiej” z ducha lektury tekstu. Oczywiście, jest to tylko pewna konwencja, którą świadomie posługuje się autorka. Postawę dystansu obnaża chociażby stwierdzenie narratora, że lekarz sprawujący opiekę medyczną nad narkoleptyczką „bawił” się we Freuda starając się znaleźć wykładnię sennych marzeń pacjentki. Pamiętać należy, że sen był dla Freuda, „zwierciadłem prawdy prostej a przykrej”<sup>4</sup>. Jako lekarz-psychiatra był zdania, że człowiek nie nosi w sobie żadnego sekretu. Jan Błoński w następujący sposób rozumiał poglądy głoszone przez Freuda:

Nieświadomość była dla romantyków rurą, którą dusza świata tłoczyła swe treści do jednostkowej jaźni. Freud nie ma już ani cienia wątpliwości, że w człowieku śni tylko jego własna podświadomość. Tak więc we śnie człowiek sam z sobą rozmawia: aby odczytać tekst snu, należy go porównać ze świadomą pamięcią jednostki<sup>5</sup>.

W kontekście prozy Romanowiczowej wypada też przypomnieć tezę Junga. Otóż w wypracowanym przez niego pojęciu zbiorowej podświadomości odnaleźć można analogię z kultywowanym przez romantyków pojęciem „duszy świata” i marzeniem o archaicznym człowieku. Dla Junga język marzeń sennych był archaiczny, prelogiczny i symboliczny<sup>6</sup>.

Romanowiczowa z premedytacją wykorzystuje sny, czyniąc je wykładnią założonej przez siebie tezy. W jej powieściach sny

<sup>4</sup> J. Błoński, „*Ja wędrujący sen*”, „Teksty” 1973, nr 2, s. 5.

<sup>5</sup> Tamże, s. 4.

<sup>6</sup> Por. J. Jacobi, *Psychologia C. G. Junga. Wprowadzenie do całości dzieła*, przedmowa C. G. Jung, przeł. S. Łypacewicz, Warszawa 1993.

podpowiadają możliwe interpretacje zdarzeń realnych. W planie treści powtarzają bądź zapowiadają najistotniejsze zwroty akcji. Ich rola polega więc na wydobyciu i komentowaniu najważniejszych dla autora treści. „Senne scenariusze” dopowiadają, „uruchamiają” dodatkowe konteksty wydarzeń. Wywołują atmosferę „dziwności” tak sytuacji, jak i postaci. Nie respektując realnego porządku czasowego i przestrzennego, zwielokrotniają bohaterów, każą im istnieć w kilku wymiarach naraz.

Na kształt właściwy snom, więc przy udziale przytłumionej świadomości, kierując się nieracjonalnymi z perspektywy jawy pobudkami, w sposób spowolniony, wręcz chaotyczny, działają bohaterki powieści *Groby Napoleona, Sono felice, Słońce dziesięciu linii, czy Przejście przez Morze Czerwone*. Kobiety te oddają się somnambulicznym wędrownikom po mieście. Fizycznemu przemieszczaniu się towarzyszy „gonitwa” myśli. W narracji, w czas bieżący nieustannie wciska się Proustowski czas przeszły.

W prozie Romanowiczowej obrazy pograżania się bohaterów w sennym odurzeniu przeplatają się z partiami tekstu ekspozycyjnymi zmęczenie wywołane bezsennością. Akcja wielu powieści (*Groby Napoleona, Sono felice, Ruchome schody, w części Trybulacje proboszcza P.*) rozgrywa się w nocy, w sytuacji wytrącenia bohaterów ze snu. Trzeźwość bezsenności zmienia postrzeganie bohaterów, nadaje mu ostrość widzenia, skłania do refleksji i sumowania doświadczeń życiowych, sprawia, że zamazane do tej pory kontury zdarzeń stają się wyraziste i jednoznaczne. Bezsenność trapiąca bohaterki prozy Romanowiczowej („krwawa ironia bezsenności” – myśli narkoleptyczka Marie, również napiętnowana tą przypadłością) jest w istocie wielką koncentracją umysłu. Nadmiar wrażeń nie pozwala tym kobietom na relaksujący sen biologiczny. Jean Guilton w pracy poświęconej eksploracji sensu czasu postrzeganego przez ludzi, pisał, że astronomiczne i biologiczne rytmy następowania po sobie nocy

i dnia umożliwiają człowiekowi zdobycie panowania nad sobą i osiągnięcie dojrzałości. System nerwowy pozbawiony rytmu następujących po sobie snu nocnego i dziennego czuwania traci zdolność regeneracji<sup>7</sup>. Dla bohaterki prozy Romanowiczowej, funkcjonującej w stanie „pośrednim” między rzeczywistością snu i jawy, niemożliwym staje się zdobycie panowania nad własną psychiką.

Opisy konkretnych snów przeżywanych przez bohaterów zawierają głównie późniejsze powieści Romanowiczowej: *Łagodne oko błękitu*, *Skrytki*, *Na wyspie*, *Trybulacje proboszcza P.* W snach, realizując projekt Mircei Eliadego, bohaterki przeżywają „scenariusze inicjacyjne”. Badacz uznawał, że ponieważ w marzeniu sennym człowiek odzyskuje utracony kontakt z własnym „ja”, sen ofiarowuje bohaterom szansę poznania „ja” głębokiego i dokonania wysiłku indywidualizacji<sup>8</sup>. Taka sytuacja ma miejsce w *Trybulacjach proboszcza P.*, *Na wyspie* oraz *Sono felice*.

### Metamorfozy świata

Bohaterowie powieści Romanowiczowej doznają uczucia nierealności własnej egzystencji. Wielokrotnie odnoszą do zdarzeń życia realnego formułę „to tylko sen”. W ten sposób pomniejszają wagę rzeczywistości i nadają jej charakter czasowy. Takie traktowanie zdarzeń aktualnych powodowane jest poczuciem emigracyjnego wyobcowania. Zbigniew Andres w poezji Kazimierza Wierzyńskiego dostrzegał podobny sposób podważania realności czasu teraźniejszego:

(...) świat emigracyjny (kategoria „tu”) jest nieautentyczny, jakby nierzeczywisty. Dlatego staje się światem ze złego snu. Ale sen

<sup>7</sup> J. Guilton, *Sens czasu ludzkiego*, przeł. W. Sukiennicka, Warszawa 1989, s. 73.

<sup>8</sup> Podają za: A. Sobolewska, *Jak sen jest zrobiony? Poetycka materia snu* [w:] *Ontyczne tematy i konwencje w literaturze polskiej w XX wieku*, dz. cyt., s. 14.

można prześnić – strategia snu stwarza także możliwość marzenia o spełnianiu się pragnień. Jest terapią pozwalającą przetrwać zło, kuracją na lęki egzystencji, a zarazem środkiem elementarnego szczęścia<sup>9</sup>.

W przypadku prozy Zofii Romanowiczowej swoistych operacji na opozycyjnej rzeczywistości jawy i snu dokonuje narratorka opowiadania *Parawan*. Lękiem napawa ją odkrycie, że dla niej, odmiennie niż dla otaczających ludzi, rzeczywistość codzienna wydaje się snem, zaś materialność jawy zyskują powracające do niej koszmarnie wspomnienia obozowe. W wywodach Marie z powieści *Na wyspie* a także narratorki opowiadania *Parawan* z tomu *Próby i zamiary* pojawiają się nurtujące ludzkość od tysiąca lat pytania o niepewny status bytu człowieka<sup>10</sup>.

Halina z powieści *Szklana kula* stwarza iluzję nieautentyczności wojennych klęsk i chorób spadających na nią i jej rodzinę. W tekście książki możemy wielokrotnie natknąć się na zdania podważające rzeczywistość: „To nieprawda... – powiedziała (...) odżegnując się od tego, z czego, wiedziała, i tak zaraz do reszty się przebudzi.” (SK, s. 97). „Spałam, śniłam to wszystko” – w kategoriach zapadnięcia w stan zawieszenia cenzury wewnętrznej charakterystycznej dla snienia, definiuje swoją kondycję narratorka *Przejścia przez Morze Czerwone* (PPMC, s. 180).

Zamazanie tożsamości odrębnych stanów snu i jawy odbiera bytowanie bohaterów status pewności. Wielość sytuacji obrazujących proces snienia na jawie, jak i opisów „sennych scenariuszy” przydaje rzeczywistości opisywanej przez Ro-

<sup>9</sup> Z. Andres, *Kazimierz Wierzyński. Szkice o twórczości literackiej*, Rzeszów 1997, s. 127.

<sup>10</sup> Chiński myśliciel Czuang-Tsy pisał przed wiekami: „Głupcy uważają, że czuwają (...) My z tobą, obaj jesteśmy snem. I ja, który mówię, że jestem snem, snem też jestem”. Zob. A. Krawczuk, *Sennik Artemidora*, Wrocław 1990, s. 62.

manowiczową nastroju tajemnicy. Wydobywa wieloznaczność zdarzeń, iluzoryczność niektórych z nich. W przypadku powieści *Na wyspie*, nie jest do końca jasnym, czy spotkanie Marie z Panią z Biblioteki Polskiej zrealizowało się w rzeczywistości, czy było tylko projektem pragnień bohaterki.

Sen dla bohaterów Romanowiczowej często bywa azylem. Umożliwia ucieczkę przed zbyt angażującą psychicznie codziennością. Taki wniosek formułuje bohaterka powieści *Na wyspie*:

Uciec w sen, znaczyło wysunąć się z własnego i ze zbiorowego ciała, z własnego i ze zbiorowego strachu, z własnego i ze zbiorowego czasu". (NW, s. 123)

Protagonistka *Ruchomych schodów* stwierdza natomiast, że sen był jedynym „prawem” pobytu na ziemi jej brata-sobowtóra – samobójcy. „A między jednym snem a drugim: – senność” – dodaje (RS, s. 242).

W śnie, jak sugerował Antoni Kępiński, dokonuje się częściowa dematerializacja człowieka. Śniący traci prawo do aktywności, obserwuje jedynie własną i cudzą aktywność<sup>11</sup>. Niemożność ta ma w sobie oczywiście dużą dozę dramatyizmu. Śniącemu „ja” bohaterki powieści *Na wyspie* powierzona zostaje na przykład misja ostrzeżenia zebranych na koncercie fortepianowym ludzi przed zbliżającą się nieuchronnie apokalipsą. Śniąca, powodowana niemożliwym do zdefiniowania paraliżem woli, nie jest jednak w stanie wypowiedzieć „zadanej” jej kwestii.

Podobne do wyżej opisanego poczucie odebrania prawa do aktywnego wpływania na kształt świata dotyka też innych bohaterów prozy Romanowiczowej. Dlatego m.in. definiują oni swoje życie jako sen przebiegający na jawie.

---

<sup>11</sup> A. Kępiński, *Lęk*, dz. cyt., s. 114.

Poczucie zawieszenia w na poły tylko normalnym świecie, balansowanie na granicy rzeczywistości dotykanej i snu, tłumaczy się w książkach tej pisarki nienormalną, wyniszczającą emocjonalnie sytuacją, w której znalazły się bohaterki. W ich przypadku sen nie oznacza stanu wyłączonej świadomości. One śnią. Cechuje je nawet nadmiar śnienia. Generalnie sny pozwalają im na istnienie w wielu czasach i przestrzeniach jednocześnie. Przekonanie Gottfrieda Wilhelma Leibniza o wielowarstwowej strukturze czasu, objawiającej się w sposób najbardziej wyrazisty podczas snu, znajduje wykładnię w narracji większości książek Romanowiczowej<sup>12</sup>.

Każda czynność podjęta przez bohaterki *Przejścia przez Morze Czerwone*, *Słońca dziesięciu linii*, *Sono Felice*, *Skrytek*, *Na wyspie*, *Grobów Napoleona* powoduje napływ myśli, skojarzeń, wspomnień. Czas obecny w tych powieściach ma formę nieciągłą, pełno w nim „fałd”, „plis” – zakamarków, w których cychają minione zdarzenia. Takie przekonanie wyraża wprost narratorka *Przejścia przez Morze Czerwone*, która dokonane przez siebie morderstwo tłumaczy zniesieniem kontroli nad popełnianymi czynami powodowanym przez zapadnięcie w stan „snu na jawie”:

Spałam, śniłam to wszystko, bo tylko sen jest w stanie tak uwielowarstwować czas, tak go uwielokrotnić, żeby każda rzecz działała się równocześnie teraz i wtedy, na wielu przyrostkach do siebie płaszczyznach i żeby zwykły, linearny obraz następstw, mijania nie miał nic wspólnego z tym, co działo się we mnie, odkąd ta spirala, cała w każdym ze swych zwojów zawarta, cała każdym z nich powielona, zaczęła mimo mnie, poprzez mnie nawracać ku każdemu z poprzednich w niemożliwym do spełnienia geście. (PPMC, s. 180)

---

<sup>12</sup> Por. *Fałdy czasu. Z Zofią Romanowiczową rozmawia Stanisław Beres*, dz. cyt.

„Czas pomnożony rozgałęział się, wyzbywał linearności, chronologii. Nie Chronos: Proteusz. Igrał z nią jak chciał” – czytamy w powieści *Na wyspie* (s. 83).

Narratorka powieści *Trybulacje proboszcza P.* odnotowuje analogiczną prawidłowość zaburzenia płynności czasu. Stwierdza:

Mój czas, w zawierającym mnie wagonie, był nie tylko okrągły, był nieruchomy. Stał, jak popsuty zegarek. Był też skoncentrowany. (TPP, s. 268)

Leibnizowska „fałda” czasu, mieszcząca konkurencyjne wobec teraźniejszych zdarzenia przeszłe i możliwe, otrzymuje na kartach powieści Romanowiczowej różne miana. Staje się „światami paralelnymi” (NW, s. 24), „równoległymi” (NW, s. 12), „fragmentami innego filmu” (NW, s. 35), „inną przytomnością” (NW, s. 25), „wtrętem” (NW, s. 85).

Czas, który „odbija się sam w sobie”, powtarza i zarazem w jednym momencie objawia jako całość, znalazł odbicie w sposób szczególnie wyrazisty w snach cierpiącej na narkolepsję bohaterki książki *Na wyspie*. Recenzentka tej powieści, Alice-Catherine Carls, doszła do wniosku, że Romanowiczowa posługuje się narkolepsją dla umotywowania przerywanego toku opowieści. „Wtręty” wspomnień i wyobrażeń motywowane są procederem ciągłego zapadania bohaterki w narkoleptyczny sen<sup>13</sup>.

Narkolepsja, zanim jeszcze francuski lekarz J.-B. Gélinau w 1881 roku ją opisał, była już wdzięcznym tematem dla ludzi pióra<sup>14</sup>. Herman Melville w *Moby Dicku* czyli *białym*

<sup>13</sup> A. C. Carls, *World Literature in Review: Polish*, dz. cyt., s. 455.

<sup>14</sup> O istocie narkolepsji, choroby związanej z występowaniem napadów niemożliwego do opanowania przymusu snu piszą m.in. A. Prusiński, *Bezsennosc i inne zaburzenia snu*, Warszawa 1991, s.100-111; S. Volk, *Zaburzenia snu*, Warszawa 1996, s. 99-106; R. Cooper, *Neurology and sleep disorders* [w:] *Sleep*. Edited by R. Cooper, London 1994, p. 412-417.

wielorybie naszkicował postać męznego kapitana Ahaba, który w czasie szalejącej burzy, stojąc na pokładzie, zapada w narkoleptyczne odrętwienie sennie<sup>15</sup>. Odpowiedzią człowieka na objawiającą się potęgę oceanu jest zanurzenie się w odmęty snów. W prozie Edgara Allana Poe'go (np. w opowiadaniach *Przedwczesny pogrzeb*, *Berenice* czy *Zagłada Domu Usberów*) obsesyjnie pojawia się motyw śmierci pozornej, czyli katalepsji<sup>16</sup>. Stan odrętwienia sugerujący śmierć jest jednym z objawów narkolepsji. Zabieg włączenia do świata powieściowego ludzi zasypiających w najmniej do tego stosownych okolicznościach daje ciekawe rezultaty dramaturgiczne. Sny bohaterów wplecione w tkanę zdarzeń realnych urozmaicają narrację. W kontekście tej zagadkowej choroby wytłumaczenie znajduje paradoksalne zachowanie bohaterów. Obecność w świecie literackim tajemniczej przypadłości, jaką jest narkolepsja, buduje również aurę niesamowitości. Bohaterowie Poe'go odczuwają dreszcz emocji obcując z dziwnymi ludźmi noszącymi w sobie ziarno śmierci – siostry snu. U samych chorych dominuje poczucie uwiecznienia przez groźny dla nich żywioł nagłego, nieprzewidywalnego stanu zniesienia świadomości, wykluczenia z grona normalnie żyjących.

Gnębiące narkoleptyków poczucie wyobcowania dochodzi do głosu w filmie współczesnego reżysera Gusa Van Santa *Moje własne Idaho*, gdzie choroba głównego bohatera, prostytuującego się homoseksualisty, jest ukoronowaniem jego wyłączenia z grona ludzi zwyczajnych<sup>17</sup>. Absurdalność i chaotyczność zachowania bohatera, przypadkowość podejmowanych decyzji jest potęgowana cyklicznymi atakami snu pozbawiającymi narrację linearnego porządku. Iluzję marzeń

<sup>15</sup> H. Melville, *Moby Dick czyli biały wieloryb*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1971.

<sup>16</sup> E. A. Poe, *Opowieści niesamowite*, przekład B. Leśmian i S. Wyrzykowski, Kraków 1976.

<sup>17</sup> *Moje własne Idaho (My Own Private Idaho)*, reż. G. Van Sant, 1991.

wzmacnia jeszcze inwazja w realną rzeczywistość filmu światów rodzących się w snach protagonisty, jak i będących owocem halucynacji powodowanych zażywaniem narkotyków.

Zofia Romanowiczowa, podążając za myślą Zygmunta Freuda, przedstawiła w powieści *Na wyspie* kobietę, w przypadku której choroby nie można oddzielić od biografii. Obdarzyła narkoleptyczkę Marie podwójną osobowością. Kluczem zaś do rozwikłania tajemnicy tej swoistej schizofrenii uczyniła sny bohaterki. Sny wtargnęły w intymny świat kobiety, by zaświadczyć o wyjątkowości jej egzystencji. Marie-Louise von Franz, analityk jungowski, właśnie w eksponowaniu wagi każdego jednostkowego istnienia upatruje najistotniejszej cechy snu<sup>18</sup>.

Pierwszą noc na Wyspie Świętego Ludwika, na której kiedyś mieszkał Charles Baudelaire, bohaterka powieści spędziła przy lekturze *Sztucznych rajów*. Poeta o „pękniętej” osobowości, delektujący się niezwykłością swych doznań, opisywał światy rodzące się w trakcie narkotycznych halucynacji. Zofia Romanowiczowa każe swej bohaterce realizować wyznaczoną przez Baudelaire’a drogę podwójnego oglądu świata: z perspektywy rzeczywistości realnej i sennej wizji (NW, s. 105). Również powracająca w snach Marie „klisza pamięci”, utrwalająca widok porzuconych zwłok francuskiej dziewczyny, przywołuje epatujący swą brzydotą obraz rozkładającego się ciała kobiety z wiersza Baudelaire’a zatytułowanego *Padlina*<sup>19</sup>. Słowa mówiące o analogiczności tych sytuacji wplotła autorka w tekst. Narrator wskazuje na „powtarzanie” przez Marie sennych halucynacji opisanych przez Baudelaire’a: „Wyczytała to potem w hoteliku, już dawno przeżyte i opisane w *Sztucznych rajach*.” (NW, s. 110)

<sup>18</sup> Por. M. L. von Franz, *Ścieżki snów*, przekł. H. Smagacz, Warszawa 1995, s. 235.

<sup>19</sup> Ch. Baudelaire, *Padlina*, tłum. J. Litwiniuk [w:] Ch. Baudelaire, *Kwiaty zła*, wybór: M. Leśniewska i inni, red. i postłowie J. Brzozowski, Kraków 1990, s. 450-451.

Ważnym, w kontekście perypetii bohaterki, wydaje się fakt, że kochany przez Marię Andrzej był wielbicielem poezji Charles'a Baudelaire'a.

Bohaterka powieści *Na wyspie* nie tylko zaakceptowała swoje podwojone przez narkolepsję życie. Ona nawet pragnęła urozmaicających jej egzystencję „sennych wtętów”. Dawaly jej bowiem możliwość życia zwielokrotnionego, pomnożonego, jednoczesnego istnienia w kilku czasach i światach. Światy alternatywne wtargnęły w sny Marie. Dla niej narkolepsja okazała się pokusą. Czymś innym od tradycyjnego pojmowania choroby jako tylko cierpienia i nieszczęścia. Angielski neuropsycholog, Oliver Sacks wskazał na pozytywny nierzwykły wymiar „nadmiarowości”, umożliwiającej odkrycie nieświadomych pokładów ludzkich doznań, zdolności dotąd nierozpoznanych a uruchomionych przez nieprawidłowe procesy przebiegające w mózgu<sup>20</sup>. W „przypadku” bohaterki powieści *Na wyspie* odnaleźć możemy literacką realizację postulatów i zagadnień podnoszonych przez neuropsychologów. Chorobę swoją bowiem Marie rozumiała nie jako brak. Czuła się raczej nadmiernie obdarowaną. Odkryła w sobie anomalie, szaleństwo biologii, nadwyżkę objawiającą się przerostem śnienia. Marie fascynowały nieskończone możliwości aktów kreacji mających miejsce w snach, ich zaprzeczanie prawu stałości przestrzeni i czasu. Anatomia przeżywanyc snów przerażała ją i zachwycała jednocześnie:

Sen – powiększające lustro, odbijające w sobie inne, powiększające lustra. W nieskończoność. W ciągu małej godziny, ba, minuty, żyje się życiem zwielokrotnionym, żyje się wieki. Wszelkie analogie i łączności dźwigają się i wiążą ze sobą chwalebnie, triumfująco. Rozumiemy wszystko, znamy wszystko, chwytamy uniwersalny rytm nieśmiertelności. (NW, s. 105)

---

<sup>20</sup> Por. O. Sacks, *Przebudzenia*, przekł. P. Jaśkowski, Poznań 1997; O. Sacks, *Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem*, przekł. B. Lindenberg, Poznań 1996.

Narkolepsja wywoływała w Marie poczucie dziwaczności i poniżenia, jednocześnie wystawiła bohaterkę, świadomą po trosze niebezpieczeństwa takiej sytuacji, na ryzyko wyparcia, zawłaszczenia jej obecnego „ja” przez uporczywe sny.

Analizując motyw snu obecny w prozie autorki *Szklanej kuli*, można wysnuć jeden generalny wniosek. Bohaterowie, gdy oddają się we władzę Morfeusza, ulegają metamorfozie. „Przepoczwarzają” się niczym jedwabniki, które w powieści o tytule *Skrytki* stanowią zwierciadło dla obarczonych skazą-winą bohaterów. „Każda noc [jest – dop. AJS] Wielkopiątkowa, Wielkanocna” – mówi narrator *Skrytek*. (S, s. 189) Sugeruje, że powinno się więc po niej „zmartwychwstać”. „Sen jest Bożym darem” – dodaje w innym miejscu (S, s. 189). Ma na myśli zdrowy, normalny sen. Pozbawieni go jednak zostają wszyscy właściwie bohaterowie omawianych powieści. W sposób szczególny jego potrzebę zatracił autystyczny chłopiec, syn głównych bohaterów *Skrytek*. Nieodwracalne chorobowe zmiany w jego mózgu zaszły w trakcie niespokojnego, wywołanego gorączką, snu. Ale też podobny, towarzyszący chorobie sen, kilka lat później, wyciszył agresję dziecka, dokonał chwilowej transformacji syna w istotę akceptującą rodziców.

Jak pisałam już wcześniej, w powieściach Romanowiczowej śnienie bywa formą ucieczki. Ale sny mogą dać tylko tymczasowe schronienie. Tworzą także jedynie pozór autentycznego życia. Bohater *Skrytek* następującymi słowami komentuje zasłyszaną rozmowę nastolatków planujących narkotykowy „odlot”: „Chcą, żeby im się wydawało, nie żyć, tylko śnić sztucznie, chemicznie” (S, s. 106).

Według Heraklita, człowiek, samotny na jawie, we śnie wnika w ożywczą przestrzeń wspólnoty z innymi<sup>21</sup>. W myśl tej zasady, sny dają bohaterom Romanowiczowej okazję do

<sup>21</sup> Poglądy Heraklita przytacza Jan Błoński. Zob. „*Ja wędrujący sen*”, dz. cyt., s. 3.

uwolnienia się od samotności. Umożliwiają wtopienie się w zbiorową podświadomość. Łagodzą ból izolacji dotkliwie odczuwany np. przez pannę Dominikę z *Łagodnego oka błękitu*, która we śnie przeżywa zjednoczenie z ogólnoludzką „wspólnotą”:

Sen zaczął się od owego łączenia się, scalania, współnienia, jakbym była właśnie jedną z kropli deszczu spływających po szybie, ale nie był to obraz, tylko uczucie, fizyczne uczucie wgarniającej się i wgarnianej w jedność samotności. Było w tym jakieś mikroskopowe drganie, pełzanie, powolny taniec ameb, niezróżnicowanych organizmów, rozwijanie się i zwijanie ciepłych i żywych wnętrzości i nie spadanie, osuwanie się, ale ulatywanie ku górze, wciąż ku górze, poślizgiem po jakimś niebie miękkim i pulsującym jak brzuch. (ŁOB, s. 29)

Innym razem ukryty podmiot marzenia sennego, „ja” oniryczne snu opisanego na kartach *Trybulacji proboszcza P.* przeżywa zespolenie z autorami czytanych pamiętników:

Leżałam w trumnie (...) ja, ten nieboszczyk, ta nieboszczka, byłam różnymi osobami. Proboszczem P., to jest Wikarym. To pewne. Ale jeszcze inni jacyś dziwni księża, nie księża, stanowili mnie w tej okoliczności. (TPP, s. 128)

Dla bohaterów książek Romanowiczowej sen jest też źródłem informacji. Pozornie błahe „onypnia”<sup>22</sup> wykorzystujące okoliczności jawy, modyfikujące dzienne wypadki, nabierają czasem wagi snów istotnych – proroczych, ostrzegawczych i objawieniowych. Wielokrotnie w materii omawianych powieści pojawia się wyodrębniony opis śnionej historii. Te anegdoty senne mają wartość poznawczą. Ujawniają nieświadomione treści psychiczne. Dochodzi w nich do głosu

---

<sup>22</sup> „Onypnia” to - według sennika Artemidora - błahe przewidzenia, modyfikacje wspomnień dnia. Por. J. Błoński, *„Ja wędrujący sen”*, dz. cyt., s. 1-2.

podświadomość śniących. Są, jak chce narkoleptyczka Marie, nie „spodem pamięci”, „lecz grząskim jej bagnem, wchłaniającym wszystko z łakomą inercją” (NW, s. 93). Sny postrzega ona jako „klucze do sytuacji”, „motywy postanowień” (NW, s. 105).

W powieściach Romanowiczowej sen przywołuje przeszłość, która warunkuje teraźniejsze życie bohaterów. „(...) mnie całą, wszystkimi zmysłami, w tamten czas, w tamto miejsce, w tamtą pamięć do siebie sprowadził (PPMC, s. 16)” – oświadcza narratorka *Przejścia przez Morze Czerwone*. Sny uaktualniają więc przeszłość, jak też obnażają fałsz niektórych przekonań. Bohaterka powieści *Skrytki* nazywa sen „onirycznym chirurgiem”, „specjalistą od katarakty” (S, s. 146).

Sen może też antycypować zdarzenia realne. Narratorka *Przejścia przez Morze Czerwone* śni na przykład, że zabija przyjaciółkę. Dzieje się tak jeszcze przed ujawnieniem się konfliktu, który pchnął ją do rzeczywistego zabójstwa.

Szczególnie ważne są sny powtarzające się, istniejące własnym, odrębnym, „podziemnym” życiem, czekające na moment odpowiedni do ujawnienia się. Są one sygnałem mających nastąpić nagłych zmian. Poprzedzają moment wyjawienia kompleksów stanowiących źródło bieżących lęków bohaterów. Przybierają bądź formę bytów identycznych, z tymi, które już kiedyś bohaterowie przeżyli, bądź pojawiają się jako dalszy ciąg śnionej wcześniej historii. Nadrealiści zakładali, że istnieje niezależna i jasnowidząca świadomość senna penetrująca świat głębiej, niż jest to w stanie uczynić świadomość rozbudzona. W pierwszym *Manifestie* André Breton pisał, że sen nie jest „nawiasem” w ciągu, jakim jest życie psychiczne człowieka. Poeta – nadrealista wyrażał przekonanie, że:

To jedynie pamięć dokonuje w nim [śnieniu - dop. AJS] przerw (...) zamiast snu podsuwa nam całą serię snów... Być może mój

ostatni sen jest dalszym ciągiem tego, który śniłem poprzedniej nocy i być może następny sen nawiąże ściśle do ostatniego<sup>23</sup>.

Eksplikacji tych poglądów doszukać się możemy na kartach książek Zofii Romanowiczowej. Sny powtórzone są modyfikowane przez sam ich podmiot. Dzieje się tak, gdyż śniący zmienia swoje relacje z innymi ludźmi, przystosowuje się do swego życia wewnętrznego<sup>24</sup>. Narratorka powieści *Łagodne oko błękitu* myśli o nich jako samodzielnych bytach, ciągach oczekujących w paralelnym świecie na możliwość zrealizowania się. (ŁOB, s. 44). W przypadku powieści *Sono felice* sen powtarza sytuację sprzed lat – moment przebudzenia w idyllicznym krajobrazie Alp. Powtarzając, przetwarza tamtą, emanującą nastrojem szczęścia sytuację w koszmar. Staje się znakiem zaburzenia dawnej harmonii, autentycznych relacji Teresy z ludźmi, a teraz – z mężem. Oferuje też bohaterce rozwiązanie – przypomina „modelową”, odpowiednią do powielenia sytuację, rytuał zachowania gwarantujący autentyczność relacji międzyludzkich.

Powieść *Przejsięcie przez Morze Czerwone* rozpoczyna się informacją o śnie narratorki, który „sprowokował” przebieg wypadków rozgrywających się następnie na kartach książki. Z perspektywy dokonanego już zamachu na życie własne i dwojga bliskich ludzi narratorka dokonuje rekapitulacji zdarzeń:

Sen powtórzył mi sam siebie, odsłaniając mi pokłady dawnych uczuć, dawnych przeżyć, a w nich, jak w motku ziemi odrzuconej na bok, żywe korzenie dzisiejszego mojego cierpienia. (...) Przed samym przyjazdem Lucyny powtórzył mi się ten sen, o którym wcale nie wiedziałam, że go jeszcze pamiętam, a nie powtórzył się sam, lecz w otoczeniu całej sobie współczesnej

---

<sup>23</sup> R. Bréchon, *Świat snu*, przeł. E. Bieńkowska, „Teksty” 1973, nr 2(8), s.145.

<sup>24</sup> Por. M. L. von Franz, *Ścieżki snów*, op.cit., s.234.

jawy, która była mu źródłem i wstępem do niego i tłem (...) powiązane tak ściśle, sen z jawą, że budząc się jak wtedy z krzykiem, przekonana byłam, że budzę się nie teraz a wtedy i szukając obok siebie Lucyny, jej nagiego ramienia (...) chciałam zawołać jak wtedy: Leszek jest! Leszek żyje! – Ten krzyk miałam na ustach. (PPMC, s.15, 9-10).

Narkoleptyczny „senny wręt”, który zainicjował wydarzenia opisane w powieści *Na wyspie* odczytany został przez samą bohaterkę jako wyimek przeszczepiony z przeszłości. W słowach opisujących senny obraz koncertu fortepianowego odbywającego się w paryskim salonie pobrzmiewają echa strof *Mochnickiego* Jana Lechonia. Sama bohaterka świadoma jest istnienia literackich cytatów w przeżywanych snach, czemu daje wyraz wprost, stwierdzając:

Rozpoznawała ów salon, projekcję lektur sprzed potopu, do których prawie nie wracała. Ale widocznie w niej trwały. Nieważne dekoracje, akcesoria, ważna całość, sytuacja. (NW, s. 21)

### **Materia „sennych scenariuszy”**

Marzenia i wizje sennie przeżywane przez bohaterki tworzą zespół znaków. Obrazy oniryczne obecne w prozie Romanowiczowej powtarzają się, dopełniają, dobudowując własne dalsze ciągi. Anna Sobolewska, zajmując się badaniem materii komunikatów sennych, doszła do wniosku, że mają one swoją własną, żelazną logikę i nie są, jak mogłoby się wydawać, kapryśne i ulotne<sup>25</sup>. W śnie najważniejsza jest płaszczyzna wyrażania. Relacje czasowe ulegają zamazaniu, a wydobyciu i podkreśleniu – relacje przestrzenne. Niezwykle istotnym elementem struktury snów są procesy metaforyzujące, które pozwalają dostrzec całościowe znaczenie obrazu.

<sup>25</sup> Por. A. Sobolewska, *Jak sen jest zrobiony? Poetycka materia snu*, dz. cyt., s. 9-29.

Jaka jest materia snów przeżywanymi przez osoby zaludniające świat powieściowy Romanowiczowej? Otóż ich sny są materialne, „gęste”, przestrzenne. Dominują w nich nasyczone barwy. (TPP, s. 205). Zawierają obrazy jarzących się, ruchliwych punkcików, przelewającej się masy:

Coś jeszcze było w tym koszmarze, nie sama tylko powtórka urodzinowego sprzed iluś już lat obiadu u chrzestnej matki. Coś ciemnego. Dotykała tego snu, jak się dotyka bolącego zęba, nie mogąc go ani wyrwać, ani ukoić. Coś złego. Jakaś obecność-nieobecność, jakieś coś-ktoś, obły, anty-materialny płat czegoś, miękka masa przygniatająca ich dwoje, nie, ich troje, dusząca ich. Tak, byli w tym śnie duszeni. Masa czekoladowego tortu? Skąd? (S, s. 60)

Bohaterowie Romanowiczowej śnią przeważnie koszmary. Wpływa to z faktu intensywnego przeżywania przez nich przykrych zdarzeń mających miejsce na jawie. W koszmarach śniący najmocniej przeżywa poczucie swej niemocy, „mikroskopijności” wobec pokonującej ich wrogiej siły. Złe sny częściej nawiedzają bohaterów, gdy rzeczywistość świata zewnętrznego ulega zachwianiu. W maju 1968 roku, w trakcie manifestacji studentów paryskich uczelni oraz strajków robotniczych bohaterka powieści *Na wyspie* przeżywa „nawjazd narkoleptycznych światów”. W utworze czytamy, że:

Były to światy zupełnie już zza świata, jakby nie tylko Marsjanie ale i bardziej odlegli sąsiedzi z Mlecznej Drogi urządzali sobie zjazd gwiazdzisty na jej rozbrojonej wyspie. (NW, s. 100)

Narkoleptyczne sny Marie są „bytami” najdoskonalszymi wśród innych, ze względu na ich perfekcyjność: „przezroczystość”, intensywność kolorystyki, „namacalność”, akustykę, której zwykle brak snom niechorobowym. „Normalne sny trudniej zapamiętać, odtworzyć na jawie. Rozpływają się. Są mniej zmysłowe, bardziej cerebralne” – zauważa

protagonistka (NW, s. 102.) Intensywność koszmarów narkoleptycznych jest uderzająca. Poza oczywistymi dla tej kategorii uciezkami, upadkami, gonitwami pojawiają się koszmary „animalne”. Takie, jak na przykład ten, zapamiętany przez Marie:

Nagle znalazła się we własnym mózgu, pośród jego pulsujących komórek. Nie szarych, ale czerwonych. Ten świat był cały czerwony. Tkwiła więc w krwawym środku własnej głowy i spośród rojących się żyłatek usiłowała wyłowić jedno (...) Roilo się toto i pływało rojem kijanek, skakało chmarą opitych pcheł (...) Ona zaś była unieruchomiona, niedołączna, zesklerociała. (NW, s. 93-94)

Czy poszukiwana komórka to nie miejsce w mózgu, które kryje tajemnice ujawnienia się skazy zmuszającej Marie do życia „poprzez” sen?

Jacques Lacan zwracał uwagę na istotny fakt pojawiania się w snach obrazów własnego pokawałkowanego ciała. Jego zdaniem fascynacja wizerunkami ciała bierze początek w pragnieniu posiadania stałej i silnej tożsamości. Tenże wizerunek, z którym podmiot „chce ciągle obcować, utrwała jego pozycję w sferach wyobraźniowej i symbolicznej wobec niebezpieczeństwa czyhającego w nim samym. Podmiot bowiem trwale zachowuje w sobie coś, co można by nazwać osadem dawnego doświadczenia ciała we fragmentach, które pojawia się w snach o rozpadzie własnego ciała, a w skrajnych przypadkach w psychotycznych depersonalizacjach”<sup>26</sup>.

Narratorka *Trybulacji proboszcza P.* po śmierci opiekunki-przyjaciółki śni koszmar o rozpadaniu się własnego, wciśniętego w ciasną grootę, ciała. Narratorka, pozbawiona duchowej i materialnej pomocy Iny, będzie musiała samotnie dopełnić,

---

<sup>26</sup> Podaję za: M. Bakke, *Ciało otwarte*, dz. cyt., Poznań 2000, s. 24.

rozpoczętej pod wpływem tej właśnie kobiety, psychicznej metamorfozy. Świadomość rozpadania się bezpiecznego schronienia narratorki znajduje symboliczną reprezentację w sennym obrazie:

Za dużo było moich kości. Rozklekotane, niedopasowane do siebie. Nie słuchały mnie. Na domiar złego wgniecione były we mnie i wrastały we mnie jakieś czegoś szczątki i ułamki, ostre i kanciaste. Byłam nimi przeszzyta na wylot. (TPP, s. 204)

W snach bohaterki *Na wyspie* często pojawiają się anatomiczne części człowieka, pokawałkowane organy wewnętrzne. Do kategorii koszmarów „fizjologicznych” przynależy oniryczna wizja operacji dokonywanej na samej śniącej. Wiwiskcja życia Marie, dokonywana przez funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, znajduje odbicie w przeżywanej przez nią sennej wizji rozczłonkowania jej ciała:

Zimne węże wyslizgiwały się z jej ust, oślinione i zakrwawione, pociągając za sobą wnętrzości jak u pszczoły, kiedy żądli, jak u patroszonej ryby i rozpełzały się po kątach Sali operacyjnej. I ona rozpełzała się za nimi, ukrywała, wymykała sama z siebie, cała lecz zwielokrotniona, każdy człon sam sobie, w panice, że zaraz zostanie przyłapany, przydeptany, uwięziony. (NW, s. 84)

Innym razem „erotyczny” koszmar przeniósł bohaterkę w ekspresjonistyczną scenerię wąskich ulic-tuneli, brudnych kamienic, pomiędzy człekokształtne potwory rodem z obrazów Hieronima Boscha. Nagość zawstydziała ją, paraliżowała. Śmierdzące stwory: „świnioludzie, psioludzie, pająkoludzie” oczekiwały momentu, by rzucić się na nią i zgwałcić (NW, s. 91). Istotnym wydaje się fakt, że cytowane wyżej sny wywoływane są przez powtórne pojawienie się w życiu bohaterki mężczyzny, którego przed laty darzyła gorącym, młodzieńczym, platonicznym, uczuciem. Podobnie biologiczny, cielesny, wydaje się być sen o zamierzaniu w łagrze:

(...) oblepiające ich ciała były po syberyjsku lodowate. Odór wzajemnych oddechów też mroził do szpiku kości. Śmierdzieli sobie nawzajem jak stare psy o popsutych zębach (...) Jest naga. Wszyscy są nadzy, nic ich nie chroni, niczego przy sobie nie mają (...). Trwają w tłumnym skostnieniu, ona i Andrzej, dwa najbliższe sobie kościotrupy, serca w nich dzwonią szklane, podchodzą im pod gardło, a ze strachu i ze wstrętu (...) Właz zostanie otwarty i będą mogli przepychając się łokciami, gryząc zębami, po trupach wy dostać się na wolność. (NW, s. 127-128)

Szczególne miejsce w prozie Romanowiczowej zajmują sny, którym śniący nadają miano archetypicznych. Nie mają zazwyczaj fabuły, są pojedynczym obrazem, skondensowanym, spotęgowanym uczuciem. Śniący go podmiot istnieje w nim jako ziemia bądź plastyczna, zmieniająca swój kształt, forma (np.: ŁOB, s. 29, NW, s. 103, S, s. 60, TPP, s. 204).

Jako biblijny określić można jeden ze snów przeżywanym przez bohaterkę powieści *Na wyspie*<sup>27</sup>. Mający miejsce w sudeckim lesie akt „transfuzji” i transfiguracji, czyli powtórnego stworzenia, zostaje przypomniany w śnie, w którym Marie zaistniała jako ziemia, rozproszenie. Przemawiający spod niej i poprzez nią męski głos zbudził ją, wzywał do formowania się. Następował powtórnym akt kreacji, powtórka formowania Adama. Maria:

(...) wysuwała się z jakiejś lepkiej gleby, gliny, z której dopiero lepiło się z powrotem realne jej ciało. (NW, s. 103)

Pierwszy narkoleptyczny sen, który ogarnął bohaterkę w sudeckim lesie, stanowił zamkniętą historię, zawierał w sobie własny „rytuał”. Zgodnie z porządkiem obowiązującym w tym śnie, bohaterka jak zawsze oczekiwała momentu

<sup>27</sup> A. Kamieńska wyróżnia dwa rodzaje snów biblijnych: „(...) sny, w których Bóg oznajmia człowiekowi swoją wolę albo też obwieszcza przyszłość oraz sny wypływające z wewnętrznej wiedzy samego człowieka. Mogą też oba te rodzaje snów występować jednocześnie, uzupełniać się”. Zob. *Twarze Księgi*, Warszawa 1981, s. 128.

splatania pięknych, długich włosów matki, którym tradycja każe być siedliskiem fizycznej i psychicznej siły człowieka<sup>28</sup>. W śnie córka spotkała się więc z niepoznaną nigdy matką. Dodać trzeba, że włosy symbolizują też erotyczną sferę życia człowieka. Krytyka feministyczna przyjęła, że sny „ujawniają proces uwalniania się od patriarchalnej opresji, przypominając matriarchalną prehistorię ludzkości, prowadzą na »ścieżkę kobiecą»”<sup>29</sup>.

W świecie powieści Romanowiczowej sen jest też drogą do utraconego dzieciństwa. Daje możliwość powtórnego przeżycia go przy zachowaniu świadomości człowieka dojrzałego. Dokonuje tego młoda dziewczyna z powieści *Szklana kula*, która, podobnie jak i inne bohaterki Romanowiczowej, swój terażniejszy stan psychiczny „projektuje” na przeszłość. W śnie penetrują zasoby podświadomości i w realiach dzieciństwa „budują” bezpieczny dom, kształtują serdeczne relacje z otoczeniem, czyli robią to, czego z reguły nie są w stanie dokonać w dorosłym życiu.

W optyce spojrzenia bohaterek *Grobów Napoleona* czy też *Ruchomych schodów* sen zawiera w sobie momenty magiczne. Rytuał układania do snu kilkuletniego chłopca zakłada konieczność przeczytania bajki o Krokepiku-Zjadaczu Złych Snów (RS, s. 97). Bohaterka *Grobów Napoleona* przeżywa moment „sekundowego porażenia fleszem snu dziadowskiego”. Olbrzymia Cyganka stojąca przy siedmiu źródłach przekazuje w nim kobiecie tajemnicę plecienia z włóczki kręgu, w którym zatrzymać należy wymykającą się natarczywej matczynej opiece nastoletnią Monę (GN, s. 165-167). Magiczne znaczenie ma zarówno liczba siedem, jak i miejsce spotkania. Przy źródłach lokowały się najsztywniejsze wyrocznie. Zaczarowane koło to motyw obecny w bajkach ludowych.

<sup>28</sup> J. Hall, *Leksykon symboli sztuki Wschodu i Zachodu*, przeł. J. Zaus i B. Baran, Kraków 1997, s. 216.

<sup>29</sup> Podaję za: I. Iwasiów, *Słownik nieświadomości*, dz. cyt., s. 298.

Ponieważ zakresliły go moce nadprzyrodzone, nie było możliwe wyrwanie się z niego. Bohaterka *Grobów Napoleona*, bezsilna na jawie, w snach chce doznać umocnienia.

Taka perspektywa potraktowania motywów snu stwarza nowe możliwości interpretacyjne. Może życie, które wiodą postaci wspomnianych książek, to po prostu sen? Ale jaki sen? Z pewnością zły, koszmar. To stwierdzenie może okazać się kluczem do interpretacji interesującej nas prozy. Zofia Romanowiczowa, prowansalistka, tłumaczka liryki trubadurów poznała założenia katarystyki, potężnego ruchu religijnego rozwijającego się w tym samym czasie i miejscu, co poezja prowansalska<sup>30</sup>. W doktrynie katarów stopiły się idee manichejskie i gnostyckie<sup>31</sup>. Zofia Romanowiczowa przetłumaczyła na język polski *Apokryfy Nowego Testamentu*, teksty niekanoniczne, z których pewne, np. *Dzieje apostoła Tomasa* uważa się za powstałe pod wpływem gnostycyzmu<sup>32</sup>. Gnostycy zaś odnoszą do ludzkiej egzystencji terminy takie jak „sen” i „odrętwienie”. Wszyscy ludzie, ich zdaniem, trwają na ziemi w sennym odrętwieniu<sup>33</sup>. Ten sen jest „zły”, gdyż świat jest zły. Więzi ducha i duszę człowieka w materii. Hans Jonas, badacz zagadnień gnostycyzmu, do ziemskiej egzystencji człowieka odnosił następującą uwagę:

(...) określają ją (...) takie pojęcia jak „odrętwienie”, „sen”, „upojenie i „zapomnienie”. Znaczyłoby to, iż (jeśli wyłączyć np.

<sup>30</sup> *Brewiarz miłości. Antologia liryki staroprowansalskiej*, przetłumaczyła i oprac. Z. Romanowiczowa, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963.

<sup>31</sup> Por. F. Niel, *Albigens i Katarzy*, przełożyła M. Żerańska. Warszawa 1995; S. Runciman, *Średniowieczny manicheizm*, przekład: J. Prokopiuk, B. Zborski. Gdańsk 1996.

<sup>32</sup> *Apokryfy Nowego Testamentu*, wybór i opr. H. Daniel-Rops, F. Amiot, wstęp K. Borowicz, tłumaczyła Z. Romanowiczowa, Londyn 1955.

<sup>33</sup> H. Jonas, *Religia gnozy*, przeł. M. Klimowicz, Kraków 1994, s.82-87; także: G. Quispel, *Gnoza*, przeł. B. Kita, Warszawa 1988 oraz W. Myszor, *Na tropach wiedzy tajemnej*, „Znak” 1975, nr 6, s. 655-687.

upojenie) przyjmuje ona w całości charakterystykę, jaką w przeszłości odnoszono do stanu śmierci w świecie podziemnym. I rzeczywiście, musimy przyznać, że w myśli gnostyckiej świat zajmuje miejsce tradycyjnego świata podziemnego i sam jest już królestwem umarłych, to jest tych, którzy muszą zostać wskrzeszeni<sup>34</sup>.

Istnienie snu zakłada możliwość przebudzenia. Powodowane przez czynnik zewnętrzny przebudzenie ze stanu nieświadomości sprawia, że człowiek widzi ukrytą przed nim wcześniej nędzę egzystencji. Tak więc, przebudzenie jest warunkiem osiągnięcia pełni życia. Jak pisze Hans Jonas:

(...) tylko przebudzenie ze stanu nieświadomości („niewiedzy”) – wywołane przez coś pochodzącego z zewnątrz – może objawić człowiekowi jego obecne położenie ukryte dotąd przed jego oczyma i spowodować przez to wybuch przerażenia i rozpacz; uczucia te musiały wszelako być w jakiś sposób czynne już w poprzedzającym przebudzenie stanie nieświadomości, ponieważ życie kurczowo trzyma się go i opiera się przebudzeniu<sup>35</sup>.

Bohaterowie Romanowiczowej przeżywają przebudzenie. Po nim następuje zwykle śmierć protagonistów. Można zaryzykować więc twierdzenie, że zgodnie z założeniem autorskiego podmiotu prawda objawiająca się bohaterom ma tak wielki ciężar gatunkowy, że wyklucza możliwość ich dalszej egzystencji.

Podsumowując te rozważania, należy zauważyć, że skłonność autorki do przywoływania motywu snu wypływać może zarówno z zainteresowania psychicznym i duchowym życiem człowieka, znajomości teorii wypracowanych przez Freuda, Junga i Eliadego, lektury poezji nadrealistów i prozy

---

<sup>34</sup> H. Jonas, *Religia gnozy*, dz.cyt., 82-83.

<sup>35</sup> Tamże, s. 83.

psychologicznej, jak i faktu przeżycia we wczesnej młodości zrealizowanego na Ziemi koszmaru II wojny.

Paweł Rodak, badacz kulturowej wyobraźni wojennych dwudziestolatków, odnotował bardzo częste odnoszenie się twórców tego pokolenia do procesu śnienia, zapadania w sen, ucieczki w oniryczną rzeczywistość. Przyczyn tego poetyckiego procederu upatrywał w samej rzeczywistości wojennej, która poprzez grozę i spotęgowanie negatywnych doświadczeń nabierała charakteru iluzorycznego, stawała się zmaterializowanym koszmarem. W literaturze pisanej przez rówieśników Baczyńskiego badacz zauważył pewną prawidłowość. Jego zdaniem w ich twórczości sny istnieją jako zasada istnienia świata w stanie rozpadu. Mogą też pełnić funkcję azylu umożliwiającą chwilową bodajże ucieczkę przed ponurym światem realnym<sup>36</sup>.

---

<sup>36</sup> P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, dz. cyt., s. 57.

## VI. Zofia Romanowiczowa – biogram

Zofia Górską (Romanowiczowa) przysła na świat w Radomiu 18 X 1922 roku. Na chrzcie otrzymała imiona Felicja Zofia. Notatka w kancelarii parafii kościoła pod wezwaniem op. Najświętszej Maryi Panny głosi:

3 XII 1922 roku o godzinie piątej wieczorem stawił się Zygmunt Górski, urzędnik zamieszkały w Radomiu lat 24 liczący zapisany do Księgi Stałej Ludności Magistratu Miasta Radomia w obecności Kazimierza Stolińskiego obywatela i Feliksy Lisickiej zamieszkałych w Radomiu pełnoletnich i okazał nam dziecię płci żeńskiej urodzone w Radomiu 18 X bieżącego roku o godzinie 7 rano z jego poślubionej żony Maryi ze Stolińskich lat 23 liczącej. Dziecięciu na chrzcie świętym dzisiaj dopełnionym przez księdza... nadane zostały imiona Felicja Zofia a rodzicami chrzestnymi byli Kazimierz Stoliński i Felicja Lisicka. Akt ten obecnym czytany przez nas wraz z nimi podpisany<sup>1</sup>.

W Archiwum Państwowym w Radomiu zachowały się dane na temat rodziny przyszłej pisarki. Jej ojciec, Zygmunt Górski urodził się 10 XII 1897 roku jako syn Józefa i Marianny z domu Cieślikowskiej. Zygmunt Górski ożenił się z Marianną Stolińską, urodzoną 1 XII 1898 roku w Goździkowie (okolice Opoczna). Małżeństwo to miało trzy córki: Felicję Zofię, Helenę (urodzoną 29 VIII 1925 roku w Smogorzowie gm. Goździków, zmarłą w Radomiu 30 XI 1926 roku na szkarlatynę; na akcie zgonu widnieje imię Halina, napis na nagrobku zaś brzmi: Hania Górską), Barbarę Marię (urodzoną 23 IX 1928 roku w Radomiu) oraz trzech synów: Tadeusza Wojciecha

---

<sup>1</sup> Księga Chrztałów z Parafii op. Najświętszej MP, obecnie (Katedry) z roku 1922, nr aktu 444.

(23 IV 1932 roku), Andrzeja Kazimierza (urodzonego 6 VI 1938 roku w Radomiu, zmarłego 25 II 1940 roku wskutek przeziębienia) i Zygmunta Edwarda urodzonego 13 X 1941 roku (już po śmierci ojca, Zygmunta Górskiego).

Rodzinna kronika, prowadzona przez bratanka Zofii Romanowiczowej, Jacka Górskiego (syna Tadeusza Wojciecha), wymienia przodków pisarki: szlachetnie urodzonych Jana Gorskiego<sup>2</sup> i Petronelę Pilichowską, ich syna Józefa Gorskiego (ur. 1728, zm. 1822) i jego małżonkę, szlachetnie urodzoną Marię z Kamockich. Syn Józefa i Marii, Roch Górski, który przyszedł na świat w 1794 roku, w 1812 pojął za żonę Magdalenę z Suwalskich. Nie wiadomo, z jakiego powodu Roch Górski nie utrzymał tytułu szlacheckiego (najprawdopodobniej zdeklasował się podobnie jak wiele polskich rodzin pod zaborem rosyjskim). Ze związku Rocha i Magdaleny pochodzi urodzony w 1817 roku Leonard, pradziad przyszłej pisarki, ożeniony w 1842 roku z Franciszką Nielepkowicz. Ich potomek, urodzony w 1859 roku Józef Górski, dziadek pisarki, pojął za żonę Maryannę Cieślukowską (ur. 1860, zm. 1942). Odbywszy zasadniczą służbę w wojsku carskim (trwała ona wówczas sześć lat) Józef Górski przeprowadził się do Radomia i około 1886 roku objął tam posadę dróżnika „szosowego”. Kupił dom, w połowie murowany, w połowie drewniany. Pod koniec życia pracował jako woźny sądowy. Do jego obowiązków należało najprawdopodobniej sporządzanie, podpisywanie i doręczanie ogłoszeń sądowych, pozwów i wszelkiego rodzaju wezwań urzędowych, a także uczestnictwo w wizjach lokalnych, obdukcjach i intromisjach. Józef Górski zmarł w 1933 roku na tzw. „krwotok mózgowy”.

Jednym z siedmiorga dzieci małżeństwa Franciszki i Józefa był ojciec Zofii, Zygmunt Górski.

<sup>2</sup> W najstarszych, pozostających w posiadaniu rodziny, dokumentach nazwisko zapisywane jest jako „Gorski”, bądź „Gurski”. Od 1868 roku zapis przybiera już formę „Górski”.

W zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego zachowały się dokumenty opisujące niepodległościową działalność Zygmunta Górskiego. On sam, występując w 1932 o przyznanie mu Krzyża Niepodległości, pisał w dołączanym do kwestionariusza życiorys:

Od lat najmłodszych żywo interesuję się ruchem wolnościowym. W 1905 roku na wezwanie delegata do strajku szkolnego pierwszy opuszczam ławkę szkolną – w konsekwencji trudności w dalszej nauce, uczęszczam więc do tajnej polskiej szkoły prowadzonej przez panie Gronc i Soczek (...). W marcu 1914 roku już jako członek Radomskiej Organizacji Niepodległościowej (...) otrzymuję zlecenie rozrzucenia na terenie szkoły Rzemieślniczej odezw nawołujących młodzież do bojkotowania uroczystości carskich urządzonych z racji stłumienia powstania 1863 r. Z zadania wywiązałem się. W dalszym ciągu tejże akcji rozrzucam ziarna jakiegoś materiału wybuchowego w miejskiej szkole przy ul. Grodzkiej przed samą akademią, ziarna te rozgriane nogami uczniów wybuchają wywołując zamieszanie. W pochodzie zaś młodzieży pod pomnik „Cara Oswobodziciela” (...) z grupą kolegów robimy zamieszanie i szyki pochodu częściowo załamują się. W 1914 po nawiązaniu kontaktu z Krakowem (...) staję w szczupłym gronie zdecydowanych zwolenników komendanta J. Piłsudskiego na terenie Radomia. Otrzymuję też wkrótce odezwę podpisaną przez ks. Biskupa Bandurskiego i takowe rozlepiam na murach miasta, mimo przepełnienia ulic wojskami rosyjskimi cofającymi się spod Kielc względnie przechodzącymi na niedaleki front. Rozlepiam również odezwy (...) nawołujące do wstępowania do Legionów. Kolportuję wydawnictwa, znaczki, żetony, a uzyskaną gotówkę przekazuję do kas legionowych. Od żołnierzy rosyjskich kupuję broń krótką, karabiny, amunicję oraz materiały wybuchowe i przechowuje takowe w magazynach Elektrowni Radomskiej, gdzie pracuję jako magazynier, (bez wiedzy Zarządu odbywa się to przechowywanie). Posiadany skład broni o mało co nie wpadł w ręce żołnierzy rosyjskich ewakuujących magazyn i maszyny do Rosji – w ostatnim momencie jednak został

wyniesiony przez okno do ogrodu i zakopany, po zajęciu miasta i otworzeniu biura werbunkowego do Legionów – tam doręczono całość.

W lipcu 1915 roku Radom został zajęty przez wojska austriackie, co dało możliwość werbowania na terenie miasta i okolic ochotników do tworzonych w Galicji Legionów Polskich. Zygmunt Górski rozpoczął pracę dla P.O.W. niemal od pierwszych dni jej funkcjonowania w Radomiu. Założył i prowadził tajną drukarnię. Wziął udział w rozbrajaniu Austriaków w Radomiu w listopadzie 1918 roku. Najprawdopodobniej był też wśród ochotników rozbrajających żołnierzy niemieckich w Warszawie, o czym świadczyć może fakt przyznania mu legionowej odznaki pamiątkowej „Rozbrajanie i wypędzanie Niemców. Warszawa 11 XI 1918”.

W szeregach wojska polskiego służył do 1921 roku. Opuścił je w stopniu sierżanta. W trakcie trwania służby ukończył szkołę podoficerów gospodarczych, potem, już po wojnie, kształcił się jeszcze w Szkole Oficerów Rachunkowych. W 1922 roku rozpoczął pracę jako urzędnik, najprawdopodobniej w Magistracie Radomskim. Co najmniej od 1928 roku zatrudniony był na stanowisku głównego buchaltera w fabryce Wyrobów Szamotowych i Kamionkowych „Marywil” w Radomiu. Od 1929 roku, jako członek Okręgowego Związku Legionistów, objął swą opieką rodziny poległych legionistów. W sposób szczególny dbał również o kwatery legionowe na radomskich cmentarzach.

Imię przyszła pisarka otrzymała najprawdopodobniej po matce chrzestnej, siostrze ojca, Feliksie nazywanej w domu Felicją – społecznicy, działaczce odznaczonej Krzyżem Legionowym 1914-1918 i Krzyżem Niepodległości. Felicja jako gimnazjalistka wzięła udział w strajkach szkolnych w 1905 roku. Uczyła się na tajnych kompletach, później sama włączyła się w organizację tajnego nauczania. W trakcie

jednej z konspiracyjnych lekcji języka polskiego została przyłapana przez carskiego agenta, komisarza Hankiewicza, na „gorącym uczynku”. Udaje się jej jednak wraz z podopiecznymi uciec, gdyż przed kamienicą czekali już na Hankiewicza zamachowcy. Komisarz zginął na miejscu. Felicja, aresztowana i zwolniona, ukrywając się przed Ochraną, wyjeżdża z Radomia, wstępuje do Polskiej Macierzy Szkolnej i PPS. Pracuje również w ramach Narodowego Związku Robotniczego. Przed I wojną należy do najaktywniejszych działaczy niepodległościowych w Radomiu. Zaciąga się do POW i Legionów, organizuje lokalną Ligę Kobiet Polskich. Obejmuje również opieką rodziny legionistów. W 1920 roku jako jedna z pierwszych wstępuje do Ochotniczej Legii Kobiet, ale ze względu na zły stan zdrowia nie wyrusza na front. Na miejscu organizuje szpital wojskowy, gdzie pracuje jako pielęgniarka. W wolnej już Polsce prowadzi przedszkole. Zostaje członkiem zarządu Towarzystwa Oświata, członkiem Związku Legionistów, Związku Strzeleckiego, Związku POW. Współorganizuje budowę pomnika Legionisty, który stanął na radomskim Rynku.

Patriotyczny duch charakteryzował również braci Zygmunta Górskiego: Zdzisława (ułana Pierwszego Pułku Ułanów Krechowickich, w czasie II wojny aresztowanego za ukrywanie w domu Żydów, wykupionego przez rodzinę) i Edwarda Górskiego (kapłana, „Prałata jego Świątobliwości oraz Radcę Kapituły Katedralnej Sandomierskiej, Radcę Kurii Diecezjalnej, b. Wikariusza Generalnego, długoletniego Profesora Seminarium Duchownego”<sup>3</sup>, jak i jego siostry Józefę, Janinę i wspomnianą już Felicję oraz ich mężów: Władysława Kałużę, Stefana Moskwę i Władysława Lisickiego. W 1915 roku, przebywając w parafii Włostów, po jednej z bitew pomiędzy armią rosyjską i Legionami, ks. Edward Górski wykazał się dużą pomysło-

<sup>3</sup> Według napisu na nagrobku na cmentarzu w Radomiu.

wością i odwagą, ratując życie pojmanym legionistom. Udało mu się skłonić rosyjskich żołnierzy, aby zezwolili mu na wypowiedanie czterech skazanych na śmierć polskich jeńców. Dostarczył tym ostatnim austriackie umundurowanie, co umożliwiło skazanym wmieszanie się pomiędzy czeskich jeńców i, później, ucieczkę. Zadenuncjowany, skazany na zsyłkę do Ufy, ks. Edward salwuje się ucieczką i przez trzy dni, do nadejścia frontu, ukrywa się we wsi, unikając w ten sposób więzienia.

Stefan Moskwa, mąż Janiny, był żołnierzem frontowym. Służył w armii carskiej, później w Legionach. Władysław Lisicki w młodości działał w ramach Narodowego Związku Robotniczego jako dowódca ekspedycji karnej. Aresztowany w 1904 roku, poddany czteromiesięcznemu śledztwu, został z braku dowodów uniewinniony. Otrzymał jednak tzw. „wilczy bilet”, w wyniku czego stracił pracę. Czynnie uczestniczył w tworzeniu POW w Radomiu. Wraz z Zygmuntem Górskim gromadził i konserwował broń przekazaną w 1918 roku Legionom. W jego domu mieściła się nielegalna fabryka plecaków na potrzeby Legionów.

We wrześniu 1921 roku Zygmunt Górski pojął za żonę Mariannę Stolińską. Uroczystość zaślubin odbyła się w kościele w Smogorzewie (powiat opoczyński). Narzeczona młodość spędziła w Goździkowie, w modrzewiowym dworku zakupionym na początku XX wieku przez jej ojca, Kazimierza Stolińskiego, zarządcę majątku Jastrząb (należącego do starosty łęczyckiego). Rodzina Stolińskich najprawdopodobniej wywodzi się ze Stolna w powiecie chełmińskim, w Prusach Książących, skąd została usunięta w ramach tzw. rugów pruskich. Stolno było gniazdem rodzinnym Stolińskich-Kalksteinów, rodu szlachty pomorskiej (kaszubskiej). Według przekazu rodzinnego, po sprowadzeniu się do Topoli Królewskiej, pierwszy człon nazwiska przestał być używany. Wuj Marianny, Jan Stoliński, był działaczem PPS, członkiem

bojówki. W 1905 roku w Warszawie wziął udział w nieudanym zamachu bombowym na rosyjskiego generała-gubernatora Czertkowa. Był również roku wśród manifestantów na Placu Teatralnym 1 maja 1905. Stratowany przez szarżujących Kozaków, został zaaresztowany i skazany w na zsyłkę do Ustiosolska, gdzie przebywał wówczas Józef Piłsudski.

Marianna w czasach panieńskich ukończyła Szkołę Ochroniarek (czyli, używając języka współczesnego, przedszkolankę). Po ślubie małżonkowie osiedli w Radomiu. W Goździkowie spędzano wakacje. Tam też podczas okupacji znalazł schronienie kilkuletni Tadeusz, podczas gdy reszta rodziny przebywała we Wrzeszczowie i Radomiu. Wspomnienie dziadków, wuja i zamieszkiwanego przez nich domu pojawi się na kartach powieści *Szklana kula*.

Starszy o dwa lata brat matki, Kazimierz Stoliński (urodzony w 1896 roku), absolwent warszawskiego Liceum im. Mikołaja Reja, żołnierz I Korpusu generała Józefa Dowbora-Muśnickiego, ojciec chrzestny przyszłej pisarki, w okresie poprzedzającym II wojnę światową, a także w czasie okupacji, był wójtem Goździkowa. Po odmowie wydania pieczęci gminnej opatrzonej niemiecką „gapą” został aresztowany. Wypuszczony z aresztu, ukrywał się do końca wojny. W czasach tużpowojennych, obawiając się szykan z racji posiadania 20-hektarowego gospodarstwa, bracia Kazimierz i Stanisław rozebrali modrzewiowy dwór dziadków stawiając na jego miejscu dwa domy rodzinne.

Brat przyszłej pisarki, Tadeusz Górski, wspomina rodzinną historię, która rozegrała się w czasach jeszcze przedwojennych, w idyllicznej atmosferze modrzewiowego dworku:

Miałem wówczas trzy, najwyżej cztery lata. Nie wiem o co poszło. Jedno jest pewne, że obraziłem się na wszystkich i postanowiłem skończyć z takim życiem. A jak – najlepiej niech mnie wilcy zjedzą! Niedaleko od dworu mych dziadków Stolińskich rozciągała się wielka puszcza jodłowa, a w niej

wilków nie brakowało. Nikt mię nie pilnował. Dwór był w środku olbrzymiego sadu ogrodzonego kamiennym murem. Pomazzerowałem przez sad, minąłem mur i szosę za nim, potem przez rozległe pola i już dochodziłem do brzegu lasu, gdy jakiś miejscowy grzybiarz zainteresował się, co robi trzylatek w lesie i to sam. Wziął mnie za rękę, zmusił do zeznań, kim jestem i odprowadził do domu, gdzie już trwały poszukiwania zbiega. Dziadkowie ucieszyli się z odnalezienia zguby. Zosia jednak, mój wielki w tym czasie autorytet, natarła mi uszy i przykazała, by za mur się więcej nie wychylać<sup>4</sup>.

Zygmunt i Marianna Górscy mieszkali w Radomiu w domu przy ulicy Żeromskiego 82<sup>5</sup>. Od 1928 roku Maria Górską rozpoczęła sukcesywny wykup zadłużonej i wystawionej na przetarg kamienicy. Ostatnią część należnych pieniędzy wpłaciła w 1945 roku. W 1966 roku została wywłaszczona, a kamienicę zburzono. Rodzina Górskich zajmowała dwa duże pokoje oraz kuchnię. Szczególną zaletę mieszkania w tej kamienicy stanowiło posiadanie dużego ogródka w podwórzu. Rosły tam drzewa owocowe i ozdobne, krzewy, kwiaty. Wiosną kwitł bez. Zygmunt Górski z zamiłowaniem hodował tam róże. Z miłością ojca do tych kwiatów wiąże się przykre wspomnienie rodzinne. Jedno z niewinnych zadrapań kolcem róży stało się przyczyną ciężkiej choroby Zygmunta – zakażenia krwi. W dobie, gdy nie znano jeszcze antybiotyków, taki przypadek groził śmiercią.

W Radomiu, który od 1932 roku stał się wydzielonym powiatem grodzkim na obszarze województwa kieleckiego, działało wiele instytucji o ponadregionalnym charakterze: Sąd Okręgowy, Okręgowa Dyrekcja Lasów Państwowych, Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych. Rozwijał się prze-

---

<sup>4</sup> Cytaty pochodzą z listu Tadeusza Wojciecha Górskiego do Anny Jamrozek-Sowy. List w posiadaniu autorki tekstu.

<sup>5</sup> Po II wojnie budynki z części tej ulicy (między innymi i dom, w którym mieszkała rodzina Górskich) zostały wyburzone.

mysł. Powstały Wytwórnia Broni i Wytwórnia Papierosów. Gdy miasto objęte zostało planem rozwoju COP-u, działac zaczęły dodatkowo: fabryka obuwia „Bata”, wytwórnia telefonów, fabryka masek przeciwgazowych. W 1938 roku Radom liczył 90 059 mieszkańców.

Monografista cytowany w *Szklanej kuli* podaje, że Radom jest miastem leżącym „na pograniczu Doliny Mazowieckiej i Wyżyny Małopolskiej. Obszar ten charakteryzuje się wzniesieniami falistymi, równoległymi do Gór Świętokrzyskich, szerokimi i płytkimi kotlinami. Powierzchnia wyżyny pocięta jest ciekami potoków i wód okresowych”<sup>6</sup>.

W 1988 roku, w liście do historyka, znawcy dziejów Radomia, Władysława Macherzyńskiego, Zofia Romanowiczowa pisała: „przez jakiś chyba krótki czas chodziłam do szkółki p. Ekiertowej, z której pamiętam głównie ogród”<sup>7</sup>.

W 1936 roku Marianna i Zygmunt Górscy odkupili od dotychczasowych właścicieli, Marii i Tadeusza Dobieckich, dwór i 34-hektarowy majątek we Wrzeszczowie (gmina Przytyk). W skład majątku wchodziły: „rządcówka”, pięć stawów rybnych, łąki, duży sad, rozległy park ze starymi drzewami – pomnikami przyrody oraz zabudowania gospodarcze: dwie stodoły, młyn, spichlerz, obora, stajnia, magazyn nawozów. Dwór był duży.

Wejście do dworu zamykała wielka drewniana brama, podtrzymywana z każdej strony murowanymi słupami. Za nimi ciągnął się wysoki ceglany mur. Przed dworem był pięknie strzyżony okrągły gazon z ligustru. Gazon ten od środka ograniczał okrągły podjazd pod ganek. Z drugiej strony podjazd okalały stare lipy. Przed samym gankiem był plac wybrukowany kamieniem. Z podjazdu po piaskowco-

<sup>6</sup> Z. Romanowiczowa, *Szklana kula*, Paryż 1964, s. 46.

<sup>7</sup> Cytat z listu Zofii Romanowiczowej do Władysława Macierzyńskiego. List w zbiorach autorki tekstu.

wych schodach wchodziło się między dwoma kolumnami do holu zewnętrznego. Taras znajdujący się po drugiej stronie domu całkowicie zacięniała olbrzymia, stara lipa. Tak wielka, że gdy w końcu, w latach 80-tych obaliła ją wichura, każdy z dziewięciu konarów miał średnicę dużego drzewa. Lipa była wspaniała. Zapachem jej kwiecia można było się upoić. A śpiew zbierających miód pszczoł głużył wszystkie inne dźwięki. Z tarasu schodziło się niżej, gdzie był usytuowany okrągły stół – olbrzymie, kamienne młyńskie koło oparte na grubym balu wpuszczonym w ziemię, dodatkowo zabezpieczony zastrzałami. A wokół krągła ławeczka drewniana, na której siadało się głównie do lodów. Na piętrze dworu znajdowały się pokoje córek Zofii i Barbary, jeden przeznaczony dla przybywających w odwiedziny ciotek oraz czwarty, na stałe przypisany stryjowi, księdzu Edwardowi Górskiemu. Stał tam klęcznik a na ścianie wisiał obraz Madonny<sup>8</sup>.

Wrzeszczów, jak można przeczytać w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, posiadał kościół parafialny pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, którego początki sięgają jeszcze XV wieku. Znajdował się przy nim szpital – przytułek dla pięciu ubogich<sup>9</sup>. Obecnie dom ten jest wpisany do Rejestru w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Warszawie, Delegatura w Radomiu.

Wrzeszczów pojawia się w opowieści Tadeusza Górskiego:

Było późne lato 1937. Pierwsze nasze lato we Wrzeszczowie. Miałem lat pięć. Wielki sad okalający dwór został wydzierzawiony. Z dzierzawcą były od razu problemy, więc ja dostałem polecenie, by samemu na jabłka nie chodzić. Sad otoczony był wysokim, ceglany murem. Ale były też w nim wydłubane dziury. Przez

<sup>8</sup> Opracowano na podstawie wspomnianego wcześniej listu Tadeusza Wojciecha Górskiego do autorki tekstu.

<sup>9</sup> Zob.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Wydany pod red. B. Chlebowskiego, Warszawa 1895, t. XIV, s. 61

nie miejscowe wyrostki wślizgiwały się na jabłka. Oczywiście do nich dołączyłem. W pewnej chwili zrobiła się awantura, bo zostaliśmy w sadzie dostrzeżeni. Chłopcy zwiali przez dziurę, a ja sam zostałem na miejscu zbrodni. Świadom popełnionego przestępstwa postanowiłem gdzieś przemocować – pod wieczór już się miało, a następnego dnia powędrować do Radomia lub gdzie indziej. Na nocleg świetnie nadawały się kopki siana wykoszonego w sadzie. Zakopałem się w jednej po uszy i smacznie usnąłem. W środku nocy obudziły mnie nawoływania. Wychyliłem się z kopki i od razu mnie zauważono. Doprowadzony pod eskortą do domu byłem przygotowany na najgorsze. Wtedy czasy były o wiele mniej skomplikowane. Zaskużyłeś, dostawałeś lanie, a potem pełna abolicja. Żadnej resocjalizacji. Zrezygnowany dałem się więc prowadzić w kierunku srogiej postaci stojącej w mroku drzwi, pod stara lipą na tarasie. Oczywiście dzierżyła ona w ręku dużą różgę. Tym razem uratowała mnie moja kochana siostra Zosia, która murem stanęła między mną, a zagniewaną Temidą – naszą mamą.

Inne, związane z osobą Zofii Romanowiczowej, wspomnienie Tadeusz Górskiego, dotyczy już Radomia:

Największym wydarzeniem dla dziecka, które dopiero co wyszło z pieluch, były święta Bożego Narodzenia. W nich oczywiście choinka, a w szczególności prezenty pod nią. Po wigilii były kolędy, a potem dzieci szły spać. Każde chętnie zakopywało się pod kołdrą, bo inaczej mogła być różga od Mikołaja zamiast prezentu. Żartów nie było! Mikołaj wtedy w mej rodzinie przychodził w nocy i nikt nie miał prawa go zobaczyć! Rano natomiast, to dziecko, które wstało pierwsze, w koszuli i na bosaka biegło pod choinkę i do niego należało prawo rozdawania prezentów. Konkurencja była duża, raz mi się tylko udało. Ale teraz przypominam sobie, że gdy wyskakiwałem z betów, jedno oko Zosi było otwarte i wyrozumiale uśmiechnięte.

Zofia Górską uczęszczała do Państwowego Gimnazjum im. Tytusa Chałubińskiego, mieszczącego się przy ulicy Narutowicza 5. Był to parterowy budynek, który spłonął pod-

czas okupacji niemieckiej (pełnił wówczas funkcję magazynu). Uczyły się tam w większości dziewczęta z niezamożnych rodzin. W Radomiu istniało jeszcze drugie gimnazjum żeńskie, w którym wymagane było wysokie chesne. Państwowe gimnazjum dla dziewcząt powstało w 1930 roku jako filia męskiego, noszącego to samo imię. Założycielem szkoły dla dziewcząt był wybitny pedagog, historyk, Michał Małuja<sup>10</sup>. W „Tygodniku Radomskim” z 1934 roku czytamy:

W ciągu (...) trzech lat istnienia pusty, lecz obszerny plac otaczający szkołę przekształcony został na ogród szkolny z dużym boiskiem, licznymi grządkami dla uczennic i ogródkiem botanicznym. Staraniem Komitetu Rodzicielskiego wybudowana została duża altana. Gmach szkolny b. skromny na zewnątrz posiada jednak duże, widne i słoneczne klasy. (...) W roku szk. 1933/34 uczennic liczy szkoła 311. Liczba członków grona nauczycielskiego 21 (...) Uczennice zorganizowały „Bratnią Pomoc”, która skupia wszystkie organizacje szkolne. Walne zebranie uczennic na początku roku szkolnego zatwierdza budżet i wybiera zarząd. W skład rady delegatek wchodzi uczennice wszystkich klas. Wobec tego, że zarząd „Bratniej Pomocy” udziela w miarę możliwości zasiłków na różne sekcje i kółka naukowe, rachunkowość prowadzona jest na sposób amerykański (...) Z większych sekcji istnieją: L.O.P.P., Liga Morska i Kolonjalna, harcerstwo, Kółko Historyczne i Literackie. Czytelnia szkolna zaopatrzona jest w liczne pisma i w miesiącach zimowych cieszy się dużym powodzeniem, na wiosnę zaś i w jesieni na pierwszy plan wybijają się Kółka sportowe różnych klas<sup>11</sup>.

W latach 1935-1939 uczennice szkoły czytają i współredagują „Głosy Sztubackie”, jak głosi podtytuł: „Czasopismo młodzieży szkół średnich Radomia, Koziencin, Opatowa,

<sup>10</sup> Aresztowany w noc pogromu radomskiej inteligencji – 24/25 stycznia 1941 roku, katowany w Skarżysku, zamordowany został w obozie w Oświęcimiu.

<sup>11</sup> [b.a.] *Państwowe gimnazjum im. Chabućbriskiego Oddziały Żeńskie*, „Tygodnik Radomski” 1934, R. II, nr 18, s. 12-13.

Skarżyska i Suchedniowa”. Pismo to powstało z inicjatywy młodych ludzi i stało się ich trybuną<sup>12</sup>.

Zofia Górską ukończyła trzy klasy gimnazjalne (w latach 1934-1938 zwieńczone „małą maturą”) oraz pierwszą klasę liceum (czerwiec 1939). W szkole dała się poznać jako zdolna poetka. Debiutowała w wieku piętnastu lat. Jej wiersze i opowiadania zostały umieszczone na łamach „Głosów Sztubackich”. Wanda Szczawińska, redaktorka działu literacko-naukowego, pamięta Zosię Górską jako poetkę zacytowaną w mitologiach, Starym i Nowym Testamencie, także jako ładną dziewczynę „o zielonych oczach pod płową czupryną, o brwiach jak skrzydła jaskółki, o uśmiechu od ucha do ucha z olśniewającymi zębami<sup>13</sup>”.

Wiersze pisałam już w szkole, w Radomiu. – wspomina Zofia Romanowiczowa – Jakie tam one były, takie były, w każdym razie dokooptowano mnie do redakcji działu literacko-naukowego piśmka międzyszkolnego „Sztubackie Głosy” i takiego szczęścia jakie przeżyłam, gdy po raz pierwszy mój wiersz pod tytułem „Alejka białych floksów” – mój Boże! – który podpisałam jedynym w moim życiu pseudonimem „Claudia” – jeszcze raz mój Boże! – ukazał się na jego poczytnych w Radomiu łamach – nie zasnęłam nigdy więcej!

Znałam wiersze poetów (...) i nawet jakimś cudem przechowało się i wróciło do moich rąk parę tomików w płóciennych, kolorowych okładkach, które w czasie okupacji można było jeszcze gdzieś kupić i które mam z dedykacjami broń Boże nie autorów, tylko tych, którzy mi je na jakieś imieniny w 1939 czy 40 roku ofiarowali. Wiersze Lechonia, Wierzyńskiego, Tuwima, Staffa, Leśmiana. Przepisywałam je sobie do „albumu” i znałam na pamięć (...) Jedyny autograf, jaki udało mi się zdobyć przed wojną, w Radomiu, to w pensjonarskim albumie, po cytacie ze Słowackiego: *Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy* wpisanym

<sup>12</sup> Patrz: I. Michalska, *Trybuna dla młodych*, „Miesięcznik Prowincjonalny” (Radom) 2002, nr 8-9-10, s. 30-32.

<sup>13</sup> W. Szczawińska, *Opowiadania obozowe*, „Miesięcznik Prowincjonalny” (Radom) 2001, nr 1-2, s. 27.

przez Wiesię F. – pamiętam ją dobrze, koleżankę z gimnazjum – własnoręczna dedykacja jedynej żywej pisarki, którą miałam okazję zobaczyć na jakimś jej wieczorku autorskim. Była przepiękna, tajemnicza i miała czarne rękawiczki po łokcie. Kto wie, czy nie paliła papierosów. To było tak: Zosi Górskiej życzyć wszystkiego dobrego. M. Kuncewiczowa. 15.XII.37. Boże, jak ja byłam zaszczycona i szczęśliwa<sup>14</sup>.

W *Szklanej kuli*, we fragmentach poświęconych miastu dzieciństwa, czytamy:

W tym mieście nie żyło się ani długo, ani bezpiecznie. Zresztą dewizą mieszkańców zdawało się być od zawsze stare przysłowie (...) „nie warto chcieć żyć za każdą cenę – trzeba zawsze zapytać najpierw ile kosztuje?” Wolność tu była w większej cenie, to pewne, niż życie. Tu już nie tylko szkoła, nie tylko patriotyczna nauczycielka wpajały w Halinę tradycję powstań, spisków, rewolucji i szubienic stojących na rogatkach. W wieku, w którym zna się na ogół Tomcia Palucha i Jasia i Małgosię, ona знаła na pamięć pieśń o Stanisławie Wernerze (...) stale coś się działo, we wszystkim Radom brał udział szczeni, nie targując się o cenę wolności. Okoliczne lasy aż po Sandomierz, aż po Kielce rozbrzmiewały echemi powstańczych potyczek. Do Bukówna, na cmentarz, gdzie spoczywał Dionizy Czachowski, wożono kwiaty jak na grób kogoś z rodziny (...) Groby i cmentarze odgrywały zresztą wielką rolę w mieście, gdzie od pokoleń życie stanowiło monetę obiegową<sup>15</sup>.

W przeddzień II wojny światowej Zygmuntovi Górskiemu, z uwagi na pełnioną w „Marywilu” funkcję, odroczone obowiązek mobilizacyjny. Mariannie Górskiej natomiast wręczono jeszcze we wrześniu 1938 roku „przydział mobilizacyjny” do Komendatury Szpitala Garnizonowego w Radomiu.

8 września 1939 roku do Radomia wkroczyły niemieckie wojska. Rozpoczęły się represje wobec ludności. Utworzono

---

<sup>14</sup> Z. Romanowiczowa, *Moje „Próby i zamiary”*, „Tydzień Polski” 1965, nr z 23 X, s. 5.

<sup>15</sup> Z. Romanowiczowa, *Szklana kula*, dz. cyt., s. 50-51

dwa getta żydowskie. Dokonywano publicznych egzekucji. Poligon wojskowy nieopodal wsi Firlej stał się miejscem masowych straceń. Radomianie, nawiązując do chlubnej, patriotycznej przeszłości, utworzyli silne podziemie wojskowe. Radom stał się siedzibą Komendy Obwodu Armii Krajowej.

Z listu do Władysława Macherzyńskiego:

Wrzesień 1939 roku zastał mnie we wsi Wrzeszczów pod Radomiem (...) Ponieważ byłam przed maturą, najpierw chodziłam do jakiejś szkoły handlowej, na którą Niemcy chwilowo zezwolili, a potem na tajne komplety.

W książce Elżbiety Jackiewiczowej *Pokolenie Teresy* upamiętniona została, wśród wielu jeszcze innych nastoletnich mieszkańców ówczesnego Radomia, Zosia Górską:

Komplet maturalny zbierał się na polski u Zbyszka. Ojciec Zbyszka, znany adwokat, od paru miesięcy był w obozie (...) Rodzina zachowała jeszcze swoje przedwojenne mieszkanie w śródmieściu (...) było przytulnie dlatego, że i sam Zbyszek, i jego towarzyszkę – to była młodzież rozumna, ocytana, pełna zainteresowań, ucząca się poważnie i z potrzeby serca. Położyłam stary tom Mickiewicza na stoliku i popatrzyłam na ich twarze. Poważne, bez uśmiechu. Zosia podkuliała nogi pod siebie i utonęła niemal na szerokiej kanapie. Jej ogromne oczyska błękitniały smutkiem, na czoło spadały kosmyki jasnozłoty włosów. Wyglądała jakoś bezbroni, krucho, dziecięco (...) Uczyli się, bo chcieli się uczyć. Wierzyli (albo postanowili wierzyć), że dożyją, doczekają wolnej Polski i że będą studiować dalej. W ich pustym, ponurym życiu nauka była jakąś formą walki. Żeby się nie dać zepchnąć, żeby nie ulec, nie poddać się (...) Sami nieraz prosili: zrobimy jeszcze i to, i tamto, damy radę, chcemy więcej, prędzej. To ja czasem próbowałam pobudzić ich do śmiechu czy do żartów. Ich powaga, ich smutek były udęczone. Młodość ciężka jak kamień<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> E. Jackiewiczowa, *Pokolenie Teresy*, Warszawa 1981, s. 73-75.

Zygmunt Górski został członkiem ZWZ. Posługiwał się pseudonimem „Gryz”. Dowodził grupą dywersyjną podlegającą Komendantowi Głównemu dywersji ZWZ na powiat radomski. Świadom grożącego niebezpieczeństwa, pozostawał w Radomiu tylko z najstarszą córką, żonę i młodsze dzieci odsyłając do Wrzeszczowa.

Z listu do Władysława Macherzyńskiego:

Do konspiracji wciągnął mnie oczywiście mój ojciec. To on odbierał ode mnie przysięgę. Moja rola była bardzo skromna, po prostu byłam „na posyłki” – coś tam gdzieś nosiłam albo przynosiłam, od tzw. „gazetek” po broń. Na szczęście w nazwiska czy pseudonimy nie bardzo byłam wtajemniczona, co mi się przydało przy dość energicznych przesłuchaniach w Skarżysku, choćbym chciała, niewiele bym mogła „wyspać”, zresztą „oni” więcej wiedzieli ode mnie.

We wspomnianej książce Elżbiety Jackiewiczowej znajduje się zapis reakcji przyjaciół na fakt aresztowania przyszłej pisarki:

Zbyszek i Krysia jeździli kilkakrotnie do Pińczowa, wozili jej chleb, siadywali na wałach pod więzieniem i widzieli ją przez okno. Kiedyś przywieźli mi serwetkę, maciupeńką, wielkości spodeczka. To Zosia przysłała mi ją na pamiątkę. Wydziergała ją własnoręcznie. Mam tę serwetkę do dziś, leży na moim biurku, gdy piszę te słowa. Zosia przeżyła Ravensbrück, ale nie wróciła do kraju. Jest znaną pisarką. Jej książki są wydawane, też w Polsce. Jedną z nich, właśnie o Ravensbrück, przysłała mi z dedykacją: „Mojej pani od polskiego...” Chowam ją troskliwie, jak i więzienną serweteczkę z Pińczowa<sup>17</sup>.

Zofia aresztowana została wraz z ojcem w Radomiu nocą z 24 na 25 stycznia 1941 roku. W domu przyszłej pisarki

---

<sup>17</sup>Tamże, s. 92.

było radio, powielacz, broń. Na liście gestapo figurował tylko Zygmunt Górski, jednak Zofia, nie mogła nie zareagować na okrutne bicie nierozumiejącego stawianych w języku niemieckim pytań ojca.

Miałam wtedy wprawdzie osiemnaście lat, ale byłam bardzo mała i szczupła (...) Jakoś tak nawet dzielnie zachowałam się wtedy. Przestali go wtedy bić. Oficer zauważył książkę Horacego, leżącą przy moim łóżku. Obejrzał ją i cytował, po czym stwierdził, że skoro tak dobrze znam niemiecki, może zechę towarzyszyć ojcu, nieznającemu tego języka. Wsadzili nas do samochodu z budą<sup>18</sup>.

Według ustaleń Jana Franeckiego, tej nocy uwięziono w Radomiu i okolicach nie mniej niż 335 osób, w tym 38 kobiet. Aresztowania odbywały się według ustalonego schematu. 3-4 funkcjonariuszy wkraczało do prywatnych mieszkań, przeprowadzano rewizje, zatrzymywano osoby figurujące na przygotowanej wcześniej liście<sup>19</sup>. Zatrzymanych przewieziono samochodami ciężarowymi do Szkoły Powszechnej im. J. Piłsudskiego w Skarżysku-Kamiennej. Przesłuchanie więźniów trwało nieprzerwanie od 27 stycznia do 21 lutego. Każdy z więźniów był przynajmniej trzykrotnie badany przez gestapo. Okrutne, długotrwałe bicie, wielogodzinne tortury wywoływały u niektórych przesłuchiwanym nawet ataki szału. W wyniku przesłuchań zmarły co najmniej dwie osoby. Kilka osób załamało się i dostarczyło gestapo informacji na temat radomskiego hufca „Szarych Szeregów”.

<sup>18</sup> *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Rozmowa z Zofią Romanowiczową, rozmawiał Stanisław Bereś, dz. cyt., s. 104.*

<sup>19</sup> Zob.: A. Cyra, S. Piątkowski, *Transport radomski do KL Auschwitz z dnia 25 lutego 1941 roku*, „Zeszyty Oświęcimskie”, 2002, T. 23, s. 91-111.

Zofia Romanowiczowa:

Więzienie radomskie było za małe, aby nas pomieścić, przewieziono nas więc do Skarżyska-Kamiennej i wtedy to właśnie zobaczyłam po raz ostatni moje miasto pod śniegiem w szparze uchylonej na moment płachty ciężarówki (patrz „Szkłana kula”). Cały miesiąc trwało śledztwo, prowadzone przez ekipę słynnego radomskiego gestapo. Pilnowała nas wojskowa żandarmeria z Kielc, a do ręcznego i mechanicznego przekonywania przy zeznaniach byli specjaliści Ukraińcy, bardzo dobrze do tego nadający się przez swoją barczystość. Sala gimnastyczna szkoły ze swymi drabinkami znakomicie im pobudzała wyobraźnię. Mężczyzn, których była większość, stłoczono w piwnicach na betonie, nam, kobietom, rozesłano słomę w jednej z klas. Leżałyśmy na tej słomie cały miesiąc. Nie wolno było usiąść ani oczywiście zamienić słowa z towarzyszkami. W nocy paliło się światło, a dzień i noc stało w drzwiach dwóch wartowników z karabinami, obserwując każdy nasz ruch. Byłam jedną z najmłodszych na sali i jakoś bardzo długo nie wzywano mnie do sali gimnastycznej, choć całą dobę dochodziły stamtąd niemieckie wrzaski i polskie wycia. To były bardzo długie dni i noce. Nie mogłam spać. Którejś nocy, żeby zagłuszyć to wszystko, zaczęłam sobie przepowiadać z zamkniętymi oczami moje wiersze, sprawdzając, czy jej jeszcze pamiętam. Mówiłam je bezgłośnie, ale poruszałam widać wargami. W pewnym momencie ktoś pochylił się nade mną i zapytał: „Sind sie krank?” To był jeden z pilnujących nas żandarmów. Myślał, że bredzę w gorączce. Powiedziałam mu, że sobie przepowiadam moje wiersze. Nie wiem jak się nazywał ani nic. Oni mieli po raz pierwszy do czynienia z gestapo. Niektórzy – nie wszyscy, ale jednak – byli wyraźnie przerażeni tym, co się działo, choć im powiedziano, że jesteśmy bardzo niebezpiecznymi bandytami. Ci krzyczeli i popychali tylko dla formy, gdy wypadało im prowadzić nas do toalety pod karabinami, jako „Austreten-Komando” i odwracali się, by nas nie krepować, wbrew rozkazom. Mogłyśmy przecież zniszczyć jakieś kompromitujące papiery albo poderznąć sobie żyły. „Mój” żandarm rozmawiał ze mną ukradkiem, gdy drugi wartownik zniknął na chwilę. Dowiedział się, w której piwnicy leży mój ojciec. I, choć to dziś wydaje mi się nieprawdopodobne,

zorganizował nam spotkanie (...) Wśród biegających po korytarzach gestapowców, wśród wrzasków i bicia, ja mogłam zamienić z ojcem, o, niedużo, ale jednak kilka słów. To było decydujące – wiedziałam, jak mam zeznawać, gdy przyszła na mnie kolej. Dlatego żyję (...) Gdy odbył się już sąd nad nami (...) on, ten żandarm z Kielc, przy ostatnim „Austreten-Kommando” wcisnął mi do ręki zwinięty w rulonik papierek. Oboje umieraliśmy ze strachu. Mogłam go rozwinąć i przeczytać dopiero w kieleckim więzieniu. To był wiersz, długi wiersz po niemiecku, nie wiem, czy dobry, wątplię. Kiedyś umiałam go na pamięć. Dziś pamiętam tylko pierwsze słowa: „Als ich sie so sehe auf dem Stroh liegen...” i dalej, że mu wstyd, że jest Niemcem. I że ma nadzieję, że kiedyś będę sławną poetką i on będzie czytał moje wiersze<sup>20</sup>.

22 lutego doraźny sąd policji bezpieczeństwa w pięcioosobowym składzie skazał wszystkich aresztowanych na śmierć. 24 lutego mężczyźni załadowani zostali do pociągu, który skierowano do Oświęcimia. Zygmunt Górski otrzymał w KL Auschwitz numer 10530. Zginął 14 marca 1941 roku. Znalazł się najprawdopodobniej w grupie siedemdziesięciu dwóch więźniów politycznych rozstrzelanych tego dnia w dole żwirowni, koło tzw. Theatergebäude. W wysłanym do rodziny z Auschwitz zawiadomieniu o śmierci podano przyczynę zgonu (oczywiście fałszywą): niewydolność mięśnia sercowego. Wkrótce Niemcy zarekwirowali majątek we Wrzeszczowie. Mariannie Górskiej dane było w czasie okupacji przeżyć jeszcze jedną dramatyczną historię. Wykazała się ogromną przytomnością umysłu i odwagą, gdy uratowała życie synowi Tadeuszowi ciężko ranionemu przez ukryty w domu granat. Siłą jej perswazji była tak ogromna, że Marianna Górską zdołała przekonać przesłuchującego ją gestapowca, iż granat został znaleziony przez dziecko, które na polecenie okupanta zbierało złom.

<sup>20</sup> Z. Romanowiczowa, *Moje „Próby i zamiary”*, dz. cyt.

Aresztowane kobiety 24 lutego przewieziono do więzienia w Kielcach. Kolejny etap ich więziennej wędrówki stanowił Pińczów. Tam większość spośród nich rozstrzelano w trzech kolejnych egzekucjach. Jedną z nich była Janina Paluszyńska, żona znanego radomskiego nauczyciela, działacza PPS i TUR. Kobieta ta była w ciąży, gdy została aresztowana. W październiku 1941 roku urodziła w szpitalu miejskim w Pińczowie swoje pierwsze dziecko. Nie skorzystała z możliwości ucieczki, gdyż musiałaby porzucić synka. Przez kilka miesięcy, przy wielkiej i serdecznej pomocy współwięźniarek (także Zosi Górskiej, która była młodszą koleżanką Janiny z gimnazjum) i pińczowskiego PCK dziecko wychowywało się w więzieniu. W lutym 1942 roku odebrano je matce i oddano rodzinie pozostającej na wolności. Janinę Paluszyńską rozstrzelano wraz z grupą innych kobiet 2 marca 1942 roku<sup>21</sup>. Sześć pozostałych przy życiu kobiet 28 kwietnia 1942 zostało odesłanych w transporcie do Ravensbrück<sup>22</sup>. Była wśród nich Zofia Górka, która kolejny etap życia rozpoczynała jako więźnię z nadanym numerem 10 218.

Jeszcze w kieleckim więzieniu miałam lekturę. – pisała Zofia Górka w 1945 roku – Przemyciono mi „z wolności” Nowy Testament – z teżyj mojej szkolnej szuflady. Skarb nie tylko dlatego, że pomiędzy kartkami powpisywała kochana ręka

---

<sup>21</sup> Zob.: W. Macherzyński, *Symboliczny grób*, „Życie Radomskie” 2 XI 1984.

<sup>22</sup> Więzienne peregrynacje pisarki znalazły odzwierciedlenie w powieści *Łagodnie oko błękitu*. Możliwym jest odniesienie kolejnych rozdziałów do etapów autentycznej wędrówki aresztowanych radomianek. Akcja rozdziału I do IV rozgrywa się w szkole w Skarżysku-Kamiennej. Budynek ten istnieje do dzisiaj, mieści się w nim izba pamięci, wybudowano pomnik upamiętniający ofiary. Rozdział VII opisuje jazdę ze Skarżyska do Kielc. Miejszem wydarzeń rozdziałów VIII do XIII jest więzienie w Kielcach. Obecnie znajduje się w nim muzeum poświęcone żołnierzom AK wymordowanym w czasie wojny oraz już po jej zakończeniu. Wydarzenia zawarte w rozdziałach XIV-XV rozgrywiają się w więzieniu w Pińczowie. Postać autentycznie urodzonego w tym miejscu kaźni chłopca (Tomasza Paluszyńskiego) stała się inspiracją do napisania opowiadania *Tomus*, oficjalnego debiutu Zofii Romanowiczowej.

pierwsze bezradne czułości – pierwszy znak życia z domu. Ta mała, czerwono oprawiona książeczka zastępowała mi świat, niedostępnie niebieskie z tamtej strony zardzewiałych krat. Zabrali mi ją pierwszego dnia w Ravensbruck<sup>23</sup>.

Fraunekonzentrationslager Ravensbrück, jak wskazuje nazwa, był obozem koncentracyjnym przeznaczonym dla kobiet. Założono go w 1939 roku w Meklemburgii: na pojezierzu o krajobrazie morenowym, poprzecinanym gdzieniegdzie bagnistym obszarem, 85 km na północny zachód od Berlina (...) Wybrano miejsce w pobliżu miasteczka Fürstenberg, nad jeziorem Schwedt, przez które przepływa rzeka Hawela, w obrębie prywatnego majątku Himmlera. Kotlina obozowa opasana była wzgórzem biegnącym półkoleście i tworzącym naturalny wał dokoła obozu. Wzgórze pokrywał rzadki las sosnowy. Wątle sosny zasłaniały jednak widnokraj; wyglądały jak smutna dekoracja teatralna, potęgując uczucie beznadziejności. Wiosną od strony jeziora cieszyła oczy stara rozrośnięta wierzba. To było wszystko, prócz nieba, na czym mogły spocząć oczy więźniarek podczas długich apeli<sup>24</sup>.

Wanda Szczawińska w autobiograficznych opowiadaniach obozowych opisuje spotkanie z Zofią Romanowiczową w momencie przybycia do lagru:

Wśród wrzasków, przekleństw, ujadania psów i ludzi, ustawiono nas w piątki pognano drogą między lasem i jeziorem (...) w stronę, gdzie wznosił się wysoki mur z wystającymi ponad nim czarnymi liniami drutów (...) Rozglądałam się po nowym otoczeniu, po kobietach ustawionych piątkami w czworobok i wtedy to zobaczyłam jasną głowę Zochny z twarzą jak słonecznik, roześmianą do mnie od ucha do ucha. Oddalone od siebie kilkoma szeregami kobiet, starałyśmy się porozumieć na migi. Nie wyglądała na zziębniętą w grubym brązowym płaszczu i bajowym szlafroku w kratę. Mnie też się zrobiło cieplej,

---

<sup>23</sup> Z. Romanowiczowa, *Przybijamy do portu w San Giorgio*, [w:] *Nasza niezwykła szkoła. Porto San Giorgio – Foxley 1945-1948*, Londyn 1985, s. 152.

<sup>24</sup> W Kiedrzyńska, *Ravensbrück, kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965, s. 23.

zagrzało mnie to spotkanie. Byłyśmy przecież z tej samej szkoły<sup>25</sup>.

Zofia Górską wiersze zaczęła pisać jeszcze w więzieniu. W Ravensbrück jej utwory stały się ogromnie popularne. Wanda Kiedrzyńska pamiętała, że „Sama autorka recytowała je pięknie, a wiele kobiet umiało je na pamięć<sup>26</sup>”. Zofia Romanowiczowa dostrzega w swoich obozowych wierszach wartości pozaartystyczne. Pomagały one zachować ludzką godność:

Wiersze tam powstałe były słabe literacko, nawet całkiem marne, gdy je sądzić na chłodno. Ale w lagrowe niedziele, gdy je mówiłam głośno na szczelnie zapelnionym „trzeciaku”, wiedziałam, że mówię nie tylko dla wielu, a zamiast wielu, że wyrażam uczucia zbiorowe. Takiej atmosfery uniesienia, zespolenia się nie sposób odtworzyć i wszelkie późniejsze satysfakcje czy nawet sukcesy są niczym<sup>27</sup>.

Urszula Wińska:

Krzepiła nasze dusze piękną, wziętą z naszego życia poezją, dowodząc tym, że i w najcięższych chwilach życia duch ludzki nie da się ujarzmić i wznosi się ponad wszystko. Jej przepiękny *Różaniec* był dla nas obozową modlitwą<sup>28</sup>.

Zofia Romanowiczowa:

Gdy pani Helena Korewina, „Lageralteste” w Ravensbrück w 1942 roku, dowiedziała się, że jakaś nowa, jakiś „Zugang”, autorka powszechnie odmawianego *Różańca* i *Ostatnich chwil*

---

<sup>25</sup> W. Szczawińska, *Wrózby pani Marii ze Skarżyska*, „Miesięcznik Prowincjonalny” (Radom) 1999, nr 6, s. 18.

<sup>26</sup> W. Kiedrzyńska, *Ravensbrück, kobiety obóz koncentracyjny*, dz. cyt., s. 288.

<sup>27</sup> H. Horosz, *Wywiady i wizyty. Francja na co dzień*, zdjęcia: W. Kapusto, „Panorama Północy” 1965, nr 47.

<sup>28</sup> U. Wińska, *Zużyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985, s. 179.

siedzi na najgorszym bloku "czarnych łat" czyli tzw. „asocjalnych”, a więc złodziejek i prostytutek, śpiąc na zmianę z syfilityczkami (...) natychmiast przeniosła mnie i moją przyjaciółkę Wandę Szczawińską na blok kuchenny. Czy muszę mówić, co to znaczyło w obozie „blok kuchenny”? I zaraz nasza „mama”, Myszka Liberakova przyjęła nas do leśnej kolumny<sup>29</sup>.

Zofia Romanowiczowa we wspomnieniu o Wandzie Szczawińskiej pisze:

Redagowała międzyszkolne pisemko „Głosy Sztubackie” i zamieściła tam moje pierwsze poetyckie wycieczki. Wierzyła w moją „przyszłość”... W obozie też była moją redaktorką. Bo ja dopiero w więzieniach i obozach „rozpisałam się” na serio. Była moją pierwszą czytelniczką. Z dumą starszej siostry asystowała niedzielami na moich tajnych występach autorskich. Zosia Rysiówna, która mnie recytowała, z duszą na ramieniu – to było oczywiście „verboten” – od niej chyba się dowiedziała, że ja coś rymuję. Całe Ravensbrück, „polityczny”, a może też niektóre „kryminalne”, znały te wiersze na pamięć. Pierwsze moje honoraria to były minipajdki chleba, czasem porcyjki margaryny, gdy na „odczytanie” zjawiały się kucharki (...) Widzę nas, wyraźnie nas widzę na apelu, na Lagrowey. Apele trwały godzinami (...) Z niemiecką punktualnością odbierali nam zimowe pasiaki i przebierali w „letnie” sukienki z krótkimi rękawami pierwszego kwietnia, choć tam często padał jeszcze deszcz ze śniegiem, a wiatr od Bałtyku był lodowaty (...) Wandę zwolniono wcześniej, dzięki Bernadette, która część ravenbrückzanek przewiozła do Szwecji. Odnalazłam ją przez Czerwony Krzyż, gdy robiłam maturę w korpuśnym liceum w Porto San Giorgio. Stamtąd często pisałam do niej wojskową pocztą. Nie często – co dzień<sup>30</sup>!

W opowiadaniach Szczawińskiej wspomnienie Zofii prze-wija się wielokrotnie:

<sup>29</sup> Z. Romanowiczowa, *Moje „Próby i zamiary”*, dz. cyt.

<sup>30</sup> Z. Romanowiczowa, *Moja Wanda*, „Miesięcznik Prowincjonalny” (Radom) 2002, nr 8-9-10, s. 16.

(...) prowadziliśmy wspólne gospodarstwo z Zochną, więc jeść mogłam tylko z nią i wszystko po równo (...) Cieszyłam się, że papier na paczce jest czysty i niepodarty. Ceniony wyżej od złota w kacie, był bardzo potrzebny Zochnie do zapisywania wierszy (...) Zochna, duma naszej szkoły, Górszcze, mój kacetowy Leszek Biały... Strach mnie omotał i pod wpływem impulsu już chciałam proponować Zochnie zamianę na numery. Ona miała talent, który trzeba było ratować, a ja, no to cóż...?<sup>31</sup>

We wspomnieniach współwięźniarek powraca postać Zofii Górskiej jako osoby niezwykle wrażliwej. Nosила przezwisko „Dorywczak”, gdyż jako typowa humanistka nie umiała sobie radzić w społeczności obozowej i potrafiła tylko pełnić funkcje dorywcze, niewymagające sprytu i siły<sup>32</sup>.

Sama pisarka wyznaje, że przeżyła dzięki opiece i pomocy współtowarzyszek. Zaznała wówczas od ludzi wiele życzliwości. Dzięki temu ani Ravensbrück, ani Neu-Rohlau nie uczyniły jej wiele szkód moralnych:

(...) Każdy miał swój obóz.(...) Sama przeszłam przez dwa kobiece i każdy był inny. Nawet w obrębie jednego były różnice. (...) w obozach kobiecych było nieco łatwiej niż w męskich, gdyż starsze na ogół matkowały młodszym, a ja długo byłam tą najmłodszą. W dodatku pisałam wiersze. (...) Być polską więźniarką polityczną w Ravensbrück to była wielka sprawa. Istniało harcerstwo, komplety maturalne, odczuwało się patriotyczno-moralny nacisk kobiet, który były jakimś autorytetem. O wiele straszniejszy był los tych, które były wywiezione i skazane za to tylko, że się urodziły jako te, a nie inne<sup>33</sup>.

Zofia Romanowiczowa wspomina podejmowane przez więźniarki akcje dywersyjne: urywanie czubków sadzonych

---

<sup>31</sup> W. Szczawińska, *Wróżby pani Marii ze Skarżyska*, dz. cyt., s. 21.

<sup>32</sup> M. Emich- Grąbczewska, *A teraz o koleżankach* [w:] *Nasz niezwykła szkoła*, dz. cyt., s. 229-230.

<sup>33</sup> *Fakty czasu. Z Zofią Romanowiczową rozmawiał Stanisław Bereś*, (cz. 1), dz. cyt., s. 17, 13, 17.

drzewek szpilkowych, dziurawienie przesywanych dla niemieckich żołnierzy ubrań, niszczenie części elektrycznych służących do produkcji Messerschmittów. Świadomość posiadania nawet takiej małej przestrzeni wolności umacniała duchowe siły więźniarek.

We wrześniu 1943 roku Zofia Górska została przeniesiona do ravenbrückiego komanda w Neu Rohlau koło Karlsbadu. Z listu do Władysława Macherzyńskiego: „dałam się wywieźć przerażona rozstrzelaniem Zosi Szachowicz<sup>34</sup>, jakby nie było z »mojej« sprawy”. W Neu Rohlau nie wykonywano wyroków śmierci.

W maju 1945 roku wraz z grupą towarzyszek uciekła z transportu ewakuacyjnego. Naznaczały ich jednak noszone ubrania. Nie mając innego wyjścia, kobiety szły drogą do Karlsbadu, w odwrotnym kierunku aniżeli cofające się jednostki niemieckie. Zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna. Przejeżdżający generał zabrał je do swojego samochodu, ocalając w ten sposób od niechybnej śmierci, bowiem kilka kilometrów dalej znajdowała się tzw. szpera, gdzie wyłapywano uciekinierów. Kobiety trafiły do szpitala, w którym pomagały zakonnicom opatrywać rannych żołnierzy niemieckich. Po ogłoszeniu końca wojny, z wielkim trudem, dzięki pomocy polskiego oficera, udało im się przedostać z „martwej zony”, tzn. granicznej, w jakiej znalazło się ich komando, do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Porucznik ten

(...) dał nam pod okupację całą niemiecką wioskę. Ale myśmy absolutnie nic nie robiły. W jednej z willi znalazłyśmy w piwnicy kartofle, więc piekłyśmy sobie z nich placki. Ten raj trwał około tygodnia (...) Amerykanie zabrali nas wszystkie z tej wioski, o nic nie pytając, niczego nie wyjaśniając. Popychając i poszturchując, wepchnęli nas do samochodu, takiego samego typu, jak Niemcy wozili nas na rozstrzelanie, po czym wywieźli. Wysiadamy,

<sup>34</sup> Zofia Szachowicz została rozstrzelana 29 kwietnia 1943 roku.

a przed nami baraki, teren otoczony drutami kolczastymi, a nad bramą wisi sierp i młot. Przywieźli nas do obozu dla jeńców z obywatelstwem radzieckim. Jakiś ich oficer przywitał nas słowami: „Bardzo się cieszę, że was widzę, sojuszniczki Hitlera”. Nie chcę nawet pamiętać tego, co się działo w tym obozie. Ravensbrück i Neu-Rohlau to był naprawdę nic w porównaniu z tym miejscem. Gdy okazało się, że Rosjanie mają nazajutrz deportować Ukraińców, rozpętało się prawdziwe piekło. Nigdy w życiu nie widziałam tylu ludzi popełniających naraz samobójstwo, podcinających sobie żyły, wieszających się<sup>35</sup>.

Zofię Górską znów uratował polski oficer. Pułkownik Stanisław August Poniatowski poszukujący swojej krewnej, zabrał do samochodu, którym przyjechał, pięć najmłodszych Polek. Znalazła się między nimi również przyszła pisarka.

Z listu do Władysława Macherzyńskiego:

Potem dostałam się do Murnau, gdzie doszły słuchy o polskim liceum w Rzymie. A matura wydawała mi się czymś strasznie ważnym, o mało jej nie zdałam w Ravensbrück, gdzie też były tajne komplety. Więc pani Janina Rychlewiczowa, prezeska PCK na Austrię i Niemcy zawiozła nas via Brenner do Włoch.

Liceum II Korpusu miało zacząć działalność dopiero jesienią, był czerwiec 1945 roku. Pani Rychlewiczowa obowiązana wracać do Niemiec, zostawiła swą podopieczną w „ekskluzywnym” klasztorze na via Nomentana.

Zofia Romanowiczowa:

Błądziłam w tym pałacu, ubrana w źle ocyrklowaną spódnicę z jednego spodnia piżamy hrabiny von Loeventzov (coś takiego, nie pamiętam dokładnie), której prababcia była ostatnią miłością Goethego. Ale jej mążonek był gestapowcem, więc mieszkaliśmy w Murnau w ich zarekwirowanej willi. Hrabina miała ze dwa

---

<sup>35</sup> *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Rozmowa z Zofią Romanowiczową*, rozmawiał Stanisław Beres, dz. cyt., s. 108-109.

metry wzrostu, przerażała nas, gdy nam się czasem przypatrywała z pogardą i nienawiścią zza płotu. Marlenka, jedna z moich obozowych przyjaciółek, oprócz tej spódnicy uszyła mi bluzkę z różowego jaśka hrabiny. Na nogach zaś miałam pantofle hrabiny, moda 1925, których nosy podwijały mi się do góry, zaś obcasy do środka. Numer 45. Siostry patrzyły na mnie spod oka. Ich normalne pensjonariuszki nie były w więzieniach. Cela ne se fait pas. Dały mi prędko na gołe nogi grube wełniane pończochy, zaś na gołe ramiona jakieś dziwne narękawki, też wełniane. I bez przerwy zapędzały do kaplicy, na wszelki wypadek. Tam było przynajmniej chłodno<sup>36</sup>.

Janina Rychlewiczowa powierzyła wylęknioną podopieczną uwadze Herminii Naglerowej, która bywała w polskiej kawiarni prowadzonej przez panią Beckową. Pisarka, chociaż uprzejma wobec byłej więźniarki, nie okazała się jednak pomocna. W przeciwieństwie do siedzącego przy sąsiednim stoliku Melchiora Wańkowicza, który, wiedziony instynktem reportera, wziął „jaskółkę kacetową” pod swoje skrzydła. Kupił jej duże ciastko z kremem, zatroszczył się o normalne ubranie dla wyglądającej dosyć oryginalnie dziewczyny.

On także patronował moim pierwszym próbom pisarskim i oboje z panią Zofią (żoną Wańkowicza – dop. AJS) opiekowali się mną, aż mnie wyswatali (już w Paryżu) za Kazimierza Romanowicza, przyjaciela ich bratanka Andrzeja<sup>37</sup>. (...) byłam w wieku jego córki (...), która zginęła w Powstaniu. Więc zaopiekował się mną i w pierwszym rządzie zabrał do Tivoli. Kupił mi nawet w tym celu kostium kąpielowy, bo w Tivoli były źródła siarczane, a ja byłam pokryta jakąś paskudną egzemą lagrową. (...) Dzięki tym kąpielom wyzdrowiałam<sup>38</sup>.

Szalenie dużo się nauczyłam od Wańkowicza. On... Z nim można było się pośmiać, bo ze wszystkich sobie żartował.

<sup>36</sup> Z. Romanowiczowa, *Moje „Próby i zamiary”*, dz. cyt.

<sup>37</sup> Z listu do Władysława Macherzyńskiego.

<sup>38</sup> *Fakty czasu*, (cz. I), dz. cyt., s. 15.

Podczas różnych zjazdów, nawet w nobliwym i świątobliwym towarzystwie, używał brzydkich wyrazów. Bulwersował tym wielu ludzi(...) Wańkowicz zaangażował mnie do pracy przy redagowaniu pierwszego tomu Bitwy pod Monte Cassino(...) Przygotowałam dla niego spis nazwisk (...) Oprócz tego byłam sekretarką, i to taką z prawdziwego zdarzenia. Poprzednia, wyznaczona przez dowództwo, nie była w stanie nawet sznurka związać, żeby wysłać paczkę, była to bowiem jedna z tzw. „polskich hrabin”. Tymczasem ja pracowałam z ogromną żarliwością, biegając jak szalona. Ten indeks wystukałam na maszynie jednym palcem... (...) Mam do dzisiaj ten tom, z informacją, że jestem autorką tekstu od tej do tej strony oraz z jego dedykacją, zawierającą życzenie, abym wśród nazwisk widniejących w indeksie odnalazła sobie przyszłego męża. Ta przepowiednia się zresztą ziściła, bo wprawdzie informacje o por. Kazimierzu Romanowiczu można odnaleźć dopiero w trzecim tomie, ale nie zmienia to niezwykłości koincydencji<sup>39</sup>.

Przyszła pisarka terminowała u wielkiego mistrza dokumentu. To on, przejrzawszy jej wiersze, powiedział, by pisała prozą. Podarował jej maszynę. Uczył pisać w sensie dosłownym. Wyłapywał błędy stylistyczne. Doradzał. Pracowali wspólnie nad pierwszym powojennym, wydrukowanym w „Orle Białym” w Rzymie, opowiadaniem *Tomuś*.

Wszystkiego mnie nauczył na przykładzie *Tomusia*, gdzie kropka, gdzie średnik, gdzie od nowej linii. Żeby treściwie, żeby był plan. *Tomuś* zawdzięcza wiele jego czerwonemu ołówkowi, który, choć byłam wtedy smarkata, byłam absolutnie nikt, z wielkim szacunkiem dotykał mojego tekstu. Skreślał, nie dopisywał. To było bardzo pedagogiczne. Gdybym wtedy nie nabrała zaufania do siebie, dzięki Wańkowiczowi, na tym by się skończyło całe moje pisanie<sup>40</sup>.

---

<sup>39</sup> *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Rozmowa z Zofią Romanowiczową*, rozmawiał Stanisław Beres, dz. cyt., s. 109-110.

<sup>40</sup> Z. Romanowiczowa, *Moje „Próby i zamiary”*, dz. cyt.

W listopadzie 1945 roku Zofia Górska trafiła do polskiej szkoły w Porto San Giorgio – miejscowości słynącej z pięknej plaży nad Adriatykiem. Uroczyste otwarcie Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK 2 Korpusu odbyło się 7 grudnia. Dowódca 2 Korpusu, gen. Władysław Anders, zakończył swoją przemowę do uczennic słowami: „Kraj patrzy na nas, jako na jedyną oazę wolnej polskiej myśli, polskiego słowa... I dlatego ta wasza praca w tej szkole jest taka ważna.<sup>41</sup>” Normalna nauka rozpoczęła się dopiero na początku stycznia. W ciągu zaledwie sześciu miesięcy uczennice opanować musiały materiał objęty programem danej klasy. Wiek uczennic wahał się pomiędzy osiemnastoma a dwudziestu trzema latami. Większość z nich miała za sobą lata zsyłki w Związku Radzieckim. Na dwieście dwadzieścia uczennic dziesięć przeszło przez obóz koncentracyjny. Zofia Górska dostała się do II, maturalnej klasy. Nauka odbywała się w jednopiętrowym budynku dawnego przedszkola. Internat szkoły mieścił się w letniej rezydencji Hieronima Bonapartego – Palazzo Buonaparte. Budynek mógł pomieścić najwyżej sto osób, tymczasem ulokowano w nim ponad dwieście uczennic. Wszędzie trzeba było czekać w kolejkach. Nie mąciło to jednak radosnej atmosfery panującej w tej instytucji:

Od pierwszego dnia pobytu (...) prawdziwie macierzyńską opieką otoczyła nas pani Maria Przemieniecka. Co dzień rano robiła pobudkę, to znaczy prosiła nas bardzo, żebyśmy się obudziły, że trzeba iść do szkoły. W stosunku do bardziej zmęczonych (albo leniwych), dla których wstawanie było uciążliwe, używała dodatkowych argumentów: czułych słów, głaskania po głowie a nawet pocałunków<sup>42</sup>.

<sup>41</sup> *Nasz niezwykła szkoła*, dz. cyt., s. 155.

<sup>42</sup> M. Koiszewska-Martyńska, *W klasie II licealnej było nas 23 [w:] Nasza niezwykła szkoła...*, dz. cyt., s. 185.

Maria Emich-Grąbczewska:

Wyglodniałe, nie umiałyśmy sobie odmówić jedzenia. Zawsze we wtorki po powrocie ze szkoły znajdowałyśmy na swoich łózkach przydziały NAAFI. Natychmiast, nie czekając na obiad, pożerałyśmy całą czekoladę. Dokupowałyśmy dodatkowo słodkie torroni, migdały czy też banany<sup>43</sup>.

Zosia Górską w opowiadaniu *Dobijamy do Portu San Giorgio*:

Najłatwiej jest wrócić do pensjonarskiego sposobu bycia. Po jesiennym szeleszczącym resztką pogody parku, który otacza nasz internat, chodzą dziewczęta grupkami, objawszy się w pół, nawiązują się nowe, łatwe przyjaźnie. Wieczorem, długo po przepisowym zgaszeniu świateł, ciągną się szepty i zwierzenia<sup>44</sup>. Warunki miałyśmy (...) idealne, o nic nie potrzebowałyśmy się troszczyć, cały czas mogłyśmy poświęcić nauce. I rzeczywiście uczyłyśmy się dużo (...) Naukę utrudniał brak wielu podręczników. Mimo to przerabiałymy systematycznie program i zyskały solidną wiedzę i podstawę do dalszej nauki<sup>45</sup>.

Jedną z byłych uczennic zapamiętała Zosię Górską jako osobę wyróżniającą się z tłumu dziewcząt intelektem i wielką siłą wewnętrzną. „Należała do naszej rodzinki obozowej” – wspomina Maria Emich-Grąbczewska<sup>46</sup>.

Zofia Romanowiczowa po latach pisała:

Szkoła w Porto San Giorgio była (...) czymś w rodzaju re-edukacji. Dośćwornie. Dzięki tej szkole miałyśmy szansę odzyskać przerwana młodość, tak jak odzyskuje się władzę w skontuzjowanej ręce. Mogłyśmy się odkarmić myślą intelektualnie. A poza tym dla niektórych z nas była to bardzo dobra psychiczna kuracja, móc znów bać się klasówki, ale nie selekcji czy rozstrzelania. Z Lili

---

<sup>43</sup> *Nasza niezwykła szkoła...*, dz. cyt., s. 231.

<sup>44</sup> *Dobijamy do portu w San Giorgio* [w:] *Nasza niezwykła szkoła...*, dz. cyt., s. 150.

<sup>45</sup> M. Koiszewska-Martyńska, *W klasie...*, dz. cyt., s. 185.

<sup>46</sup> *Nasza niezwykła szkoła...*, dz. cyt., s. 229.

Trzcinią (...), zamiast kąpać się w morzu i opalać, chadzałyśmy kilometrami wzdłuż plaży wkuwając i przepytując się nawzajem ze słówek i dat (...). A matura? Ten pergamin. Ten dokument. Uścisk dłoni samego generała Andersa, gdy ją wręczał. To było ważniejsze niż legitymacja. Niż paszport (...) Maturę trzymałam przy sobie, to był mój prawdziwy dokument osobisty, którym zaświadczone mi czarno na białym, z podpisami, z pieczętkami, że przeżyłam. Więc mogę dalej żyć<sup>47</sup>.

Pod koniec sierpnia 1946 roku udało się jej dostać do Paryża. „Chciałam uczyć się, nauka była rzeczą, która mogła przykryć we mnie rów wykopany przez pięć lat wojny<sup>48</sup>” – wyznała po latach w artykule wspomnieniowym poświęconym zmarłemu profesorowi Jeanowi Boutié. Poznany w Muranau ksiądz Tadeusz Kirschke, opiekun „akaczek” (później kapelan Radia Wolna Europa) zachęcił ją do wyjazdu na studia do Francji. Obiecał jej, najlepszej maturzystce liceum w Porto San Giorgio, stypendium Misji Katolickiej w Paryżu, polecając szczególnej opiece księdza Cegieli. Zofia Górską, mając w planach studia germanistyczne na Sorbonie, przedostała się tam nielegalnie, ukryta pod plandeką wojskowego samochodu.

W Nicei stacjonowały resztki przedstawicielstwa Drugiego Korpusu. Tam się mną zaopiekowali i wsadzili mnie wraz z pełną walizką książek do pociągu. Wsiadłam w Paryżu, ale tam już nie było nikogo, kto by się mną zajął. Ponieważ nie wiedziałam, jak długie mogą być ulice Paryża, więc wysiadłam z metra na stacji Vaugirard i targałam tę moją tonę ważącą walizę aż do Ogrodu Luksemburskiego<sup>49</sup>.

---

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 153-154.

<sup>48</sup> Z. Romanowiczowa, *Profesor Jean Boutié*, „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 16

<sup>49</sup> *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Rozmowa z Zofią Romanowiczową*, rozmawiał Stanisław Beres, dz. cyt., s. 111.

Zamieszkała w domu sióstr nazaretanek przy ulicy Vaugirard. Bardzo szybko okazało się jednak, że pierwsze lata pobytu na ziemi francuskiej nie będą doświadczeniem łatwym.

Na Cité długie ogonki wysadzonych przez wojnę ze wszystkich możliwych gniazd i siodel zalegały dziedziniec i ulicę, w cierpliwym oczekiwaniu na prawo do życia w Paryżu (...) W mundurze, od którego odprułam odznaki, zaczęło mi być chłodno. Policjantów, którzy stali na warcie przed senatem, omijałam z daleka. A jeśli mnie zechcą legitymować? Jak długo Siostry będą mnie trzymały za darmo? Nie śmiałam schodzić na posiłki do jadalni<sup>50</sup>.

Aby uzyskać umożliwiającą pozostanie nad Sekwaną dokument – „Carte de séjour”, w przypadku Zofii Górskiej, należało okazać wpis na uczelnię i zaświadczenie o stypendium otrzymywanym od Misji Katolickiej. Aby zapisać się na uczelnię, potrzebny był kolejny dokument – „equivalence” polskiej matury. Tymczasem, kierując się literą prawa, profesor Zygmunt Zaleski odmówił wydania takiego dokumentu osobie, od której dowiedział się, że zdała maturę w Porto San Giorgio. W Misji zaś jeden z urzędników orzekł: „Za dużo panna wyobraża sobie, że pod pretekstem studiowania zabawią się w Paryżu...”. W tej sytuacji, zdawałoby się, bez wyjścia, pomógł Ravensbruczance profesor Sorbony, Jean Boutiére – znakomity uczyony, prowansalista, działacz francuskiego ruchu oporu, prywatnie – mąż Polki, radomianki – Jadwigi Chojko. Adres mieszkania znajdującego się przy ulicy Piotra Curie podała Zosi zatroskana o nią matka. Rok akademicki zaczynał się dopiero w listopadzie. Państwo Boutiére przebywali na wakacjach. Po wielokrotnych, nieudanych próbach, skontaktowała się z przyszłymi opiekuna-

---

<sup>50</sup> Z. Romanowiczowa, *Profesor Jean Boutiére*, dz. cyt.

mi, co uratowało ją, jak pisze, z dozą autoironii, przed samobójczą śmiercią w nurtach Sekwany. Już następnego dnia po wizycie w domu państwa Boutiére, profesor zaprowadził ją do dziekana Sorbony, który przyjął ją na studia bez „équivalence” polskiej matury. Przyznano jej połowę stypendium Misji – 2.500 franków, która to suma wystarczyła na zapłacenie „wpisowego” i kupno jednej bagietki codziennie. Profesor zaoferował też Zosi Górskiej przynależny do mieszkania państwa Boutiére pokój na VII piętrze, tzw. „chambre de bonne”. Zofia Górka ukończyła studia prowansalistyczno-lingwistyczne na Sorbonie.

Z listu do Władysława Macherzyńskiego: „studiowałam w takich warunkach, że trzeba było naprawdę być po-obozowo wygłodzonym wiedzy, żeby to przetrzymać”. Uczyła się języka francuskiego – sto słówek dziennie. Zdawała kolejno wszystkie egzaminy, podczas, gdy Francuzi je „oblewali”. Górowała nad nimi na przykład znajomością łaciny (w gimnazjum w Radomiu uczyła ją doskonała nauczycielka)<sup>51</sup>. Ukończenie studiów stało się dla niej powodem do dumy.

W wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „Le Figaro Littéraire” mówiła o przyczynach swojego zainteresowania literaturą prowansalską. Zdarzeniem, które wywołało ciekawość, która później przerodziła się w pasję, stało się wysłuchanie podczas świąt Bożego Narodzenia w 1946 roku starej, prowansalskiej kolędy (et la premiére mesure m’a fait tressaillir). Czar muzyki, melodia słów płynących z płyty, serdeczna, rodzinna atmosfera w domu francuskich przyjaciół-opiekunów zadecydowały o kierunku rozwoju naukowej studentki Sorbony. Temat jej pracy końcowej brzmiał: *Les troubadours dans L’oeuvre des félibres, des origines (1850) á 1900*<sup>52</sup>.

<sup>51</sup> Zob.: J. Siedlecka, *Toutes les femmes sont polonaises (wszystkie kobiety są Polkami)*, „Pani” 1997, nr 7, s. 93.

<sup>52</sup> H. Fouras, *Quand les étrangers font a Paris l’histoire de la littérature française*, „Le Figaro Littéraire” 01.03.1952, p. 4.

Melchior Wańkowicz przekazał Zofii Górskiej kilka egzemplarzy wydanej właśnie *Rodziny Korzeniowskich*. Czeły one w polskiej księgarni na Wyspie św. Ludwika, prowadzonej przez przyjaciela bratanka państwa Wańkowiczów, porucznika Kazimierza Romanowicza. Miał on już wcześniej skontaktować się z byłą Ravensbrückanką, czego nie uczynił z braku czasu.

Na mój widok najwyraźniej poczuł takie wyrzuty sumienia, że natychmiast się ze mną ożenił. No, w każdym razie zanotował telefon do państwa Boutière. (...) pani Boutière zapraszała mnie do siebie na zupki. Aż tu nagle, gdy siedzimy przy stole, dzwoni telefon. W porze kolacji nikt nie śmie dzwonić do porządnego domu francuskiego. Gospodyni wstaje, odbiera telefon i mówi z przekąsem: „Zosiu, to do ciebie”. Podchodzę z duszą na ramieniu, bo bardzo się jej bałam, i pytam: „Kto mówi?” Kazio się przedstawia: „Romanowicz”. Ja na to: „Jaki znowu Romanowicz?” W ogóle o nim zapomniałam!<sup>53</sup>

Kazimierz Romanowicz tuż przed wojną odbył praktykę księgarską w Paryżu. Po wybuchu II wojny zgłosił się do polskiej szkoły podchorążych w Coëtquidan. Po ewakuacji do Anglii przydzielony został do artylerii. Brał udział w kampanii włoskiej. Został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*, dwukrotnie Krzyżem *Walecznych*. Władze 2-go Korpusu zaangażowały go do prowadzenia polskiej księgarni w Paryżu. O wyborze lokum zdecydował sentyment (sąsiedztwo Biblioteki Polskiej oraz Hotelu Lambert pozostającego wtedy wciąż w polskich rękach), a także niskie czynsze, jakie wyznaczano wówczas na zapomnianej wyspie. „(...) ciemna i brudna, opalana węglowym piecykiem, izdebka przy ulicy St. Louis-en-l'Île 12, stała się siedzibą Libelli. Po niezbędnym remoncie i adaptacjach, w lutym 1947 roku po raz pierwszy

<sup>53</sup> R. Gorceżyńska, *Z ziemi włoskiej do Francji – Zofia i Kazimierz Romanowiczowie* [w:] *tejtje: Portrety paryskie*, Kraków 1999, s. 67-68.

zapełniła się księgarska witryna i otworzyły się drzwi Libelli. Ich charakterystyczny wystrój nie zmienił się przez 47 lat i wrosł w malowniczy pejzaż wyspy św. Ludwika<sup>54</sup>.”

W tym okresie Francją rządziła „lewica” i my biegaliśmy za „faszystów”. Kazik, jeszcze niezdemobilizowany porucznik najcięższej artylerii, urzędował tak w księgarni jak w rozjazdach w korpuśnych zielonych spodniach i bodaj czy nie w kurtce wojskowej, tyle, że z poodpruwanymi jednak dystynkcjami. Jak wszyscy! Jego włoskie walizy pełne męskich, cywilnych szyków, wysłane z Italii do Anglii zamiast do Francji, zawieruszyły się Bóg wie gdzie i na zawsze. Ale za te książki trudno było sobie wypracować komorne i papu, nie mówiąc o samym utrzymaniu oseska-Libelli i jej współpracowników. Nie mógł więc słuchać rad co strachliwszych rodaków w stylu: panie Kazimierzu, czy nie lepiej byłoby przestać już nosić ten mundur? Bo komuniści... Bo jeszcze powybijają szyby w Libelli... Bóg strzegł i krótko trwało, stosunkowo, to wyzwanie losu szyb. Wreszcie (w 1947 roku) król angielski zdemobilizował Kazika i na otarcie też dał mu – jak każdemu – śliczny garnitur w prążki. Made in England! Od tej pory dyrektor Libelli oraz jej komiwojażer paradował jak prawdziwy lord (w prążki)<sup>55</sup>.

Kazimierz Romanowicz przyznawał, że przetrwał najcięższy, powojenny okres rozwoju Libelli dzięki emigracji zarobkowej zamieszkującej Departamenty Pas-de-Calais (blisko 89 tys.), Nord (ponad 56 tys.), Seine (ponad 34 tys., z tego w Paryżu ponad 25 tys.). To robotnicy stanowili *gros* nabywców książek drukowanych w języku polskim. Jak podają Dariusz Jarosz i Maria Pasztor:

Według spisu powszechnego z 10 marca 1946 roku liczba obywateli polskich we Francji wynosiła ponad 420 tys., włącznie

---

<sup>54</sup> Podają za: A. Kłossowski, *Libella – legenda polskiego Paryża* [w:] *Libella. Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia*, red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1998, s. 28.

<sup>55</sup> Z. Romanowiczowa, *Silva rerum Galerie Lambert*, „Wiadomości” 1979, nr 28, s. 3.

z emigracją wojenną, szacowaną na około 100 tys. (...) Stanowili wówczas około 25% ogółu emigrantów we Francji; pod tym względem wyprzedzali ich jedynie Włosi (28%). Emigracja miała charakter robotniczy, głównie górniczy<sup>56</sup>.

Kazimierz Romanowicz:

(...) jeździłem po tak zwanym Nordzie, czyli kopalnianym departamencie Francji, gdzie gęsto żyli Polacy. Docierałem do nich po komiwojażersku, z walizką książek. Były to podróże pociągami, autokarami, z noclegami po parafiach (...) Czytali wszystko, co zdobywałem. Głód książki był wtedy ogromny (...) Poza tym były książki, które wysyłałiśmy do przeszło czterdziestu krajów<sup>57</sup>.

Wiosną 1948 roku, Zofia Górską, posługując się paszportem, jaki otrzymywali Polacy pracujący w kopalniach Nordu (uzyskanym dzięki pomocy państwa Boutiére), udała się w ryzykowną w tamtej rzeczywistości politycznej podróż do Radomia<sup>58</sup>. Kolejną, już „oficjalną” odbędzie pisarka za dziesięć lat, w 1958 roku.

Marianna Górską, zatrudniona na etacie pielęgniarki, nadal mieszkała w Radomiu. Utrzymywała z córką, pomimo bariery „żelaznej kurtyny”, częsty i serdeczny kontakt listowny. Zofia z troską myślała o swoim rodzeństwie.

Tadeusz Górski pisze o siostrze:

Ona, choć na odległość, służąc radą i ciesząc się z osiągnięć, po prostu mi matkowała. Zosią na bieżąco kierowała moim losem. W jednym z listów, gdy z dumą donosiłem jej o zdobyciu

---

<sup>56</sup> D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948-1953*, Toruń 2001, s. 33.

<sup>57</sup> *Toutes les femmes sont polonaises*. Rozmowa Małgorzaty Smorąg z Kazimierzem Romanowiczem [w:] *Libella, Galerie Lambert*, dz. cyt., s. 190-191.

<sup>58</sup> W 1947 roku, na skutek zaostrzenia się stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Francją doszło do tzw. „wojny wizowej” między obydwojoma krajami.

dypłomu technika, pisała do mamy: "no tośmy już mamusiu Tadzika do życia ustawili". Był też list do mnie: „tylko na tym nie poprzestaj, masz jeszcze studia przed sobą”.

Marianna Górską udzieliła błogosławieństwa planowanemu małżeństwu córki. Ślub państwo Romanowiczowie wzięli 3 lipca 1948 roku. Udzielił im go ksiądz Kirschke (który później zresztą chrzczył ich córkę Barbarę i wnuki: Marcina i Magdaleny). Kazimierz Romanowicz prezentował się niezwykle elegancko w garniturze w paski z demobilizacji.

Zofia Romanowiczowa:

Jadąc do Polski, kupiłam na soldach materiał, który mama oddała do krawcowej w Radomiu. Przyjechałam więc z gotowym strojem, tylko przez te przygody w Polsce potwornie schudłam. Moja przyjaciółka Ninka – królik doświadczalny z Ravensbrück, która przyszła mnie ubierać do ślubu, mówi: „Przecież ta spódnica ci spadnie”. A spódniczka była śliczna, plisowana. Więc ona wzięła jasek, przywiązała go do mnie, i jakoś się to trzymało<sup>59</sup>.

Pan młody na tydzień przed ślubem dostał ataku wyrostka robaczkowego. Dwa tygodnie później musiał poddać się operacji w Hotel Dieu.

Leżał w czterdziestoosobowej sali, obok za parawanem ktoś konał, inni chorzy strasznie wyli. Bród, smród i ubóstwo. Wręcz trudno sobie wyobrazić, jakie były szpitale w tamtych czasach<sup>60</sup>.

Po wyzdrowieniu udali się na urlop – podróż poślubną w Masyw Centralny. Ze względu na brak miejsc w polecanym przez panią Boutière hotelu, nowożeńcy znaleźli lokum w hoteliku stojącym na skrzyżowaniu dróg, którymi wciąż jeździły

---

<sup>59</sup> R. Górczyńska, *Z ziemi włoskiej do Francji*, dz. cyt., s. 69.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 69.

ciężarówki, zaś do pokoju wchodziło się po drabince z kurnika<sup>61</sup>. Była to codzienność francuskiej prowincji lat pięćdziesiątych.

Książki rozchodziły się bardzo dobrze, ale ileż można było zarobić na sprzedaży książek, które mieściły się w dwóch lub trzech walizkach. Powoli, powolutku Libella nie tylko funkcjonowała, ale zaczynała się rozwijać. Ciągłe byłem w rozjazdach, do tego stopnia, że praktycznie nie znałem naszej małej córeczki, Basi. Żona, żeby ratować rodzinne i firmowe finanse pisywała powieści do istniejącego wówczas w Belgii polskiego wydawnictwa „Co tydzień powieść”<sup>62</sup>.

Zofia Romanowiczowa pomagała mężowi w prowadzeniu księgarni. „Przewertowała, na przykład, kiedyś całą książkę telefoniczną Paryża, wysyłając katalogi „Libelli” do wszystkich polsko brzmiących nazwisk, zdobywając w ten sposób nowych czytelników”<sup>63</sup>. „Libella” prowadziła własne wydawnictwo, w którym od 1956 roku do 1990 ukazało się trzydzieści pięć tytułów książek. Pisarka zajmowała się merytoryczną i stylistyczną redakcją tekstów, adiustacją i korektą<sup>64</sup>.

W 1953 roku Kazimierz Romanowicz wspólnie z Władysławem Wantułą założył wytwórnię płyt: Pavilon Record Company, której siedziba mieściła się nieopodal księgarni. Ich płyty, marki „Ballada”, rozchodziły się wśród Polonii wielu krajów. Nagrywano różnorodną muzykę, począwszy od przedwojennej rozrywkowej, przez ludową, aż po repertuar patriotyczny.

Zofia Romanowiczowa:

---

<sup>61</sup> Ibidem, s. 69-70.

<sup>62</sup> *Paryska „Libella”*. Z założycielem paryskiej „Libelli” K. Romanowiczem i M. Jonikaszem rozmawia M. de Hernandez-Paluch, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 48, s. 4.

<sup>63</sup> J. Siedlecka, *Toutes les femmes...*, dz. cyt., s. 94.

<sup>64</sup> A. Kłossowski, *Libella – legenda polskiego Paryża*, dz. cyt., s. 39.

Dziecko – Pavilon było samą uciechą. Nie tyle dla mnie, bo ja siedziałam w Asnières z prawdziwym dzieckiem, Basią na rękę, gdy tymczasem Kazik, ze swoim współnikiem od płyt, Władysławem Wantułą, zięciem Ireny Paczkowskiej, nagrywał nasze piękne pieśniarki: Wierę Gran i Krystynę Paczewską. Obaj panowie, rozgorączkowani „biznesem”, nie mogli nigdy dosyć się nagadać o projektach nagrań, doborze jednogodzinnych „orkiestr”, odbijaniu tych płyt<sup>65</sup>.

Wytwórnia musiała zawiesić swą działalność w 1967 roku, gdy powszechnie już zaczęto kupować płyty wydawców profesjonalnych. Od 1959 roku działała jednak przy Libelli Galerie Lambert, urządzona w pomieszczeniu przylegającego do księgarni, byłego składu żelaznego.

W tym czasie do Paryża przyjechał zaproszony przez Zofię Romanowiczową jej brat, Tadeusz Górski, absolwent Politechniki Gdańskiej:

Kiedy te studia w 1957 roku jesienią miałem już za sobą, czekało na mnie zaproszenie do Francji i drugie zaproszenie z francuskiej firmy na staż podyplomowy. Właśnie nastąpiła gomułkowska odwilż. W szczelnej dotąd żelaznej kurtynie pojawiły się pęknięcia. Przez jedno z nich udało mi się przecisnąć na Zachód. Przeskok z szarej w tym czasie Polski do oślepiającego światłem reklam Paryża był szokiem. Zanim się z niego otrząsnąłem, uciekł mi ostatni pociąg do Asnières, gdzie oni mieszkali. Do rana więc miałem miasto do dyspozycji. Do drzwi zapukałem bardzo rano. Jeszcze spali. Po uściskach i tańcu indiańskim Basi, na mą cześć odprawionym i pysznym śniadaniu, dostałem do wyboru: wyspać się po podróży, czy udać się z nimi na niedzielną wycieczkę. Oczywiście wybrałem to drugie. Te niedzielne wycieczki to był ich cotygodniowy ceremoniał. W wielu z przyjemnością uczestniczyłem. Wkrótce wyjechałem na staż do Rouen, a po powrocie do Paryża usamodzieliłem się, rozpocząłem pracę w biurze projektów, zamieszkałem

---

<sup>65</sup> Z. Romanowiczowa, *Silva rerum Galerie Lambert*, dz. cyt.

w hoteliku. To wszystko przy wydatnej pomocy Romanowiczów. Cały czas zastanawiałem się, jak bym mógł odwdziżyć się im za to wszystko. Okazja trafiła się wkrótce. Kazik wydzierżawił przylegające do księgarni pomieszczenie. To była sama rozpacz, zupełna ruina, ale też piękne pole do działania. Do zrobienia było wszystko z wyjątkiem murów. Zakasałem więc rękawy i pracując głównie wieczorami, bo pracę dzienną już miałem, po kilku miesiącach mogłem oddać lokal „jak nowy”, a którego ściany czekały na obrazy. Po dwóch latach poznałem Hannę Bartnicką, moją przyszłą żonę, historyka sztuki. Zapoznałem ją z Zosią. Między tymi kobietami nawiązała się serdeczna przyjaźń, która trwa do dzisiaj<sup>66</sup>.

Zofia i Kazimierz Romanowiczowie, inspirowani pomysłami Konstantego Jeleńskiego, stworzyli galerię, w której do 1988 roku wystawiali swe prace Polacy, Japończycy, Francuzi, Słowacy, Czesi, Serbowie, Chorwaci, Węgrzy, Rumuni, Hiszpanie, Niemcy, Anglicy, Argentyńczycy, Australijczycy, Pakistańczycy, Etiopczycy, Koreańczycy i wielu jeszcze przedstawicieli innych narodowości.

Za radą Konstantego Jeleńskiego galeria od początku była otwarta dla wszystkich artystów bez względu na kraj pochodzenia czy poglądy na współczesne malarstwo<sup>67</sup>. Zasluga Romanowicza polegała nie tylko na robieniu wystaw, ale na pomocy w szerokim tego słowa znaczeniu, ci malarze mieli w nim oparcie, nie tylko w sensie finansowym. To było po prostu przyjazne przyjęcie, otwarty dom, wyciągnięta dłoń, człowiek nie zawsze jest zorientowany w układach paryskich, w zwyczajach, w tym, co jest przyjęte. Romanowicz był takim życzliwym człowiekiem, który objaśniał, radził<sup>68</sup>.

---

<sup>66</sup> Z listu Tadeusza Wojciecha Górskiego do autorki tekstu.

<sup>67</sup> M.A. Supruniuk, *Galeria „Wyspy Skarbów”* [w:] *Libella, Galerie Lambert*, dz. cyt., s. 91, 95.

<sup>68</sup> M.A. Supruniuk, *Galeria „Wyspy skarbów”* dz. cyt., s. 104.

Wystawy (...) były szeroko komentowane w prasie francuskiej, począwszy od wysokonakładowych magazynów literackich i artystycznych (...), aż po prasę codzienną<sup>69</sup>.

Na każdą z wystaw bardzo starannie przygotowywany był katalog. Wernisaże w Galerie Lambert odbywały się od 1959 roku regularnie co miesiąc. Zorganizowano w sumie ponad 200 wystaw indywidualnych, ponad 30 zbiorowych. Bywali na nich: Albert Moravia, Marc Chagall, Anna Magnani, Paul Cazin, Max Ernst, Jean Seberg, Romain Gary, Mary MacCarthy, Leonor Fini<sup>70</sup>. Zdaniem Andrzeja Wata, nie było wystaw nieciekawych. Na wernisaże przybywano z dreszczykiem emocji. Spotykali się na nich nie tylko osiedleni w Paryżu, ale też przyjeżdżający na krótko z kraju. Gospodarze odznaczali się wyjątkową gościnnością. Po wernisażu udawano się na dopełnienie wieczoru do lokalu na Wyspie: „Było wino, rozmowy, plotki, opowiadania, zawieranie nowych znajomości, które przekształcały się w przyjaźnie<sup>71</sup>”. Czasem wernisaże wieńczono w innym miejscu. U Moryca, w Dzielnicy Łacińskiej. Przy ulicy Jussieu znajdowała się obskurna knajpka, którą prowadził niezmiernie interesujący człowiek o gołębim sercu, Żyd z Tunezji, Moryc. „(...) tam się chodziło po wernisażach, na wino, na kuskus, żeby skończyć wieczór. (...) Kazik tam chyba mniej chadzał, natomiast Zosia często<sup>72</sup>”.

W Galerie Lambert odbywały się również spotkania z autorami, których wydawcami były instytucje emigracyjne bądź francuskie.

W 1962 roku Zofia i Kazimierz Romanowiczowie kupili dom na wsi, w Burgundii. Wiele lat poświęcili jego remontowi. Stefania Kossowska pisała z sentymentem:

---

<sup>69</sup> Ibidem, s. 95.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 98

<sup>71</sup> A. Wat, *A mnie jest żal* [w:] *Libella. Galerie Lambert*, dz. cyt., s. 177.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 178.

Stary, wielki dom, grube mury, ogień w ogromnym kominie, obrazy – prywatna galeria, spowinowacona z Galerie Lambert – płytkie kamienne schody, wyszlizgane przez pokolenia, na stole czerwone płatki maków, opadające z bukietu, zbyt piękne, by je wyrzucić, kolorowy naszyjnik z misterną niedbałością ułożony na szerokim parapecie okna, książki. I ogród, w którym każde drzewo, każdy kwiat, jest osobiście znany gospodarzom<sup>73</sup>.

Zofia Romanowiczowa mówi o swoim zakorzenieniu w kraju osiedlenia:

Żyjąc od tyłu lat we Francji jednocześnie żyję jakby w małej Polsce. Nieustannie przerzucam się z jednej rzeczywistości do drugiej. Ze względu na pracę męża nieustannie jesteśmy pogrążeni w Polsce. W domu też mamy jej więcej niż Francji. A w ogóle to mam kilka ojczyzn: Polskę, Francję i Burgundię (ta ostatnia jest czymś zupełnie odrębnym). Ale jednak w każdej z nich czuję się w pełni obywatelką (...) Większość spraw mojego dorosłego życia spotkało mnie już tutaj. Na co dzień żyję oczywiście tradycjami polskimi, ale jednak moja egzystencja, mój los wiąże się z Francją<sup>74</sup>.

W ankiecie rozpisanej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w 1984 roku, na pytanie: „Co winniśmy robić tutaj, na co kłaść największy nacisk?“, odpowiedziała:

Powinniśmy to samo, co powinniśmy od 1945 roku i sto lat temu. Zachować polskie słowo nieuszkodzone. Pomagać mu przetrwać. W ogóle pomagać. Pisać, bo i na nas ciąży aktualność, pisać nie tylko na dziś, ale i na jutro. Na pojutrze.

Za właściwy debiut literacki pisarki uważa się opublikowanie w 1945 roku w piśmie 2. Korpusu – „Orle Białym”,

<sup>73</sup> S. Kossowska, *Akwarela* [w:] *Libella. Galerie Lambert*, dz. cyt., s. 18.

<sup>74</sup> *Fakty czasu. Z Zofią Romanowiczową rozmawiał Stanisław Beres*, (cz. 2), dz. cyt., nr 2, s. 22.

krótkiej formy prozatorskiej noszącej tytuł *Tomuś*. Kolejne opowiadania Romanowiczowej ukazywały się w licznych czasopismach emigracyjnych, przede wszystkim, w „Wiadomościach” i „Życiu”. Rok 1956 przyniósł debiut książkowy pisarki – *Baśkę i Barbarę*. Książka ta i następane: *Przejsście przez Morze Czerwone* (1960), *Słońce dziesięciu linii* (1963), *Szklana kula* (1964) oraz *Łagodne oko błękitu* (1968), ukazywały się nakładem wydawnictwa „Libella”. Tom opowiadań noszący tytuł *Próby i zamiary* (1965), a zawierający część utworów drukowanych w „Wiadomościach” oraz powieści: *Groby Napoleona* (1972) i *Sono felice* (1977), zostały wydane przez mającą siedzibę w Londynie – Polską Fundację Kulturową. Powieści *Skrytki* (1980) oraz *Na wyspie* (1984) opublikowane zostały przez paryski Instytut Literacki. Ostatnie dwie powieści Romanowiczowej miały swoje pierwodruki już w Polsce. W 1995 roku ukazała się w Państwowym Instytucie Wydawniczym proza *Ruchome schody*, zaś siedem lat później, w „Archiwum Emigracji” w Toruniu – *Trybulacje proboszcza P.*

Zofia Romanowiczowa zawsze starała się utrzymywać kontakty z krajem<sup>75</sup>. Jeszcze w czasach PRL-u, na falach kolejnych odwilży politycznych, ukazały się w Polsce, w Państwowym Instytucie Wydawniczym, książki: *Baśka i Barbara* (1958, 1968), *Przejsście przez Morze Czerwone* (1961), a także, nakładem Wydawnictwa Pax, *Łagodne oko błękitu* (1987). W 1995 roku wydawnictwo Siedmioróg opublikowało powieść *Sono Felice*. W latach sześćdziesiątych cenzura uniemożliwiła wy-

---

<sup>75</sup> Pisarka sprzeciwiała się dzieleniu literatury polskiej na krajową i emigracyjną. W 1976 roku, w odpowiedzi na ankietę ogłoszoną przez londyński „Pamiętnik Literacki”, pisała, że literatura polska jest: „Jedną! Przykłady naszej Wielkiej Emigracji. Z historii innych literatur: Stany Zjednoczone, a zwłaszcza francuska Kanada. Nawet założenie osobnego i antagonistycznego politycznie państwa nie stanowi o rozłamie literatury na dwie całkiem osobne i sobie obce. Do tego potrzebna ewolucja języka, czyli wieki” (s. 19).

danie przygotowanej już do druku w PIW-ie, powieści *Szklana kula*.

Ze szczególnie żywym odbiorem, tak na emigracji jak i w Polsce, spotkały się dwa prozatorskie utwory Romanowiczowej: *Baśka i Barbara* oraz *Przejście przez Morze Czerwone*. Pierwszy – ze względu na poruszenie sprawy wychowania w kulturze kraju rodziców i kraju osiedlenia dziecka urodzonego na emigracji, drugi – za odmienną od ogólnie przyjętej kreację bohatera traumatycznego<sup>76</sup>.

Powieści Zofii Romanowiczowej (*Przejście przez Morze Czerwone*, *Łagodne oko błękitu*, *Na wyspie*, *Skrytki*) były przekładane na język francuski, angielski, niemiecki, rumuński i hebrajski. Ich edycja została odnotowana przez najważniejsze literackie pisma zachodnie.

Duże zasługi położyła autorka *Szklanej kuli* na polu translatorskim<sup>77</sup>. W serii Biblioteki Narodowej ukazała się przetłumaczona i opracowana przez nią antologia poezji staroprowansalskiej, będąca owocem wieloletnich badań naukowych odbytych pod kierunkiem prof. Jeana Boutiérea<sup>78</sup>. Romanowiczowa przełożyła również na język polski *Apokryfy Nowego Testamentu*<sup>79</sup> oraz *Dzieje duszy św. Teresy od Dzieciątka Jezus*<sup>80</sup>.

---

<sup>76</sup> Posłużyłam się terminem użytym przez Hannę Gosk w książce *Jesteś sam na swojej drodze. O twórczości Leo Lipskiego*, Izabelin 1998. Gosk pisze: „Sformułowanie określające ten typ bohatera literackiego wiąże się z dwoma elementami: skrajną sytuacją egzystencjalną, jaką jest sytuacja cierpienia oraz próba mówienia o niej, którą podejmuje postać przeżywająca doświadczenie traumatyczne”. (s. 103)

<sup>77</sup> W szkicu *Chwile oderwane* Romanowiczowa pisała: „Tłumaczyć, to jest otwierać drzwi. Między językami, między ludźmi”, *Zeszyty Literackie* 1988, nr 21, (s. 182).

<sup>78</sup> *Brewiarz miłości. Antologia liryki staroprowansalskiej*, przekł. i oprac. Z. Romanowiczowa, Wrocław 1963.

<sup>79</sup> *Apokryfy Nowego Testamentu*, wybrali i opracowali H. Daniel-Rops i F. Amiot, z przekładu francuskiego tłumaczyła Z. Romanowiczowa, wstęp K. Borowicz, Londyn 1955.

<sup>80</sup> Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy; Rady i wspomnienia; Modlitwy; Listy*, przeł. Z. Romanowiczowa, Londyn 1957.

Dorobek Zofii Romanowiczowej obejmuje też liczne przygotowywane dla Radia Wolna Europa felietony na temat współczesnych literatur europejskich oraz eseje, artykuły publicystyczne i wspomnieniowe publikowane w prasie emigracyjnej, jak również, krajowej.

Jej powieści cieszyły się na emigracji niesłabnącym powodzeniem (w szczególności żywo dotykająca żyjących na obczyźnie książka *Baska i Barbara*). Na organizowane z nią spotkania autorskie przybywało wielu słuchaczy. Krystyna Wojtasik pisała np. o spotkaniu w Nowym Jorku:

Zainteresowanie jej osobą było tak duże, że nowojorski Instytut Naukowy (...) „pękał w szwach”, zabrakło krzeseł, niektórzy siedzieli na schodach lub po prostu na podłodze<sup>81</sup>.

Za swoją twórczość literacką pisarka była wielokrotnie nagradzana. Za debiut książkowy otrzymała w 1956 roku Nagrodę Młodych im. S. Strońskiego. W dziesięć lat później uhonorowano ją Nagrodą „Wiadomości” za *Próby i zamiary. Skrytki* z kolei przyniosły jej Nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w 1980 roku.

Pisarka jest także laureatką nagród otrzymanych za całokształt twórczości: Fundacji im. Kościelskich w Genewie (1965), Fundacji A. Jurzykowskiego (1971) oraz literackiej nagrody im. Zygmunta Hertza (przyznaną przez paryską „Kulturę” w 1986 roku). W 1994 roku Zofia oraz Kazimierz Romanowiczowie, za czterdzieści siedem lat pracy wydawniczej, uhonorowani zostali Nagrodą Edytorską PEN Clubu. W 2001 roku pisarka otrzymała Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zofia Romanowiczowa:

---

<sup>81</sup> K. Wojtasik, *Dama polskiej literatury*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1975, nr 215.

Moja biografia osobista pokrywa się (...) dość ściśle z biografią pracy. To nie znaczy, broń Boże, iżbym pisała wciąż o sobie – oprócz *Baśki Barbary*, która jest szczerą prawdą, doświadczeniem podanym na gorąco i przez to czasem niezgrabnie – wszystkie inne moje książki są tylko echem tego, co przeżyłam i czego dowiedziałam się o przeżyciach innych, echem bardzo przepracowanymi „niepodobnym”. Ale przecież nie wiem, czy dużo osób poza mną może powiedzieć bez przesady i bez przenośni: „pisałam, więc żyję”...<sup>82</sup>

Zofia Romanowiczowa pisze zwykle w kawiarniach.

W kawiarni czuję się tak, jakbym była w biurze. Wszystkie papiery mam ze sobą, w tzw. *poche de nonne*. (...) Gdy przychodzę do kawiarni, jestem wręcz szczęśliwa. Mam przed sobą całe dwie godziny. Dłużej zresztą nie mogę pracować. *Przejście przez Morze Czerwone* napisałam w kafejce przy Rue du Cherche Midi, naprzeciwko Bon Marche. Mieszkaliśmy wtedy w Asnières (...) wsiaadałam tam do pociągu, po czym w Paryżu, na Gare St. Lazare, przesiadałam się na metro (...) Od czasu, gdy zamieszkaliśmy przy rue Debelleyme, zmieniałam miejsce pracy wiele razy (...) Gdy przebywamy na wsi, w Jour-les-Baigneux, mój biedny mąż wstaje rano, aby zawieźć mnie do pobliskiego miasteczka, bo ja nie prowadzę samochodu. Kawiarnię otwierają tam o wpół do ósmej. Jeszcze nie tak dawno sama truchtałam te pięć kilometrów, ale teraz już nie jestem w stanie<sup>83</sup>.

Rękopisy książek Zofii Romanowiczowej złożone zostały w Archiwum Emigracji mieszczącym się w Toruniu. Na marginesach zapisane są daty powstania fragmentu tekstu, również miejsce, czasem pora dnia, nawet godzina.

<sup>82</sup> Z. Romanowiczowa, *Moje „Próby i zamiary”*, dz. cyt.

<sup>83</sup> *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Rozmowa z Zofią Romanowiczową*, rozmawiał Stanisław Bereś, dz. cyt., s. 113.

Autorka *Baśki i Barbary* wiele tekstów poświęciła odchodzącym ku wieczności przyjaciołom i znajomym. W artykule upamiętniającym Jana Bielatowicza odnajdujemy myśl, która wydaje się stanowić credo życiowe pisarki: „To, cośmy w sobie wzięli z drugiego człowieka, czym nas wzbogacił, przeżywa go w nas, choćby wydawało się, że go zapominamy, choćbyśmy rzeczywiście o nim zapomnieli. Dopiero gdy i nasza przyjdzie pora, zabieramy przyjaciół żywych razem z umarłymi do wspólnego grobu<sup>84</sup>”.

---

<sup>84</sup> Z. Romanowiczowa, *Na imienty*, „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 26

## Bibliografia (obszerny wybór)

### TWÓRCZOŚĆ ZOFII ROMANOWICZOWEJ

#### POEZJA

##### **Obszerne wybory:**

*Ravensbrück. Wiersze obozowe.* Zebrały i do druku przygotowały W. Kiedrzyńska, I. Pannenkowa, E. Sulińska, Warszawa 1961 (antologia).

*Aby świat się dowiedziało... Nielegalne dokumenty z obozu Ravensbrück,* Oświęcim 1980.

##### **Wiersze w czasopismach, antologiach, opracowaniach:**

*Chwila*, „Głosy Sztubackie. Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich Radomia, Koźienic, Opatowa, Skarżyska i Suchedniowa”, rok V, (Radom) styczeń-luty 1938, nr 3 (20).

*Jak pnącze...*, *Anteny*, „Głosy Sztubackie. Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich Radomia, Koźienic, Opatowa, Skarżyska i Suchedniowa”, rok IV, (Radom) maj-czerwiec 1938, nr 5 (17).

*Wiersze z obozu w Ravensbrueck (Chwila żalu, Jastrząb, Czterem siostram)*, „Ochotniczka” (Włochy) 1945 nr 8 (23).

inc. *Żal mi mojego ciała, Krąg, Krysi*, „Na szlaku Kresowej” (Włochy) 1945, nr 10 (28)

*Taczki*, „Ochotniczka” (Włochy) 1945, nr 11 (26).

*Pociągi jadą*, „Ochotniczka” (Włochy) 1946, nr 10 (25).

inc. *Jest we mnie dzikość zwierząt*, „Ochotniczka” (Włochy) 1946, nr 1.

*Wiersze z obozu (inc. Krąg wokół się zacieśnił, Wiosna, Szlifownia, Luty)*, „Wiadomości” (Londyn) 1955, nr 18.

*Nowe wiersze z obozu (Wiosna w Kielcach, Taczki, „Aus-sen”, Świątych obcowanie, Żal mi), „Wiadomości”* (Włochy) 1955, nr 23.

*Gwiazdeczka*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1972, nr 96.

*Ravensbrück. Wspomnienia dla pamięci pokoleń*. Opracował Komitet Redakcyjny Członkiń Klubu Ravensbrück przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Łodzi w XXV rocznicę oswobodzenia obozu: kol. kol. A. Burdówna [i in.]. Łódź 1970 (wiersz *Czterem siostróm*)

*Różaniec*, „Nasza Rodzina” (Paryż) 1982, nr 19.

*Chwila modlitwy*, „Niedziela” 1985, nr 18.

*Suplikacje czasu wojny. Antologia polskiej poezji religijnej 1939-1945*, wstęp, wybór i opr. J. Szczypka, Warszawa 1986 (wiersze: inc. *Boże, który ptaki prowadzisz, Kwarantanna*)

U. Wińska, *Zuyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985 (utwór *Różaniec*).

J. Szczawiej, *Poezja patriotyczna 1939-1945. Antologia*, wybrał E. Wiekiera, Kraków 1989

(wiersz *Ta chwila już nadchodzi...*).

## PROZA

### **Wydania książkowe:**

*Baska i Barbara*, Paryż 1956 (wyd. krajowe Warszawa 1958).

*Przejście przez Morze Czerwone*, Paryż 1960 (wyd. krajowe Warszawa 1961). Przekłady: francuski *Le passage de la Mer Rouge*, przeł. J. Lisowski (Paris 1961), angielski *The Passage through the Red Sea*, przeł. V. Peterson (New York 1962), niemiecki *Der Zug durchs Rote Meer* przeł. J. Hahn (Frankfurt am Main 1962, 1964, 1982).

*Słońce dziesięciu linii*, Paryż 1963.

*Szklana kula*, Paryż 1964.

*Próby i zamiary*, Londyn 1965. Przekłady poszczególnych opowiadań: *Tomuś*, niemiecki, przeł. W. Bechler, *Begegnung*

*mit Polen* (Düsseldorf 1966, nr 9); *Parawan* przeł. J. Solecki, „Antioch Review” (Ohio) 1960, nr jesienny; *Dwa skrzydła nocy*, angielski, *The Wings of the Night*, przeł. J. Solecki, „Prism” (Vancouver 1962, nr 3)

*Łagodne oko błękitu*, Paryż 1968 (wyd. krajowe Warszawa 1987). Przekłady: francuski *Le chandail bleu*, przeł. J. Lisowski (Paris 1971), rumuński *Tricoul albatru*, przeł. A. Baciú (Bucureşti 1973).

*Groby Napoleona* Londyn 1972.

*Sono felice* Londyn 1977 (wyd. krajowe Wrocław 1995).

*Skrytki*, Paryż 1980.

*Na wyspie*, Paryż 1984. Przekład francuski *Ile Saint-Louis*, przeł. E. Veaux (Paris 2002).

*Ruchome schody*, Warszawa 1995.

*Trybulacje proboszcza P.*, Toruń 2002.

(w zbiorach Archiwum Emigracji mieszczącym się w Toruniu znajduje się rękopis ostatniej powieści Zofii Romanowiczowej - *Uwertury*).

Fragmenty prozy Zofii Romanowiczowej, przetłumaczone na język francuski, weszły w skład antologii polskiej literatury emigracyjnej: *La littérature polonaise en exil 1945-1979*, Paris 1979.

### **Proza publikowana wyłącznie w czasopiśmie:**

*Uśmiechasz się, Markizo...* „Głosy Sztubackie. Czasopismo Radomskich Szkół Średnich”, rok III, [Radom] luty-marzec 1937, nr 3 (11) [pseud. Claudia].

*Joanna*, „Głosy Sztubackie. Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich Radomia, Opatowa i Skarżyska”, rok III, [Radom] kwiecień-maj 1937, nr 4 (12) [pseud. Claudia].

*Promocja* „Głosy Sztubackie. Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich Radomia, Opatowa i Skarżyska”, rok III, [Radom] kwiecień-maj 1937, nr 4 (12) [pseud. Claudia].

- „Króliki”, „Ochotniczka” (Włochy) 1945, nr 12 (27).  
*Dobijamy do portu w San Giorgio*, „Ochotniczka” (Włochy) 1946, nr 1 (28).  
*Niepotrzebna wolność*, „Ochotniczka” (Włochy) 1946, nr 3 (30).  
*Procesja w Saint-Romain*, „Życie” (Londyn) 1951, nr 37.  
*Legenda o Gabryelu*, „Życie” (Londyn) 1951, nr 51/52.  
*Odpust w Saint-Romain*, „Życie” (Londyn) 1952, nr 11.  
*Pielgrzymka do Chartres*, „Życie” (Londyn) 1952, nr 22.  
*Próbowka*, „Życie” (Londyn) 1952, nr 45.  
*Dwie niedziele po brzegach tygodnia*, „Życie” (Londyn) 1953, nr 33.  
*Droga do Chartres*, „Życie” (Londyn) 1954, nr 23.  
*Grota Beatryczy*, „Wiadomości” (Londyn) 1954, nr 51/52.  
*Bire, Bire, Bitzgi*, „Życie” (Londyn) 1955, nr 51/52.  
*„Moje ty Słońce”...*, „Wiadomości” (Londyn) 1958, nr 9.  
*Tanzabend w Grasecku*, „Wiadomości” (Londyn) 1958, nr 13.  
*Dwa skrzydła nocy*, „Wiadomości” (Londyn) 1959, nr 16.  
*Żywoć Baletnicy*, „Twórczość” 2000, nr 7.  
Fragmenty powieści *Uwertury*, „Fraza” 1999, nr 2/3; „Odra” 2000, nr 6.

#### WYBRANE ARTYKUŁY, WYPOWIEDZI PRASOWE

- Sprawa Księża robotników w ogniu krytyki*, „Życie” (Londyn) 1954, nr 7.  
*Ksiądz Piotr (o ks. Piotrze – abbé Pierre – duszpasterzu bezdomnych)*, „Życie” (Londyn) 1954, nr 10.  
*„Idy marcowe” kościoła francuskiego*, „Życie” (Londyn) 1954, nr 12.  
*„Ewangelia Nikodema” i jej staropolskie echa*, „Życie” (Londyn) 1954, nr 19.  
*„Złote Wyspy” (dotyczy wersyfikacji F. Mistrala)*, „Życie” (Londyn) 1954, nr 51/52.

*Kongres w Awinionie (7-11 września 1955)*, „Kultura” (Paryż) 1955, nr 10.

*Kongres prowansalski w Avignonie*, „Wiadomości” (Londyn) 1955, nr 47.

*Witamina „P”*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 6.

*Prowansalista w Prowancji*, „Wiadomości” (Londyn) 1956, nr 517 (przedruk [w:] „Wiadomości” na emigracji. *Antologia prozy 1940-1967*, w wyborze i z przedmową Stefanii Kosowskiej, Londyn 1968).

„*Kwartalnik Neofilologiczny*” 1962, nr 2 (III Międzynarodowy Kongres Prowansalistyki).

*Ostatnie lato (o Irenie Paczkowskiej)*, „Wiadomości” (Londyn) 1963, nr 48.

*Paryska Galerie Lambert*, „Wiadomości” (Londyn) 1966, nr 1033.

*Profesor Jean Boutiére*, „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 16.

*Zjazd polskich poetów z ich tłumaczami*, „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 23.

*Na imieniny (o Janie Bielatowiczu)*, „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 26.

*Moi drodzy umarli, moi drodzy żywi...*, „Wiadomości” 1969, nr 32.

*Jan Lebenstein*, „Wiadomości” 1971, nr 3 (przedruk [w:] *Libella. Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia*, red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1998).

*Jan Lebenstein i Włochy*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1975, nr 2.

*Melchior Wańkiewicz*, „Wiadomości” (Londyn) 1975, nr 15.

*Sprawozdanie z wystawy Romantyzm i romantyczność w sztuce polskiej XIX i XX wieku* – wersja dla widza francuskiego: *L'esprit romantique dans l'art polonais XIXe-XXe siècle*, Paryż 1976, opr. Muzeum Narodowe w Krakowie: „Wiadomości” 1977, nr 43.

(wraz z K. Romanowiczem), *Bilans 20 lat. Jubileusz „Galerie Lambert”*, „Wiadomości” (Londyn) 1979, nr 21.

*Silva rerum Galerie Lambert*, „Wiadomości” (Londyn) 1979, nr 28.

*Listy odnalezione*, „Wiadomości” (Londyn) 1981, nr 3; „Tygodnik Powszechny” 1983, nr 5.

*Ci, co odeszli. Nina Iwańska*, „Kultura” (Paryż) 1984, nr 5 (sprostowanie B. Billaud „Kultura” 1984, nr 7/8).

*Śmierci nikt nie przetłumaczy*, „Kontakt” (Paryż) 1987, nr 7/8 [wspomnienie o K. A. Jeleńskim; przedruk *Libella. Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia*, red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1998].

*Cbwile oderwane*, „Zeszyty Literackie” (Paryż) 1988, nr 21 (wspomnienie o Teresie Jeleńskiej).

*Popołudnie z przeszłości*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opisanie*, materiały do książki zebrali i ułożyli G. i K. Pomianowie, przygotowali do druku A. Kowalska, A. Mietkowski, K. Pomian, E. Rutkowska, Warszawa 1988.

*Ravensbrüczanki: Wanda Szczawińska*, „Odra” 1990, nr 9.

*O Grydzewskim i innych*, [w:] „Wiadomości” i okolice. *Szkice i wspomnienia*, red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1995.

*Czy istnieje życie poobozowe? (O Piotrze Rawiczu)*, „Kultura” 1999, nr 1-2.

*Dla „Odry” z Burgundii*, „Odra” 1999, nr 9.

*Dla „Odry” z Paryża i Burgundii*, „Odra” 2000, nr 4.

*Dla „Odry” z Burgundii. W Zaduszki*, „Odra” 2000, nr 11.

*Dla „Odry” z Burgundii*, „Odra” 2001, nr 4.

*Doczekać świtu*, „Odra” 2001, nr 6.

*Doktor Józef Heller*, „Twórczość” 2001, nr 6.

*Dla „Odry” z Burgundii*, „Odra” 2001, nr 11.

*Dla „Odry” z Burgundii*, „Odra” 2002, nr 4.

*Moja Wanda*, „Miesięcznik Prowincjonalny” 2002, nr 8-9-10 (47-48-49) (dotyczy Wandy Szczawińskiej).

GŁOSY W ANKIETACH, WYPOWIEDZI  
NA TEMAT WŁASNEJ TWÓRCZOŚCI

„Kultura” 1957, nr 1-2 (odp. na ankietę „Literatura emigracyjna a Kraj”).

*W pracowni emigracyjnych pisarzy polskich*, „Wiadomości” 1960, nr 41.

*Moje „Próby i zamiary”*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1965, nr 43.

*Przykry zgrzyt. Do redaktora „Wiadomości”*, „Wiadomości” 1969, nr 47 (wypowiedź polemiczna dotycząca ataków na Witolda Gombrowicza).

„Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1976, t I (odp. na pytanie.: „Jedna czy dwie polskie literatury?”)

„Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1978 (wypowiedź na temat pracy nad powieścią *Skrytki*)

*Zofia Romanowiczowa o sobie*, „Kultura” (Paryż) 1981, nr 12.

„Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1984 t. 8 (odp. na ankietę „Dziś i jutro polskiej literatury”).

*Moje spotkania z Janem Pawłem II* (wypowiedź), „Przełęcz Katolicki” 1988, nr 21.

TLUMACZENIA

**Wydania książkowe:**

*Apokryfy Nowego Testamentu*, wybór i opr. H. Daniel-Rops, F. Amiot, wstęp K. Borwicz, Londyn 1955.

*Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Dzieje duszy. Rady i wspomnienia, modlitwy, listy*, Londyn 1957.

*Brewiarz miłości. Antologia liryki staroprowansalskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963.

*Trubadurzy prowansalscy: liryki najpiękniejsze*, Toruń 2000.

**Artykuły i pojedyncze utwory poetyckie:**

M. M. Drachkovitch, *Instytut europejski w Brużes*, „Kultura” (Paryż) 1952, nr 11.

F. Tournet, *Epoka atomowa*, „Kultura” (Paryż) 1954, nr 12.

*Apokryfy o Zmartwychwstaniu*, wybór i opr. Z. Ziółkowski, tłum. Z. Romanowiczowa, „Kierunki” 1972, nr 14.

E. L. Pound, *Sestyna: Altaforte*, „Literatura na Świecie” 1985, nr 1.

*Cb. Von Schwerin von Schwanenfeld*, Piotr Rawicz, „Twórczość” 1998, nr 6 (tyt. oryginału *Als sie nichts gewesen. Errinerungen*).

G. de Gaulle-Anthonioz, *Przejsie przez noc*, przeł. Z. Romanowiczowa, „Nasza Rodzina” (Paryż) 1999, nr 3-4 (tytuł oryginału *La traversée de la nuit*, Paris 1998) także: „Odra” 1999, nr 9.

**Utwory poetyckie zawarte w antologiach**

*Muza chrześcijańska*. T. I. *Poezja armeńska, syryjska i etiopska*, przekłady: ks. M. Bednarz i inni; wstępy: ks. M. Starowieyski, A. Mandalian, ks. W. Myszor, ks. S. Kur; posłowie: J. Reczek; redakcja i opracowanie: ks. M. Starowieyski, Kraków 1985. (utwory: *Hymn św. Tomasza apostoła*, *Hymn św. Tomasza Apostoła podczas chrztu króla Gondofara*).

*Album poezji miłosnej*. Wiersze stu i jednego poety do albumu przepisał oraz wiadomości o nich (pewne i niepewne) prozą załączył Wiktor Woroszyłski, Warszawa 1965. (Guillem de Cabestaing, *W dniu, kiedy pieruszy raz ciebie ujrzałem*; Bertran de Born, *Przychodzę, Pani, by czynem i słowem...*; Comtesse de Die, *Lzę niejedną już wylałam*).

*Antologia poezji francuskiej*, opr. J. Lisowski, tłumacze: Z. Bienkowski i inni, t. I. *Od Sekwencji i św. Edalii do Agrippy d'Aubigné*, Warszawa 1966. (Guilhem, *A że mnie nasza chęć pienia*; Jaufre Rudel, *Gdy dnię wydłuża maj zielony*; Bertran de Born, *Lubię, gdy w wielkanocną porę*,

Bernart de Ventadorn, *Pieśń*; Peire Vidal, *Pieśń*; Jausbert de Puycibot, *Gdy miłość postradana*; Peire Cardenal, *Orzeł, sęp i kruk nie śpieszy*).

NAGRANIA Z UDZIAŁEM ZOFII ROMANOWICZOWEJ  
ZACHOWANE W ARCHIWUM RWE

*Szopka wigilijna*. Jasełka w wykonaniu dzieci z polskiej szkoły w Willesden Green w Londynie pod kierunkiem Jadwigi Otwinowskiej. Opr. Z. Romanowiczowa – nagranie 1957.12.24.

*Chrystus na Golgocie* - słuchowisko Zofii Romanowiczowej o wydarzeniach Wielkiego Piątku w Jerozolimie w 30 roku naszej ery zradiofonizowane przez Jana Jasiewicza 1958. 04.04.

*Hotel Lambert* – reportaż historyczny Zofii Romanowiczowej na temat paryskiej siedziby księcia Adama Czartoryskiego 1958.12.26.

*Julian Ursyn Niemcewicz i tradycje święta Trzeciego Maja* – program Zofii Romanowiczowej. 1959.05.02.

Reportaż Zofii Romanowiczowej na temat dorocznej pielgrzymki członków Biblioteki Polskiej i Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu do grobów Polaków na cmentarzu w Montmorency. 1959.06.19.

Teatr Wyobraźni – *Bal u Aleksandra Dumasa* – słuchowisko Zofii Romanowiczowej 1960.03.27.

*Na tropie Słowackiego* – reportaż historyczny Zofii Romanowiczowej poświęcony pobytowi Juliusza Słowackiego w Paryżu. 1962.11.04.

Wypowiedź w ankiecie związanej z okazją 100 rocznicy urodzin Stefana Żeromskiego. 1964.10.07.

*Wizyta u Jerzego Góreckiego*. Relacja Zofii Romanowiczowej z wizyty w paryskim domu Jerzego Góreckiego-Avransarta, prawnuka Adama Mickiewicza; 1966.12.24.

Audycja Zofii Romanowiczowej poświęcona polskim grobom na paryskim cmentarzu Montmartre. 1974.11.03.

*Emigracyjni autorzy o sobie i swojej twórczości* – pogadanka Zofii Romanowiczowej. Wprowadzenie – Włodzimierz Odojewski. 1982.08.22.

*Cbwila poezji* – wiersze Zofii Romanowiczowej w interpretacji Danuty Mierzanowskiej. Recytacja poprzedzona wypowiedzią autorki na temat swoich wierszy obozowych. 1983.01.09.

*Libella i Lambert* – audycja Tadeusza Mielezko (Jerzego Kaniewicza) na temat polskiej księgarni i galerii sztuki na wyspie św. Ludwika w Paryżu (m.in. rozmowa z Zofią Romanowiczową). 1983.04.03.

Pogadanka Zofii Romanowiczowej na temat Szopki Betlejemskiej i jednej brakującej w niej postaci. 1985.12.24.

Zofia Romanowiczowa brała udział w spotkaniach i dyskusjach poświęconych literaturze polskiej (zachowane audycje z lat 1961, 1982, 1983, 1984, 1985, 1988).

**OPRACOWANIE TWÓRCZOŚCI  
ZOFII ROMANOWICZOWEJ**

**Informacje zawarte w encyklopediach,  
podręcznikach i leksykonach:**

*Słownik współczesnych pisarzy polskich*, seria II, t. II, opr. zespół pod red. J. Czachowskiej, Łódź 1978.

J. Zieliński (J. Kowalski), *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1989.

P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. II, Warszawa 1995.

*Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, tom II, Warszawa 2000 (hasło opracował S. Bereś).

G. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000, (rozdział: M. Czermińska, *Od „równouprawnienia kobiet” do samoświadomości feministycznej. Pisarki współczesne do roku 2000*).

*Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. VI (R-Sta), opr. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa 2001 (hasło opracowała J. Czachowska).

S. Bereś, *Literatura emigracyjna (1945-1990). Zarys periodyzacji [w:] W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresa, Rzeszów 1999. [Artykuł ten jest pełną, zaktualizowaną wersją szkicu *Trzy oddechy literatury emigracyjnej*, „Kultura” (Paryż) 1990, nr 1-2].

M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939-1989*, wyd. pierwsze, Paryż 1978 i następne.

**Najważniejsze szkice i opracowania ogólne o Zofii Romanowiczowej:**

M. Blicharski, J. Paszek, *Nowotwory w „Skrytkach” Romanowiczowej*, „Prace Językoznawcze UŚL”, 1991, t. 19.

M. Brzóstowicz, *Rodzina w ujęciu socjologicznym: „Dom starej lady” oraz „Baska i Barbara”* [w:] tejsze, *Wizerunek rodziny w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1998.

J. Bujnowski, *Niektóre uwagi o piśmiennictwie Zofii Romanowiczowej*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1989, t. 14.

I. Burzacka, *Cudza tożsamość w powieści Zofii Romanowiczowej „Na wyspie”* [w:] *Przez dwa stulecia. In memoriam Artur Hutnikiewicz*, red. J. Kryszak, H. Ratuszna, Toruń 2006.

A.-C. Carls, *Reżyser, filozof, świadek. Estetyka złamania w utworach Zofii Romanowiczowej*, „Archiwum Emigracji” 2001, z. 4.

Janusz Detka, Zofia Romanowiczowa [w:] *Pisarze regionu świętokrzyskiego*, pod red. J. Paclawskiego, s. I, t. 6, Kielce 1997.

A. Jamrozek-Sowa, *Sny i przebudzenia Zofii Romanowiczowej* [w:] *Oniryczne tematy i konwencje w literaturze polskiej w XX wieku*, praca zbiorowa pod red. I. Glatzel, J. Smulskiego, A. Sobolewskiej, Toruń 1999.

A. Jamrozek-Sowa, *„Trybulacje” pisarki eksperymentującej. O ostatniej powieści Zofii Romanowiczowej* [w:] *Literatura utracona, poszukiwana czy odzyskana. Wokół problemów emigracji. Studia i szkice*, pod red. A. Andresy i J. Wolskiego, Rzeszów 2003.

A. Jamrozek-Sowa, *„Wszystkie ziemie są ojczyste...”. Wątek emigracyjny w prozie Zofii Romanowiczowej* [w:] *Epoka przemian. Wiek XX w literaturze polskiej. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Zbigniewowi Andresowi*, red. A. Ożóg, J. Wolski, Rzeszów 2005.

D. Mazurek, *Kobieta i wojna. O twórczości Zofii Romanowiczowej* [w:] *Kobieta w literaturze i kulturze*, pod red. D. Mazurek, Lublin 2004.

A. Morawiec, *Poezja Zofii Romanowiczowej – granice obczyzny* [w:] *Poezja polska na obczyźnie. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresy i J. Wolskiego, t. I, Rzeszów 2005.

E. Nowakowska, *Gra w iluzje. O powieściach Zofii Romanowiczowej*, „Przegląd Polski” (Nowy Jork) 1987, nr z 4 VI.

E. R. Nowakowska, *O geście kreacyjnym w twórczości Zofii Romanowiczowej*, „Ruch Literacki” 1989, nr 6.

W. Wójcik, *W Polsce i na obczyźnie. O twórczości Zofii Romanowiczowej*, Katowice 2000.

W. Wójcik, *Powroty okrutnego czasu. Z problemów twórczości Zofii Romanowiczowej* [w:] *Świadectwa i powroty niehumanistycznego czasu. Materiały konferencji naukowej poświęconej martyrologii lat II wojny światowej*, red. J. Święch, Lublin 1990.

W. Wójcik, *W pejzażu ojczyzny i obczyzny. Uwagi o twórczości Zofii Romanowiczowej* [w:] *W pejzażu ojczyzny i obczyzny, Studia i szkice o literaturze polskiej XX wieku*, red. W. Wójcik, Katowice 1991.

W. Wójcik, *Rola przysłów i porzekadeł polskich, a także cytatów i aluzji w prozie narracyjnej Zofii Romanowiczowej*, „Język Artystyczny”, t. 10, red. D. Ostaszewska i E. Sławkowa, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 1580, Katowice 1996.

W. Wójcik, „Okno” i „okno” w mikropowieści Zofii Romanowiczowej „Łagodne oko błękitu” [w:]... *przez oko... przez okno. Wybór materiałów z IX Wspólnej Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów*, red. M. Tramer, W. Bojda i A. Bąk, Katowice 1998.

W. Wójcik, *W kręgu prozy Zofii Romanowiczowej. Wspomnienia i refleksje historycznoliterackie* [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy – dyskursy – uzupełnienia*, t. 2, red. Z. Andres, J. Pasterski, A. Wal, Rzeszów 2007.

W. Wyskiel, *Tematy Zofii Romanowiczowej*, „Ruch Literacki” 1985, nr 1.

H. Bereza, *Słownik polskich pisarzy współczesnych: Zofia Romanowiczowa*, „Tygodnik Kulturalny” 1964, nr 28.

J. Bielatowicz, *Wiersze Zofii Górskiej*, „Na Szlaku Kresowej” (Włochy) 1945, nr 10.

J. Bielatowicz, *Zofia Romanowiczowa*, „Wiadomości” (Londyn) 1957, nr 35.

J. Bielatowicz, *Zosia i Zofia*, „Wiadomości” 1964, nr 11 (przedr. [w:] tegoż, *Literatura na emigracji*, Londyn 1970 oraz *Antologia polskiej krytyki literackiej na emigracji 1945-1985*, wybór wstęp i biogramy J. Dąbała, Lublin 1992).

Big Ben (Stefania Kosowska), *W Londynie. Wieczór kobiet*, „Wiadomości” 1964, nr 6.

T. Domański, *Książki Zofii Romanowiczowej*, „Tygodnik Polski” (Paryż) 1965, nr 45.

Z. Florczak, *Galeria Lambert*, „Przegląd Katolicki” 1988, nr 17.

F. Fornalczyk, „Przeżyłam... jestem w domu”, „Nurt” 1989, nr 4.

Z. Greń, *Sam wśród kobiet* [w:] tegoż, *Książka nienapisana. Notatnik literacki*, Kraków 1965.

Z. Irzyk, *Vercingetorix contra Krakus*, „Kierunki” 1974 nr 6.

M. Jentys, *Wyjdz z obozu. (O pisarstwie Zofii Romanowiczowej)*, „Kierunki” 1990, nr 5. przedr. [w:] tejże, *I światłem być i żrenicą*, Warszawa 1990.

T. Karren, *Wieczór autorski Zofii Romanowiczowej*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1964, nr 2.

B. Kazimierczyk, *Zofia Romanowiczowa - tragiczność i drwina*, „Odrodzenie” 1988, nr 22.

B. Kazimierczyk, *Poczet polskich pisarzy współczesnych: Piętno epoki*, „Polska Zbrojna” 1996, nr 3.

W. Kiedrzyńska, *Przejaawy życia kulturalno-oświatowego w kobiecym obozie koncentracyjnym Ravensbrück jako forma samoobrony więźniów* [w:] *Przejaawy życia kulturalnego w obozach koncentracyjnych jako forma samoobrony więźniów*, Lublin 1974 (m.in. o twórczości poetyckiej Zofii Romanowiczowej).

U. Kozioł, *Z poczekalni: O Zofii Romanowiczowej*, „Odra” 1988, nr 4.

*Libella. Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia*, red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1998.

I. Michalska, *Z kraju tego... czyli opowieść o Zofii Romanowiczowej*, „Miesięcznik Prowincjonalny” 2000, nr 11-12 (26-27).

Z. Mokranowska, *Proza kobiet (beletrystyka)* [w:] *Literatura emigracyjna 1939-1989*, t. 2, Katowice 1996.

[m.z.] (M. Danilewicz-Zielińska), *Doroczne Nagrody „Kultury» za r. 1985. Nagroda Literacka im. Zygmunta Hertza: Zofia Romanowiczowa*, „Kultura” 1986, nr 1/2.

W. Natanson, *Rewindykacje. Twórczość Zofii Romanowiczowej*, „Życie Literackie” 1981, nr 33.

*Od Herberta do Herberta: nagroda „Wiadomości” 1958-1990* (opr. i przedmowa S. Kossowska, postscriptum T. Nowakowski), Londyn 1993.

I. Raveh, R. Wagner, *I Never Even Lived. A Teaching Unit – Women in Holocaust Literature*, Yad Vashem, 2000 (rozdział *Crossing the Red Sea* by Zofia Romanowiczowa).

J. Rogoziński, *Odgruzowywanie pamięci*, „Literatura” 1974, nr 41.

A. Staniszewski, *70. rocznica urodzin Zofii Romanowiczowej*, „Gazeta Olsztyńska” 1992, nr 203.

T. Terlecki, *Zofia Romanowiczowa i „le nouveau roman”*, „Wiadomości” (Londyn) 1975, nr 22 [przemówienie na wieczorze autorskim w Chicago zorganizowanym przez Oddz. Polskiego Związku Akademików 22 III 1975 r.]; (przedruk [w:] tegoż, *Cygańskim wozem*, 1966).

M. Wańłowicz, *Chusta św. Weroniki*, „Nowy Świat” (Nowy Jork) 1955, nr z 23 V.

J. Wittlin, (tekst przemówienia na wieczorze autorskim w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku), „Wiadomości” (Londyn) 1975, nr 22.

K. Wojtasik, *Dama polskiej literatury*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1975, nr 215.

OMÓWIENIA, RECENZJE I NOTY  
DOTYCZĄCE POSZCZEGÓLNYCH UTWORÓW

**Baśka i Barbara**

J. Bielatowicz, *Zofia Romanowiczowa: „Baśka i Barbara”*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 10.

A. Bogusławski, *Mądrze i ładnie*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1956, nr 157.

W. Günther, *Frontem do dziecka*, „Wiadomości” (Londyn) 1956 nr 34.

Z. Nowakowski, *Śmiech i płacz dziecka*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1956, nr 177.

J. Jurkszus-Tomaszewska, *Baśka – jedna z wielu*, „Związkowiec” 1956, nr 41.

W. Junosza, *„Baśka i Barbara”*, „Syrena” (Paryż) 1956, nr 34/35.

Alcest, *„Baśka i Barbara”* („Nagroda młodych” Związku Pisarzy Polskich), „Syrena” (Paryż) 1956, nr 51/52.

[b.a.] *Mała Polka*, „Myśl Polska” (Londyn) 1956, nr 15.

B. Eysymontt, *Ulica Wielkiej Kołedy*, „Kierunki” 1957, nr 3.

Z. Starowieyska-Morstinowa, *Baśka i Barbara*, „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 13.

Z. Pędziński, *Baśka i Barbara*, „Nowiny Literackie i Wydawnicze” 1957, nr 10/11.

[O. Terlecki] *olg.*, *Książka kobiety*, „Życie Literackie” 1957, nr 13.

Z. Najder, *Dziecko i sprawa polska*, „Twórczość” 1958, nr 4.

K. Nastulanka, *Edukacja Barbary*, „Nowa Kultura” 1958, nr 20.

I. Pannenkowa, *Vercingétorix contra Krakus i Piast*, „Przeгляд Kulturalny” 1958, nr 19.

R. Rosiak, *Kto wygra: polska Baśka czy francuska Barbara?*, „Kamena” 1958, nr 5.

Z. Wasilewski, *Baśka czy Barbara?*, „Trybuna Literacka” 1958, nr 15.

[T. J. Żółciński] T. Żet. *Vercingétorix contra Krakus*, „Współczesność” 1958, nr 5.

W. Sadkowski, *Baśka i Barbara*, „Nowe Książki” 1958, nr 8.

J. Skórnicki, *Liryczny pamiętnik macierzyństwa*, „Echo Krakowa” 1958, nr 85.

St. Sapało, *Polskość i pokolenie emigracji*, „Tygodnik Demokratyczny” 1958, nr 14.

M. Bielicki, *Dwie książki pisane*, „Żołnierz Wolności” 1958, nr 73.

M. Dziewisz, *Dziecko polskie we Francji*, „Odgłosy” 1958, nr 16.

A. Ziemilski, „*Baśka i Barbara*” Zofii Romanowiczowej, „Życie Warszawy” 1958, nr 93.

J. Koskowski, *Książka o dzieciach, które się wynaradawiają*, „7 Dni w Polsce” 1958, nr 13.

[b.a.] *Dzieciństwo na obczyźnie*, „WTK” 1959, nr 6.

[b.a.] *Baśka i Barbara*, „Zwierciadło” 1958, nr 14.

(bg) *Baśka i Barbara*, „Gazeta Krakowska”, 1959, nr 19.

Z. Jędrzyński, *Elemeledudki w Paryżu*, „Pomorze” 1959, nr 5.

[-o-], *Dwie małe dziewczynki*, „Horyzonty” 1965, nr 3.

B. Tarnowska, *Krakus contra Vercingétorix. Problem wychowania dziecka na obczyźnie w świetle powieści Zofii Romanowiczowej „Baśka i Barbara”* [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy – dyskursy – uzupełnienia*, t. 2, red. Z. Andres, J. Pasterski, A. Wal, Rzeszów 2007.

(mw) *Przymierze i konflikt*, „Trybuna Ludu”, 1958, nr 94 (nota).

S. Sapało, *Polskość i pokolenie emigracji*, „Tygodnik Demokratyczny” 1958, nr 14.

[b.a.] *Baśka i Barbara*, „Zwierciadło”, 1958, nr 14 (nota).

Z Łukaczyński, *O polskie imiona*, „Wiadomości” (Londyn) 1956, nr 45 (głos w dyskusji).

- L. Wieniewski, „*Niepolskie*” imiona Polaków, „Wiadomości” 1956, nr 48 (głos w dyskusji)
- A. Falkiewiczowa, *Baska i Barbara. Do redaktora „Wiadomości”*, „Wiadomości” (Londyn) 1956, nr 38.
- S. Grabowska, *Polskości nie można się nauczyć*, „Gazeta Zielonogórska” 1956, nr 33.
- T.M. Pasierbiński, *Dzieci bez Ojczyzny*, „Życie Warszawy” 1956, nr 232.
- Z.K. Zofia Romanowiczowa, „*Baska i Barbara*”, „Odra” 1958, nr 85.

***Przejście przez Morze Czerwone***

- T. Bornholtz, „*Wyjźdź z obozu*”, „Orzeł Biały”-„Syrena” (Paryż) 1960, nr 51/52.
- H. Bereza, *W bóldzie marzeniom*, „Twórczość” 1961, nr 8 (przedr. pt. *Marzenia* [w:] tegoż, *Sztuka czytania*, Warszawa 1966).
- J. Bielatowicz, *Kryształ w prozie*, „Wiadomości” (Londyn) 1961, nr 3
- J. Chojko-Boutiére, *Medytacje nad przekładem „Morza Czerwonego”*, „Wiadomości” 1961, nr 42.
- M. Czapska, *Do samego dna doznań*, „Tydzień Polski” 1961, nr 13.
- J. Wittlin, *Pochwała kobiety piszącej*, „Wiadomości” 1961, nr 25.
- H. Zaworska, „... rzeczywistość jest cieniem marzeń”, „Współczesność” 1961, nr 16.
- W. Wohnout, *Przejście przez Morze Czerwone*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1961, nr 4.
- A. Kowalska, *Dzień powszedni Krzyżowca*, „Kierunki” 1961, nr 27
- J. Lisowski, *Życie zagrodzone pamięcią*, „Nowe Książki” 1961, nr 11.
- B. Mamoń, *Strach przed drugim brzegiem*, „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 31.

W. Natanson, *Sen narzucony pamięci*, „Nowa Kultura” 1961, nr 40.

J. Rogoziński, *Ważkie imponderabilia*, „Przegląd Kulturalny” 1961, nr 38.

*O powieści Zofii Romanowiczowej*, „Wiadomości” 1961, nr 33.

J. Kowalewski, *Życie i sen*, „Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości” (Mannheim) 1961, nr z 15 I.

J. Ateslar, „Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości” (Mannheim) 1961, nr z 15 I.

K. Wierzyński, *Przejście przez morze Czerwone*, „Wiadomości” (Londyn) 1961, nr 9 (przedr. w tegoż: *Cygańskim wozem*, Londyn 1966, *Szkice i portrety literackie*, Warszawa 1990).

W. Olszewski, *Przejście przez Morze Czerwone*, „Horyzonty” (Londyn) 1961, nr 58.

J. M. Korczak, *Obóz i wolność*, „Słowo Ludu” 1961, nr 22.

S. Lichański, *Cena ideału i cena życia*, „Orka” 1961, nr 30.

Zofia Romanowiczowa - *Przejście przez Morze Czerwone*, „Panorama” 1961, nr 12 (nota).

[B.] „*Przejście przez Morze Czerwone*”, „Zwierciadło” 1961, nr 22 (nota).

St. Sapała, *Zofia Romanowiczowa - „Przejście przez Morze Czerwone*”, „Tygodnik Demokratyczny” 1961, nr 31.

M. Podgórski, *Droga powrotna - przez Morze Czerwone*, „Więź” 1962, nr 1.

[b.a.] [b.t.] „Przekrój” 1961, nr 862 (nota).

[b.a.] [b.t.] „Żołnierz Wolności” 1961, nr 227 (nota).

[b.a.] „*Przejście przez Morze Czerwone*”, „Kobieta i Życie” 1961, nr 33 (nota).

[b.a.] [b.t.] „Kierunki” 1961, nr 24 (nota).

[b.a.] [b.t.] „Dziennik Wieczorny” 1961, nr 134 (nota).

J. Koskowski, [b.t.] „7 Dni w Polsce” 1961, nr 29 (nota).

A. Ziemilski, [b.t.] „Życie Warszawy” 1961, nr 147 (nota).

[b.a.] *Bestseller polskiej pisarki*, „Życie Warszawy” 1962, nr 267 (nota).

- [b.a.] [b.t.] „Ty i Ja” 1962, nr 2 (nota).  
[b] [b.t.] „Express Wieczorny” 1962, nr 289 (nota).  
[b.a.] [b.t.] „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 862 (nota).  
[b.a.] [b.t.] „Tygodnik Powszechny” 1962, nr 44 (nota).  
(be), *Bestseller polskiej pisarki* „Życie Warszawy” 1962, nr 267 (nota).  
S. Sapała, *Zofia Romanowiczowa*, „Przejście przez Morze Czerwone”, „Tygodnik Demokratyczny” 1961, nr 31.  
[B] *Przejście przez Morze Czerwone*, „Zwierciadło” 1961, nr 22 (nota).  
[b.a.] *Zofia Romanowiczowa* – „Przejście przez Morze Czerwone”, „Panorama” 1961, nr 12 (nota).  
T. Nowakowski, *O Zofii Romanowiczowej. Przejście przez Morze Białe-Czerwone* [w:] tegoż: *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968.  
Katarzyna Chmielewska, *Między heroizmem a hedonizmem. O Zofii Romanowiczowej Przejściu przez Morze Czerwone*, „Studia Kieleckie. Seria Filologiczna” 2001, nr 3.

### ***Brewiarz miłości***

- M. Brahmer, *Turniej trubadurów*, „Nowe Książki” 1963, nr 17.  
K. Lubelski, „Kierunki” 1963, nr 38.  
J. Łukasiewicz, „*Brewiarz miłości*”, „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 42.  
A. Tarska, *Pochwała brewiarza*, „Echo Krakowa” 1963, nr 303.  
J. Śl. B. *Brewiarz miłości*, „Kontynenty” (Londyn) 1964, nr 65/66.  
J. Rogoziński, *Literatura francuska*, „Rocznik Literacki” 1963 (Warszawa) 1965.

### ***Słońce dziesięciu linii***

- J. Bielatowicz, *Słońce dziesięciu linii*, „Na Antenie” (Londyn) 1963, nr 2.

J. Rostworowski, *Świadek jego obecności*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1963, nr 13.

J. Kowalewski, *Wielkie pragnienie*, „Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości” (Mannheim), 1963, nr 14.

Z. Greń, *Sam wśród kobiet* [w:] tegoż: *Książka nienapisana*, Kraków 1965.

### **Szklana kula**

K. Jeleński, *Dwie szklane kule*, „Na Antenie” (Londyn) 1964, nr 10.

Z. Kozarynowa, *Jakie myśli nasuwa „Szklana kula”*, „Wiadomości” (Londyn) 1964, nr 33/34.

Z. Starowieyska-Morstinowa, *Zofia Romanowiczowa: „Szklana kula”*, „Tygodnik Powszechny” 1964, nr 50.

T. Karren, *Prawda szklanej kuli*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1964, nr 44.

J. Kowalewski, *Powieści, opowieści, opowiadania*, „Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości” (Mannheim), 1964, nr 47.

K. Zbyszewski, *Nastrój nie bije ze „Szklanej kuli”*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1964, nr 301.

T. Bornholtz, *O „Szklanej kuli”- inaczej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1964, nr 311.

CZ. Dobek, *Magia i geometria*, „Kontynenty” (Londyn) 1964, nr 70.

Cz. Dobek, *Szklana kula i kwadratura koła*, „Orzeł Biały” (Londyn) 1965, nr 7.

W. Maciąg, *Elegia o latach wojny*, „Życie Literackie” 1965, nr 9.

W. Olszewski, *Szklana kula*, „Horyzonty” (Londyn) 1965, nr 104.

### **Próby i zamiary**

M. Czuchnowski, *Czar surowca. Romanowiczowa, Jenne, Rostworowski, Żurkowska*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1965, nr 274.

Cz. Dobek, *Przed przejściem morza* „Orzeł Biały” (Londyn) 1965, nr 16.

T. Karren, *Pamiętnik ludzkiego cierpienia*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1965, nr 50.

T. Bornholtz, *Niepokojąca książka. „Próby i zamiary” Zofii Romanowiczowej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1965, nr 308.

Z. Kozarynowa, *Krótkie utwory Zofii Romanowiczowej*, „Na Antenie” (Londyn) 1966, nr 38.

T. Nowakowski, *Przejście przez Morze Biało-Czerwone*, „Wiadomości” (Londyn) 1966, nr 26; (przedr. [w:] tegoż, *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968).

S. Zieliński, *W perspektywie ulicy św. Ludwika*, „Kultura” (Warszawa) 1967, nr 19.

### ***Łagodne oko błękitu***

K. Evans, *Romeo i Julia à la Polonaise*, „Orzeł Biały” 1968, nr 45.

Z. Kozarynowa, *Cela więzienna z lotu ptaka*, „Wiadomości” 1968, nr 23.

S. Legeżyński, *Ścinane kwiaty*, „Orzeł Biały” (Londyn) 1968, nr 51.

S. Jazówna, *O „Łagodnym oku błękitu” Zofii Romanowiczowej*, „Kronika” (Londyn) 1968, nr 49/50.

T. Nowakowski, *O Zofii Romanowiczowej* [w:] tegoż, *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968.

Cz. Ciechoński, *„Dobry Niemiec”*, „Kurier Polski” (Buenos Aires) 1968, nr 559.

J. Kowalewski, *Emigracyjny polonez poezji i prozy*, „Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości” (Mannheim) 1968, nr 6.

Cz. Dobek, *Łagodne oko błękitu. Nowa powieść Zofii Romanowiczowej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1968, nr 164.

W. Olszewski, *Zofia Romanowiczowa. „Łagodne oko błękitu”*, „Horyzonty” (Londyn) 1968, nr 142.

T. Karren, *„Łagodne oko błękitu”*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1968, nr 22.

W. Stefaniak, *Jeszcze raz „kochankowie z Werony”*, „Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości” (Mannheim) 1969, nr 1.

T. Karren, *Książka polska i wszechludzka*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1971, nr 29.

Z. Kozarynowa, *Niecodzienne wydarzenie literackie. Trzecie wydanie przekładu powieści polskiej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1971, nr 124 (nawiązanie: Andrzej Zaosiński, *Trafne wskazania Zofii Kozarynowej (list do redakcji)*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1971, nr 135).

[R.], *Zofia Romanowiczowa: Łagodne oko błękitu*, „Odra” 1988, nr 9 (nota).

W. N., *Zagraniczny sukces polskiej pisarki*, „Kierunki” 1987, nr 47 (nota).

S. Jurkowski, *Opowieść o czystej miłości*, „Słowo Powszechne” 1987, nr 237.

W. Natanson, *Głos miłości*, „Kierunki” 1988, nr 18.

E. Nowakowska, *Eksperymenty Zofii Romanowiczowej*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 24.

G. Kozera, *Zofii Romanowiczowej „powieść tragiczna”*, „Nowe Książki” 1988, nr 4.

T. Krzemień, [b.t.] „Odrodzenie” 1988, nr 3.

[S. M.] [b.t.] „Tygodnik Kulturalny”, 1988, nr 7.

[sk.] „Tygodnik Polski” 1971, nr 28.

[b.a.] *Sukces Zofii Romanowiczowej*, „Wiadomości” 1971, nr 20.

### **Groby Napoleona**

T. Karren, *Noc oczekiwania*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1973, nr 3.

Z. Kozarynowa, *Dramat jednej nocy*, „Wiadomości” (Londyn) 1973, nr 9.

E. Romiszewski, „*Groby Napoleona*”. *Nowa powieść Zofii Romanowiczowej*, „Na Antenie” (Londyn) 1973, nr 121.

J. Rogoziński, *Odgruzowywanie pamięci*, „Literatura” 1974, nr 41.

G. J. Maciuszko, „*Groby Napoleona*”, „Books Abroad”, (Oklahoma), 1974, z. 1.

T. Terelecki, *Zofia Romanowiczowa i „le nouveau roman”*, „Wiadomości” 1975, nr 22.

K. Wojtasik, *Dama polskiej literatury*, „Tydzień Polski” (Nowy Jork) 1975, nr 215.

J. Katz-Hewetson, „*Groby Napoleona*”, „Kultura” (Paryż) 1978, nr 5.

D. Jasińska, „*Groby Napoleona*” (*list do redakcji*), „Tydzień Polski” (Londyn) 1973, nr 6.

### ***Sono felice***

Z. Kozarynowa, *Powieść Zofii Romanowiczowej*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1977, nr 26.

A. Hoffmannowa, *Sekret duszy kobiecej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1977, nr 104.

T. Terlecki, *Zofii Romanowiczowej proza czysta*, „Wiadomości” (Londyn) 1978, nr 13/14.

A. C. Carls, „World Literature Today. Literary Quarterly of The University of Oklahoma” 1979, nr 1.

U. Koziół, *Fatum według Romanowiczowej*, „Odra” 1995, nr 10.

J. Sikora, *Wątpliwy happy end*, „Nowe Książki” 1995, nr 8.

M. Orski, *W pogoni za szczęściem*, „Przegląd Powszechny” 1997, nr 1.

### ***Skrytki***

M. E. Cybulska, „*Tren*” *dla Adama i Ewy*, „Wiadomości”

(Londyn) 1981, nr 2 (przedr. [w:] tejsze, *Tematy i pisarze*, Londyn 1982).

M. Danilewicz-Zielińska, *Ile skrytek?* „Kultura” (Paryż) 1981, nr 4.

Z. Kozarynowa, *Rozpamiętywania Zofii Romanowiczowej*, „Przegląd Powszechny” 1981, nr 1..

W. Ledóchowski, „*Za co nas to spotkało*”, „Wiadomości” (Londyn) 1981, nr 2.

W. Natanson, *Skrytki i bariery*, „Kierunki” 1981, nr 28.

W. Natanson, *Świetna powieść*, „Słowo Powszechne” 1981, nr 118.

W. Odojewski, *Czy powieść o ludziach bez narodowości?*, „Orzeł Biały” (Londyn) 1981, nr 201.

M. Szpakowska, *Dwoje nieszczęśliwych*, „Twórczość” 1981, nr 8.

I. Wieniewski, *Pod ciśnieniem psychicznej udręki*, „Orzeł Biały” (Londyn) 1981, nr 198.

K. Zawrat, *Powieść o miłości*, „Kultura” (Paryż) 1981, nr 3.

E. Kuk, „*Skrytki*”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1981, nr 53.

T. Karren, „*Porażeni wiadomością dobrego i złego*”, „Tydzień Polski” (Londyn) 1981, nr 21.

A.C. Carls, *Zofia Romanowicz. Skrytki*, „World Literature Today. Literary Quarterly of The University of Oklahoma” 1981, n. 3.

C. Gawryś, *Nie ma Arkadii*, „Więź” 1982, nr 4/5 (nawiązanie: f. f., *Romanowiczowa na cenzurowanym*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1982, nr 195).

M. Wyka, *Zapomniana sztuka fabuły*, „Pismo” 1983, nr 1/2 (przedr. [w:] tejsze, *Głosy różnych pokoleń*, Kraków 1989).

E. R. Nowakowska, *Skrytki Zofii Romanowiczowej. Powieść o relacjach*, [w:] *Pisarz na obczyźnie*, pod red. T. Bujnickiego i W. Wyskiela, Wrocław 1985.

E. R. Nowakowska, [b. t.] „Przekrój” 1990, nr 2335 z dnia 25. 03.

[Id] „Słowo Powszechne” 1981, nr 118 (nota).

T. Syga, „Stolica” 1981, nr 50 (nota).

***Na wyspie***

T. Karren, „*Na wyspach się nie rodzi...*”, „Tydzień Polski” (Londyn) 1985, nr 15.

Z. Kozarynowa, *Na wyspie*, „Przegląd Powszechny” 1985, nr 5.

W. Natanson, *Sen osobliwy*, „Kierunki” 1985, nr 39.

E. Nowakowska, *W galerii portretu psychologicznego*, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 30.

W. Wyskiel, *Uwaga: światy zastępcze*, „Miesięcznik Literacki” 1985, nr 7.

M. Zieliński, *Podróż bez powrotu*, „Więź” 1985, nr 10/12.

M. Zarębski, „*Na wyspie*” *Zofii Romanowiczowej*, „Archipelag” (Berlin Zachodni) 1985, nr 6.

A.C. Carls, *World Literature in Review: Polish*, „World Literature Today”, 1985, n. 3.

m.z. „Kultura” (Paryż) 1986, nr 1-2.

J. Cicha, *Wyspa*, „Kontakt” (Paryż) 1986, nr 5.

A. St. Kowalczyk, *Wampir niedoskonały*, „Znak” 1988, nr 3.

***Ruchome schody***

I. Iwasiów, *Gdy kobieta jest cieniem*, „Nowe Książki” 1996, nr 6.

S. Kossowska, *Ruchome schody*, „Kultura” (Paryż) 1996, nr 10.

B. Kazimierczyk, *Zjeżdżanie po schodach*, „Wiadomości Kulturalne” 1996, nr 35.

B. Kazimierczyk, *Na ruchomych schodach życia*, „Polska Zbrojna” 1996, nr 240.

A.C. Carls, *Zofia Romanowiczowa. Ruchome schody. World Literature in Review: Polish*, „World Literature Today”, 1997, January 01.

***Trybulacje proboszcza P.***

A. Czachowska, *Smak życia*, „Twórczość” 2002, nr 5/6.

R. Moczko, *Literackie dęty wu*, „Nowe Książki” 2001, nr 9.

A. Morawiec, *Scribere necesse est (O „Trybulacjach proboszcza P.” Zofii Romanowiczowej)*, „Dekada Literacka” 2002, nr 5/6.

M. Orski, *Romanowiczowa*, „Arkusze” 2002, nr 1.

M. Orski, *Ułaskawieni na sądzie ostatecznym*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 1.

A.-C. Carls, *Zofia Romanowiczowa, Trybulacje Proboszcza P.*, „World Literature Today” 2002, nr 2 (76).

WYWIADY

*Rozmowa z Zofią Romanowiczową*. Rozmawiał Marek Zaborowski, (właściwie R. Bubnicki) „Obecność” 1988, nr 21.

*Fajdy czasu*. Z Zofią Romanowiczową rozmawia Stanisław Bereś, „Odra” 1990 nr 1 (cz. I), 1990, nr 2 (cz. 2).

*Teatr Leonor Fini*. Fragmenty rozmów Małgorzaty Smorąg z Zofią Romanowiczową i Janem Lebensteinem, „Ex Libris” dodatek do: „Życie Warszawy” 1996, nr 69.

R. Gorczyńska, *Z ziemi włoskiej do Francji. Zofia i Kazimierz Romanowiczowie* [w:] tejsze: *Portrety paryskie*, Kraków 1999.

*Przypadek, czyli prawdziwa fikcja*. Z Zofią Romanowiczową rozmawia Stanisław Bereś, „Fraza” 2000, nr 3 (29).

NOTY, SPRAWOZDANIA ZE SPOTKAŃ AUTORSKICH

*Najlepsza książka 1960 roku [m.in. Przejście przez Morze Czerwone]*, (nota o konkursie) „Wiadomości” 1961, nr 5.

Cz. Dobek, „Kultura” (Paryż) 1964, nr 3 (sprawozdanie

z wieczoru autorskiego w Londynie w siedzibie Związku Pisarzy).

T. Karren, *Wieczór autorski Zofii Romanowiczowej*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1964 nr 2.

Big Ben (S. Kossowska), *W Londynie*, „Wiadomości” (Londyn) 1964, nr 6 (sprawozdanie z wieczoru autorskiego Z. Romanowiczowej).

Nota o przyznaniu Nagrody Fundacji im. Kościelskich w Szwajcarii (m. in. Z. Romanowiczowej), „Kultura” (Paryż) 1965, nr 1-2, „Wiadomości” (Londyn) 1965, nr 1.

Noty o przyznaniu i sprawozdanie z wręczenia Zofii Romanowiczowej Nagrody fundacji A. Jurzykowskiego za rok 1971, „Wiadomości” (Nowy Jork) 1972, nr 13/14; „Tydzień Polski” (Londyn) 1972, nr 5, i nr 6, „Kultura” (Paryż) 1972, nr 3; „Przegląd Powszechny” 1972, nr 3/4; „The Polish Review” (Nowy Jork) 1972, t. 17, nr 2.

„Wiadomości” 1972, nr 6 (nota o pobycie Zofii Romanowiczowej w Londynie).

Plebiscyt RWE na najlepszą książkę roku (m.in. Zofia Romanowiczowa *Groby Napoleona*), sprawozdanie: „Kultura” (Paryż) 1973, nr 3; „Na Antenie” (Londyn) 1973, nr 119.

*Romanowiczowa w Ameryce i Kanadzie*, „Wiadomości” 1975, nr 20 (sprawozdanie z pobytu Romanowiczowej w USA i Kanadzie w marcu 1975 oraz z wieczorów autorskich).

Sprawozdania z wieczoru literackiego Zofii Romanowiczowej zorganizowanego w Londynie przez ZPP na Obczyż-

nie: A. Hoffmannowa, *Oko i ucho „Tygodnika Polskiego”*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1977, nr 24 i „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1977, nr 144; „Wiadomości” (Londyn) 1977, nr 50/51.

Nagroda Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie im. H. Naglerowej za rok 1980 – nota: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1981, nr 136; 1982, nr 76; „Przegląd Polski” (Nowy Jork) 1982, nr 57; Obserwator, *Oko i ucho „Tygodnia Polskiego”* „Tydzień Polski” (Londyn) 1981, nr 46 i nr 48; „Kultura” (Paryż) 1981, nr 12.

[m.z.] (M. Danilewicz-Zielińska), Doroczne Nagrody »Kultury« za r. 1985. Nagroda Literacka im. Zygmunta Hertza: Zofia Romanowiczowa, „Kultura” 1986, nr 1-2.

„Kultura” (Paryż) 1985, nr 3 [nota o wieczorze autorskim Z. Romanowiczowej w Centre du Dialogue].

Nota w związku z przyznaniem Zofii Romanowiczowej Nagrody Literackiej im. Z. Hertza: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1986, nr 89.

#### VARIA

*Mała kawa z Zofią Romanowiczową*, „Ty i Ja” 1962, nr 2.  
Henryk Horosz, *Francja na co dzień. Wywiady i wizyty*, zdj. Waław Kapusto, „Panorama Północy” 1965, nr 47.

Jan Rostworowski, *Zofii Pisarce* (wiersz), „Wiadomości” 1968, nr 18.

„Wiadomości” (Londyn) 1975, nr 24 (fot. z mężem).

W. Macherzyński, *Symboliczny grób*, „Życie Radomskie” 1984, nr z 2 XI 1984 (dotyczy wojennych losów Janiny i Władysława Paluszyńskich oraz Zofii Górskiej, później Ro-

manowiczowej).

J. St. Witkiewicz, *Listy do Zofii Romanowiczowej od Aleksandra Janty i Konstantego A. Jeleńskiego*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1988, t. 12.

D. Tomczyk, *Polskie książki rodem z Paryża*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr z 16 XI 1988.

A. Ziółkowska, *Powroty* [w:] tejsze, *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1989 (o Zofii Romanowiczowej i Melchiorze Wańkowiczu).

W. Macherzyński, *Z Radomia do Paryża. Urodziny Zofii Górskiej-Romanowiczowej*, „Dziennik Radomski”, nr z 20 X 1992.

J. Sacewicz, *Z albumu Wacława Kapusto. Pani z Wyspy Św. Ludwika*, „Gazeta Olsztyńska” 1994, nr 35.

J. Podolska, *Kiedy Paryż był stolicą Polski. Dwie wystawy w Pałacu Rzeczypospolitej*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr z 7 XII.

J. Siedlecka, *Toutes les femmes sont polonaises (wszystkie kobiety są Polkami)*, „Pani” 1997, nr 7.

[Hold], *Barbara Romanowicz*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr z 13 V (dotyczy córki Zofii Romanowiczowej).

## Indeks nazwisk

### A

Abramowska Janina 213  
Amiel Irit 6, 27  
Amiot François 374, 422  
Anders Władysław 45, 406, 409  
Andres Zbigniew 15, 355, 356  
Andrzejewski Jerzy 110  
Ankersmit Frank R. 27, 28  
Antelme Robert 114, 115  
Araszkiewicz Agata 267  
Arendt Hannah 25, 150  
Aričs Philipe 32  
Arnold-Almaryk 210

### B

Bachórz Józef 346  
Bachtin Michaił M. 326  
Bacon Francis 312  
Baczyński Krzysztof Kamil 40, 43,  
80, 82, 158, 376  
Badinter Elisabeth 265  
Bakke Monika 346, 347, 370  
Balbus Stanisław 9  
Balcerzan Edward 17, 322  
Baltazar 68  
Bandurski Władysław 379  
Baran Bogdan 373  
Barańczak Stanisław 37  
Barthes Roland 322  
Bartnicka-Górska Hanna 408, 418  
Bassaj Maria 7  
Bassaler Yvonne 414  
Bataille Georges 293, 301

Baudelaire Charles 361, 363  
Beckowa 404  
Bélibaste Wilhelm z Cubieres  
(Aude) 336  
Belleye Robert de 209  
Bereś Stanisław 5, 37, 40, 51, 53,  
100, 101, 149, 229, 328, 358,  
394, 401, 403, 405, 409, 420,  
424  
Bereza Henryk 256  
Bettelheim Bruno 303  
Białoszewski Miron 22, 34, 45, 47  
Bielatowicz Jan 129, 425  
Bierkowska Danuta Irena 112  
Bierkowska Ewa 367  
Bierkowski Zbigniew 8, 34  
Błoński Jan 34, 35, 46, 95, 337,  
353, 364, 365  
Bolecki Włodzimierz 17, 18, 38,  
51, 121, 131  
Böll Heinrich 97, 98  
Bonaparte Hieronim 406  
Boniecki Edward 317  
Borejsza Jerzy W. 115  
Borkowska Danuta 115  
Borowicz Kazimierz 374, 422  
Borowski Tadeusz 22, 34, 35, 43,  
80, 105, 110, 140, 175, 184  
Borwicz Michał 13, 33, 84, 90, 93,  
95, 134  
Bosch Hieronim 371  
Boutiére Andre 208

- Boutière Jean 208, 409, 410, 411, 414, 422  
 Brach-Czaina Jolanta 261, 313, 322  
 Braun Andrzej 47  
 Brauner Alfred 330  
 Brauner Françoise 330  
 Bréchon Robert 367  
 Breton André 366, 367  
 Brodzka Alina 10, 110  
 Broz Svetlana 103, 104  
 Brzozowski Jerzy 361  
 Brzóstowicz Monika 238  
 Bubak Józef 118  
 Buber Martin 117, 226  
 Buczkowski Leopold 49  
 Budrecki Lech 28  
 Bujnicki Tadeusz 77, 108, 230  
 Bujnowski Józef 18, 19  
 Burska Lidia 110  
 Butor Michel 8
- C**
- Caillois Roger 107  
 Camon Ferdinand 30, 102  
 Camus Albert 9, 131, 161, 319  
 Caputo John D. 322  
 Carls Alice-Catherine 282, 283, 359  
 Cazin Paul 419  
 Cegiełka Franciszek 409  
 Chagall Marc 419  
 Chałubiński Tytus 388, 389  
 Charney Geoffroy de 209  
 Chirpaz François 310, 314, 315, 327  
 Chlebowski Bronisław 387  
 Choiński Krzysztof 265  
 Chojko-Boutière Jadwiga 208, 410, 411, 412, 414  
 Choromański Michał 327  
 Chmielewska Katarzyna 15  
 Chrostowska Grażyna 128  
 Chrostowski Waldemar 319  
 Churchill Winston 38  
 Chwalewik Witold 223  
 Cichowicz Stanisław 321  
 Cieślukowska Marianna  
     zob. Górska Marianna  
     z Cieślukowskich  
 Cieślukowska Teresa 7, 58, 257  
 Cioran Émile 251, 252  
 Claes Marie 317  
 Cooper Rosemary 359  
 Courbet Gustave 345  
 Culler Jonathan 7  
 Curie Pierre 410  
 Cyra Adam 394  
 Czachowska Agnieszka 252  
 Czachowski Dionizy 72, 391  
 Czaja Dariusz 313  
 Czajka Michał 211  
 Czaplejewicz Eugeniusz 326  
 Czapliński Przemysław 218  
 Czapska Maria 79  
 Czermińska Małgorzata 83, 257, 260, 269, 294  
 Czertkow, generał gubernator 384  
 Czerwiński Edward J. 24  
 Czerwiński Marcin 281  
 Czuang-Tsy 356  
 Czyżak Agnieszka 21  
 Ćirić Dorota Jovanka 104
- D**
- Daniel-Rops (właśc. Henri Periot) 374, 422

- Dante Alighieri 115  
 Dehue-Oczko Alicja 125  
 Dawid, prorok 14  
 Derrida Jacques 322  
 Descartes René (Kartezjusz) 319  
 Detka Janusz 10, 15, 57  
 Dichter Wilhelm 27  
 Dobiecka Maria 386  
 Dobiecki Tadeusz 386  
 Dolatowska Krystyna 192  
 Dowbór-Muśnicki Józef 384  
 Drzewicka Anna 289  
 Duchamp Marcel 295  
 Durand Maria 211  
 Dürer Albrecht 124  
 Duvernoy Jean 336
- E**  
 Eliade Mircea 281, 299, 300, 355, 375  
 Emich-Grąbczewska Maria 401, 407  
 Engelking Barbara 13, 34, 65, 66, 102, 103, 107, 157, 160, 162, 188  
 Ernst Max 419  
 Eustachiewicz Lesław 291  
 Ezechiasz 289
- F**  
 Fanon Frantz 161  
 Faulkner William 8  
 Filar Dorota 311  
 Filip Piękny, król Francji 209  
 Filipiak Marian 317  
 Filipowicz Kornel 110, 175, 176, 180, 181, 182, 186
- Finii Leonor 419  
 Foucault Michel 322  
 Fouras Hugues 411  
 Franecki Jan 394  
 Frank Anna 125  
 Frank Otto 125  
 Frankl Victor 101, 124, 173, 196  
 Franz Marie-Louise von 361, 367  
 Frąckowiak-Wiegandtowa Ewa 12, 254  
 Freud Sigmund 352, 353, 361, 375
- G**  
 Gajcy Tadeusz 80  
 Galant Jan 8, 9  
 Gałęcki Jerzy 124  
 Gałkowski Tadeusz 330  
 Gary Romain 419  
 Gaulle Genevieve de 123  
 Gélineau Jean-Baptiste 359  
 Genowefa, św. 349  
 Giza Anna 21  
 Glatzel Ilona 352  
 Głowiński Michał 22, 27, 29, 169, 320  
 Godorowski Kazimierz 25, 104  
 Goethe Johann Wolfgang 403  
 Gojawiczyńska Pola 89  
 Gombrowicz Witold 279, 322  
 Gomułka Władysław 42  
 Gorczyńska Renata 16, 104, 412, 415  
 Gorecka-Kalita Joanna 336  
 Gosk Hanna 422  
 Górniak Krystyna 115  
 Górska Barbara Maria 106, 120, 164, 377

- Górska Feliksa (Felicja)  
 zob. Lisicka Feliksa
- Górska Helena (Halina, Hania) 64, 377
- Górska Janina  
 zob. Moskwa Janina
- Górska Józefa  
 zob. Kałuża Józefa
- Górska Magdalena z Suwalskich 378
- Górska (Gorska) Maria  
 z Kamockich 378
- Górska Marianna  
 z Cieślikowskich 377
- Górska Marianna ze Stolińskich 23, 36, 48, 64, 78, 106, 120, 148, 164, 377, 383, 384, 385, 386, 391, 396, 414, 415
- Górska Zofia (Felicja Zofia)  
 zob. Romanowiczowa Zofia
- Górski Andrzej Kazimierz 378
- Górski Edward 132, 148, 164, 382, 383, 387
- Górski Jacek 15, 378
- Górski (Gorski) Jan 378
- Górski (Gorski) Józef 23, 36, 78, 377, 378
- Górski Leonard 378
- Górski Roch 378
- Górski Tadeusz Wojciech 15, 106, 120, 148, 164, 342, 377, 378, 384, 385, 387, 388, 396, 408, 414, 417
- Górski Wojciech 418
- Górski Zdzisław 382
- Górski Zygmunt 23, 48, 64, 120, 148, 377, 378, 379, 381, 383, 385, 386, 391, 393, 396
- Górski Zygmunt Edward 378
- Grajewski Wincenty 271, 326
- Gran Wiera 417
- Graves Robert 289
- Grodzka Magdalena 328
- p. Gronc 379
- Grottger Artur 70
- Grubiński Wacław 114
- Grynberg Henryk 45, 109
- Guilhelm Orański 289
- Guilley-Chmielowska Halszka 158, 174, 175, 181, 197
- Guitton Jean 354, 355
- Gutman Israel 142
- Guze Joanna 319
- H**
- Hall James 373
- Hankiewicz, komisarz 382
- Hendrykowski Marek 130
- Heraklit 364
- Herbert Zbigniew 55, 56, 209, 210, 266
- Herling-Grudziński Gustaw 24, 46, 58, 114, 121, 131, 140, 183
- Hernandez-Paluch Maria de 416
- Hertz Zygmunt 129, 423
- Hess Rudolf 115
- Heszen-Niejodek Irena 303
- Himmler Heinrich 398
- Hiob 68, 69, 213
- Hiszpańska Maria 178
- Hitler Adolf 162, 189, 403
- Hochhuth Rolf 97
- Horacy 394
- Horodyski Aleksander 32

Horosz Henryk 399  
 Hudzik Jan 322  
 Husserl Edmund 320

**I**

Irigary Luce 267  
 Iwaniuk Wacław 5  
 Iwańska Nina 304  
 Iwasów Inga 353, 373  
 Izajasz 98

**J**

Jackiewiczowa Elżbieta 392, 393  
 Jacobi Jolande 353  
 Jagoda Zenon 143  
 Jaklewicz Hanna 330  
 Jakubowska Wanda 129, 130, 145  
 James Henry 7, 220  
 Jamrozek-Sowa Anna 385  
 Janion Maria 22, 24, 31, 44, 47  
 Janowska Katarzyna 313  
 Janta Aleksander 170  
 Jarosz Dariusz 413  
 Jarzębski Jerzy 29  
 Jarzyna Franciszek 60  
 Jaśkowski Piotr 363  
 Jedlicki Jerzy 27, 168  
 Jeleński Konstanty A. 65, 71, 72,  
 169, 170, 217, 218, 294, 316,  
 324, 418  
 Jezus Chrystus 209  
 Joanna d'Arc, św. 86, 88  
 Jonas Hans 374, 375  
 Jonikas Magdalena 408  
 Jonikas Marcin 342, 408  
 Jonikas Marek 342, 416  
 Józefowicz Michał 324

Jung Carl Gustav 259, 352, 375  
 Jurzykowski Alfred 423

**K**

Kabatc Eugeniusz 30  
 Kafka Franz 109, 114  
 Kałuża Józefa 148, 382  
 Kałuża Władysław 382  
 Kamińska Anna 372  
 Kamińska-Reyman Jadwiga 303  
 Kamiński Andrzej Józef 31  
 Kania Ireneusz 194  
 Kaniewska Bogumiła 6, 59, 60,  
 118, 119  
 Kant Immanuel 124  
 Kapciak Alina 238  
 Kapusto Wacława 399  
 Karpiński Wojciech 65  
 Karren Tamara 98, 104, 105, 253  
 Kasperski Edward 253  
 Kaszyński Stefan H. 115  
 Katarzyna, św. 86, 88  
 Kaźmierczak Elżbieta 115  
 Kempka Jan 165  
 Keppler Carl Francis 257  
 Kerényi Gracia 312  
 Kerényi Karoly 312, 319  
 Kęder Cezary K. 47  
 Kędzierzawska Agnieszka 211  
 Kępiński Antoni 61, 76, 77, 134,  
 143, 150, 261, 263, 275, 282,  
 293, 323, 357  
 Kiedrzyńska Wanda 126, 398, 399  
 Kierkegaard Søren 322  
 Kijowski Andrzej 44  
 Kirschke Tadeusz 222, 409, 415  
 Kisielewski Stefan 304

- Kita Beata 374  
 Klemens V, papież 209  
 Klimowicz Mieczysław 374  
 Kłodziński Stanisław 143, 153  
 Kłossowski Andrzej 413, 416  
 Koiszewska-Martyńska Milena 406, 407  
 Kołakowski Leszek 312, 316, 328, 329  
 Komar Michał 345  
 Komornicka Maria 317  
 König Franz 202  
 Konikowska Magdalena 234  
 Koniński Karol Ludwik 49  
 Konwicki Tadeusz 37, 40, 43  
 Korewina Helena 399  
 Korporowicz Leszek 238  
 Korzeniewski Bogdan 27, 79, 116, 117, 141  
 Kossak-Szczuczka Zofia 35, 105, 114  
 Kossowska Stefania 55, 419, 420  
 Kościelska Monika 423  
 Kościelski Władysław August 423  
 Kotowska Maria 28  
 Kott Jan 345  
 Kowalewska Janina 111, 112  
 Kowalska Małgorzata 321  
 Kozarynowa Zofia 53, 54, 61, 62, 82  
 Kozera Grzegorz 97  
 Kragen Wanda 97  
 Krakowiecki Anatol 39, 113, 114  
 Kraskowska Ewa 327, 333, 351  
 Kraśniewska Wiktoria (pseud.)  
     zob. Skarga Barbara  
 Krawczuk Aleksander 356  
 Krąpiec Mieczysław 315, 317  
 Krempl Renata 161  
 Kropiwiec Urszula 233  
 Kruczek Marian 324  
 Kruk-Lasocka Joanna 303  
 Kryszak Janusz 10, 241  
 Kubiak Tadeusz 214  
 Kubiak Zygmunt 258, 259  
 Kuncewiczowa Maria 187, 331, 391  
 Kundera Milan 316  
 Kupis Bogdan 300  
 Kuźma Erazm 38
- L**
- Lacan Jacques 347, 370  
 Lalak Mirosław 38  
 Langner Lawrence L. 13, 187, 188, 203  
 La Tour du Pin Patric 128  
 Lebenstein Jan 316, 324  
 Lechoń Jan (właśc. Leszek Serafinowicz) 368, 390  
 Lefort Claude 321  
 Legeżyńska Anna 327  
 Le Goff Jacques 211  
 Leibnitz Gottfried Wilhelm 358, 359  
 Lejeune Philippe 56, 259  
 Lenin Włodzimierz I. 31, 163  
 Leociak Jacek 27, 224, 225  
 Leon-Dufour Xavier 318  
 Leszek Biały, książę krakowski 401  
 Leśmian Bolesław 319, 320, 360, 390  
 Leśniewska Maria 361  
 Levi Primo 30, 33, 34, 101, 102, 114, 115, 116, 141, 142, 144, 202  
 Lévinas Emanuel 76, 322  
 Lewicki Andrzej Maria 311  
 Liberakova Myszka 400

## Indeks nazwisk

- Ligeza Wojciech 230, 234  
Lindenberg Barbara 363  
Lipińska Grażyna 137  
Lipski Leo 20, 113, 334, 422  
Lis Renata 321  
Lisicka Feliksa (Felicja) z Górskich  
120, 132, 192, 377, 381, 382  
Lisicki Władysław 192, 382, 383  
Loeventzow, hrabina 403  
Lorek Jan Kanty 148  
Lorenc Iwona 321  
Löw Ryszard 33  
Lubelski Tadeusz 130  
Ludwik, św 211  
Ludwik IX, król Francji 209, 211  
Ludwik XIV, król Francji 218  
Ludwik XVI, król Francji 224  
Lynch Kevin 234  
Lytard Jean François 322
- Ł**  
Łukasiewicz Jacek  
zob. Petelenz-Łukasiewicz Jacek  
Łypacewicz Stanisław 353
- M**  
Macherzyński Władysław 386, 392,  
393, 397, 402, 403, 404, 411  
Maciąg Włodzimierz 37, 198, 199,  
288, 327  
Macmarthy Mary 419  
Madejski Jerzy 81  
Magnani Anna 419  
Maisonneuve Jean 156  
Małgorzata, św. 86, 88  
Małuja Michał 389  
Mandelsztam Osip 312  
Mansfield Katherine 7  
Marczewska Katarzyna 211  
Maruszewski Tomasz 255  
Masłowski Jan 143  
Mateusz, św. 9  
Matywicki Piotr 96, 213  
Maurel Michaline 129  
Maurer Jadwiga 157, 159, 191  
Mayewski Paweł 20, 113, 163, 165  
Mazel Abraham 211  
Mazurek Dorota 15  
Mazurkiewicz Filip 29  
Melcer Wanda 334  
Melville Herman 359  
Merleau-Ponty Maurice 320, 321,  
322  
Merton Thomas 161  
Michalska Ilona 390  
Mickiewicz Adam 131, 180, 241,  
249, 392  
Migasiński Jacek 310, 321  
Miłosz Czesław 9, 10, 13, 14, 49,  
51, 72, 161, 230, 251, 316, 317,  
338  
Miłosz Oskar 9  
Mitosek Zofia 13, 271, 326  
Mizieleńska Joanna 267  
Mochnacki Maurycy 368  
Moczar Mieczysław 42, 43  
Mojżesz 209  
Molay Jacques de 209  
Monfort Simon de 209  
Moravia Albert 419  
Morawiec Arkadiusz 15, 58, 183  
Morcinek Gustaw 114, 122  
Moskwa Janina 148, 382  
Moskwa Stefan 382, 383

- Mostwin Danuta 14, 231, 233, 238,  
244, 249
- Mościcki Ignacy 148
- Mroczek Marta 156
- Mroźek Sławomir 24
- Mucharski Piotr 313
- Myszor Wincenty 374
- N**
- Naglerowa Herminia 89, 404
- Nalkowska Zofia 12, 28, 49, 110,  
255
- Napoleon Bonaparte, cesarz  
Francuzów 40
- Nasiłowska Anna 267
- Nemo Philipp 76
- Niel Ferdynand 210, 374,
- Nielepkowicz Franciszka 378
- Nietzsche Friedrich 320
- Norwid Cyprian Kamil 97
- Nowak Tadeusz 45
- Nowakowska Ewa R. 6, 15, 49, 50,  
52, 57, 77, 96, 254, 271, 305,  
306, 307
- Nowakowski Tadeusz 20, 55, 60,  
61, 109, 111, 116, 122, 136, 175,  
184
- Nowicki Joanna 233, 240, 242, 243,  
245
- Nowicki Stanisław (pseud.)  
zob. Bereś Stanisław
- O**
- Obertyńska Beata 114
- Ochab Maryna 293
- Odojewski Włodzimierz 45, 187,  
235
- Okopień-Sławińska Aleksandra 352
- Olszewska-Dyoniziak Barbara 240
- Olszewski Witold 41, 63, 152
- Opolska-Kokoszka Bogna 76
- Oseka Andrzej 107
- Owczarek Bogdan 271, 326
- P**
- Pachciarek Paweł 202
- Paclawski Jan 10, 57
- Paczewska Krystyna 417
- Paczkowska Irena 417
- Pajdzińska Anna 118
- Paluszyńska Janina 397
- Paluszyński Tomasz 397
- Pankowski Marian 27, 32, 97, 129,  
173, 174
- Pasztor Maria 413
- Paweł, św. 194
- Pawelczyńska Anna 83, 84, 117,  
159, 160
- Pawłowska-Jądryk Brygida 253
- Petelenz-Łukasiewicz Jacek 15, 41,  
43, 289
- Piątkowski Sebastian 394
- Piesiewicz Krzysztof 313
- Piesowicz Kazimierz 115
- Pigoń Stanisław 35, 110
- Pilichowska Petronela 378
- Pilinszky Janoz 96
- Piłsudski Józef 72, 379, 384, 394
- Pitrus Andrzej 313
- Plater Emilia 70
- Platon 9
- Podgórzec Zbigniew 28
- Poe Edgar Allan 360
- Poggioli Renato 60

## Indeks nazwisk

- Pomorski Adam 28  
Poniatowski Stanisław August 403  
Posmysz Zofia 122, 176  
Potocki Jan 217  
Pres Terrence des 13, 122, 133,  
194, 227, 228  
Pressler Mirjam 125  
Prokopiuk Jerzy 374  
Prost Antoine 231  
Proust Marcel 311, 322, 344, 354  
Prusiński Antoni 359  
Pruszyński Ksawery 43  
Przemieniecka Maria 406  
Przybylski Ryszard 312  
Puchalska Mirosława 10  
Pytasz Marek 230
- Q**  
Qiuspel Gilles 374
- R**  
Rawicz Piotr 30  
Rej Mikołaj 384  
Rejtan Tadeusz 247  
Remarque Erich Maria 75, 76, 158,  
176, 177  
Reszke Robert 300  
Rich Adrienne 265, 267  
Robbe-Grillet Alain 170  
Bobberechts Ludovic 320  
Robineau André Simon Gustave  
414  
Rodak Paweł 80, 82, 158, 194,  
207, 226, 227, 309, 376  
Rolfi Lidia 102  
Romanowicz Kazimierz 208, 248,  
266, 286, 324, 380, 404, 405,  
408, 412, 413, 414, 415, 416,  
418, 419, 423  
Romanowicz-Jonikas Barbara 147,  
248, 266, 342, 408  
Romanowiczowa Zofia (Felicja  
Zofia) z Górskich passim  
Romaniuk Kazimierz 317  
Rougemont Denis de 290, 291  
Rousset David 31, 124  
Różewicz Tadeusz 27, 34, 35, 43,  
110, 160, 189  
Rudnicki Adolf 110  
Rudzka Marta (pseud.)  
zob. Obertyńska Beata  
Runciman Steven 374  
Rychlewiczowa Janina 403, 404  
Rymkiewicz Jarosław Marek 319  
Ryn Zdzisław 153  
Rysiówna Zofia 400  
Ryszka Franciszek 24  
Rzepecki Wit M. 328
- S**  
Sacks Oliver 363  
Sakowski Juliusz 56  
Sariusz-Skąpska Izabela 45, 109,  
113, 121, 143, 144, 149  
Sarraute Nathalie 8, 170  
Sartre Jean-Paul 293  
Sebastian, św. 295  
Seberg Jean 419  
Semczuk Małgorzata 10  
Sennett Richard 234  
Scheler Max 66  
Schwartz Lee Barbara 65  
Sherwin Byron L. 319  
Siedlecka Joanna 411, 416

- Sienkiewicz Henryk 9  
 Sieroszewski Andrzej 307  
 Sikora Sławomir 28  
 Simon Claude 8  
 Skarga Barbara 129  
 Skoczyła Joanna 321  
 Skórczyńska Małgorzata 303  
 Sławiński Janusz 22, 27, 320  
 Smagacz Henryk 361  
 Smorąg Małgorzata 414  
 Smulski Jerzy 12, 352  
 Sobolewska Anna 10, 11, 352, 355, 368  
 Socha Andrzej 105  
 p. Soczek 379  
 Sokrates 9  
 Sołżenicyn Aleksandr J. 19, 114  
 Sontag Susan 328  
 Staff Leopold 390  
 Stala Marian 320, 325, 344  
 Starczewska Krystyna 293  
 Starski Magnus 259  
 Starzyński Stefan 132  
 Stefanowska Zofia 27  
 Sterne Lawrence 223  
 Stolińscy-Kalksteinowie, rodzina 383  
 Stolińska Marianna 36, 78, 94  
 Stoliński Jan 383  
 Stoliński Kazimierz 36, 78, 94, 377, 383, 384  
 Stoliński Stanisław 384  
 Stradecki Janusz 249  
 Stroński Zdzisław 82  
 Stroński Stanisław 423  
 Styron Wiliam 108  
 Strzelecki Jan 80, 157, 309  
 Sugiera Małgorzata 24  
 Sukiennicka Wanda 355  
 Sükösd Mihály 307  
 Supruniuk Mirosław A. 413, 418  
 Szachowicz Zofia 402  
 Szałamow Wałam 28, 114  
 Szary-Matywiecka Ewa 10  
 Szczawińska Wanda 147, 390, 398, 400, 401  
 Szczepańska Barbara 211  
 Szczepański Jan Józef 16, 22, 31, 83, 167, 190  
 Szekspir (Shakespeare) William 85, 97  
 Szewczuk Włodzimierz 352  
 Szmaglewska Seweryna 40, 110  
 Szostkiewicz Adam 150  
 Szwarcman-Czarnota Bella 32  
 Szymański Andrzej 47
- Ś
- Śliwiński Piotr 327  
 Świderkówna Alina 317  
 Świętek Maria 115  
 Świrszczyńska Anna 338
- T
- Tarnowska Beata 251  
 Tarnowska Krystyna 223  
 Tatarkiewicz Anna 107, 281  
 Taylor Nina 89  
 Teresa od Dzieciątka Jezus, św. 422  
 Terlecki Tymon 298  
 Teutsch A. 134  
 Tomicka Małgorzata 18, 135  
 Topolska Barbara 194  
 Trocki Lew 31

## Indeks nazwisk

- Trzczińska Lili 409  
Trzebiński Andrzej 80, 82  
Tuwim Julian 390  
Tyszką Andrzej 238
- U**  
Uliasz Stanisław 15  
Ulicka Danuta 326  
Umińska Bożena 288
- V**  
Valery Paul 317  
Van Peursen Cornelius Antonie 317  
Vas Sant Gus 360  
Vincent Gérard 231  
Volk Stephan 359
- W**  
Wachowiak Eugeniusz 115  
Walas Teresa 233  
Waldenfels Hans 202  
Walser Martin 115  
Wałęsa Lech 249  
Wantuła Władysław 416, 417, 427  
Wantułowna Basia 232  
Wańkiewicz Andrzej 208  
Wańkiewicz Melchior 38, 51, 52, 53, 208, 404, 405, 412  
Wańkiewicz Zofia 404  
Wat Andrzej 419  
Weil Simone 230  
Wergiliusz 115  
Werner Stanisław 391  
Weyler y Nicolau Valeriano 31  
Wierzyński Kazimierz 54, 355, 356, 390
- Wiesel Elie 18, 30, 45, 135, 157, 202  
Wilkoń Aleksander 118  
Wińska Urszula 399  
Wiśniowska Halszka 142  
Witkiewicz Jan Stanisław 170  
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 322  
Witkowska Alina 242  
Witosz Bożena 268, 326, 345  
Wittlin Józef 19, 165, 249  
Wojnakowski Ryszard 97, 158  
Wojtasik Krystyna 423  
Wolski Jan 5  
Wołk Marcin 271, 326  
Woolf Virginia 7  
Wójcik Włodzimierz 15, 92, 97  
Wóycicki Kazimierz 20  
Wóycicki Stefan 111, 175  
Wróblewska-Pawlak Krystyna 238  
Wyka Marta 11, 137, 219, 307  
Wyka Kazimierz 37, 39  
Wyrzykowski Stanisław 360  
Wyskiel Wojciech 15, 19, 77, 154, 230, 256, 305, 306  
Wyspiański Stanisław 9
- Z**  
Zabłocki Krzysztof 252  
Zahorska Stefania 160  
Zaleski Marek 29, 59  
Zaleski Zygmunt 410  
Zalewska Danuta 303  
Zarychta Halina 31  
Zaus Jan 373  
Zborski Bartłomiej 374  
Zdankiewicz-Ścigała Elżbieta 255

## Indeks nazwisk

---

- Ziątek Zygmunt 26, 32, 55, 56, 109    **Ż**  
Zielińska Barbara 328    Żak Stanisław 58  
Zieliński Bronisław 360    Żera Karol 9  
Zieliński Jan 249    Żerańska Maria 210, 374  
Zieliński Marek 51    Żukrowski Wojciech 43  
Zielinski Stanisław 62, 75    Żywulska Krystyna 65, 110  
Zonik Zygmunt 185

## Wykaz skrótów

- BiB – *Baśka i Barbara*, Paryż 1956  
PPMC – *Przejście przez Morze Czerwone*, Paryż 1960  
SDL – *Słońce dziesięciu linii*, Paryż 1963  
SK – *Szklana kula*, Paryż 1964  
PiZ – *Próby i zamiary*, Londyn 1965  
ŁOB – *Łagodne oko błękitu*, Warszawa 1987  
GN – *Groby Napoleona*, Londyn 1972  
SF – *Sono felice*, Wrocław 1995  
S – *Skrytki*, Paryż 1980  
NW – *Na wyspie*, Paryż 1984  
RS – *Ruchome schody*, Warszawa 1995  
TPP – *Trybulacje proboszcza P.*, Toruń 2001

## Spis treści

Wstęp .....	5
I. Obraz wojny .....	16
Wierność pamięci .....	16
Literackie obrazy II wojny światowej .....	20
Wariacje na temat wojenny .....	49
Sceny wojenne .....	63
Trauma .....	187
Wojna powszechna .....	203
II. Emigracja jako wyzwanie .....	230
III. Bohaterowie w poszukiwaniu tożsamości .....	253
Figura matki .....	258
Siostrzany związek .....	271
Ucieczka przed własnym „ja” .....	278
Tabu miłości erotycznej .....	298
IV. Ciało i egzystencja .....	309
V. Rzeczywistość oniryczna .....	352
Metamorfozy świata .....	355
Materia „sennych scenariuszy” .....	368
VI. Zofia Romanowiczowa – biogram .....	377
Bibliografia .....	426
Indeks nazwisk .....	456
Wykaz skrótów .....	469